



AUG. 7442





o

mark





HISTORY A

Q

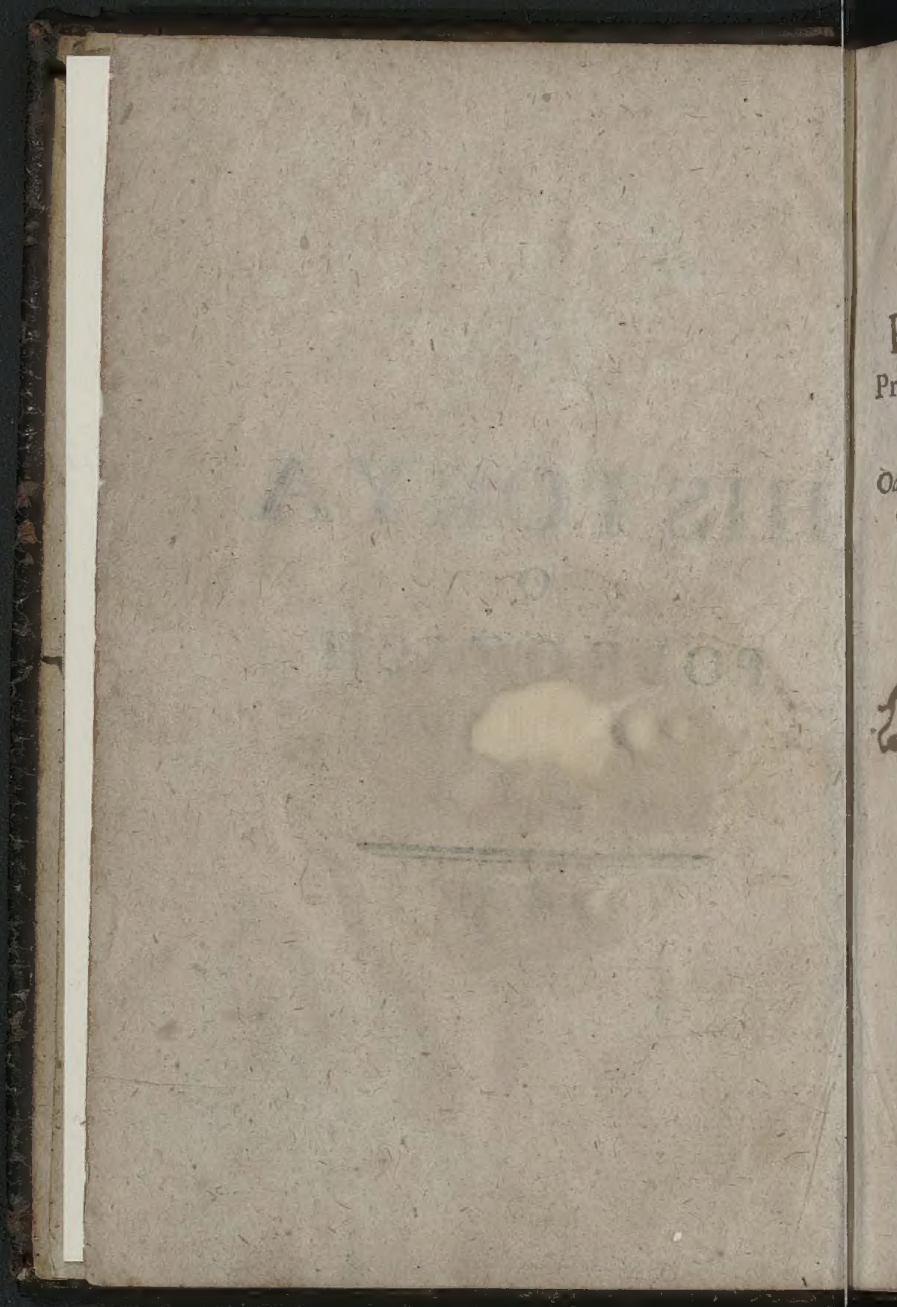
PODROZACH

7GA

A Z Y A

---

PL 7.





# HISTORY A

O

PODRŮZACH

Przez P. *de la HARPE* Akademi-  
ka, Francuskiego Skrocona.

## ZAWIERAJĄCA

Odkrycie Kraiów dawniey nieznaomych,  
oraz obyczaje, religią, rząd i handel

Obywatel

Zroskazu J. K. Mei na Polski ięzyk

PRZEŁOZONA

## CZĘŚĆ DRUGA

ALYR

TOM V



W WARSZAWIE 1794. R.

4 Drukarni Wydziału Instrukcyi Narod.

## P O D R O Z

latani wiatrem północno-wschodnim, iżemy się na zawsze z sobą rozłączyli. Po południu, gdy wiatr odmienił się na zachodno-północny, balwany tak gwałtownie wzbić się zaczęły, iż trudno się im było oprzeć. Kapitan, nazwany Gasper Mello, widząc w przodzie okrętu wielką dziurę, a w nim więcej niż na dziewięć stop wody, przedsięwziął za zdaniem wszystkich, obciąć dwa maszyny. Przy obcinaniu tym, lubo wszelkie używano ostrożności, maszt jednak średni upadając, pięciu zabił Portugalczyków; żalostny widok, wszystkie nam prawie odjął siły. A gdy coraz większa powstawała, nawałność przymuszani byliśmy puścić się na wola balwanów, aż do wieczora, w którym czasie w wielu miejscach okręt począł się rozchodzić. W tym opłakanym stanie, przepędziliśmy noc całą; nadedniem zbliżywszy się do piasku, za pierwszym on uderzeniem, okręt nasz w kawałki rozbił się; a w tym przypadku sześćdziesiąt czworo ludzi życie utraciło.

Wśród tylu nieszczęśliwości, zostało się na piasku około dwadzieścia cztery osoby, nie rachując kilka niewiast. Gdy świtać począło, uyrzeliśmy niedalko wielką wyspę



Loquios. Lubo wszyscy byliśmy mocno pokaleczeni, o konchy, krzemienie znaydujące się na tey wyspie, polecivszy się iednak Bogu z wielkim płaczem, brodziliśmy w wodzie aż po pierś. Przebywszy potym niektóre miejsca wplaw, w pięć dni zbliżyliśmy się przecie do ziemi, przez cały ten czas nie iedząc, prócz trawy balwanami ku nam przypędzoney. Przybywszy do lasu zarosłego, znaleźliśmy na nim ziele, podobne do szczawiu, tym iedynym pokarmem żyliśmy przez trzy dni. Czwartego, posłrzeglszy nas ieden wyspiarz pilnujący bydła, natychmiast udał się ku bliskiey górze, aby o nas oznaymił w wiosce, o ćwierć mili odlegley. Wkrotce obaczyliśmy około dwóchset ludzi, zwolanych na ogłos trąb i kotłów zbliżających się ku nam; tych wodzowie w liczbie czternastu, iechali konno. Ci przyszli ku nam prosto, prócz tylko kilku, którzy odłączywszy się, z daleka na nas patrzali. Posłrzeglszy, iż byliśmy bezbronni, i prawie nadzy, kłęczący i wzywający pomocy Niebios, toż dwie niewiaśły umarłe z wielkiey nędzy, tak żywo tym wzruszeni byli politowaniem, iż wrocivszy się do tych, którzy szli za nimi, i ka-

## P O D R O Z E

zawrzyli im stanąć, przykazali, aby nam żadney krzywdy nie czynili. Powróciwszy znowu do nas w towarzystwie sześciu ludzi piełzych, (byli to zaś ich urzędnicy zatrudniający się oddawaniem sprawiedliwości) i zachęciwszy, abyśmy się niczego nie bali, gdyż Krol Lequiow jest sprawiedliwym i pełnym politowania nad nędznymi, powia-  
zali nas po trzech razem, i zaprowadzili do swego pomieszkania. Sposobem tym z nami postąpienia, barbzicy byliśmy zastra-  
szeni, aniżeli obietnicami zapewnieni, za-  
czym pozostałe między nami trzy niewiasty, nadzwyczaj tym przelęknięte, właśnie jak nie żywe padły na ziemię. Kilku wyspia-  
rzow wzięwszy je na ręce, nieśli na prze-  
miany; to jednak na mało się przydało, gdyż w drodze dwie z nich umarły; te zostawili oni na pastwę dzikim zwierzętom, których wkrótce znaczna liczba ukazała się. Idąc aż do wieczora, przybyliśmy do wioski, blisko z pięciuset domów złożoney, nazwaney Cy-  
pantor. Tam zamknięto nas w wielkim Kościele, mającym mury nader wysokie, bez żadney ozdoby, pod strażą więcej niż sta ludzi, którzy krzycząc i bębniąc na prze-  
miany, noc całą nas pilnowali.

Nazajutrz dostarczono nam obficie ryżu,



ryb, i owadów na tey wyspie znaydnięcych się, Politowanie obywatelów, do tego ich nawet przywiodło, iż nam swoich łukien użyczyli; lecz poślaniec od Brokuena, czyli od pierwszego urzędnika krajowego, wieczorem przybyły, przywiozł z sobą ukaz, zaprowadzenia nas do Pungor miasteczka, o siedm mil ztamtąd odległego. Ukaz ten w całej wiosce wielkie sprawił nieukontentowanie; Obywatele bowiem odwoływali się do swego prawa, które im zgwałcić usiłowano. Tym końcem napisawszy swe przelżenia, zaśłali je *Bokuenowi* przez jegoż poślanca, mimo tego iednak kilku officerów, i dwudziestu ludzi przybyłych konno nazajutrz, wzięli nas bez żadnego oporu. Ci w wieczor zatrzymali się w miasteczku nazwanym *Gondexilau*, gdzie pod strażą noc całą przepędziwszy, nazajutrz przybyliśmy do miasta Pungor.

We trzy dni potym, stawiono nas przed Bokuenem, tego w obszerney sali zaśłaliśmy siedzącego pod bogatym baldachinem, mającego przy sobie sześciu służących z pałkami, i wiele inney straży uzbroioney włóczniami powleczonemi złotem i srebreem; na zadawane nam od niego różne pytania, odpowiadaliśmy równie z szczerością, iak i pokorą; ten niezczęściem naszym tak mo-

cno został wzruszonym, iż mimo pozorney swey surowości, zważywszy nasze odpowiedzi, i uczyniwszy nad niemi różne uwagi, zupełnie uprzątnął w swyym umyśle te wrażenia, które mu względem nas niektorzy Chińczykowie sprawić usiłowali. Mimo tego iednak zostawaliśmy ieszcze przez dwa miesiące w ściśłym więzieniu. W tymże czasie Krol, chcąc się wławić z swey gorliwości, i oddawania każdemu sprawiedliwości, przyzwał skrzycie do naszego więzienia iednego z swych slug naywierniejszych, który udając się przed nami za kupca cudzoziemca, używał wszelkich wybiegów, aby się od nas wywiedział, tak o naszym stanie, izko też i zamyślach. Tłómaczenia się nasze w tey okoliczności tak były proste, i wyrażenie nieszczęścia, tak naturalne, iż szpieg ten, zostawszy nimi wzruszonym, dał nam podarunek trzydzieści wag Chińskich wynoszący i sześć worow ryżu. Jest podobieństwo, iż ten dar uczynił on nam, z rozkazu Krolewskiego; gdyż dowiedzieliśmy się potem, od iednego przełożonego nad więźniami, iż ten pan umyślił nas nawet przywrócić do wolności.



W tey pochlebney zostawaliśmy nadziei, gdy za przybyciem Korsarza Chriśkiego, któremu Król przy swej wyspie pozwalał schronienie, z warunkiem oddania w części onemu zdobyczy, pogrążeni zostaliśmy w nieprzewidziane niebezpieczeństwo, był to jeden z naygłówniejszych nieprzyjaciół narodu naszego, od wydanej mu pożyczki przez Portugalczyków w porcie Laman, w którym spalili mu dwa okręty. Względy, które miał nietylko u dworu, ale nawet i w całej wyspie, ile że swemi rozbojami, coraz nowe sprowadzał do niej bogactwa, skłoniły tak Króla, iak i jego poddanych, do teyże, którą i on tchnął ku nam nienawiści. Ten, skoro tylko dowiedział się o naszym przypadku, równie iak i o zamiśle Krolowkim wrócenia nam wolności, natychmiast zaczął na nas nacyczerniejsze rzucić potwarzy; mówiąc, iż Portugalczykowie, są niebezpiecznymi szpiegami, przybywającymi pod pozorem handlu, dla rozpoznania mocy krajowej, aby potym korzystając z nabytych wiadomości, tym śmieley uderzyli, i wytracili wszystkich mieszkańców. Potwarzy te rzucane bez względnie, i śmiało popierane, tyle uczyniły wrażenia na umy-

sle Królewskim, iż odwoławszy ukaz wydany na naszą stronę, potępił nas podług nowych zakarzeń, na kary zdrajcom zwyczajne; to jest: *aby nas na cztery części porąbanych, widział w czterech częściach miasta, na naypubliczniejszych miejscach.* Wyrok ten wydany, bez wysłuchania nas, przyśłano do Brokuena, z ukazem, aby we cztery dni, był wypelnionym. O tym dowiedziawszy się; już odtąd o niczym, ile w okropnym tym stanie zostając, nie myśleliśmy, iak tylko o przygotowaniu się do bliskiey śmierci.

Jeżelim kiedy nazwał cudem pomoc odebraną w naywiększym niebezpieczeństwie; tedy tym bardziey w tym przypadku, powinienem się dziwić opiece Naywyższego. Z pomiędzy wielu niewiast Portugalskich, które zakończyły swe nędzne życie, przy rozbiciu się okrętu, została się ieszcze jedna, żona pewnego maytka okrętowego, wraz z nami w niewolą zabrana, z dwoygiem dzieci, iktóre dla nieszczęśliwego przywiązania, wzięła była wraz z sobą na okręt. Litość ku tey, i dwoygu niewinnym dzieciom, skłoniła iedną tuteyszą obywatelkę, iż iey dała u siebie schronienie; które w czasie stało się pomocnym, równie dla nas, iako i iey mg-



za. O nieszczęściu nad nami wiszącym oznajmiono iey także. Nowina ta, tak ją obeszła, iż padłszy na ziemię, długi czas prawie bez zmysłów leżała; przyszedłszy potem do siebie, tak sobie niełitościwie paznokciami twarz pokaleczyła, iż cała krwią się oblała. Na widok ten z całego miasta zbiegły się niewiaśły, a na ten czas polutowanie stało się powszechnym uczuciem. Te po narodzeniu się między sobą, postanowiły pisać list wspólny do Krolowy matki Krolewskiej, dowodząc iey, iż byliśmy potępieni bez żadnych dowodów, polegając tylko na zarządzeniach nieprzyjaciela; doniosły iey nadto nasze przypadki, toż przyczyny, które pobudzały Korfara do zemsty nieszczęść, także Portugalki, iey stanu, i iey dzieci nieprzepominając. List ten przez nayznaczniejsze z pomiędzy siebie podpisany, posłały przez córkę Mandaryna z *Kamalinau*, Gubernatora wyspy *Banka*, leżącej na południe *Lequios*. Na te poselstwo, dla tego ją wybrały, iż była siostrzenicą naypierwszey damy, przy dworze Krolowej. Pojechała więc do *Binzor*, gdzie Król zazwyczaj przemieszkował, o sześć mil od *Pungor* odległego, w towarzystwie dwóch swoich braci, i wielu znanych obywatelów.

Zostawszy przestrzeżeni o pomocy, którą nam Opatrzność zrzędziła, nieprzeſtawaliśmy błagać BOGA, za ſzczęśliwe tey podróży powodzenie, od której ſzczęśliwey, życia naſze, lub śmierć zależała. Jakoż Król dał ſię zmiękczyć prozbami matki. Liſt dający nam wolność, nadeſłany był do *Pungor*, w tenże ſam dzień, w który ukaranie naſze miało być ſpełnione. Ten przynioſł nam ſam *Brokuen*; który iako zawſze mruzczał na tę nieſprawiedliwość względem naſ; tak też mocno ucieſzonym być ſię pokazał, tym przypadkiem. równie iak i my ſami. Zaprowadziwſzy naſ przeto do ſwego pałacu, natychmiaſt wſzyſkie damy z miaſta nadeſzły, cieſzyć ſię z ſwey nam wyrządzoney uſługi, za którą nadgrodzonemi być ſię doſła. tecznie ſądziły, gdyſmy im podziękowali. Przez czterdzieſci ſześć dni, któreſmy bawili na tey wyſpie, oczekując na ſpoſobność z niey oddalenia ſię; ubiegały ſię między ſobą, aby naſ mogły mieć w ſwych domach, w których doſtaarczały nam tego wſzyſkiego, czego tylko było potrzeba, w takiej obfitoſci, iż wyieżdżając każdy z naſ, miał w ſprzętach, więcey ſta czerwonych złotych. Portugalka zaś, której naypierwey winni by-



liśmy wdzięczność dostała więcej tyśiąca  
czerw: złt: a nadto dostatkiem różnych po-  
darunkow, które nadgrodziły, tak iey, iako  
i męża poniesione szkody. Nakoniec *Bro-*  
*kuen* wystarał się nam o miejsce, na iednym  
okręcie Chińskim, płynącym do *Liampo*, wy-  
mogliśmy na gospodarzu iego, iż nam dał za-  
pewnienie, względem bezpieczeństwa osob na-  
szych.

Przybywszy do *Liampo*, zastałiśmy Portu-  
galczykow śmucących się z utraty Flotty, z  
której my byliśmy niebezpieśliwemi reszta-  
mi, dla tey przyczyny wielkie u nich pozy-  
skawszy względy, różni kupcy ofiarowali mi  
urzędy w swych kantorach, albo też na o-  
krętach Chińskich; gdy przeciwnie ja mia-  
łem ieszcze chętkę puszczania się do *Malaki*,  
gdzie spodziewałem się, iż moje doświadcze-  
nie, zastąpi miejsce zasługi, a zatym, iż  
będę użytym do znaczney iakowey usługi.  
Jakoż wsiadłem na okręt Portugalski nazwa-  
ny *Trystan de Gaa*. Zegluga ta nader była  
pomyślną. Z przybycia mego na to miej-  
sce dziwniem był kontent, równie iak i z  
tego, iż dowiedziałem się, że *don Pedro*  
*Farya* ieszcze w *Malace* rządził. Chęć kto-  
rą zawżę miał przyłożenia się do polepsze-

nia mego losu, podudzana pamięcią na odważnego *Antonio Faria* i jego krewnego, toż opowiadaniem mu mych przypadków, tylem sprawił, iż ten użył wszelkich sposobów, aby mnie pożytecznie zatrudnił, wprzód, nimby się iego urzędowanie zakończyło.

Radził mi przeto abym rozpoczął podróż do *Martaben*, z kąd na tenczas wielkie odoszono zyski, na okręcie pewnego *Nicody Machometanńskiego*, nazwanego *Mahmud*, mającego swe żony i dzieci w *Malace*. Oprócz zysku, którybym mógł odnieść z handlu, dał mi jeszcze trzy ważne zlecenia, to jest jedno, abym zawarł traktat przyjaźni z *Chaymbaynczą* Krolem *Martabanu*, z kąd moglibyśmy z wielkim pożytkiem opatrywać nasze fortece: drugie abym przyzwał *Lancerota Guereyra* krążącego na czterech małych statkach ze stem ludzi przy brzegach *Tenasserim*, na pomoc Portugalczykom w *Malace* zostającym, obawiającym się napaści od *Krola Achemu*. Trzecie: abym uwiadomił o tym okręty z *Bengalu* płynące, iżby te swody odjazd i żeglugę przyspieszały. Uskutecznienie tych trzech zleceń chętniem się podjął, końcem zaś onych dopełnienia, dnia 9. Sty-



cznia puściłem się w drogę; wiatr pomyślny  
służył nam aż do *Pulo praccelar*, odkąd po-  
woli żeglować musieliśmy, z przyczyny róż-  
nych zawad znajdujących się w tym kana-  
le aż do pókiśmy się niedostali do *Sumatry*  
wyspy. Ztąd znowu z niemałą trudnością  
wydobyliśmy się, nimeśmy przybyli do wy-  
spy *Sambillon*, gdzie prześiadłem się na inny  
statek dobrze opatrzony; na tym płynąc dni  
dwanaście, zwiedziłem brzegi *Malais* wię-  
cej niż na sto trzydzieści mil rozciągające  
się aż do *Jansala*. Odwiedziłem nadto rze-  
ki, *Baruchas*, *Salangar*, *Panagim*, *Queda*, *Par-  
les* i *Pandan*, lecz nigdzie nie mogłem za-  
słyszeć o nieprzyjaciolach narodu naszego.  
Po odprawionych tych zwiedzinach, złączy-  
łem się znowu z *Mahmudem*, z którym po-  
tym przez dni dziewięć drogę odbywałem.  
We dwadzieścia trzy dni po naszym z miey-  
sca ruszeniu, musiał stanąć przy małej wy-  
sepce *Pisanduray* dla zrobienia sobie liny  
kotwicznej. Wyszliśmy ztym wszyscy,  
iedyne dla tego, abyśmy do tej roboty do-  
pomogli, Syn jego zachęcał mię, abym spro-  
bował, czylibyśmy z iednego ielenia nie u-  
bili, których na tej wyspie wielka jest mno-  
gość, wziąłem przeto karabin i udałem się z

nim do bliskiego lasu. Zaledwieśmy w nim sto kroków uszli, aż w tym postrzegliśmy wielu dzików ryjących ziemię; podsunąwszy się dosyć blisko, ile będąc zasłonieni gałęziami, zabiliśmy dwóch. Dziwnie weseli z tego zdarzenia, pobiegliśmy ku nim czymprędzey bez żadney ostrożności. Lecz w tym strach nasz stał się równym zadziwieniu, gdyśmy na tymże samym miejscu, w którym one kopały, postrzegli dwanaście ciał ludzkich z ziemi wydobytych, i innych kilka na póły pożartych.

Dla nadzwyczajnego fetoru, oddaliwszy się z tego miejsca, młody ten Murzyn osądził, iż należało o tym przestrzedz oycę, obawiając się, aby w bliskości wyspy nie znajdowali się iakowi Korfarze, którzy napadłszy na nas, mogliby wszystkich wybić bez żadnego oporu; iak się to nader często zwykło trafiać kupcom, przez nieostrożność ich kapitanów okrętowych. Stary ten *Necoda*, mający dosyć roztropności; rozkazał natychmiast w okoł zwiedzić tę wyspę. Wszadziwszy zaś na okręt niewiały i dzieci, sam w towarzystwie czterdziestu ludzi uzbroionych bronią, i włóczniami, udał się prosto na miejsce, gdzieśmy ciała znaleźli. Fetor nie-



znośny nie dopuścił mu blisko do nich przybliżyć się; zdęty jednak ludzkością, kazał duł wykopać, aby ie w nim pochował. Wy rządzaiąc im tę ostatnią usługę, postrzeżono przy jednych puginały w złoto oprawne, u drugich zaś bransoletki z tegoż samego kruszczu. Machmud domysliwszy się coby to znaczyło, radził mi, abym natychmiast wysłał mój statek do Rządcy *Malaki*, z doniesieniem, iż te trupy były *Acheniów* pobitych blisko *Trenasterim* podczas bitwy wydanej Krolowi Syjamskiemu, tłumacząc mi się z przyczyn, które miał tego domysłu, Ci, mówiąc mi, u ktorvch widzisz bransoletki, są bez wątpienia officyerowie *Achemscy*, u ktorvch zwyczajem jest grześć się z tym wfszystkim, co tylko mają przy sobie na bitwie, aby mię zaś tym lepiej ieszcze przekonał, kazał więcey niż trzydziestu siedmiu wydobyć trupow, przy ktorvch znaleziono szesnaście bransoletek, dwanaście puginałow bardzo bogatych, i wiele pierścieni. Wnieśliśmy sobie zatym, iż po przegranej, *Achemczycy* swych officerow pogrzebli na wyspie *Pizanduray*. Tak tedy przypadkiem zyskaliśmy zdobycz więcey niż tysiąc dukatow wartuiącą, pomimo tego co zrzęzni ie-

go ludzie dla siebie schowali. Zysku iednak tego nader drogo przyplacił, utraceniem kilku naywaleczniejszych żołnierzy umarłych z wszczętęj z tych sprzętow zarazy. Co do mnie, natychmiast posług zlecenia wyślałem statek, uwiadomi iąc don Pedro Faria o mej drodze, toż o domysłach Necoda.

Zabespieczeni tym sposobem śmiało puściliśmy się w dalszą drogę ku Tenaasserim, gdzie z szczególniejszego zlecenia miałem szukać *Lancerota Guerreyra*. Płynąc około małej wysępki nazwaney *Pulo binor* postrzegłyśmy zbliżający się ku nam statek z szczęścią ludźmi ubogo odzianemi, pozdrowiwszy nas z oświadczeniem przyjaźni, podobnież nawzajem odebrali grzeczności dowody. Pytali się potym, czyliby nie było iakowego między nami Portugalczyka. *Necoda* doniósłszy im, iż ich było kilku w okręcie, lecz ci niedowierzaiąc Mahometanowi, prosili go, aby się im z nas ieden, lub dwóch pokazało na wierzchu okrętu. Na żądanie to żadney nie czynilem trudności, skoro tylko poznali suknie mego narodu, natychmiast wszedłszy do naszego okrętu z okazami nayżywszey radości, podali mi list, który, abym czytał, prosili, wprzód niżby zaczęli ze  
mną



mogą mówić. List ten był podpisany więcej niż od pięciudziesiąt Portugalczyków, między którymi było także imię *Guerreyra* i trzech Kapitanów z jego wojska. Zapewniał on wszystkich Portugalczyków list ten czytających, „*Że szanowny ten Xiążę, który go otrzymał od nich, był Królem wyspy, i nowo nawroconym do wiary Chorozeiciąnskiej; iż ten uczynił wszystkie przysługi Portugalczykom przybyłym do jego brzegów, przestrzegając ich o zdradliwych Achemczykach, i że nawet wkrótce dopomógł im do odniesienia nad temi niewiernymi znacznego zwycięstwa, w którym zabrał im jedną galię, cztery galioty i pięć pomniejszych statków, zabijwszy nadto więcej niż tysiąc ludzi. Prosił oni wszystkich oficerów przez imię Jezusa Chrystusa, i przez zasługi świętej Jego krwi, aby się starali usilnie o to, żeby mu niekiedy żadnej krzywdy nie wyrządzili, zachęcając nawet każdego do dania mu wszelkiej pomocy, na którą sobie zastąpił swą wiernością i przysługą.*”

Co do mnie uczynilem z mey osoby Krowi (1) *Hinhor* nieiaką ofiarą; gdyż co się tycze innych posiłkow, tych mu użyć nie mogłem, ile żadney na to nie mając mocy. Oznaymił on mi potym, iż ieden z iego poddanych Mahometanin zepchnął go z tronu, i przyprawił o tę nędzę, w której teraz zostawał, poprzyśgając, iż tego nieszczęścia przyczyną było iego przywiązanie do Chrześcijaństwa i Portugalczykow. Kilku odważnych Chrześcian, przydał on, dośyćby było do przywrócenia mię na dawną dostojność, ile że uzurpator, mając się za bezpiecznego, nie miał dla swej straży więcey nad trzydziestu ludzi. Powiesciami swemi nie mogąc na mnie wymodź żadney skuteczney pomocy, namowił swych ludzi, aby mię profilili, żebym przynaymniey wziąwszy go z sobą, zabezpieczył mu życie, a w nad-

---

(1) Więcey niż; kiedy dziwić się potrzeba w tym miejscu śmieszemu zwyczajowi nadawania imienia Krowi, położonemu nad kilku nędznemi rybakami, mieszkającemi na iedney z wyśp Malaykich, mającego się za nader szczęśliwego, iż został niewolnikiem iednego Korfarza Europeykiego, ogołoconego ze wszystkiego i nie mającego nawet rzeczy mu potrzebnych.

grodę tey uczynności ofiarował mi się za niewolnika dożywotnego.

Politowanie me, gdy nie mogło się oprzeć tey jego mowie; zaleciłem mu przeto, aby się nie wydawał z swą Religią przed *Necodem*, który podobnymże był iak i jego nieprzyjaciół Mahometaninem. Wywiedziawszy się zaś potym o wszystkie okolicznościach, ułatwić mogących mój zamyśl, zacząłem tak żywo przekładać Machmundowi, iakby to wielką dla niego było sławą przywrócić tego Xiążęcia nieszczęśliwego, i iakby wiele sobie zaśluzyl na względy u rządcy, ocalając iednego z przyjaciół Portugalskich; iż ten nie mi już więcej nie przekładał, iak tylko samą trudność w uskutecznieniu tak wielkiego zamyślu. Na wszystkie zarzuty, gdym mu dostatecznie odpowiedział, i gdy nadto syn jego, wychowany między Portugalczykami w Malace, sam własnemi oczyma oświadczył zapewnić się o mocy tego uzurpatora. Zaczym Machmuda skłonił się, aby wysadził na ład wszystkich swych służących dobrze uzbrojonych, których liczba do osiemdziesiąt osób wynosiła.

Wylądowanie to o drugiej godzinie po północy nastąpiło. Syn *Necody* za prze-



wodztwem Xiążęcia zepchniętego, złapawszy kilku wyspiarzow, odebrał od nich potwierdzenie tegoż samego, co dawny ich pan powiadał; ci oświadczyli się nadto, iż byli gotowi nam depomagać. Z ich także mocy zapewniliśmy się, iż wyspa ta zamieszka-na była od samych rybakow, toż iż straż nowego ich pana, składała się tylko z pięciudzieściat osób, ale i to słabych i źle uzbrojonych; że wielu nawet między niemi miało same pałki dla swej obrony. Będąc tak o wszystkim uwiadomieni, zaniedbaliśmy już wszelkich innych ostróżności. Nad świtem syn *Necody* uformowawszy przednią straż ze czterdziestu ludzi, z krorey połowa uzbrojona była karabinami, reszta zaś włóczniami i strzałami, szedł na icy czele, oyciec zaś jego, ciągnąc w tyle ze trzydziestu ludźmi niośł chorągiew, darowaną sobie od *Pedro de Teria* przy swym odieździe; na tey był odmalowany krzyż, aby po nim okręty narodu naszego mogły go uznać, iż był sprzymierzeńcem korony Portugalskiey. W tym porządku zbliżyliśmy się do lichego opasania drzewem Bambusowym, zawierającego w sobie kilka chałup, mających imię pałacu, albo zamku. Nieprzyjaciele postrzeż-

fzy nas, poczeli mocno krzyczeć, z czego  
 wniesliśmy, iż się mieli do upartej obrony,  
 lecz ci zobaczywszy, iż mieliśmy przy sobie  
 iedną polową harmatkę, z której równie iak i  
 z karabinow dawszy kilka razy ognia, natych-  
 miaśt wszyscy uciekli. Goniliśmy więc za  
 nimi aż do iednego wzgorka, na którym,  
 gdy się zatrzymali, rozumieliśmy, iż będą  
 znowu walczyć; zamyśł iednak ich był prze-  
 ciwny, gdyż na tym miejscu chcieli się z na-  
 mi pogodzić; dowiedziawszy się iednak, iż  
 oni byli naywiększemi słonnikami uzurpa-  
 tora, pozabiliśmy ich z karabinow, zosta-  
 wiwszy tylko trzech, którzy się być mienili  
 Chrześcianami, udaliśmy się stąd do bliższej  
 wioski mającej chałupy nader niskie, pokryte  
 słomą; w tych zastałiśmy sześćdziesiąt cztery  
 niewiaśt z dziećmi, które poczely krzyczyć:  
*Chrześcianie, Chrześcianie, Jezus, Jezus,  
 Święta Marya.* Na ten odgłos Chrześciani-  
 śtwa, posłałem *Necoda*, aby im życie ocalił;  
 lecz co do ich chałup, tych nie mogłem o-  
 chronić od łupieństwa, lubo w nich nie znale-  
 ziono więcej sprzętow nad pięć dukatow war-  
 tujących, wyspa bowiem ta tak była ubogą, iż  
 naybogatsi nawet iak iedney tak drugiey płci,  
 nie mieli czym pokryć swej nagości. Zwiąc

ślamemi rybami na wędę chwytanemi; ci jednak tak byli pysznemi, iż każdy nazywał się Krolew, na kawałku gruntu chałupę jego otaczającym, z tąd dopiero poznaliśmy, iż korzyść, którą mieliśmy odnieść z przywrócenia tego, o którego pracowaliśmy, zależała od nieco obszerniejszych pol, którychśmy nabywali. Temu wróciliśmy także żonę i dzieci jego, które nieprzyjaciel obrocił był w niewolników.

Po skończonej na którą tę wyprawie *Neco-da* wypotrzebował mało co prochu; wśledliśmy znowu na nasz okręt, w zamiśle udania się do Tenasserim, gdzie się spodziewał napotkać Guerreyra, i jego eskadrę. Piątego dnia naszej podróży, zoczyliśmy mały statek, ten z razu mieliśmy za czołn rybacki; ponieważ zaś nie oddalał się od nas, zaczęliśmy korzystając z dobrego wiatru, udaliśmy się ku niemu. Zamyśłem naszym było dowiedzieć się na nim co nowego toż wypytać się o odległości portu. Zbliżywszy się tak, iż mogliśmy być słyszani, a widząc, iż się nam nikt nie pokazywał, ani też na pytania odpowiadał; wysłaliśmy ku niemu pomierny statek, z rozkazem użycia nawet mocy. Statkowi naszemu nie było trudno uchwycić ten czołn, ile wolno po morzu płynący; w tym było



pięciu Portugalczyków, dwóch umarłych, a trzech żywych, toż kufer, trzy wory napełnione *Tanequami* i *Lariasami* monetą srebrną krajową; nadto filizanek para, dzbanków srebrnych i dwie wielkie tace z tegoż samego kruszczu; zabrawszy te bogactwa, i złożwszy je w ręku *Necoda*, kazałem przesa- dzić trzech tych Portugalczyków do naszego okrętu, ci lubo tyle mieli sił, iż mogli chodzić i korzystać z mey o nich opieki, iednak przez cale dwa dni niczégom się od nich nie mógł dowiedzieć; nakonie dobre pokarmy wyprowadziwszy ich z tego nieciakiego głupstwa, uczyniły ich sposobnemi do opowiedzenia mi swych przypadków. Jeden z nich nazywał się Krzysztof *Doryia*, który potym był rządcą w *Ste Thomas*; drugi *Ludwik Tabora*, trzeci *Szymon de Brito*; wszyscy znaczni ludzie, i znani z szczęśliwie prowadzonego handlu. Ci puscili się byli z *Goy* na okręcie *Grzegorza Manhez*, chąc się udać do portu *Chatigam*, wpadłszy na piaski *Rakan*, przez niebaczną straż okrętową, wszystko utracili. Z osiemdziesiąt trzech osób znaydujących się na okręcie, siedemnaście tylko dostało się na statek, tym odprawowali drogę wzdłuż brzegów, w nadziei dostania się aż do rzeki *Cosmin* w Królestwie *Pegu*, toż

zastania tam iakowego okrętu Krolewskiego, lub którego kupca powracającego do Indyi; zostawszy iednak wiatrem zachwyceni podczas nocy, opodal zostali od lądu oddaleni. Tym sposobem uniesieni będąc głębią morską bez żaglow, wiosel, i żadney wiatrow znaomości, przez szesnaście dni byli miotani nawałnościami, utrzymując się tylko żywnością, którą byli wyratowali; lecz gdy im wody, niestało, zaczęm ten przypadek pomimo nawet tego, iż mieli ieszcze czym głód swoy zaspokoić, przypawił o utratę życia dwanaście osob, które różnemi czasy w morze wrzucili. Nakoniec trzey ostatni pozostali, nie mieli już tyle sił, aby uczynili toż samo z dwoma umarłemi przy nich zaalezionemi.

Odprawuiąc szczęśliwie dalszą podróż, dostaliśmy się aż do *Tenasserim*, z tamtąd płynąc, około *Touay*, *Metquim*, *Juncay*, *Pullo*, *Comude* i *Wagarru*, nigdzie nie mógł napotkać owych sta Portugalczykow, których mi szukać zalecono. Nakoniec dowiedziałem się z wielką mą radością w ostatnim tym miejscu, iż ci zbili piętnaście statków *Achemskich*. A na tenczas dopiero w domyśle *Machminda* tym bardziey utwierdziłem się. Wieść rozeszła się była, iż miasto *Mar*;

*saban* Król *Bramow* trzymał w oblężeniu z siedm kroć sto tysięcy wojska, i że *Guerreyra* przyjął służbę u *Chaybaynow*, z siedmią swemi łódkami, i wszystkimi Portugalczykami, których tylko mógł zebrać. Chociaż ta wieść zdała mi się być niepewną, niezaniechałem jednak udać się ku *Martaban*, w nadziei odebrania dokładniejszej wiadomości z okolic tego miasta. W dziewięć dni, przybyliśmy więc do miejsca, gdzie cło odbierano; już było na ten czas dwie godziny nocy. Rzuciwszy kotwice w jaknajwiększej spokojności, usłyszeliśmy strzelania z harmat, które nas nieco trwożyć poczęły. *Machmut* przeto zwołał wszystkich na radę; na tej zgromadzonej się, iż można było bez niebezpieczeństwa z roztropnością jednak płynąć rzeką, minąwszy przeto nadedniem przylądek *Monay* zbliżyliśmy się niedaleko miasta *Martaban*.

Cale to miasto zastałszyśmy opasane wielką liczbą ludzi zbrojnych, brzegi zaś rzeki napelnione nadzwyczajną mnogością łódek wiosłowych; pomimo tego jednak, udaliśmy się aż do samego portu, do którego z wielką ostrożnością wbiegliśmy. Gdy *Necoda* zwyczajne znaki pokoju i handlu wywiesił,



natychmiast postrzegliśmy zbliżający się ku nam okręt dobrze opatrzony, mający na sobie sześciu Portugalczyków; tych uyrzawszy nadzwyczaj uradowaliśmy się. Ci donieśli nam, iż wojsko Krola *Bramow*, w samey rzeczy składało się z siedemkroć sto tysięcy ludzi, że ten przyprowadził z sobą Flotę z tyfiącą siedemset statków wioślowych, składającą się, między ktoremi było siedemset galer, że Portugalczykowie przyobiecawszy dopomagać Krolowi *Martabanu*, i porzuciwszy go dla przyczyn samym tylko ich wodzom wiadomych, chwycili się strony Krola *Bramow*; iż tych było siedemset pod wodzoństwem *Jana Cayero*; iż między pierwszemi officerami znajdnie się także *Lancerot Guerrayra* i trzech jego Kapitanow; że lubo mam zlecenia od *don Pedro Faria*, nie mam się jednak od nich niezgo innego spodziewać, prócz grzeszności i oświadczeń; co się zaś tycze *Achemczyków*, ktorych się obawiał, donieśli, iż tey boiaźni przyczyną było ruszenie się trzechset statków, płynących z *Achemu*, pod Przewodztwem *Biaia Sora* Krola *Perir*; zapewnili mię jednak, iż straszna Flotta, zbitą była od wojska z *Sernau*, straciwszy siedemdziesiąt statków, i sześć tysięcy ludzi, nie rachując w to piętnastu innych statków zdobytych na nich

przez *Guerreyra*. Ze dzieścić lat mało było na naprawienie poniesionej tej szkody, na koniec, iż Malaka była bezpieczną, i że wojsko Portugalskie było rządcy nie potrzebne.

Słyszając to udałem się znowu na ląd, abym też same wiadomości odebrał od *Cayero*. Oko-  
pał się on był w niejakiej od miasta odie-  
głości, nie mając żadnej spółki tak z obleżo-  
nemi, iako też i z ich nieprzyjaciółmi, tam  
jednak stał, nie końcem chwycenia się kto-  
rey strony, lecz tylko dla przypatrzenia się.  
Pokazawszy mu ukaz Rządcy, i gdy mi toż  
samo co i tamci odpowiedział, prosiłem go  
przeto, aby mi swą odpowiedź dał na piśmie.  
Okoliczności nie podając mi nic takowego,  
coby mię mogło dłużej zatrzymywać, za-  
czym czekałem tylko na odjazd *Necoda*, kto-  
ry zręcznie korzystał z podającej się sposo-  
bności zarobienia na swym handlu. Ba-  
wienie się tu jego przez czterdzieści sześć  
dni, podało mi sposobność widzenia okrop-  
nej sceny.

Już kilkanaście miało miesięcy, iak oble-  
żenie *Martabanu* żwawo było popierane. O-  
bleżeni, dzielnie się bronili, lecz nie odbie-  
rając żadnych posiłków, tak byli osła-  
bieni szturmami, głodem i chorobami, iż  
ze sto trzydziestu tysięcy wojska w mieście

znaydującego się, a które nayznacznięyszą si-  
lę Krolestwa było, zostało się go tylko pięć  
tyficy. Krol nie powodując się iuż iak tylko  
samą rozpaczą, uczynił trzy propozycye nie-  
przyjacielowi iedna po drugiej. Ofiarował  
mu nayprzod za odstąpienie od oblężenia  
trzydzieści tyficy (1) *bissow* srebra, które wy-  
równywały iednemu millionowi czerwonych  
złotych, toż sześćdziesiąt tyficy czerwonych  
złotych haraczowi rocznego. Ta propozycya  
została odrzuconą; oświadczył znowu, iż  
chce opuścić miasto, byle mu pozwolono  
wolno udać się na dwa okręty z swoją żoną  
i dziećmi. Krol *Bramon*, który nietylko ie-  
go skarbow, ale też i iego samego chciał  
dostać, podobnie i tę ofiarę odrzucił. Na-  
koniec nieszczęśliwy *Chambayna* oświadczył  
się, iż za wolność swą i całej familii go-  
tow jest ustąpić korony, i skarbow pozosta-  
łych po iego poprzednikach, które do trzech  
millionow czerwonych złotych wynosily. Gdy  
i ta propozycya była podobnie odrzuconą  
a zatym utracił wszelką nadzieję pojednania  
się z tak srogim nieprzyjacielem; całą prze-

---

(1) Rodzay wagi w Krolestwie Pegu.



to swą ufność położył w Portugalczykach, iż ci ocalą jego osobę. Tym końcem posłał do nich ichże rodaka, nazwanego *Paweł de Seixa*, zostającego od dawności przy jego dworze, z listem do *Cayero*, w którym ofiarował się poddać swe kraie Krolowi Portugal-skiemu, i połowę swych skarbow. Lecz za-wiść znaczniejszych z jego rady Portugal-czyków, obawiających się, aby *Cayero* nie korzystał sam z skarbow tego nieszczęśliwe-go pana, ieżeli nie z zachowania ich dla sie-bie, przynajmniej z zawiezienia ich w oso-bie swej Krolowi Portugal-skiemu, któryby wszystkie nadgrody zlał na jego osobę, da-jąc mu Komesostwa i Markizaty, alko który rozumiejąc, iż mu nie dosyć ieszcze nadgro-dził, dałby mu nadto Wice-Reiestwo Indyi-skie, usunęła tak piękną sposobność zbogace-nia Lizbony łupami, Martabanu. Zdradli-wi ci poradcy przekładali mu, iak było nie-bezpieczną rzeczą obrażenie Krola Bramow, mogącego całym swym woyskiem uderzyć na tę małą garstkę Portugalczyków, i pom-ścić się za siebie. Oświadczyli nawet *Caye-rolowi*, iż ieżeli nie porzuci myśli pomagania Krolowi Martabanu, będą przymuszeni dla własnego bezpieczeństwa, ostrzedz o tym zwy-

ciężcę, a tym sposobem, ocalić najlepsze woysko, które Krol Portugalski w Iudyach utrzymuie.

Podług tego oświadczenia *Cayero* przymuszony był odejść *Seixa* z odmowieniem, napisał jednak list bardzo grzeczny do *Chumbayna*, usprawiedliwiając się nader słabo. Dowiedzieliśmy się potym, iż ten nieszczęśliwy Monarcha, z żalu, iż tracił ten ostatni sposob ratowania się, na którym naywięcey polegał, przeczytawszy list padł na ziemię prawie bez zmysłów, i że znowu przyziedzisz do siebie, zaczął się mocno bić w twarz, z wyrażeniem nadzwyczajney rozpaczey w biednym swym stanie i żaleniem się na niewdzięczność Portugalską. Ten jednak tak był wielkomysłny, iż pożegnawszy *Seixa*, radził mu, aby sobie poszukał szczęśliwego nad siebie obrońcy; a dawszy mu bogate podarunki; pozwolił nadto wziąć z swego Dworu młodą i piękną pannę, z ktorey już miał być dwoie dzieci, z tą ożenił się on potym w Koromandelu. W pięć dni, gdy na powrot przybył do nas *Seixa* mocno byliśmy wszyscy rozrzewnieni opowiadaniem tego przypadku.

Z tego odpisu poznał *Chambayna*, iż mu już żadna nie pozostawała nadzieia; zgromadziwszy przeto wszystkich swych officerow, uchwalono na tey radzie powszechney, aby pobiwszy wszelkie iestestwa żyjące niezdadne do obrony uczynić ofiarę z tey krwi *Quay-Niwandel* Bożkowi wojny; a potem wrzuciwszy wszystkie skarby Krolewskie w morze, podpalić miasto. Po wykonaniu tych trzech rzeczy, ci którzyby się pozostali, mieli razem uderzyć na nieprzyjaciela, szukając tam, lub śmierci, lub też wyzwolenia się. Lecz o tey uchwale, jeden z najwyższych Hetmanow, przekładając hańbę, nad śmierć szlachetną następującę zaraz nocy przeszedł ze czterema tysiącami do obozu Bramow. Reszta pozostałego woyska nie wynosząca dwóch tysięcy, tak upadła na umyśle przez tę ucieczkę, iż obawiając się, aby bramy miasta nie zostały wywalone, a tym sposobem wszyscy nieprzyjaciolom nie byli wydani, *Chambayna* przedsięwziął dobrowolnie poddać miasto.

Nazajutrz przeto o szostey godzinie z rana, wywieszono na murach białą chorągiew, na którą wszyscy zapatrywali się iako na znak poddania się. Gdy jeden człowiek konno zbliżył się do bram, prosząc o biespie-



czeństwo, natychmiast wysłano dwóch officerow Bramow, którzy zostali się w zakład w mieście. Na tenczas dopiero Chambayna posłał List własną ręką pisany do swego nieprziaciela, przez kapłana osiemdziesiąt lat mającego. W tym oddawał iego łaskowości siebie, swą żonę, dzieci, Królestwo, i wszystkie skarby, pod tym jednym warunkiem, aby mógł resztę dni życia swego w jakim kłaztorze dokończyć. Król Bramow odpisał natychmiast, iż zapomina przeszłych uraz, i że zamiysłem iego było dać Królowi Martabanu kray i dochody dla niego dostateczne. Obietnica ta lubo była fałszywą, była iednak w obozie ogłoszona z wielką radością.

Nazajutrz poczęto czynić przygotowania do tryumfu. Król rozkazał rozbić w swym obozie osiemdziesiąt sześć namiotow nadzwyczaj bogatych; przy każdym z tych stało sto słoniow, potym całe woysko stanęło w pięknym nader porządku, cudzoziemcy także będąc przestrzeżeni, aby się udali na miejsce sobie wyznaczone, zaczym i Cayero nie mógł się wymówić, aby nie stanął z swymi Portugalczykami. Dla niego wyznaczono miejsce przy przedney straży nie daleko bramy,

którą *Chambayna* miał wychodzić. Rachowano więcęć niż czterdzieści narodow sługięć iedne po drugich od tego mieysca, aż do stanowiska Krolewskiego; za którym sami Bramowie stali, straż przy nich trzymając.

Około południa za strzeleniem z harmany, zobaczyliśmy bramy miasta otwierające się. Trzysta słoniow uzbroionych zaczęło naywprzod wychodzić. Za tymi posępował pułk Bramow, wysłanych dniem wprzod do miasta dla opanowania mieysc znaczneyszych. Daley szli wszyscy znaczney si panowie znajdujący się w mieście, dzieląc się nieszczęściem z swym panem. O siedm albo dziesięć krokow za niemi, widać było *Ra-ulina de Mounay* kapłana, który był wysłany przedtym do obozu, z doniesieniem poddania się. *Chambayna*; ten był rządcą wszystkich innyeh popow, i naywyższym Kapłanem w całym narodzie. Za tym zaraz niesiono w lektyce *Nhayconatou* corkę Krola *Pegu*, z żonę *Chambayna*, którą Bramowie złupili także z iey kraiow. Ta miała przy sobie czworo dzieci, to iest dwóch synow i dwie córki, z tych naystarsze zaledwie siedm lat miało. Około iey lektyki szło blisko trzydzieści,

lub czterdzieści niewiaſt, z twarzami na doł ſpuſzczonemi, zalewające ſię łzami. Daley widać było kapłanow kraioowych boſo idących, z odkrytymi głowami; ci mając w ręku nieiaki rodzaj paciorkow, i idąc w nader dobrym porządku, ſwe modły odprawiali, niektorzy zaś z nich, zatrudniali ſię ciefzeniem niewiaſt, i ſkrapianiem ich wodą, gdy która omdlała. Widok ten często ſię odnawiający, poruſzyłby ſerce nawet twarde od moiego. Za niewiaſtami i popami, ſzła ſtraż z pielzego woſyka, za temi zaś poſiępowalo pięćſet Bramow konno trzymających ſtraż około Chambayna na małym ſłoniu wſzrod nich iadącego,

Domagał ſię on był, aby mu dano iak naymnieyſzego dla pokazania ſwey wſzgardy ſwiata, i uboſtwa, w którym zamysłął reſztę dni życia ſwego przepędzić; ten ubranym był w ſuknię axamitną czarną na znak żałoby, brodę zaś, głowę, i brwi miał gółone, nadto dla okazania wielkości ſwego nieſzczęſcia, kazał ſobie powróż włożyć na ſzyję, aby ſię z temi oznakami uniżenia ſtawił przed ſwym zwycięzcą. Na twarzy iego tak dokładnie wydawał ſię nieżnoſny ſinutek, który go poſzerał, iż nie można było zaſpatrywać ſię na niego, bez łez wylania. Miał



on około lat sześćdziesiąt był wzrostu wyfokiego, miny poważney i furowey, weyrzenia zaś Monarchy wspaniałego.

Skoro tylko pokazał się na wielkim placu, będącym przed bramą mieyską, natychmiast dały się słyszeć nadzwyczajne krzyki niewiaśc, dzieci, i starcow zgromadzonych na to mieysce dla widzenia go przechodzącego; tak iż słysząc ie, rozumiałby kto, że ci znajdowali się w nieznośnych boleściach, lub też byli bliskimi śmierci. Żalofne te ięki sześ, czy siedm razy były powtarzane. Wielu z tych biednych drapało sobie twarz, albo też bili się kamieniami, tak niemiłosiernie, iż niektórzy krwią się zalewali. Bramowie nawet sami nie mogli się od łez wstrzymać. Na tym to mieyscu Krolowa dwa razy zemdlała. Cambayna zsiadłszy z swego słońa, cieszył ją, lecz widząc, iż była prawie nie żywą, lubo dwoie swych dzieci trzymała przy sobie, padł przy niej na kolana. Tam wzniołszy swe oczy w niebo, modlił się czas nieiaki; Potym zaś, czyli to dla tego, iż mu sił brakło, czyli, iż nieznośny żal wziął nad nim gderę, padł na twarz blisko swej żony. Widząc to ci, którzy byli zgromadzeni, tak nagle krzyczeć zaczęli, iż wszę-

skie me opisy nie potrafiłyby go dostatecznie wyrazić, Chambayna przyszedłszy nieco do siebie, polał sam wodą twarz swej żony, a używłszy różnych starań, przywrócił ją przecie do zmysłów. Wziąwszy ją potym na swe ręce, użył dla pocieszenia iey wyrazow tak tkliwych, i religią tchnących, iż by się im nawet dziwić trzeba było w usłach Chrześcianina,

Na tę smutną usługę, pozwolono mu czasu blisko pół godziny. Wsiadłszy potym znowu na słońca, w tymże samym porządku, co i pierwey, kończył daley swą podróż. Wyiechawszy z miasta, gdy wszedł między dwa rzędy woyska z cudzoziemcow złożonego, oczy iego zaślanowiły się nad Portugalczykami, których poznał po ich kaftanach bawolich, i kapeluszach w piora przybranych, a nadewszystko po karabinach na nich wiszących. Pomiedzy tymi, postrzegł także Cayera w sukniach atlasowych iasno czerwonych, trzymającego w ręku włócznię pozłacaną, którą ludzi na drodze będących rozsuwał, dla wolnieyszego przechodu. Widokiem tym tak był do żywego tknięty, iż nie chcąc daley postępować, przymusił kapi-

ma z straży, iż kazał usłapić Portugalczy-  
kom z tego miejsca. (\*)

Postępowano tym sposobem, aż do na-  
miotu zwycięzcy, oczekującego na swego  
więźnia, z okazałością Krolewską. Cham-  
bayna stanawszy przed nim, padł mu do  
nóg. Długo oczekiwano, ieżeliby czego nie  
powiedział słofownie do swego losu, lecz  
żał, i pomieśzanie, odieło mu prawie mowę;  
zdał przeto to przełożenie na *Rakulina de*  
*Mounay*, który nie przesłaiąc na zachęce-  
nie Krola do łaskawości, i przełożeniu mu  
odmienności losów ludzkich; przypomniał mu  
nadto godzinę śmierci, w której sprawiedli-  
wość Niebo każdemu nadgraża. Krol  
Bramow pokazawszy, iakoby był wzru-  
szony tą mową, nie zaniedbał wżysklich u-  
pewnić o swej łaskawości i względach.  
Serce iego przecie najmniej do tey obietni-  
cy nie należało. Poczym Chambayna był

---

(\*) Opisanie to warte jest, aby było przytoczone w  
wyrazach własnych autora „ Skoro poznał Cayera,  
nie mogąc się już wiecey utrzymać, padł na kark Ronis,  
zatrzymawszy się zaś, i niechając daley postępować,  
„ rzekł do tych, którzy go otaczali, cały we łzach: moi  
„ bracia i przyjaciele, oświadczam się przed wami,  
„ iż znolzniewszą mi jest rzeczą czynienie tey z



oddanym w mocną straż, równie iak i żona jego, która nie mniej ściśle była trzymana.

Miedzy pobudkami, które sprowadziły tylu cudzoziemców do woyska Bramow, była też i ta, iż sobie wiele obiecywali zdobywszy z złupienia tego miasta, którą im Krol bez żadney różnicy przyobiecał. Ztym wszytkim pod pozorem sprowadzenia do siebie spokojnie Chambayna, a w rzeczy zaś samey, aby miał czas na zagarnienie jego skarbow, kazał mocne straże rozstawić przy wszystkich bramach miasta; zakazawszy wchodzić do niego komużkolwiek pod karą śmierci, bez wyraźnego jego pozwolenia. Po upłynionym dniu tryumfu, wynalazł nowe pozory, iż ieszcze dwa dni zwłok czasu, podczas których zabrał wszystkie znaczneyse bogactwa Martabanu, a do tych wynoszenia czterdzięć tysięcy ludzi było użytych. Udawszy się potym rano na ieden wzgórek nazwany *Beiduo*, o dwa strzelenia z harmaty od

---

„samego siebie ofiary, której sprawiedliwość niebios,  
„dnia dzisiejszego po mnie wymaga, a niżeli wi-  
„dzenie ludzi, tak niewdzięcznych i złych, iakie-  
„mi są ci. Niech się przeto precz stąd oddalą, lub  
„też mnie zabiycie; gdyż inaczey z mieysca się to

miasta odległy, kazał strażom z bram ucią-  
pić, poczym strzeleniem z armaty dał o-  
statni znak na plondrowanie miasta Martab-  
banu niezliczney liczbie żołnierstwa, nie o-  
szczędzającego równie życia, iak y dostat-  
ków obywatelskich. Rabowanie to trwało  
półczwarta dnia, po których skończonych,  
podłożywszy ogień, do szczytu je zniszczyli.  
Zapewniono mię, iż liczba zabitych prze-  
chodziła sześćdziesiąt, a w niewolę zabra-  
nych więcej niż osiemdziesiąt tysięcy.

W kilka dni potym postawiono na tymże  
samym wzgorku, bardzo wiele szubienic, z  
których dwadzieścia równey były wysoko-  
ści, inne zaś trochę niższe. Te wysławio-  
ne były na podmurowaniu kamiennym o-  
pasanym siachetami na wierzchu zaś tych  
poprawiano połączane chorągiewki, sto Bra-  
mow konno odprawowało straż oko-

---

„go nie ruszę. To powiedziawszy, trzy razy się o-  
„brocił, aby na nas nie patrzył, tak nas sobie był  
„obrzydził. Jakoż zważywszy wszystko, nie bez  
„przyczyny było to iego względem nas obeyście  
„się. W tym czasie, Wódz straży, widząc zwłokę  
„przez niego czynioną, i przyczynę, dla ktorey nie-  
„chciał postępować dalej, gdy jednak nie mógł się  
„żadnym sposobem domyslić, dla czego by się tak

Io tego mieysca. W tym na okopach formujących różne opasania, pokazała się mnogość chorągwi krwią skropionych. To nowe widowisko zdało się obiecywać coś nadzwyczajnego i całe woysku nieznanego; przez ciekawość więc pobiegłem tam z pięcią Portugalczykami. Nayprzod tedy dał się nam słyszeć nadzwyczajny hałas wychodzący z obozu Bramow. W tym gdy tego szukaniy przyczyny, postrzegliśmy z obozu Krolewskiego wychodzących sto sioniow, toż wiele ludzi pieszych, a za nimi półtora tysiąca Bramow konno. Za temi szło trzy tysiące piechoty ubzroioney karabinami i włóczniami, wsrzod tych uyrzeliśmy sto czterdzieści niewiaśc, po cztery związanych, toż wielką liczbę popow kraiowych cieszących się swemi mowami. Wszystkie te nieszczęśliwe niewiaśc były żonami lub corkami przedniejszych urzędników *Chambayna*, z tych zaś

---

„żalił na Portugalczykow, zwrociwszy zagnia swego sionia ku *Cayerowi* i surowo nań spoglądając;  
 „ustąp przedko, rzekł mu, gdyż tak zły człowiek,  
 „jak ty jesteś, nie wart chodzieć po ziemi, która o-  
 „woce wydaje; błagam Boga za tego, który śmiał  
 „Krola zapewnić, iż mu kiedy mógł byś być na co u-  
 „żytecznym. A zatym ogol brodę, abyś nie zwo-



wiele było zaledwie siedemnaście, lub dwadzieścia pięć lat mających, a wszystkie nader urodziwe, te zaś tak były słabe, iż za każdym prawie krokiem padały we młodościach. Za tymi pokazało się dwunastu woźnych z swemi pałkami srebrenymi, którzy poprzedzali *Nhays - Canatou* Królową *Martabanu*, czterech ludzi niosło iczy dzieci tuż obok. Za tą szły dwa rzędy popów, modlących się na swych Xiegach, z zwieszonemi głowami, zalewając się łzami. Za nimi postępowało trzysta, lub czterysta dzieci wpoł nagich; te niosąc pochodnie w ręku, a powrozy na szyjach, napępniały powietrze przeraźliwym płaczem i iękami. Upewniononasz, iż te nie były na śmierć przeznaczone, lecz tylko, iż dla tego szły za Królową i iczy służącemi niewiastami, aby im pomoc u nieba ziednały. Orszak ten zamykał straż

---

„dził więcęcy ludzi, a na wasze miejsce dostaniem  
„niewiaśt za nasze pieniądze do domowej usługi.  
„Na te słowa Bramowie straż trzymający, oburzy-  
„wszy się, wypędzili nas z owego miejsca z wielką  
„wzgardą. Jako zaś nie jest mym zwyczajem kła-  
„mac, tak szczerze powiadam, iż nigdy czulszym  
„niebyłem na zniewagę mych wpoł ziomków u-  
„czynioną, iako w tym przypadku.

z piechoty, i sto floniów podobnież uzbrojonych, iak i pierwsze.

Gdy te nieszczyśliwe ofiary wprowadzone były na miejsce swego ukarania; szczęściu woźnych siedząc na koniach, ogłosił wyrok, ten zawierał w sobie, iż niewiasty będąc córkami, albo żonami oyców i mężów, którzy wiełu ubili Bramów, i byli początkiem tej wojny, zazym Krol sądził ie być godnem śmierci. Na tenczas nic więcej słyszeć niemożna było, prócz krzyków i żalownych ięków. Z poszczod sta czterdziestu niewiast, które ieszcze miały dosyć mocy, ścisnęły swe towarzyszki, spoglądając zaś żalownie na Nhay-Canatau, siedzącą na ziemi, i wspierającą się na iedney starey niewieście, do umarley prawie będąc podobną, oślatnie z nią czyniły pożegnanie, te pochwyciwszy kaci po siedm razem wieszali za nogi, to jest głową na dół. Tak powieszonych długo słyszeliśmy ięki i wzdychania, poki spadkiem krwi nie zostały poduszone.

Na tenczas dopiero rozkazano Nhay-Canatau, aby przystąpiła do narzędzia swey śmierci. Raulin de Mounay, który miał zlecenie, aby iey był zawsze przytomnym, miał do niey przemowę, ktorey z wielką state-

cznością słuchać zdawała się. Prosiła potem trochę wody, którą mając sobie podaną; wzięła iey w usta, i pokropiła nią swe dzieci, które trzymała na ręku. Obróciwszy się zaś potem do kata odbierającego iey dzieci, zaklinała go na nieba, aby wprzód ią, niż one życia pozbawił, a tym sposobem uwolnił od tak okropnego widoku. Zdaie się, iż na to przyśłał, oddał iey bowiem dzieci, z którymi ostatni raz żegnając się i one ściskając, w tymże samym momencie skłoniwszy głowę na kolana niewiastry, która iey służyła, natychmiast zemdląta, nie dając najmniejszego znaku życia. Kat, który to zaraz pośrzegł, powiesił ią, czymprędzey na szubienicy dla niey przeznaczoney; a w tymże samym zaraz czasie, powieszono czworo iey dzieci, po dwie z każdej strony, a matkę we środku.

Następującej nocy, przywiązawszy kamień do szyi *Chambaynowi*, wrzucono go w morze, wraz z sześćdziesiąt znaczniejszymi panami Królestwa Martabanu, którzy byli oycami, mężami, lub bracią, owych sta czterdziestu niewiastr straconych.

Po tej nadzwyczaj okrutney zemście, przepędziwszy jeszcze dziewięć dni przed mu-



rami miała od siebie zniszczonego, udał się z swym wojskiem ku *Pegu*, zostawiwszy w Królestwie *Martabanu* część wojska pod przełożnictwem *Bainha--chaque*, i jednego z swych znaczniejszych urzędników. *Cayero* także puścił się za nim z siedmiuset swych *Portugalczyków*. Z tych zostało się na miejscu trzech, albo czterech; między ktośmi znajdował się jeden szlachcic nazwiskiem *Go-u-zało falco*, ten odłączywszy *Chambayna*, przyłączył się do zwycięzcy, a przez różne przyługi zyskał przychylność *Bramow*: *Dom Pedro de Farya*, pisał także był list do niego na moje ręce; tego zastałwszy jeszcze w *Martabanie*, gdym przybył, nie zaniedbałem natychmiast uwiadomić o mym zleceniu. Przeżył on był na stronę *Króla Bramow*, dla skutecznienia swych zamiarów zdradzieckich, które trwające oblężenie do niejakiego czasu odwlokło. Lecz po wyciągnięciu wojska, chęć z bogaceniem się z łupienia mego *Necody* i nadzieja pozyskania sobie tym większego zausania u *Bramow* sprawiła, iż zapomniał, że był *Portugalczykiem*, tak jak i on, i podobnież interessowanym do szczęśliwości *Oyczyzny*. Udałszy zatem przed *Rządcą*, jakoby przybył z *Malaki* końcem traktowa-

nia z Chanbeyną i ofiarowania mu posiłkow;  
zaczyn *Biancha-chaque* pewnie za iego  
poradą, natychmiast kazał mię schwycić; a  
udawszy się potym sam w swej osobie do  
okrętu, na którym przybyłem, zabrał wszy-  
stkie me towary. Machmud i sto sześćdzie-  
siąt ludzi, między ktoremi rachowało się  
czterdziestu kupców nader bogatych Ma-  
hometanów, lub Poganów rodem z Mala-  
ki, podobnież iak i ja zostali wtrące-  
ni do okropnego więzienia. Nazajutrz ska-  
zano nas na utratę wszystkiego majątku, toż  
na niewolników Krolewskich, za to, iakoby-  
śmy mieli być współnikami do zdrady Kro-  
la Bramow. Ze sta sześćdziesiąt czterech osób,  
w więzieniu osadzonych, z głodu, pragnienia  
i nieznośnego fetoru w iednym prawie miesią-  
cu, umarło sto dziewiętnaście osób. Czterdzie-  
stu pięciu pozostałych, którzy te niewygody  
wytrzymali, wsadziwszy na zły statek bez za-  
głow i wiosel, puścili wolno na rzekę; ten  
zapłynąwszy z wodą aż do miejsca stanowi-  
ska okrętów, gwałtownym wiatrem zape-  
dzony potym został do pustej wysypki, na-  
zwaney *Pulo-cumude*, odległej o dwadzie-  
ścia mil od uścia rzeki. Tam opatrzywszy  
się owocami znalezionemi po lasach, toż zro-

biwszy sobie żagiel z dwóch fukni, i parę wioseł z gałęzi, płyneli około brzegów Ionfalam, a potem aż do rzeki *Parles*, w Krolestwie *Queda*, gdzie wszyscy prawie pomarli z zaraźliwych wrzódów, które im się na gardłach powyrzucali. Z tych dwóch tylko przybywszy do Malaki, upewniali wszystkich o mey śmierci, iako o rzeczy niewątpliwej.

Jakoż w samey rzeczy, prawie co godzina wyglądałem śmierci. Po wypędzeniu mych współ-towarzyszów, przeniesiono mię do ścisleyszego ieszcze więzienia, gdzie obciążony kaydanami, przez trzydzieści sześć dni zostawałem. *Gonżolo* nieprzestawał mię coraz bardziey obwiniać, ia zaś dla mey, czyli to wyniosłości, czyli też rozpaczy, nie mogąc się przymusić do skromnego im odpowiadania; znowu zostałem o nowy występki zniewagi sądowych osób obwiniony. Abym przeto zgładził tę urazę, skazano mię na plagi, którem miał od oprawcy publicznego odebrać; a podczas wykonywania tego wyroku, nieprzyjaciele moi spuszczali kroplami w moje rany pewny rodzaj zjadliwej gumy, ta w śmiertelne mię prawie wprawiała boleści. Tymczasem kilka przwiciół ludzkości przełożyli Rządcy, iż jeżeliby mi odjął życie, ta



nowina mogłaby dojść aż do Pegu, gdzie znajdujący się Portugalczycy, niezaniedbaliby się uzależnić o to przed Krolem; tak tedy upomniony, przestał na zabranii mi wszystkiego, i ogłoszeniu mię niewolnikiem Krolewskim, Skorom tylko z mych ran został wyleczony, natychmiast zaprowadzono mię do Pegu w kaydanach, których nigdy ze mnie nie zdeymowano; tam podług oskarżenia *Basneha chaque* byłem oddany w straż podskarbiemu Krolewskiemu, nazwanemu *Dz oforay*, mającemu już sześciu innych Portugalczycow zabranych na okręcie z *Cannory*.

Podczas mey niewoli połtrzecia roku trwającej, Krol Bramow posuwając coraz dalej swe zwycięstwa; dobył *Prom*, gdzie podobnież iak i w Martabanie popełnił okrucieństwa; to jest: zruynował miasto, i całą familią Krolewską wytracił. *Melitay* miasto opierając się długo, było także spustoszone od tey gwałtowney przemocy. Potym umyślił on uderzyć swym woyskiem na Krola *Amy*, chcąc go ukarać za to, iż myślał o zemście za Krola *Prom* swego zięcia. Lecz dowiedziawszy się o mocnych tego Krola przygotowaniach i zwiążaniu się z Cezarzem

*Pondaleu*, Monarchą strasznym, któremu dawano tytuł *Siamon*; zaczęły począć obawiać się, aby złączonemi siłami nie oparli mu się. Tym końcem umyślił wysłać posła do *Calamincham* innego potężnego Monarchy, którego państwo (\*) wielkiey rozległości, zabierało szrodek kraju, aby go skłonił, iuż to swemi podarunkami, iuż też obietnicami do ustąpienia sobie niektórych krajów, toż do wydania wojny *Siamonowi*. Na to poselstwo wyznaczonym był *Diosforay*, u którego zostawał wraz z siedmiu innemi Portugalczykami. Przy swym odjeździe wielce przychylnym mu Król być się pokazał, a i my nawet sami mieliśmy się za nader szczęśliwych, iżśmy mu byli od Króla za niewolników darowani; ile że i nadzieia pożytkowania z naszej usługi, powiększyła znacznie jego ku nam względy. W podróż tę puścił się barką, za którą dwanaście innych statków płynęło, niosących na sobie trzysta lu-

---

(\*) Należy mi tu przestrzedz czytelnika, iż bardzo jest trudno stosować do teraźniejszej ięografii, wiele krajów przytaczanych w tym dawnym opisanu, gdyż tych imiona niezawodnie, zżęzałem i różnościami ięzyków znacznie zostały odmienione.

dzi dla iego obrony. Podarunki, które wzięt z sobą dla *Calaminchana*, wynosiły do milio. na dukatow wartości. Co się tycze nas, przybrani byliśmy wspaniale; dobroć zaś nowego naszego pana we wszystko nas dostatecznie opatrzyła.

Podróż nasza, i różne doświadczenia w niej czynione aż do *Timplan* stołecznego miasta *Calamincham*, były niejakim wytchnieniem w doznanym trudach. Przy Meczecie zwanym *Tynagogo*, byliśmy świadkami uroczystości pewney, która nas w podziwienie wprawiła, zważając ślepotę i pobożność tego ludu. Tam widzieliśmy wielką liczbę wag, zawieszonych na drągach brązowych; na tych ludzie pobożni wazyli się dla otrzymania odpuszczenia grzechow; rzecz kładziona na przeciwnę wadze. była stosowna do występku wążącego się. I tak którzy się obwiniali o obżarstwo, albo o przepędzenie całego roku bez żadney wstrzemięźliwości, kładli na przeciwną wagę miód, cukier, iaja, i masło. Ci, którzy byli wydani na zmyślne rozpusty, kładli bawełnę, pierze, sukno, wonności, i wino; ci, którzy byli nielitościwemi ku ubogim, kładli pieniądze; próżniacy, kładli drzewo, ryż, węgle, zwierzęta i owoce;

pyśni, suche ryby, rubiny blade-czerwone, gnoy krowi, i t. d. Tych ialmużn idących na użytek popow, taka była obfitość, iż z nich widziałem poukładane siofy. Ubodzy nie mający co dać, ofiarowali swe własne włosy, do których obcinania więcej niż sta popow zawsze było z nożyczkami gotowych. Z tych włosów, których także wielkie leżały kupy, więcej niż tyłac popow trędem siojących robili powrozy, pierścionki, noszenia na szyję, i tym podobne rzeczy; które pobożny lud kupował, i do domu zanosił, iako zakład przyszłej swej szczęśliwości.

Zaprowadzono nas potym do pomieszek pustelniczych, albo pokutników, znajdujących się w głab lasu, - opodal od wzgorka Meczet na sobie mającego. Te są w skałę ręką ludzką wycinane, porządnie i tak zręcznie, iż zdawały się być dziełem raczey przyrodzenia, niż ręki ludzkiej; tych narachowaliśmy sto czterdzieści dwa. W pierwszych pomieszkaniach mieszkali pustelnicy, mający długie suknie, sposobem Benzow Japońskich; ci trzymali się praw Bostwa, które niegdyś będąc człowiekiem, pod imieniem *Situmpor-Michay*, rozkazało swym naśladowcom, prowadzić życie umartwione. Powiadano nam,



iż jedynym ich pokarmem były zioła gotowane, i dzikie owoce. W innych pomiezkaniach, widzieliśmy naśladowców *Ange-macur*, jeszcze surowszego bostwa; ci żyli tylko muchami, mrówkami, niedzwiadkami, i pajakami przyprawnemi sokiem pewnego zioła. Rozmysłali oni dzień i noc, mając oczy wznieśione w górę, a dłonie zawarte, dla okazania wzgardy dobr światowych. Inni nieprzestawali dzień i noc wzywać na gorach, *Godomema* (imie to jest ich założyciela) do pòty, poki dech utraciłszy nie skonali. Nakoniec ci, którzy się nazywali *Taxilacoux*, zamykali się w jamach nader ciasnych; gdy zaś osądzili, iż już dosyć pokutowali, przyspieszali sobie śmierci, paląc osiet zielony, i ciernie, aby się tym dymem uduślili.

Przybывая do Stolicy *Kalaminburn*, mieliśmy ku sobie wysłanego posłańca od Urzędnika krajowego, z różnemi dla posła chłodnikami. Toż z prośbą, aby się w wyznaczonym miejscu chciał przez dzieśięć dni zatrzymać. Czas ten był potrzebny urzędnikom *Calaminchama* dla uczynienia różnych przygotowań. Przeciong naszego oczekiwania, starano się, abyśmy przepędzili na

D 2

zabawkach, iakiemi są polowanie, i rybo-  
 lowstwo, po którym zawsze następowały  
 wielkie obiady, koncerty i komedye. Pod  
 tenże czas otrzymałem od poffa pozwole-  
 nie, tak dla siebie, jak i mych towarzy-  
 szów, zwiedzenia kraiovych ośobliwości, o  
 których mi mieszkańcy powiadali. Jakoż  
 w okolicach rzeki pokazywano nam budo-  
 wy nader dawne, Kościoły wspaniałe, pię-  
 knie ogrody, zamki dobrze opatrzone, i do-  
 my ośobliwszego kształtu. Nadewszystko  
 naybardziej dziwiliśmy się gmachowi nazwa-  
 nemu *Manicuforam* Źużazemu iedynie dla  
 wygody pielgrzymów; w tym na okoł wię-  
 cey niż milę mającym, widzieć daie się dwa-  
 naście ulic sklepionych, przy każdej z tych  
 iest dwieście czterdzieści domów, to iest z  
 każdej strony sto dwadzieścia, te napelnione  
 były pielgrzymami, przez cały rok bez prze-  
 stannie po sobie przybywającemi, którzy nie-  
 tylko wygodne tam mieli pomieszkanie, ale  
 nadto i dobre wyżywienie, mając do tego  
 przydanych sobie cztery tysiące popów, mie-  
 szkańcych w czterdzieściu klasztorach. *Mani-  
 caforam* znaczy więzienie Bogów. Kościół  
 znaydujący się w tym opasaniu, iest nader wiel-  
 ki; ten składa się z dziewięciu naw Kościelnych;

frzodek jego zajmnie Kaplica okrągła, otoczona trzema balustradami mosiężnemi, mająca dwoie drzwi, a na nich zawieszone wielkie młoty, z tegoż samego kruszczu. W kaplicy było osiemdziesiąt bożyśc oboiej płci, nie rachując w to niezliczonej liczby innych bosów małych, leżących przed dużemi. Pierwsze były stojące, lecz wszystkie powiązane na łańcuchach za szyje, a niektóre za ręce. Małe zaś leżące na ziemi, były po sześć spoione łańcuchami u pasa, które łączyły się z innym mocniejszym. Wokoło balustrad dwieście czterdzieści posągów brązowych, ustawionych we trzy rzędy, z toporami, i pałkami na plecach wiszącymi, zdawały się być strażą tych Bogów w niewoli trzymanych. Przez nawy kościelne, nie daleko kaplicy przechodziło wiele dróg żelaznych, na tych wisiało dostatkim lamp pokoszowanych sposobem Indyjskim, równie jak i całe mury, i inne ozdoby kościoła, na okazanie żalu nad niewolą bogów; lampy te były o dziewięciu knotach.

Zdziwieni mocno tym widokiem, prosiłiśmy kapłanów o opowiedzenie nam początku onego. Powiedzieli oni nam: przeto, iż pewien *Calaminban* nazwiskiem *Lixi-*

warem - *Melitay*, który przez długi czas panował w tym państwie z wielką sławą, będąc napadnionym od dwudziestu siedmiu sprzymierzonych przeciwko niemu Krolow, zwyciężywszy ich w iedney krwawey potyczce, zabrał im wszystkie bostwa; te to same, mówili oni, któreście tu widzieli. Od tey zaciętey wojny dwadzieścia siedmowych narodow stały się holdowniczemi *Calaminhamu*, ich zaś bogowie zostali na zawsze w kaydanach. Przez długi dosyć czas trwało przelewanie krwi z oboiey strony, gdyż te narody, nie mogły znieść tak wielkiego swego upokorzenia. Nieprzełaiąc zaś utylkiwać na nie, corocznie odnawiali swe postanowienie, nie obchodzenia żadney uroczystości, ani też zapalania iakowego światła w swych Kościołach, pokiby nie odzyskali przedmiotow swego uszanowania. W tych zatargach, zginęło około trzech millionow ludzi; to iednak bynajmniey nie przeszkadzało ukazowi wydanemu, aby *Calaminhamowie* wyrządzali cześć przyzwoitą zwyciężonym bogom; toż pozwoleniu przychodzenia po pielgrzymisku na to miejsce dawnym ich czcicielom. Od tychże samych Kapłanow dowiedzieliśmy się także początku



czego, którą poganie Indyjscy wyrządzają *Qui-ay Nivandel* bożkowi wojny. Trafiło się to na polu nazwanym *Witau*, iż *Calaminban* stawiając się zwycięzcą dwudziestu siedmiu Krolow, całą ich moc zniszczył. Po bitwie bog ten pokazawszy się Krolowi siedzący na krześle drewnianym, rozkazał, aby go uznał za bożka wojny, większego nad wszystkich innych bogów. Ztąd pochodzi, że w Indyi, gdy kto chce kogo zapewnić w rzeczy przechodzącej możliwość, przyśięga przez *Quiay-Nivandel* bożka batalii na polach *Witau*.

Gdy dziewięć dni dane na odpoczynek podróżowi upłynęły, zaprowadzono go do pałacu z nadzwyczajnymi obrzędami. Przeszedłszy bowiem ścieżkę kilka, prowadzono nas przez frzodek ogrodu, w którym dokładność sztuki, i szczodrość przyrodzenia widzieć można było; przy drogach stało dostatkiem balustrad srebrnych; wszelkie zaś wonności wschodnie wydawały tutaj drzewa i kwiaty. Nie myślę ja tu opisywać porządku w tym dziwnie pięknym znajdującym się miejscu, równie iak ani różności przedmiotów, którym tylko przez jeden moment mogłem się przypatrzeć; lecz tylko mówię, iż w tym wszystkim było w porządku nader

przyjemnym oku. Wiele niewiaſt dziwnie urodziwych, i bogato przybranych, bawiło ſię przy iedney fontannie tańcami, graniem na inſtrumentach, a niektóre z nich robiły galony złote lub co podobnego. Stąd przeprowadzono nas bardzo prętko do obſzer- nego przedpokoju, w tym zaſtaliśmy urzędników ſiedzących na wſpaniałych kobiercach. Ci przyieli poſta z wielu grzecznościami nie ruſzając ſię iednak z ſwego mieyſca. Wgłąb przedpokoju ſześciu odzwier- nych, ſtojących mających srebrne pałki, otworzyli nam drzwi wyſłacane, któremi wprowadzono nas do gmachu podobnego do Koſciola.

Był to pokoy *Caluminhama*, któregośmy tam uyrzeli ſiedzącego na przepysznym tronie, opafanym trzema złotemi baluſtradami. Dwanaście niewiaſt rzadkiey urody, ſiedząc na ſtopniach tronu, grały na różnych inſtrumentach, tych odgłos ſłoſowały do ſwego ſpiewania. Na naywyższym zaś ſtopniu, to ieſt około monarchy, dwanaście pańien kłęczało, trzymając berła złote w ręku, inne zaś ſtojące, chłodziły ie wachlarzami. Na dole przy ſcianach pokoju, ſtało pięćdzieſiąt, czyli ſześćdzieſiąt ſłarcow w mitrach złotych

na głowie; a po różnych mieyscach wiele niewiaſt ſiedziało na bogatych kobiercach; tych około dwóchſet było. Widziawſzy już tyle wſpaniałych rzeczy w Azyi, wyborne iednak ukſztalcenie tego pokoju, i ów przepych, który ſię tu widzieć dawał, w nadzwyczajne mię wprawiał podziwienie. Rozmawiając potym z nami poſeł; o wſpaniałości ſwego przyięcia, zapewnił nas, iż nic nie wſpomni przed ſwym Krolem o okazałości otaczającej Krola *Calaminhamu*, aby go nie zmartwił, zmniejszając to wyobrazenie, które miał o ſwey wielkości.

Obrządek przywitania ſię, rozmowy i odpowiedzi, nie miały nic w ſobie takowego, czegombym już gdzie indziej nie widział; to iednak zdało mi ſię rzeczą nader nową, iż po przemowie pięć, lub ſześć wierszy długiej, i odpowiedzi ieſzcze krótszey, reſzta czasu audyencyi zeszła na tańcach, muzyce, i komedyi. Po krótkim przegraniu na inſtrumenciech, uroczyſtość ta zaczęła ſię od tańca ſześciu niewiaſt podeſzłych z młodemi chłopcami, potym naſtąpił inny ſtarcow z ſześciu młodemi pannami, czemu nie mogłem ſię bez ukontentowania napatrzeć. Po ſkończonych tańcach, grano komedya w ſtrojach nader

bogatych, i z taką doskonałością, iż niemożna sobie nic lepszego wystawić. Przy końcu dnia, *Calimanham* udał się do odleglejszych pokoiów w towarzystwie żon swoich.

Mieszkając w *Timplam*, przez trzydzieści dwa dni, obchodzono się z nami bardzo grzecznie, wszystkiego obficie dostarczając. Czas, który moi towarzysze przepędzali na zabawkach, iam gołożył na odwiedzanie kosztownych gmachów, i zborów, które mię zawsze w nadzwyczajne wprawiały zadziwienie. Nie widziałem nigdy wspanialszego gmachu nad Kościół *Quiay. Pinpocau* bożka chorujących; dawniej inżem był uczynił tę uwagę, iż lud tutejszy iedyne ma staranie o zaradzenie ludzkim słabościom.

Co się tycze *Calaminhama* i iego państwa, tym mniej będę się rozciągał w przełożeniu mych względem niego uwag, im bardziej chciałbym się trzymać w obrębach mego światła.

Królestwo *Pegu*, które nie ma więcej nad sto czterdzieści mil obwodu, jest z iedney strony opasane wysokimi górami nazwanymi *Pangacirau*, zamieszkanemi od Bramow; tych kray ma osiemdziesiąt mil szerokości,



a około dwóch set długości. Za temi górami znajdują się dwa wielkie państwa, *Siamon*, i *Calaminham*. Drugie z tych ma więcej, niż dwieście mil tak w szerz, iak i wzdłuż powiadaia, iż to składa się z dwudziestu siedmiu Krolestw (\*) których mieszkańcy iednakowego używają ięzyka. W państwie tym znyduie się wiele pięknych miast, grunta zaś nader urodzayną. Stołeczne miasto, w którym zazwyczaj przemieszkuiwa *Calaminham*, nazywa się po Indyisku *Timplam*. To leży nad brzegiem rzeki nazwaney *Bituy*.

Handel znaczny w *Timplam* z wszelką wolnością odprawiany bywa podczas iarmarkow; które sprowadzaią wielką liczbę cudzoziemcow, dla zamiany swych bogactw, za płody krajowe; których w wielkim rodzaju, i wielkiey obfitości dostać można. Nie widać tu żadnych pieniędzy, ni złotych, ni srebrnych, gdyż wszystko kupić tu, lub sprzedać można, na zamianę,

---

(\*) Dwadzieścia siedm Krolestw w stylu autora, którego tu przytaczamy, nieco innego znaczą, iak tylko dwadzieścia siedm prowincyi, gdyż inaczej teby Krolestw liczyć potrzeba w Azyi, ile też miast w Europie.

Dwór tutejszy jest wspaniały, Szlachta zaś, która jest bogata i grzeczna, ma sobie za honor przykładanie się swym kosztem do wielkości Monarchy. Na dworze można zawsze widzieć cudzoziemców, których Kalaminhani stara się przy sobie utrzymać, wielkimi wyznaczonemi im pensjami. Około jego osoby, najmniej zawsze jest sześćdziesiąt tysięcy iazdy, i dziesięć tysięcy koniów. We dwudziestu siedmiu Krolestwach, z których się składa jego państwo, jest nieprzeliczona liczba wojska, podzielonego na siedemset reymentów, z tych każdy powinien się składać podług przepisu z dwóch tysięcy piechoty, pięćset iazdy, i osiemdziesiąt koniów. Dochody Krolewskie wynoszą dwadzieścia millionów dukatów, nie rachując w to podarunków, corocznie od najpierwszych urzędników odbieranych. Ofiś w każdym z tych stanów widzieć tu można; sprzęty stołowe u szlachty zazwyczaj bywają srebrne, a częstokroć i złote, u Xiążąt zaś porcelanowe, lub mosiężne. Latem wszyscy chodzą w sukniach atłasowych, adamaszkowych, lub kitaykowych w prążki, które nabywają z Persyi. Zimą zaś używają sukien piknemi futrami podbitych. Niewiaśły tutej-

z  
z  
do  
z  
Ka  
el.  
o  
st  
We  
ch  
li  
set  
la  
o.  
w.  
ia  
e.  
u-  
y-  
ty  
e,  
a-  
o-  
p,  
a-  
e-  
o-  
fze nader są białe i urodziwe, nakoniec  
wszyscy mieszkańcy tak są łagodnego cbara-  
kteru, iż prawie żadnych kłutni i zatargow  
między sobą nie znają.

Poseł odebrawszy listy i podarunki dla  
Krola swego Monarchy, wyjechał od tego  
dworu dnia 3. Listopada, roku 1556. w to-  
warzystwie kilku panow, mających ukaz od-  
prowadzenia go aż do *Pridor*, gdzie ci da-  
wszy wspaniały bal, rozstali się z nami. Te-  
goż samego dnia, wsiadłszy na statek, pu-  
ściliśmy się w drogę rzeką *Bituy*, którą do-  
staliśmy się do przemyku *Madure*, a w pięć  
dni potym przybyliśmy do *Mouchel* pierw-  
szego miasta Krolestwa *Pegu*.

Tak bliskimi będąc skończenia drogi,  
toż w miejscu należącym do Krola Bramow,  
niezłazęście, któregośmy się niegdy nie spo-  
dziewali, padło na nas. Korfarz pewien na-  
zwiakiem *Chalagonim*, pilnując zapewne na-  
szego powrot, uderzył na nas w nocy, i tak  
żwawo z nami walczył; iż zabiwszy sto dzie-  
więćdziesiąt ludzi, a między niemi dwóch  
Portugalczykow, zachwycił nam z dwunastu,  
pięć statekow. W tej utarczce poseł utracił  
ramię, i dostał dwa pociski strzałą, z których  
długo życie jego było w niebezpieczeństwie;

nadto wszyscy prawie będąc ranni, straciliśmy do tego podarunki od *Kalaminham* na pięciu statkach znajdujące się, toż wiele kosztownych towarów. W tym opłakanym stanie, we trzy dni przybywszy do *Martabanu*; natychmiast poseł napisał list do Króla, zdając mu sprawę z swego poselstwa, toż z wydarzonego przypadku. Monarcha ten w też tropy wysłał zaraz Flotę ze sto dwudziestu *Soros*, czyli statków złożoną; która napotkawszy korsarza, wzięła go w niewolę, zniszczywszy wprzód jego Flotę. Sto Portugalczyków wyznaczonych na tę wyprawę, powróciło z nader wielkimi skarbami. Na usługach Króla *Bramow*, liczyło się pod tenczas tysiąc Portugalczyków, pod Kommandą *Antonio de Ferreira*, rodem z *Bragancyi* zostających; ten roczney płacy brał tysiąc dukatów od Króla.

List, który ten Monarcha odebrał od *Kalaminham*, donosił mu, iż będzie doniego przyślanv poseł, z zleceniem zawarcia traktatu; musiał przeto porzucić myśl rozpoczęcia wojny na przyszłą wiosnę, toż zdobycie *Amy* odłożyć na czas inny. Mimo tego jednak, wysłał we sto pięćdziesiąt tysięcy wojska brata swego *Chamigrema* na oblężenie *Sawedi*, stołeczne-



go miała małego Krolestwa, o sto trzydzie-  
ści mil od *Pegu* ku północy leżącego. Pod-  
czas tej wyprawy byłem i ja także przy Pod-  
skarbin, z sześciu innemi pozostałemi Por-  
tugalczykami, towarzyszami mey niewoli; ta-  
kako było niepomysłna, iż będąc kilka razy  
odpędzeni, *Chamigrem* rozjątrzony swym  
niezczęściem, umyślił obrocić się w inną  
stronę tego kraju. *Diosfraz* przeto, którego  
my byliśmy niewolnikami, odebrał ukaz u-  
derzenia z pięciu tysięcy na miasto nazwa-  
ne *Walenty*, za to, iż dostarczało żywności  
oblężoncom. Lecz i to przedsięwzięcie nie  
lepiej się, iak i pierwsze udało. Spotka-  
wszy się bowiem w drodze z wojskiem  
*Sawadis*, daleko liczniejszym, wszyscy nasi  
Bramowie byli w pień wycięci.

W tej straszney rozszypce, szczęściem prze-  
cie z memi towarzyszami uniknąłem śmier-  
ci; korzystając więc z ciemności nocnych, u-  
ciekliśmy; lecz tak małą mieliśmy drog zna-  
iomość, iż przez półczwartą dnia błąkaliśmy  
się tylko po pustyniach i górach. Stamtąd  
dosłaliśmy się na wilgotną nizinę, gdzie  
nie więcej uyrzec nie mogliśmy, prócz śla-  
dów tygrysów, węzów, i innych dzikich be-  
styi. W tych okolicznościach zostając około

połnocka, postrzegliśmy ogień na wschodniej stronie. Na to więc światło idąc, przybliżyliśmy się do brzegów wielkiego jeziora. Kilka biednych chat, które dopiero po dniu rozezналиśmy, nie zapewniały nas o naszym bezpieczeństwie; nie śmiejąc zatym zbliżyć się do nich, kryliśmy się aż do wieczora w wysokiej trawie, w której piawki nadzwyczaj nas kąsały. Podczas nocy, nabrawszy odwagi, szliśmy znowu aż do nazajutrz; w tym czasie zbliżywszy się do brzegu wielkiej rzeki, szliśmy około niej przez dni pięć. Nakoniec zaszliśmy do małego kościoła, czyli pustelniczego domu, będącego nad brzegiem, gdzie z wielką ludzkością byliśmy przyięci; tu dowiedzieliśmy się, iżemy się ięszcze znajdowali w kraju *Sawady*. Po dwudniowym odpoczynku, i nabraniu sił, puściliśmy się znowu w dalszą drogę trzymając się zawsze brzegu rzeki, tako naypewniej nas do brzegów morskich doprowadzić mogącego. W dzień potym, zoczyliśmy miasto *Pomiseray*, o którego imieniu pustelnicy nam powiedzieli; lecz dla boiaźni ukryliśmy się w nader gęstym lesie, tak, iż od przechodzących niemożliśmy być spostrzeżeni. Po północy wyszedłszy z niego, udaliśmy się znowu nad

nie-  
liży.  
Kil.  
u ro-  
zym  
żyć.  
a w  
wy-  
wży  
w  
kry  
ięc.  
ola,  
nad  
ay  
ie-  
wu-  
cili-  
ę się  
do  
go.  
mi-  
po-  
w  
ych  
tku  
wu

nad rzekę. Ta smutna i trudna podróż,  
trwała dni siedemnaście, podczas których  
musieliśmy się żywić pokarmami, udzielone-  
mi nam od pustelników. Nakoniec pod-  
czas nocy nadzwyczaj dądzysley, postrzegli-  
śmy ogień nie naydaley od nas odległy.  
Na ten widok, sądząc, iż nie bardzo byliśmy  
oddaleni od iakowey wioski, mocnośmy się  
twarzyć poczeli; temu iednak lepiej się  
przypatrzywszy, poznaliśmy z gibotania się  
iego, iż był na statku od wody kołysanym,  
Jakoż podsunąwszy się z wielką ostrożnością,  
uyrzeliśmy spory statek, toż dziewięciu ludzi,  
którzy wyszedłszy z niego, gotowali sobie  
pod drzewem spokojnie wieczera. Cho-  
ciaż oni nie bardzo daleko byli od brzegu,  
przy którym statek był przywiązany, pomiar-  
kowaliśmy iednak, iż światło będące przy  
nich, a za którego pomocą mogliśmy ich  
rozcznać, nie było tak wielkie, aby nas w  
ciemnościach postrzegli; toż iż nam nie byłoby  
trudno dostać się do statku, i on opanować,  
wprzód, nimby ci mogli się temu sprzeciwić.  
Przybliżyliśmy się przeto po cichu do statku  
przywiązanego do drzewa, i znacznie na ląd  
wyciągniętego; zepchnąwszy więc barkami  
na wodę, czymprędzey nań wsiadłszy, nie tra-

cąc momentu czasu, poczelismy z całej mocy wiośłami robić. Spadek wody, toż pomyslny wiatr, tak nam posłużył, iż przededniem, byliśmy więcej niż o dzieście mil od owego miejsca oddaleni. Trocha żywności zaalezionej w statku, nie mogła nam wystarczyć na długą podróż; gdy tym czasem my unikaliśmy, ile możności, wszelkich miejsc zamieszkanych. Postrzegłszy iednak rano zbor nad brzegiem rzeki, nie co więcej nabralismy serca; nazywał on się *Hinareli*; tam zastałszy iednego mężczyznę, i trzydzieści siedm zakonnic, po więkšzey części już w lata podeszłych, byliśmy od nich przyięci z okazami wielkiej ludzkości. Ztym wszystkim poznalismy, iż ta była skutkiem tylko boiaźni; nadewszystko, gdy zadawszy im różne pytania, statecznie nam odpowiadały, iż były ubogiemi niewiaściami, które wyrzekłszy się uroczyscie świąta, zatrudniały się iedynie błaganie. *Quiay Pontweday* Bostwa wody, prosząc go o urodzajność grun-  
tow. Tych nie porzucilismy, pokisimy od nich niedostali ryżu, cukru, bobu, cybuli i mięsa wędzonego, czego wszystkiego miały podostatkem: Pożegnawszy je wieczor, i puściwszy się daley z wodą; przez cale siedm dni przeieźdzalismy szczęśliwie około bardzo



wielu mieysc osiadłych, z iedney i z drugiej strony rzeki będących.

Lecz podobalo się niebu, przeprowadziwszy nas wsrzod tylu niebezpieczeństw, usunąć swej dobrotliwej ręki; ośmego dnia, przebywając iedno odnogę rzeki, obśkoczeni byliśmy od trzech statkow, z tych tyle nas wyrzucono postrzałow, iż za pierwszym zaraz spotkaniem, dwóch z naszych towarzyszow ubito. Nie zostało się nas przeto iak tylko pięciu. Nie wątpiąc o tym, iż nasi nieprzyjaciele byli korsarzami, osądziwszy, iż poddanie się im, nie uwolniłoby nas od śmierci, lub niewoli; przedsięwzięliśmy przeto ocalić życie nasze, rzucając się w pław, lubo cali, mocno zranieni. Chęć wrodzona zachowania się przy życiu, tyle nam dodała siły, iż dostawszy się do lądu, ukryliśmy się w gęstym lesie. Lecz znowu zwężając, iak mało było podobieństwa do utrzymania się w tym stanie, zaczęliśmy na nowo żałować, żeśmy na wodzie życia naszego nie stracili. Dwóch z naszych towarzyszow było śmiertelnie ranionych; lecz i my nie mogliśmy im dać żadney pomocy, gdyż i sami zaledwie w ciężkich boleściach żyć mogliśmy. Oplakawszy przeto los nasz nieszczę-

śliwy, udaliśmy się znówu na brzeg rzeki, gdzie nie widząc już żadnego niebezpieczeństwa, ni bojaźni, postanowiliśmy oczekiwać przypadkowej iakowej pomocy, której sobie sami dać nie mogliśmy.

Nieprzyjaciele nasi oddalili się już byli, lecz za to, miejsce to, na którym na nas uderzyli, zupełnie było puste. Nad zachodem słońca, uyrzeliśmy z daleka płynący ku nam statek z wodą; ponieważ pomocy nie spodziewaliśmy się, iak tylko po ich ludzkości, zaczęliśmy umyślić wzbudzić ich politowania naszymi iękami. Wśród różnych iestów czynionych dla skłonienia ich do li-tości, ieden z naszych uczynił nieiakie znaki krzyża, które pochodziły nie tak z iego pobożności, iako raczej z boleści. Natych-miaśt niewiaśta pilnie nam się przypatrująca, zaczęła wołać tak, iż ją usłyszeć mogliśmy. *Jezus! owoż Chrześciance, których przed oczyma widzimy, nagle przeto na Elifow, a-by się zbliżyli, sama naywprzod z swym mężem wyszła do nas. Była to Peguanka; ta lubo została Chrześcianką, miała iednak męża poganina, od którego nader była kochaną. Naładowawszy swoy statek bawelną, płyneli na sprzedanie oney do Cosmin. Od*

tych doznaliśmy wszelkich usług Chrześcijańskich. W pięć dni, przybywszy do *Cosmin* portu nadmorskiego w *Pegu*, dali nam pomieszkanie w swym domu. Rany nasze były tam z pilnością opatrywane, a w przeciągu kilku niedziel, tak dobrze przyzliśmy do siebie, iż mogliśmy wsiąść na okręt Portugalski płynący do *Bengalu*.

Przybywszy do portu *Chatygam*, gdzie naród nasz znaczny prowadzi handel, starałem się korzystać z statku kupieckiego ruszającego się w drogę do *Goy*. Zegluga moja była szczęśliwa. W tym mieście zastałem także *Dom Pedro de Faria* dawnego mego dobrodzieja, który już był skończył swe rządy w *Malace*. Przywiązanie jego ożywione tym bardziej zostało przez opowiedzenie mu moich nieszczęśliwości. Pobudzony więc tymi, wziął sobie za obowiązek sumnienia, i honoru, wrócić mi część majątku, straconego na jego usługę.

Wspamiętałość *Dom Pedra*, chociaż po części przyłożyła się do polepszenia losu majątku mego, nie była jednak wystarczającą, do wzbudzenia we mnie zamiłowania spokojności; szukałem przeto sposobów odprawienia znowu podróży do *Chin*, i sprobowania

szczęścia w kraju, w którym, samych tylko przeciwności doznawałem. Wsiadłem przeto w *Goi* na okręt mego dobrodzieja, płynący po pieprz do portu *Sond*; a tym sposobem dostałem się do *Malaki*.

Cztery okręty Indyjskie, które przedsię wzięły wraz z nami podróż do *Chin*, służyły nam za eskortę, z temi przybyliśmy szczęśliwie do portu *Chincheu*, w tym chociaż Portugalczykowie wolny prowadzą handel, przebyliśmy jednak trzy miesiące w nieustannym zagrożeniu niebezpieczeństwem. Nie mówiono tam o niczym, iak tylko o buntach i wojnie; korsarze zaś profitując z tego nieładu, napadali na okręty, wszedł nawet portu stojące. Ustawiczna bojaźń o siebie, przymusiła nas, iż porzuciwszy *Chincheu*, udaliśmy się do *Chabaquya*. Tam płynąc, wpadliśmy w to nieszczęście, któregośmy się chronili. Sto dwadzieścia statków, któreśmy tam zastali na kotwicach stojące, z pięciu naszych okrętów, wzięły nam trzy. Ten na którym byłem, osobliwym sposobem został oswobodzonym. Lecz wiatr wchodni zerwawszy się, i odjąwszy nam sposobność dostania się do innego iakowego portu, przymusił nas puścić się na głębią morską, gdzie trzymając



się drogi nie znaiomey, zostawaliśmy przez dwadzieścia dwa dni. Dwudziestego trzeciego dnia z rana, postrzegłszy miejsce stanowiska przy *Kambai*, i nieco nabrawszy ducha; płyneliśmy ku niemu w zamiśle rzućenia kotwicy, gdy z nagle zerwawszy się wiatr gwałtowny zachodni, trącił statek o skałę, z którego przypadku, znaczna dziurra we dnie zrobiła się. Naybiegleyfi maytkowie nie widzieli innego do uratowania frzodka, iak tylko w obcięciu dwóch masztów, i wyrzuceniu wszystkich towarów w morze. To ulżenieokrętów, toż nieco uspakaiające się nawałności, sprawiły nam otuchę dostania się do stanowiska. Lecz podczas nocy nadeszley, będąc przymuszenni żeglować bez masztów, i żaglow, toż wiatr wiejący z ostatnią gwałtownością, zapędził nas znowu na skały, gdzie za pierwszym uderzeniem, straciliśmy w ciemnościach nocnych, sześćdziesiąt dwoie ludzi.

Przypadek ten w takie nas wprowadził pomieszanie, iż ze wszystkich Portugalczyków, i jednego nawet nie było takiego, któryby wrzod tego niebezpieczeństwa cożkolwiek o swym ratunku pomyślał. Maytkowie Chińscy. przezornieyfi i mniej trwożliwi ca-

Ią tę noc łożyli na zebranie z desek i belek tratwy, którą przededniem dokończyli; ta wielka i tak mocna była, iż z łatwością czterdziestu ludzi mogła unieść, a właśnie też się nas tyleż pozostało. Marcin Estewez kapitan okrętu, który po dniu poznał, iż mu nie pozostawała żadna nadzieja, prosił ufilnie swych własnych flug już na tratwie będących, aby go z sobą wziąć raczyli, lecz ci tyle mieli zuchwalstwa, iż mu odpowiedzili, że tego bez własnego niebezpieczeństwa uczynić nie mogli. Słyszac tę odpowiedź jeden Portugalczyk, nazwiskiem *Ruy de Moura*, poczuł wzrastającą w sobie ze złością odwagę; podniosły się przeto lubo mocno ranniony, tak żywo zaczął przekładać, iak wiele zależało dla ocalenia życia naszego na opanowaniu tej tratwy, iż będąc tylko w liczbie dwudziestu ośmiu, umyśliliśmy odebrać ją Chińczykom. Bronili się oni nam pozostałemi u nich toporami żelaznemi; lecz my tak żywawo pałaszami na nich natarliśmy, iż we trzy albo cztery minuty, zupełnie się nam poddali. Ztym wszystkim w tej bitwie utraciliśmy szesnastu Portugalczyków, nie rachując w to dwunastu rannych, z których czterech zaraz nazajutrz umarło. Tak smu-

teny widok pobudził mię do zastanowienia się nad nudzą życia ludzkiego; uważając, iż nie było jeszcze dwunastu godzin, nakieśmy się wzajemnie jako bracia na okręcie ściskali, gotowi będąc umrzeć jeden za drugiego.

Skoro tylko zostaliśmy panami tratwy, tyle nas krwie kosztującej, każdy spieszył na to miejsce, które *Estavez* naznaczył, abyśmy tym sposobem w porządku zostając, mogli oprzeć się nawałnościom morskim. Zostało się nas jeszcze trzydziestu ośm osób, rachując w to służących i kilkoro dzieci. Zaledwie tratwa wyszła na wodę, natychmiast zanurzyła się pod nami tak, iż byliśmy w wodzie aż po szyję, nieustannie będąc przymuszani trzymać się balek, które mieliśmy przy sobie. Stara kołdra rozpięta służyła nam za żagiel. Lecz nie mając igielki magnesowej, przez cztery dni płynęliśmy w tym oplakanym stanie. Od zimna, głodu, boiszni, i tym podobnych niewygód, co moment prawie traciliśmy, którego z naszych towarzyszy. Z których wielu zżwiło się przez dwa dni ciałem zmarłego blisko nich murzyna. Nakoniec zaniesieni byliśmy ku ziemi; widok ten, w taką nas wprowadził

radość, iż z piętnastu, których niebo przy życiu zachowało, czterech z nagła życie utraciło. A tak tedy nie zostało się nas, iak tylko jedynastu, to jest siedmiu Portugalczków, a czterech Indyanow; przybliżając do lądu, tratwa nasza szczęśliwie na piasku ośiadła.

Pierwsze nasze myśli obrócone były natychmiast na podziękowanie Bogu, iż nas od oczywistej wyrwał śmierci; lecz znowu zaczęliśmy się obawiać, innego iakiego niebezpieczeństwa, na które byliśmy wystawieni. Kray bowiem ten był zupełnie pustym, a wkrótce pokazało się nam kilku tygrysów, którychśmy krzykiem odegnali. Słonie, które się nam licznie pokazały, mniej dla nas były niebezpiecznemi; te nie przeszkadzały nam uskramiać głód, któryśmy cierpieli, ostrzygami i innemi ślimakami. Nazbierawszy ich tyle, aby nam wystarczyły na drogę przy przebyciu lasu brzegi te opasującego; krzycząc bezprześcannie, staraliśmy się oddalać od siebie dzikie bestye. Odprawiając kilka mil drogi lasem nader gęstym, przybliżyliśmy się do rzeki płodką wodę mającej; ta służyła nam do zaspokojenia największej naszej potrzeby. W tym miey-



scu rozumieliśmy, iż już się nędza nasza skończyć miała, postrzegłszy o podał statek płaski płynący z drzewem do budowy służącym. Na tym znajdowało się ósmiu, lub dziewięciu murzynów, których postać nie straszną dla nas była, gdyśmy zważyli, iż kraj w którym budują domy porządne, nie może być osiadłym od barbarzyńców, ci zbliżywszy się do lądu, zadawali nam różne pytania. Jednak pokazawszy, iż byli kontenci z naszych odpowiedzi, oświadczyli nam, iż jeżeli chcemy wsiąść na ich statek, powinniśmy im byli wprzód nasze oddać pałasze. Potrzeba przymusiła nas, iżśmy je wrzucili do ich statku. Na ten czas dopiero, ci rozdali nam, abyśmy się do nich wpław udali, gdyż z swym statkiem nie mogli przybić do samego lądu. Jeszcze i na to przyszliśmy. Jeden Portugalczyk i dwóch Indianów wskoczyło natychmiast w wodę, aby się mogli uchwycić liny wyrzuconey ze statku; lecz zaledwie co poczełi płynąć, alić natychmiast zostali pożarci od trzech krokodylow, tak, iż żadnego po nich nie zostało śladu, prócz tylko zfarbowaney krwi w wody w wielu miejscach.

Jużem był i ja wszedł w wodę po kolana z siedmiu memi towarzyszami, lecz tym przypadkiem tak byliśmy wszyscy zmieszani, żeśmy się zaledwie mogli na nogach utrzymać; murzyni widząc nas w tym stanie, wyskoczywszy czymprędzey na ląd, i wpoł nas przewiązawszy, do swej barki zaprowadzili. Zrobili oni to tym końcem, aby mieli tym więcej sposobności do krzywdzenia nas i obchodzenia się z nami nayniegodziwiej. Ztąd zaprowadziwszy nas o dwanaście mil, do miasteczka nazwanego *Cherbom*, dowiedzieliśmy się, iż byliśmy w kraju *Papuas*. Tam przedali oni nas kupcowi z wysp *Celebes*, u którego zostawaliśmy miesiąc cały. Dostarczał on nam równie sukieniak i żywności, lecz nie wydając się z swym zamiślem, znowu nas odprzedał Krolowi z *Calupi*, monarche przyjacielkiemu dla Portugalczyków, który nas natychmiast odesłał do przemyku *Sondzkiego*.

Pinto sławszy się ubogim bardziey niż kiedy, postanowil jeszcze raz udać się do Chin, gdzie był świadkiem zruynowania kantoru Portugalskiego w *Liampo*.

Jeden znaczny kupiec, nazwiskiem *Lancerot Pereira* rodem z *Pont Lima* miasta

Portugalskiego, pożyczył był znaczney summy pieniędzy kilku Chińczykom; ci tak zaniedbali swych interessow, iż wkrótce stali się niemożnemi wrocenia mu pieniędzy. Rozgniewany tą stratą *Lancerot*, zebrawszy sobie piętnastu czy dwudziestu Portugalczków, równie złych obyczaiow i podupadłych na majątku, umyślił z niemi uderzyć na miasteczko *Chipaton*, o dwie mile od tego mieysca odległe. Tam zrabowawszy domy dziecięcin, czy dwunastu rzemieślników, i pobrawszy ich żony i dzieci, ubili nadto w tym zamieszaniu trzynastu Chińczyków, którzy im nic nie byli winni. O tey napaści wieść natychmiał rozeszła się po całej prowincyi, na co wszyscy obywatele mocno żalić się poczełi. Mandaryn wywiedziawszy się zaraz o wszystkim, iak tylko mógł naydokładniey, rzecz całą przesłał do dworu. Nieodwłocznie więc ukaz był wydany dla odwrócenia tey napaści; iakoż wysłano zaraz do portu trzyśta statkow, mających na sobie sześćdziesiąt tysięcy woyska, które nie bawem uderzyło na naszą nieszczęśliwą osadę. Sam byłem świadkiem, iak w przeciągu pięciu miesięcy, okrutni ci nieprzyjaciele, nie zostawili naymnieyszey rzeczy, ktoreyby

iakowe dać można było nazwisko, wszystko bowiem było spalone, albo też zruynowane. Mieszkańcy, udawszy się na okręty, i statki na kotwicach w porcie stojące, byli i tam prześladowani; z tych wiele spłonęło ogniem, a na nich około dwóch tysięcy Chrześcian, między któremi rachowano osiemset Portugalczyków. Stratę na ten czas poniesioną rachować można było na dwa miliony dukatów. Ten jednak przypadek ściągnął za sobą inny, który się przyłożył do zupełnej utraty wziętości, i kredytu narodu naszego w Chinach.

Wkrótkim zaraz czasie, doszły nas okropne nowiny z *Canton*. Dnia bowiem iedenastego Kwiet: roku 1556. dowiedzieliśmy się, iż prowincya *Chansy* prawie cała zapadła się, z okolicznościami takimi, iż na same wspomnienie, błędąc potrzeba ze strachu. Dnia pierwszego tegoż samego miesiąca, około godziny iedenastej w nocy, ziemia poczęła się trząść z naywiększą gwałtownością; to poruszenie trwało całe dwie godziny. Nocy następującej ponowiło się od północks aż do drugiej godziny, a trzeciej, od pierwszej do trzeciej godziny. Gdy ziemia tym sposobem drżała, powietrze tak-



że nie mniej było strasznym, przez zrywanie się gwałtownych wiatrów, grzmotów, deszczu i tym podobnych w przyrodzeniu rzeczy. Nakoniec za trzecim trzęsieniem, pokazało się wiele źrzodeł, z których woda z taką gwałtownością płynęła, iż w kilka momentów na sześćdziesiąt mil kraiu zalała; w tym przypadku nikt nie ocalał, prócz jednego dziecka siedm lat mającego, które potem stawione było przed Cesarzem, iako rzecz naysobliwsza. Z razu nie chcieliśmy wierzyć temu przypadkowi, i wielu z nas miało go za rzecz niepodobną. Lecz ponieważ nas o tym wszystkie listy z *Canton* zapewniały, zaczęliśmy czternaściu Portugalczyków umyśliło udać się tam osobiście, aby się o tym przypadku oczyma swemi przekonali. Udali się więc za pozwoleniem Mandarynow, aż do prowincyi Chanfy, gdzie widząc w samej rzeczy ten nowy przypadek, przestali o nim wątpić. Świadeństwo ich nie zostało już żadney wątpliwości; wzięwszy przeto od nich zaświadczenie, posłano je przez Franciszka *Taskuna* kapitana naszego okrętu, Janowi Królowi Portugelskiemu, a dla tym lepszego przekonania, wyślano przy nim pewnego kapłana nazwiskiem *Diego Reynal*, ie-

dnego z owych czternaſtu ſwiadkow. Powiadano nam potym, lecz z mnieyſzą pewnością, lubo takie było wſzyſkich zdanie, iż podczas trzydniowego trzęſienia ziemi, krwawy deſzcz padał w Pekinie; o tym jednak wątpić nie można, ile że Ceſarz również iak i wielu obywatelów przełękniętym przypadkiem, porzuciwszy ſtolicę, i udawſzy ſię do *Nanguin*; wydali więcey niż ſześć kroć ſto tyſięcy dukatow na jałmużnę, dla ukoienia gniewu niebios, a nadto Ceſarz wyſtawił wspaniały Kościół, nazwany *Hipurytan*, co znaczy *Mitość Boga*. Pięciu Portugalczyków z tey okazyi uwolnionych z więzienia *Pocaffer*, w którym od dwudzieſtu lat zoſtawali, uwiadomili nas o tym wſzyſkim.

Wypędzeni Portugalczykowie z *Liampo*, wyſtarali ſię o ſiedliſko dla ſiebie na wyſpie *Liampacau*. Tam to *Pinto* wſiadł ieſzcze raz na okręt, dla odprawienia podróży do Japonii, gdzie doſyć zręcznie wciſnąwszy ſię w łaski u Ceſarza, otrzymał od niego znaczne podarunki, i powrócił do *Goy*, przywoziſzy wraz z ſobą liſt Ceſarza japońskiego, obiecujący znaczny handel i oſiadłość dla Portugalczyków. *Pinto* ſpodziewaſię, iż za tę przyſługę, znaczną otrzyma nadgródę, lecz patrzymy, iak daley o tym mówi

„Franciszek Baratto, który w tym czasie obiał rządy w Indyach, zda się być kontentym, iż odebrał listy i podarunki, czym spodziewał się mocno przypodobać Królowi Portugalickiemu. Szacuję to, co mi przynosi, rzekł mi, odbierając je, bardziej niż urząd który piastuję, i spodziewam się, iż te podarunki i listy, dopomogą mi do uchronienia się intryg dworu Lizbońskiego, dokąd wielu z tych, którzy zarządzili Indjami, nie po co innego przybywa, iak tylko, aby się zgubili.

Wszak oświadczeń wdzięczności czynionych za tę usługę dawał mi takowe rzeczy, których ja dla różnych okoliczności przyjąć nie mogłem. Maiątek mój, lubo nie największy, zaczął odtąd wzbudzać we mnie zamiłowanie spokojności; a obrzydzenie sobie pracy, gdy się wzmocniło w moim sercu, w miarę nabytey władzy nad samym sobą, niczem już więcej nie zgaśał, iak tylko, abym dosławwszy się do mey oyczyny, mógł używać w zaciszu drogo kupionej spokojności. Ztym wszystkim korzystając z chęci Vice-Reia, uczynilem przed nim oświadczenie, przez zaświadczenia, i różne pisma, ilem razy wpadł w niewolę dla przysługi Króla i narodu, i ile razy o-

dartym byłem zupełnie z mego majątku. Rozumiałem, iż przy tey ośroźności uczynionej, nie chybnie otrzymam w Lizbonie nadgodę. *Dom* Franciszek *Baratto*, do wszystkich tych mych oświadczeń, przylączył jeszcze list do Krola, w którym dawał przyzwoite zaświadczenie memu sprawowaniu się, i przyługom. Wsiadłem więc na okręt do Europy płynący, tak kontent z mych papierow, iżem się na nie zapatrywał, iakby na navlepszą część mych dostatkow.

Po szczęśliwey żegludze, przybyłem do Lizbony dnia 22. Września Roku 1558. w czasie, w którym Krolestwo cieszyło się pokojem, pod panowaniem Katarzyny. Oddawszy Krolowey list od Wice-Reia, opowiedziałem iey wszystko to, com tylko sądził być użytecznym dla kraiu, ile tak wielkie doświadczenie mając w mych podróżach, nie zapominając nawet mówić i za sobą. Gdym został odesłany do Ministrów, ci uczynili mi także wielkie nadzieie. Lecz zapomniawszy natychmiast swych obietnic, trzymali me papiery przez cztery, czy pięć lat; po których skończeniu, nie inny odniosłem pożytek, iak tylko nudność z nowego mego urzędu, przywiązującego mię nieustannie do



dworu, i z różnych zatrudnień, które daleko mi stały nieznosniejszyemi, niż wszystkie przeszłe me trudy. Nakoniec rzecz tę umyśliłem zdać na sprawiedliwość Boską, i wrócić się do mego małego majątku zebrałego w Indyach, a za ktorem samemu tylko sobie byłem obowiązany.

## ROZDZIAŁ XII.

*Rozbicie się Okrętu Gwilelma Bontekowego Kapitana Hollenderskiego.*

Po podróżach Pinto, kładę, iakom przyobieciał, przypadki Bontekowego nie tak prawda dziwne, i różne, lecz jednak nader znaczne, dla tego, iż wysławiają na iedno rzucenie oka, wszystkie okropności, iakie tylko być mogą przy rozbiciu się okrętu. Czytelnik nie raz zadrzy, czytając te przypadki Kapitana Hollenderskiego; które jednak wszystkie nader są do prawdy podobne.

Gwilelm Isbrantz Bontekoe, otrzymał komendę nad okrętem *Nova Hoorn* wysłanym do wschodnich Indyi, w interessach handlowych Roku 1618. około przelśmyku

*Sond* pod piątym i pół stopniem, będąc na wyższym moście okrętu, usłyszał wołających, *ogień ogień*. Pospieszywszy czymprędzey na spód okrętu, a nie widząc żadnego podobieństwa do pożaru. Pytał się gdzieby się zaiął. Na to kapitan okrętowy rzekł, oto w tey beczce, w tę włożywszy swą rękę, żadnego nie uczul spazżenia.

Przejęty strachem, nie zaniebwał wypytać się dokładnie o przyczynie tak gwałtownego rozruchu, Powiedziano mu przeto; iż przełożony nad wódką, poszedłszy po południu, podług zwyczaju, ciągnąc wódkę, mającą być nazajutrz ludziom rozdawaną, zawiesił lichtarz żelazny z ogniem na beczce wżęcy stągcy, od tey, z której ciągnął. Iskra, albo raczej kawałek knota z ogniem, wpadł prosto do beczki dziurą szpuntową. Gdy od tego zaięła się wódka w beczce, natychmiast wyśadziła obydwadna, poczym rozlana i gorejąca doszła się aż do węgli; na tę wylawszy kilka konewek wody, rozumieli iż ogień ugasili. *Bontekoe* zabezpieczony nieco tym opowiadaniem, kazał dużo wody na węgle nalać; a nie postzegając żadnego śladu ognia, wyszedł spokojnie na most okrętowy. Lecz skutki tego przy-

padku stały się wkrótce tak okropnemi, iż dla zadość uczynienia zupełnie ciekawości czytelnika, dokładnym opisanie, którego najmnieysze okoliczności warte są podania, potrzeba, ażeby to odmalowanie pokazało się w kolorach naynaturalnieyszych, to jest w wyrazach samegoż autora.

W poł godziny potym, znowu zaczęli ludzie wołać *Ogień*. Przełękliśmy się mocno i zbiegłszy czym prędzey, posirzegłem ogień pokazujący się w mieyscu naywypukleyszym na spodzie okrętu. Pożar ten był z węgla, do ktorych wódka dostała się; niebezpieczeństwo zaś tym było więkksze, iż tamże były trzy, czy cztery rzędy beczek, jedna na drugiey leżących. Zaczęliśmy przeto łać dostatkim wody, lecz z tey nowa znowu wynikła okoliczność, która wiele sprawiła zanieśzania. Z zlanych bowiem węgli wodą, tak gęsty, siarczysty, i śmierdzący zrobił się dym, iż ten mocno zaczął dusić; tak, że prawie było nie podobna dłużej ostać się. Byłem ja tam jednak, dla czynienia różnych rozporządzeń, rozkazując na przemiany wychodzić ludziom dla nabrania świeżego powietrza; od tego dymu wielu nawet zostało uduszonych nie mogąc dożyć do wielkich

drzwi. Ja sam nawet tak odurzałem, iż nie wiedząc sam, co bym robił, opierałem czasami głowę o beczki, obracając twarz ku drzwiom, dla nabrania świeżego powietrza.

Nakoniec, będąc przymuszonym do wy-niescia, powiedziałem *Rolowi*, iż zdawało mi się rzeczą konieczną potrzebną, aby prochy wrzucić w wodę. Nie chciał on na to przyśtać. *Bo jeżeli wyrzucimy prochy*, mōwił mi: *już się nie powinniśmy obawiać zginienia od pożaru; lecz coż się z nami sta-nie, gdy napadniemy na nieprzyjaciół, iakże im się obroniemy?*

Tymczasem pożar nie zmniejszył się, fe-tor zaś i nadzwyczaj gęsty dym, nie dopu-szczał nikomu ośtać się na dnie okrętu. Wziąwszy przeto siekiery, i wyciąwszy wiel-kie dziury w dolnym moście w tyle okrętu, będącym, kazałem iak nawięcey lać wody, równie iak i dużemi drzwiami. Od trzech tygodni spuszczone był wielki statek na morze; dla złożenia na nim człon będących na wyższym moście i zawadzaających do czerpania wody. W całym okręcie pomię-szanie tak było wielkie, iak tylko sobie mo-żna wystawić. Nic więccey nie widać było prdech ognia, i wody, oboje za równo niebe-



śpieczeństwem grożące, a od których iednego, koniecznie zawsze trzeba było zginąć, bez żadney nadziei pomocy; gdyż nigdzie nie widać było ani ziemi, ani też żadnego zbliżającego się okrętu. Ludzie okrętowi nieznacznie poczeli się wykradać; a ze wizerliwych stron uciekając schodzili się pod forsz (porte - haubans) (\*) Ztamtąd wlokczwizy w wodę udali się ku statkowi do którego dostawszy się, kryli się pod ławami, i pokładami, oczekując poki by się ich taka liczba nie zebrała, aby mogli daley razem płynąć.

Rol wyszedłszy przypadkowo na galeryę, zdziwił się, widząc tylu na statek zebranych ci wołali na niego, iż myślą puścić się na morze, a zatym, aby się do nich przyłączył. Proźby ich, i oczywiste niebezpieczeństwo, nakłoniło go, iż się do nich udał. Przybywszy do statku, rzekł im: moi przyjaciele, poczekaymy na kapitana okrętowego. Lecz już na tenczas uwag jego i zachęcań słuchać nie chciano. Ponieważ zatrudniony byłem czynieniem rozporządzeń, i nagleniem w pracy; niektórzy z tych, co się przy mnie

(\*) Forst na boku okrętowym, u którego liny wielkie bywają utwierdzone.

zostali, przybliżywszy się, rzekli mi z wielkim zadziwieniem, ah! coż się z nami stanie! statek z czołnami już się od nas oddala. Jeżeli oni nas porzucą; rzekłem im, to zapewne w zamyśle nigdy się z nami nie złączenia; poczym pobiegłszy na wyższy most, postrzegłem ich w samej rzeczy uciekających, lubo żagle okrętowe były przy masztach, największy jednak był zwinie ty. Zawolałem przeto na ludzi; przytożmy pracy, abyśmy ich dopadli, a jeżeli nas nie będą chcieli przyjąć na statek, sprawie my to, iż nasz okręt przeskoczy ich, i nauczy należytej powinności.

W samej rzeczy dosyć blisko przystąpi liśmy do nich, ale za to ci wpadłszy pod wiatr, znacznie się od nas oddali li. Na ten czas dopiero rzekłem do tych, którzy się przy mnie zostali. *Przyjaciele, widzicie, iż już nie masz nadziei, iak tylko w samym mi. łośserdziu Pana Boga, i w samej pracy; trzeba iż podwoić i przygasić ogień. Bieżcie do skła du prochowego, i wrzucicie go w morze, wprzod nim się tam ogień dostania. Z moiej strony wzięwszy wielkie dłuta i świ dry chciałem porobić iak największe dziu ry, abym tym sposobem mógł wpuścić do okrętu wody na półtora łokcia. Lecz na-*

rzędzia te nie mogły przebić boków, gdyż były żelazem obite.

Ta przeszkoda w takie nas wprawiała pomięszanie, że go nawet opisać nie podobna. Na tenczas dopiero napełniwszy powietrze krzykiem i iękami; udaliśmy się znowu do lania wodą; iakoż pożar zdawał się być zmniejszonym. Lecz wkrótce potem, gdy ogień doszedł do tłustości, na tenczas o zgnbie naszev już naymniey nie wąpiliśmy; gdyż im więcej leliśmy wody, tym bardziey pożar ztawał się powiększać, gdyż tłustość i ogień z niey wszędzie począł się rozszerzać. W tym okropnym będąc stanie, tak gwałtownie wszyscy krzyczeć i ięczyć poczęli, iż od strachu powstały mi włosy, i cały okryty byłem zimnym potem.

Z tym wszystkim nieprzestawaliśmy pracować, z równą ufilnością lejąc wodę w okręt, a proch wyrzucając w morze, iużemy go nawet wyrzucili byli sześćdziesiąt baryl, lecz się ich jeszcze trzyśta zostało. W tym ogień dostawszy się do niego i wysadziwszy na powietrze okręt w tyśiączne rozbił go kawałki. Jeszcze się nas było sto dziewiętnaście osob w okręcie pozostało. Znaydowałem się pod ówczas na moście blisko masztu wielkiego będącym, przypatrując się szczę-

dziesiąt ludziom czerpałym wodę. W tym ci tak nagle wyładzeni byli prochami zapalonymi, iż iak błyskawica iakowa zgineli, tak że sam nie mogę powiedzieć, gdzie się podzieli. Inni pozostali. tegoż samego doznałi losu.

Co do mnie, którym podobnego co i moi towarzysze oczekiwał przypadku, wyciągnąwszy ręce ku niebu. zawołałem, o Boże! zlituj się nademną. Zostawszy na powietrze wyładzonym, chociażem się już miał za zginionego, iednakże zupełnie będąc sobie przytomnym, czułem w mym sercu pozostałą ieszcze iakąś nadzieję. Wyniesionym zostawszy na powietrze, wpadłem w wodę pomiędzy łtuki rozerwanego okrętu. W tym stanie zostając, tylę nabrałem odwagi, iżem się miał za człowieka cale innego. Poglądając w koło siebie, postrzegłem wielki maszt przy iedney, a mnieyszy przy drugiey stronie będący. Wziąwszy przeto na wielki maszt, spoglądałem zahośnie na smutne przedmioty w około mnie będące, a na tenczas głęboko westchnąwszy, rzekłem wielkim głosem; O Boże! i więcze ten piękny okręt zginął iak Sodoma i Gomora.

Długi czas zostawałem w tym stanie, nie widząc żadnego człowieka. A w tym, gdy



począłem czynić różne uwagi, postrzegłem  
 młodego człowieka, wydobywającego się z  
 głębi morskich, i pływającego nogami i rękami.  
 Schwyciwszy się przodu okrętowego,  
 pływającego po wodzie, i wylazłszy nań,  
 zawołał, owóż ja jeszcze na świecie. Uży-  
 zawiży głos jego, zawołałem, o Boże! został-  
 że się przecie ktoś więcej przy życiu, nietyl-  
 ko ja sam? Młody ten człowiek nazywał się  
*Harmann van Kipknien* rodem z *Cyder*. Bli-  
 sko niego pływał mały maszt. Ponieważ ten,  
 na którym siedziałem przez swe przewraca-  
 nie się, wielce mi przyczyniał trudów, rze-  
 kłem przeto do Harmana, popchnij tę sztu-  
 kę ku mnie, a wsiadłszy na nią, i przyply-  
 nąwszy ku tobie, będziemy razem pływali.  
 Zrobił on to, com mu rozkazał, gdyż bez  
 tego, będąc potłuczony moim upadkiem, też  
 mając plecy zgruchotane i dwie rany w głó-  
 wie, nie mógłbym się był dostać do niego.  
 Niezczęśliwości te, w którychem się jeszcze  
 był nie rozpatrzył, z taką mi się gwałtowno-  
 ścią czuć dały, iż rozumiałem, że za jedną  
 razą, żyć i czuć przestawałem. Będąc blisko sie-  
 bie obadwa, pływaliśmy na sztukach okręto-  
 wych. W tym stanie zostając, rzucaliśmy o-  
 czy na wszystkie strony, czylibyśmy gdzie nie

uyrzeli statku, lub iakowego czołna. Nakoniec zoczyliśmy ie, lecz już bardzo od nas odległe. Ponieważ już słońce miało się ku zachodowi, rzekłem przeto do mego towarzysza: *Przyjacielu: cała nadzieia dla nas znikła. Już jest próżno. Statek i czołna będą bardzo od nas oddalone, nie podobna jest, abyśmy w tym stanie noc całą wytrzymali. Pośpieszmy serca nasze do Boga, prosimy go o pomoc, z spuszczeniem się zupełnie na wolę jego.* Udawszy się przeto do modlitwy, natychmiast otrzymaliśmy żadaną pomoc, gdyż zaledwie cośmy ie dokończyli, gdy spoyrzawszy po morzu, zobaczyliśmy statek, i czołna nie bardzo od nas odległe. Coż za radość dla nieszczęśliwego, który się ina za zgubionego! Zawołałem przeto natychmiast, ratujcie, ratujcie Kapitana. Maytkowie usłyszawszy to, zaczęli wołać, kapitan żyje jeszcze? Zbliżywszy się przeto ku nam, nie śmieli daley przyśiąć, obawiając się, aby się nie rozbili o sztuki pływające. Harman mniey będąc rannym i czując się lepiej na siłach, puścił się wpław ku statkowi. Co zaś do mnie, zacząłem wołać, jeżeli mi chcecie ocalić życie, przyśiącie aż do mnie; gdyż tak jestem skańczony, że pływać nie mogę. Nu-

rek rzuciwszy się w morze i wzięwszy kawał liny znajdujący się na statku, przyniósł mi jeden koniec oney. Tą obwiązawszy się około pasa, dostałem się szczęśliwie do łaktu, na tym zabiłem *Rola*, *Gwilema van Galen*, toż maytka nazwiskiem *Meyenderdt Krins* z *Hoorn*. Wszyscy ci pełni zadziwienia, długo mi się przypatrywali. Kazałem sobie potym zrobić w tyle statku małą budę, w której się dwoje ludzi mogło pomieścić; do tey udałem się, abym sobie wytchnął; gdyż tak osłabłem, iż nie spodziewałem się, abym długo żył. Mając plecy zbite, nieznośnych doznawałem boleści, również iak i z ran w głowę odebranych. Z tym wszystkim rzekłem do *Rola*: Rozumiem, iż dobrze zrobimy, gdy tę noc przepędzimy na tym miejscu, jutro gdy rozednieie, będziemy mogli cokolwiek wydobyć żywności z rozetwanego okrętu; a może szczęściem znajdziemy także i igielkę magnesową potrzebną nam, dla dostania się do lądu. Uciekając z okrętu, wszyscy z takim to czynili pośpiechem, iż nawet opatrzyć się w żywność zaniedbali. Co się tyczy igielki magnesowej, tę nayıpierwszy maytek, który domyślał się, iż wielu z ludzi okrętowych ma się do ucieczki, wziął ją z

mev stancvi; co jednak nie przeszkodziło do  
uskutecznienia ich zamiaru, równie iak i te  
go zguby.

Rol nie słuchając mev rady, kazał się wzięć  
do wiosel, i płynął dalej, iak gdyby dzień  
był żeglugi, żeglując jednak całą noc w na  
dziei zobaczenia iakowey ziemi, przy wscho  
dzie słońca, bardzo omylił się w swym mnie  
maniu, widząc się nazajutrz równie oddało  
nym od lądu, iak i od rozbitego okrętu. Gdy  
zostawał w mev stancyi, nadeszli do niego, py  
tali mię czym jeszcze żyw był, Potym zaś  
rzekli: Kapitanie, cóż się z nami stanie? nie  
widać nigdzie ziemi, a my nie mamy ani ży  
wności, ani mapp, ani też igielki magneso  
wey. Przyjaciele, rzekłem im na tenczas,  
trzeba mię było słuchać wczoray wieczor,  
gdym wam usilnie radził, aby się nie od  
dalać od rozbitego okrętu. Przypominam so  
bie, iż gdym pływał na maszcie, widziałem  
około siebie pływającą słońcę, sery i inne  
żywności. Kochany Kapitanie, rzekli mi  
znowu z uprzejmością, wynidź ztąd, i za  
rządzay nami. Nie odpowiedziałem im nic  
na to, gdyż tak byłem bolami ściśniony, że  
się zaledwie mógł ruszyć. Ztym wszystkim  
przy pomocy innych usiadłszy na moście, zo-



baczylem, iż ludzie będący na statku, przestali wioślami robić. Spytawszy się przeto, wieleby mieli żywności; pokazano siedm czy ośm funtow sucharów. Rzekłem im zatym przestańcie robić wioślami, gdyż nadaremnie będziecie się mordować, a nie macie czym sił waszych pokrzepić. Pytali mnie znówu potym, cobym im kazał robić? Zachęcałem ich przeto, aby ogołociwszy się z swych kosszul, dali je na zrobienie żagla; na co chętnie przystali, lecz cała trudność na tym była, iż nie mieliśmy nic wcale nici. Kazałem im przeto wziąć pęk lin nie potrzebnych na statku, a z tych narobić nici, z reszty zaś postronki potrzebne do żaglow. Za tą radą poszedłszy wszyscy i poszywawszy kosszule, zrobili z nich kilka małych żaglow.

Pierwszego dnia, gdy robiono około żaglow, puściliśmy się wolno na morze, lecz skoro tylko te dokończone były, natychmiast rozwiesiwszy je, popłyneliśmy z wiatrem. Był na ten czas dzień 20. Paździer: Drogę naszą kierowaliśmy podług gwiazd, na których wschodzie, i zachodzie bardzo dobrze znałliśmy się. Pod czas nocy, wycierpiawszy nadzwyczajne zimno, wednie znówu mieliśmy

nieznośne upały, gdyż słońce było względem nas prostopadłe. Dzień dwudziestego pierwszego i następne dwa dni, łożyliśmy na sporządzenie narzędzia do rozmierzania odległości gwiazd. Tym końcem odrysowawszy na pokładzie *kwadrans*, przygotowaliśmy sobie do niego strzałkę. *Theunis Thy brandts* cieśla okrętowy, miał być swój kompas; znalazł się nadto po części na onego użyciu. Dopomagając przeto sobie wzajemnie, do kazaliśmy tego, iżśmy zrobili instrument rozmiarowy dosyć zdatny do użycia. Po tym odrysowawszy kartę morską na desce, umieściłem na niej wyspę Sumatrę, Iawę, i przesmyk Sundski, między temi dwoma wyspami znajdujący się. W dzień naszego nieszczęścia, udawszy się na morze ku południowi, postrzegłem, iż byliśmy pod piątym i pół stopnia szerokości południowej, toż, iż mappa okazywała, jakobyśmy na dwadzieścia mil od ziemi byli odlegli. Odrysowawszy jeszcze kompas, codziennie czynił porównania; Styrniać zawsze naszym statkiem, o siedm mil na południe po wyżej wniścia do cieśniny, w zamiśle obrania sobie innej drogi, gdybyśmy uyrzeli ziemię.

Siedm

Siedm, czy ośm funtow sucharow, składających całe nasze pożywienie, rozporządziłem w miarę na dzień każdy, i do poki tylko ich starczyło, codziennie każdemu równą częśćkę z onych udzielałem. Lecz i tych wkrótce nie stało, chociaż wielkość nie cały dzień dawanego suchara, nie przechodziła wielkości palca, a nadto żadnego nie mieliśmy napoju. Gdy padał deszcz, spuszczałem żagle, rozciągneliśmy je na statku, dla zebrania wody, i zlania je w małe dwie beczulki, które się nam szczególnie pozostawiały. Tę chowaliśmy na dni te, w ktoreby deszcz nie padał; a uciawszy koniec trzewika, mieliśmy z niego naczynie do czerpania wody. Lubo w tym niedostatku wszyscy zostawialiśmy, naglili jednak na mnie, abym sobie brał wszystkiego tyle, ile mi było potrzeba, mówiąc, iż się nie mogą obejść bez pomocy, i że w tak wielkiej liczbie ludzi zmniejszenie nie bardzo będzie znaczne. Mocno mi to cieszyło, iżem ich widział tak dla siebie przychylnych; lecz jednak nie więcej nad drugich brać nie chciałem. Czolna za nami płynące starały się, aby ile możności za nami pospieszały. Jednak, ponieważ my lepiej płyneliśmy, lubo nikogo nie było, kto.

by się dobrze znał na żegludze, te przecie skoro tylko zbliżyły się do nas, lub, gdy ktòren znalazł sposobność dostania się na statek, natychmiast wszyscy innni prosili, abyśmy ich przyieli do siebie, gdyż obawiali się, aby nie zbłądzili, lub od nas gdzie nie załtali wiatrami odegnani. Ludzie na statku będący, mocno się temu sprzeciwiali, przekładając mi, iż by to było w oczywiste podawać się niebezpieczeństwo, gdybyśmy ich do siebie przyieli.

Nakoniec zbliżył się moment ostatniey nieszey ngdzy, sucharów bowiem już nam wcale nie stało, a ziemi nigdzie uyrzeć nie mogliśmy. Wszystkich dobywałem sił, na przekonanie naynecierpliwszych, iż od tey nie bardzo byliśmy oddaleni; lecz w tey nadziei nie mogłem ich długo utrzymać. Zaczeli nawet przeciwko mnie mruczyć, mówiąc: żem ich oszukiwał, i naznaczał tam ziemię, gdzie iej nigdy nie było. Gdy głód gwałtowny mocno nam dokuczał, w tym wielkie stado Łyskow przyleciawszy nad statek, unosiły się nad nim z taką powolnością, iż zdawało się, że same tego chciały, aby były złapane. Zniżywszy się tak, iżeśmy ich rękami dostać mogli, każdy sobie kilka z nich u-



chwycił; te czymprędzey oskubawszy, iedliśmy surowo. Mięso to zdało się nam być nadzwyczaj smaczne; i wyznaię, że nawet w miodzie takiej nigdy nie znaydował Rodyczy, Jeden to ten był pokarm, który za ledwie nas mógł utrzymać przy życiu; resztę dnia płynąc, ieszcześmy nigdzie ziemi zoczyć nie mogli. Ludzie nasi tak byli pomieszani, iż czołna zbliżywszy się do nas, a ci, którzy się na nich znaydowali, gdy poczel nas zaklinać, abyśmy ich do siebie przyięli, zgodzono się przeto, iż ponieważ śmierć była nieuchronną, potrzeba było razem umierać. Wziąwszy ich więc na statek, zabraliśmy oraz z czołnem wszystkie żagle i wiosła.

Mając na statku wiosła trzydzieści, pokładłszy je na kobylicach, zrobiliśmy z nich pokład okrętowy, mieliśmy nadto w statku wielki żagiel, toż żagle poboczne, i żagiel fztabowy, przy tymże statek nasz tyle miał głębokości, iż pod pokładem z wiosła zrobionym, mógł człowiek siedzieć wygodnie. Za czym podzieliłem ludzi naszych tak, iż gdy jedni pracowali, druga część spoczywała pod pokładem z wiosła zrobionym, i wzajemnie; było nas wszystkich siedemdziesiąt dwie o-

sob, lecz wszyscy będąc w żałosney postawie, iedni na drugich poglądaliśmy, smutni i zdesperowani, iako ludzie z głodu i pragnienia umierający, którzy nie mogli się doczekać ani Łysek przylotu, ani też deszczu.

W tym, gdy już rozpacz poczynala, brać górę nad smutkiem, postrzegliśmy mnogość ryb latających, wielkości największego szczupaka, tych kilka wpadło do statku. Czymprędzey ie przeto połapawszy, rozdałem między ludzi zgłodniałych, ten iednak pofilek nader był lekki. Szczęściem, że nikt przecie nie chorował; co tym dziwniejszą rzeczą było, iż pomimo mey rady, niektorzy już poczeli byli pić wodę morską. Przyjaciele, rzekłem im: strzeście się pić wody słoney; nie uśmierzy ona waszego pragnienia, lecz przeciwnie wpędzi was w boleści żołądka takie, iż im się nie oprzecie; poprzestałwszy więc tego, dla uśmierzenia pragnienia, iedni lizali kule działowe, lub karabiny nowe, inni zaś napawali się własnym moczem. Pilem ia także moy; lecz gdy ten wkrótce wracał się zepfuty, musiałem i tego poprzestać.

Gdy tym sposobem nędza nasza, co go-  
dzina zwiększała się, postrzegłem powillającą  
rozspacz. Zaczeli bowiem już iedni na dru-  
gich poglądać miną żartoczną; właśnie, iak  
gdyby byli gotowi iedni drugich zieżć, aby  
nakarmić się ciałem swego towarzysza. Niektò-  
rzy nawet poczynali mówić o tey załosney  
ostateczności, radząc, aby zacząć od mło-  
dych ludzi. Oświadczenie to tak obrzydliwe,  
przeiawszy mię strachem, zupełnie we mnie  
odwagę przytłumiło. Obruciwszy przeto o-  
czy w niebo, zaklinałem one, aby nie do-  
puściło wypełnić tey dzikości, oświadczaiać  
się, iż one doświadczało nas nad siły, któ-  
rych granice powinny mu były być znane.  
Nakoniec nie potrafię ja tu dokładnie opi-  
sać, owego mego stanu, w którymem się  
znaydował, gdym postrzegł kilku maytkow  
gotuiących się do uskutecznienia swych zamy-  
słow, i chcących się rzucić na młodych lu-  
dzi. Mówilem przeto za niemi w wyra-  
zach naytkliwszych. Przyjaciele! coż uczynić  
chcecie? iakże to, nie czniecież w sobie o-  
brzydzenia sprawy tak dzikiej? udajcie się  
z prozbą do Naywyższego, a będziecie pe-  
wni, iż ten zlituje się nad naszą nędzą. Za-  
pewniam was, iż już nie daleko iesieśmy od

lądu. Potym ukazałem im znaczenie na mey mappie, toż mieysce, w którym pod ów czas znaydowaliśmy się.

Na to wszystko odpowiedzieli mi, iż im oddawna toż samo powiadam, a tym czasem nie widzą skutku mych obietnic, a przeto albo ich oszukać chcę, albo sam siebie zwodzę. Jednak dali mi ieszcze czasu trzy dni, po których skończonych, oświadczyli się, iż jeżeli nie uyrzą ziemi, iuż nic ich nie wstrzyma od przedsięwziętego zamyśłu. To oświadczenie przenikło mnie aż do głębokości serca. Podwoilem więc me modlitwy, aby ręce nasze nie zostały zmazane nayszkaradnieyszym występkiem. Z tym wszystkim czas upływał, a potrzeba tak zdawała się być naglącą, iż sam zaledwień się mógł oprzeć rozpacz, którą w innych naganiałem; ile często słysząc około siebie mówiących. *Ah! gdybyśmy się przynajmniej dostali do łądu, żywilibyśmy się chociaż i trawą, iako zwierzęta.* Co do mnie nieprześlawiałem ustawnie ich zachęcać; lecz iuż wszyscy równie na file, iak i odwadze upadać zaczęliśmy. Wielu nawet tak było słabych, iż nie mieli tyle mocy, aby się mogli ruszyć z mieysca, na którym usiedli, lub



też uślać na nogach. *Rol* także podobnież  
 Nabył być się uczuł. Mimo osłabienia z  
 odebranych dwóch ran, byłem ieszcze mię-  
 dzy niemi najmocniejszy, tyle nawet ma-  
 iąc siły, że z jednego, na drugi most  
 przechodził.

Już miał drugi dzień Grudnia, a trzyna-  
 sty od naszego rozbicia się, gdy powietrze  
 znowa zostawszy napelnione chmurami, ta-  
 ki z nich spuściło deszcz, iż ten nieco nam  
 przyniósł ulgi. Podczas deszczu, taka pa-  
 nowała spokoynosc, iż mogliśmy spuścić na-  
 sze żagle, i one rozciągnąć na statku. Wszy-  
 scy na ten czas powychodzili, a gdy się ka-  
 żdy napił tyle, ile mu się podobalo, ie-  
 szcześnie dwie małe beczki wody uzbierali.  
 Cały ten czas zostawałem przy rudlu, czy-  
 niąc różne doświadczenia żeglarskie, podług  
 których sądziłem, iż już nie bardzo byliśmy  
 odlegli od lądu. Mając nadzieję, iż się powie-  
 trze wypiasni. Ztym wszystkim dla gęstej  
 mgły i deszczu nieustającego, tak byłem  
 zimnem przejęty, iż niemogąc dłużej wy-  
 trzymać, wezwałem do siebie iednego z do-  
 zorców pomp okrętowych, aby został na  
 mym miejscu; to uczyniwszy, sam udałem

się do innych, abym się ogrzał. Dozorca ten zaledwie przepędził godzinę przy sły-  
rze, alie za pogody odmianą, ukazała mu się  
ziemia. W pierwszym poruszeniu z rado-  
ści zawołał, ziemia, ziemia. Na ten okrzyk  
wszyscy nabrawszy mocy wstali, zhcąc się  
zapewnić własnemi oczyma, o przypadku  
tak bardzo upragnionym, iakoż w samey  
rzeczy tak było. Rozpiawszy przeto wszyst-  
kie żagle, udaliśmy się prosto do brzegu, lecz  
tam tak gwałtowne nas odpierały balwany,  
żeśmy się daley nie śmieli posuwać. Przy tey  
wyspie, była nie daleko mała odnoga, do tey  
więc szczęśliwie zawineliśmy. Tam rzuci-  
wszy kotwicę, która się nam była pozo-  
stała, umocowaliśmy iak najlepiey nasz sta-  
tek, poczym wszyscy co żywo wyskoczyli  
na ląd.

Udawszy się zaraz wszyscy do lasu, ro-  
zbiegli się po wszystkich mieyscach, gdzie  
tylko spodziewali się znaleźć co do pożywie-  
nia. Co do mnie, zaledwiem wyszedł na  
ląd, natychmiast padłem na kolana, a cału-  
jąc ziemię, dziękowałem Bogu, za tę, któ-  
rą nam wyświadczył łaskę. Ten dzień był  
ostatnim, z owych trzech, przy których koń-  
cu mieliśmy ieść naszych ludzi okrętowych.

Na wyspie tej było dosyć orzechow ko-  
 kosowych, lecz nigdzie nie można było zna-  
 leść słodkiej wody. Za nader szczęśliwych  
 mieliśmy się, żeśmy mogli pić wodę, którą te  
 orzechy mają w sobie, gdy są młode; doy-  
 rzalemi zaś karmiliśmy się, gdyż w tych  
 jądro jest twardsze. Woda z tych o-  
 rzechow jest napoiem wybornym, i nie by-  
 łaby sprawiła żadnych złych skutków, gdy-  
 byśmy iey byli z umiarkowaniem używali.  
 Lecz wszyscy opiwszy się iey dośladkiem, te-  
 goż samego dnia doznaliśmy okrutnych bo-  
 leści żołądka; co przymusiło nas, iżeśmy  
 się zagrzebali w piasek, ieden wedle dru-  
 giego. Nakoniec boleści te skończyły się  
 gwałtownym wyprożnieniem, poczym naza-  
 iutrz zupełnie przyszliliśmy do zdrowia. Ob-  
 szedłszy w około całą wyspę, nie znaleźli-  
 śmy żadnego pomieszkania, chociaż różne  
 pozostałe ślady, dały nam poznać, iż tu  
 ludzie czasem bywają.

Same tylko na niej rosły orzechy ko-  
 kosowe; kilku maytkow widziało tu także  
 węzła grubego iak ramię u ręki. Nałado-  
 wawszy nasz statek orzechami młodem i doy-  
 rzalemi, ruszyliśmy z miejsca koło wiecz-  
 ra, styrując ku wyspie *Sumatrze*, którąśmy

nazaintrz zobaczyli. Ta, od której odbiliśmy się, jest od niej na czternaście lub piętnaście mil odległą. Płyneliśmy więc brzegiem wyspy *Sumatry* ku wschodowi, do póty, póki nam starczyło żywności; w ten czas potrzeba przymusiła nas, abyśmy wysiedli, przybliżyliśmy się więc do brzegów, lecz nie mogliśmy przebyć gwałtowności bałwanów. W tej potrzebie zostając, zgodziliśmy się, aby czterech, lub pięciu z nas najlepiej umiejących pływać, rzuciwszy się w morze, starali się wynaleść jakowe miejsce, do którego byśmy przybić mogli. Ci dostawszy się szczęśliwie na ląd, szli brzegiem, a my dalej za nimi ze statkiem płyneliśmy. Nakoniec, napadłszy na rzekę, użyli swych spodni dla dania nam znaku, abyśmy się ku nim zbliżyli. Za przystąpieniem naszym, wyrzeliśmy w uściu rzeki dużą zawadę, o którą gwałtownie bałwany rozbiły się. Nie byłem ja tego zdania, aby się tamtędy przebierać, albo, jeżeliby koniecznie tak być miało, żeby to było za powszechną zgodą. Stanąwszy wszyscy ludzie w rzędzie, każdego pytałem się o jego zdanie; lecz ci zgodzili się, aby nie uważać na niebezpieczeństwo. Rozkazałem przeto, aby



z każdej strony z przodu po dwóch ludzi  
 trzymało wiosła, a sam udałem się do styro-  
 wania statkiem, aby prosto przeysć przez  
 bałwany. Za pierwszym obiciem się bał-  
 wanów, nalało się do połowy w statek wo-  
 dy, musieliśmy ią tedy czymprędzey wyle-  
 wać, kapeluszami, trzewikami, i tym wszyst-  
 kim, czego tylko do podobney rzeczy użyć  
 można było. Lecz drugie uderzenie tak  
 nam odjęło sposobność kierowania statkiem,  
 iż na naszą zgubę zapatrywałem się, iako  
 na rzecz niewątpliwą. Przyjaciele! zawo-  
 lałem na tenczas, trzymaycie statek w rō-  
 wnowadze, podwoycie usilność w wylewa-  
 niu wody, gdyż inaczey niechybnie zginie-  
 my. Wylewali przeto wodę iak tylko mo-  
 że być z naywiększą pilnością; gdy w tym  
 trzeci bałwan nastąpił; lecz ten tak mały  
 był, iż nie wiele nam z niego wody w sta-  
 tek wpadło, inaczey zginelibyśmy byli nie-  
 zawodnie; gdy bałwany bić przestały, dosta-  
 liśmy się przecie szczęśliwie na mievsce u-  
 patrzone. Skosztowawszy wody, i doświad-  
 czywszy, iż była słodką, takieśmy się ucie-  
 szyli, iżśmy prawie zapomnieli o wszystkich  
 przeszłych przykrościach. Przybiwszy do  
 prawego brzegu rzeki, okrytego piękną tra-

wą, uyrzeliśmy w niey mały bob, taki, iaki się w wielu mieyscach w Holandyi znajduje. Pierwszym naszym staraniem było abyśmy się go dosyć naiedli. Niektórzy z naszych ludzi poszedłszy daley na sam koniec wyspy przed nami będącey, zastali tam tytuń i ogień. Przedmioty te, były źródłem nowey dla nas radości. Zastanowiliśmy się nad temi dwoma rzeczami, wnieśliśmy, iż nie bardzo daleko zostawiliśmy od tych, którzy je zostawili. W statku naszym mając dwie siekiery, użyliśmy ich do ścięcia kilku drzew, od których odcinawszy gałęzie, nałożyliśmy w kilku mieyscach wielki ogień; poczym ludzie nasi podzieliwszy się na kilka części, i obśiadłszy nałożony ogień, poczeli się bawić kurzeniem tytoniu.

Okolo wieczora, nałożyliśmy znowu wielki ogień; a bojąc się, abyśmy nie mieli iakowey napaści, rozstawiłem trzy stráže nie daleko od małego naszego siedliska. Miesiąc już był na zachodzie. Pierwszą część noccy przepędziliśmy bez żadney inney przykrości, prócz gwałtownego rżnięcia, któreśmy dostali od wiele ziedzonego bobu. Wśród tych boleści, ludzie na straży będący dali znać, iż mieszkańcy mieyscowi, zbliżali

się ku nam w wielkiej liczbie. Zamyślił ich przychodzenia w nocy, nie mógł być inny, jak tylko, aby na nas uderzyli. Całą broń naszą były dwie siekiery, i pałasz, lecz i to bardzo popsute, a nadto wszyscy tak byliśmy słabi, żeśmy się zaledwie mogli ruszyć. Wiadomość jednak ta dodało nam mocy, tak, iż najsłabszy nawet nie chciał bezkarnie ginąć. Wziąwszy w ręce rozpalone głośnie pobiegliśmy z niemi ku naszym nieprzyjaciółom; Jkry unoszące się na wszystkie strony, czyniły widok okropny. Wyśpiarze zaś nie wiedząc, iż byliśmy bezbroni, rozbiegli się, uciekli do lasu. Gdy ludzie nasi powrócili znowu do ognia, przepędziliśmy noc całą w uślawicznej bojaźni. Ró i ia sądziliśmy, iż było naszą powinnością, udać się na statek, abyśmy sobie zapewnili przynajmniej tę jedyną pomoc na wielkie przygody.

Nazajutrz o wschodzie słońca, trzech wyspiarzów wyszedłszy z lasu, zbliżyli się do brzegu. Z naszej strony wysłaliśmy ku nim trzech ludzi, którzy odprawiając już dawniej podróż do Indyi, znali zwyczaj i język krajowy. Pierwsze zadane pytania, na które mieli odpowiedzieć, było, z które-

gobyśmy byli kraiu? Odpowiedziawszy na ich pytanie, toż wystawiwszy się im za kupcow niešťczęśliwych, którym okręć ognier spłonał, pytali się nawzajem nas, czylibyśmy od nich czego nie kupili. Podczas tey rozmowy, inni wyspiarze zbliżali się ku statkowi; a przystąpiwszy potym bliżey śmiało chcieli zobaczyć, czy mamy broń. Kazałem iuż był rozpiąć zagle na statku, ile, że ciekawość ich sprawiała mi podeyrzenie. Odpowiedzieliśmy im zatym, iż byliśmy do brze opatrzeni w broń, proch, i kule. Po tey odpowiedzi, odeszli od nas z obietnicą przystawienia nam ryżu i kur. Zebrawszy około osiedmdziesiāt Realow, które mieliśmy przy sobie, ofiarowaliśmy ie, za kilka kur, i ryż ugotowany. Z tey nadgrody mocno kontentemi być się pokazali; ia zaś zachęciłem wszystkich ludzi, aby pokazywali mińę stateczną. Usiadłszy potym na trawie, złożyliśmy między sobą radę, dobrze się wprzod posiliwszy. Trzey wyspiarze byli także przytomnemi obiadowi, i pewnie musieli się dziwić naszey chciwości w iedzeniu. Pytaliśmy się potym ich o nazwisko kraiu tego, lecz z ich odpowiedzi, nie mogliśmy poznać, czyli ta wyspa była *Sumatrz*. Ztym



wszystkim, iż tak w samey rzeczy było, prze-  
 swiadczyliśmy się, gdy nam pokazali ręką,  
 iż *Jawa* była niżej; poznaliśmy nadto ła-  
 two, iż powiadali nam o Janie Coenie Ge-  
 neralu Holenderskim, kommandę pod ówczas  
 na tej wyspie trzymającym. Tu także prze-  
 konaliśmy się, iż byliśmy pod wiatrem do  
 Jawy wiejącym; a to przekonanie tym bar-  
 dziej nam było potrzebne, iż nie mając igieł-  
 ki magnesowej, zawsześmy w naszej drodze  
 byli wątpliwi. Gdy niczego nam już nie  
 brakowało, prócz żywności, abyśmy się mo-  
 gli puścić spokojnie w dalszą podróż, przed-  
 sięwziołem więc z czterema ludźmi wsiadłszy  
 na czołn przy brzegu będący, pod płynąć  
 do miasta o podal nieco będącego, dla zaku-  
 pienia żywności za pospolite pieniądze. Tam  
 zaiechawszy, nakupiłem wkrótce ryżu, i kur,  
 które natychmiast przesałem *Rolowi*, z po-  
 dobnaż pilnością, zalecając mu równość w  
 podziale, aby odjąć wszelką przyczynę nie-  
 zgody. Z mojej strony należyciem się w  
 mieście najał z memi towarzyszami, gdzie  
 też i napoy krajowy nie najgorszy piliśmy.  
 Napoy ten wyciągany z pewnych roślin, tyle  
 ma mocy, iż może upoić. Gdyśmy iedli,  
 mieszkańcy miejscowi siedzieli około nas,  
 przypatrując się i pożerając oczyma nasze

potrawy. Po obiedzie, kupilem od nich bawołu za pół szosta Reala; lecz ten będąc bardzo dzikim, nadaremnie wiele czasu strawiliśmy, chcąc go ująć, i z sobą przyprowadzić. Gdy się już poczynano zmierzchać, zaczęm chciałem, abyśmy powrócili do statku, w zamysle znowu nazajutrz udania się do miasta. Ludzie moi prosili mię, abym ich na tę noc zostawił w mieście, pod pozorem, iż im łatwiej będzie ująć bawoła w nocy. Nie byłem ja tego zdania, i usiłowałem ich od niego odwieść, ztym wszystkim na ich prośbę, pozwoliłem, a sam tymczasem udałem się daley, zostawiając ich własney woli.

Powróciwszy nad brzeg, zastałem przy mym czołnie wielu wyspiarzow, którzy klucić się z sobą zdawali. Ośiądziwszy, iżem się domyślał przyczyny ich kłutni, to jest: iż jedni chcieli odiechać, inni zaś nie, zaczęm uchwyciwszy dwóch za barki popchnąłem ich ku czołnowi z miną pańską. Ci spoyrzawszy tylko na mnie zuchwale, dali mi się prowadzić, a potem bez trudności wsiadli ze mną. Gdy ieden z nich siadłszy z przodu, a drugi z tyłu, wzięli się do roboty, w tym postrzegłem, iż mając przy boku pugiwały, byli właściwie panami mego życia. Podpły-

nąwszy nieco, ten, który był w tyle za mną, przyszedł do mnie na szrodek czoła, gdzie stał, a przez swe znaki, dał mi do zrozumienia, iż chciał pieniędzy: Wyjąwszy z kieszeni mały pieniądz srebrny dałem mu go. Ten wzięwszy, długo mu się przypatrywał, z miną nie pewną, nakoniec zawinął go w koniec płutna, które miał około pasa. Ten, co był na przedzie, przyszedłszy także do mnie, podobnie czynił znaki. I temu dałem także ieden pieniądz, któremu z obu stron przypatrzywszy się, więcej niż pierwszy, okazał niepewność, czyli go miał przyjąć, lub na mnie uderzyć; w czym łatwoby mu było, gdyż byłem bez bronny. Widząc wielkość niebezpieczeństwa, serce mocno we mnie bić poczęło. Tym czasem coraz daley płyneliśmy, a to tym prędzey, iż nas woda z sobą unosiła. Wpół drogi dwaj moi przewoźnicy, poczeli z sobą mówić z wielkim zapalem; wszystkie zaś ich poruszenia okazywały, iż chcieli na mnie uderzyć. Rzecz ta tak mnie zatrwożyła, iż cały drzałem z bojaźni. W tym pomięszaniu podniosłszy oczy w niebo, wzywałem jego pomocy, nader mi w tey okoliczności potrzebney. Iakoweś tajemne wzruszenie

skłoniło mię do śpiewania, osobliwzego na boiażń lekarstwa. Śpiewałem przeto z całej sily, tak, iż głos rozchodził się aż po lesie, po obydwóch brzegach rzeki będącym. Dwaj wyspiarze tak się mocno śmiać poczęli, i usta otwierać, iżem mógł nawet ztąd się ośmielić. Spoglądania ich na mnie dały mi poznać, iż oni nie upatrywali we mnie ani boiażni, ani żadnego pomieśzania. A tak sam na sobie doświadczyłem, iż częstokroć ostatnia trwoga, przyprowadza człowieka do śpiewania. Gdym ich tym sposobem bawił, czołn tak spieszo płynął, iż znacznie zbliżyliśmy się do naszego statku. Dałem przeto znak moim ludziom; ci porozumiawszy go, zbiegli się na brzeg rzeki. Na tenczas obrociwszy się do moich Flisow, rozkazałem im, iż wprzod, nimbyśmy przybili do ludu, mieli obydwu siąść na przędzie, tym końcem zaś to zrobiłem, abym się przynajmniey od iednego uwolnił, któryby na mnie mógł z tyłu uderzyć. Stawszy mi się bez oporu posłusznemi, wyszedłem spoykoynie na brzeg rzeki.

Skoro mię zobaczyli między memi towarzyszami, pytali się, gdziebyśmy sypiali. Odpowiedziano im, iż pod szałasami, które



widzieli; iakoż w samey rzeczy ludzie nasi porobili je byli z gałęzi i liści. Pytali się znowu, gdziebym ja i, Rol sypiał, gdyż widzieli, iż śmę nad innych bardziey byli považani. Odpowiedziano im, iż śmę sypiali na statku pod rozpiętemi żaglami; po tych pytaniach wsiadłszy na czołno, wrócili się nazad do miasta.

Opowiedziawszy wszystkim, co mi się przytrafiło w podróży, zapewnilem ich, iż jutro czterech pozostałych ludzi, przyprowadzą z sobą bawołu. Noc tę przepędziliśmy w zupełney spokojności. Lecz po wschodzie słońca, mocnośmy się dziwili, nie widząc powracających naszych ludzi; obawialiśmy się bowiem, aby się im co złego nie przytrafiło. Po niezakim czasie, zobaczyliśmy dwóch wyspiarzów pędzących bawołu; lecz temu krotki czas przypatrzawszy się, poznałem, iż nie ten sam był, którego kupił. Jeden z naszych ludzi, który po części rozumiał język kraiowy, i mógł być zrozumianym, pytał się dwóch tych murzynów, dla czego nie przyprowadzili tego bawołu, którego nam przedali, toż gdzieby byli nasi pozostali ludzie? Odpowiedzieli oni, iż go żadnym sposobem nie można było

przyprowadzić; i że nasi ludzie szli za nimi, prowadząc drugiego; gdy ta odpowiedź uspokoiła nas nieco, a postrzegłem, że bawół mocno rwał się, i niemniej był dzikim, iak i pierwszy; nie myśląc więc długo, uciąłem mu nogi siekierą. Dwa murzyni widząc go upadającego, nadzwyczajnie krzyczęć zaczęli

Na ten krzyk dwieście czy trzysta wyspiarzów ukrytych, wypadłszy z lasu, biegli prosto ku statkowi, chcąc nam zapewne zagrozić drogę do ucieczki, aby nas tym łatwiej mogli wyciąć. Trzech z naszych ludzi, którzy byli w niejakiej od nas odległości, nałożyli ogień, i dali nam znać o tym ich zamiśle. Wybiegłszy z lasu, postrzegłem czterdzieści, czy pięćdziesiąt nieprzyjaciół biegących ku nam z innej strony. Widząc to, zawolałem; *bądźmy stateczni, liczba nieprzyjaciół nie jest tak wielka, aby nam co mogli szkodzić*, lecz, gdy ich więcej przybywało uzbrojonych tarczami i palaszami, na ten czas zważywszy nasz stan, zawolałem, *przyjaciele, uciekamy do statku; bo jeżeli nam pały do ucieczki przesną, już nie pozostanie nam żaden sposób ocalenia się*. Udaliśmy się przeto cożywo do statku, ci zaś, którzy

biedz nie mogli, rzucili się w pław, aby tym sposobem mogli się z nami złączyć.

Nieprzyjaciele nasi, gonili za nami aż do brzegu; na nieszczęście nasze niceśmy się nie przygotowali do odjazdu tak prędkiego; zagle nawet były rozciągnięte nakształt namiotu, od iednego, do drugiego końca statku; a w tym gdyśmy nan wsiadali, wyspiarze tuż za nami goniący; przebili swemi zagaiami wielu z naszych ludzi tak, iż im aż wewnątrzności wychodzące widać było. Broniliśmy się iednak ile można było, naszemi dwoma siekierami, i pałaszem. Piekarz okrętowy, człowiek silny, dosyć zręcznie używał pałasza. Ponieważ statek nasz przytwierdzony był dwoma kotwicami, iedną z przodu, a drugą z tyłu. Zaczynam zbliżwszy się do malsztu, zawołałem na piekarza: *obcinay liny*, lecz niepodobna było uciąć ie. Pobiegłszy przeto czymprędzey w tył statku, i położywszy linę na burcie, zawołałem: *siekieray*, poczym łatwo ją uciąłem, tę ludzie na przedzie będący wyciągnowwszy, zepchneli statek na morze. Nadaremnie wyspiarze chcieli za nami gonić, idąc w wodzie, gdyż wkrótce nie mogąc zgruntować, musieli się nazad wrócić.

W tym stanie odbiwszy od lądu, staraliśmy się pozbierać ludzi naszych pływających; z których ci, co nie byli ciężko ranni, dostali się do statku, a w tym powstał wiatr od lądu, gdy przedtym wiał od morza. To zdarzenie dało nam poznać, iż oczywiście Opatrzność miała nas w swej opiece. Rozwinąwszy przeto żagle, płyneliśmy z nadzwyczajną łatwością, przerzynając wielkie bałwany, które nam były wiele trudności czyniły, gdyśmy ie pierwew przebywali. Nieprzyjaciele nasi, spodziewając się, iż się na tym miejscu rozbiemy, zebrali się na sam cypel, oczekując, aby nas tam pobili. Lecz ponieważ wiatr ustawał, przodek zaś statku dosyć był wysoki, zaczęm z wielką łatwością przebyliśmy bałwany.

Minąwszy to niebezpieczeństwo, postrześliśmy, iż odważny nasz piekarz odebrał ranę wyżej pępka pociskiem zatrutym, gdyż całe ciało około niej zaczerniało; wyrzuciłem mu przeto ciało aż do żywego, dla wstrzymania rozeyścia się trucizny; lec bol, ktorym mu sprawił był bezpożyteczny; padł bowiem trupem w naszych oczach; wyrzuciliśmy go przeto w morze. Policzywszy naszych ludzi, postrześliśmy, iż brakowało



szefnaście | osob, z których iedenaste na lądzie ubito. Los zaś nieszczęśliwych czterech naszych towarzyszw w mieście pozostałych, gorzko od nas był opłakany; lecz nie dla nas tak okrutnym nie było, iek nie zbyta potrzeba, w której byliśmy onych pocieszenia. Jest podobieństwo, iż i oni musieli na to mocno być czulemi; toż iż nie długo przy życiu między nami zostawali.

Mając wiatr z tyłu, płyneliśmy nie bardzo daleko od brzegow. Całą żywnością naszą było osiem kur, i trocha ryżu; wszystko więc to podzieliłem na pięćdziesiąt ludzi pozostałych. Lecz będąc wkrótce głodem przyciśnieni, musieliśmy się udać do lądu przez małą zatokę, którąśmy uyrzeli. Ludzie będący na brzegu, spostrzegli nas przylądowujących, natychmiast pierzchneli. Doświadczywszy aż nadto dzikości tych wyspiarzow, nie mieliśmy żadney nadziei dostania od nich żywności; przynajmniej iednak znaleźliśmy tułodką wodę, bliskie zaś skały, dostarczyły nam dostatkem ostryg, i małych ślimaczkow morskich; te z tym większym smakiem jedliśmy, iż ocaliwszy kapelusze pieprzu kupionego w mieście, gdzieśm zostawił czterech naszych ludzi, u-

żyliśmy go do onych przyprawy. Gdyśmy się niemi dobrze naiedli, i na czas dalszy opatrzyli, wsiedliśmy znowu na statek, napelniliśmy wprzód dwie nasze beczki słodką wodą. Kulżając z tej zatoki, chciałem puścić się dalej na morze, abyśmy spiesznie mogli odbywać drogę. Lecz gdy się wiatr zerwał, musieliśmy dość wielką podczas nocy wytrzymać gwałtowność. Ztym wszystkim prace te, których nas nabawiła, były dla nas aż nadto pożyteczne. Gdybyśmy bowiem byli dłużej około brzegów płyneli, musielibyśmy byli koniecznie stanąć przy innym też samej wyspy cyplu, gdzie zastałibyśmy byli niechybnie okrutnych mieszkańców, którzy niedawno ogłosiwszy się nieprzyjaciółmi Holendrow; wielu już ich na tej wyspie zabili. Gdy dzień zaczęło, uyrzeliśmy przed sobą trzy wyspy. Umyśliliśmy przeto stanąć przy nich; a lubo byliśmy pewni, iż od nikogo nie były zamieszkałe, spodziewaliśmy się jednak znaleźć tam co do pożywienia. Ta, do której przybyliśmy, zarosła była trzcina, nazwaną Bombus, grubą jak golen. Urznawszy ich kilka i poprzepychawszy kłosem, napelniliśmy je wodą, te zatknawszy korkami; zanieliśmy na

statek, a tym sposobem opatrzyliśmy się do-  
statecznie w słodką wodę. Znajdowały się  
także i palmowe drzewa, których wierz-  
chołki mogły być użyte na pokarm; Prze-  
biegłszy potym całą wyspę, nieśmy więcej  
do iedzenia nie znaleźli. Tam będąc dnia  
iednego blisko góry, nie mogłem się oprzeć  
chęci weyścia na nią, w nadziei zobaczenia  
czego, coby nam mogło być użytecznym do  
dalszey drogi, szukaliśmy bowiem mieysca,  
gdzieby Holendrzy byli osiadłemi. Zdawało  
mi się, iż to staranie iedynie do mnie należa-  
ło, i że wszystkich ludzi oczy na mnie tylko  
były obrócone. Ztym wszystkim oprócz nie-  
szczęść, które mi były wspólne z niemi, ni-  
gdym ieszcze nie był w Indyach wschodnich;  
a nie mając ani igielki magnesowey, ani ża-  
dnego instrumentu na morzu potrzebnego, nie  
miałem sposobności w czymkolwiek przyło-  
żenia się do ich ocalenia.

Wszedłszy na wierchołek góry, wzrok  
moy niktął w rozlegley nieba i morza ob-  
szerności. Rzuciwszy się przeto na kolana,  
i mając serce żalem ściśnione, poczołem się  
modlić z wzdychaniami, i iękami, których  
opisać nie potrafię. W tym uyrzałem dwie  
góry, których kolor zdał mi się być błęki-

tny. Wpadło mi natychmiast na pamięć, że gdyś był w *Hoorn*, powiadał mi *Gwilelm Schouten*, który dwa razy odprawił podróż do Indyi wschodnich, iż na przylądku Jawy, są dwie góry, które zdaleka wydają się błękitne. Na tej wyspie będąc, mieliśmy na lewey ręce *Sumatrę*, a na prawey wspomniane góry. Między tymi widać było przez przeświat, przez który żadney ziemi uyrzec nie mogłem; widziałem nadto, iż cieśnina *Sundka* znajduje się między *Sumatrą* i *Jawą*. Po tych uczynionych uwagach, wniosłem, iżemy się nie w naszej drodze nie mylili. Pełen radości zszedłszy z góry, pośpieszyłem uwiadomić *Rolę*, iżem widział dwie góry. Gdyś mu opowiedział, iż ich uyrzec nie można było, gdyż je chmury zasłoniły. Do tego przydałem i to, com słyszał w *Hoorn* z ust *Schoutena*, a tak utwierdziłem go w tymże samym, co i ja zdaniu; w tym wszystkim *Rolę* upatrywał wielkie do prawdy podobieństwo. Zgromadziwszy przeto, rzecz mi, naszych ludzi, i płynący w tamtą stronę. Uwiadomienie to, wzbudziło we wszystkich ochotę do opatrzenia się czym prędzej w wodę *Rodką*, i wierchołki palmowe; udaliśmy się przeto co żywo w dalszą



drogę. Wiatr równie nam był pomyslny, iak i nasz nowy zamiar; obrociwszy się wprost ku góróm, zostawialiśmy na prawey ręce wyspy, a podczas nocy, miarkowaliśmy się po gwiazdach. Około północy uyrzeliśmy ogień. Domysliliśmy się zaraz, iż ten musiał być na okrętach okrągłych Portugalskich. Lecz zbliżywszy się lepiej, poznaliśmy, iż ten był na małym wyspce w cieśninie Sundskiej będącej; tedy minowaliśmy koniec, zobaczyliśmy inny ogień z drugiey strony, a po różnych znakach, poznaliśmy, iż ten był u rybaków. Nazajutrz przy wschodzie słońca, zatrzymała nas cisza morska. Byliśmy na tenczas, nie wiedząc o tym na stronie wewnętrzney wyspy Jawy. Jeden z maytków wlaźszy na małą; zaczął natychmiast wołać, iż widzi okręty; narachował ich nawet aż do dwudziestu trzech. Na to uwiadomienie, zaczęliśmy krzyczec, i z radości skakać. Wziąwszy się przeto cożywo do wiosła, z przyczyny ciszy morskiej, płyneliśmy prosto ku Floce. Tu znówu ośobliwszy niebios doznaliśmy łaski, bylibyśmy się bowiem byli dostali do Bantam, gdzie nie się nam pomyslnego nie należało spodziewać, gdyż Król tego kraju, toczył był wojnę z naszym narodem; gdyby szczególniejszym

darzeniem Opatrzności nie dostaliśmy się do naszych współ-ziomków i przyjaciół.

Te dwadzieścia trzy okrętów Holenderskich, były pod komandą Fryderyka *Hautmana d' Alcemaar*. Ten znajdując się na ów czas, na swej galeryi, patrzył przez perspektywę; zdziwił się zaś osobliwzemu kształtowi naszych żagłów, chciał się dowiedzieć, coby to znaczyło. Tym końcem wysłał ku nam statek dla wywiedzenia się, ktobyśmy byli. Ci, którzy na nim płyneli; natychmiast nas poznali, wyszedłszy bowiem wraz z niemi pod żagle z *Texel*, dopiero na morzu Hiszpańskim rozłączyliśmy się. Kazawszy przesiąść na swój statek mnie i Rolowi, zawieźli nas do okrętu Admiralskiego, nazwanego *Panna Dordrechtzka* (*Virge de Dordrech*). Przed tym, gdyśmy staneli, wielką okazał radość, iż nas na tym mieyscu oglądał; poznawszy zaś sam czegośmy naybardziej potrzebowali, rozkazał natychmiast nakryć do stołu, i usiadł warz z nami. Gdyśmy zobaczył chleb i mięso, tak miałem żalem serce ściśnione, iż zaledwysy się łzami, nie miałem tyle mocy, abym go mógł iść. Reszta ludzi, którzy wkrótce nadpłyneli, natychmiast rozestani zostali na różne okręty.

---

# HISTORIA PODROZ

## SKROCONA

---

### CZĘŚC DRUGA

---

A. L. Y. A.

KSIEGA DRUGA

*Kray Indyjski.*

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

*Brzegi Malabaru.*

---

Pierwsze rzucenie oka naszego na kraie Indyjskie, powinno zaraz paść na brzegi Malabarskie; do których nappierwey zawinęły okręta Gama: Cały przeciąg ziemi znaydującej się między Suratem i przylądkiem Camarin pospolicie bywa nazywany brzegiem Malabarskim. Ztym wszystkim trzymając się rozsądnieyszych zdania, brze-

gi te, zaczynaia się od góry *Dely*, leżącey pod dwunastym stopniem na północ. W tym to tylko przeciągu kraiu, sami nawet mieszkańcy nazywają się *Malabarami*, albo *Malawrami*. Według tego ostatniego oznaczenia, brzegi *Malabarskie* mają około dwóch set mil długości. Te dzielą się na wiele Krolestw nie podległych, z ktorvch nayspotężniejszym jest Krolestwo *Samoryn*, albo *Krola Kalikutu*. W kraiu tak rozległym mało jest miast, a jeżeli które są, to pomierney wielkości, te zaś pomimo zatargow swych panow, i różności ichże interesów, rządzą się temiz samemi prawami, i zwyczajami.

Rodowici mieszkańcy są czarni, albo mocno brunatni, po większey jednak części są pięknego wzrostu, ci w wielkim mają staraniu swe włosy, które zazwyczaj długo zapuszczają. Nie można im tego zarzucić, aby nie mieli dowcipu, lecz zaniedbując o nego udoskonalenie, żyją w równey obojętności, tak względem nauk, iako i wszystkich kunsztow. Odzież tak męszczężyn, iak i niewiaśc jest prawie jednakowa. Oboia pleć opasnie się sznurką płutną, która ich okrywa od pasa aż do kolan. Reszta ciała



zupełnie jest naga, nie wyłączając od tego nog i głowy; niektórzy jednak niewiaśły używając iedwabney chustki dla związania swych włosów, podzieliwszy je wprzód na warkocze.

W innych krajach Indyjskich, osoby bogate, a osobiście niewiaśły, noszą suknie z materji iedwabnych, albo złotogłówn, złotezo, lub srebrnego; w *Malabarze* zaś same tylko niewiaśły niższych pokoleń, używają na suknie materji bogatych; gdyż te, które są znaczniejszy, lub urodzeniem, lub dostatkami, nie noszą, iak tylko piękne materje bawelniane; miewają nadto złote pasy, bransoletki srebrne, i rogi bawole; bransoletki złotych nie wolno nosić żadney, tylko tey, która na to od swego Monarchy otrzyma pozwolenie. Oboja płeć nosi pierścienie i zausznice złote; które niekiedy ważą do czterech uncyi; nie bardziej nadto nie przykładają się do długości ich uszu, które i tak z przyrodzenia miewają wielkie, co u nich jest miane za największą piękność. W uszach tych zaraz w dzieciństwie przekłówszy dziurę, wkładają w nią zwinięty suchy liść palmowy, Liść ten rozszerzając się zawsze rozprzeszerzenia nie znacznie dziurę, i

czyni ucho tak długim, iż często widzieć można wisiące aż na ramionach, mające nadto taki odtwor, iżby przezeń ręka przeysć mogła.

Malabarczykowie poganie gołą brodą, niektórzy z nich utrzymują wąsy, wielu zaś nie. Domy ich bywają ulepione z ziemi, i pokryte liściem kokosowym, kamieni nie używają, iak tylko do murowania zborow, i domow Krolewskich. Na polach, które zdają się być rozległą wsią, gdyż na tych wróżnych stronach widać domy rozproszone, każdy ma swe ogrodzenie, i studnią, a nadewszystko, ieżeli mieszka o podal od rzeki. Nie wolno im bowiem używać wody od sąsiada, czyli to do umycia, czyli też do picia, ieżeli nie jest z tegoż samego pokolenia.

Malabarczykowie, dzielą się na Mahometanow i Poganow. Pierwsi, których tu jest wielka liczba, powiadają, iż pochodzą z Arabii, z kąd ich przodkowie przybywszy, osiedli na tych brzegach. Cały handel krajowy jest w ich ręku, gdyż Poganie, a osobliwie Nairowie, którzy składają szlachtę, rozumieją, iżby się upodlili tym sposobem, a zwłaszcza, że ci nigdy nie zwykli się pu-  
szczać

szezać na morze w daleką podróż. Dla tego też Malabarowie Machometanie prawie wszyscy są bardzo bogaci. Uchodzą oni za natchytrzejszych, najmniej- szych ze wszystkich ludzi. Mielzkają po wielkich winach, żadnego nie cierpiąc, któ- ryby nie był z ich sekty. Wsie te nazywają Bozar, to jest: targowiska, gdyż osiadłe są od samych tylko kupców. Najznaczniejszy le- żą niedaleko morza, albo brzegu jakowej rzeki, dla łatwiejszego handlu, i wygody z kupcami cudzoziemskimi. Bogaci Machome- tanie, nie prześiadają na zwyczajnym sposobie, który mają zbierania dostatków; wielu ie- szcze bawi się rozbojem na morzu, wybie- gając na galiotach i galerach, które nazy- wają *Pares*. Ich łupieństwa rozciągają się po wszystkich brzegach Indyjskich, i z przeci- wnej strony, aż do odnogi Perskiej i mo- rza czerwonego, gdzie wszystko bez różni- cy rabują, co tylko im wpadnie w ręce: Z niewolnikami także zabranemi obcho- dzą się dziko i po tyraniku. Chociaż na ich statkach zazwyczaj bywa pięćset lub sześćset ludzi, rzadko jednak napastują okręty Europej- skie; chiba, będą źle opatrzone, lub nad- to małe; w tych napastach bardziej są

przemysłni niż odważni, i dla tego za najmniejszym odporem, natychmiast pierze-chaia. W zwycięstwach swych są rozpustni, i okrutni, a gdy znajdują się na morzu, nie czynią żadney różnicy między cudzoziemcami, i najlepszymi swemi przyjaciółmi. Dzielność ta przyzwyczaiła ich do wzajemności; lecz w ich *Bozarach*, nie ma się czego obawiać. Xiążęta, pod których rządem zstąpią, zamykają oczy na ich po morzu rozboje, dzieląc się nawet z niemi zdobyczą; lecz za to karzą iak naylorowicy, gdy ich mogą przekonać o iaką inną kradzież. Rozeznać ich można od Pogan, po brodzie i i obciążonych włosach, a jeszcze pewnie, po sukniach podobnych do kaftana, i zawoiazach, gdy przeciwnie poganie zupełnie chodzą nago.

Jeżeli niewolnicy zabrani na morzu są Malabarczykowie, czyli to Machometanie, czy-licz Poganie, na ten czas złupiwszy ich ze wszystkiego, wysadzą na ląd, gdyż nie mogą ich zabrać w niewolę, jeżeli są z innego pokolenia; jeżeli zaś są Chrześciance, mają moc zaprowadzenia ich do swych domow, okucia w kajdany, i przymuszania do prac ciężkich, skręcających wkrótce ży-



cię tych, którzy nie mają takich dobrodzie-  
iów aby ich wykupili i zatrudniali się ich lo-  
sem. Gdy który korsarz pierwszy raz spuszcza  
galerę na morze, natychmiast zabija jedne-  
go niewolnika Chrześcianina, którego krwią  
skropiłwszy ją, ma nadzieję, iż mu się będzie  
szczęściło w rozbojach jego. Jeżeli nie ma  
co zabić na tę obrzydliwą ofiarę, to cze-  
ka póki mu jakowy Chrześcianin w ręce  
nie wpadnie. Jako zaś Portugalczycy  
najpierwsiemi są z Europejczyków, któ-  
rzy osiedli w Indjach, tak też oni sa-  
mi są, którzy najwięcej doznali dziko-  
ści Mahometanów Malabarskich. To jest  
przyczyną, iż Rządy Goy corocznie mu-  
szą uzbrajać pewną liczbę galiotów, prze-  
znaczając je na toczenie ustawicznej woj-  
ny z temi burzycielami publicznej spoko-  
jności. Ci, których uchwycić mogą, zostają  
wzięci przyprowadzeni do Goy, bywają ska-  
zywani do robienia wieńcami na galerach,  
lub do innych prac trudnych. Lecz rozbo-  
jnicy Malabarcy, niemniej są nie czulemi  
na swych przyjaciół, zostających w niewoli  
Portugalskiej, iak i na nędzę Chrześcian, w  
ich pętach ięzających.

Machometanie Malabarscy, posłuszni są zupełnie wszystkim prawom krainowym, które tylko nie są przeciwne maxymom fundamentalnym ich sekty; lecz wykonywanie obyczajów swej religii wolne im jest tylko w ich *Bazarach*. Mało oni tam mają męczetów, a i te, które są, źle utrzymywane. Słowem powinności religii i ludzkości, nie tak ich poruszają, iak chęć zubożenia się drogami całę przeciwnemi, iak jednemu, tak drugiemu.

Sami poganie są najistotniejszą częścią narodu, nie tylko, iż są rodowitemi mieszkańców, lecz, iż ich liczba znacznie przewyższa Machometanów; ci na nader wiele różnych dzielą się pokoleń, z których najpierwsze i najznaczniejsze jest *Xiążat*. *Namburyjowie*, albo kapłani składają drugie. *Braminowie*, trzecie; *Nakerowie*, albo *Nairewie*; którzy są szlachtą krainową, czwarte; Pokolenie *Tymow*, które jest piątym, zawiera ludzi zatrudniających się uprawą roli, zbieraniem *tary*, i pędzeniem wódki. Niekiedy noszą oni przy sobie broń, lecz to tylko albo przez póżłazanie temu, albo gdy mają na to rozkaz, lub pozwolenie Xiążęcia. *Manatow* szofie pokolenie, bawi się bicieniem na-

teryi, i plucien, których we wszystkich stronach Malabaru nadzwyczajną mnogość wyrabiają. *Cheleſowie*, czyli tkacze, zajmują osobne pokolenie; a podług Dailona zaświadczenia, każdego rodzaju rzenieślnicy podobne składają oddziały. *Mukuarow* jest naywięcej, iedyną ich zabawą jest rybołówstwo. Ci nie mogą gdzie indziej mieszkać, iak tylko nad brzegiem morskim, gdzie wszystkie swe wioski mają pobudowane. Tych mają oni za niegodnych nośzenia broni; a w naywiększej nawet potrzebie żołnierzy, nie używają ich, iak tylko do dźwigania ciężarów. Nayostatniejszym i naypodlejszym między wszystkimi pokoleniami, jest pokolenie *Puliatow*. Ten nieszczęśliwy rodzaj ludzi, jest miany od wszystkich za nzywzgardliwą część rodu ludzkiego, a nawet i życia nie godną. *Puliatowie* nie mają domow stałych; błąkają się oni tylko po polach; szukając schronienia pod drzewami, w iaskiniach, albo też w budach pokrytych liściem palmowym. Jedyńą ich powinnością pilnować bydła, i grun-  
tow; gdyby kto u nich przebywał, podpadłby nieśławie; a zbliżenie się do nich o dwadzieścia krokow, poczytaneby było za zma-

zanie się, ci zaś, którzyby śmieli zbliżyć się do niego, musieli by się koniecznie oczyścić.

Xiążęta, Namburyfowie, Braminowie, i Nairowie, mogą u siebie przebywać; żyć razem, i dotykać się; lecz nikt z czterech tych pokoleń, nie może użyć teyże samey wolności, względem innych niższych, bez zaciągnięcia na siebie zmaży, od której koniecznie musiałby się oczyścić. Niewiasta podpadałaby zmazie, i nie awie wieczney, gdyby poznała za mąż za kogo z niższego od swego pokolenia, lecz za to może wchodzić w związki, z wyższym pokoleniem. To jednak prawo ściąga się jedynie do Puliatow. Gdy kto z czterech pierwszych pokoleń, napotka jednego z tych przedmiotow publiczney wzdardy, zaraz gwałtownie krzyczy, skoro go tylko ujrzy; ten zaś na krzyk, natychmiast musi się precz oddalić. Za najmniejszym opóźnieniem, każdy ma prawo zabicia go, strzałą, lub z karabinu, chyba żeby był grunt uprzywilejowany, to jest: poświęcony takiemu zborowi. Życie tych nieszczęśliwych ludzi tak jest wgardzone, iż Nair chcąc spróbować swej broni, strzela do pierwszego Puliaty, którego napotka, bynaye-



mniej nie zważając na płac, lub wiek iego; a o takie zaboystwo nikt nigdy nie poszukiwa, ani też zań karany bywa. Ta wolność izkodzenia i zabiiania bezkarnie, znacznie zmniejszyła ich liczbę; a może nawet iez od dawności byłiby wyniszczeni, gdyby potrzeba pilnowania pol, nie przymuszała ich do zachowania niektórych. Tym nie wolno mieć sukien materyalnych, lub płuciennych. Lecz tylko kora i liście z drzew pozwolone im są na odzież. Ci są nadzwyczaj brzydcy, a nadro żywią się, iakie tylko mogą być, największemi plugastwami; nie wyłączając od tego gnoju krowiego i wolo-wego, co tym większe ku nim sprawuje o- brzydzenie, iż te zwierzęta w tym kraju mia- ne są za poświęcone, i dla tego tak im nie wolno zbliżać się do kościołów, iak do ich pa- now, i onych pomieszkania. Kapłani nie przyi- mują od nich żadney inney ofiary, tylko złoto, lub siebro; a i to ieszcze potrzeba, aby ie złożyli o podał na ziemi, i wprzod się oddalili, nimby wzięte było. Te przed ofiarą myją; ten zaś, który ie wziął, musi się zaraz oczyszczać. Jeżeli im panowie pozwolą prosić się o co, muszą to czynić opodal stojąc od nich, a odpowiedź tymże samym sposobem dawana im bywa. Często bez po-

pełnienia najmniejszej winy, skazani bywa-  
 ją pod karą śmierci, na zapłacenie wiel-  
 kiej summy; a przeto ci dla uniknienia nie-  
 chybnęj śmierci, przynoszą wiernie to, co im  
 nakazano. Kraiowidzowie tłumaczą nam, ia-  
 kim sposobem uiełczęśliwi ci oddaleni od  
 spotkowania z ludźmi, nie posiadający nic,  
 i niebawiący się żadnym rzemiołem, które-  
 by ich z bogacić mogło, są w stanie zado-  
 syć uczynienia tym nakazom. Jest toż zwy-  
 czajem u Malabarow, iż zakopują złoto i  
 srebro zebrane, i codziennie dodają coś no-  
 wego do tego skarbu, nie z niego nie wyi-  
 mując. Ci zazwyczaj umierają, bynajmniej-  
 o tym dziedzicow nie uwiadomiwszy, gdyż  
 mają nadzieję, iż znajdą je, gdy podług  
 ich zdania, znowu zawią się w innym iako-  
 wym ciels. Poliardowie żyjący zawsze w pró-  
 żnowaniu, żoną znaczną część czasu, na szuka-  
 nie tych skarbow ukrytych; a szczęście, któ-  
 re mają częstego onych znalezienia, bywa  
 pozorem do obwinienia ich o czarodziey-  
 stwo. Pieniędzy tych używają oni na na-  
 fycenie lakomstwa, ich panow, grozących  
 im uślawiczną utratą życia. To niepojęte  
 upodlenie rodzaju ludzkiego, które nam tak  
 często przed oczy stawiają kraie despotyczne.

i, oczywiście pogarda tego rodzaju rządu, który nie powinienby mieć swych obrońców, jak tylko na dworach tyranów, na nieszczęście i na zawstydzenie ludzkości, znalazło swych uwielbicieli: w narodach nawet wolnych i oświeconych.

Nairowie, czyli szlachta Malabarska, różnią się od innych, równie zręcznością i obyczajnością, jak i urodzeniem. Oni to tylko mają prawo noszenia broni; pokolenie zaś ich najliczniejszy jest w całym kraju. Ponieważ brzydzą się handlem, przeto wielu z nich bardzo mało posiada dóbr; lecz i dla tego niemniej są poważani. Ubóstwo, w którym zostają, przemienia ich do zmagania się do wojska, służącego na straż Królowi, Xiążętom, toż rządy prowincyi, lub miasta, którzy zazwyczaj miecą ich wielką liczbę na swym żołdzie. Wieleż się oni niekiedy i u innych Nairow bogatszych, i możniejszych, służąc im za obrońców, ci jednak z taką się z nimi obchodzą uczciwością, jakiej wymaga równość urodzenia.

Cudzoziemcy mieszkający, lub przebywający ich w kraju, obowiązani są brać Nairow dla swych straży. Ponieważ tych liczba nie

jest przepisana żadnym prawem, zaczyna w  
 tej mierze każdy posępnie podług swego  
 majątku, aby się mógł pokazać z iak na-  
 większą okazałością. Nadto nieodbitą jest  
 potrzebą przyćcie sobie kilku Nairow, gdy  
 kto zamysla odprawiać podróż po kraju Ma-  
 labarow, bez tej bowiem ostrożności, kra-  
 dzieże i napasce, są naymniejszy niebe-  
 spieczestwem, na które się takowy wysła-  
 wia z strony pokolenia, tym się jedynie  
 rzemiosłem bawiącego. Zaboystwa nawet  
 są to rzeczą zwyczajną, ponieważ zaś o  
 tym zawsze przestrzegani bywają cudzoziem-  
 cy, zaczyn kradzieże te, i zaboystwa bywa-  
 ją bezkarne. Jeżeli się im bowiem iako-  
 we nieszczęście przytrafi, składają je na ich  
 właśnie niedbalstwo, lub ślepstwo; a to tym  
 bardziey, iż można zawsze polegać na wier-  
 ności Nairow, gdy ich sobie kto naymie.  
 Naymują się oni, aż do granic kraju, ktore-  
 go są poddanemi. Tam strażą się oni, sa-  
 mi o ianych Nairow, z tegoż kraju, pod  
 których opiekę oddają wędrownika, pod  
 ich strażą zostającego. Gorliwość ich, aż  
 do tego nawet punktu posuwa się, iż gdy  
 czasem zostaną w drodze napastowani, wo-  
 lą, raczy wliczcy zginąć, aniżeli, żeby mieli



zostać przy życiu, utraciwłszy tego, który ich opiece był powierzony. Nigdy oni na złe nie używają tej ufności, którą w nich kto położył; a jeżeli znajdują się jakowe przykłady zdrady, tedy te mają prawie za zgładzone przez okrutne karę, które ci za nie wytrzymać musieli. Ukaranie takowych winowajców, nie bywa ciecane sprawiedliwości publicznej, gdyż ich najbliżsi krewni, są dla nich najsurowszymi katami, aby tym sposobem zgładzili uczyniony przez nich zakal familii; takowi zwyczaj w sztu-ki bywałą rozcinić z okolicznościami, ktorých samo nawet wspomnienie przeraża.

Dellon powiada, iż cudzoziemiec odprawiający podróż w Malabarze, jest w większym niebezpieczeństwie pod strażą dziecka Naira, niżeli pod opieką najwaleczniejszego żołnierza z pegoż samego pokolenia; gdyż rabolli krakowi tego zawsze są zdania, aby nigdy nie inaspirować cudzoziemców, tylko zbierać ich, przeciwnie zaś wielkie mają względy na wiek dziecinny, i onego litość. Młodzi Nairowie, którzy dla swego wieku nie są zdolni do dzwigania i robienia bronią, są tylko uzbrojeni pałąk dREWIAŃĄ poł stopy długą. Dziwną jest rzecz, przycane Dellon,

że mimo zapewnienia, iż każdy cudzoziemiec jest mniej podległym niebezpieczeństwu pod strażą jednego dzika, niżeli pod obroną dwudziestu Nairow dobrze zbrojonych; wszyscy jednak przekładają okazywanie się z licznym orszakiem, nad pewność, iż mogą być wolni od wszelkiej napaści, pod eskortą mniej leżącej ich próżność.

Nair służący wojskowo, bierze na dzień cztery *tarów*, gdy zaś jest w drodze, bierze osiem. *Tar* jest to drobna moneta srebrna, ważąca blisko osiem szelągów polskich, tych szelągów, składają jeden *fanon* złoty, ważący natych groszy dwadzieścia jeden i pół. Królowie Malabarscy nie mają innych pieniędzy; lecz za to można w ich krajach używać wszelkiego gatunku cudzoziemskich monet, złotych i srebrnych.

Zaden inny naród niewyrównywa delikatności i szkrętności tego narodu w dochowaniu wszelkich sprzymierzeń i małżeństw. Prawda; iż mężczyzna może bez wszelkiej różnicy żenić się, lub trzymać nałożnicę z swego pokolenia, lub następującego, lecz, gdyby kogo przekonano o jakich związkach miłosnych w wyższym pokoleniu; natychmiast oboje byliby zaprzędani w niewolę, lub ukarani śmiercią. Jeżeli niewiasta, lub pan-

na jest z pokolenia *Ambarow*, a iey obli-  
bieniec jest z pokolenia *Siaminow*, przesta-  
ją na onych zaprzecaniu w niewolę. Ieże-  
li zaś mężczyzna jest z pokolenia daleko  
niższego, na ten czas bywa karany śmiercią,  
a niewiaścę oddają Krolowi, który ma pra-  
wo przedania iey iakiemu cudzoziemcowi,  
bądź Chrześcianinowi, bądź Machometanowi.  
Ponieważ niewiaścę z czterech pierwszych  
pokoleń zawsze są urodziwsze, i ozdóbniej-  
sze, zaczyn natychmiast wiele nadarza się  
kupców, na kupienie tey, którą takowa na-  
potka kara.

Dellon przytacza do tego okoliczność  
jeszcze jedną nader osobliwą; iż mężczy-  
zni z pokolenia obwinionej niewiaścę mają  
prawo zabijania przez trzy dni, na mieście,  
gdzie się stał występki, bez różnicy wieku, i  
płci, wszelkich osób, które tylko napadną z  
pokolenia zwodziciela. Nairowie używają  
tego okrutnego prawa, na pokolenia *Ti-  
wesow* i *Chetesow*, ci, na *Mukuasow*, a *Mu-  
kuaśowie* śróżą się na nędznym pokoleniu  
*Puliatow*. Dla uniknienia jednak wielkiego  
krwie rozlania, zazwyczaj winnych trzyma-  
ją przez ośm dni w więzieniu, a dopiero  
w dzień ich ukarania, wolno jest i innym

trożyć się. W tym czasie każdy ma swobodność i wolność ulunienia się z swej wioski, do której bojaźliwi zaledwie w dzień, lub dwa, po upłynionym czasie kary, powracają.

Zgadź wnieść można, iż zabójstwo nie jest wielkim występkiem u Malabarow. Wyjawwszy Puliatow, których można zabijać bezkarnie, rzadko się trafia, aby karali śmiercią tego, któryby kogo zabił z wyższego nawet pokolenia; byleby do tego nie łączyły się inne jakowe okoliczności; a i w takim razie, nie tak sprawiedliwość, jako raczej zemsta rodziny, wymierza karę na przestępcę. Lecz kradzież inaczej tu wcale bywa karana; naród ten brzydzi się nawet samym wspomnieniem tego występku; złodziey zaś w całym kraju popada nieślawie. Za tę tak surowo karzą, iż niekiedy za ukradzioną nawet gałązkę pieprzu, wieszają. W Malabarze nie maż żadnych więzień na winowajców. Włożywszy na nich kajdany, pchnię ich w tym stanie, póki nie wypadnie dekret, który zawiesz od Monarchy, najwyższego Sędziego we wszystkich sprawach, tak cywilnych, jako i kryminalnych. Jeżeli zarządzenie podpada wątpliwości, a liczba świadków jest niedostateczna; oskarżony



musi przysięgać w ten sposób; stawiający winowaycę przed Monarchą, rozpalaż mocne przy ogaiu siekierę; okrywszy potym oskarżonemu rękę liściem *banabasowym*, kładą nań żelazo rozpalone, i trzymają do pòty, do póki nie utraci swej czerwoności, to jest blisko przez trzy minuty; poczym oskarżony rzuca go na ziemię, i podaje rękę praczce Krolewskiej, mającej potową serwetę znaczaną w pewnym gatunku wody ryżowej, którą Indyanie nazywają *Canzu*, tą obwinawszy mu rękę, obwiązują ją sznurkami, których końce sam Monarcha swą pieczęcią pieczętuje. W tym stanie zostawiają go przez ośm dni; po których odnają publicznie rękę obwinionego. Jeżeli tę znaydą zupełnie zdrową, i bez żadnego znaku spalenia, winowaycę puszczają wolno; lecz jeżeli choć najmniejszy znak pozostanie, natychmiast go na śmierć prowadzą. Dekret sam Monarcha ogłasza; a wykonanie onego niebýwa nigdy zwłoczne. Jeżeli występek jest godzién śmierci, natychmiast winowaycę wy prowadzają z dziedzina pałacowego, a Narowie na straży będący, mają sobie za honor wykonać rozkazy Pana, ubiegając się jeden przed drugim, do urzędu katowskiego, jeżeli występek tak jest wielki, iż zakął czyni

pókoleniu całemu, na tenczas krewni fami pospieszają się z zadaniem mu śmierci, i w obmyli krwią jego zadają wstyd rodzinie. Karą zwyczajną jest przełzycie winowaycy włócznianiem i porąbaniem go w kawałki pałkami, które potem w różnych smieyskach na drzewach rozwieszają.

Na brzegach Malbarskich, każde Królestwo ma wiele rodziny Xiążąt, które razem składają pokolenie Królewskie, zupełnie różne od innych pokoleń. Po śmierci Króla, najstarszy Xiążę, bywa ogłoszony jego następcą, z jakiegokolwiek byłby rodziny w tymże pokoleniu; to zaś wszystko dzieje się bez żadnych sporów o królestwo, dla tego też nigdy tu niewiadaś młodych ludzi na tronie. Ten, który otrzymał najwyższą władzę, zaraz po swym ukoronowaniu, wybiera sobie Wice-Rę, któremu powierza wszystkie krajowe interesa. Godności tej pierwszey zaraz po Królu, wielu wprawdzie dokupuje się; lecz sam Król ma prawo wybrania sobie z pomiędzy nich tego, który daie najwięcej. Ten to Rządca kraju, wysyła listy, daie paszporta, i wszystkie ukazy Dworskie. Skoro tylko Król zapewni się o jego wierności, natychmiast zdaje

ma niego zupełnie rząd krajowy, aby się mógł oddać do jednego z swych pałaców, gdzie jedyną jego jest zabawą, prowadzić życie spokojne i szczęśliwe; nowego zaś Rządcy najpierwszym jest staraniem, dostarczyć tego wszystkiego Monarze, co należy do jego szczęśliwości; sam w osobie swej posiadając całą władzę, odbiera podatki, rozdaje łaski, i nadgrody, zawierając pokody, lub wydając wojnę, według swego upodobania; a lubo jest jego powinnością, aby w tej mierze z swym monarchą naradzać się, często się jednak uwalnia od tego obowiązku, gdy starość jego pana, uraża w niego niechęć zatrudnienia się interesami, która koniecznym być musi skutkiem życia miętkiego i próżniackiego.

Z tem wszystkim, chociażby Król do największej przyzedeł starości, nigdy jednak Rządca nie odważy się do tego stopnia posunąć swej niepodległości, aby miał kiedy przy nim usiąść, lub wprowadzić do jego pałacu którego ze swych żołnierzy, albo też, żeby miał z nim mówić, nie mając obu rąk położonych na swych ustach, co u Malabarow jest znakiem najgłębszego uznawania. Ten, któryby się odważył uchy-

bić jedney z tych powinności, podałby się na utratę swego majątku, wraz z urzędem; gdyż Krol zachowuje sobie zawsze władzę zrzućenia Rządu, bez obowiązku wrocenia mu zapłaty z swego skarbu; gwałtownych tych jednak ostateczności nie maż prawie przykładu, gdyż rzadką jest nader rzeczą w krajach wchodnich, aby poddany, zapomniawszy swej powinności, przyzedeł do zachwalności, iżby winnego swemu panu nie miał wyrządzać polszuowania.

Krola *Kananory* nazywają pospolicie *Kalitri*, tak, jak *Sumarin*, Krola *Kalikutu*; gdy ten Monarcha wychodzi z swego pałacu, za zwyczaj pokazuje się na *Boniu*, lub w lektyce. Nie ukazuje się on nigdy publicznie, bez korony złotej, wartującej pięćset dukatów, wkładał czapki nocney zakończonej kończatą, tę każdy Monarcha odbiera z rąk swego Vice-Reja która potym nikomu nie służy. Po jego bowiem śmierci składana bywa w skarbie zbioru Krolewskiego, a Krol następcą; odbiera inną teyż łamey wartości, od swego Vice-Reja, którego swym imieniem stanowi.

Monarchowie Malabarscy, ukazują się zawsze z znacznym orszakiem *Nairow* przy



odgłosie trąb, i innych instrumentow. Wiedzący urzędnikow idących wprzód, opodal od straży, krzyczą z całej siły, iż Król zbliża się; dla przestrzeżenia tych, którzy nie mają prawa oglądać go, aby się oddalili. Na ten odgłos wszyscy Xiążęta, nie będący w towarzystwie z Krolem, ukazują się przed swemi palaczami otoczeni znaczną liczbą straży, przy odgłosie instrumentow, a urzędnicy przed nimi idący rozpędzają ludzi z niższych pokoleń; Xiążęta także używają tegoż samego zażyciu. Jeżeli Vice Rev nie jest Xiążęciem, może mieć Nairów w swej straży, lecz nie może używać trąb, ani urzędnikow do rozpędzenia ludu.

Xiążęta, którzy tu tyle mają powagi nad innemi pokoleniami, w porządku cywilnym, są niższymi w porządku religii od *Namburifów* i *Braminów*, których pokolenia nie mniej są w ulżanowaniu, od Malabarow, jak i od wszystkich Pogan Indyjskich. Uważyć nam tu potrzeba, dla objaśnienia wszelakich tych zachodzących różnic, iż jednym z największych zwyczajow jest ten, który oddala dzieci od dziedzictwa po swych oycach; gdyż te nie biorą z nich swej własności, lecz tylko od matek, do których

pokolenia zawsze należą. Pośpolicie Xię-  
 żniczkom zaślubiają *Namburysów*, albo *Bra-  
 minów*, a dzieci z takowego małżeństwa są  
 Xiążętami, mogącemi na tron wstąpić; lecz  
 ponieważ nie mają zawsze tyle Xiężniczek,  
 ileby ich potrzeba dla *Namburysów* i *Bra-  
 minów*, dla tego ci mogą obierać sobie żony,  
 z własnegoż pokolenia. Na tenczas ich dzie-  
 ci należą do pokolenia matek. Xiążęta ni-  
 gdy sobie Xiężniczek nie zaślubiają, lecz wy-  
 bierają żony z pokolenia *Nairow*; a stąd  
 często trafia się, iż ich dzieci bywają *Nai-  
 rami*, a nie Xiążętami. *Nairowie* zazwyczaj  
 żenią się w własnym pokoleniu, gdyż to jest  
 nader liczne; a dzieci są także *Nairami*.  
 Ztym wszystkim wolno im jest obierać so-  
 bie żonę z niższego pokolenia, jako toż z  
*Menatów*, lub *Chetefów*; lecz na tenczas ich  
 dzieci idą za matką, i nie bywają uznane za  
 szlachtę. Jednym słowem, mężczyźni mogą  
 się żenić, albo w swym własnym pokoleniu,  
 albo w następnym, niższym od swego, lecz  
 nigdy nie jest wolno niewiaściom o to się  
 starać, gdyż przestępstwo tego prawa, przy-  
 placiliby życiem, lub utratą wolności.

Xiążęta *Namburysowie*, *Braminowie*, i  
*Nairowie*, mają zazwyczaj każdy swą żonę,

którą starają się sobie zobowiązać, swemi szczerotami i pieśzcotami, aby chciały prześlawać na iednym; lecz do tego nie mogą ich przymusić. Może ona sobie więcej ich przybrać, byleby tylko ci byli, albo z iey pokolenia, albo też z wyższego. Jest to prawem nader dawnym między Pogana-  
mi Malabarckiem, iż żony mogą mieć ty-  
tu mężow, ile tylko ich sobie chcą obrać.  
Prawo to jest podobno na przekorę Ma-  
chometanom, mającym wolność przybiera-  
nia sobie tyle żon, ile ich tylko wyżywić  
mogą. Nigdy ta wielość przybierania mę-  
żow nie sprawiła żadnego zamęszania; iezeli  
się z tego pokolenia, które im dało prawo  
noszenia broni, ten, który odwiedza współną  
żonę, zostawia swą broń przy drzwiach  
domu, przez cały czas swego w nim bawie-  
nia się; a ten znak oddala od niego in-  
nych; ci zaś, którzy nie mają prawa no-  
szenia broni; zostawiają inne znaki przy  
drzwiach, które im zarowno zarcęzają spo-  
koynoyść.

Nakoniec obietnice, które iedynym są do-  
brem tych zamęsz, nie obowiązują Malaba-  
row, tylko tyle, ile się sobie wzajemnie po-  
dobają. Natychmiast skoro w nich miłość

zwolnienie, albo gdy powstaną między nami jakie przyczyny niesnasku, rozłączając się z sobą, bez żadnych kłotni i swarów. Pospolitem znakiem wiary małżeńskioy jest sztuka płutna białego, podarowanego od męża swej żonie, którego ona używa do odziewania się. Niemniej jest wolno mężczyznom porzucić żonę, iak żonie odmieścić męża, albo obrać sobie innego, którego przylączy do pierwszego. Mimo tego jednak dziwnego zwyczaju, znajduje się w Miłobardzie wiele małżeństw szczęśliwych. Nie jest tam nawet rzadką rzeczą widzieć trwającą miłość pomy, pomy i życie; lub też kończącą się, dla przyczyn nader głuszych.

Lubo niewiaśły bardzo często miewają kilku mężów; wiele jednak mężczyzn, nie ma, iak tylko jedną żonę. Te, które nie mają dostatków, starają się polepszyć swój majątek, zwabiając do siebie wielu mężczyzn, z których każdy przykładą się do ich wygody. Zgład pokazuje się, iż początkiem umieszczenia dzieci w pokoleniu matek, było to wprowadzone prawo. Boć do iakiegożby te miały należeć pokolenia, gdy nie mają żadnego sposobu poznania swych oysów. Dla tey to także podobno przyczyna



ny, zwyczajem jest przekazywania dziedzictwa na siostrzeńców z strony siostr, to jest na pokrewnych żon; bo na ten czas żadney nie ma wątpliwości, aby nie mieli być prawdziwemi krewnemi. Machometanie Malabarscy, mają ten sposób za tak pewny do oddalenia cudzoziemców od dziedzictwa, iż będąc równie zazdrośnemi jak Turcy, i nie mniej pilni w ściśłym zamykaniu żon swoich, dobra jednak swe, zawsze przekazują na siostrzeńców matczynych.

Panny tutejsze zaślubiają bardzo młodo. Mało jest takich, któreby czekały do dwunastego roku, wiele zaś widzieć można zamężnych w dzieśiątm. Poşpolicie one są niskiego wzrostu; do czego zapewne wczesne zamęście jest przelzkodą, lecz za to są przystoynne i powszechnie przyjemney postaci. Prawo pozwalające im mieć wielu mężow, uwalnia ich od okrutnego zwyczaju w wielkiej części Indyi zachowywanego, obowiązującego żony do wskakiwania na rozpalone stosy, na którym ich mężowie umarli goreją.

Osoby bogate w Malabarze, między któremi liczyć trzeba Krolow, i Xiążąt, nie starają się o to, jak w wielu krajach Indyjskich,

aby się od innych różnili mnogością naczyń złotych i srebrych, używając zazwyczaj koszykow, plecionych z sitowia, i naczyń glinianych, lub miedzianych. Reszta ich meblów składa się z kobierców i rogożek. Za miast świece używają lamp nalewanych oliwą kokosową. Jeżeli iedzą kiedy w nocy, na tenczas obracają się tyłem do światła. W domach swych nigdy nie palą ognia, gdyż zimno nie ma: tu takiego, aby go kiedy potrzebowali do ogrzania. Kominy, czyli piece, w których gotują iedzenie, zazwyczaj niewidzą zewnątrz domu. Róż, który zbierają zamiast innego zboża, składa ich najistotniejsze pożywienie, do tego mieżają miękko i inne leguminy, ale za to potrawy ich mało mają delikatności. Łóżka swe składające się z kilku desek, stawiają nieco wyżej od podłogi, to bogaci, nakrywają kobiercami, ubodzy zaś rogożami. Jak iedni, tak drudzy, miasto poduszek, używają kawała drewna.

Lecz za to ich zbory, czyli Kościoły są nadzwyczaj wspaniałe. Przy wnięciu, znajduie się zawsze naczynie proporcjonalney wielkości, do wspaniałości Kościoła, w którym wszyscy ci, którzy chcą się modlić,

lub ofiary, czynić, muszą się oczyszczać. Znaczniejsze z tych gmachow. mają wielkie przyłączone grunta, podarowane sobie od szcudrobliwych Xiążąt; te miane są za miejsce tak święte, iżby to było wysię: kiem nigdy nie przepuszczonym, gdyby na nich kto śmiał krew przel. Winowayca z jakiegożkolwiek byłby pokolenia, lub stanu, nie uniknąłby kary; a gdyby przypadkiem uciekł, na jego miejsce najbliższy krewny, przysławionu byćby musiał. Oprócz dobr. nie odmiennych, ofiarują tu bezprześcannie balsamom, ryż, masło, owoce, konfitury, złoto, srebro, i drogie kamienie. Z tych ofiar Braminowie nie tylko mają wyżywienie, lecz nadto w ich kościele dobrze opatrzonym, rozdają codziennie ubogim i przechodniom wiele ryżu, i innych potrzeb, bez względu na religią; z tą tylko jedną różnicą, iż ubodzy poganie, z wyższych pokoleń, mogą wnieść do zboru, i tam przemielżkiwać, gdy tymczasem ubodzy z niższych pokoleń, albo, którzy nie są Poganami, odbierają swą jałmużnę przed kościołem, i nie mogą wnieść do niego; dają im jednak pomieszkanie w miejscach na to szczególnie wyznaczonych. Poganie w swych zborach mają niezli-

czoną liczbę bałwanów, lecz te nie takowego nie wyrażają, coby było znanym, te zaś winne tylko są bytność wymyślowi rzemieślnika; w tych także, z niemniejszym uznanowaniem trzymają posłagi różnych zwierząt; lecz nadewszystko w największym mają poważaniu słońce i miesiąc. Radość ich przy wschodzie miesiąca, a smutek przy zachodzie, jest im wspólny ze wszystkimi wschodniami narodami i prawie ze wszystkimi bałwochwalcami. Ci im większe mają miemayie o potrzebie światła, i ciepła słonecznego, tym też strach ich jest większy, podczas onego zaćmienia. Na ten czas do póty nieprześnią modlić się, i wrzeszczeć, póki do dawney swej nie powróci świetności.

Ponieważ nie mają regularnego kalendarza, lecz tylko rachują czas po lunacyach, dla tego też nie mają statecznie pewnych dni do świąt obchodzenia. Wszystko tu zawisło od woli Braminów, którzy do tych uroczystości przypalabiają się przez posty surowe. W dzień do uroczystości wyznaczony, wszyscy lud z okolic zboru, kupami się zgromadza, aby towarzyszył bożyszczowi oprowadzanemu po mieście, na wspaniale przybranym słońcu. Gromada



Nairow eskortuje ich z wielkimi wachlarzami przyprawionemi do długich trzcin, któremi opędzają muchy, z bożyszcza i kapłanów. Powietrze rozlega się od huk instrumentów i okrzyków ludu, gdy tymczasem iedeń z znaczniejszych Braminów, mając pałasz obosieczny, a u rękoleści wiele dzwonków, idąc przed ludem, i ciskając się właśnie iak szalony, ranył sobie zadanie w głowę i po innych częściach ciała; z czego obficie krew płynie. Umarłych swych ciała, iakto Xiążąt, Namburyłów, Braminów, i Nairow palą; wszystkich zaś innych pokolei umarłych zakopują.

Malabarowie, którym prawo pozwala noszenia broni, używają iey z wielką zręcznością. Zaledwie dzieci poczną chodzić, natychmiast dają im w ręce łuk i strzały przyzwoite, któremi toczą wojnę z ptactwem. We dwunastym, lub trzynastym roku, wysyłają ich do akademii utrzymywanych kołsztem monarchy, tam naukę i wyżywienie mają darmo, każdy z nich musi sobie sam broń zrobić, której używa; tych strzelby osobliwzym sposobem są lekkie, a nadto wszystkie jednakowe mają formy do robienia kul. Strzelając, trzymają fuzyą przed sobą, z takowego jednak sposobu trzymanie:

broni, nie im się nigdy nie przytrafia, i rzadko kiedy do celu cobybiają. Używają ielczce nadto pałasów i włóczni; lecz nie może porwać w porównanie z ręcznością, z którą strzelają z łuku. Dellon widział puszczających dwie strzały, jedną po drugiej, z których drugą trafiali w drzewco pierwszej. Długość ich łuków zazwyczaj bywa sześć stop, a strzał trzy; tych ielczce ma trzy cale szerokości, a ośm długości. Nie noszą, oni ich w saydaku, jak Mogolanie, u których te są daleko inniejsze, lecz tylko sześć lub siedem trzymają w ręku. Oprócz łuku, włóczni, i karabinu, mają nadto przy lewey stronie pałasz bez pōchew, szeroki na pół stopy, a długi na półtory, wiszący na żelaznym łańcuszku. Tego oręża używają tylko w tych utarczках, w których nie mogą innej broni użyć. Ci, którzy mają pałasze, trzymają go w jednej ręce, a okrągłą tarczę w drugiej. Wszelką broń swoją trzymają w wielkim ochędostwie, od czego inni Indyanie, bardzo są dalekiemi.

W akademiach młoda szlachta, często popisuje się w sztukach wojennych przed monarchą, i znaczniejszymi panami. Wybrałszy śędziów; nauczyciele ich, obierają najsprawniejszych uczniów; tych podzieliwszy

na dwie strony, każą im walczyć przez czas wyznaczony, zabawka ta jednak zamienia się prawie zawsze w prawdziwą utarczkę, kończąc się rozlaniem krwi, i ubiciem kilku z tych młodych rycerzów.

Chociaż Nairowie są z przyrodzenia wojeczni, i zawsze przy sobie noszą goły oręż, używają go bardzo rzadko, dla zadość uczynienia swej zemsty osobistey. Nacząściew kłutnie swe kończą wzajemnym szkalowaniem się. Jeżeli kiedy mają się bić, na ten czas zło włoży swą broń, kończą bitwę na kulakach. Gdy powstanie ważny taki spor między dwoma Nairami bogatemi i możnemi, a tym bardziej rzadziej, gdy idzie o honor familii, każdy z przeciwników wybiera sobie jednego, lub więcej z swych poddanych z niższego pokolenia; tych przez kilka niedziel dobrze żywiąc, uczą bronią robić. Skoro tylko dobrze ich wyuczą, natychmiast ugadzają się o dzień i miejsce, na którym kłótnia ma być zaspokoiona. Monarcha uosia się tam z całym swym dworem; a przeciwnicy pokazuja się także na czele tych, którzy mają za nich walczyć. Bitwa zaczyna się między temi nędznemi poddanemi, którzy nie mogą być uzbrojeni, iak tylko dwoma małemi pałaskami obosiecznemi; ta nie kończy

się, iak tylko śmiercią nawalectnieyszych z obydwóch stron; a zwycięstwo decyduje lepszość sprawy. Na tenczas dway Nairowie godzą się spokojnie, bynajmniey krwi dla nich rozlaney nieżałując; z przyczyny wyniosłego o sobie mniemania, iż ich własna krew jest nader słachetna, i bardzo kosztowna, żeby miała być przelana w podobnych zatargach, nie zaś za monarchę i oycayzną. Między temi nędznemi ofiarami zemsty swych panow, często trafia się, iż zwycięscy nawet sami, którzy przeżyli swych nieprzyjaciół, mało się cieszą swym zwycięstwem, gdyż z podobney bitwy nigdy nie wychodzą, tylko okryci śmiertelnemi ranami.

W powszechności mówiąc, Malabarowie nader są cierpliwi, rzadko unoszą się złością; a jeżeli kiedy niszczą się, to zawsze drogą honoru; tak się zaś brzydzą trucizną, że zaledwie wiedzą z czego są można robić; chociaż ten obrzydliwy zwyczaj, jest nader pospolitym w innych krajach Indyjskich.

Podczas potyczki nieznają żadnego porządku; nie zachowują oni, ani gleytow, ani porządnego marszu, ani najmnieyszego pozoru karności. Królowie tuteysy nie powiś-



szają swych krajów, przywłaszczeniem sobie sąsiedzkich włości, ale jeżeli kiedy na siebie napadają, to tylko wzajemnie się rabują; przystępując zaś do zgody, natychmiast wszystko sobie, prócz zdobyczy, wracają.

W całym tym kraju, powietrze jest nader zdrowe. Zwierza wszelkiego rodzaju znayduie się dostatkiem; bliska zaś morze obfituje w ryby, a ryby nader smaczne. W całym Azji mało jest takich, jak ten kraj, w którymby z większą łatwością i obfitością można było dostać tego, czego potrzeba do wyżywienia człowieka. Owoce i drzewa są tu nadzwyczaj wyborne, i osobiwizy różności. Ztym wszystkim pieprz Malabar-ki mniej jest szacowany, niż ten, który się znayduie w sąsiedzkich krajach, lubo go tu jest dostatkiem; Kardamom zaś ponieważ nie rośnie, jak tylko w Królestwie *Kananorskim*, na górach blisko osiedemnaście mil od morza odległych, zaczęli właściciele tego nadzwyczaj na nim zyskiwać nie tylko, iż nigdzie indziej nie rośnie, lecz nadto, iż mniej około siebie potrzebną starania, a niżeli pieprz. Nie potrzeba go bowiem zasiewać, ani nań gruntu uprawiać. Dostaje się podpalic zielska urosłe w czasie deszczów, a uschłe podczas zimy, a popioły z nich przy-

spofabiaią dostatecznie ziemię do wydawania Kardamomu. Ten wywożą oni do Kiolellu Indyjskich, Persyi, Arabii, Turcvi, a nawet i do Europy, gdzie jednak nie bywa używanym, iak tylko do lekarstw; wiele jednak narodow Azyatyckich nie smakuie sobie w tych potrawach, w ktorychby go nie było. Dla swey rzadkości, do tey przychodzi częstokroć cena, iż trzy, lub cztery razy bywa droższy od pieprzu.

Znayduie się także w Malabarze cynamon, lecz ten tak iest różny od *Ceylańskiego*, iż go nie używają, tylko do farbowania. Nie mówię tu nic o drzewach właściuych wlyskim krajom Indyjskim. Lecz, ponieważ nie maż żadnego takowego kraju, w ktorymby więcej, iak tu było kokosowego drzewa, i z któregoby tyle, co tu odnoszone pożytku; zaczym śadzę, iż tu właśnie iest miejsce uczynić dokładne opisanie tego szczególniejszego płodu w przyrodzeniu.

Malabarcykowie równie drzewo, iak i owoc kokosowy, nazywają *Tenga*. Zwyczajna wysokość iego iest na trzydzieści, lub czterdzieści stop; to mierney iest grubości, i zupełnie proste, nie mając żadnych gałęzi, prócz dziesięciu, lub dwunastu liści,

wy-

wychodzących ze pnia, przy samym wierzchu. Liście te mające pulchry sępy, zerokości, a ośm, albo dziesięć długości; tak są pałkowate, jak liście palm rodzajnych; tych suchych używają do pokrycia domów; które przez wiele lat wytrzymują wszelkie odmiany powietrza i słońca. Z nich włókna najcięższego robią bardzo piękne rogoże, które po całych ludyach bywa w rozwożenie, z grubszego zaś miodzki, a ze środka liścia, który bywa gruby jak go eń, używają do opału. Na drzewach kokosowych można zawsze widzieć równą liczbę liści; gdyż zawsze nowe po starych następnie wyrastają.

Drewno kokosowe jest gąbkowate, i nader podzielne; co sprawuje, iż go nie można użyć do budowy, ni domów, ni statków, chyba w ten czas, gdy zesłarzawszy się. Sężeie; korzenie jego obszernie rozchodzą się, nader są długie, lubo te nie głęboko w ziemię zachodzą, jednak kokosowe drzewa, mimo tego, mocne są na wytrzymanie wszelkich gwałtownych wiatrow; co nie dla czego innego dzieć się musi, tylko iż nie mając gałęzi, mniej czynią oporu wiatrowi. Na wierzchu między liśćmi, znajduje się kwiat podobny do karaniołów, z swego

kształtu i smaku, lecz który ieszcze ma coś w sobie miłzego. Jedn takowy kwiat, może dostatecznie nasycić sześć osób. Malo go iednak używają, gdyż ten zerwawszy, natychmiast drzewo młysha; ci iednak, którzy go chcą ieść, zazwyczaj każą zaraz i drzewo ścinać. Między tym kwiatem, wyrasta tyle wyrostkow, bardzo miękkich, tak prawie grubych jak ręka. Temu urznawszy wierzchołek, płynie sok biały, słodki, i nadzwyczaj miły, który z pilnością zbierają w naczynia przywiązane do wyrostkow. Tymobie, krorych pokolenie, zatrudnia się iedynie uprawą gruntów, włącz codziennie rano i wieczor na wierzchołki kokosowych drzew, mając u pasa naczynie. w to zlewają to, co przez dzień poprzedzający naciekło. Sok ten tak w Malabarze, iak i w Indostanie nazywają *Tary* albo *Sury*. Ten to jest iedyny napoy, który na tych brzegach zbierają; nie ma on prawda przyjemności wina, lecz równie, iak samo, upaja; Dellon zaś podług uwag doktorskich powiada, iż jest nader zdrowy. Gdy jest świeży, nadzwyczajną ma słodycz; gdy kilka godzin postoi, jest ostrzejszy i miłszy, około wieczora zbierany, rano zupełney nabiera



doskonałości; potem zaczyna kwaśnieć, a w przeciagu dwudziestu czterech godzin, zupełnie kwaśnieje. Przepędzając go przez ałębiki, robi się z niego nocna wódka, ta nadzwyczaj staie się tego, gdy będzie trzy razy przepędzoną. Tary zmieścane z żywym wapnem i gotowane, nabiera gęstości miodowej, jeżeliby jeszcze dłużej było gotowane, stwardnieje i bieleje jak cukier. Ten jednak nie ma tej przyjemności, jaką ma cukier prawdziwy; tego lud pospolity używa do robienia konfity. Portugalczkowie nazywają go *ingre ingara* wyrazem Malabar-  
skim.

Kokosowe drzewa, z których za narznięciem płynie tary, nie wydają żadnego owocu; gdyż ten sok, służy do zawiązania, i utrzymania onego. Lecz za to te, których nie narzynają, wydają z swych wyrostków niby grono, mające dwarście, piętnaście, lub więcej kokosów. Zwierzchnia skora tego owocu jest zielona i miękka. W tem zawiera się sok czysty, miły, zdrowy, i chłodzący; w wewnętrznym będzie go więcej nad pół kwarty. Skorę wewnętrzną otaczającą ten sok, można jeść ze smakiem; gdy jest młoda, ma smak karczochów. Lecz w mla-

re starzenia się kokosfu, część wody od-  
mienia się nieznacznie w materią białą,  
miękką śludką imakiem podobną do śmie-  
tany. Malebarycyowie owoc kokosowy na  
pół dołtali, nazywają *elixir*, a Portugal-  
czykowie *lagna*. Gdy zupełnie dojrzeją,  
bardzo mało mają w sobie wody, i tym są  
nieśmaczniejszy, im mniejoney w sobie za-  
wierają. Z wody tey formuje się iądro, kto-  
re z czasem do tey przychodzi twardości,  
jak orzech, którego nawet ma białość, i  
smak. Kucharze Indyjcy używają ich do  
swoych sosow naywyborniejszych; toż wyci-  
skają z nich oliwę, której w całych Indy-  
ach używają. Gdy jest świeża, wyrównywa  
oliwie z migdałow śludkich wyciskaney, sta-  
rząc się nabywa smaku oleju orzechowego,  
lecz też na tenczas, używają tey tylko do  
malowania.

Drzewo to corocznie wypuszczaąc wyroś-  
ki, trzy razy na rok owoc wydaje; wielkość  
kokosfu, jest jak głowa ludzka. Ponieważ  
te za naymniejszym wiatru powionieniem  
opadają, zatem niebezpieczno jest pod nie-  
mi stać; lecz też rzadko kto pod nie u-  
daie się; nie mając bowiem gałęzi, nie są  
sposobnemi dać załobienia od upałow sło-  
niesznych. Pierwsza skora kokosowa jest

głac  
żółk  
opas  
szą  
pale  
kto  
zy,  
ley  
W  
gais  
żan  
nacz  
żyw  
Gdy  
mię  
roku  
na  
I  
wis  
zbyt  
czni  
przy  
kto  
kto  
drze  
nieg  
trze  
kna

gładka i zawsze zielona, chociaż ta nieco żołknieie starzejąc się; ośobliwie, gdy owoc opadłszy, długo leży na ziemi. Za pierwszą skórą, reszta mięsa jest gruba na trzy palce; to dzielić się może na włókna, z którego robią wszelkiego gatunku powrozy, a nawet największe liny okrętowe. Dalej jest pestka bardzo twarda, gruba na cal. W tej znajduje się iądro, z którego wyciąga się olej, z skorupki pestkowych robią filiżanki, łyżki, rogi do prochu, inne drobne naczynia, resztę palą na węgiel, których używają przy robotach różni rzemieślnicy. Gdy z iąder wygniotą olej, wygniotkami karmią wieprze i ptactwo, a pod czas głodnego roku, ubodzy nawet ludzie, używają tego na pokarm.

Dellon w opisanu swym, tak daley mówi: pochwała drzewa kokosowego nie jest zbyt uczynna, zważywszy, iż jest nayużyteczniejszym, i naydziwniejszym płodem w przyrodzeniu. Z jego pnio w robią domy, których dachy okrywaia liśćmi; reszta meblow i innych naczyń, jest z tegoż samego drzewa, lub jego pestek. Robią także z niego czołna, maszty, liny, żagle, i inne potrzeby okrętowe. Z najcieniszego zaś włókna, wyrabiają różne gatunki materyi. Sta-

tek tak zrobiony z jedney części tego drzewa, może być cały naładowany iegoż owocem, olejem, winem, octem, wudką, miodem, cukrem, materyami i węglami, a wszystko to być może z różnych jednego drzewa części.

Schouten i Dellon wychwalają nadto pewny gatunek drzewa, właściwszy temu krajowi, niż któremu innemu w Indjach; drzewo to dochodzi wysokością naszego najwyższego orzecha, z liśćmi zaś bardzo jest podobne do lauru. To wydało kwiat zapachu nader przyjemnego, że pnia zaś iego śączy się guma, służąca do dychtowania okrętów. Nayofobliwszą jednak rzeczą w tak wielkim drzewie jest, iż iego gałęzie tak jak *Palmywiera* wyrosły w górę; nachylają się ku ziemi; te zaledwie się iey dotkną, natychmiast korzenie puszczają; poczyn tak z czasem grubieją, iż trudno jest ie rozczuć od pnia, z którego swoy wzięły początek. Ciż sami krajowidzowie twierdzą, iż gdyby tych gałęzi nie przecinano dla zapobieżenia wielkiemu szerzeniu się, jedno drzewo okryłoby kawał znaczny pola, zrobiwszy las niedostępnym.

Brzegi Malabarckie wydać nadto obficie



wszelkiego rodzaju jarzyn. Między i-  
mi nayduje się tu szczególniejszy rodzaj bo-  
bu na cztery cale szerokiego, mającego  
strąki na półtory łopy długie. Nie jest on  
prawda tak smaczny jak nasz; lecz za to w  
krotkim czasie dorasta. Roślina ta mając  
wielkie liście, czyni piękny cień w łpale-  
rach z niej zrobionych. Pielęgnują tu  
także z wielkim staraniem inną roślinę,  
podobną z liścia do biedrzeńca; kwiaty  
jej bardzo są podobne do kwiatów jaźminu  
pełnego; te jednak są żywziejsze i nader pię-  
knego koloru czerwonego. Ponieważ te  
nie mają zapachu, dla tego trzymają je  
tylko dla smacznego oczu. Roślina ta również  
tak sporo, i tak się rozszerza, iż wkrótce  
czasie, dorasta wysokości człowieka. Nie  
maż nic piękniejszego w ogrodzie, jak, gdy  
ta w wielu miejscach gęsto zarosła. Z da-  
leka kwiaty jej można poczytać za ru-  
biny, albo za ogniste iskry, których blask  
dziwnie odbija się o zielone liście. Ro-  
zwija się ona z rana przy wchodzie słońca,  
i trwa przy swej piękności dzień cały, po-  
zachodzie zaś opada, ustępując miejsca in-  
nym, po nich rozwijać się mającym. Rośli-  
na ta tym sposobem kwitnie przez cały

rok. Druga iey własność iest, iż nie trzeba iey więcej siać nad raz ieden, gdyż nasiona opadliży i dosławiży się w ziemię wchodzą; ogrodnik zaś innego około niey nie ma starania, iak tylko, aby ją polał wodą w czasie szufży.

Tyle mając pomocy naturalnych; mieszkańcy jednak Malabaru mało co znają się na ogrodnictwie; nie mając tego, iak inne narody podległe wielkiemu Mogołowi, w kwiach upodobania. Nadto niewiały tu jest namaszczenia się różnemi zapachami, iak czynią wszyscy Indyjanci, używając tym końcem, samego tylko kokosowego oleju.

Miedzy innemi stworzeniami krajow Azyatyckich, zaiste papugi Malabarckie wprownię w zadziwienie nie iednego Kraiowidzów, tak dla swey nadzwyczajney mnogości, iak też i odmienności rodzajow. Dellon powiada, iż czasem bawiąc się ptactwem, pochwieszcie ich za iednym razem sieci pociąganiem nakrywać. Pawiów także iest tu nadzwyczajna mnogość. Leczołowienie ich iest trudniejszy; przyczyną nayważniejszą omych chwytania iest, iż z ich pior wielki dochód mieć można. W całej bowiem Azji używają tych na parasole, wachlarze,

ogonki od much; u których to narzędzi  
rzonki zazwyczaj bywają, ozdobione zło-  
tem, frebrem i drogiemi kamieniami.  
Jeżeli mamy wierzeć Dellonowi, niedo-  
perzyw, w tym kraju nieprzeliczona jest  
liczba. Państwo zaś to, nocne, jest dwa  
razy, większe od Europejskich. Na dzień  
czepiają się one na drzewach, na których  
częstokroć tnącami ich widzieć można.  
Kraj Malabarow nie ma w sobie słoniów,  
lecz za to przyprawdza ich tu z innych kra-  
jów, których Monarcha znaczną liczbę dla  
siebie zakupuje. Gdyż ten Król, gdy chce  
ukarać buntujących się swych poddanych, wy-  
syła na ich grunta swe słonie, a zwierzęta  
te, które starają się rozdrażnić, rozwalają do-  
my i drzewa, pustoszą ogrody, niszczą po-  
la, i przymuszają nawet namiętniejszy-  
ch do poddania się w posłuszeństwo.

Z pomiędzy wszystkich krajów wscho-  
dnych; same tylko brzegi Malabarckie na-  
pełnione są tygrysami. Tych, znayduje się  
tam trzy rodzaje, różniące się między sobą,  
nie tak kształtem, jak raczej wielkością; te,  
które są najmniejszego rodzaju, zaledwie  
są tak wielkie, jak nasze koty. Dellon ży-  
wił był jednego przez kilka miesięcy w kan-  
tarze Francuskim w Tybery, niechciał on

nie iść, prócz surowego mięsa. Chociaż zaś był uwiązany na mocnym łańcuchu, dwa razy jednak urwał się. Za pierwszym razem złapano go, lecz za to mocno w rękę okaleczył swego pana; a za drugim zupełnie zginął; lecz nie długo ukrywał się spokojnie w okolicy kantoru; wkrótce bowiem nadzwyczajne szkody w drobiu robić począł. Gdy był na łańcuchu, tyle miał chytrości, iż na około siebie, iak tylko mógł dostać, rozpraszał ryż, ta pęczęta sprowadzała ku niemu kury, i kaczki; aby je tym bliżey zwabił do siebie, udawał iakoby spał; a potym z nagle rzucając się na nie, zawsze którą ubił.

Tygrysów drugiego rodzaju najwięcey widzieć się daie. Wielkość ich rzadko przechodzi wysokość barana. Te czynią wielką szkodę we wszystkich stronach Malabaru, z chciwości zaś rozlewania krwi, bez różnicy tak na ludzi, iak i inne zwierzęta rzucają się. Z temi wszyscy otwartą toczyć muszą wojnę. Królowie nawet pobudzają swych poddanych na to niebezpieczne polowanie, różnemi nadgodami; iako to ten, któryby zabił tygrysa sam ieden, nie mając inney broni, prócz palafza i strzały, odbiera bransolet.



kę złotą; która tyle mężczyźni zaszczytu, ile nasze ordery; ten zaś, który toż samo zwycięstwo otrzymuje, lecz strzelając z karabinu, albo używszy drugiego do pomocy, odbiera wiadgodę pewną summę pieniędzy.

Tygrys trzeciego rodzaju jest ten, którego Portugalczycy nazywają tygrysem Krolewskim, ten będąc wielkości słonia, jest nadzwyczajnie niebezpieczny, ile że tak, jak i tamto jest frop; rodzaj jednak ten nie bardzo jest liczny. Deilon, który widział skory tej strasznej bestyi, powie, iżby nią można okryć łóżko kwadratowe, na sześć stop długie, znajdą się one pospolicie w północney stronie. Gdy doświadczenie nauczyło, iż gdy kto napotka tygrysa, a ma przy sobie fuzg, lub pistolety, najbezpieczniej jest strzelić na powietrze; chyba, że kto jest pewnym, iż go niezawodnie zabije. Chęć z wyszaleństwa, zadziwia go, i przymusza do ucieczki; gdy tym czasem najniebezpieczniej skańczony nadzwyczaj się rozżera. Upewniają także, iż ogień odpędza tygrysów.

Bawoły dzikie pospolite są także w Malabarze, niż w którym innym kraju, mieszkańcy mało ich używają, uważają nawet z nich nie idąc; dla tego pozwalają endzozim.

com łapać je, lub zabiać. Z skóry zwierza tego robią trzewiki, buty, tarcze okrągłe, wory, i pewien rodzaj wielkich garkow, wyściełanych wewnątrz witwiną, w których przechowują, lub też przenoszą towary miękkie i płynne.

Koltka wonna Malabarcka, jest male żółte rzadko, podobne do kota, z tą tylko różnicą, iż ma pyłk kończaty, w swym zaś głosie nie ma nic podobnego do jego miaukania; pazury iey także nie są, tak, jak tamtego niebezpieczne. W otworze, który samiec i samice mają pod ogonem, znajduje się pewny rodzaj tłustości, którą Europejczycy nazywają: wonnością zybetową; mieszkańcy wielką oną prowadzą handel w Królestwie Kallikutu. Małpy, których liczba i różność jest prawie nieprzeliczona w Malabarze, mianem są za zwierzęta boskie; którym wystawiają posagi i zbory; te iakąkolwiekby szkodę zrobili, byłoby to występkiem godnym śmierci, gdyby kto z nich którą zabił na gruncie Xiążęcia Poganina. Dellon powiada o wielu uroczystościach na ich cześć poświęconych, obchodzonych z wielką wspaniałością, i różnemi obrzędami.

Woiążer ten niechciał był wierzyć temu, co mu powiadano, ani też co sam nawet czytał o różnych rodzajach węzów Malabarskich; lecz się w tym wlaśnie przekonał oczyma. Tych mówi on, wiele jest rodzajów, różniących się między sobą, wielkością, kolorem, kształtem, a nadewszystko złością. Jedne z nich są grubości palca, lecz na pięć, lub sześć stop długie; te tym są niebezpieczniejsze, iż kryjąc się po krzaczkach i liściach, dla swego zielonego koloru, z trudnością mogą być rozeznanne. Jeżeli kto cicho idzie, nie uciekają, inaczej zaś rzucają się na przechodzących, prawie zawsze kąsając w oczy, nos, lub uszy; te nie ukąszeniem swym trują, lecz tylko wyrzuconą z siebie trucizną, tak przenikliwą, iż ta naydaley w godzinę o śmierć przyprowadza. Ponieważ po drogach naywięcej się ich znajduje, dla tego zwyczajem jest, iż w przechodach ciasnych, idzie zawsze przodem niewolnik, który błądząc w tę i ową stronę, one rozpędza. Indyjanin Malabarczyk, którego Dellon miał za tłumacza, idąc jednego razu do zboru *Ballieparam* w miasteczku tegoż imienia będącego, w towarzystwie pewnego Naira, przodem idącego; widział jedną z tych niebezpiecz-

cznych gadzin, która rzuciwszy się na niego, i wsunąwszy się w jeden otwór nosa, pokazała się natychmiast drugim, i tak przewieszoną zosłała. Nair natychmiast padł bez zmysłów, i wkrótce umarł. Inny rodzaj węzów jest tych, które Indyanie nazywają *nāl le-punbōu*, to jest *dobry węz*; Portugalczycy nazywają go *cobra-capel*, ten bowiem mając głowę otoczoną szeroką korą, właśnie tak kapeluszem onę nakrywa. Skora jego upstrzona jest w nader żywe kolory, we zaś tym są miłsze dla oczu, im rana od niego zadana jest niebezpieczniejszą. Ukąszenie jednak jego nie jest śmiertelnym, tylko w tym razie, gdy przyzwolite szrodki do uleczenia nie będą przedsięwzięte. Różne figury tego okrutnego nieprzyjaciela, są naysiękniejszą zborow ozdobą. Do tych modlą się oni i różne czynią ofiary. Malabarczyk, zobaczywszy w domu swym węża, z razu prosi go, aby wyszedł. Jeżeli prośby nie pomogą, flara się go na dwor wyprowadzić, pokazywaniem mu mleka, lub innej jakowej żywności. Jeżeliby i tak niechciał wynieść; na tenczas przyzywa Bramina; ten wymownie przekłada mu pobudki, któremi powinien być wzruszony,



iako to uszanowanie Malabarczyka dla siebie, toż cześć, którą ci wyrządzaia calemu ich rodzajowi. Podczas bawienia się Dello na w Kananorze, sekretarz Xiążęci Rzeczy był ukąszonym od jednego z tych węzów kapturowych, który był tak gruby jak ramię, a długi na ósm stop. Ten zaniedbawczy zwyczajnych do uleczenia się lekarstw prześłał na tym, iż go z sobą do miasta kazał przynieść w naczyniu dobrze zatkanym. Xiąże tknięty tym przypadkiem, kazał natychmiast przywołać Braminów; aby ci przełożyli tej gadzinie; iak życie urzędnika tak wiernego było potrzebnym dla pożytku kraju. Do proźb, przyłączone i pogrozki. Oświadczyli mu nawet, iż jeżeliby chory umarł, że będzie spalony wraz z nim na tymże samym stosie. Lecz nie dał się ublażyć; zaczął sekretarz umarł z tęgości truciźny. Z tym wszystkim zaśladowawszy się potym, iż ta śmierć mogła być zesłana za jakie tajemne przewinienia, przez które zasłużył sobie na gniew bogów; zaczął wyniosłszy go za dom w naczyniu, w którym był trzymany, kazał puścić wolno, po wielu uczynionych przeprosinach i oświadczeniach

Prawo, które na siezie bałwochwalcy włożyli, niezabijania węzów, nie jest zachowywane od Chrześcian, i Mathometanów; wszyscy bowiem cudzoziemcy, którzy tylko bawiąc się w Malabarze, natychmiast ten gad szkodliwy wybliają, przezco wielką przysługę czynią rodowitym nawet mieszkańcom. Niemalsz bowiem dnia takiego, w którymby każdy nie był wystawiony na śmiertelne od tych gadzin ukąszenia, nawet w samym łóżku, jeżeliby kto zaniedbał zwiedzić całego swego pomieszkania. Znajdują się tu jeszcze inne węże nader wielkie, długie na piętnaście, lub dwadzieścia stop, a tak grube, iż mogą położyć człowieka. Te jednak nie są bardzo niebezpieczne, gdyż dla nadwyzwyczajnej ich wielkości, mogą być zdaleka posirzeżone, a tak każdy łatwo uchronić się może; a do tego zazwyczaj znajdują się na miejscach nie mieszkalnych. Delon widział ich wielu zdechłych po wielkiej powodzi, którą zalane, wyrzucone zostały na brzeg moroki. Z daleka na pierwsze rzucenie oka, możnaby je wziąć za sztukę drzewa ściętego. Węże te najlepiej autor opisać, opowiadając pewny przypadek, któremu na jego świadectwie polegając, można wierzyć;

wierzyć; ten zaś potwierdza to, co można czytać w innych pismach o żarłoczności niektórych węzów w Indjach.

W czasie zbioru ryżu, kilku chrześcian nawróconych z pogan, poszedłszy przeciwie okolo uprawy ziemi; małe dziecko zostawili dla straży domu, to wyszło z niego; i położywszy się o kilka kroków od huty na palmowych liściach, zasnął na nich aż do wieczora. Rodzice jego powróciwszy od roboty, zastali ie w tym stanie; lecz nieomyśląc, jak tylko o przygotowaniu wieczerzy, nie budzili go, czekając póki by ta nie była sporządzoną. Wkrótce dał im się słyszeć krzyk głuchy, który oni śladził być skutkiem jego wewnętrznych podżrąs iu niedyspozycyi. Gdy nieprzełławi krzyżeć; ieden z domu wyszedłszy, zobaczył za zbliżeniem się, iż go wielki wąż wpół już był połknął. Pomieszanie rodziców dziecka tego, iedne było ichże boleści; nieśmieli bowiem drżnie węża, obawiając się, aby go swemi zębami na dwoie nie przeciął, albo też aby go cymprądzeu nie połknął. Nakoniec próżnym namysleniu się, osądzili, iż nayszyzwolciey będzie przeciąć go na dwoie, co ieden naysamoznajszizy, i nayszyżczniey.

szy za jednym cięciem pałasz wykonał. Lecz ponieważ ten dziwotwor, lubo na dwie przecięty, nie zdechł zaraz; tak swemi zabiciami sędził to dziecko, i zaraził je trucizną, iż wkrótce czarne umarło.

Pewnego wieczora, mówi Dellon: po kolacyi, uszykowaliśmy blisko naszego domu iednego *Jakala* tak nadzwyczajnie krzyczącego, iż wżyltkich płow domowych łazekanie niemogło go zagłuszyć. Wylzliśmy przeto zbrojni z domu, rozumiejąc, iż przyczyną tego było zbliżenie się Tygrysów, iż w tym postrzegliśmy węża polykającego *Jakala*, którego zapewne śpiącego załiał; zabiliśmy go prawda, lecz oraz i *Jakala*; wąż ten nie miał więcej długości, nad dziesięć stop.

Schouten nazywa te dziwotwory *polpogs*, mają one mówi on łeb wielki nakształt dzika; pałacę zaś i gardło nadzwyczaj rośtwierają, gdy mają co dużego pożreć. Obżarstwo ich musi być nadzwyczajne, gdyż te zazwyczaj zjadłszy człowieka, lub inne iakie zwierze, duszą się. Powiadają iednak, iż ten rodzaj węzow nie jest iadowity. To jest prawda, iż nasi żołnierze przyciśnieni czasem głodem, znaleźliży węża zdechłego, dla tego, iż nadto dużą pożar łutkę, tak



masprawał ciele, i rozpruszywszy go, wydobywali zazwyczaj ziedzione zwierze, które ugotowawliży, iedli, a przecie nie się im przeto złego nie przytrafiło.

Tenże sam Pisarz opisuje iestce inny rodzaj węzów, które nazywa, *chwytaczami szczurolw* (preneurs de rats) iakoż w samey rzeczy, żyją one samemi szczurami i myszami, iak koty; gnieźdząc się pod dachami domów, nieszkodzą ludziom, ale nawet, gdy ci spią, przelażą po ich ciele, żadney im nie czyniąc przykrości; zlatliży z góry na dół, wchodzą do izb właśnie w odwiedziny, a w tych częstokroć w nappiękniesze wluwaia się łozki; każdy gospodarz opatruiąc się we drwa, osadza zazwyczaj kilka tych gadzin w to miejsce, gdzie ie składa, aby te wytępiaily wszelkie inne robactwa tam znaleźć się mogące.

Do tego opisania Malabaru, przydać mi potrzeba zdanie pewnego kraiowidza, który ze brzegi dobrze zwiedził. Kray ten ma on za nappięknieszy, iaki tylko być może w Indyach, z tej strony Gangeu. Nie dla tego tak sądzę, mówi on, aby Azya nie miała krajow nadmorskich, ktorychby weyraznie miłym nie było; lecz dla tego, iż w mych oczach,

żaden niemoże poryść w porównanie z Malabarem. Z morza, wyrzyc tu można wiele miast znacznych, jakoto Kananor, Kalikut, Karàngonor, Kochin, Porka, Kalikulang, Koiland i t. d. toz obszernie lasy kokosowe, palmowe, i innego drzewa. Drzewa kokosowe zawsze zielone i okryte owocem, rozciągają się aż po nadbrzegi rzek, i morza, gdzie obite balwany ślapiącich korzenie, naymiej im nie szkodzą z przyczyny swey słoności. Lecz nie same to tylko lasy są ozdobą pięknych tych brzegow; widać tu obszernie pola ryżowe, łąki, pastwiska, wielkie rzeki, duże potoki i źródła słodkiey wody; z Kalikutu i z strony północney można płynąć rzekami kraiolemi na południe aż do Koiland. Prawda, że te nie mają takiey głębokości, aby mogły unieść wielkie statki; lecz za to formują wielkie jeziora, sławy, i tym podobne rzeczy, do użytku służące; napelnione mieszczą rybnością. Drzewa tutaj są okryte nieustannie liściem, ziemia nawet tak zółcie przyozdobioną, gdyż mróz, śnieg, i grad nigdy tu trawom i kwiatom nie szkodzą.

Królestwo Kananoru, i Kalikutu, mówi dalej tenże sam pisarz, są dwa kraje w Indyach, naypierwey od Portugalczykow zna-

lezione. Krolestwo Kananoru, od którego  
widu Geografow naznaczno początek brze-  
gow Malabarskich, jest o czternaście, lub  
piętnaście mil od Mangalor; Krolestwo zaś  
Kalikutu, a stolica państwa Samoryńskiego,  
zaczyna się blisko rzeki Bergera, na północ  
Krolestwa Kananoru, i kończy się przy Kro-  
lestwie Kranganor. Długości jego jest trzy-  
dzieści, albo czterdzieści mil, a szerokości  
dwadzieścia. Kranganor leżące między Ka-  
likutem i Kochin; nie większe jest rozle-  
głości; lecz odkąd Holendrzy stali się jego  
panami, tak ufortyfikowali, iż stało się spo-  
sobnym wytrzymać wszelkie napaści. Kro-  
lestwo Kochin, poczyna się od rzeki Kran-  
ganor, a kończy się o pięć, albo sześć mil  
na południe miasta Kochin, które jest jego  
stolicą. Do tego należy wyspa Waipi. Na  
południe Kochinu, leży Krolestwo Percatti,  
albo Perka; dalej zaś w głębi kraju, znajdując  
się dwa inne Krolestwa nie cale nie zna-  
czące. Perka kończy się na południe Kro-  
lestwa Kalikutu; to znowu kończy się  
na południe Krolestwa Koilandu; a Koil-  
land znowu rozciąga się na południe aż  
do przylądka Komoryn, który jest czę-  
ścią południową kraju Indyjskiego z tej  
strony Gangiesu. Kray Koylandu najwięcej

ma piętnaście mil długości. Holendrzy ufortyfikowali także iego stolice, z równym, staraniem, jak Kochin i Kranganor, odebrawszy je, wprzód Portugalczykom; w tym miejscu, dziwi się tenże sam Kraiowidz, szczególn. kompanii Holenderskiej w Indyach wschodnich, dla której zda się, iż Portugalczycy pracowali więcej niż wiek jeden, stawiając wiele miaś pięknych, które dostawisz się im w ręce, stały się teraz zasadą ich potęgi. Wysokie góry Balagate nazwane, które z daleka widzieć można, są właśnie murem rozdzielaącym brzegi Malabar. skie, od Koromandelskich, zostawiając jednę na północy, a drugie na południu.

## ROZDZIAŁ II.

### SURAT

Opisawszy w powszechności Brzegi Malabaru, załanowiemy się nieco nad dwoma, na sławniejszymi, na tychże brzegach, miastami; to jest nad Suratem podległym, panowaniu Wielkiego Mogola, i Goą niegdyś, naymniejszym miastem, osad Portugal. skich w Indyach, a dziś, nikczemną, resztą obaloney ich potęgi.



Miasto Surat, leżące nad wybrzeżem K. m-  
bay, przy końcu połnocnym morza Indyjskie-  
go, składa część Krolestwa Guzuratckiego.  
Miało to będące pod dwudziestym pierw-  
szym stopniem i pół szerokości północnej,  
oblane jest Taphy, piękną i wielką rzeką,  
mającą w sobie obszerny port, do którego  
największe nawet okręty Europejskie zawi-  
jać mogą. Stref tutajczy jest nadzwyczaj  
gorąca, lecz ten uśmierza ją mierne deśczę,  
padające w porze największych upałów  
koniecznych, toż wiatry wiciące ie-  
dnostymie w pewnych miesiącach. Ciepło  
to, zmieszane z wilgocią, przyczynia się do  
największej żyzności tego kraju, lubo ten  
sam z siebie jest suchy, nienrodzajny i mało  
co obiadły. Ryż i zboże potrzebne dla wy-  
żywienia tak wielkiego miasta obywatelów,  
w takiej rodzi się obfitości, iż nigdy drogim  
być nie może.

Mieszkańcy tutajczy niczego nieoszczędza-  
ją dla ozdobienia swych domów. Dziwić  
się potrzeba, widząc domy tutajcze z wierz-  
chu przozdobione stolariską robotą tak pię-  
kną, jaką nawet w meblach trudno widzieć  
można, te wewnątrz także są zupełnie ozdo-  
bne. Podłogi w nich zazwyczaj bywają

porcelanowe, równie jak i wszystkie seieny, świecą się tym szlachownym materiałem; oprócz niezliczonej liczby różnych naczyń, które Pokoim nadzwyczajnej wspaniałości i piękności, przedać. Do okien nieużywają, jak, tak w Europie, szub szklanych, lecz tylko, do nich, świe. oświecą, przez łuskę, krolewską, żółwą, albo też, macieję, perłową, które różne kolory miarkując światła, i czyniąc je malszym, bynajmniej, ciemności w domu nie sprawiają. Dachy nad domami są płaskie; po tych, wieczorem, używają przechadzek; często nawet kazać sobie, tam spać, dla przepędzenia, nocy, na świeżym, powietrzu. Tenże, jest, prawie, jedyny, sposób uniknięcia, wielkiego, gorąca, które się, w nocy, czuć, dać, wewnątrz, domu, gdy, tymczasem, zewnątrz, jest, powietrze, chłodne.

Oprócz domów publicznych, które są, dziełem, różnych, Magistratur, Carre, wychwalać, także, inne, które, tu, różne, narody, kazały, stawiać, właśnie, na, przekorę, tamtym; te, także, zajmują, wiele, miejsca, w, mieście. Po, różności, chorągiewek, można, rozemnać, każdy, kanton, jako, to, Francuski, Angielski, i, Holenderski. Trzy, te, gmachy, oprócz,

swęć piękności, nadto tak są dobrze uzbrojone, iż w nich można wytrzymać wszelkie napadci.

Złoto z Suratu tak jest czyste, iż przywiozłszy je do Europy, można nań zrobić dwanaście, lub czternaście. Srebro, które jest jednog. we wszystkich krajach państwa Mogolu, przewyższa w dobroci Meksykańskie, i talery Sewilskie; gdyż maiey w nim iak miełzaniny, niż w którym innym. Owington Angielczyk powiada, iż tam nigdy nie wiozł oberzniętych pieniędzy, ani też złota lub srebra fałszowanego. Rupia tutajczy złoty waży czternaście srebrnych, każdy zaś srebrny waży czternaście Su Angielskich czyli naszych złotych cztery i groszy sześć.

Do Suratu przybywają towary ze wszystkich stron Azji; te kupują Europejczycowie, Turcy, Arabowie, Persowie, i Armianie. Nie maż żadnego kupca, któryby tak daleko handel prowadził, i odbywał podróże z większym zapalem, iak ie odprawiają Armianie; tych i język jest najzwyczajniejszy w całej Azji. Od iak najdawniejszych czasów, zawżę oni byli sławni swym handlem. W ich to sąsielstwie w *Fazie* w *Jeorgii*, było owe złote runo; tak sławne w

szkożytności, a które nie innego nie zna-  
czelo, jak tylko, obżetny handel, welną i  
skurami, od północnych narodow tam przy-  
noszonemi, prowadzony.

Kupcy, Indyjscy przybywający lądem do  
Suratu, rzadko używają koni do przewoże-  
nia towarow; gdyż wszystkie używane by-  
wają do usług Monarchy; lecz te pospolicia  
przewożą wozami, do których zazwyczaj  
zaprzęgają wielbłądy, lub osy.

Sami tylko Holendrzy przywożą do Su-  
ratu wszelkiego rodzaju korzenie, procz  
pieprzu, którego im Anglioy dostawiają.

Oprócz Rządcy wojskowego w Suracie,  
który zawsze mieklsza w zamku, iakbż iako-  
wy niewolnik, mieszkanie nadto mają ie-  
szcze swego Rządcę cywilnego, do sprawo-  
wania interesow publicznych, i sprawiedli-  
wości. Ten także z domu swego nigdy się  
prawie nieoddala, aby zawsze gotow był  
przyjmować podawane sobie od kupcow  
żądania w różnych interesach prędkiego za-  
spokoienia wymagających, Jeżeli kiedy wy-  
chodzi dla nabrania świeżego powietrza, to  
pokazuje się na sioniu, siedzący w krześle.  
Oprócz przewodnika prowadzącego sionia,  
ma jeszcze przy sobie służącego, który go.



chłodzi, i ogania muchy koniskim ogonem, przywiązany do kija na słoje długiego. Ta ogonka, chociaż tak jest prosta, używana jednak jest od samych tylko panów, a nawet i od Cesarza. Między innemi wielkości znakami, jest i to, iż Rządca Suratu może żywić wielu słoniów; toż utrzymywać straż z jazdy i piechoty złożoną, dla bezpieczeństwa osoby i wykonywania rozkazów.

Chociaż w Suracie mieszkańcy są wszelkich religii i z różnych krajów, klutnie jednak i zaręgi bardzo się tu rzadko trafiają. Indyanie Poganie zwyczajniejsi do ponoszenia krzywdy, niżeli oney uczynienia, chronią się, uśilnie wszelkich znienawidzonych występków, i szkodliwych społeczności, iako to zabójstwa i kradzieży. Owington będąc tu, dowiedział się z podziwieniem, iż już więcej dwadzieścia lat minęło, jak nikt śmiertelnie nie był ukaranym. Sam Cesarz rozstrząsa sprawy kapitalne, inne zaś opodal od Dworu bywają zaspokajane. W przypadku jednak nadzwyczajnym, uwiadomiją Monarchę o występkach, a ten niewidząc nawet winnego, nazywa mu karę.

Jeżeli się stanie iaka kradzież na polu, należącym do Suratu, urzędnik nazywany *pancilar*, musi za nią odpowiadać. Ten ma pod swym rządem wiele kompanii zbrojnych ludzi, którzy uławisznią mają bacność po drogach i wioślach, aby się iaka kradzież nie stała. Słowem, iako mało, jest tu takich miast, aby się w nich równy handel odbywał, iak w Sur-cie, tak też nigdzie więkzszego, iak tu nie przykładać. Itarania, dla utrzymania bezpieczeństwa i spokojności publicznej.

Owington w dziełach swych z wielkim ukontentowaniem wspomina o wielkim szpitalu blisko miasta będącym, utrzymywanym przez *Baniano* dla krow, koz, psów, i wszelkiego innego bydła skałczego, lekarskiego, lub dla starości nieposobnego do pracy. Człowiek, który nie może woli użyć do pracy, i myśli go zabić, aby sobie oszczędzić kosztu na jego żywienie, albo aby sam mógł żywić się jego mięsem, łatwo znajdzie łaskawego *Baniana*, który dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie grożącym bydłciu, idzie do pana; prosi o nie, a zapłaćwszy częstokroć nader drogo, zaprowadza do szpitala, gdzie bywa dostatecznie żywione, aż do przyrodzonego końca jego życia.

Blisko tego gmachu, jest znówu inny dla utrzymywania pluskiew, plech, i wszelkiego robactwa wysyłającego krew z ludzi; aby to robactwo miało swą przyzwoitą żywność, różnemi czasami najsłabszą ubogiego takiego człowieka, aby ten przepędził noc w tym szpitalu; z tą jednak ościornością; iż go do łóżka przywiązuja, aby ten nie mogąc znieść ich kłania, nie oddał się wpróż, niż by się one dostatecznie nakłaniały. Tak czynię, jest to aż nadto posławać przychylność ku stworzeniom. Mędracy Indyjscy, nie rozumieją tego, że widzą to, co nie żyje, lecz tylko ze szkodą drugiego, nie warto żyć! Uwagę tę nie nad samym tylko robactwem żywionym w Suracie, czynię w tym mieście.

Tewenot zapatrzył się na miasto Surat, i okolice jego, iako na najpiękniejszą część prowincyi Guzaratkiej; pomniawszy nawet nadzwyczajne korzyści, które to odnosi z handlu; i prowincyą tę uchozącą za najpiękniejszą w całym Indostanie. Dawniej było to Królestwem, lecz około roku 1597 dostało się pod panowanie Wielkiego Mogola nazwiskiem Ekbar.

W tym miejscu wypada mi położyć przypadek nader ciekawy, wydarzony Krainowiczowi *Karre*, z którego wiele rzeczy ściągających się do Suratu, wybrałem. Przebywał on pustynie Arabii, najawszy sobie w Petryi za przewodnika pewnego Araba, nazwiskiem *Ag. Hassēm*, zaleconego z wierności i odwagi. Pewnego dnia, w którym niedostatek wody, albo raczej zapasudzenie oney szarańżę we wszystkich studniach po drodze znajdujących się, przymusiło ich do ochłodzenia się trochę wody, którą z sobą w workach nieśli. W tym postrzegli na wzgórku o czterysta kroków odległym, iędzcz dobrze ubranego, spieszno ku nim iadącego. Stawili przeto, znajdując się zaś no myślen pełnym rabusiów, wzięli się do broni, *Karre* do karabinu, z Arab do łuku. Ięddziec zatrzymawszy się, zawołał na nich po Turcku, aby się nie odważali cożkolwiek mu szkodzić. To mówiąc, cofnął się tak daleko, aby z karabinu dosiężonym być nie mógł. Gdy się miał za bezpiecznego, dał znak ręką; a schyliwszy koniec swej włóczni, dał do zrozumienia cudzoziemcom, iż chciał z nimi pomówić.



*Agi - bassen* natychmiast przyśłapiwszy do niego, rozmawiał z nim sam na sam przez czas nieśaki, po tej rozmowie, iężdżąc będąc pewny, iż nie miał się czego obawiać, zsiadłszy z konia, zaczął z nami rozmawiać; lecz oświadczenia jego nie długo trwały, tak bowiem był przejęty swym nieluzęściem, iż nie mógł o czym innym, iść tylko o nim gadać. Mam ja, mówił on: za tym wzgórzkiem, wiele z sobą ludzi, których prowadzę do Alepu, poydźcie zemną tam, a zobaycie sami biedny mój stan, a może mi do pomożecie do dzwignienia się z niego.

*Kerre* i jego przewodnik udawszy się na wzgórek, zobaczyli karawan złożony ze dwudziestu kłuzących, i blisko sta wielbłądów, niosących na sobie dwieście panien, najwięcej dwanaście, lub piętnaście lat mających. Były one w takowym stanie, iż same weyrzenie na nie wzbudzało do litości; leżąc bowiem na ziemi i mając oczy łzami zalane, wszystkie w niecznośney rozpacz były pogrążone, z tych iedne załoli e wydaly ięki, inne zaś z rozpacz rwały ś biewłossy.

Nigdy w całym moim życiu, nie ówi autorem nie byłem tak politowaniem wzruszony, iak

na ten widok; tego, lubo domyslałem się już po części przyczyny, spytałem się jednak kawalera Tureckiego, co znaczą te panny, i dla czego tak rozpaczają? na co on mi odpowiedział po włosku, iżem całą tego widział zgnęb, i iż był człowiekiem najszczęśliwszym, i sto razy biedniejszym, niż te panny razem wzięte. Już dziesięć lat minęło, mówił dalej: iak ie trzymałem w Alepie z niezwyčajnym staraniem i pracą; kupiwszy ie wprzód bardzo drogo; one to są, którem tylko mógł najpiękniejsze zebrać w Grecyi, Ieorgii, i Armenii; a w tym czasie, gdy ie myślałem przenieść w Bagdadzie, dokąd ich dostarczają z Persyi, Arabii, i krain Miedogolę, w tym mówię czasie, widzę ie ginące, dla niedostatku wody, z przyczyny męy, iżem się udał tą drogą, sądząc ią być bezpieczniejszą.

Opowiadanie to wraziło we mnie niezapomnieć równie ku niemu, iak i tego profesyja, pomimo tego jednak inaczej przed nim udawałem się, aby mię oświadczył o wszystkich swych przypadkach. Mówiąc przeto dalej, wskazując na dół zakopane, przydał, iż już więcey dwudziestu kazał zakopać, i dziesięciu Euanchow, którzy umarli

napiwszy się wody ze studzien. Woda ta, lubo jest gwałtowną trucizną, równie dla ludzi, iak i bydła; przecie i tey nie można w nich dostać, gdyż całe są zawałone szerańcą; z którey sam nieznosny smród, może udusić człowieka. Wszyscy musimy żyć mlekiem wielbłądziem, a jeżeli mi daley wody braknie, zapewne na tey pulczy utracę zpołowę mey nadziei.

W tym, gdy w głębi serca brzdziłem się niegodziwym tym handlem, politowanie, którym byłem wkroś przejęty nad nędzą tylu panien, łzy mi wycisnęło. Lecz tym bardziej żalem przejęty byłem, widząc dziewiąć, czyli dziesięć naturalnie wyziewając ducha, w nieznosnych konwulsjach.

Zbliżyłem się przeto do jednej z nich już konającej, i oderznawszy postronek, którym był przywiązany worek, chciałem iey dać wody. Na ten widok, Arab mój przewodnik, wpadłszy w zapalczywość, dał mi poznać iak ten naród jest dzikim w swych obyczajach; wziąwszy bowiem łuk, zabił strzałą tę młodą pannę, którey chciałem dopomódz, poezym przyślął mi, iż podobnież z każdą pośląpi, któreybym tylko dał

wody. Niewidziałeś, rzekł do mnie, tonem dzikim, że jeżeli rozdasz tę trochę wody, która się nam pozostała, sami wkrótce do podobnegoż przyjdziemy stanu? Wieszcie o tym, iż o dwadzieścia mil stąd, nie znajdziecieś iedney kropli wody, któraby nie była zarażona zgnilą szarańczę? Mówiąc to, i zawiązawszy worek, przywiązał go do konia, z tak gwałtownym pośpiechem, i taką zapalczywością, iż za najmniejszym mym oporem, byłby na mnie samego uderzył.

Z tym wszystkiem, radził kupcowi Tureckiemu, aby wysłał kilku ludzi z wielbłądami do jeziora *Taiba*, które niebardzo daleko stamtąd miało być odległe, a w którym znajdujące się żywe wody, mogły być nie zapałkudzone szarańczę. Lecz boiaźń, aby bliscy Arabowie nie odebrali mu i tey części pozostałej, przeszkodziła chwycenia się tey rady; zostawiliśmy go przeto w tey obojętności, której nie wiem końca.

Nie mówię ja tu nic o owych iękach żalonych tylu ofiar niewinnych, gdy te widząc nas odieżdżających tracili, nadzieję, którą miały przez czas nieiaki, iż w nas znajdą iakową pomoc przeciwko pożerającemu je pragieniu. Wspomienie same



tey okropney sceny, jeszcze mnie teraz na-  
wet żalem przeżmąć.

## ROZDZIAŁ III.

G O A

**W**yspa Goa, iakom w pierwszym To-  
mie tej Historji powiedział, należała do Kro-  
lestwa *Decan*; od tej stoleczne iey miasto,  
bierze swoje nazwisko. Wyspa ta na oko-  
ło blisko ośm mil mająca, oblana jest pi-  
kną i wielką rzeką; która robi wiele in-  
nych wyspek osiadłych Indyanami i Portu-  
galczykami. Rzeka ta lubo jest głębo-  
ka, jednakże wielkie okręty, iakoto karaki,  
i galioty, muszą się zatrzymywać w uściu  
nazwanym *Barre*. Brzegi iey wzmocnione  
są siedmią fortecami, z których dwie jest  
przy samym uściu rzeki; to jest jedna  
na północ, z strony od kraju *Bardes*, na-  
leżącego do Portugalczyków, dla strzeże-  
nia piękney fontanny wody słodkiej, ró-  
wnie iak i rzeki; druga, zaś z przeciwney  
strony, na cyplu wyspy. Dwie te fortece  
bronią bardzo dobrze wniścia na rzekę; lecz

nie mogą przeszkodzić, aby okręty cudzoziemskie nie miały zatrzymywać się przy *Barre*, a tym samym zamknąć przejście okrętom Portugalskim.

Cała wyspa jest górzysta; tey większa część ma grunt czerwony, z którego mieszkańcy bardzo piękne robią naczynia; znajduje się tu także i inna ziemia szara bardzo delikatna, z której robią naczynia, cieńsze nawet od szkła. Grunt tutejszy nie jest naturalniejszym, co nie tak ziemi, iak raczej gurom przyznać należy; gdyż w nizinach sięgają ryż i proso, które dwa razy na rok bywa zbierane, trawy i drzewa zawsze są zielone, tak, iak na wszystkich innych wyspach między dwoma tropikami będgących; znajduje się tu nadto wiele sadów dobrze zasadzonych i opasanych murami, służących do przechadzki dla Portugalczków; do tych sprowadzają wodę licznymi rowami, dla odwilżenia drzew kokosowych, z których mają napoy, i różne naczynia. Toż pod miastem jest wielki staw, blisko milę obwodu mający, nad brzegiem którego panowie tutejsi mają piękne domy, i wielkie ogrody, zasadzone wszelkiego rodzaju drzewami.

Miasteczka tej wyspy, są zaludnione różnego rodzaju mieszkańcami, tak swemi, iak i obcemi, z tych wielu trzyma się ieszcze bałwochwalstwa. Szczególniey zaś znaydują się tu, nayprzod Braminowie, tak iak i w całych Indyach, tych wszyscy mają ze swych przełożonych i panow. Powtore Kanarynowie; ci dzielą się na dwa rodzaje, iedni bawią się handlem, drudzy rybołówstwem, cieślistwem, i wszelkim rzemiołem. Trzeci, Kolumbinowie, naymniący się do naypodobieyszych usług; ci żyją w wielkim ubóstwie i nędzy. Obywatele tej wyspy na mocy przywileiow danych sobie od Królów Portugalskich, żyją w wszelkiej wolności, nie mogąc być napastowani w swej religii, ani ebracani na niewolników. Między cudziemcami; chociaź pierwsze mieysce trzymają Portugalczycy, ci iednak sąmi wielką kładą różnicę między tymi, którzy sobie to imię przywłaszczają. Prawdziwemi tuteyszemi panami są ci, którzy przybywszy z Eropy; przez wyniosłość nazywają się *Portugalczykami z Portugalii*. Po tych idą ci, którzy się urodzili w Indyach z rodziców Portugalskich; tych nazywają *Castices*. Ostatniemi są, którzy mają lub

matkę, lub oycę Portugalczyka, a' oraz wzię-  
ni są swe urodzenie Indramnowi, lub Indv-  
ance; tych nazywają *Metys*, tak iak *Mu-  
latami* tych, którzy się rodzą z Portugalczy-  
ka i murzynki Afrykańskiej. Mulatrow w  
tymże samym rzędzie kładą oni, co i *Me-  
tyfow*; lecz z pomiędzy *Metysow*, ci, któ-  
rzy mają oycę, lub matkę z pokolenia Bra-  
minow., mają szczególniejsze dla siebie  
względys; wszyscy, zaś inni mieszkańcy, są al-  
bo przychodnie Indyjcy, kupujący sobie  
wolność: mieszkania na tej wyspie, płace-  
niem rocznego podatku, albo też Europej-  
czykowie, iako to Hiszpani, Włochy Niem-  
cy, Flamandczykowie, Armenianie, i Angli-  
cy. Nie maż tu ani jednego Francuza,  
prócz kilku Xięży użytych do misyi. Li-  
czba tutejszych niewolników jest prawie nie-  
przeliczona.. Portugalczykowie bowiem za-  
kupują ich z całych Indyj, a potym prowa-  
dzą nimi znaczny handel, nie uważając w  
tym kupnie, nawet i na te narody, z któremi  
żyją w pokoiu. Przyjaciele, oraz nieprzyja-  
ciele kupują bez różnicy wszystko to, co im  
tylko w ręce wpadnie; i zaraz odprzedają  
Portugalczykom, albo innym osłodom.

Miasto Goa, będące pod piętnastym sto-  
pniem i pół szerokości południowej, roz-



ciąga się prawie na pół mili po nadbrzeżem rzeki, ku stronie północnej. Pyrarad wydziwić się nie może, jakim sposobem Portugalczycy mogli wysłać na tę wyspę tyle wspaniałych gmachów, jakoto kościołów, klasztorów, pałaców publicznych, fortec, i innych budowli w kształcie Europejskim, nie bywszy ich dawniejszemi, jak od sta dziesięciu lat posiadaczami; temu nadaje on półtory mile obwodu, przedmieść w to nie rachując. Miałoby to być tylko obronne od strony rzeki; gdyż prosiłby mur otaczający je z drugiej strony, nie naderby mógłby go bronić, przeciwko tym, którzyby się stali panami wyspy. W swych początkach, miało prawda dobre bramy, i mur grubszy i wyższy; lecz powiększwszy się znacznie w pomyślnych czasach szerzącego się ich mieszkańców panowania w Indyi; te dawne obrony, stały się prawie nie użytecznemi. A zatem cała ufność Portugalczyców zasadza się teraz na trudnej nader przeprawie do miasta.

Port miejski, nader jest wspaniale przyozdobiony. W tym widzieć można malowania reprezentujące wojny Portugalskie w Indyach, i wojsk ich zwycięstwa; a nader

wszystko statęg pozłacaną Świętey Katarzyny Patronki Goi; w tę bowiem uroczystość Portugalczycywie stali się panami tey wyspy.

W Goy, na ulicy *Drecha*, odprawia się targ bez przesłanny, na którym zawsze można dostać wszelkiego rodzaju towarów; tak Europejskich, jako też i Indyjskich. Tamto wszystkie stany ludzi bez różnicy schodzą się, dla przedania, lub kupienia czego; tu to odprawiają się wszelkie odmiany, i sprzedaże publiczne; tu przedają niewolników, w mieście zaś tak handlowym, nie masz prawie nikogo, któryby nie miał codziennie jakowego interessu naglącego, aby się na tym miejscu, znajdował. Lud tak się tu kupi, iż zda się, że wszyscy są pod wspólnym, pokryciem; noszą bowiem kapelusze nazwane *sombreros*, nadzwyczaj wielkie, bo sześć, albo siedm stop średnicy mające; te zarówno ich od upałów, jak i floty zasłaniają. Niewolników z równą nieprzyzwoistością przedają tu, jak i w Turczecz; to jest, iż jak jedną, tak drugą pleć spadają w to samo miejsce, jak najnieczemniejsze zwierzęta, których każdemu wolno jest opatrywać z ciekawością. Rod bytność *Pyrarda*,

nawdroższy nie kosztował więcej nad dwadzieścia, lub trzydzieści *Pardow*, chociaż między tymi znajdowali się urodziwi męszczyźni, i piękne niewiasty, z różnych krajów Indyjskich, po większej części, umiejące grać na instrumentach, haftować, szyć, robić różne ręczne roboty, iako to konfitury, cukry, i t. d. Tenże sam *Pyrard* powiada, iż po mimo gorącości kraju, Indyjcy ci niewolnicy obojczy płci; bynajmniej nie śmiędzą; gdy tym czasem Murzyni Afrykańscy, nadzwyczaj trącą waporami surowemi, który odor tym jest niecznośniejszy, gdy się zapoczą.

Portugalczykowie z *Goy* nie mają sobie za występki spółkować z młodemi kupionymi niewolnicami; gdy te są nie zamężne. Jeżeli ie sami za mąż wydaią, zrzekaia się tego prawa, a dane przez nich słowo, staje się prawem, którego nie mogą złamać bez popełnienia gwałtu. Jeżeli niewolnica z tego spółkowania ma chłopca, dziecko staje się prawym, a ona wolną. Mieć wielką liczbę niewolników, jest w *Goy* wielkim skarbem; prócz bowiem tych, którzy po domu służą, inni zostający za domem, obowiązani są przynosić panu swemu

codzieli, lub co tydzień to, co zarobili przez swą pracę. Na tymże samym targu można zobaczyć: wielu niewolników, będących nie na sprzedaż, lecz tylko, którzy swe rozprzedaia roboty, albo też staraią się o robotę przyzwolaią ich sposobności; nie wolnice zaś ubrawszy się iak nayporządnicy, staraią się, aby się mogły przypodobać przychodzącym. Ten zwyczaj niegodziwy często bywa przyczyną nader wielkich kłutni.

Na teyże samey ulicy *Drecha*, bywa dostarkiem koni Arabskich i Perskich, z którymi jednego przedaią często nawet po pięćset *pardos*; tych wiele także przyprowadzaią z bogatemi rzędami, których szacunek przechodzi czasem wartość konia:

Ponieważ morze podchodzi aż pod samo miasto, zaczym mieszkańcy przymuszani są brać wodę do picia ze źródeł płynących z gór, z których formuiące się potoki przeryzuią w różnych stronach wyspę. Mało jest takowych domow w Goy, któreby nie miały własnych studzien, lecz wody z nich nie można używać, iak tylko na mnieysze potrzeby. Tę, którą piia, sprowadzaią z piękney fontanny, nazwaney *Banguanin*; tę owierć mili od miasta będącą, Portugal-



czykowie murem opasali; po niżej zaś oney  
zarobili wiele małych sadzawek, z tych ie-  
dne służą do bielenia płutna, inne zaś do pu-  
blicznych kompieli. Chociaż do tej fontanny  
droga jest nader przykra, gdyż potrzeba trzy,  
cztery wysokie góry przebywać, można  
tam jednak dzień i noc widzieć idących i  
powracających ludzi. Wodę tę przedają tu  
po mieście. Wielka liczba niewolników, o-  
bróconych szczególnie do tego, różności są  
w wielkich glinianych garkach, blisko dwa  
wiadra w sobie trzymających; jeden takowy  
garnek przedają po pięć *bosurakow*, które  
równe są sześciu denarom. Łatwoby było  
Portugalczykom sprowadzić całe trzędło do  
miasta rarami; lecz tego nie robią, mieniąc,  
iż z tej przyługi największą korzyść odno-  
siliby cudzoziemcy, którychby woda nie nie  
kosztowała, chociaż tych daleko większa jest  
liczba w mieście, niż prawdziwych mieszkań-  
ców, nie uważając na to, iż przynoszenie o-  
neń, zatrudnia niewolników; praca nadto ich  
powiększa znacznie dochód pański.

Wszyscy tutejsi Portugalczykowie, msia-  
ją się za szlachtę, i dla tego też chroniąc się  
pracy, jako rzeczy upodlającej ich godność,  
prześlają na samym handlu, jako zgodnym.

z ich szlachectwem. Wielu kupców nie pokazuje się inaczey, iak tylko konno, lub w lektyce. Konie te maia oni z Persyi lub Arabii, rzędy, zaś z Bengalu, Chin i Persyi, wyszywane iedwabiem, przyozdobione złotem, srebrem, i drobnemi perłami; za nimi idący pieszo paziowie, pacholici, i lokaie przybrani w liberyą, niosą ich broń. Niewiaśly nie pokazuje się inaczey, iak tylko w lektyce, podobney do łożka, która zazwyczaj bywa piękną materią pokryta, tę niosą czterech niewolników, za tymi zaś idzie wiele słuzących.

W tym położeniu, w jakim iest Goa, iedynymi nieprzyjaciółmi napastować mogącemi; Portugalczykow, są Indyanie, z *Decan*, gdy się pokoy zawarty między temi dwiema narodami zakończy. Lecz ten już od dawnego czasu dosyć mocno ugruntowanym być się zdaie, gdyż zasadza się na wzajemnym interesie. I tak Portugalczykow interesem iest, u znawać Krolow *Decan*, za swych przyjacioli; Krolow zaś *Decanu*, aby iak naywiększe korzyści odnosili z handlu Portugalskiego, w ich kraiach, prowadzonego; a do tego Portugalczycowie już dawno, przeszeli być tak potężnemi w Jadyach, aby innym narodom mogli grozić zawojowaniem.

Władza Wice Reia Portugalskiego rozciąga się do wszystkich osad w krajach Indyjskich do tego narodu należących. W tych używa on zupełnie władzy Krolewskiej nad wszystkiemi poddanemi, wyjąwszy szlachtę, którą Portugalczycy nazywają *hidalgos*, gdyż ci w sprawach tak cywilnych, jak i kryminalnych, mogą od jego sądu odwołać się do Portugalii, lecz w takim razie, ten przesyła ich tam w kajdany okutych. Płaca roczna jego nie jest największa w porównanie dochodu odnozonego, podczas trzyletniego swego urzędu sprawowania. Od Króla bierze on tylko około szesędziesiąt tysięcy *pardow*, co zaledwie wystarczy na utrzymanie stołu; lecz nadto zyskuje on corocznie blisko miliona. Stoły u niego zupełnie po Krolewsku bywają dawane; i nikt go nigdy nie zobaczy, aby miał gdzie indziej iść prócz dnia nawrócenia S. Pawła, i Imienia Jezus, w które iezdzywa na obiad do Iezuitów; jeden tylko Arcybiskup czasem iada u jego stołu; który to pralat jest także wielkim Panem, inż to dla swego urzędu, inż dla wielkich dochodów. Władza jego w Indyach jest taka, jak Papieża, wyjąwszy tylko samych Iezuitów, którzy niechęć uznać nikogo za swego rząd-

ę, prócz Papieża i Generała, od dawnego czasu z nim się prawią. Dochody jego są nieograniczone, albowiem oprócz pensyi zwyczajney przywiązanej do godności Arcybiskupstwa i Prymasa Indyjskiego, odbiera nadto podarunki od różnych duchownych. i znaczną część z dobr skonfiskowanych przez inkwizycyą w Goy będącą. Odbiera on też same prawie poszanowania, co i Vice-Rey. Gdy obiaduje publicznie, czyni to z tą samą wspaniałością, jak i tamten, nie przypuszczając nikogo do swego stołu. Biskup, którego ma pod sobą, a który ma tytuł Biskupa Goy, oddaje za niego wszelkie wizyty, dopełniając nawet wielką część urzędu jego.

Co się tyczy inkwizycyi, ta tu Pyrrardowi zda się być nierównie surowszą niż jest w Portugalii; przytacza on w swoim piśmie wiele o nicy, ale, że nadto się rozwódzi w przyganianiu temu Sądowi, tak co do ścisłości w wysłuchaniu oskarżeń, jak też co do ukarania oskarżonych, przeto przystoi raczy to opuścić, niż jego powieścić, łatwowiernym dać okazy do posądzenia tej zwierzchności duchowney o nierozsadek i zbytnią surowość.

## ROZDZIAŁ IV.

*Solkonda.*

**P**odział generalny Indyi, stawia nam zaraz przed oczy kraie leżące z tey strony Gangesu, które znowu są dworakie; to jest iedne wlichodnie, inaczey nazwane brzegiem Malabarckim o których już mówiłem; drugie zaś rozciągające się ku brzegom Koromandelskim. Każdy to wie, iż moim zamiśsem nie jest ieograficzne opisywanie wszystkich krajow znajdujących się między temi dwoma brzegami. Przeftanę zatym tylko na przytoczeniu tegoż różnych Kraiowidzow, co oni sami osądzili być godnym zaftanowienia i uwagi. Na brzegach Malabarckich, nie opisałem, iak tylko Surat i Goę, wprzod nim przejdę do Koromandelu, na brzegu przeciwnym, będącego na teyże samey drodze, znajduie się *Golkonda*, warta zaftanowienia nad sobą Czytelnika; gdyż Gingi, Taniaur, Madure, i wszystkie kraie leżące aż do przylądku Kamarin, nic nem niewyftawiają przed oczy w dzielach



Kraiówidzów, żeby się mogło przydać do dokładnego opisania krajów Indyjskich, o które się w tym dziele jedynie staram. Ponieważ znaczniejszą część moich uwag, wyjęta jest z Fawerniera; zaczym należy mi wprzód coś powiedzieć o tym sławnym Kraiówidz, który tylu pochwałom, iako też i naganom podpadał. Gdy on co przytacza cudzego; najczęściej iako doświadczono powieści takowe bywają fałszywe. Lecz ponieważ znowu ma dosyć światła i pocztowości, zaczym można wierzyć temu wszystkiemu, co tylko własnemi widział oczyma, a tym bardziej, gdy porównawszy jego powieści, z opisaniem innych Kraiówidzów, w niwczym mu fałszu, lub przeciwnieństwa zarzucić nie można. Najsurowszym jego krytykiem był Minister *Jurieu*; lecz z błędów wyrzuconych Tawernierowi względem Holendrow w jego podróżach popełnionych, można domyślić się, iż Jurieu wielkim był stronnikiem ich narodu; znaiomy zaś charakter tego krytyka protestanta, uszczypliwość i gwałtowność jego pisma przeciwko Tawernierowi, dają poznać, iż ten w nich słuchał raczej zawiści osobistej, nie zaś istotnej prawdy. Bayle przybliżając

tem na zarzuty, które można uczynić Tewernierowi, usprawiedliwia go w tym wszystkim, o czym tylko mówi, jako świadek oczywisty, osłabiając świadectwo Jurieu uważa nader sprawiedliwą. Czemuż mówi on, nie chwycił się raczej krytyk, stawiania ie-dney powieści, na przeciwko drugiej, ie-dnego przypadku, na przeciwko drugiego, a nie zaś napychania dzieła swego ołobitkami urażami.

Ian chrzciciel Tewernier urodził się w Parwzu; dokąd oyciec jego, rodem z Antwerpii przybywszy, osiadł; ten prowadził handel kartami teogryficznemi. Ludzie przybywający onę kupować, zatrzymawszy się w domu oycy jego, często rozmawiali o krajach obcych; skłonność zatem wrodzona młodého Tewerniera do podróży, nie-mniej temi rozmowami, iak i widokiem tylu kart różnych była podżegana. Dla tego od samey zaraz młodości, począł myśleć o tym; z jego zaś przykładu, można się nauczyć, iż chęć i dowcip, mogą często-kroć przyprowadzić człowieka do majątku bez żadney nawet inney pomocy. Z odbytych podróży do krajów wschodnich, tak wielki zebrał majątek, toż z handlu brylantami,

iz po swym powrocie roku 1668, zostaw-  
szy izlacheicem za Ludwika XIV. był w sta-  
nie kupienia sobie Baronii w Chrabstwie Ber-  
neńskim, nad brzegiem jeziora Genewskie-  
go. Z tym wszystkim niedbalstwem iednego  
z iego siostrzeńców, któremu był powierzył  
sprzedanie ładunku dwakroć dwadzieścia i  
dwa tysięcy wartującego, na którym spodzie-  
wał się w wschodnich kraiach blisko milii-  
ona zarobić, wprawilo iego interesa w taki  
nielad, iż aby mógł spłacić swe długi, i  
być w stanie nowego handlu zaczęcia, mu-  
siał sprzedać swój grunt panu *du Quesne*,  
starszemu synowi, iednego z naylepszich  
naszych marynarzów. Poczym, uda-  
wszy się w drogę, w nadziei polepszenia swe-  
go majątku, umarł w Moskwie roku 1689  
w miesiącu Czerwcu, mając lat osiemdzie-  
siąt cztery.

Podczas odprawianych podróży przez czter-  
dzieści lat, po Turcyi, Persyi, i Indyach bar-  
dzo wiele zebrał ciekawości; lecz przez tak  
długie obcowanie z cudzoziemcami, tak za-  
niedbał swego własnego ięzyka, iż nawet nie  
był w stanie napisania nim swych wiadomo-  
ści. Te zebrane tylko były przez różnych  
autorów, iako to Cheppuzeaux, la Chapelle,  
i innych.

Królestwo Golkondy, bierze swe imię od stołecznego miasta Golkonda, które Persowie i Mogolanie nazywają *Hidrahant*; to leży pod piętnastym stopniem, i poł szerokości północney. W żadnym Kraiowidzu znaleźć nie można dokładnego oznaczenia jego rozległości, nawet Tavernier tym mniej względem niego zostawił wiadomości, iż różne wydarzone rewolucye, wiele w nim sprawiły odmiany. W powszechności jednak mówiąc, kraju tego żyzność wszyscy wychwalaia; ten bowiem wydaie dostatkem ryżu, zboża, bydła, ptactwa, i wszystkiego tego, czego tylko do życia potrzeba. Znajduie się nadto w kraju wiele stawow, napelnionych rybami, a nadewszystko *Eperlanami* (\*) nadzwyczaj smaczemi, mającemi jedną tylko kośćkę, przez frzodek. Klima kraju tułeyszego iest arcyzdrowe. Mieszkańcy tułeyfi dzielą rok na trzy pory; to iest: Marzec, Kwiecień, Maj, i Czerwiec, składają lato; gdyż w tym czasie zbliżenie się słońca, nietylko sprawia wielkie upały, ale nadto

O 2

---

(\*) Eperlan rybka morska i rzeczna, biała jak perła, a iak kielb wielka, mięso iey prawie przezroczyście, siatkami pachnie.

wiatr wiejący, zamiast onego zmniejszenia, nadzwyczaj go powiększa. Wszak Maia wiecie zazwyczaj taki wiatr, a ten bardziej niż słońce dogrzewa. W izbach nawet zamkniętych drewno, stołkow, i stołow, tak się rozpala, że się go dotknąć nie można, a na tenczas przymuszeni są wszyscy nienależnie, skrapiać wodą podłogę i inne sprzęty; zbyteczny jednak ten upał nie trwa, iak tylko sześć, albo siedm dni, i to od godziny dziesiątej z rana, aż do czwartey po południu. Ci, którzy odważają się odprawiać podróż w czasie tych upałów, częstokroć duszą się w ich lektykach. Trwałyby one nawet przez miesiąc Lipiec, Sierpień, Wrzesień i Październik. gdyby ustawiczne deszcze, obficie na tenczas padające, nie chłodziły powietrza, i nie przynosiły tego, co Nil Egipciowi pożytku. Maia temi ulewami przypodobioną ziemię, zasiewają ryż, i inne zboża; a odtąd żadnego już deszczu spodziewać się nie można przed zwyczajną onego porą. Czas zimowy jest w miesiącu Grudniu, Styczniu, i Lutym, lecz i w tenczas powietrze tak jest gorące; iak w prowincyach północnych Francyi, w miesiącu *Main*. Dla tego też drzewa w Golkondzie zawsze są zie-



lone, i okryte dojrzałym owocem. Zazwyczaj dwa razy do roku bywa żniwo ryżowe, lecz znajduią się takie grunta, gdzie ten trzy razy na rok zbierają.

Mieszkańcy Golkondy prawie wszyscy są wzrostu pięknego, proporcjonalni, i bieleją na twarzy, niżby się nawet można spodziewać, w słońcu tak gorącym; sami tylko chłopcy są nieco ogorzali. Religia ich składa się z bałwochwalczej i Machometanśkiej. Ci, którzy są przywiązani do sekty Machomety, przyjęli także i prawidła Perśkie; bałwochwalecy zaś, trzymają się nauki Braminów.

Chłociaż zwyczajem weszło dawanie imienia Golkonda, stolicy Królestwa, ta jednak właściwie nazywa się *Bagnagar*. Było założone od pradziada monarchy panującego podówczas, gdy się tu Tawernier znajdował; na proźbę jednej z żon jego, nazwanej *Nagar*, do której on nadzwyczaj był przywiązany; dawniej na tym miejscu był tylko pałac, i obszernie ogrody utrzymywane dla Króla. Zakładając fundamenta tego miasta, dał mu nazwisko swej żony; gdyż *Bay Nagar*, znaczy ogrod *Nagary*; to leży pod siedemnastym stopniem. W niewielkiej od miasta

tego odległości, znajdują się wielkie skały, podobne do tych, które są w lesie przy Fonteneblo. Wielka rzeka płynie po podmurami z strony południowo-zachodniej, wpada blisko *Mazulipatan* w odnogę Bengalską; na tej przy *Bagoagar* jest wspaniały most kamienny, mało co różniący się od mostu nowego (*pont neuf*) w Paryżu; samo zaś miasto wyrównyujące wielkością *Orleanowi*, jest dobrze zabudowane. W tym jest wiele pięknych i wielkich ulic, lecz te nie będąc lepij od Perskich i Indyjskich brukowane, są bardzo nie wygodne, podczas lata, dla piasku i pyłu, którym bywają napelnione.

W mieście tym, dać się widzieć zbor zaczęty przed pięćdziesiąt lat, i jeszcze nie dokończony; ten jeżeli kiedy zostanie skończonym, będzie największy w całych Indjach. Nadewszystko trzeba się w nim dziwić wielkości kamieni. Kamień w przyślonku, w którym mają się odprawiać pacierze, jest z całej skały i takiej wielkości, iż pięć set, czyli sześć set ludzi, pięć latłożyło, na wydobycie go smieysca, z tysiąc czterysia wołów użyto do sprowadzenia go do zboru. Zdarzona wojna między *Krolem Golkonda*, i wielkiego *Mogo*

ta przerwała tę robotę, która podług świadectwa Tewerniera, byłaby najwspanialszą pamiątką w całej Azji.

Mieszkańcy Golkondscy, dzielą się na czterdzieści cztery pokoleń, ten zaś podział dotyczy do rozporządzenia godności i prerogatyw krajowych. Pierwsze pokolenie jest Braminów, ci są kapłanami krajowemi, i nauczycielami religii panującecy. Ci tak są biegli w arytmetyce, iż sami nawet Machometanie używają ich do rachunków; piszą oni za zwyczaj na liściach palmowych, używając do tego końca, ostrego żelaza. Przez podanie od swych przodków, mają między sobą tajemnice doktorskie, i astrologiczne, których wiadomości nie udzielają innym pokoleniom. Methold, postrzegł z różnych dowodów, iż ci dosyć dobrze kalkulują i przepowiadają wszelkie zaćmienia. Przez ustawiczne ćwiczenie się w tej umiejętności, przyszlizli do tej sławy w całych Indyach, iż nikt nie nierozpoczyna znaczniejszego, wprzód się ich nieporadziwszy. Lecz mimo tego, nie ich tak bardzo nie sławiło, jak to, iż z ich pokolenia dwóch było Królów, jeden w Kalikucie, a drugi w Kochinkinie. Po nich następuje pokolenie Famgamsów, jest to dru-

gi rodzaj kapłanów, zachowujących obrzędy Braminów; ci żywią się tylko małym mlekiem, i wszelkiego rodzaju ziołami, wyjąwszy cybulę, której się nawet dotknąć niegodzi, ponieważ w niej znajdują się pewne żyłki, mające nieco do krwi podobieństwa.

Trzecie pokolenie nazwane *Comitis*, zaświera w sobie samych kupców, których iedynym zajęciem, jest zakupować materye bawelniarsze, one całkiem odprzedawać, toż zamieniać pieniądze. Umiejętność ich w tej zamianie tak jest daleko posunięta, iż na samo weyrzenie sztuki isakowej złota, zakładają się, iż zgadną wewnętrzną iey wartość do najmniejszego prawie szeląga. Pokolenie *Campovero*, zaraz potym następujące, zawiera w sobie robotników, i żołnierzy; pokolenie to jest najliczniejsze, a w tym ludzie używają wszelkiego rodzaju mięsa, wyjąwszy wołowe i krowie. Zabicie iednego z tych zwierząt tak użytecznych ludzkości, za tak wielki poczyniły występki, iż najuboższy nawet z tego pokolenia, choćby za największą ofiarowaną sobie sumę, nie chciałby iednego zabić na pożywienie dla cudzoziemców; lubo to przedają między sobą po pięć złotych Francuskich; czyli na-

swych dziecięć. Następujące pokolenie zawiera w sobie niewiały do rozpusty. Różnice tych dwa są rodzaie; jeden tych, którzy nie spółkują tylko z ludźmi znacznego, urodzenia; drugi zaś niewiały pospolitych, nikomu się nie wymawiających. Spōsob ten, do życia maia łobie podany od swych przodków, którzy im wyiednali prawa, upowazniające ie. Panny zrodzone w tym pokoleniu, maiaće tyle wdzięków, iż mogą się podobać drug ey płci, bywaią zaraz od młodości przyuczane do rozpusty; naynieurodzawsze zaś wydaia za mąż w swym pokoleniu, w nadziei, iż będą miały córki tak piękne, że te zastapiać nieurodziwość swych matek.

Nayurodziwsze uczą śpiewania, tańcowania; wżyskiego tego, co tylko użyć może do ukształcenia ciała; te dziwne umiaią czynić z siebie postawy tak, iż właśnie trudno temu wierzyć. Widzialem ia, mowi *Metbold*, iednę pannę ośm lat maiać, ta, gdy myła łobie nogę, trzymala ją tak prosto wyniesioną ku głowie, iżbym ia ręki nawet tak prosto podnieść niemógł, chociaź tylko stała na iedney nodze; widzialem mawst i takie, ktore nogi zakladały na głowę.



wę. Tewernier zaś powiada, iż tyle jest nierządnic w stołecznym tym mieście, na ięgo przedmieściach i w fortocy, iż ich zazwyczaj do dwudziestu tysięcy liczy się na rejestrze *Deroga*. Nie płacą one żadnego podatku, lecz obowiązane są co piątek przychodzić, w pewnej liczbie z swemi dozorcami, i kapelą, przed ganek Królewski. Jeżeli monarcha znajdzie się na nim, tańcować powinny w jego przytomności; jeżeli zaś nie, Eunuch wyszedłszy, dać im znak ręką, iż się mogą oddalić. Wieczorem po chłodzie, stoją one przederzwiami swych domów; które są małemi hatami; gdy zaś noc nadejdzie zawieszają na drzwiach domu, zapalając świecę, lub lampę. Na ten czas dopiero wszystkie sklepy bywają otwarte; w tych sprzedają *tary*, napoy z drzewa wyciągnięny tak słodki, iak nasze młode wino. Ten przywożą tu o pięć lub sześć mil w worach, zawieszonych na grzbiecie końskim z wielkim pośpiechem. Król z włożonego cła na *tary* ma znaczyć docod; tym to końcem pozwala on tylu niewiaś publicznym, gdyż te bardzo przykładają się do onego wychodu. Niewiaśły te tak są zręczne, iż gdy Król teraz panujący chciał odwiedzić

miasto *Masulipatan*, dziewięć ich bardzo dobrego zrobili z siebie konia, to jest cztery składy jego nogi, cztery całe ciała, [a] jedną trąbę, a Król wsiadłszy na tron, na nich usławiony, wiachał tym sposobem do miasta.

Złotnicy, cieśle, mularze, kramarze, malarze, sędzowie, cyrulicy, drążnicy, słowem wszystkie stany użyteczne społeczności, składają osobne pokolenia; te nigdy się z sobą nie wiążą, i nawet nie spółkują, tylko tyle, ile wymagają interesa, i potrzeby wzajemnie. Ostatnie pokolenie jest *Pirawol*. Niešťeliwy ten rodzaj obywateli, do żadnego nie bywa przyimowany pokolenia, nie wolno im nawet w mieście mieszkać. Najnikczemniejszy rzemieślnik z wyższego pokolenia, gdyby się przypadkiem dotknął *Pirawera*, musiałby się natychmiast umyć. Powinnością ich jest wyprawiać skóry, robić pantofle, i pakować towary, mimo tej jednak ohydliwej różnicy, wszystkie pokolenia, iednęż wyznają religią, i do iednych uczęszczają zborów, gdyż Machometanizm naszym tylko dworze panuje. Zbory te zazwyczaj nader są ciemne, i nie mają innego światła, prócz tylko, które przez zedrzwia zawsze otwarte wchodzi, w tym każdy sobie obiera iakowe bóstwo. Te

także bywają schronieniem dla cudzoziem-  
 ców. Methold, przybywszy do tutejszego  
 miasta, musiał stać jeden dzień w kościele  
*Osipy*, w którym najznaczniejsze bożyście  
 okazywało wysoką, chudą niewiaścę, z dwo-  
 ma głowami, i czterema rękami. Założyciel  
 tego zboru, powiadał mu, iż gdy ospa zaleła  
 się w jego rodzinie, uczynił ślub wystawie-  
 nia kościoła, jeżeliby ustała; iakoż wkrótce  
 szerzyć się przestała; pobożni tuteyscy, gdy są  
 ubodzy, czynią iey inne śluby. Methold sam  
 był świadkiem, z jaką gorliwością te śluby  
 wypełniają oni. Udańcemu się do tego bo-  
 śtwu, zrobiwszy w łopatkach dwie duże dziu-  
 ry nożem; wkładają w nie dwa końce ha-  
 ków żelaznych; te zaczepiają do końca bal-  
 ki leżącej na wozie o dwóch kołach żela-  
 znych; lecz tak, iż belka ma swoy ruch oso-  
 bny. Człowiek wypełniający swe śluby, ma  
 w iedney ręce sztylet, a w drugiey pałasz.  
 Podniósłszy go za haki na powietrze, wią-  
 żą na kołach, w tym stanie ćwierć mili; a  
 ten w czasie tey processyi, różne iesta swą  
 bronią robi. Methold, który widział sze-  
 śnastu, ieden po drugim wieszanych na ha-  
 kach przy belce, dziwił się mocno, iż cią-  
 żarem nie ptzerwali skóry, za którą haki  
 zaczepione były. Bolesć ta nigdy nie wy-

może żadnego znaku niecierpliwości na tych, którzy ją znoszą. Po skończonym tym obrzędzie, przykładają im plastry na rany; po tym powracają do domu w smutnym nader stanie, lecz z drugiej strony, cieszą się z podziwienia i polzaniowania im wyrządzanego.

Prawo postrawiania dzieci, należy do ojca, i matki, którzy obsiatają im oioiby z tegoż samego pokolenia, a często nawet i z tegoż samego famili; gdyż tu nie mają względu na żadne stopnie pokrewieństwa. Wydając za mąż córkę, nie im zazwyczaj nie dają; lecz mąż obowiązany jest uczynić rodzicom iakowy podarunek; chłopców żenią tu w piątym roku, dziewczęta zaś w trzecim; lecz co się tycze uskutecznienia małżeństwa, trzymają się prawa przyrodzonego. Sposobność do małżeństwa w śrefie tak gorącym, bardzo wczesna bywa, a Methold powiada, iż widział matki lat dwanaście za ledwie mające. Obrządek zameścia zawisł na obnoszeniu w lektyce nowożeńców po znaczniejszych ulicach, i placach publicznych. Po ich powrocie, Bramin rozściela kawał sukna, pod ten każe mężowi nogę iedną włożyć, aby nią udeptał nogę swej nowej żony, pod nimże trzymaną. Jeżeli mąż umrze

wprzód niż żona; pozostała wdowa nie może iść drugi raz za mąż, wyjąwszy te, które jeszcze nie pełniły obowiązków małżeńskich. Stan tych nader jest nieszczęśliwy, cały bowiem czas zostają zamknięte w domu rodzicielskim, z którego wynieść nigdy nie mają wolności, będąc tylko zatrudnione najszybszą pracą, ogołocone ze wszystkich ozdób, i uciechy. Nakoniec niewola taśtak jest przykra, iż wiele z nich ucieka z domu, aby mogły życie wolniejszy prowadzić, lecz tak sobie postąpiwszy, muszą się oddalić od swej rodziny z bojaźnią, aby nie zostały otrutemi od swych rodziców, mających sobie za zaszczyt podobną zemstą.

Umarłych swych mają wolność podług zadawnionego zwyczaju palić, lub też grześć; tych popioły rzucają w najbliższą rzekę. Gdy umarłych grzebią, chowają ich z nogami na krzyż założonemi, to jest w tej postawie, jak zazwyczaj śpią. Jeżeli mamy wierzyć podaniu krajowemu, niewiasty wteyfsze tak były dawniey rozpustne, iż trwały swych mężów, aby wolniey żyć mogły. Ten zły zwyczaj nie mógł być wstrzymanym, iak tylko surowemi prawami, obowiązującemi żonę, aby się wraz z swym mężem



palila, dla tego jedynie, iż ta mogła mu  
była śmieć przyspieszyć, aby potym tym  
wolniej żyła. Lecz za czasów Metholda,  
surowość tego prawa znacznie zmniejszoną  
została w Golkondzie. Już pod ten czas in-  
nym prawem zakazywano wdowom iść dru-  
gi raz za mąż, zostawiając jednak wolność  
palenia się dla okazania swej ku mężowi  
miłości w nadziei złączenia się potym, z  
przedmiotem swego przywiązania. Pobud-  
ka ta nader często wielkie czyni wrażenie  
na tych młodych żonach; zwazywszy okro-  
pny stan, swego owdowienia. Można na-  
wet domyslić się z powieści Metholda, iż  
niewiasty nie tylko utrzymywane są w tym  
przelądzie sprzyjającym dawnym zwyczajom,  
ale nawet, że i cały naród nie uraża się o o-  
nego uwiecznienie.

Nie pozostało mi już więcej mówić, iak  
tylko o kopalniach Golkondskich, Tawer-  
nier chelpi się, iakoby pierwszym był z Eu-  
ropeyckich, który je zwiedził; lecz się my-  
li. Tenże sam Angielezyk Methold, które-  
gom tu wiele uwag przytoczył wraz z po-  
srzeżeniami Tawerniera, odprawił był po-  
dróż do tychże kopalni w roku 1622; tę iż  
tu wprzód położyć umyśliłem, przed Kraio-  
wizem Fzancuskim.

Methold, słysząc gadających z zadziwieniem o jedney kopalni dyamentowey, od Krola opanowaney, a do której wszyscy indybilery z krajow sąsiedzkich zgrómiadzi się; niemógł tego znieść, aby tey nie miał odowiedzieć. Odkrycie to stało się przypadkiem. Pewien pastuch, pilnując swej trzody na polu osobnym, uderzywszy przypadkiem nogą w kamień, postrzegł blask od niego, wziąwszy go zatem, przedał za trochę ryżu drugiemu podobnież się na nim nie zniżającemu; kamień ten przechodził tym sposobem z rąk do rąk, mały pożytek przynosząc właścicielom; aż do póki go nie nabył oświeconszy kupiec, który po długich wybadywaniach się, przecie nakoniec trafił do miny. Methold równie ciekawy widzenia miejsca, z którego dostawano tak kosztownego płodu w przyrodzeniu; i poznania rozporządzenia całej pracy, rozpoczął tę podróż z Sokorem i Tomasonem; obydwoma równie jak i pierwszy użytemi, na usługi od kompanii Angielskiej w kantorze Masulipatan.

Przez cztery tedy dni przebywali miejsca puste, niewrodzayne, i napelnione górami; przeciąg tey drogi zdał im się mieć do sto mil Angielskich. Naypierwszym ich za-

dzi.

dziwieniem było, iż zastali okolice tey kopalni nader zaludnione, nie tylko różnemi rzemieślnikami, których tu Krol nieprze-  
staie nadytać, nadto różnemi cudzoziem-  
cami, których chęć zysku na to miej-  
sce sprowadziła. Trzey Anglicy sfaneli tu  
w gospodarstwie dosyć wygodney, a trzyma-  
jąc się dawnego zwyczaju, odwiedzili naj-  
wprzód Rządę, którym był Bramin na-  
zwiskiem *Raja Ramo*, ustanowiony od Kro-  
la, dla odbierania należności Krolewskiej, i  
utrzymania porządku między tylu ludźmi, z  
różnych krajow zgromadzonemi. Urzędnik  
ten pokazywał im bardzo piękne dyamen-  
ty do trzydziestu karatów wazące, i mogą-  
ce się szlufować,

Dnia następującego udali się do kopalni.  
Ta leży o dwie mile od Golkondy; wko-  
palni tey liczba robotników wynosiła do trzy-  
dziestu tysięcy; jedni bowiem z nich kopali  
ziemię, drudzy ją w beczki pakowali; ci  
wylewali wodę zebraną w kopalni, owi zaś  
wynosili ziemię z szyp na miejsce dobrze  
urównane, na które rozsyrywali ją na cztery  
lub pięć cali grubo, gdy ta na słońcu wyschła  
następującego dnia rozcierali ją kamie-  
niami; znalezione zaś w niej krzemyki z

wielką pilnością zbierając, tłukli potym bez żadnego wyboru; czasem znajdując w nich diamenty, a częściej nie. Lecz zapewniano tu Metholda, iż robotnicy znają się na ziemi, w której się ich spodziewać potrzeba, po samym nawet zapachu. Nie wątpił on o tym, aby nie mieli jakowego sposobu na poznanie ich, nie rozbiłając nawet sztuk ziemi, i krzemieni; gdyż ci w niektórych miejscach począwszy kopać, przestawali roboty, udając się na inne, w których do dzieściciu i dwunastu sążni kopali.

Ziemia kopalni jest czerwona, mająca żyłki wapienne, już to białe, już też żółtawe, a w nich krzemienie po kilka razem jeden z drugim spoione. Wminie tej zamiat robienia przechodów, i komorek, tak, jak w kopalniach Europejskich, kopią prosto w głąb, nakłztłst studzien kwadratowych. Methold nie zapewnia nas dla czego tym sposobem kopią, i czy oni to dla tego robią, iż żyła tak idzie, czyli też tylko dla swej niewiedomości. Do wylewania z miny wody, taki mają sposób, iż ten zdał mu się być lepszym od wszystkich machin używanych tym końcem w naszych kopalniach; wylewanie zaś to dzieje się tym sposobem: iż jedni nad drugimi coraz wy-

żey stojąc, z rąk do rąk wodę sobie podają. Nie wyrównać nie może pośpiechowi tey roboty; a pilność w tym, tym jest potrzebniejsza, iż zazwyczaj młęysze to, w którym całą noc sucho robiono, nazajutrz rano zupełnie zalane bywa wodą.

Kopalnia ta cała była puszczona w arędę pewnemu bogatemu kupcowi nazwiskiem *Marzanda*, z pokolenia złotników; ten płacił z młęy trzykroć sto tysięcy *Pagodow* (\*) nie rachując w to wszystkich dwadzieciu, więcej niż dziesięć karatów ważących, które wszystkie Królowi oddawać był obowiązany. Arendarz ten generalny, podzieliwszy kopalnię całą na wiele części kwadratowych, te znowu one innym podarendom wywał. Na tych, którzyby Króla ważyli się w oddawaniu dyamentow otzukiwać, wielkie kary są wyznaczone; te jednak nie mają tyle mocy, aby wiele pięknych dyamentow na bok nie odchodziło. Methold sam widział dwa dyamenty dwadzieścia karatów wające, a bardzo wiele dziesięć, lub dwa-

P 2

---

(\*) Pagod srebrny, czyli złoty Indyjski, waży polskich zł: 8. gro: 12. Złoty zaś, waży naszych zł: 14 gr: 16



naście. Mimo zaś wielkiego niebezpieczeństwa, na które się wystawia, pokazujący je, jednakże te nader drogo bywają sprzedawane.

Kopalnia ta znajduje się pod wielką iedną górą, dosyć blisko rzeki nazwaney *Christe-na*, będącą. Kray ten tak iest nieurodzayny, iż przedtym wynalazkiem, za szczerą pustynią uchodził; z tey przyczyny dziwić się potrzeba, z iak wielkim pośpiechem został zaludniony; gdy iuż nawet w tenczas, do sta tysięcy rzemieślników i kupców liczyć można było. Zwynność w tym mieyscu nader iest droga, gdyż ią zdaleka sprowadzać trzeba; pomietzkania także są źle stawiane, ponieważ ie na krotki nader czas budują. W krótkim potym czasie Krol rozkazał był zamknąć te kopalnie, co wzysskich obywatelów z mieysca rozpędziło. Zrazu rozumiano, iż to Krol uczynił w zamiśle powiększenia wartości w sprzedaży dyamentów; lecz kilku Indyjanów świadomych, powiedziało Metholdowi, iż ten ukaz wydany był z przyczyny pośelstwa od Wielkiego Mogolu, który domagał się od Krola Golkondy, trzech funtów naywiększych dyamentów. Skoro iednak obydwu te dwory między

sobą pogodziły się, zaraz rozpoczęto robotę; a kopalnia ta już prawie była wyniszczoną, gdy Methold wyjeżdżał z Mazulipatan.

W kraju tym znajduie się wiele innych kamieni przezroczystych, jako to kryształ, granatu, ametystu, topazu i agatu, toż obficie żelaza i stali, co wszystko w różne strony Indyi rozwożą.

W całym kraju niemasz żadney kopalni złotey, ani miedzianey. W górach tutejszych iedno tylko jest miejsce, gdzie znajdują się kozły mające w swych brzuchach kamienie Bezoardowe. Methold z podziwieniem mówi, o mnogości tych zwierząt, pomimo ustawicznego na nie polowania, dla dostania z ich wnętrzości szacownego tego kamienia. Niektóre wydaia trzy, albo cztery, niektóre podługowate, niektóre zaś okrągłe, lecz wszystkie nader małe. Na tych kozłach uczynione doświadczenie nader ośobliwe. Zawiozłszy bowiem ich cztery o sto pięćdziesiąt mil od tych gór, zabito zaraz z nich dwóch, i znaleziono bezoardy, w dzieście dni zabiwszy trzeciego, znaleźli tylko znaki i miejsce, gdzie był kamień; w czwartym zaś, który był zabitym w miesiąc potym, nie było ani bezoar-

dir, ani nawet najmniejszego znaku pokamienia. Ztąd wnosi Methold, iż na tych górach muszą się znajdować pewne krzewiny, i zioła, które będąc pastwą tych kozłów, służą także do formowania się bezowadu. Przydać on i jeszcze do tego krótkiego opisanie, iż farbowanie, albo raczej malowanie płócien tutejszych, (gdyż zazwyczaj najcieńsze pędzlem bawią malowane) jest najlepsze i najpiękniejsze między wszystkimi płótnami włóchniemi; tych koloj do póty trwa, do póki i materya. To zaś zwyczaj farbuja pewną rośliną tu tylko rosnącą, nazwaną *Chay*. Omalowanie tychże samych kopalni urznięte przez Tawerniera, jest jeszcze obszerniejsze. Udał się on był do odnogi Perskiej, gdzie chce zysku, i stan jego Jubilejski nakłonił go do zakurpienia wielkiej liczby pereł. Zamtąd umyślił udać się do Golkondy, aby mógł nabyć najprzedniejszych dyamentów z tutejszej kopalni, sprzedawłszy wprzód swe perły Królowi, z których najmniejsza wazyła trzydzieści cztery karatów. Ciekawość, w którą może wprawić tę podróż, nie pozwala mi, żym cokolwiek z niej miał opisać, wielu zaś czytelników, mając mapę pod ręką będzie z niej kontentych.

Dnia 21, Maja roku 1652 Tawernier wsiadł na wielki okręt Krola Golkonu, który corok posyła do Persyi, wyladowany plutnami i bagazyą, czyli materią mającą kwiaty pędzlem malowane; a które daleko są piękniejszy i droższe, a niżeli drukowane: Kompania Holenderska ponieważ zazwyczaj daie Krolowi Indyjskiemu iednego slyrnika, lub podslyrnika, i dwóch albo trzech kanonierow; zaczym i na tym okręcie było także sześciu Holendrow, między ludźmi okrętowemi. Kupcow Armenńskich i Perskich, udających się do Indyi dla handlu znaydowało się na nim do sta osob; i nadto piędziesiąt sześć koni, które Krol Perski posyłał Krolowi Golkonu w podarunku.

W kilka dni żeglugi, gdy powstał wiatr nader gwałtowny, a nadto, gdy okręt, który przez pięć miesięcy w porcie *Bender-Affy* stał w suchym mieyscu, mocno cieć poczał ze wszystkich stron; a do tego wszystkie w nim pompy zepsute były; wzięto się przeto do dwóch pak skor Ruskich, które ieden kupiec wziął z sobą do Indyi; gdzie ich, ponieważ są nader chłodzące, używają do nakrycia łóżek. Czterech, czy pięciu szewców znaydujących się szczęściem na okrę-

cie, porobili z nich wiadra biorące w siebie blisko beczkę wody, robotą tą swoją nader się oni przyśnażeb, w tak wielkim niebezpieczeństwie; za pomocą zaś wielkiej liny, do której tyle przyprawiono innych, ile było wiader, przyszli do tego, iż w godzinę, czyli dwie, wylali wszystkie wodę z okrętu pięcią dziurami, zrobionemi w różnych miejscach pokładu okrętowego.

Gdy się czas wy pogodził, przybyli do portu Malulipatan dnia drugiego Lipca. Faktorem Angielscy, i Holenderscy, przyjeżdżali tam bardzo grzecznie Tawerniera, dawszy dla niego wiele wspaniałych obiadów w ogrodzie Holenderskim o pół mili od miasta odległym. Ci dowiedziawszy się, iż zamysłał uciec się do Golkondy, przestrzegli go, iż Król nie kupuje nic rzadkiego i drogiego, nie poradziwszy się wprzód Mirjimola swego, pierwszego Ministra i wodza wojsk, który naówczas trzymał w oblężeniu Gandywt miasta w prowincyi Carpati w Królestwie Visapur. Wywiedziawszy się o wszystkim, natychmiast umyślił puścić się w dalszą drogę; kupiwszy przeto wielki wóz nazwany palękin, o trzech koniach i sześciu wołach, pod siebie siadających, i bagaż; nie odkładał dłużej swego odjazdu, iak tylko do dnia 21. Lipca.



Pierwszego dnia odprawivszy trzy mile drogi, stanął na noc w miasteczku nazwanym. Milmol. Dnia 22. przebywizy sześć mil drogi, stanął w Vlnchir, przeprawivszy się przed tym Miałem przez rzekę na tratwach, Dnia 23. po 6. godzinney podróży, przybył do mizernego nader miasteczka, nazwanego Patemet; w tym dla gwałtownych deszczow, musiał się przez trzy dni zatrzymać.

Dnia 27. nie mogąc więcej odprawić drogi, nad iedną milę, dla gościńcow wielkimi wodami popłutych, stanął w Bezoar, tu znowu cztery dni zatrzymać się musiał, rzeka bowiem ta, którą miał przebywać, tak bystro płynęła, iż statek żadnym sposobem nie mógł się oprzeć pędowi wody, nierachując w to, ile czasu potrzeba byłołożyć, dla przeprowadzenia koni prowadzonych od Króla Perskiego, z tymi udano się także do Mirgimoli dla teyże przyczyny, dla której i Tawernier musiał być wprzod u niego, nimby pojechał do Golkondu. Podczas ławienia się swego w Bezoar, odwiedzał zbory tuteysze; którvcz liczba tak iest wielką, iak w żadnym miejscu w całych Indjach; gdyż wyiawszy Rządę i kilku Sługacych, którzy są Machometanami; wziyszy w powszechności są poganie.

Z Bezoard wyiechawszy dnia 3u i przebywszy rzekę na pół mili szeroką, o trzy mile od niej zbliżył się do jednego zboru, płasko budowanego, do którego jest wchodzić po piętnastu, lub dwudziestu schodach. W tym dzie się widzieć krowa z marmuru nader czarnego i wiele innych bałwanów; a z tych te, do których najwięcej czynią ofiar, i modłów, były nayszkaradniejsze. O ćwierć mili ztąd przypada droga przez duże dosyć miasteczko; tegoż samego dnia Tawernier odbył jeszcze trzy mile drogi, zanim się dostał do Kakkali. W zborze blisko miasta tego będącym, widzieć można pięć, albo sześć bałwanów, dosyć dobrze zrobionych. Nazajutrz po siedmio godzinney podróży, przybył do Candevir wielkiego miasta, opasanego podwoynemi fossami, i murem z kamienia łupanego. Do tego wchodzi jest ulicą z obydwóch stron murem osłonioną, mającą w różnych miejscach baszty, mało zdadne do obrony. Miasto to od wschodu przypiera do góry milę obwodu mającey, opasanej dobrym murem, na którym co pięćdziesiąt kreków są kasztele półmiesięczne. Wśród tego opasania, znajdują się trzy zamki, te w zupełnym są za-  
miedbanu.

Dnia 2. Sierpnia, Tawernier i jego towarzysze, odbywszy sześć mil drogi, stanęli na noc w miasteczku Copenury; dnia zaś 3. po ośmiu milach drogi, doszli się do Adangui dosyć znacznego miasta; w tym znajduje się obszerny zbor, w którym widzieć można ruiny wielu pomieszczeń dla kapłanów zrobianych. Jest jeszcze w nim kilka bałwanów obciętych, którym lubo popuszczym, jednakże lud nieprze staje poszanowania wyrażać; Dnia 4. odbyli znowu ośm mil drogi aż do miasta Noudrepar, przed którym o pół mili znajduje się wielka rzeka, ta jednak na ten czas nie bardzo szeroka była, gdyż czas deszczowy, jeszcze był w tym miejscu nienadszedł; piątego dnia po ośmiu milach drogi, nocowali w miasteczku Condecour, sześć godzin odbywszy drogi, doszli się do Dakie, a zgo przebywszy trzy mile, przejeżdżali przez miasto Nelur, w którym wiele zborów widzieć się daie; o pół mili stąd przeprawiali się przez wielką rzekę, poczem odbywszy jeszcze sześć mil, przybyli do miasta Gandaron, 8go dnia po ośmio-godzinney podróży, doszli się do Sereple pomiernego miasteczka. Dnia 9. wiechawszy dzieśnięć mil, zalechali do wielkiego miasta nazwanego Ponter, rogo za-

dwie godziny iadac, nocowali w Senepgond, dosyć znacznym mieście.

Następującego dnia wieczorem dostali się do Paliacate, o cztery mile od Senepgond odległego; lecz w tej drodze więcej niż milę iechać musieli po takich wodach, iż często koniom zaledwie grzbiety z niey widać było; zwyczajna droga do tego miasta jest dwoma, albo trzema milami dłuższa. Paliacate jest to zamek należący do Holendrow, w tym utrzymują kantor brzegow Koromandelskich, i garnizon z dwóchset ludzi, ten złożony z wielu kupcami, i rodowitemi mieszkańcami, dosyć dobrze miasto zaludnia; stare miasto odłączone jest od zamku wielkim placem; tego baszty są osadzone dobrą artyleryą. Stanowiska jednak tutejszego niemożna nazwać portem, lecz tylko nieciaką odnogą. Tawernier zatrzymał się w tym mieście aż do wieczora dnia następującego; a przez cały ten czas Rządca nazywany Pitre, nie pozwolił mu gdzie indziej mieć stołu, jak tylko u siebie. Ten pozwolił mu także obejrzeć dobrze wszystkie muury fortecy, po których łatwo można się przechodzić. Sposób, którym obywatele Paliacate dostają wody do picia, godzien jest uwagi. Gdy morze wzbierze, oczekują póki

nieopadnie, poczym wyszedłszy na brzeg morski, kopią w nim dolki, z których czerpią wodę słodką, nader smaczną.

Dnia 12 wyiechali z Peliacate, a nazajutrz około godziny dziesiątej, dosłali się do Madraſpatan, albo Madras zamku Angielskiego, który ci dopiero niedawno osadzać poczynali, ten inaczej nazywa się S. Grzegorz. Tam staneli w klasztorze Kapucynów, gdzie xiądz Efraim de Nevers i Zenon de Bauge, żyli spokojnie pod opieką Rządu. Ponieważ miało S. Tomasz było tylko o pół mili odległe od Madras, zaczęli i to Tawernier odwiedzić, lubo ieszcze naówczas należało do Portugalczyków; tych miłe onego przyjęcie nie mogło nakłonić, aby zaraz wieczor niemał powrócić do Anglików, między którymi więcej dla siebie znajdował zabawy; ci zatrzymali go aż do dnia 21, którego z rana wyiechawszy, stanął na noc o mil sześć w wielkim mieście nazwanym Servavaron.

Ztąd dnia 23 udał się do miasta Oudecor, przebywszy siedm mil kraju równego, i piaszczystego, gdzie nic więcej widzieć nie można było, prócz lasów Bambusowych tak wysokich, iak nasze najwyższe bory; te mieszcami tak były gęste, iż przez nie ciężkoby



się było czeku przedrzeć; w tych niezliczonych liczba małp znajduje się. Powiadano Tawernierowi, iż małpy osiadłe po iedney stronie drogi, tak są zawziętymi nieprzyjaciółmi po drugiey stronie będących; iż jeżeliby która przypadkowym sposobem przeszła z iedney strony na drugą, niechyłnieby udułoną została. Rządca Peliacatu powiadał Tawernierowi o swej zabawce, którą miał z widzenia bitwy małp, uwiadomił go nawet jakim sposobem można sobie sprawić to widowisko. W całym tym powiecie w różnych miejscach drogi są zamykane bambami, albo rogatkami; przy których stojąc zawsze straż pyta się każdego przechodzącego, skąd i dokąd idzie? tak dalece, iż każdy podróżny może tu swą bez bojaźni odbywać drogę, choćby nawet w ręku miał pieniądze. Obfitość niemniej tu panuje iak i bezpieczeństwo; tak, iż za każdym prawie krokiem, można sobie kupić ryżu. Ci, którzy się chcą przypatrzeć bitwie małp, stawiają na drodze pięć, lub sześć koszyków ryżu, w odległości ieden od drugiego o czterdzieści, lub pięćdziesiąt kroków; przy każdym koszu kładą także pięć lub sześć kiów dwie słopy długich, a o calu grubych.

to zrobiwszy, nieco opodal usuwają się. Wkrótce widzieć można małpy po obydwóch stronach, zlatujące z drzew bambusowych; i wychodzące z lasa do kół, Te najwprzód blisko pół godziny zgrzytają ieden na drugie zębami, jużto doskakując, już się zbliżając, właśnie tak gdyby obawiały się bitwy. Nakoniec samice, które zazwyczaj są odważniejszye niżeli samce, osobliwie, gdy mają dzieci, które trzymają tak na przednich łapach, jak niewiaśna łwe dziecko, przybliżają się do zdobyczy i kładą łeb w kół. Na ten czas dopiero samce z przeciwney strony wypadłszy gwałtownie je kąsają; z drugiej strony znówu inne przybiegają, dla wsparcia swych samic; w tym zamieszaniu wpadłszy w zapalczywość, biorą kije przy kółkach będące, a temi z wielką zapalczywością biją się. Strona słabsza zawsze musi ustąpić, te zaś które odechodzą do lasa, zazwyczaj miewają utraconą jaką część, lub łeb rozbity. Gdy tym czasem zwycięzcy otrzymawszy plac bitwy, zjadają ryż; jednakże ci nasyćwszy się, pozwalają także i samicom z przeciwney strony, aby przylży i jadły wraz z nimi.

Tawernier zamyślając wyjechać do Golkondy, udał się wprzód do Nababa dnia 15. i tu także miał czym nasyć swą ciekawość. Generała tego zastał on siedzącego, mającego na krzyż nogi założone, bosc z dwoma sekretarzami; ta postawa nie miała nic w sobie osobiwszego dla Tawerniera, gdyż tu zwyczaj jest na wschodzie pospolity, podobnie jak bosc nogi i golenie, gdyż tak zazwyczaj chodzą najwzkie panowie Golkondscy, a osobiwie po domu, w którym wszystkie podłogi bwaia bogatemi kobiercami wyścielane. Lecz uważał, iż Nabab między palcami tak nog, jak i ręki lewey miał bardzo wiele liter. Te wymniąc już to z ręki, już też z pomiędzy palców nog, dyktował z nich odpowiedź swym sekretarzom, i sam także pisał. Gdy sekretarze skończyli pisanie, kazał im to, co napisali; czytać, poczym sam przykładł własną ręką pieczęcie, i oddawał je posłom. W Indyach, mowi Tawernier, wszystkie listy, które Krol, Generałowie wojtk, i Rządcy prowincyi wysyłaia przez ludzi pieszych, prędzey dostają się na przeznaczone im miejsce, niż inną jakową drogą. Co dwie mile bowiem przy drodze znajdnią się budy, w tych dwóch

dwóch, lub trzech ludzi nasytych do noszenia listów zawsze przemielzkiwa. Poślaniec przybywający z listami, wrzuca je do domu przy swym wnieściu; drugi zebrawszy je, natychmiast z nimi co żywo daley biegnie. Przydać do tego należy, iż w Indjach drogi powiększey części są obsadzone, drzewami, jeżeli zaś które tego nie mają, tedy co pięćset kroków znajdują się kupcy kamieni, które mieszkańcy z pobliskich wiosek zobowiązani, są zawsze pobierać, aby podczas ciemney i dżdżystey nocy, poślanicy ci mogli rozeznać drogę.

Gdy Tawernier znawdował się w namiocie *Nabaha*, dano mu znać, iż czterech winowayców przyprowadzono przed drzwi jego. Zwyczaj krainy zabraniający trzymać ich długo w więzieniu, sprawia, iż wyrok czymprędzey bywa wydawany, po przeświadczeniu winowaycy. *Mirgimola*, nie na to nie odpowiadawszy, dyktował on swym Sekretarzom, Skończywszy zaś, rozkazał, aby mu zaraz sławiono przyprowadzonych; tych wypytawszy się o wszystkim, i zostawwszy z własnych ust uwiadomionym o ich występkach, ciągnął daley swą robotę; do tegoż namiotu przychodzili różni oficerowie

wie woyskowi, którzy w nim z nader wielkim stali uszanowaniem; gdy ci witali go, odpowiedział im na nie skinieniem swej głowy. Nakoniec po godzinie milczenia, podniósłszy się, z nagłą wydał wyrok na czterech winowaycow.

W tym mieście Tawernier stanął gospodą u młodego Holendra felczera Krolewskiego, o którego przyślanie sobie monarcha tutejszy mocno nalegał na Chateura Pośła z Batawii; nazywał on się Pitre Dellon. Krol Golkondski skarząc się na zadawniony ból głowy, i gdy mu doktorzy radzili, aby dla uleczenia się, kazał sobie z czterech mieysc z języka krew puścić, felczery krainowi nie śmieli tę podjąć tey operacyi; Dellon więc po którym spodziewano się tey usługi, był wezwany do Dworu, mając sobie wyznaczonych osiemset *pagodów*. W kilka dni po wyjeździe pośła, rzeczony ten młody człowiek, który już był sprawił dobre mniemanie o swej umiejętności, ogłosiwszy, iż puszczanie krwi było najmniejszą sztuką w chirurgii, był uwiadomionym, iż Krol myślał go do tego użyć; przestrzeżono go jednak, iż Monarcha ten chciał koniecznie, aby podług rozkazow doktorskich, puścił



mu tylko ośm uncyi krwi, a do tego, iż z tak strasznym Monarchą, trzeba się było mieć na ostrożności. Dellon zaufany w swej umiejętności nie myślał długo nad udaniem się do dworu; gdzie od dwóch, czyli trzech Eunuchów wprowadzonym był do iednego pokoju; tam cztery stare niewiaſty nadziedzisz, wzięły go i zaprowadziły do łaźni, w którey rozebrawszy go, i dobrze umywszy, napuściły mu wonnościami całe ciało, a osobliwie ręce; poczym ubrawszy go znowu w suknią królewską, z tak ubranego przyprowadziwszy przed Króla, przyniosły cztery złote talerze, które doktorzy ważyć kazali: Ostrzeżono go ieszcze raz, iż powinien się leżeć o utratę swej głowy, jeżeliby w czymkolwiek przepisu doktorskiego niedopełnił. Potym wszystkim puścił Królowi krew, z takim szczęściem, i zgręczością, iż zważywszy ją doktorowie wraz z talerzami, zupełnie ośm uncyioney znalazli. Ta niechybność w wadze i lekkość ręki, była miana za cud w jego sztuce. Król z tej sprawności, tak był kontent, iż mu natychmiast kazał wyliczyć trzyſta pagodów, czyli naszych 2760 złotych. Zona i matka Królowa chciały także, aby i im

krew pusił. Tawernier, który nie innym  
 końcem ten przytacza przypadek, tylko a-  
 by uwiadomił naszych felezerów, czego się  
 mogą w Indjach spodziewać, domysla się, iż  
 te dwie Xiężne nie z potrzeby chciały, aby  
 im krew puszczano, lecz tylko, aby mogły  
 oglądać młodego tego cudzoziemca, gdyż  
 mówi on, człowiek ten był jednym z naj-  
 urodziwszych, gdy tymczasem dwie te Xię-  
 żne nigdy jeszcze niewidziały żadnego bli-  
 ska siebie obcego człowieka. Dellon zosta-  
 wszy zaprowadzonym do pokoju wspania-  
 lego, znown od tychże niewiaśc, które go u-  
 bierały do Krola, miał sobie unyte barki i rę-  
 ce, a nadto z wielką pilnością wonnościami  
 napuszczony. Po czym rozsunawszy fir-  
 ranki, młoda Krolowa, wysunęła rękę przez  
 dziurę; gdy też równie jak i matce Krole-  
 wskiej pusił krew, dostał od nich znaczną  
 sumę pieniędzy, i kilka sztuk materyi li-  
 to haftowanej. Trzy te operacye wielką  
 mu u dworu wziętość sprawiły. Za po-  
 mocą tego chirurga, Tawernier otrzymał  
 wolność zwiedzenia kopalni dyamentowych.  
 Radzono mu tedy, aby najwprzód zaczął  
 od miny nazwaney Ruolkonda leżący o  
 pięć mil od Golkondy, a o ośm albo dzie-

fięć od Visapur. Kopalnia ta zaledwie jest  
dwieście lat temu, iak została odkrytą, po-  
nieważ zaś monarchowie dwóch tych Kro-  
lestw, byli przedtym chłodownikami Indo-  
stanu, i rządcami tychże prowincyi, które  
potym na Krolestwa obrócili, po swej re-  
wolcie; zaczym długo rozumiano w Euro-  
pie, iż dyamenty tuteysze pochodziły z  
kraiow Wielkiego Mogola.

Przybywszy do Raolkondy Tawernier, od-  
wiedził naywprzod dozorcę tey kopalni. i  
oraz rządcę całej prowincyi; ten lubo był  
Machometanin, tak go iednak grzecznie przy-  
jął, iż obiecawszy mu wszelkie bezpieczeń-  
stwo w iego handlu; uwiadomił go oraz,  
aby w niwczym nieważył się oszukiwać skar-  
bu Królewskiego, do którego należało po  
dwa od sta płacić.

W okolicach mieysca, w którym kopią  
dyamenty, grunt jest nader piaszczysty i  
pelen skał. W tych znajdują się żółte, iuż to  
na pół palca, iuż też na palec szerokie. Kopa-  
rze. mając zakrzwionego kawał żelaza, wy-  
grzebią, ziemię, czyli piaszek z tych żół; a  
w tym znajdują dyamenty. Lecz ponie-  
waż te nie idą prosto, lecz iuż to w górę,  
iuż też na dół opuszczają się, zaczym częślo

muszą łamać skały, aby nie zgubili żyły. Nazbierawszy dosyć ziemi płuczą ją trzylub cztery razy, aby z niej oddzielić dyamenty; które to znajdują się najpiękniejsze i naczystsze; często jednak trafia się, iż dla dobycia piatku ze skały, tak muszą mocno drągami żelaznemi w nią bić, iż czasem wyrzucią dyamenty zupełnie prawie gładkie, te gdy są czyste, łupią je z większą, niżeli u nas sprawnością. Sztuki te odłupane, nazywają w Europie okruszynami, które jednak drogo brwią przedawane. Jeżeli kamień jest czysty, tedy ten nieco w tokarni lepiej oczyścićwszy, nie już z nim więcej nierobią, bojąc się, aby mu wagi nie zmniejszyć. Jeżeli zaś znajdzie się na nim jakowa mała skała, kropka, ziarko piasku czarnego, lub czerwonego, tedy dla zakrycia tej wady skradają, dają dyamentowi kanty; jeżeli zaś jest nader mała, tedy ją zazwyczaj dając kamień dyamentowi zakrywają; kupcy nie biek wola, gdy w dyamencie jest skała czarna, a jeżeli czerwona, i dla tego taki dyament, który na płamę czerwona, wrzucają w ogień, i do puty parzą, póki ta nie zamieni się w czarną.

Przy tej kopalni znajduje się wielu inbilerow; ci do swych robot używają kulka stalowego, wielkości stalowego talerza; na każde takowe kołko, kładą jeden tylko kamień, który bezprześcannie wodą polewając do póty trą, póki się nie przetrze, a na ten czas dopiero do dalszey roboty używają oliwy, nieoszczędzając proszku dyamentowego, lubo ten tu jest nader drogi. Tawernier widział, iż na jeden dyament wkładano sto piędziesiąt funtów ołowiu; lecz też za to kamień ten dosyć musiał być wielki, gdy po swym ochędożeniu ważył trzydzieści cztery karatow, wielkie zaś koło do tego używane naszym sposobem zrobienie obracane było od czterech Negrów. Indyjanie nie wierzą temu, aby ciężar miał się co przykładać do świetności kamienia.

Handel w tej kopalni odbywa się rónie z wielką wolnością, iako też i rzetelnością. Oprócz opłaty dwóch od sta, Król jeszcze wybiera podatek od kupców, którym pozwala robić wminie; ci obawszy miejsce zdadne do kopania, za radą górników, nająmują je, używając do roboty, przyzwoitliczbę robotników. Od pierwszego momentu zaczęcia roboty, aż do ostatniego co-



dziennie placą dwa *pagody* od piędziesiąt robotników, a cztery, jeżeli ich używają sto.

Najmieszczęśliwzemi są tutejsi górnicy, gdyż ci za ledwie trzy *pagody* na rok żyłkują; i dla tego też ci nie mają sobie za w łepkę kradzieży tych drogich kamieni, gdy się im tylko pora do tego podoć; pomieważ zaś zazwyczaj robią nago, prócz kawałka płótna, którym są opasani, zaczynają strącać się, aby je mogli zręcznie połknąć. Tawernier powiada, iż widział jednego z tych robotników, który schował dyament w końcu u oka, ważący jeden *mangelin*; to jest blisko dwa naszych karatów; lecz kradzież ta była postrzeżoną. Ten, który znajdzie dyament ważący więcej niż siedm, lub ośm *mangelinów*, odbiera nadgodę, lecz stosowniejszą do swej nędzy, niżeli do wartości kamienia.

Kupecy udający się do tej kopalni na handel, nie powinni nigdy z domu wychodzić; codziennie bowiem o dziesiątej, lub jedenastej godzinie, arendarze kopalni, przynoszą im próbki dyamentów. Jeżeli tych znaczna jest liczba, zostawiają je kupcowi, aby się im dobrze przypatrzył. Potym trzeba się przędko godzić, gdyż inaczej właścicie-

le. odebrawszy swe kamienie, i zawiązawszy je w koniec pafa, lub kofzuli, odchodzą bez powrotu; albo jeżeli powracają, tedy przynoszą je wprawdzie, lecz pomieszane z innemi kamieniami, zupełnie pierwizną wartość odmieniaczemi. Jeżeli się ugodzą, kupiec daie przedającemu bilet na umowioną sumę, aby ią odebrał od Szerafa; to jest. od ukrędnika wyznaczonego do odbierania wexlow. Za najmnieyszym uchybieniem zapłaty na czas umowionej, na tych każdy obowiązany jest płacić półtora od sta namiesiąc. Lecz jeżeli kupiec jest znaiomy, to zazwyczaj przedający woli brać wexle do Agry, Golkondu, lub Wisapuru, a obożliwie do Suratu, zkaż ci sprowadzają różne towary na okrętach cudzoziemskich.

Riękny to jest nader widok, widzieć tu codziennie z rana dzieci miernych panow, i innych obywatelów krajowych, od dwunastego aż do piętnastego, lub szesnastego roku, siedzące pod iednym wielkim drzewem na placu publicznym. Każdy z nich ma u pafa z iedney strony worek z dyamentami, z drugiej zaś kiesę zawierającą w sobie pięćset, lub sześćset *pagodow* złotych; te czekaią tam do póty. póki, kto do nich

nieprzwidzie przedawać dyamenty, czyli to krajowe, czyli też obce. Przedający pokazawszy jeden, oddaje go w ręce najstarszego pomiędzy nimi w wieku; który zazwyczaj bywa od nich mianu za wodza. Ten przypatrzwszy mu się z pilnością, podzie go drugiemu tuż przy nim siedzącemu; który znowu go ogląda. Tak tedy kanię ten przechodzi od ręki do ręki w wielkim milczeniu, póki się nie powróci do pierwszego. Na tenczas dopiero najstarszy zapytuje się o jego cenę, aby go mógł kupić; jeżeli go bardzo drogo płaci, tedy ten już bývá jego. W wieczor wszystkie te dzieci rachują kupione dyamenty; a przypatrując się znowu każdemu z osobna, odkładają je osobno. według ich czystości, wagi, i wielkości. Potym dopiero naznaczają każdemu cenę, jaką ma być przedany cudzoziemcom; tak oszacowane niosą do swych panów, którzy ich zawsze dostatkim potrzebują; z tej przedaży zysk cały bywa podzielony między tych młodych kupców; z tą tylko jedną różnicą, iż najstarszy między niemi, bierze więcej jedną czwartą częśćką zysku, od drugich. Dzieci te tak się dobrane znają na wartości wszelkich kamieni,

iz teżeli który z nich, kupiwszy kamień iakowy, chce stracić połowę procentu od sta, inny natychmiast gotow jest wrócić mu iego pieniądze.

Jednego dnia nad wieczorem przyszedł do Tawerniera człowiek nader licho ubrany; całym bowiem iego ubiorem był podarty pas i wcale podła chustka na głowie. Po wzajemnych oświadczeniach, kazał się przez swego zapytać tłumacza, czyliby od niego rubinow nie kupił; wciągnąwszy zaś z pasa wiele gałgankow, pokazał mu około dwudziestu małych kamekew. Tawernier, kupił z nich kilka, płacąc ie nawet nieco drożey niż były warte, domyslił się bowiem iż ten człowiek przyszedł do niego ieszcze z większą do przedania rzeczą. Jakoż sadyanin ten prosiwszy go, aby oddał przez swych ludzi, zaledwie sam został z swym tłumaczem, natychmiast zdjąwszy chustkę z głowy zwiążując włosy, dobył z niej gałganka zawierającego w sobie dyament czterdzieści puł pięta karatow ważący, iako tylko być może napiękniejszy, i nadto trzy innych nader czystych. Zachoway ie u siebie, rzekł potem do Tawerniera, aż do jutra, abyś im się należycie przypatrzył. Ie-

zeli ci się spodobaią, zaстанiesz mnie za miastem o tej godzinie, a za te tyle mi przyniesiesz. Tawernier nie namyslał się długo zanieść mu taką sumę, jakiej żądał, ten po swym powrocie do Suratu, znacznie żył na nim.

W kilka dni potym dowiedziawszy się, iż pewien Francuz nazwiskiem Boete, którego był zostawił w Golkondzie, dla odbierania, i trzymania u siebie jego pieniędzy, wpadł w niebezpieczną chorobę, przedsięwziął zatym powrócić czymprędzey do tego miasta. Rządca kopalni zdziwiony, iż tak prędko odieżdżał, spytał się go, czyliby już wszystkie swe w handel włożył pieniądze? Zostało mu się jeszcze, było dwadzieścia tysięcy *pagodow*, których iż nie mógł użyć, zapewnie załował. Będąc jednak przymuszonym do wyjazdu, pokazał Rządcy to wszystko, co kupił, a gdy się zgodnym być pokazało z opisem, celnika, zapłacił po dwa od sta, nie tając nawet i tego dyamentu od czterdziestu pół dziewiąta karata, krory był skrycie kupił, a od którego podobnież iak i od innych zapłacił, lubo o jego kupnie nikt w całym mieście nie wiedział. Rządca, zdziwiony tą jego rzetelnością, wyznał mu:



szczerze, iżby tego żaden inny kupiec co on nie zrobił; zawdzięczając mu zaś za tę wierność, kazał zejść się nąybogatszym w mieście kupcom, z ukazem, aby z sobą nąypięknieysze jakie mają przynieśli kamienie. W przeciągu iedney, czyli dwóch godzin, Tawernier bardzo dobrego towaru kupił za pozostale dwadzieścia tylicy pogodow. Potym targu, wspaniały Rządca, rzekł do kupców, iż powinni udarować czym znacznym, tak grzecznego człowieka, na znak swej przychylności i przeczności; zgodzili się przeto chętnie na ofiarowznie mu dyamentu znaczney wartości.

Sposob handlowania z temi kupcami wart jest ośobliwszey uwagi. Wszystko tu odbywa się w wielkim milczeniu. Kupujący bowiem i sprzedający siadłszy naprzeciwko siebie, i wziąwszy się obydwa za ręce, nakrywają je końcem odpasanego pasa; pod tym cały targ odprawnie się w cichości, chociaż w przytomności wielu innych kupców na tym że miejscu znajdujących się; to jest, iż dway z sobą interes mający nie mówią do siebie, ani ustami, ani oczami, lecz tylko ręką. Jeżeli sprzedający bierze całą rękę kupującego, to znaczy tysiąc, ile razy ją ściśnie, ty-

Je znaczy tysięcy *pagodow* albo *rupiow* według gatunku pieniądzy, na które się umówili. Jeżeli bierze tylko za pięć palcy, znaczy to pięćset; jeden palec, znaczy sto, pół palca aż do siedmiu złączenia, znaczy pięćdziesiąt; sam koniec palca aż do pięćdziesiątego zgięcia wyraża dziesięć. Zdarza się często, iż na jednymże miejscu, i przy wielu świadkach; taż sama partya będzie sprzedaną siedm, lub ośm razy, gdy tym czasem nikt prócz interesowanego nie wie ceny, za którą była sprzedana. Co się tyczy wagi kamieni, w tych nikt oszukany być nie może chyba ten, co je ukradkiem kupuje. Gdy zaś kto kupuje publicznie; zawsze się to dzieje w oczach urzędnika Krolewskiego, który niebiorąc żadnej zapłaty od osobliwych; obowiązany jest ważyć dyamenty; a wszyscy kupcy przysłać powinni na tego zaświadczenie.

Przy swym odjeździe Tawernier otrzymał od Rządcy eskortę z sześciu jazdy złożoną, aby ta go odprowadziła do granicy kraju jego Rządowi podległego, stykającego się z granicami wspólnemi Krolestw Wilsapur i Golkondy; granice te oblewa szeroka i głęboka rzeka, a ktorey przebycie tym jest trudniejszy, iż na niej niemałz ani statku

do przewozu, ani też mostu, do przebycia iey używają tu wynalazku dosyć zwyczajnego w Indyach. Jest to statek okrągły dziesięć, lub dwanaście stop średnicy mający, zrobiony z rozg witwinowych, i obity wołową skórą. Na rzece tey można by utrzymywać dobre statki przewozowe, lub też most; lecz dway Krolowie nie przyśladają na to, gdyż ta rzeka rozdziela ich kraie. Codziennie wieczorem, strażnicy nadbrzeżni, obowiązani są donosić dwom urzędnikom mieszkającym z obydwóch stron o ćwierć mili od brzegow, zupełną opisanie osob, i towarow przeprawionych przez rzekę.

Przybywszy do Golkondy Tawernier, dowiedział się z żalem, iż iego agent umarł; i że stancya, w której mieszkał, zpieczętowana była dwoma pieczęciami, jedną *Kadego*, który jest właśnie najwyższym sędzią; drugą *Chahandera*, czyli *Subandera*, którego można porównać z naszym sędzią kupieckim; tey ieden urzędnik sądowy pilnował dzień i noc z dwoma służącemi zeszłego agenta, Spytawszy się Tawerniera, czyli pieniałde w stancyi będące były iego własne, wymagano nadto od niego dowodow, ktorými były świadectwa *Szeryfow*, iako też i

tych, którzy mu one z jego rozkazu oddali. Potym rozkazali mu, aby im dał zaświadczenie na piśmie, iako mu nie zginelo, cała zaś ta sprawa tak go mało kosztowała; iż musiał się dziwić równie wierności, iako też i niestronności sądu Indyjskiego.

Wkrótce potym przedsięwziął odwiedzić drugą kopalnię dyamentow w Królestwie Golkondu, o siedm mil od stolicy oddległą. Ta nie daleko jest znanego miasta; pod którym też sama płynie rzeka, którą przebywał powracając z *Raolkonda* o półtora mili od miasta. Góry nieznacznie się podnoszą; i na tymci to placu między górami i miastem będącym kopią dyamenty. Im się bardziej przybliżają pod góry, tym więcej znajdują kamieni; lecz cokolwiek udawszy się na nie, już nic znaleźć nie można. Drogi do tego miejsca, podług rachuby Tawerniera, było pięćdziesiąt i pięć mil.

Tu przybywszy, zdziwił się mocno, widząc około tej kopalni więcej niż sześćdziesiąt tysięcy ludzi pracujących. Powiadano mu, iż ta dopiero od stu lat odkryta była, przez jednego ubogiego człowieka,

który orząc ziemię na proso, znalazł kamień przezroczyły, około dwadzieścia pięć karatów wagi. Dla kształtu i świetności tego zamógł go do Golkondy, gdzie kupcy mocno zdziwili się, widząc dyament takiey wagi; gdyż największe, jakie dotąd były znane, zaledwie ważyły dziesięć, a najwięcey dwanaście karatów. Gdy wieść o tym wynalazku rozniosła się, wiele osób bogatych natychmiast poczęło kazać kopać ziemię, w ktorey bardzo wiele znajdowano dyamentow, od dziesięciu do czterdziestu karatów, a czasem nawet i daleko większe; gdyż podług świadectwa Tawerniera, tenże sam Mirgiola kapitan Indijski, co którym mówiłem, podarował Wielkiemu Mogolowi *Aurang-Zebowi* dyament z tej samey kopalni, wagi dziewięćset karatów, wprzód nim był polupany. Wiele jednak tych kamieni bywa nieczystych, i swoy kolor częstokroć podług gatunku ziemi mających, i tak, jeżeli grunt jest wilgotny i błotnisty bywają czarniawe, jeżeli czerwony, czerwonawe; a podług innych miejsc, jużto zielonawe, już też żółtawe. Na wierzchu ich bywa zawsze nieciaka tłustość, która przymusza do częstego myć



chustką, obcierania gdy ie kto w ręku trzyma.

Co się tycze ich czystości, Tawernier powiada, iż zamiast, iak my w Europie, podczas dnia uważamy ich doskonałość, Indyanie robią to w nocy. Zrobiwszy bowiem w jakim murze dziurę na stopę kwadratową, kładą w nią lampę z wielkim knotem, przy świetle tym trzymając kamień w palcach, sądzą o jego czystości i przezroczystości. Kolor, który nazywają niebieskim, jest najgorzszym w tych kamieniach, ten trudno jest poznać, gdy kamień jest nie obrobiony, lecz skoro tylko cokolwiek w młynie zostanie ochłodzonym, najlepszy sposób poznania jego koloru jest, udać się z nim pod drzewo dobrze liściem okryte; a cień od tego łatwo pokaże, czyli jest niebieskim. W tej kopalni cale innym sposobem szukają kamieni, niżeli w Raolkondskiej. Opatrzywszy miejsce, gdzie mają kopać górnicy, równają kawał placu prawie tak wielki, iak pierwszy, ten opasują murem na dwie stopy wysokim, przy której go spodzie, robią małe otwory dla przechodu wody, te do póty są zsmknięte, póki nie przyidzie czas spuszczenia oney. Na

wówczas dopiero wszyscy robotnicy zgromadziwszy się mężczyźni, niewiaſty, i dzieci z ſwemi panami ich najmującemi, i ichże krewnemi i przyjaciółmi; przynoszą z sobą bożyſzcze, które poſtawiwſzy na ziemi, po-  
trzykroć mu pokłon oddają. Kapłan mo-  
dlący ſię cały czas pod tę ceremonią, robi  
wſzystkim znak na czele pewną maſką z  
ſzafranu i gumy, a w tę przylepia potym  
ſiedm albo ośm ziarn ryżu, poczym umy-  
wſzy ſię wodą, którą każdy z sobą  
przynosi; ſtawiają wſzyſcy rzędem, do jedze-  
nia obiadu od rozpoczynającego robotę  
dawanego.

Potym obiedzie, każdy zczyſzcza robotę  
mężczyźni kopią ziemię, którą niewiaſty i  
dzieci wynoſzą do obmurowania przygoto-  
wanego; kopią oni zazwyczaj do dzieſięciu,  
dwunaſtu, lub czternaſtu ſążni; lecz ſkoro  
ſię im tylko ukaże woda, zaraz poprzeſta-  
ją roboty, gdyż już żadney nie mają nadziei.  
Wſzyſtką ziemię znioſłszy w obmurowanie,  
biorą wodę w doł zebraną, tę leją na wy-  
nieſioną ziemię, dla rozmoczenia iey; po-  
czym ſpuſzczają ją otworami w murze bę-  
dącemi, na tę ſamą ziemię, znowu leją  
wodę do póty, póki ta wyprowadziwſzy z

sobą iłi, niezostawi samego tylko piasku. To zrodziwszy, dopiero sulaż piasek na słońcu, na co niedługo trzeba czekać, ile w słońcu tak gorącym. Potym wszyscy górnicy mający kołczyki nakłztałt naszych opalek, sypią w nie piasek, który tak opalaia, iak my opalamy nasze zboże, wyopalawszy małki piasek, resztę grubszych części zsypią w opalanie; które rozgarniaia grabiami. Na ten czas dopiero wszyscy uiaia się do opalania, z babami drewnianemi na pół stopy u dołu szerokiemi; temi pozostałe grubsze części porządnie przechodząc dwa lub trzy razy ubiaia; zebrawszy je zaś w opatki, jeszcze raz opalaia, potym znowu pozostałe części grubsze, równo rozgarnąwszy, szukaia w nich kamyków dyamenty w sobie mających. Przedtym zamiast ubiania ziemi babą, używali do tego dużych kamieni, i dla teyto przyczyny w dawniejszych dyamentach tyle kantów widzieć się daie.

Przed trzydziestą lub czterdziestą laty, wynaleziona była inna kopalnia w Calur i Raolkonda. W tych znaydywano kamienie mające na sobie skorupę zieloną, piękną, i przezroczystą, zdawała się ona wprawdzie być piękniejszą od innych; lecz ta natych-

miast pękała, skoro tylko zaczęto je szlufować; tey kopalni Krol Golkondski. kazał po-przesłać.

Oprócz tych kopalni, pozostawało jeszcze Tawernierowi odwiezienie kopalni w Bengalu najdawniejszey z pomiedzy wszystkich, Kopalnią tę nazywają *Sumelpur* od bliskiego miała tegoż samego nazwiska, pod którym płynie rzeka *Guel* nader piaszczysta. w tey to znajduie się wiele dyamentow. Rzeka *Guel* poczynająca się w wyłokach górach leżących ku południowi o pięćdziesiąt kofs, wpada w rzekę *Ganges*.

Z tey rzeki tym sposobem dostają kamieni. Gdy czas dżdżysty nastanie, którego zwyczaj przypada w miesiącu *Grudniu*, oczekują jeszcze przez cały miesiąc *Styczeń*, póki ta nie opadnie, a w ten czas zaledwie dwie sropy w różnych miejscach mają głębokości, wiele wysp piaszczystych zostawia, około początku *Lutego* widzieć można z *Sumepur* i innych miast o dwadzieścia kofs odległych, równie iak i z wiosiek na teżże równinie będących, blisko dziesięciu tysięcy ludzi różnego wieku schodzących się nad brzeg, do rozpoczęcia roboty. Nawdusiedzenie, znajdujący się na piasku, w którym można znaleźć dyamenty, obierają miejsce, to

ogrodziwszy kamieniami i fałszyą, czekaia póki zupełnie nie oschnie; wybrawszy potym pielek, wynoszą go na miejsce przygotowane, i otoczone murem iak w Raolakondzie; potym leią wodę całkiem, dalsy tak robią, iak w Golkondzie.

Z tey to rzeki dobywają wszystkich pięknych kamieni nazwanych poites naives; te mają wiele podobieństwa do tych, które pospolicie bywają nazywane pierre de tonnerre, czyli kamień piorunowy. Rzadko jednak znayduią się takiey wielkości.

## ROZDZIAŁ V.

*Osada Francuska na brzegach Koromandelskich.*

**W** zbiorze opisów różnych krajów, nie naywięcey można znaleźć szczególności względem osad Europejskich na tym brzegu, podległym powiększay części Krolowi Karnatu, choldownikowi wielkiego Mogola. Krolestwo Karnatu, było niegdyś podległe Krolowi Golkondy, lecz to Machometanie Mogolscy opanowawszy kraj, podzielili między Machometanów i Poganów. O frzodku tego Krolestwa bardzo mało mamy wiadomości.



democi, piórcz kilku piśm misyjnych  
 a i to mniej interesujących ciekawego czy-  
 telnika. Miała tuteytcyż nadbrzeżne Ba-  
 wne handlem i uczęszczaniem do nich róż-  
 nych Europejczyków. Portugalczycy  
 posiadają tu Malapur, czyli S. Tomasz,  
 Holendrzy wystawili tam *Geldry* (fort  
 de Gueldre) w mieście Palacate; Anglicy zaś  
 zamek S. Grzegorza w mieście Madras. Of-  
 ada ta wiemy iak jest bogatą i kwitnącą i  
 dla tego to spor o pierwszeństwo wiedzy  
 z *Pontyszery*. Interes narodowy jest mi po-  
 wodem, abym nieco obszerniej mówił o  
 tej osadzie Francuskiej, skoro tylu już po-  
 wodzeń, już też przeciwności doznała.

Jeden tylko Francuz nazwiskiem Luillier,  
 zostawił nam niekieś szczególności wzglę-  
 dem miasta *Pontyszery*. Popłynął on był do  
 wschodnich krajów dnia 4 Marca Roku 1722  
 na okręcie należącym do kompanii Indyi-  
 skiej. Przez dzieśięć dni, które bawił w sta-  
 nowisku przy *Pontyszery*, nie miał tyle czasu,  
 aby dobrze poznać tę osadę; lecz w tej za-  
 powrotem swym, lepiej starał się rozpatrzeć.  
 Już pod ów czas *Pontyszery* było nappierw-  
 szym Kantonem kompanii Indyijskiej; te au-  
 tor kładąc pod dwunastym lipniem na pół  
 noc, nie w swym opisie nieśzczędząc, aby

ją mogło uczynić sławniejszą. Luellier naznacza temu miastu cztery mile obwodu; dodając, iż już podówczas znacznie było zaludnione, a osobliwie poganami, którzy wolą raczej panowanie Francuskie, a niżeli Maurów. Kaziv stan ma tu swoją ulicę. Podówczas budowano tu także nowy zamek, blisko którego niektorzy Francuzi poslawiali swe domy; lecz ponieważ kraj ten mało ma drzewa do budowy służącego, a do tego czasami gwałtowne zrywają się wiatry, zaczęły te jedno tylko miały piętro. Oprócz tego nowego zamku, było ich tu jeszcze dziewięć pomniejszych, które dawniej jedyną były murów obroną. Cała straż miasta składa się z trzech kompanii piechoty Francuskiej i trzechset Topaiów. Tak tu nazywają rodowitych mieszkańców, których chowają i odziewają sposobem Francuskim. W Pontyszery było nadto trzy domy zakonne, to jest Iezuitów, Karmelitów i Kapucynów, którzy nazywali się proboszczami miasta i wszystkich Kościołów Malabarskich. Król dla tym większego oznaczenia tej pieknej osady, ustanowił w tym mieście przed kilką laty. Nazwyższą Radę; a do tego kompania utrzymuje tu jednego wojsk komendanta, i jednego Maiora.

Krótkie to opisanie, nie innym końcem tu położyłem, tylko abym połym porównał w dalżym ciągu tego Artykułu, stan Pontyszery, jaki był w początkach, z tym, do jakiego w lat kilka to miasto przeszło.

Okręt puściwszy się w drogę do Bengalu dnia 22 Lipca, pomyślny miał wiatr aż do Stanowiska Ballaford, dokąd dnia 29 zawirął. *Ballaford* jest sławne miejsce handlem pięknych białych płócien, nazwanych *sanat*, toż materyi, o której we Francyi rozumiecia, iż się robi z kory pewnego drzewa, lubo ta w samej rzeczy jest ziedwabiu dzikiego po lasach zbieranego. Nazajutrz płynął okręt około kantoru Angielskiego, dzwoney kompanii nazwancy *Kalkutską*; w którym pod ówczas bardzo piękne budowano magazyny; ten leży nad brzegiem *Gangasu*, o ośm mil od kantoru Francuskiego. Ponieważ różni partykularni pobudowali sobie domy w *Kalkuta*, zaczęły kar tor ten zdaleka wydzie się jakby iakowe miasto.

Przejeżdżając około kantoru *Dunskiego*, okręt Francuski, był witany trzynastie razy wystrzeleniem z harmat; podobnymże sposobem był przyjmowanym od wszystkich okrętów napotykanym po drodze, aż do po-

mieszkania Francuskiego, nazwanego Chandernagor. Jest to wspaniały dom wystawiony nad brzegiem jednego z dwóch ujęć Gangesu. Do tego należą dwa inne ślanowiska, jedno nazwane Calsambazar, skąd pochodzi wszystek iedwab, którym tak znaczny handel prowadzą na wschodzie; drugie Ralaford. Wszystkie te ślanowiska są w krainie Ougli, prowincyi Królestwa Bengalskiego.

Od Chanderaagor o milę, znajduie się wielkie miasto Chinchurat, w którym Holendrzy, i Anglicy, nowej kompanii, mają swoje kantory, kantor Holenderski jest piękniejszym od drugiego, dla wspaniałości swych gmachow. Portugalczycowie mają tu także dwa kościoły, ieden należący do Jezuitów, a drugi do Augustynianów. Miasto Chinchurat załania cyta delle, w ktorej za zwyczaj przemieszkiwa Gubernator. Port tutejszy tak jest obszerny, iż w nim trzyśia okrętow wygodnie ślanąć może na kotwicy. Bani-anowie, którzy są najsławniejszymi kupcami, mają w tym mieście swe domy i magazyny.

Prowincya Ougli leży pod dwudziestym trzecim stopniem, między tropikiem Raka. Powietrze tutejsze grube, gorzkie jest ieszcze od powietrza w Pontylzery; iednakże grunta

daleko są lepsze; wydaia. bowiem wszelkiego rodzaju leguminy, ogrodowiny, pszenicę, ryż, miód, wosk i wszelkie owoce w Indyach rosnące. Zbierają tu także dostatkami bawełny z pewnej rośliny, liściem podobnej do iaworu, blisko na trzy stopy wysokiej. Tev pączki zawierające ją w sobie, kwitną prawie tak jak osety.

Kompania nabywa z tego kantoru wszelkiego rodzaju chustki rąbkowe; toż rąbek, który my nazywam muslinem dubeltowym; bagazyą białą, czyli muslin w promienie; bawełnicę, czyli muslin gęsty, amans, czyli materią bawełnianą nader piękną lubo nie tak cieką jak bagazy Ballafordskie. Chustki iedwabne i różne materye bawełniane. Wielkie miasto Dacca odległe od Kantoru o sto mil, dostarcza wszelkich haftów Indyjskich, złotych, srebrnych i iedwabnych. Ztąd pochodzą także Sankerque, i muslin haftowany, przywożony do Francyi; z Patny nabywa kompania saletry, a cały wschód opium; Iawawar, czyli kistayka w kwiaty, armoisin, i cottonis, które to materye są z mięszanej bawełny z iedwabiem, pochodzą z Cassimbazar. W powszechności mówiąc, podług uwagi Luilliera, najcieńsze musliny Indyjskie



pochoǳą z Bengalu; naylepsze materye bawelwiane, z Pontyszery, a naypiękniejsze kiatyki iedwabne, w kwiaty złote, i srebrne z Suratu,

Powrot do Pontyszery nie ma nic w sobie znaczniejszego, prócz przypadków zwy-  
czaynych w żegludze. W tym mieyscu za-  
stanowimy się krótko nad wzrostem i stanem  
osady tey w Pontyszery od podróży Luillie-  
go. Miasto to w roku 1723 zostawczy mu-  
rem opasane; przez baczność Gubernatorów  
wdawaniu gruntu kazdemu chcącemu osia-  
dać, przyszło do tego, iż wkrótce znacznie  
zamoszło się tak, iak gdyby podług planty  
zakładane było. Wszystkie ulice tutejsze  
są proste, z tych nayznaczniejsza obrócona  
z południa na północ, ma tysiąc łokci dłu-  
gości, to jest puł mili Paryskie; ta zaś, któ-  
ra przeryyna przez środek miasta, ma wię-  
cey niż sześćset łokci; wszystkie domy tu-  
tejsze są iedan wedle drugiego budowane,  
z tych nayznaczniejszy jest Gubernatora. Z  
drugiey strony miasta, to jest na zachodzie;  
znaydnie się ogród kompanii, między ulice  
pięknemi drzewami obsadzone, ten służy do  
przechadzki publiczney; przv nim jest dom  
pięknie wyneblowany, w którym Guberna-

tor daie pomieszkanie obcym Xiążętom, i  
Poshom. Iezuici mają tu także wspaniały  
klasztór, w tym dwunastu, czy piętnastu Xią-  
ży uczą czytać i pisać, toż dają lekcyę ma-  
tematyki, lecz nie uczą łaciny. W domu  
obcych misyonarow, mieszka tylko dwóch,  
czyli trzech xiąży, a u Kapucynow siedmiu,  
czyli ośmiu. Lsbo domy w Pontyszerw ma-  
ją tylko jedno piętro, iednakże domy boga-  
tych mieszkańców, są piękne i wygodne.  
Poganie mają tu także dwa zbory, które  
im Królowie krajowi zachowali, z wolnością  
wyznawania swej religii dla Braminow; lu-  
dzie ubodzy, lecz bez przestannie zatrudnie-  
ni pracą, składają wszystkie bogactwa miasta,  
i całego kraju. Domy ich razwyszczają za-  
wsze mają osiem lokci długości, a sześć  
szerokości, w tych mieszka, dwadzieścia, a  
czalem i więcej osób. Te tak są ciemne,  
iż nie można pojąć, jakim sposobem rze-  
mieślnicy w nich będący, mogą swą bawić  
się robotą, tych nawięcey jest tkaczow, far-  
biarzw materij, i złotników. Noc przepę-  
dzają oni lub na podwórzu, lub też na da-  
chu, prawie nago leżąc na prostey rogoży;  
zwyczaj ten jest im wspólny ze wszystkie-  
mi innemi mieszkańcami, albowiem Ponty-

szery będąc pod dwunastym stopniem szerokości północney a przeto pod pasem gorącym, zazym tuteysze powietrze nietylko jest bardzo ciepłe, ale nadto przez cały prawie rok deszcz nie pada, wyiawszy siedm czy ośm dni ku końcowi miesiąca Października. Deszcz ten regularnie tu zawsze padający, jest podobno jednym z naysobliwszych fenomenów w przyrodzeniu.

Naylepsi rzemieślnicy Poganie nie zysku-ia więcej za całodzienną swą robotę nad sześć groszy polskich; zysk jednak ten wystarcza im na wyżywienie siebie, żony i dzieci. Zyią bowiem samym ryżem gotowanym w wodzie, który tu nader jest tani. Placki bez drożdży pieczone w popiele, są jedynym ich chlebem, który iedzą; chociaż w Pontyszery dostać można tak dobrego chleba, jak w Europie. Pomimo suchości kraiu, ryż który nie rośnie, isk tylko w samey, iż tak rzekę wodzie, rodzi się tu nadzwyczaj obficie; urodzajność zaś tę przyznać potrzeba przemysłowi i pracy pogan. Kopia oni bowiem na swych polach w różnych miejscach studnie, na dzieście lub dwanaście stop głębokie; przy tych stawiaią żurawie, uwiesiwszy na iednym końcu ciężar, a na drugim

wiadro. Poganin wleźlŝy na szrodek turawia, wyciąga wodę przeważając go na przemian nogami, i śpiewając za każdym wyciągnięciem, ięzykiem Malabarŝkim, który tu ieŝt zwyczajny. *i jeden, i dwa, i trzy* i z. d. dla porachowania wiele wyciągniewiader; gdy iedną ŝtudnią wyproźni, udaje ŝię do drugiey. W powszechnoŝci mówiąc, naród ten dziwnie ieŝt zręcznym, w podziale i oszczędności wody; tę zbierają oni częŝćm w ŝadzawki, ieziora, i rowy, po wezbraniu wielkich rzek, iako to n. p. *Coltamy* niedaleko od *Pontyŝery* pływający; Machometani iednak, których tu poŝpolicie nazywają *Ma-urami*, ŝą wielkimi próżniakami, gdy przeciwnie Poganie nadzwyczaj tą pracowici.

Miaŝto *Pontyŝery* o czterdzieŝci tylko, czyli piędzieŝć lókci leży od morza; gdyż to za ŝwym wezbraniem, zaledwie ŝię na dwie ŝopy podnoŝi; przy mieŝcie ieŝt ŝtanowiŝko dla ŝamych tylko miernych ŝatków, gdyż wielkie okręty zbliżyć ŝię nie mogą. Do przywożenia lub zawożenia towarów na okręty, o miłę ŝtojących, używają małych ŝatków, co wielką ieŝt niewygodą dla miasta, w którym prócz tey, niczego nie brakuje do ŝwobodnego życia; gdyż wŝelkie ży-

wności bardzo mało co kosztuje, również i krowy, owce, zwierzyzna, i ryby. Jeżeli w mieście nie można dostać Europejskich owoców, to zato jest dostatkiem krajowych, daleko lepszych od naszych.

Podług ostatniego porachunku, liczone w Pontyszerzy sto dwadzieścia tysięcy mieszkańców Chrześcian, Mahometanow, i Poganow. W mieście znajduje się wiele magazynow, sześć portow, jedna cytaadella, jedenaście basztow, czterysta pięć sztuk armat, moździerzy, i innej artylerji. Dla wielkiej swej sławy, coraz bardziej przez Gubernatorów powiększanej, Francuzi bardzo wiele od różnych Monarchow Indyjskich otrzymali przywilejow i zażyczytów, wziętość temu narodo- wi przynoszących. Pierwszym z tych przywilejow był, dający im wolność bicia pieniędzy pod szeptem Wielkiego Mogola; czego Holendrzy jeszcze dotąd nie mogli pozyskać, pomimo wszelkich ofiar tym kosztem czynionych. Anglicy mieli byli podobne pozwolenie przez lat kilka, lecz dla różnych zatargów, ogłoszeni z niego zostali, przywilej ten otrzymał P. Dumas w roku 1736 od Mahometa - Scha Cesarza Mogolu, który przyśłał go do Aly - Daouli - Kam Na-  
bala,



haba, czyli Vice-Reia prowincyi *Arratte*; wraz z pięknym *Boniem* i jego ubiorem; który to podarunek u wschodnich narodów, Krolom tylko, i potężnym monarchom bywa dawany. P. Dumas, poznawszy jaki pożytek kompania z tego pozwolenia odnosić mogła, kazał corocznie od roku 1737. aż do 1741. którego swoy rząd skończył, biec od pięciu do sześciu millionow *rupiiow*, moneta ta srebrna, mająca na sobie stępel Wielkiego Mogola, jest trochę większa od monety Francuskiej wążące dwa nacje *sous*, lecz za to trzy razy jest grubsza. Jeden *rupii* wazy naszych złot: 4 gr: 6.

Dla poznania, jaki pożytek kompania z tego pozwolenia odnosi, trzeba wiedzieć, iż Gubernator stosując się do wagi *rupiiow* Mogolskich, z takieżże samey niezaminy każe je biec i w *Pontyszery*; co przynosi pożytku siedm od sta. Z kalkulacyi dowiedziano się, iż corocznie kompania na tych pięciu czy sześciu millionach *Rupiiow*, zyskuje więcej niż czterekroć sto tysięcy liwrow. Pożytek ten coraz bardziej się powiększa dla nieślychanie wielkiego wychodu *Rupiiow*, które więcej wszyscy szacują, niżeli inną jakąkolwiek monetę Indyjską. *Rupie* te,

nie tylko wybijać z szwa, które nadawa kom-  
pania; ale na to wszystkie narody znoją tu  
swoy kruszce, na tem mennica podług wię-  
kszej, lub mniejszej miąższaniny kruszcu,  
większej, lub mniejszej zyskanie. Oprócz pogo-  
dów i cekinów, żadna inna moneta nie  
wyrównywa w dobroci रुपnom Pontyszer-  
skim. Pagod, jest to dawna moneta Indyjska;  
ta z formy swej podobna jest do guzika;  
gdy jest złota, waży naszych zł: 14. gr. 10.  
Na spodniej stronie, która zazwyczaj by-  
wa płaska, jest wyrażone bosstwo królowe,  
wierzch zaś, który bywa okrągły, naznaczo-  
ny jest małemi ziarkami, jak bywają cza-  
sem guziki. *Cekin*, jest to moneta ze złota  
nader czystego; ten waży złota: Po: 16 gr: 20  
jest on nieco większy od monety Francu-  
skiej dwanaście sous wartującey, lecz za to  
jest cieńszy, i dla teyże przyczyny włożył-  
kie prawie cekiny są trochę krzywe. Znay-  
dują się nawet z dziurkami; gdyż ie Indyj-  
ki zwykły nosić na szyi, zamiast medalow;  
pieniądze te nader są pospolite w tym kra-  
ju; bite zaś bywają tylko w Wenecyi. Te  
przywożą tu Wenecyanie prowadząc wiel-  
ki handel w Bassorze, odnodze Perskiej, w  
Mocha na przelmyku Babel-Mandel i w

Gedds porcie do Mekki, należącym. Indya-  
nie corocznie tam zwożą tyle towarów, ile  
ich tylko mogą potrzebować Francuzi, Hol-  
landrzy, Anglicy i Portugalczycy wie; ci od-  
przedają je znowu Perlom, Egipcyanom,  
Turkom, Moskalom, Polakom, Szwedom,  
Miemcom, Genuńczykom, zależdżającym na  
skupowanie onych, do którego z tych trzech  
portów; a te nazad przesyłają do swych  
krajów morzem szrodziemnym, lub lądem.

W tym miejscu zdać mi się, iż nie bę-  
dzie od rzeczy dać opisanie pieniędzy u-  
żywanych w Pontyfszery. Po pagodach, pier-  
wsze miejsce trzymają rupie; moneta ta  
srebrna, wcale niezgrabna, niewyrównywa-  
jąca swą wielkością monetye Francuskiej  
dwadzieścia cztery sous wążącey, dwa razy  
jest od niej grubszą, ślepek na niej także  
sam jest, co i na wszystkich monetach na  
brzegach Koromandelskich używanych, to  
jest: z jednej strony są te słowa roku...  
chwalebne go panowania Machometaz; z dru-  
giey zaś: ten rupii był hitym w R... Rupie  
Pontyfszerskie i z Madras zawsze mają na sobie  
inne Arcatte; gdyż pozwolenie bił ją ich, by-  
ło dane od Nababa tej prowincyi; Ponty-  
fszerskie jednak odbitych w Madras, różnią się

tym, iż na pierwszych u dołu jest krzyż, a u drugich gwiazda.

*Fanon* srebrna moneta, tey siedm i pół waży ieden *rupii*, a dwadzieścia cztery ieden *pagod*; a zatym ieden *fanon* waży trochę mniej od 18 groszy.

*Chache* drobna moneta miedziana; tey szesćdziesiąt cztery, waży ieden *fanon*, a zatym ieden *chache* waży nieco więcej od denara.

Pieniądze te, chociaż używane są w całych Indyach, nie wszędzie jednak w iednakowey cenie bierane bywają; przyczyną zaś tego jest, iż wiele z nich jest różney wagi, i mniev, albo więcej mających w sobie miedzianiny.

W Bengalu, rachują ieszcze na *Ponis*, nie jest to żaden pieniądz, lecz tylko pewna suma arbitralna, tak iak n. p. we Francyi *Pistol*; aby był ieden *rupii* Arcatki, trzeba blisko trzydziści siedm *ponis*; a zatym *ponis* znaczy prawie groszy 6. i szelągów 2. Mniejszą monetą tuteyszą, są małe skorupki ślimacze, o których mówiłem w opisanach Afryki i wysp Maldywskich; te nazywają się *coris*, osiemdziesiąt takich skorupiek, składa ieden *ponis*.

Osada Francuska w Pontylszery, wzmo-  
gła się podarunkami nabytymi od niektó-  
rych Nababow, potrzebujących iey wspar-  
cia po wojnie, którą Krol Perski Thamas-  
Kouli - Kam, albo Nadych - Scha prowadził  
w Jadollanie.

Po nieszczęśliwym wzięciu w niewolę Mo-  
gola, w własney iego stolicy, którego niezli-  
czone skarby stały się łupem zwycięzcy; kil-  
ku Nababow, albo Wice - Reiow pół wyspu  
Judyjskiego, osądziwszy, iż im się podala  
pora zrobienia się udziałnemi panami, ile  
że niebyło żadnego pozoru, aby Krol Per-  
ski, już i tak oddalony od własnych kra-  
iow, i dobrze nadgrodzony za swe trudy  
mógł pomyśleć kiedy o uderzeniu na nich  
w kraju, który równie mało co znał, iak i  
okolice przylądku Komoryn, zaczęm Dao-  
ust - Aly - Kam Nabab Arcatte, tenże sam, któ-  
ry pozwolił Francuzom bicia monety, umy-  
ślił zrobić Krolestwa; iedno dla Abder - Aly  
Kama, syna swego starszego, drugie dla San-  
der - Sacheba swego zięcia, obydwóch mło-  
dych ludzi, mających tylko ambicyą; nie zaś  
spesobność do uskutecznienia tak wielkiego  
zamyśłu. Arcatte, jest wielkie miasto, o  
trzydzieści mil od Pontylszery w kierunku po-



ludniowo - zachodnie leżące, jedno z najnieporządniejszych miało w świecie.

Mogolanie, którzy byli rozszerzali swe zwycięstwa w ten tronie Indyi, pod sławnym panowaniem Aureng - Zeba; zostawili jeszcze byli w całości Królestwa, Trychenapaly, Tanjaur, Madure, Mauffour, i Marava. Małe te państwa, rządzone były od Xiążąt Pogranow chodowników wprowadzie Wielkiego Mogola; lecz wyniośli i niesfornych w swej podległości, którzy nawet niekiedy uwalniał się od płacenia haracz, lub czekali, póki ich do tego Cesaarz orężem nie przymusił. Wielu z tych Xiążąt winno było dworowi Dely wielkie summy niewypłacone pod niesławnym panowaniem Machomet - Scha, bardziej zatrudnionego zabawami w Szarsiu, niżeli rządem, który za zwyczaj zdawał na ministrów, również rozwiązywał, jak i on. Daoust - Ali - Kam, korzystając z tej okoliczności, użył ich do pogrobnienia sąsiedzkich Xiążąt. Zebrawszy przeto wojska dwadzieścia pięć, czyli trzydzieści tysięcy jazdy, i stosownie do niej piechoty, oddał je w rządy Sebderowi i Sander - Sachbowi. Pierwszym skutkiem tej wyprawy było, wzięcie Trychenapaly wielkiego

miastła, bardzo i ludnego, o trzydzieści pięć mil od Pontyszery ku południowo - zachodniej stronie leżącego. Miało to oblężone od wojska Maurew, dnia 6. Marca roku 1736; wzięte zostało przez szturm dnia 26. następującego miesiąca. Te Sander oddał w rządy Sander - Sachebowi swemu szwagrowi, który zaraz przybrał sobie tytuł Nababa.

Podbiwszy resztę krain do tego Królestwa należącego, obrocil znówu swój oręż na Królestwo Tanisour, którego wkrótce obległ stolicę. W tej Krol Sahagy zamknął się ze wszystkim, które tylko mógł mieć wojskiem. Miejsło to będąc dobrze wzmocnione, i przez cale sześć miesięcy wytrzymawszy natarczywość nieprzyjaciół, przymusiło ich do tegoż, iż to oblężenie zamienić musieli w blokadę. Gdy Sander - Sacheb zostawał pod tym miastem, dla kommandowania wojskiem, brat jego Bara - Sacheb, udawszy się na południe, z piętnastą tysiącami iazdy, opanował Marawa, Madure, i okolice przylądku Kamarv. Potym poszedłszy ku brzegom Malabarskim, posłał swe zwycięstwa aż do prowincyi Travanar. W tych zostając okolicznościach Sander - Sacheb, poddał Francuzom kray Xarical.

Wszyscy Xiążęta Pogańscy, przelęknięci tak gwałtowną na nich napascią, poczeliby wzywać pomocy. Króla Maratow, przekładał mu, iż ta równie religii, iak i kraiom jego, niebezpieczeństwem grozi; znaczniejszy preto ministrowie po większey części Braminowie, tyle na nim wzmogli, iż się uzbroił na obronę wspólnego interessu; nazywał się on Maha - Kara, kraie zaś jego są nader tozległe. Król ten nieco dawniey zabrawszy sto pięćdziesiąt tysięcy iazdy, i tyleż piechoty, i uderzywszy na kraie Wielkiego Mogola, niezliczone tam zebrał dostatki. Maratowie ci, równie iak i cały kraj, mało co iest znany naszym Geografom, mieszkaia oni na wschod gór za Goą, będących, ku brzegom Malabarskim. Stolicą ich kraju iest Satera, nader wielkie i obszerne miasto.

Gdy namowy Króla Taniaour, i innych Xiążąt, teyże samey religii, połączone z nadzieią złupienia kraju, do którego od dawności wszystkie narody, znosiły swe złoto i srebro, aby za nie nabyły towarów, skłoniły nakoniec Króla Maratow, do toczenia wojny, zaczym ten wyprawił sześćdziesiąt tysięcy iazdy, i sto pięćdziesiąt tysięcy pie-

choły, pod kommendą starszego swego syna Ragogi - Bouffola-Sena-Sahab-Soula, które ruszyło w drogę w miesiącu Październiku roku 1739 Daoust-Aly-Kam, zastraszawszy o zbliżającym się wojsku, przyzwał swego syna, i zięcia, trzymających dotąd Króla Taniour w oblężeniu w jego własnej stolicy; lubo szło na ten czas o zapewnienie sobie zdobytych krajów; iednak dwaj ci Generalowie, nie chcąc zaraz porzucić swych zdobyczy, dopuścili daley posunąć się nieprzyjacielowi wszędzie po drodze spuszczenie i trwogę rozsiewającemu. Tym czasem Daoust, zebrawszy, coby tylko mógł wojska, opanował wąwozy między górami Camamay o dwadzieścia pięć mil na zachód Arcatte będące; wąwozy te nader trudne do przeprawy, gdyż mała garstka żołnierzy mogła ich bronić prynciwo najsilniejszemu wojsku.

Okolo miesiąca Maia roku 1740. Maratowie na to miejsce nadciągneli. Poznawszy, iż było niepodobną rzeczą spędzić Nababa Arcatti z jego stanowiska, staneli obozem przy wąwozie, szukając wszelkich sposobow, aby mogli przekopić Xiążęcia poganina, pilnującego drugiego prze-

chodu z pięcią, czyli sześcią tysiącami wojska, a w którym Daoust i wąż ufnosć pęto. żył. Xiążę ten wkrótce pieniądze i obietnicami Maratow dał się uwieść. Niechęć tego zrazu przysłać na tę zdradę, przekonywali Braminowie, iż przez tę wojnę Machometanizm może upaść, a powstać religia ich ojców; pozwolił zatem na opanowanie tego przechodu przez nieprzyjaciela. Na ten czas Maratowie, łudząc Nababa małemi utarczками, kazali się pośpieszyć swemu wojsku do tego przechodu, który opanowali dnia 19 Maja; to zrobiwszy, tak mało już mieli przeszkody do uderzenia na niego z tyłu, iż na dwa tylko strzelenia z harmaty odległemi byli, gdy ten dopiero poznał, w jakie wpadł sidła. Gdy mu dano znać, iż z strony Arcatte, widać było korpus jazdy dążące ku obozowi, rozumiał, iż to było jego własne wojsko, mające się z nim złączyć. Lecz uścisnąwszy wkrótce strzelania z karabinów, dopiero poznał oczewistą swą zgubę.

Alf Kam drugi syn jego, i inni Generałowie, wsiadłszy czymprędzey na konie, bronili się równie zęcznie, iak i odważnie. Lecz mimo tego, tak często do nich strzelać poczęto, iż zostawili zasłupani pociskami.



mi, wszyscy prawie na miejscu padli, lub w niewolę pobrani zostali. Nabab i syn jego, odebrawszy kilka postrzałów, spadli ze koni; przypadek ten w takie całe wojsko wprowadził zamieszanie, iż wszyscy poszli w rozsypek. Na tej bitwie wielu oficerów było zabitych, lub roztratowanych od koni, aż po golenie w błocie grzążących; noc bowiem poprzedzającej nadzwyczajny deszcz padłszy, mocno rozmięczył ziemię. Wielu znojących się na wojnach, przytomnych tej bitwie, zapewniało, iż nigdy na placu potyczki nie widziano okropniejszego widowiska z koni, wielbłądów i koni rannych, rozładłych, pomieszanych, powywrzanych z oficerami i żołnierzami, nadzwyczaj krzyki wydających, i naderemnie usiłujących wyrwać się z miejsca tej rzezi, roztrącających i gniotących żołnierzy, nie mających już siły, do onych ucieczki.

Cityzor - Kam General wojsk Mogolskich, który się był znacznie przysłużył kompanii, odebrał w tej bitwie pięć postrzałów z karabinu, i jeden z procy, który wybiłszy mu oko, zwał go ze konia. Trzeba tu uważać, iż pocisk z procy wyrzucony ręką Maratta, ieli daleko straszniejszy, niż

strzelenie najeźdźcą z karabinu. Służący Ci-  
tyzara zobaczywszy, iż leciał ze stoma, unie-  
śli go przed końcem bitwy do bliskiego  
lasu, nie myśląc, iak tylko o schronieniu się  
przed nieprzyjacielem. Po dzieśięciu czy  
dwunasto-dniowej podróży, przybyli do  
miasta Alamparve, inaczej nazwanego Joro-  
bandel, o siedm. czyli ośm mil od Ponty-  
szety odległego. Z postrzałow tych jeden  
urwał mu pół języka i pół tęczki, zgru-  
chotał; drugi prześlzył pierś, trzeci plecy, a  
ostatni oko; dla uleczenia onego kompania  
posłała swego starszego chirurga, lecz ten-  
straciwszy około niego nadaremnie dwadzie-  
ścia pięć dni, nie mógł go jednak wyle-  
czyć.

Krwawa ta potyczka słoczona była dnia  
20. Maia, Roku 1740. Maratowie zabrali  
po niey wielką liczbę niewolników, z któ-  
rych nayznaczniejszemi byli, Taqua-Säheb,  
rada wojenna, ieden z zięciow Daoust, i  
Nabab Eras-Kam Mirzoutoir, naywyższy Ge-  
nerał iazdy. Przy rabowaniu obozu, zabrali  
nadto kasę wojenną, chorągiew Machome-  
ta, chorągiew Cesarstką, toż czterdzieści sto-  
niow, i wielką liczbę koni. Ciało Daoust-  
Aly-Kama znalezione było między trupami,

lecz nie można było nigdzie znaleźć ciała tego syna, które zapewne musiało być roztratowane od floniów tak, jak i wiele innych.

Wiść o tej przegranej, taką trwogą cały pół wysp Indyi napelnila, iż iey wyrazić niepodobna. Niechciano nawet temu wierzyć w Pontyżery; aż dopiero, gdy zobaczono wielu zbiegłych Maurów, i Poganów, przybywających i proszących o schronienie, jako w mieyscu, w którym mogli niewiędzey spodziewać się dla siebie obrony, i ludzkości. Tych wkrótce tak wiele zgromadzać się poczęło, iż są bramy mieyskie zamknąć kazano. Gubernator zaś dzień i noc musiał być przytomnym, dla czynienia różnych rozporządzeń. Domy i ulice tuteysze napelnione zostały zbożem i bagażami: gdyż wżysley kupcy Indyjscy mający znaczne składy w Arcatte i bliskich okolicach, sprowadzili je do tego miasta i oddali w opiekę Francuzom. Dnia 25. Maia, który był piątym po bitwie, pozostala wdowa Nababa Daoust - Aly - Kama, wżyskie niewiasty śniące, i iey dzieci, przybywszy przed bramę mieyską nazwaną Valdaour, usilnie prosiła, aby była wpuszczoną, z tym wżyskiem

co tylko mogła zebrać ze złota, srebra, drogich kamieni, i innych bogactw.

Uskuteczanie żądań iev było rzeczą arcy niebezpieczną dla Francuzow; obawiali się bowiem z iedney strony, aby Maratowie dowiedziawszy się o mieyscu schronienia całej rodziny Nababa wraz ze swemi skarbnikami, nie uderzyli na Pontyszery. Zdrowiey troszczęcy się o swą Ragę w Indyach, gdyby nie dali schronienia tej biedney rodzinie, która nieco dawniey, trzymając rządę prowincyi, zawsze im była przychylną; lękali się nadto, aby, gdyby najmniewsza rewolucya, odmieniwszy postać interesow, i przymusiwszy Marattow wrócić się do swego kraju, Sabber Aly-Kam, i cała iego rodzina, stawszy się nie ubłaganemi nieprzyjaciółmi tych, którzy im w nieszczęściu dopomódz nie chcieli, nie pomyśleli o pomstwie nad nimi. Tym przeto końcem Gubernator, zwoławszy radę, przełożywszy przyczyny, które tę wspaniałość czyniły niebezpiecznemi; okazał z równą mocą, że ludzkość, honor, wdzieczność, i wszystkie inne przymioty różniące od innych narod Francuski, nie pozwalają oddać bez pomocy tej tak szacowney rodziny i wszystkich innych

niebezpieśliwych o pomoc żebrzących. Zdanie, które otworzył, było, aby ich przwiąć, i dać potrzebną obronę. Ruda ta była powzięta od zgromadzenia przyięta i potwierdzoną od wszystkich Francuzów znajdujących się w Pöntyszerzy.

Zgodzili się na wpuszczenie do miasta, wdowy z bitego Nababa, umówiono jak nawiązać przwiąć ją. Celemu przeto garnizonowi rozkazawiać stanąć pod bronią, i wyjść na łańce; Gubernator otoczony swoją strażą konną i piechotą, niesiony będąc w spaniaty lektyce, udał się do bramy Veldaur, przy której Xiężna czekała na decyzję. Z tą było dwadzieścia dwie lektyki i w tym w i wnuków, toż pułk z tysiąca pięćset jazdy złożony, ośmiendziesiąt koniów, trzysta wielbłądów, i więcej niż dwieście wozów ciągniemych wołami, na których znajdowali się różni ludzie, naosłatek około dwóch tysięcy oinzonego bydła. Przy otwieszczeniu Gubernatora, jak sobie za wielkie szczęście cały naród poczytywał, iż mu się wydarzyła sposobność oney uświetnienia, witana była wystrzałem całej artylerji w Cydadelli będącej. Zaczyn z temż samemi honorami zaprowadzono ją do pomieszkai dla niej, i



wszystkich przy niej będących przygotowanych. Z ludzkości tej Francuzów wszyscy urzędnicy, Mogolscy mocno kontentami być się pokazali. Nigdy naród Francuski nie mógł sobie w Indjach większey ziednać sławy, iak przez tę okoliczność. Na pozor mogła ona sobie była więcej obiecywać bezpieczeństwa w osadach Angielskich, Holenderskich, Duńskich, iako to w Porto Novo, Tranquebarze, albo w Negapatanie, daleko bliższych i mocniejszych, niż osada Francuska. Lecz przybydź samey bez żadney umowy, i oddać się w opiekę Francuską; było to tym samym iawnie okazać, iż więcej miała zaufania w przychylności ku sobie Francuzów, niż w innych Europejczykach.

Tymczasem Sahder-Aly-Kan-sarłży syn, nieszczęśliwego Daousta, zbliżył się pod Arcatte we dwa dni po batalii, w siedmset czy ośmset koni. Lecz za pierwszą wiadomością o przegranej, zupełnie od wojska swego został odstępionym, i przymuszonym do schronienia się z czterema tylko służącymi w fortecy Volours: Sander-Sahab jego Szwagier, który udał się był z Trichenapaly we czterysta koni, dowiedział się także w drodze o tym nieszczęśliwym przypadku, gdzie  
już

już cały kraj został oburzony przeciwko Mauróm. Wielu nawet z mniejszych Xiążąt, nazywanych Paliagaras, złączywszy się z Maratami, obiecali złapać go, i wydać w ich ręce. W tym nieszczęściu jedyny dla niego pozostał szrodek, wróciwszy się do Trichenapaly, zamknąć się w fortecy. Wódz Maratów, obróciwszy twóy marsz ku Arcatce, wziął ie bez żadnego oporu; poczym wydawszy ie na łup żołnierstw, resztę w perzynę obrócił; miniejsze zaś podjazdy powysyłane w różne strony, dla wyciśnienia na obywatelach opłaty, po całym kraju zostawiły ślady swego okrucieństwa, i chciwości; ile że zwyczajem iest między temi barbarzyńcami, iż połowa zdobyczy należy do wódców; tym końcem zarządzali oni wszelkiego rodzaju gwałty, nie tylko przeciwko Machometanom, ale nawet i poganom, którzy ich wzywali pomocy, iako obrońców swęy religii. Barbarzyńcy ci, miewaia z sobą żelazne krzesła; pod temi napaliwszy ogień, sadzą na nich tych, od których chcą dostać ukrytych skarbow, i pody pieką, póki wszystkiego nie wydadzą. Niemożna nawet wyrazić ilu tym okrutnym sposobem obywatelów zamęczyli;

lub też wybili z zemsty, gdy niczego od nich dostać nie mogli. Wszystkie miejsca, na których się tylko pokazali, zupełnie prawie zostały zniszczone; przez co niesłychanie wielkie szkody poczynili w manufakturach płuciennych, któremi po większej części, poganie tutejsi zatrudniali się, inne w tym narody celując.

Gdy tym sposobem niszczyły woyska nieprzyjacielskie prowincyę Arcatte i miejsca przyległe; Sabder - Aly - Kam, zamknąwszy się w swej fortocy Velour, podał im propozycyę do ugody; Po różnych umowach, stanął przeciw pokoy, pod kondycyami nader uciążliwemi. Według tego Sabder miał naśląpić po swym oycu, na Nababa prowincyi Arcatte; jeżeliby przerzekł zwycięzcy, iż wypłaci sto Lakow, czyli pięć millionow rupiów, iż odda Trichenapaly i Taniaour, toż jeżeli złączywszy swe woysko, z woyskiem Maratow, dopomoże do wypędzenia Sander Sacheba, posiadającego jeszcze miasto, fortocę, i całą prowincyę Trichenapaly; na koniec, jeżeli będzie chciał być narzędziem do podbicia pod dawne panowanie wszystkich Xiążąt Koromandelskich, tak, jak byli przed wojną, Chociaż wódz Maratow nie

niógł nic lepszego nadto żądać, iednakże inne cale pobudki były mu powodem do podobnego traktatu. Król bowiem Golkondy, zatrwożony spłoszeniem uczynionym w prowincyi Karnate, unyknął onego dalsze wstrzymywać skutki. Tym przeto końcem wyprawił Nazerzingue, Souba Golkondskiego, syna Nizam - Elmouk, pierwszego Ministra Mogolskiego, w sześćdziesiąt tysięcy jazdy, a sto tysięcy piechoty. Przybywszy nad brzeg Quichena, o dwanaście dni drogi od Arcatte odległej, zatrzymał się nad nią, gdyż bardzo była wezbrała, lecz wódz Maratów, uwiadomiony o jego zbliżaniu się, równie iak i zamyślach maszerowania daley, skoroby tylko wody opadły; mocno obawiać się począł, aby za przybyciem tak strasznego nieprzyjaciela, i tego co miał, nie utracił, przysłał zatem chętnie na pogodzenie się z Sabderem.

Opor także Francuzów nie pomógł przyczynił się do tym prędszego zawarcia pokoju. Przed tym wkroczeniem, pewny Maur znaczny z swego urzędu, uwiadomił o wszystkim Gubernatora Pontyżery, swego szczerzego przyjaciela. Niemożna wiedzieć jakim sposobem mógł on to uczynić, w

tak wielkiej odległości zostając. To jednak pewna, iż za pierwszą wieścią o wtargnieniu Maratów, Gubernator Francuski użył wszelkich środków, dla ubezpieczenia się od napaści. Opasanie miasta jeszcze było nieskończone od strony morza, kazał przeto zrobić mocny mur tak, aby między nim i domami było wolnego miejsca na czterdzieści lub pięćdziesiąt łokci, odnowiłszy nadto stare fortyfikacye, i nowych przyczyniłszy, opatrzył dostatecznie miasto w żywność i rynsztunek wojenny. Nakoniec, gdy Maratowie zbliżyli się do prowincyi, kazał wziąć się do broni, nie tylko garnizonowi, ale nawet i wszystkim mieszkańcom sposobnym do onej dzwigania, poczem rozstawił po wielu miejscach różne stráže; te przygotowania ściągnęły do miasta różnych obywateli z miejsc okolicznych, zapatruiących się na niego, jako na swego obrońcę, po bitwie przy Canamay.

Skutek odpowiedział tym ostrożnościom. Zwycięzca wzięwszy Arcatę, groził się z całą swą mocą uderzyć na Pontyszery, jeżeli Francuzi nie zaspokoili go ofiarowaniem znacznych summ pieniężnych. Doniósł on im o tej swej woli listownie dnia 20 Stry-



eznia roku 1741; w którym równie chciwość, iak i wyniosłość swą okazał. Nie odebrawszy, mówił on, żadnego odpisu na swe listy pisane do Gubernatora, przymuszony był do posądzenia go o niewdzięczność, mając go zaś za jednego z swych nieprzyjaciół; ; kazał tym końcem woyskom licznym zebrać się; Francuzi, mówił daley, powinni byli pamiętać, iż od niego na tym, które posiadali mieyscu, byli osadzeni, dostawszy nadto miasto Pont, szery; dla tego oświadcza się, iż nie traci nadziei i spodziewa się, że Gubernator wspomniawszy sobie na łaski odebrane, przyszle do niego swych posłów, dla uczynienia ugody, względem placenia pewney summy; i że tym końcem jeszcze, do kilku dni oręż swóy zawiesza. Podług zwyczaju Maratow i innych Pogan, pospolicie w wyrazach ciemnych pisać zwykłych, aby nie dać przyczyny uchwycenia się za słowko; przydawał, iż oddawca listu miał ukazać iasniej z nim w tej mierze się rozmowienia. Jakoż w samey rzeczy posłaniec ten obywatel kraiowy, znany Gubernatorowi ze swey niewierności, z listow przeigtych pisanych do swego oycza, domagał się imieniem Maratow, pięćkroć

flotyści rupiiów, a nadto haraczu rocznego, do którego sobie ten General bez żadnego do prawdy podobieństwa, rościł prawo, iakoby już za pięćdziesiąt lat od Francuzów mu należącego,

Gubernator na list ten, lubo sposobem wcale grzecznym odpisał, nie w nim jednak nie wspomniał o dziwacznych prawach rozłączonych sobie przez Maratow do Pontyszery, równie iako o haraczu, i pięćkroć sto tysięcy rupiiów żądanych wprzód wszelką ugoda; a które do pięćsetu millionow monety Francuskiej wynosiły; gdyż zamilczenie tak śmiesznych żądań, zdało mu się być słowem nieżywym do sposobu myślenia Indyanow. W kilka dni potem, znowu tenże General domagał się uskutecznienia swej chęci przez nowy list, który zda mi się, iż wart jest, aby był w tym miejscu położonym, równie iak i druga odpowiedź Gubernatora Francuskiego.

*Rządcy Pontyszery przyjacielowi Ragogi.*

*Bouffola-Sénafahab Senka: Rum Ran*

„Jestem w dobrym zdrowiu, dowiaduję się tylko o stan twego. Dotąd nie odebrałem „od ciebie żadney wiadomości; lecz Capal- „Casty i Amarampantoulou, przybywszy do

„mnie, donieśli mi o tobie, i od nich to  
„tylko dowiedziałem się o wszystkim.

„Już, młoda lat czterdzieści, iak wielki  
„mój Król, pozwolił ci obłąć w Pontyżery;  
„z tym wszystkim, chociaż moje woy-  
„sko zbliżyło się ku tobie, nieodebrałem ie-  
„dnak żadnego listu od ciebie.

„Wielki mój Król, przeświadczony, iż  
„wart byłeś iego przyjaźni, i iż Francuzi  
„byli ludźmi dotrzymującemi danego słowa,  
„i że nigdy nie będą chcieli ubliżyć mu o-  
„nego, darował ci to iak znaczne miasto.  
„Przyobiecane mu był płacić pewny haracz  
„roczny, któregoś nigdy nie wypłacał. Na-  
„koniec, po długim oczekiwaniu, wysła Ma-  
„rattow zbliżyło się do tey prowincyi. Ma-  
„urowie, zaczęli się byli w swej wyniosłości  
„podnosić, ukarałem ich przeto; odebrałem  
„od nich pieniądze, i musisz zapewne o tym  
„wszystkim wiedzieć.

„Mam ukaz od Maia - Raha mego Króla  
„abym opanowawszy fortece Trichenapaly i  
„Gingy, osadził ie moim garnizonem. Mam  
„także ukaz y inne zlecenie, abym po-  
„odbiętał haracze od czterdzieściu lat należę-  
„ce się z miast Europejskich, nad brzegiem  
„morza będących. Winienem przeto do-

„pełnić tych ukazów; gdy uważam twój po-  
 „stęp i sposób, którym ci Król tey łaski  
 „pozwolił, abys mógł założyć osadę w ie-  
 „go krajach; nie mogę tego znieść na sobie,  
 „abym ci nie oznaymił, iż sam sobie krzy-  
 „wdę czynisz, nie wypłacając haraczu. My-  
 „śmy mie i wzgląd na ciebie, a ty się z na-  
 „mi tak źle obchodzisz; gdy i teraz dałeś  
 „schronienie w twym mieście Mogolanom.  
 „Tak postępując, czyliżi dobrze zrobił? Nadto  
 „Sander-Kam oddał pod twą opiekę Cafe-  
 „now z Trichenapaly i Taniaour, drogie  
 „kamienie, sionie, i inne rzeczy, które w  
 „tym zabrał Krolestwie, rdwnie iaka i swą  
 „familiją: a to dobrze się też stało? Jeżeli  
 „chcesz, abym twym był przyjacielem, po-  
 „trzeba, abyś mi oddał Casanow, kamienie,  
 „sionie, konie, żonę i syna Sander-Kama.  
 „Poszlę ja moją iazdę, którey wszystko  
 „to oddasz. Jeżeli zwleczesz, to uczynić,  
 „będę przymuszonym sam przyść, i przy-  
 „mulić cię do tego, równie iak i do hara-  
 „czu należącego się od lat czterdziestu.

„Wiesz także, co się stało w kraju z mia-  
 „stem Bassin. Woysko me jest nader li-  
 „czne. Trzeba pieniędzy na zapłacenie o-  
 „nemu. Jeżeli niebędziesz chciał przyjąć

„na to, czego żądam; potrafię tyle wymodzą  
 „na tobie, iż będę miał czym całemu woj-  
 „skowi zapłacić. Okręty nasze wkrótce także  
 „nadpłyną. Trzeba więc, abyśmy nasz inte-  
 „res tak naprędzey zakończyli.

„Rozumiem, iż stosując się do żądań w  
 „moim liście wyrażonych, przyszedł mi żo-  
 „nę i syna Sander-Kaina wraz z jego Ro-  
 „mami, kośmami, kamieniami, i Casenami.

„Dnia 15 miesiąca Raniam. Nic więc-  
 „ciej mam ci zalecić.

Gubernator Fraccuski nie uląkłszy się tych  
 pogroźek, odpisał mu w te słowa.

*Ragociemu. - Bouffola &c:*

„Od ostatniego listu, który miałem szcze-  
 „ście pisać do ciebie, nie odebrałem żadne-  
 „go innego. Twój Alecras powiadał mi,  
 „iż dwadzieścia dwa dni był w drodze; i  
 „że wprzód nim się dostał do mnie, był  
 „w Tantalur. Gdyś był przy Arcatte, wy-  
 „stałem dwóch Francuzów, aby cię odemnie  
 „pozdrowili. Lecz ci zostawszy w drodze  
 „poymani, i ze wszystkiego odarci, nie mo-  
 „gli daley swej drogi odbywać. Nakoniec  
 „wieść się rozeszła, żeś się wrócił do swego  
 „kraju.



„Pilczesz do mnie, iż winniśmy Królów;  
 „twemu haracz od lat czterdzieści. Nigdy  
 „narod Francuski nie podeymował się pla-  
 „cie żadnych haraczów. Gdy kraiowi Mo-  
 „narchowie pozwalali Francuzom krai tego  
 „piaszczyłego na brzegu morskim, dla wy-  
 „stawienia fortecy, i założenia miasta, nie  
 „wymagali innych warunków, iak tylko, aby  
 „dana była wolność religi pogańskiej, i u-  
 „trzymywania swych zborów; a lubom twe-  
 „go wyyska nigdy na tych brzegach niewi-  
 „dział, starałem się jednak zawsze przy-  
 „rzeczonych warunków dopełniać:

„Wielż zapewne pociosmy przybyli do  
 „tych kraiów, tak odległych od od naszey  
 „oyczyzny. Okręty nasze pò ośmio lub  
 „dziwięcio miesięczney podróży, przywożą tu  
 „corocznie dostatkiem pieniędzy, dla zakupie-  
 „nia materyi bawelnianych, których potrze-  
 „bujemy w naszym krai. Okręty te za-  
 „trzymawszy się tu kilka miesięcy, nazad  
 „wracają, gdy zostaną wyladowane. Wszy-  
 „stkie złoto i srebro, znajdujące się w tym  
 „krai, pochodzi od Francuzow. Gdyby  
 „nie my, niemielbyście i iednego szeląga  
 „zysku z tego krai, który zbogaciliśmy na-  
 „szym handlem. Na iakim tedy fundamen-

„cie możesz się od nas domagać pienią-  
 „dzy, których z nikąd dostać nie można ?  
 „Okieły nasze, przywożą ich tylko tyle,  
 „ile potrzeba na zakupienie ładunku ; gdy-  
 „tymczasem my bywamy często przymusze-  
 „ni po ich odiezdzie, pożyczać onych na na-  
 „sze potrzeby.

„Powiedała, iż twój Król dał nam zna-  
 „czny kawał kraju; lecz powinienś był i o-  
 „tym wiedzieć, że gdyśmy osiedli w Ponty-  
 „szery, cały ten kraj piaszczyły, żadnego  
 „nie przynosił dochodu. Jeżeli z wielki na-  
 „tenczas będący, powstało teraz wielkie  
 „miasto, stało się to, przez nasze trudy i kę-  
 „szta; wystypawszy bowiem znaczne summy  
 „na zabudowanie miasta i onego wzmocnie-  
 „nie, uczyniliśmy to iedynie w tej myśli,  
 „abyśmy się mieli gdzie bronić, przeciwko  
 „niesprawiedliwie na nas uderzyć chcącym.

„Piłszefz mi, iż masz ukaz opanowania  
 Fortecy Trichenapaly i Gingy; dobrze; by-  
 „leby ta bliskość, nie stała się przyczyną wza-  
 „jemnych między nami kłotni. Do pòty, pò-  
 „ki Mogolanie byli panami tego kraju, ob-  
 „chodzili się zawsze z Francuzami po przy-  
 „jacielsku, odbierając od nich dowody przy-  
 „chylności. Dla tej to przyczyny przye-

„liśmy do siebie wdowę Nababa Aly- Da-  
 „ouf - Kama z całą iey familią, uderającą się  
 „do nas po przegranej bitwie, na której  
 „szczęście sprzyjało waszey dzielności. Mieli-  
 „śmy ją nie wpuszczać do miasta i zostawić tam  
 „na wszelkie przypadki? Ludzie starający  
 „się o honor, nie mogą nigdy tego znieść,  
 „aby mieli być niehumanami. Zona Sander  
 „Saheba, córka Aly- Daouf- Kama, a siostra  
 „Sabder Aly Kama przybyła tu także z swą  
 „matką i bratem; inni zaś przybyli z Arcat-  
 „te. Chciała się ona wprowadzić udać do  
 „Trichenapaly, lecz dowiedziawszy się, iż  
 „te trzymałeś w oblężeniu, została u nas.  
 „Piszesz mi, ażebyś oddał iezdźcio ma-  
 „iącey być przyślaną tę panią, iey syna, i  
 „wszystkie dostatki, które tylko z sobą przy-  
 „wiozła. Ty, który pełen jesteś odwagi i  
 „wspaniałości, cożbyś o mnie pomyślił, gdy-  
 „byś tę podłość uczynił? Zona Sander-  
 „Saheba, zostając w Pontyszery, jest pod o-  
 „pieką Króla mego Pana; i dla tego wszy-  
 „scy Francuzi znajdujący się w Indyach, go-  
 „towi są raczej życie utracić, aniżeli ci ją  
 „wydać. Powiadaż mi, iż ona ma tu skar-  
 „by Taniaurskie i Trichenapalskie; nie wie-  
 „sz o tem, i nawet do tego żadnego nie-

„masz podobieństwa; gdyż ja sam musiałem  
 „ciey pożyczyć pieniędzy, aby miała z czego  
 „żyć, i swych służących opłacać.

„Nakoniec grozisz mi, iżelibym nie wy-  
 „pełnił twych rozkazów, przyśłaniem wo-  
 „jaka, i nawet osobiłym twym przybyciem.  
 „Gotuję się, iaktylko można, abym cię do-  
 „brze przyjął; i zasłużył na twój szacunek;  
 „dając ci poznać, iż kommanderowie nayo-  
 „ważniejszym na świecie wojskiem, które  
 „zawsze jest gotowe z iak największą odwa-  
 „gą walczyć przeciwko niesprawiedliwości.  
 „Wreście pokładam mą nadzieję w Bogu  
 „wszystko mogącym, przed którym nayo-  
 „gromniejsze wojsko jest iakby plewa nayo-  
 „lżejsza, od wiatru po powietrzu unoszona.  
 „Spodziewam się, iż On poprze sprawiedli-  
 „wości mey sprawy. Słyszałem już, co się  
 „stało z Bassin; lecz też tej fortecy nie  
 „Francuzi bronili.

Cała ta odpowiedź jest wzorem szlachet-  
 „ności; lecz ostatnie słowa są nadzwyczaj  
 „wspaniałe.

Przygotowania, o których tym listem Ge-  
 „nerał Maratow był uwiadomionym, nie  
 „były samym tylko pozorem. Miałło bowiem  
 „było dobrze we wszystkie potrzeby, tak co do

życia, iak i obrony opatrzone, rachując w to najmniey pięćset sztuk artyleryi. Gubernator tutejszy wprowadził nadto wżyskich maytków z okrętów w porcie stojących; uzbrowiłszy zaś ludzi używanych od kompanij, codziennie ich przyuczał do zręcznego strzelania z harnat, i karabinow. Nakoniec wybrał ieszcze z pomiędzy Indyanow tych, którzy zdadni byli do noszenia broni; a tym sposobem zebrał blisko tysięcy dwóchset Europejczykow, i od czterech do pięciu tysięcy Pionow, Malabarow, i Machometanow. Chociaż w rzeczy samey mało można było polegać na tym woysku Indyjskim, iednakże strażę odbywane przez nich na balztach, wiele ulgi syrawiły garnizonowi.

Tym sposobem wżyscy pod bronią zostawali aż do kwietnia roku 1741. General Marattow cały ten czas lożył na pustoszenie, lub podbijanie kraiu bliskiego; więcej iednak zatrudniając się łupieństwem, aniżeli zabezpieczeniem sobie zdobytvch kraiw. Naywięcey mu oparło się Trichenapaly, ile będąc nieco trudniejszy do zdobycia dla Indyanow. Miasto bowiem to otoczone jest dobrym murem, mającym na sobie dostatek baszt, nadto iedną fosą opasana po-



dwuynym murem, a drugą napełnioną wodą. Maratowie oblegli ich zupełnie dnia 15. Grudnia, rozpoczęli formalny szturm, we czterech miejscach zwawo go popierając, i podkopując mury pod załogą galer, bardzo dobrze sporządzonych. Gdy Sander Saheb mocno w nim był ściśniony, Bara-Saheb jego brat, broniący Madurę z częścią wojska udał się w śledm, czyli ośm tysięcy jazdy pod miasto; ten posiłek mógłby był przymusić barbarzyńców do odstąpienia, lecz ten dowiedziawszy się o jego marszu, wysłał przeciwko niemu dwadzieścia tysięcy jazdy i dziesięć tysięcy Pionów, którzy małą tę garstkę wojska w pień wycieli; sam nawet Wódz zginął ze sławą mężnie się potykając. Ciało jego przyniesione, gdy ujrzał General Maratow, rozrzewnił się nad stratą człowieka tak walecznego, i urodziwego; te okrywłszy w bogate materye, odesłał Sander-Sahobowi jego bratu, dla uczynienia mu ostatniej pogrzebowey przyługi. Przypadek ten niespodziany zatrwożył obleżonych, którym już od dawnego czasu brakowało pieniędzy, żywności, i amunicyi. Sander-Saheb przyprowadzony do ostatniej godziny, umyślił zatem poddać się; iakoż zwy-

ciężca mając dosyć na jego upokorzenie się, darował go życiem i wolnością; opanował wżdy jednak miało ostatniego dnia Kwietnia roku 1741 oddał je na łup swemu wojsku.

W czasie tego oblężenia, kazał ciągnąć brzegiem morskim piętnastu, czyli szesnastu tysięcy wojska, które uderzywszy na Porto-Novo o siedm mil od Pontyszery odległe, opanowało je wkrótce, ile że murem nie było opasane; w tym zabrali wżdyłko to, co tylko znajdowało się towarów w magazynach, Holenderskich, Angielskich i Francuskich. Francuzi jednak przebiegłszy wprzód nieco do Pontyszery znaczną część towarów kompanii swojej, ponieśli tylko do trzech, czyli też czterech tysięcy pagodów szkody, w płótnach modnych będących jeszcze u tkaczów, lub też farbierzów; z Porto-Novo Maratowie udali się do Gondelour osady Angielskiej o cztery mile od Pontyszery w stronie południowej będącej; tę także spustoszyli, pomimo rzęskiego strzelania artylerji z fortecy S. Dawida. Potym staneli obozem blisko Archiouac o półtóry mile od Pontyszery; nie śmiejąc się jednak zbliżyć pod miasto, napadli na Congymer Sadras dwie osady

osady Holenderskie, w których podobnież zrabowali magazyny.

Nakoniec wodzowie tej części woyska, napisawszy list do Gubernatora Francuskiego, i wysławszy z nim oficera znacznego dla ponowienia żądań ich Generała, i oraz z oznaymieniem, iż jeżeliby się opierał, że mają ukaz zatrzymania wszelkich żywności prowadzonych do Pontyfzery, aż do pòty, pókiiby z resztą woyska stojącego przy Trinechapaly, po wzięciu iego, co naydaley za piętnaście dni nastąpić miało, złączywszy się, nie byli w stanie porządnie iuderzenia na miasto. Gubernator bardzo grzecznie przyjąwszy tego posłańca, pokazał mu cały stan miasta, artyleryą, moc cytadelli, którą w moment ieden mogli na powietrze wysadzić minami do tego przygotowanemi, też mnogość żywności, w którą miasto było opatrzone. Zapewnił go nadto, iż gotowym będąc bronić się aż do ostatniego, nigdy nie przy stanie na podane propozycye, gdyż na te pozwalając niemiał mocy; przydając, iż kazał wyladować na okręty w porcie będące, wszystkie, które tylko mógł mieć towary, i naydroższe sprzęty, aby jeżeliby mu się źle darzyło, i miał siły wycienczo-

ne, wsiadłszy na okręty ze wszystkimi pozostałymi Francuzami, wrócił się do swej oyczyzny; z tego zaś powinni b. li Maratowie wnieść sobie, iż w tym mieście małego spodziewać się mogli zysku, a wielkiej straty. Oficer, który nigdy podobnie uzbrojonego nie widział miasta, nie mógł utać swego w tym zadziwienia; poczym wrócił się nazad mocno ukontentowany tą grzecznością.

Okoliczność jednak pewna, nader licha, dopomogła więcej, niż wszystkie fortyfikacye Pontyszery, do zakończenia tej wojny. Ponieważ jest zwyczajem w Indyach dawania cudzoziemcom znaczniejszym podarunkow, Gubernator ofiarował także płańcowi Maratow, dzieńgę butelek różnych likworow z Nanfy; tych, gdy ten udzielił nieco swemu Generalowi, mocno mu się spodobały, a gdy General znowu dał ich nieco swej żonie, ta jeszcze bardziej one sobie polubiwszy, prosiła go, aby się dla niej wstarał więcej, cożkolwiekby te miały kosztować. Ragoi-Bouffola, będąc zaprzętniony ustawicznymi nań naleganiami niewiasty, jedynie od niego ulubionej, nie udał się prosto po nie do Gubernatora, z bojaźni, aby mu ich nie odmówił, lub nie był obo-

wiązanym być mu za nie wdzięcznym, lecz starał się o nie drogą uboczną; ofiarując mu za każdą butelkę po sto rupiiów. Na szczęście, Gubernator dowiedziawszy się o przyczynie takiego nań o ten likwor nalegania, i udając iakoby niewiedział o przyczynie tych żądań, oświadczył, iż nie myślał przedawać likworu, który tylko miał na swą potrzebę. Nakoniec Ragogi-Bossola nie mogąc dłużej znieść natarczywości swey ulubioney, kazał on prosić Gubernatora swym imieniem, oświadczać, iż za tę łaskę mocno mu będzie wdzięcznym. Zmyśliwszy więc, iakoby tego bardzo żałował, iż dotąd niewiedział o żądaniach Generała Maratow, posłał mu trzydzieści butelek naysprzedniejszych likworów, kazawszy oświadczyć przez posłańca, iż mocno był kontent z wydarzoney sposobności przybliżenia się Generalowi. Podarunek ten będąc przyjęty z nadzwyczajną radością, wkrótce zaś Gubernator odebrał podziękowanie, wraz z listem, którym go upraszał, aby przysłał dwóch swych urzędników, do traktowania o pokdy. Chęć zadosyć uczynienia swey żonnie, nakłoniła już była tego Generała do ogłoszenia zakazu, aby żadney krzywdy nikt



czynić nie ważył się iakiemużkolwiek z miasta Francuzowi.

Natychmiast więc Gubernator wysłał do obozu Maratów dwóch Braminów; ludzi światłych i przywiązanych do narodu Francuskiego, z instrukcyami, i mocą zawarcia pokoju. Tam ci, tyle przyłożyli starania, iż Ragogi-Boussoia obiecał odstąpić od miasta na początku miesiąca Maia, i nie tylko niczego nieżądał od Francuzów, ale nadto przysłał Gubetnatorowi przy swym odjeździe węża, który u dworów Indyjskich jest znakiem największego przywiązania i szczerzej przyjaźni.

Wkrótce Gubernatorowi Pontyszery, za postępek tak roztropny, i szlachetny, dwór Mogolski oświadczył swe największe podziękowania z okazalością wiele mu sławy przynoszącą. Odebrał bowiem list pisany do siebie, od pierwszego ministra wielkiego tego Cesarstwa, z wężem i zapewnieniem ślepy i nieodmiennej przychylności ku jego narodowi.

Abdet - Aly - Kam, dowiedziawszy się z wieści, równie jak i z listów od swej matki, o względach i honorach, których cała jego familia w Pontyszery doznawała, osądził, iż

powinien był znacznym jakim postępkiem, okazać swą wdzięczność Gubernatorowi. Nietylko więc pośpieszył się z napisaniem listu do niego, w którym w wyrazach nader wspaniałych, i tkliwych, oświadczył swą wdzięczność; lecz nadto przyłączył do listu Paravana, czyli akt autentyczny, którym ustępował iego tylko osobie, nie zaś kompanii, Aldées, czyli kraju Arhionac, Tedouvanatam Villanour i trzy nadto wioski, stykające się na południe z włościanami Francuskimi; te rocznego dochodu przynosiły dwadzieścia pięć tysięcy liwrow; po niejakim zaś czasie i sam przybył do Pontyżery z Sauder - Sahem swym szwagrem.

Dnia drugiego Września, dowiedziawszy się Gubernator, iż dwaj Xiążęta, wieczorem mieli przybyć do miasta; kazawszy przybranie Valaour rozbić namiot; wysłał przeciwko nim trzech z najpierwszych swych urzędników; na czele iedney kompanii pionow ze swej straży, z tanecznikami, i bembenkami, którzy zawsze przy podobnych uroczystościach bywać zwykli. Nabab przybywszy do namiotu, był przyjętym od Gubernatora, iuż się w nim ze wzajem okazałością znajdującęgo, poczym udaw szyć się do

miasła, natychmiast poszedł do ogrodu kompanii, przy którym matka i siostra jego miały swe pomieszkanie. Pierwsze dwa dni, podobnie zwyczajowi Maratów, przepędzone były na placach i igrzyskach. Poczynając od Xiąże wizytę Gubernatorowi, był przyjmowanym od niego z wielkimi honorami, przyzwyczajonymi do jego godności, to jest: przy dawaaniu ognia z haubicy i ręcznej szabelby, od pieśnego wojska na placu uszykowanego. Ten zabawiwszy czas nucił na publicznej sali, prosił Gubernatora, aby z nim sam na sam mógł się rozmówić; wprowadził go przeto do osobnego pokoju, z kilku panami przy nim będącemi. Gdy się na osobności znajdowali, na ten czas dopiero Sabder użył wyrazów, iak tylko mogą być najwyższych, dla okazania mu swej wdzięczności, oświadczając się, iż nigdy nie zapomni tej ważnej przyługi od Gubernatora Francuskiego odebranej. Gdy się znowu wrócił do publicznej sali, podano mu betel; a podobnie zwyczajowi względem tych, których w tych krajach kto osobliwie chce uczcić, skropiono mu trochę wódki różanej głowę i suknie. Ze wszystkich podarunków ofiarowanych mu, nic więcej przyjąć nie chciał,

prócz dwóch małych naczyń w kratkę zrobionych i pokoszowanych. Gdy już z tego miasta wyjeżdżał, będąc bardzo kontent z grzeczności i honorów, które tu odebrał, przyśłał tegoż samego dnia Gubernatorowi węża i najpiękniejszego słońca w podarunku.

Następującego roku, gdy kawaler Dumas wyjeżdżał z Indyi, Nabab mocno pokazał się być żmartwionym z utraty swego dobrodziecia i przyjaciela. Na pamiątkę więc miżmienney nigdy swej ku niemu przyjaźni, posłał mu suknie i zbroję swego oycy Daousta-Aly Kama; podarunek równie bogaty, iak i honor czyniący.

Nakoniec ten dowód wdzięczności, wkrótce został innym ielcze znaczniejszym uwienieczony; dano mu bowiem urząd Nababa i Mansoupdara; przez ten zaś Kawaler Dumas otrzymywał kommendę nad półpięta azaris, to jest nad czterema tysiącami pięćset jazdy Mogolskiej, z której mógł dla swej straży zatrzymać dwa tysiące, będąc zupełnie wolnym od oney placenia. Urząd ten otrzymał on od Cesarza Mogolskiego, zapewne na zaletę Nababa Arcatty. Żaden Europejczyk nie otrzymał ielcze podobne-

go honoru w Indyach. Oprócz urzędu tego bez przykładnego, wielki nadto ząd pożytek odnosiła kompania Francuska, tym bowiem sposobem mogła być być bronią wojskam Indolłańskimi, pod wodzami Mogolickimi, kolegami Gubernatora Pontyszery. Ponieważ zaś Kawaler Dumas, który od dwóch lat starał się u dworu swego o przywołanie siebie do oyczyzny, już był bliskim wyjazdu; zaczęm poznając, iakby wielkim dla kompanii było pożytkiem, gdyby nadany mu tytuł, i godność, mógł złożyć w ręce swego na Gubernatorstwo następcy; umyślił wszelkiego do tego przyłożyć starania, iedynie dla przyrugi kompanii; iakoż też same przyczyny, które nakłoniły Mogolanow do wyświadczenia mu pierwszey łaski, skłoniły ich także i do drugiej. Otrzymał więc podług swego żądania ferman, wydany mu imieniem Wielkiego Wezyra, naywyższego wojsk Cesarstwa kommandanta. Zdając Gubernatorstwo Pontyszery swemu następcy, w miesiącu Październiku roku 1741, zdał mu także i tytuł Nababa; rozkazawszy uznać go za Mansoupdara czterem tysiącom pięciuset iezdnym, nad ktoremi komenda przyłączoną bywa do cy godności.



Wiadomo jest wszystkim, iż Gubernator Dupleix, do niemałego także słopnia sławy podniósł imię; Francuskie w Indyach swą przyługą Nababowi Mouzaferzyngue, daleko większą niż Dumas Sander-Aly-Kamow i, przywócił go bowiem do własnych krajów, przez śmierć Nazerzyngue jego konkurenta, zabitego w batalii roku 1750, i że za tę przyługę odebrał w nagrodę liczne włości, i znaczne podarunki. Dupleix otrzymał podobnie od Wielkiego Mogola tytuł Nababa, i znaczne dochody. Ten, okazawszy w Indyach wspaniałość zadziwiającą te narody, ba nawet i cały świat, u którego okazałość powierzchowna wiele znaczy, umarł potym w Paryżu w wielkim ubóstwie. Gdy przybył do Paryża, chciał żyć po Krolewsku, łącząc do tego grzeczność i ludzkość Francuską; będąc zaś przyzwyczajonym do zbytków Azyatyckich, pogardzał małą liczbą służących, zazwyczaj naszymi Krolom towarzyszących; nie czyniąc nad tym uwagi, iż wszelka zbytnia okazałość jest trudną do utrzymania; i że to, co może przystoić jednemu despotcie nieruchomemu i niewidzialnemu, pokazującemu się raz w rok ludowi niewolniczemu; bardzo było przykrym dla Monar-

ehow, którzy w swych pałacach zawsze otwartych, żyją pod okiem ludu wolnego.

W tym mieyscu dosyć będzie przypomnieć, iż Pontyszery, zostawszy wziętym od Anglikow podczas ostatniej wojny, i znowu oddanym przez pokòy w roku 1763 zawarty, poczyną się powoli wydobywać z swych gruzow, wzmagając się nieco w przeszłym handlu; lubo teraz nie ma teyże samey, co dawniey potęgi.

Oprócz tey znajduje się jeszcze inna podróż pewnego Francuza, nazwiskiem Dellon, do osad Indyjskich; lecz z niey nie można nic więcey wyciągnąć ciekawego, prócz historyi pewnego postępku, osobliwszego; i nader śmiałego, mogącego zadziwić czytelników, przy końcu tego artykułu.

Pewny Portugalczyk, zostawszy zwaśnionym na maiątku, lecz za to mając wiele dowcipu i światłości, a oraz będąc dokładnie zapewnionym, iż był zupełnie podobnym do Xięcia Saredo, iednego z najpierwszych panow Portugalskich, umyślił do skutku przywieść zamił pewny, nader śmiały. Prawdziwy Xiąże Saredo, znajdujący się na ów czas w Lizbonie, był synem pewnego dawnieyszego Wice-Reia w Indyach wscho-

dnich; bardzo od wżyskich lubionego, ten zostawił był w Gov. naturalnego swego syna, który zbogacony dobrodziejstwy oycy, miał znaczny urząd między Portugalczykami Indyjskimi.

Do tego to syna Vice-Reia, ten awanturnik miał zupełne podobieństwo. Ludwikowi Mendoz Furtado, trzął w Indjach gdy się urzędowanie czas kończył, oczekiwano zatem codziennie przybycia z Lizbony nowego Wicereia; już się nawet była wieść rozeszła, iż Dom Pedro Regent Portugalii, myślał wyznaczyć na tę dostojność młodego Xiążęcia Sariedo, którą oyciec jego z taką Bawą i pożytkiem sprawował. Awanturnik Portugaliki, chcąc korzystać z tej okoliczności, wyiechawszy z Lizbony, udał się do Londynu, tam opatrzywszy się nieco na drogę, wsiadł na okręt kompanii Angielskiej, mający ukaz zawinienia do Madras, wraz z dwoma służącemi, którzy go wcale nieznali. Ten ugodziwszy się z gospodarzem okrętu, od przewiezienia siebie i swych ludzi, zapłacił mu zaraz z goty, opatrzywszy się nadto w różne drobne rzeczy potrzebne na morzu, tak dla siebie, iako też i dla ujęcia sobie maytkow, iako to w wodkę, wino Hiszpań-

skie, i tabakę. Pierwszych dni swej podróży, wiele zachował ostrożności, mina zaś jego poważna, którą utrzymywał w swych sprawach i mówieniu, sprawiła, iż wszyscy ludzie na okręcie, poczęli go mieć za człowieka znacznie urodzonego. Po niejakim czasie, nieznacznie dał do zrozumienia Anglikom, iż był Xięciem Sariedo; lecz gdy się przybliżał do Madras, iawnie sobie to nazwisko przybrał; wymawiając zaś swe taenie się przed niemi, przydał, iż Xiąże Regent Portugalii, nie mając sposobności ukwiepowania znaczney Floty dla przewiezienia go do Indyi z okazałością i wspaniałością przyzwoitą jego godności, rozkazał mu czymprędzey wyjechać *in congruito*; gdyż urząd Mendozy już się był skończył.

Dowiedziawszy się o tym Anglicy, natychmiast do tych względów, które mu już byli okazali, przydali nowe; obchodząc się z nim z ulżanowaniem i ceremoniami zachowanemi względem Wicereiw; okazując nadto swe ukontentowanie z wydarzonego szczęścia, iż go odwozili do Indyi, niewątpiąc, że przez wdzięczność za usługi w rejdrodze czynione, będzie się starał w czasie swego urzędowania, przyśłużyć się kompa-

nii, a szczególniej tym, którzy go sobie starali się zobowiązać. Aby zaś tym bardziey nakłonili go do sprzyiania im w czasie; zaledwie tylko wyśiadł na ląd, wszyscy natychmiast spieszyli przyśłużyć mu się pieniędzmi, których zapewne zmyślony ten Xiążę naybardziey potrzebował. Brał ie przeto od wszystkich równie iak i od kassyerow kompanii, i różnych osob partykularnych, mających się za nader szczęśliwych, gdy ie od nich chciał przyjąć, ludząc każdego nadzieią przyszłych zysków, które im zawsze przyobiecował. Nie sami to tylko Anglicy dostarczali mu pieniędzy, ale nawet i Portugalczycowię osiedli w Madras; inni zaś wszyscy mieszkający w okolicach, zbiegłszy się gromadnie do niego; starali mu się, ile możności przyśłużyć, nie mogąc oraz ukryć swej zazdrości względem Anglikow, którzy pierwsi mieli honor onego przyięcia. Xiążę ten zmyślony przyjmował wszystkich swych nowych poddanych, z powagą prawdziwie Krolewską; tak z niemi postępując, iż naymnieyszego względem niego podeyrzenia mieć nie mogli.

Naymąciwnieyszi Portugalczycowię, ofiarowali mu także swe pieniądze, prosząc go.



aby ich kieszzeni nieoszczędzał; niechając nawet przyjmować na summy biletów, które im dawał. Inni znosili mu dyamenty i drogie kamienie, któremi także nie pogardzał; przyjmując jednak one, pokazywał, iż to tylko czynił dla zobowiązania sobie tych, którzy mu je dawali. Sporządzwszy sobie potym straż znaczną, wkrótce liczba jego domowników wyrównała wspaniałości przyznawaney sobie godności. Zatrzymaw-  
tzy się przez piętnaście dni w Madras, wyie-  
chał w dalszą drogę dobrze opatrzony, z  
znacznym flug orszakiem, których utrzymy-  
wanie mało co go kosztowało; gdyż wszę-  
dzie, gdzie tylko przejeżdżał, nikogo nieby-  
ło, któryby sobie za wielki honor nie po-  
czytał, gdy ten raczył do niego wstąpić. Prze-  
bywając kantory Holenderski i Francuski,  
niczym nie pogardzał, co mu tylko dawano;  
powiadając, iż to czynił, aby ich nie uraził,  
gdyby się z niemi nie tak grzecznie iak z An-  
glikami obchodził. Bogaci kupcy, i osoby  
znaczne z Machometanow i Poganow, poszły  
także za przykładem Europejczykow; hara-  
jąc się wszelkimi sposobami zaflużyć sobie  
na względy nowego Wicereja, wkrótce ma-  
jącego mieć władzę szkodzenia, lub dobrze

czynienia. Do tego wszystkiego nazwzięcy mu pomagała więtość, i przywiązanie ku tey osobie, ktorey sobie przywłaszczał nazwisko, i dostojność, gdyż ze wszystkich Wicerejów Indyjskich, ten tylko był ieden, ktorego wszyscy kochali. Tym tedy sposobem przebył brzegi Koromandelskie i Malabarckie, wszędzie przyjmując wielkie summy i podarunki. Po drodze skupował on nawet drogocenne kamienie i inne osobliwości, przyobiecując wyliczenie za nie summ, po swym przybyciu do Goy.

Nakoniec, zbliżył się też i do tey stolicy państwa Portugalskiego; ponieważ już była wieść doszła o iego przybyciu, zaczęto oczekiwać na niego z wielką niecierpliwością; ale ten przestał tylko na wysłaniu iednego z znaczniejszych swych domowników; dla przywitania tego, ktorego uczcił nazwiskiem swego brata, a który w samej rzeczy był synem starego Xięcia Sariedo. Ponieważ ten pan był na ówczas słaby, gdy odebrał ten list od szlachezkiego Xięcia; zaczęto nie mogąc sam udać się do niego, posłał tylko swego syna starszego, ktorego Dellon poznał w Goy, i o którym zawsze z pochwałami wspomina. Xiężę ten przyjął go

bardzo grzecznie, z nieiaka jednak wyniosłością; iaką zazwyczaj Portugalczycy zwykli okazywać swym krewnym. Ponieważ bardzo dobrze wiadome mu były tak interesa publiczne, iako też i domu Saredo; zazwyczaj z niczym się takim nie wydał, coby najmniej o nim mogło sprawić podejrzenie. Dał on nadto do zrozumienia tak nazwanemu swemu synowcowi, równie iak i innym panom Portugalskim przybyłym do niego z Goy, iż przed swym wiazdem na urząd, musiał iechać czymprędzey do Suratu, dla traktowania w pewnych interesach z ministrami Wielkiego Mogola, mającemi tamże nadziechę. Tym sposobem, uwolnił się on od odwiedzenia Goy, do ktorey tylko o mil dzieśięć zbliżył się. Tym czasem liczba słuzących, równie iak i majątek jego codziennie powiększał się, gdyż szlachta z miast Portugalskich po drodze będących, bezprześcannie udzięć się do niego, zawsze mu wielkie nadsyłała podarunki, ktorými przez grzeczność nie pogardzał.

Zbliżył się potem do Daman, gdzie Delon już od kilku miesięcy znajdował się, wprzod jednak przestrzegłszy Gubernatora, o dniu, ktorego tam miał przybyć. Rozkazał także,

także, aby mu pomieszkanie za miastem przy  
 gotowano, dla tey tylko przyczyny, iakoby  
 chciał uniknąć ceremonii, odkładając ie do  
 powrotu swego z Suratu. Wyznaczono mu  
 więc dom Jeznicki o ćwierć mili od miasta  
 będący. Gubernator i wszyscy szlachta uda-  
 ła się tam dla odwiedzenia go równie, iak i  
 wszyscy Holendrzy, aby mieli honor onego  
 pozdrowienia. Pewien Jezuita z Kollegium  
 w Daman będącego, który uczył był w Caim-  
 bre prawdziwego Xięcia Sariedo, przybył tak-  
 że z Xiędzem Rektorem dla oświadczenia  
 mu swey attencyi. Podczas tych odwiedzin,  
 lubo go widział i z nim rozmawiał, zawsze  
 jednak był przeświadczoneym, że to był pra-  
 wdziwy Xiąże Sariedo, najmnieyszey wzglę-  
 dem niego, niesprawując sobie wątpliwo-  
 ści. Nazaiuttz po swym przybyciu, ożuka-  
 niec ten, zachorowawszy na niesprawność,  
 dostał z niey nieiakięgo bólu wnętrznosci.  
 Pytał się więc czyliby iakiego w mieście nie  
 było doktora; sprowadzono mu przeto Del-  
 lona; który mając szczęście oglądania one-  
 go, miał także sposobność okazania mu  
 swey przyślugi; z tey kuracyi mocno kon-  
 tentem być się zdawał. Doktor ten będąc  
 u niego, postrzegł, iż mina, którą udawał,

była wymuszona; zdziwił się nawet, iż ten dumny Vicerey, zgromił go publicznie za wyrazy mniej stołowne, których użył, mówiąc do niego, nie uważając na to, iż cudzoziemiec nie mógł mieć zupełney znajomości delikatności języka Portugalskiego. Ta jednak łatwość w urażeniu się, nie przeszkodziła do okazania doktorowi Francuskiemu wielkich względów, i uczynienia znacznych obietnic, które pobudziły jego przyjaźń do winiszowania mu podających się sposobności powiększenia wkrótce swego majątku. Książę zostawił uleczonym w kilka dni, i myśląc o dalszey podróży; znówu nakupił wiele szacownych rzeczy w mieście, nie za nie nie płacąc. Dostał nadto dostatkem pieniędzy od Panów Portugalskich, lecz ich nie udzielił nikomu; Dellon nawet nieodebrał żadney zapłaty za swe starania i lekarstwa. Nakoniec wyjechał on z licznymi swymi sługami; między którymi był także syn Gubernatora z Daman, którego przyjął do siebie, na prośby oycza. Z tym liczny orszakem udał się do Suratu; gdzie najpierwszym jego staraniem było, wszystkie swe pieniądze zamienić na drogie kamienie; poczym zostawiwszy swych domowni-



kow w mieście, wyjechał z iednym tylko służącym, pod pozorem odprawienia rady sekretney z ministrem Wielkiego Mogola w pewnym miasteczku, o kilka mil od miasta odległym. Podróż iednak ta była daleko dłuższą, gdyż się już więcey nie pokazał. Miał iednak tę uczciwość, iż w siedm, czyli ośm dni potym, kazał powiedzieć swym służącym; iż mogli się do siebie wrócić, gdyż iego interesa nie pozwalały mu tak prędko powrócić do nich.

## ROZDZIAŁ VI.

*Guzarat; Kamboia, Wisapur.*

**P**ředsiębiorąc uczynić dalszy opis krajow do Wielkiego Mogola należących, w stronie wschodney będących, zwracając się z brzegow Koromandelskich, do brzegów Malabarских; umyśliłem trzymać się w opisaniiu *Guzaratu, Kamboia, i Wisapuru*, Kraio-widza Mendeslo, nim przyśiąpię do wyszczególnienia wewnętrznvch państw Wielkiego Mogola, właściwie Indostanem nazwanych.

Kraiowidza tego wystawić sobie można, jako człowieka ośobliwzszego, całego zaprzątnionego chęcią zwiedzenia okręgu ziemskiego i poświęcającego swóy majątek, nie tylko który miał, ale nawet i którego się mógł spodziewać, dla zadość oney uczynienia. Mandeslo pochodził z znaczney familii Xięstwa Meklemburskiego; ten od dzieciństwa zaraz swego zostawał za pazią, przy dworze Xiążęcia Holstżyńskiego. Gdy Pan wysłał PP. Cruciusa i Bruymana do Moskwy i Persyi, młody także Mandeslo oświadczył się z swą chęcią odwiedzenia tych krajow tak mało znanych w iego oyczyźnie; otrzymawszy zatem pozwolenie odprawienia podróży przy tych posłancach, w urzędze szlachcica Xiążęcego, miał nadto daną sobie wolność odłączenia się od posłów, skoroby tylko interessa zakończone zostaly w Persyi, dla wykonania zamiaru przedsięwziętego, odwiedzenia reszty Azyi.

Wsiadł on przeto dnia 6. Kwietnia roku 1538 w Bender Abisi, na okręt Angielski od trzechset beczek i osiemdziesiąt harmat, z dwoma kupcami Angielskimi, Hall i Mandlev; których przełożony nad Kantorem w Suracie wzywał z Japahanu w interessach

kompanii. Pominąwszy szczególności tej podróży, zaстанowię się nad samym tylko Guzaratem.

Amadabath stolica tego Królestwa leży pod dwudziestym trzecim stopniem, i trzdziestą dwoma minutami szerokości północney, o o siemnaście mil od Camaye, a czterdzieści pięć od Suratu, nad brzegiem małej rzeczki, niedaleko stąd w Indus wpadającej. Miasto to będąc obfiterne, i dobrze zaludnione; ma obwodu blisko mil siedmiu, umieszczając w to przedmieścia, i kilka wiosek one składających; mury jego są nader grube, domy zaś okazują wielkość i wspaniałość; a na-lew-szytko meczety i pałac Rządcy prowincyi. W mieście tym nieustanne straż utrzymywane bywa z przyczyny Badurow, narodu o dwadzieścia pięć mil stąd odległego, nieuznającego za swego pana Wielkiego Mogola, i przerszającego twogą wszystkich sąsiadów, dla swych napaści,

W całej Azji nie maż takiego narodu, ani też towaru, którego by nie oślał w Amadabath; osobliwie tu robią nadzwyczajną mnogość materyi iedwabnych, i bawelnianych. Ponieważ mieszkańcy tuteysy do robot swoich nie używają iedwabów krajo-

wych, równie iak i Perskich, który i gruby, i nadto drogi bywa; zaczym sprowadziwszy iedwabiow Chińskich nader cienkich, mięszaią je z Bengalskiemi, lubo te nie są tak cienkie iak pierwsze, są iednak cienie od Perskich. Robią tu także galony złote i srebrne, lecz do tych przymięszuią wiele drutow płaskich, co je czyni mniey szacownemi od Perskich. Gdy Mandesło przybył do Suratu, zaczęła się tam była fabryka materyi z iedwabiu i bawełny w kwiaty złote; tę wielce tu szacowano, łokieć oney po pięć talerów przedaiąc; używanie iednak tego zakazane było w całym krainu, gdyż i Cesarz dla siebie tylko zachował, pozwołiwszy iednak cudzoziemcom oney wywożenia. W Fabrykach Amadabathskich robią wszelkiego rodzaju atłasy, i akfamiy w różnych kolorach, toż kitayki, i atlas z nici i iedwabiu; alcatif, albo kobierce ze złota, iedwabiu, i wełny, chociaż te nie tak przednie są iak Perskie, nakoniec robią wszelkiego rodzaju materye bawełniane.

Inne towary, ktorých tu obficie przedaią, są cukier kanar, faryna, kmin, miód, jaks, opium, borax, imbir suchy i smażony, śliwy, i wszelkiego rodzaju konfitury, faletra,

*sal ammoniacum*, indycht, znany tu tylko pod nazwiskiem *anet*, którego wziędzie wielka znayduie się obfitość. Znajdują się tu i dyamenty, lecz ponieważ przynoszą ie także z Golkondy i Wisapuru, zaczym tych można dostać za mnieyszą cenę. Pizma i bursztynu dostać tu także można obficie, lubo tych płodow kray tuteyszy nie wydaie.

Nayznacznieyszym handlem w Amadabath, iest handel bankowy; Banianafowie wydają, i odbierają wexle, do wszystkich krajow Azyatycznych, nawet aż do Carogrodu. Na tym więcej odnoszą pożytku, iż pomimo nieustannych wydatkow Wielkiego Mogola, na utrzymanie znaczney liczby woyska, iedynie zatrudniaącego się, czuwaniem nad niebezpieczeństwem publicznym; iednakże Rasbontowie i inni rabusie, wielkie rozboie po naywiększych popelniają gościach.

Od wprowadzonych i wyprowadzonych towarow z Amadabath, nie się prawie nie opłaca. Całą tylko opłatą iest mały podarunek, który trzeba od każdego wozu dać Kattualowi, blisko czterdzieści pięć groszy naszych wynoszący. Iedynym towarem zakazanym, tak dla cudzoziemcow, iako i wła-



nych obywatelów, jest proch do strzelania, ołów, i siatka, których nie można tu wprowadzić, bez pozwolenia Gubernatora, lecz też te łatwo można otrzymać, dawszy mu jaki mały podarunek.

Do tego bogatego i wielkiego miasta, należy dwadzieścia pięć wielkich innych miast, i dwa tysiące dziewięćset dziewięćdziesiąt ośm wiosek; z tych dochód wynosi więcej nad sześć milionów talerów; któremi sam Gubernator rozporządza, z tym tylko obowiązkiem, aby utrzymywał wojsko na usługi kraju, a osobiście przeciwko rabusiom; chociaż częstokroć i ci nawet znajdują tu obronę, byleby się z nim swą zdobyczą podzielili.

Znajdując się tu Mandeslo, leżał kilkanaście dni na zwiedzenie różnych grobów blisko miasta będących. Dziwić się potrzeba, mówi on, osobiście jednemu znajdującemu się w mieście Kirkees. Grob ten jest dziełem pewnego Króla Guzaratkiego, wyśławiony na pamiątkę jednemu z swych nauczycieli, o którym powiadają, iż swą świętobliwość wielu potwierdził cudami. Cały ten gmach, w którym liczy się czterysta czterdzieści kolumn, na trzydzieści stopów wysokich, jest marmurowy, równie jak i o-

nego posadzka; w tym leży także trzech Krolow z całą ich familią, gdyż ci tego przy swym zgonie żądali. Przy wnieściu do tego pięknego gmachu, jest wielka sadzawka napelniona wodą, i otoczona murem, mającym w sobie na wszystkie strony okna; na to miejsce zabobon tysiącami sprowadza pielgrzymow. W tymże miasteczku, nayprzedniejszy na cały kray znajduie się Indogo,

O milę od tego miejsca, jest inny wspólny gmach z pięknym ogrodem; nazwany od autora Chou-Chimauw, wystawiony od Wielkiego Mogoła po zwycięstwie odniesionym, nad Sultanem Mahomet-Begeran, ostatnim Krolom Guzaratskim, przez które kraie iego, przyłączył do swoich. Nieprzepominano tu także pokazać Mandesłowi grobu nazwanego Bati-Chuit, to jest wstyd Panny; wraz z opowiedzeniem onego początku. Pewny bogaty kupiec, nazwany Haiom-Maiom, rozkochawszy się w własney córce, a szukając pozorow dla usprawiedliwienia swego występku; poszedł do sędziego duchownego i rzekł mu: od mey młodości zasadzając ogród, z taką pracą uprawiałem go, i z tak wielkim staraniem, iż już nawet piękne w nim widać było owoce; widok ten

taką sprawił zazdrość w mych sąsiadach, iż mi się o nie często naprzykrzali, lecz nie mogąc im ustąpić rzeczy u mnie tak szacowanych, umysliłem ich sam używać, i jeżeliby sędzia dał na piśmie na to dozwoleństwo. Tak rzecz całą przełożywszy, i otrzymawszy podług żądania pozwolenie, pokazał swej córce; lecz pomimo tego, niemogąc odnieść żadnego pożytku, ni z swej władzy, ni też z pozwolenia sędziego, zgwałcił ją. Mahomet - Begeran dowiedziawszy się o jego zbrodni, kazał mu uciąć głowę, pozwoliwszy, aby za jego pieniądze wystawiono tę pamiątkę, zaświadczałą o jego występku i karze.

Niedaleko od Amadabath, poczynają się nadzwyczaj wysokie góry, nazwane Marva, ciągnące się siedemdziesiąt mil ku Agra; a więcej niż na sto ku Królestwu Ougen należącemu do Rana, o którym powiada się, iż w prostej linii pochodził od sławnego Porusza. Na tych to znajduje się zamek Gurchito, który dla swego położenia, w miejscu całkiem niedostępnym, długo był mianym za niedobytą, ten jednak Wielki Mogół zabrał, lubo z wielką trudnością. Na górach między Amadabath i Trappe panuje inny Raję, kto

ry dla nieprzebranych lasów i obszernych pustyń, został jeszcze dotąd niepodległym. Raj z Jder jest wprawdzie hołdownikiem Cesarstwa; lecz dla położenia swego kraju, podobnież co i pierwszy odnosi korzyści, uwalniając się nawet częściej od słuchania ukazów Wielkiego Mogola.

Naypiękniejszym z ogrodów w Amadabath, jest ogród nazwany Schahbag, czyli ogród Królewski, ten znayduje się na przedmieściu Begampour, otoczony jest wysokim murem, przy tym zaś jest dom nie mniej wspaniały, mający fosy napełnione wodą, a pokoje bardzo bogato wymeblowane. Ztamtąd Mandeśło udał się po moście kamiennym, blisko czterysta kroków długim do innego ogrodu, nazwanego Nikcinabag, to jest: zabawka; ogród ten ma być dziełem pewney niewiasty. Nie jest on wprawdzie znaczny z swej obszerności, równie jak domu przy nim będącego; lecz położenie jego, tak jest piękne, iż z niego można wzyśkie okoliczne widzieć pola, a do tego ten przy początku mostu tak piękną sprawia perspektywę, iż podobney nigdy jeszcze Mandeśło nie widział. W frzod ogrodu jest wielka sadzawka, napełniona wodą deszczową,

zebraną podczas zimy, tę zawsze w niej utrzymują, dolewając innej wyciąganej z nader głębokich pobliskich studzien, za pomocą wołów. Rzadko trafi się czas taki, aby w tej nie załać jakiej kąpiącej się niewiały; i dla tego też nie wolno do niego wchodzić żadnemu Indyaninowi; Mandeslo jednak jako cudzoziemiec, otrzymał na to pozwolenie. Tyle ogrodów otaczających miasto, toż wielka mnogość drzew rosnących po ulicach, sprawia, iż zdaleka całe miasto wyda się jak, gdyby w lesie stało. Droga nazwana Bachabao prowadząca do wiołki o sześć mil odległej, jest obsadzona we dwa rzędy drzewami kokosowemi; które przechodniom nieustannie cień sprawiają; a ta niema najmniejszego prawie podobieństwa do innej z Agra aż do Brampour wiodącej, blisko sto mil niemieckich długiej. a wszędzie podobnym szpalerem obsadzonej. Na drzewach tych przebywa i żywi się niesłychana mnogość małp, między któremi znaydują się czasem tak wielkie, jak nasze harty, i tak śmiałe, iż na ludzi nawet odważają się, co jednak nigdy się prawie nie tafia, chyba, że zostaną rozgniewane; pospolicie te są koloru ciemno zielonego, a nadto mają brodę i powieki dłu-



gie i białe. Zwierzęta te, ktorym Banianowie dozwalały nadzwyczaj rozmnażać się, z przyczyny swego ku nim uszanowania, tak są poufale, iż wśród dnia w wielkiej liczbie wpadły do domu, nie mało sprawiając kupcom szkody w owocach, konfiturach, i trudności w ocaleniu swych towarów. Mandeslo narachował ich był iednego dnia w domu Angielskim do pięćdziesiąt, które właśnie usłyslnie się tam zeszły, dla zabawienia go swemi igraszkami; tenże innego dnia rzuciwszy im kilka migdałów, sprowadził je aż do swej stancyi, dokąd potym codziennie przychodziły na śniadanie. Gdy już przywykły brać z rąk iego chleb, i owoce, zatrzymywał czasem którą za łapę, aby nakłonił tym sposobem, inne do zabawienia go, aż do pòty, póki te roziątrzone nie pokazały po sobie chęci rzucenia się na niego.

Gubernator w Amadabath utrzymuje swym kosztem, na usługi Wielkiego Mogola, dwaście tysięcy iazdy, i pięćdziesiąt floniów; za to zaś tytułuje się Raia, albo Xiążęciem. Pod ówczas Raia tutejszym był człowiek letni blisko sześćdziesiąt lat mający, nazwany Arab Kam; tego majątek do sześćdziesiąt milionów talarów ceniono. Ten przed nie-

jakim czasem, wydawszy swą córkę za drugiego syna Wielkiego Mogola; odylaiąc ją do dworu, posłał mu przy niej dwadzieścia słoniów, tysiąc iazdy, i sześćset wozów, wyładowanych naykosztowniejszymi materyami i wszystkim tym, co tylko mógł mieć najszacowniejzego. Dwór jego składał się więcej niż z pięciuset osob, z których czterysta było niewolników; a wszyscy ci żywieni byli w jego domu; zapewnia nawet Mandeśło, iż nierachaiąc jego staien, w których utrzymywał od czterech do pięciuset koni, i piędziesiąt słoniów, wydawał on na miesiąc więcej niż sto tysięcy talerów, tego znaczniejsi służący nader wspaniale byli przybrani. Co do niego, ponieważ mniej dbał o stroj powierzchowny, zazym chodził tylko w prostey sukni bawelnianej, wyiąwszy te dni, gdy się pokazywał w mieście; lub na wieś wyjeżdżał; na tenczas bowiem ukazywał się jak naywspanialej, zazwyczaj siedzący na tronie, niesionym od słonia okrytego naybogatszemiPerskiemi kobiercami wsród straży z dwóch set ludzi złożoney, toż wielkicy liczbie koni powodnych; mając nadto przed sobą niesione chorągwie w różnych kolorach.

Mandeśło rozciąga się nieco nad opisa-

niem wizyt, które mu oddał z Dyrektorem Angielskim. Ten kazał nam usiąść, mówi on, blisko innych panów, będących z nami. Chociaż na ówczas odbywał interes. sa, jednakże, tyle dla nas miał grzeczności, iż zaraz nie iaki moment z nami pogadał, okazując się być mocno z tego kontentym, iżem przyszedł do niego w stroju krajowym. Pod ówczas wysyłał on był różne ukazy, które sam pisał. Mimo tey jednak zabawy, trzymał w ustach lulkę, którą mu utrzymywał służący jedną ręką, a drugą tytułiu dokładał. Po niejakim czasie wyszedłszy dla zobaczenia kilka kompanii jazdy i piechoty, uszykowaney na dziedzińcu; tey obejrzawszy broń, kazał im strzelać do celu, dla doświadczenia ich zręczności, i pomnożenia płacy najsprawnieyszemu z umnieyszeniem tey dragim tyle, ile iey onemu przyczyniał. To widząc, chcieliśmy od niego wynieść, lecz ten dał nam znać, abyśmy się na obiad u niego zatrzymali. Pod iego niebytność, częstowano nas owocami, których znaczną część posłał także do kantoru Angielskiego. Po swym powrocie, kazał sobie przenieść małą szkatułkę złotą, obfudzoną drogiemi kamieniami; z tey dobywszy dwie szuflatki, wyjął z iedney *opium*; a

z drugiey *bengi* (jest to rodzaj proszku, który się robi z nasienia i liści konopnych, ten biorą Mogolanie, dla rozweselenia umysłu), zażywszy onego łyżkę, i przyślawszy mi swą szkatułkę, nie może to być rzekł mi: abyś podczas twej bytności w Ispachanie, nie miał nauczyć się użytku tego lekarstwa. Uczyni mi tę łaskę i szkolstuy go, a rozumiem, iż tak ie dobrym znajdziesz, iak Perskie. Dla przypodobania, zażyłem nieco onego a dyrektor poszedł także za mym przykładem; lubo iak ieden, tak drugi nigdyśmy go nie brali, nie znaleźliśmy jednak w nim żadnego smaku. W ciągu dalszey rozmowy, Gubernator gadał o Krolu Perskim i iego go dworze, z wielkim nieukontentowaniem, Scha - Sehi mówiąc mi, wzięł berło zakwawionemi rękami. W początkach swego panowania, potracił on wiele osób, różnego stanu płci i wieku; okrucieństwo bowiem jest dziedzicznym w iego domu. Odebrał on ie od Schaha-Abbas, swego dziada; i nigdy spodziewać się nie można, aby kiedy poprzesłał tey własności, prawie mu wrodzoney, Ta to jest iedyna przyczyna skłaniająca iego urzędników, do poddawania się Wielkiemu Mogołowi. Chciałbym wierzyć, iż ma rozum, lecz i z tey nawet strony takie zachowa-

dzi podobieństwo między nim, a Mogołem; i jakie między ubóstwem jednego, a niezmiernemi bogactwami drugiego; Cesarz mój pan, miałby za co toczyć wojnę z trzema takimi Krolami Perskiemi.

„Wystrzegając się mocno, abym z nim da-  
„leko nie zachodził w materji tak delikatney,  
„rzekłem tylko, iż w samej rzeczy boga-  
„ctwa te, którem widział w Persyi, nie  
„mogły być porównane z tymi, w które ob-  
„siłnie Wielki Mogol; lecz też trzeba także  
„wyznać, iż Persya bardzo wiele zyskuje na  
„wielkiej liczbie *Kisilbach* (*Wojsko Perskie*)  
„którym wojskiem Krol ten mógłby uderzyć  
„na całą Azję. Umyslniem do niego mówił w  
„ten sposób, gdyż wiedziałem, iż on także bę-  
„dący *Kisilbachem*, będzie kontent z tego  
„mniemania, którem oświadczył o tym woj-  
„sku. Jakoż wyznał mi, iż co do tego punktu  
„zgadzał się ze mną; obróciwszy się zaś po-  
„tym do jednego Persy przy nim będącego,  
„rzekł mu: *Zdać mi się, iż ten młody czło-  
„wiek ma serce, ponieważ mówi z takim szar-  
„cunkiem o tych, którzy je mają.*..

Po tej rozmowie, dany był obiad nad-  
zwyczaj z wielką wspaniałością. Wielki Kray-  
czy, siedząc między dużemi naczyniami, na



których potrawy przynoszono, kładł je wielką łyżką na mniejsze pułniki, które zaraz rozdono. Gubernator nawet sam, kilka razy podał mi potrawy, dla okazania swego ku mnie szacunku. Sala jadalna napelniona była officerami wojskowemi, z których jedni stali, trzymając włochnią w rękę; drudzy siedzieli przy naczyniu z wodą, którą w potrzebie podawali. Po obiedzie Gubernator żegnając się z nami, oświadczył, iż mocno żałował, iż interessa i zatrudnienia, niepozwalaly mu zabawić nas tańcami krainowemi.

Pen ten, był człowiek rozumny, lecz wyniosły i tak surowy, iż często nawet popełniał okrucieństwa. Podczas innego obiadu, oświadczył on, iż chciał resztę dnia na weselościach przepędzić. Natychmiast więc dwadzieścia tanecznic na rozkaz jego przybyło; te rozebrawszy się, poczęły śpiewać i tańcować nago, z większą nierównie sprawnością, niżeli nasi baletnicy. Miały one także z sobą małe obręcze, przez które małpa by nawet nie mogła z taką szybkością przeskakiwać. Wszystkie ich poruszenia były w takt na odgłos muzyki złożoney z cymbałow, jedney oboi, i kilku małych bę-

benkow. Gdy te przetańcowały dwie godziny, Gubernator. kazał inne przywołać. lecz zaraz oznajmiono mu, iż tamte chorewały i nie mogły dnia tego tańcować. Ponowił więc znowu swódy ukaz, rozkazując, aby były przyprowadzone w tym stanie, w jakimby się znajdowały; gdy znowu ludzie jego powtórzyli mu też samę wymowę, mocno się na nich rozgniewał. Niefszczęśliwi ci, bojąc się, aby nie byli bici, rzuciwszy mu się do nóg, wyznali, iż te nie były chore, lecz że gdzie indziej będąc wezwane, przysć niechciały; ale że wiedziały, iż nie otrzymają zapłaty. Na to rośmiał się on. Ztym wszystkim nakazał, aby ie natychmiast przyprowadzono pod straż; te skoro tylko weszły na salę, natychmiast im głowy kazał poncinać; lubo zaś prosiły go o darowanie życia, niewypowiedzianym sposobem ięząc i płacząc; nie dał się iednak ubłagać, i niebawiać ukaz jego wypełniony był w oczach całego zgromadzenia, a nikt za niemi wstawić się nieśmiał.

Ta okropna scena mocno zadziwiła cudzoziemców, Gubernator poznawszy to, i rozśmiałwszy się, rzekł: Dla czegożeście się tak mocno zamysłili? Gdybym się obchodził

inaczej, nie długobym był panem w Amadabath, trzeba więc surowością uprzedzić pogardę mego urzędu; takimto sposobem samowładni panowie wyrządzają sobie sprawiedliwość. Wyznał on wprawdzie, iż nie mógł uniknąć pogardy, tylko wszystkich bojaźnią przerażając; a niepoznawał tego, iż tym sposobem sławał się jeszcze pogardliwszym.

Mandeslo udał się ztąd do Kambai, z iednym młodym faktorem Angielskim, który w tę drogę puścił się iedynie dla zobowiązania go sobie i dopełnienia rozkazu Dyrektora. Z bojaźni Razbóutow, wziął on na straż ośmiu Pionow, to jest ośmiu pieszych żołnierzy, uzbroionych włócznią, tarczą, łukiem i strzałami. Żołnierze ci nader są wygodni, i z tej miary, że w drodze wypełniają nawet powinności służących, idąc zawsze przed koniami. Tych tak tanio nająć można, iż na trzy dni, w których Mandeslo trzynastcie mil drogi odbył, zapłacił im tylko ośm talerów. Z mieysca tego o mil ośm, znajduje się Serguantra, w którym nie więcej znaczniejszego nie widział, prócz obfzerney sadzawki, do chowania deszczowej wody, na rok cały służący. O

pięć mil ztąd dostał się do Kamboi, gdzie stanął u pewnego kupca murzyna pod niebytą w mieście faktora Angielskiego.

### *Kamboia.*

Kamboia leży o szesnaście mil od Broiltschia, w miejscu piaszczystym, nad brzegiem odnogi, w którą rzeka May wpada; Port miasta tego nie jest najlepszy; chociaż bowiem morze wzbiera tu do siedmiu łokci, po swym jednak opadnięciu, okęty osychają na piasku lub błocie, którym dno portowe jest zamulone. Miasto to opalone pięknym murem z łupanego kamienia; o dwunastu bramach ma wspaniałe gmachy i ulice proste i szerokie, z których niektóre na noc bywają zamykane. To nierównie jest większe od Suratu, lubo obwód jego zaledwie mil dwie wynosi.

W tym znajdują się trzy Bazardy, czyli targowiska; i cztery piękne sadzawki, dostarczające miastu wody w czasie największej suszy. Mieszkańcy tutejsi są poganie, Banianowie, lub Razbontowie, z tych jednak dni zatrudniają się handlem; drudzy zaś żołnierką. Najznaczniejszy prowadzą oni handel,

w Diu, Mekce, Perfyi, Achemie i w Goy, dokąd sprowadzają wszelkiego rodzaju materye iedwabne, i bawełniane; za te zaś biorą złoto, i srebro w pieniądzach, to jest w dukatach, cekinach, i pialtrach, toż w towarach mieyscowych,

Zwiedzivszy w kilka godzin. całe miasteczko Mandeslo, wyszedł z niego dla odwiedzenia okolicznych ogrodów, do których jest wniescie po wśchodach w skałe wyrobionych. Przy pierwszym z tych znajduje się trzy budowle, z których iedna bardzo piękne ma w sobie pokoje. W szrod tego ogrodu, na niedużym wzgorku, znajduje się grob pewnego Machometana, iego własnym kosztem wystawiony. Nie maż położenia lepszego nad to, nie tylko z strony morza, ale nadto i z strony ziemi; z tego bowiem mieysca można widzieć nayodlegleysze, a oraz naypiękniejszy równiny; mieysce to też jest piękne, iż Wielki. Mogół będąc pewnego razu w Kamboi, rozkazawszy grob ten rozwalić, kazał na tymże mieyscu rozbić namiot, aby z pod niego mógł się okolicom przypatrzeć. Despota ten nie miał dosyć na rozległych swych krajach! Trzebaż mu było dla czasowej uciechy, kłócić spokoynosc. umarłych,



i rozwalić kamienie grobowe? właśnie jak gdyby Monarchowie nie mogli się inaczej ucieszyć, tylko wszystko ruynując.

Gdy tym sposobem Mandeslo zadowolę czynił swej ciekawości, Faktor Angielski, powróciwszy do kantoru narodowego, i przyszedłszy do niego, żalił się, iż raczy wolał stanąć w domu Machometana, a niżeli u niego, ofiarując mu się zaś za towarzysza w dalszych jego obserwacjach, uwiadomił go, iż dnia następującego będzie widział Indyankę dobrowolnie się palącą. Jakoż w samej rzeczy nazajutrz udali się za miasto, nad brzeg rzeki, wyznaczony do tego zaleśnego obrządku. Indyanka ta została była wdową po pewnym Raibucie, zabitym o dwieście mil od Kamboi. Dowiedziawszy się o jego śmierci, przyrzekła, iż ożyci nad niego żyć nie będzie. Ponieważ wielki Mógł i jego urzędnicy, wszelkich używają sposobów do wytopienia tego zwyczaju, zaczęli długo się oney opierać, Gubernator nawet sam starał się ją przekonać, iż nowina ta zbliżająca jej życie, mogła być jeszcze nie pewną. Lecz, gdy ta nieprześlawała nalegać o pozwolenie, zaczęli pozwolić jej zadowolę uczynić prawem swej religii.

Indyanka ta nie miała więcej nad dwadzieścia lat; na miejscu zaś swej śmierci, z taką spieszyła radością, iż Mandeslo rozumiał, że iey pomieszano zmyśły, zbytнім zadaniem opium, którego polpolicie w Indyach używają. Przed tą szło bardzo wiele ludzi, a przed niemi kapela kraiowa, składająca się z oboiow i cymbalow; wiele zaś panien, i niewiast, śpiewając, tańcowały około tej ofiary, która była przybrana w przepyszne suknie, ramiona zaś, palce, i nogi całe ozdobione miała w bransoletki, pierścienie i łańcuzki złote. Gromada mężczyzn i dzieci szła na oślatku.

Stos będący na brzegu rzeki, był ułożony z drzewa morwowego, cytelinowego i cynamonowego. Skoro tylko ten uyrzała, zatrzymawszy się czas nieiaki, onemu się przypatrzyła; z okazaniem wielkiej stateczności, iako świadczy Mandeslo; potym żegnając się z krewnemi, i przyjaciółmi, rozdała pomiędzy nich swe bransoletki i pierścienie. Mandeslo był na tenczas blisko niej na koniu, z dwoma innemi Anglikami. Zdało mi się mówi on, iż z mej miny poznała ona, że mi się litował, i że z tej pewnie przyczyny rzuciła mi iedną bransoletkę, którą do tychczas chowam, na pamiątkę tak okropnego zdarze-

nia. Gdy flanela na stosie podpalono ognień, poczym wylawszy sobie na głowę naczynie wonnych tłustości, gdy się od nich ognień zaął, natychmiast uduszoną została, nie pokazując żadnego pomięszania na twarzy. Wielu z przytomnych przylawszy na stos także więcej tłustości, dopomagali do prędzszego obrucenia ciała w popioł. Gdy by przypadkiem wdowa ta wydała była iakowy krzyk, tedy przytomni zgromadzeni wrzeszcząc, zagłuszyliby ją.

Mandeslo zabawiwszy kilka dni w Kamboi, puścił się w dalszą drogę, mocno zdziwiony obyczajnością mieszkańców. Możeby kto temu nie wierzył; mówi on, gdybym powiedział, iż więcej podobno znalazłem grzeszności między Indyanami, niżeli temi, którzy ją sobie przyznają.

Powracając do Amadabath, Mandeslo tak późno przybył do Serquatra, że Banianowie, którzy nigdy świecy nie używają, z bojaźni, aby muchy i motyle nadleciawszy, nie popaliły się, nie chcieli mu drzwi otworzyć. Z przyczyny trudności, której doznał w żywieniu swych koni, uważał, iż w Indostanie, iak tego już doświadczał i w innych nawet krajach Indyjskich, owies będąc nie

znanym, a trawa bardzo rzadką, żywią ko-  
nie, i inne bydło, ciastem zrobionym z cu-  
kru, i mąki, do którego czasem przymie-  
szają nieco masła.

Nazajutrz, odbywszy pięć mil drogi do  
pewnego wielkiego miasta, którego niekła-  
dzie nazwiska; z ciekawości udał się do o-  
grodu nazwanego Tchiebag najpiękniej-  
szego w całych Indyach. Ogród ten winien  
swój początek otrzymanemu zwycięstwu  
Wielkiego Mogoła, nad ostatnim Krole-  
m Guzaratkim; i stąd to nadano mu to na-  
zwisko znaczące *ogród zwycięstwa*. Ten  
leży w miejscu najpiękniejszym, jakie tylko  
być może, nad brzegiem wielkiego jeziora;  
mając od strony wody, wiele pylnych gma-  
chów, a od Amadabath mur bardzo wyso-  
ki. Najpierwszy gmach, i karawan *Szaray*  
okazuje *wspaniałość Monarchy*, który ie  
wystawił. W samym ogrodzie są spalery  
z drzew owocowych, jako to pomarańczo-  
wych, cytrynowych, wszelkiego rodzaju gra-  
natowych, daklelowych, migdałowych, mor-  
wowych, tamaryndowych, i kokosowych.  
Drzew tych tak wielka jest liczba, i tak  
ściśło są sadzone, iż sprawiając cień na  
wszystkie strony; czynią przechadzkę bardzo

miłą. Na gałęziach tych, znajdnie się podobnie małp, które nie mało przyczyniają się także do uweselenia tego dziwnie pięknego miejsca. Mandeslo znajdując się tam konno i mając wiele od tych zwierząt tańczących na jednej nodze około konia, przeszkody, zabił dwie z pistoletu; lecz tym tak je rozdrażnił, iż inne zaledwie się nań nie rzuciły. Te jednak mimo swych krzyków i napaści, skoro tylko posirzegły, iż obracał się ku nim, natychmiast na drzewa uciekały.

Przypadkiem szczęśliwym dowiedział się Mandeslo w Amadabath; iż na przedmieściu stanął karawan, z dwudziestu kupców Angielskich i Baniańskich złożony, idący do Agra, stolicy Wielkiego Mogola. Starał się przeto korzystać z tej okoliczności, bez której w wyjeździe swoim musiałby się długo spóźnić. Gdy go Dyrektor Angielski dobrze załeciał karawanowi, puścił się w drogę dnia 29. Października. W drodze tej najszybciej w świecie mało znajdnie się wiossek tak, iż dnia dopiero szóstego stanął pod murami miasta Heribath, odbywszy pięćdziesiąt mil drogi; miało to będąc pomiernej wielkości, nie ma ani bram, ani też



murow od owego czasu, jak ie obalił Tammertan; na bliskiey jednak gôrze widać gruzy zburzonego zamku.

Miedzy tym miastem i Dantyges, o pięćdziesiąt mil odległym, nieustannie trzeba się obawiać napaści od Rasboutow. Officialisci więc karawanowi zawsze się mieli w pogotowiu do należytego przyięcia tych rabusiów, rozporządziliwszy tak wozy, i żołnierzy na straży będących, iż jedni drugim mogli dawać pomoc, bez żadnego zamieszania. O pięćdziesiąt mil od Dantyges znajduje się miasto Siedek, mające bardzo dobry zamek. Rasboutowie często ukazujący się po drodze, więcej trwogi, niż szkody nabawiali tych kupców, ci jednak od Siedek aż do Agra, już się więcej nie pokazywali.

Wielki Mogół, albo Cesarz Indostański, ustawicznie odmienia swą rezydencyą; tak, iż w całym państwie byleby było przywieksze miasto, zaraz w nim musi być i pałac Cesarzowski; naybardziey jednak lubi przemieszkować w Agra; iakoż Mandeslo powiada, iż to miasto jest naypiękniejszym, ze wszystkich innych.

W Agra złączywszy się z Holendrami, u-  
dał się z niemi do Lahor; droga wiodąca  
do tego miasta, może się nazwać ciągłym  
szpalerem, wyciągnionym w linią, obladzo-  
nym daktelowemi, kokosowemi, i innemi  
drzewami, czyniącemi chłód przechodniom,  
ile w kraju tak gorącym bardzo potrzebny.  
Piękne domy znajdujące się w różnych miej-  
scach po obydwóch stronach, bezprześlan-  
nie bawiły oczy Mandeslo; gdy znowu mał-  
py, papugi, i pawie, sprawiały mu inny wi-  
dok, przymuszając go czasem porwać się  
do broni. W tej drodze zabił on także  
wielkiego węża, lamparda, i farnę. Bania-  
nowie mocno się tym martwili, widząc go  
odbierającego życie tym zwierzętom, któ-  
rego im dać nie mogli; a które niebo dla  
tego im dało, aby je wielbiły. Gdy go  
postrzegli biorącego się do pistoletów, po-  
kazywali, iż to ich mocno urażało, iż śmiał  
w ich przytomności, gwałcić prawa ich re-  
ligii; jeżeli zaś nie uczynił zadość swej  
chęci; tedy na ten czas nie było takiej usłu-  
gi, któreby mu za to nie wyściadczyli.

Mieszkańcy Lahor przysięgawszy po więk-  
szej części Machometanńską religią, utrzymu-  
ją w tym mieście wielką liczbę meczetów.

i łazien publicznych. Mandeslo przez cieka-  
wość chciał odwiedzić jedną z tych, i w  
niez się skapać, krajowym sposobem. Ta,  
do której się udał, była Perskim zwyczajem  
sporządzona; mająca płaskie sklepienie, i wie-  
le stancyi wpoł okrągłych, bardzo ciasnych  
przy wniściu, a szerokich wewnątrz; do ka-  
żdey były osobne drzwi, i dwie wanny ka-  
mienne, do których wpuszczano wodę ry-  
nami miedzianemi, tak ciepłą, jakiej kto żą-  
dał. Gdy się wykąpał, kazano mu usiąść na  
kamieniu ośm stóp długim, a na cztery sze-  
rokim; na którym służący łazieny nacierał  
mu ciało włosianną szczotką, tenże chciał  
mu także natrzeć podeszwy u nog garścią  
piasku, lecz widząc, iż nie mógł tego wy-  
trzymać, spytał go, czyliby był Chrześciani-  
nem? gdy się zaś dowiedział, iż nim był; dał  
mu szczotki do rąk, prosząc go, aby to sam  
sobie zrobił, gdy ten tymczasem resztę cia-  
ła mu nacierał. Mały potym człowiek nad-  
szedłszy, kazał mu się położyć na tymże sa-  
mym kamieniu; a ułożywszy przy nim, na-  
cierał mu znowu plecy rękami, od karku  
aż do boków; zapewniając go, iż ta łaźnia  
na mało mu się przyda, jeżeli sobie jeszcze  
nie pozwoli podobnym sposobem rozpędzić

krów, która się mogła w innych ciała częściach zgęstnąć.

W okolicach Lahor nie miał do widzenia ciekawości Mandeslo, prócz ogrodu Cesarzkiego o dwie mile od miasta odległego; w tej jednak podróży odbywanej dla zabawki, miał uciechę z różności bydła, na które go bezprzełłannnie przefadzano. Dano mu bowiem naywprzod wielbłąda, potym konia, a nakoniec wołu, który oo żywo biegnąc, i skacząc, w sześciu godzinach więcej czterech mil uiechał.

Mieszkanie w Lahor bardzo mu się podobalo; lecz odebrawszy list z Agra, naglądający go, aby czymprędzey powracał do Suratu, ieżeliby chciał korzyść z odiażdzu kilku okrętow Angielskich, na których Rządca kończąc zwyczajny czas swego urzędowania, powracał do Europy. Potym uwiadomieniu, nie myśląc długo, złączył się z kilku kupcami Mogolskimi, powracającemi do Amadabath. Przybywszy do tego miasta, znalazł znowu do siebie inny list od Rządcy zachęcający go do korzystania z wielkiego karawanu, który Gubernator z Amadabath miał ukaz iak nayprędzey zgromadzenia i przesłania do Suratu wprzod, nimby ten skończył

swe urzędowanie; a oraz, aby mógł być przytomnym temu obrzędowi. Gdy się krzątano w mieście około przyposobienia karawanu; Mandesło miał sposobność widzenia Faierwerku Indyjskim sposobem sporządzonego. Pod ten czas wszystkie okna Meydanu oświecono w lampy, przed którymi postawione słażki z wodą w różnych kolorach; Illuminacya ta piękny widok sprawiła, poczym dopiero zapalono race w różnych sposobach urządzone; równie iak i mlynki, do których poprzywiazywane lampy zdawały się być nieruchomemi, lubo te iak iak naywiększą szybkością obracały się.

Skoro tylko karawan zgromadzonym zosłał, natychmiast Mandesło puścił się w drogę z Dyrektorem Amadabathskim, i trzema innemi Anglikami, mającemi być przytomnemi tej uroczystości w Suracie; ci poiechali przodem pod eskortą dwudziestu pionow, zoslawiwszy ukaz karawanowi, aby za nimi iak naywiększą pospieszał pilnością. Lubo mieli oni z sobą cztery wozy, i kilka koni, pionowie iednak niosąc broń. i chorągiew szli piechotą za wozami. Mandesło uważa w tym miejscu, iż w Indyach, aby tyl-

ko



ko osoba cokolwiek była znaczniejszą; natchniał ich przed sobą nosić chorągiew.

Pierwszego dnia, przebywszy rzekę Vasset udali się na noc do Safelpour. Faktor Angielski z Brodra; nazwiskiem Pansfeld, wyiechawszy na przeciwko nich aż do tego zamku; częstował ich nazajutrz bardzo wspaniale w mieyscu swego zwyczajnego przemysłkiwania; ztamtąd wieczorem puściwszy się w drogę, udali się na noc do wielkiego ogrodu; dnia zaś następującego, odbywając szczęśliwie podróż, staneli na noc blisko sadzawki nazwaney Sambor. Mieszkańcy krajowi widząc w tymże samym czasie przybywający karawan Hollenderski ze dwóchset wozow złożony, a obawiając się, aby ci wżyskiewy wozy nie wypotrzebowali; bronili zbliżenia się do niego Anglikom, lubo ci pierwey na tym mieyscu staneli; opór ten przymusił dyrektora, iż kazał piętnastu pionom użyć przeciwko nim gwałtu. Pionowicci zbliżywszy się do sadzawki, zastali przy niej trzytę chłopów, dobrze uzbroionych, gotowych do dania żwawego oporu; ci jednak nie na to nie zważając, porwali się do pałaców; odwagą tą zdziwieni chłopci, wzięli się do ucieczki; lecz w tymże czasie, gdy Dyrektor

*Tom V. ...*

kazał czerpać wodę, wypuściwszy oni kilka strzał, i strzelwszy z karabinów, ranił mu pięciu ludzi; rozstrzelani tym Pionowie, poczwawszy do nich strzelać zabili trzech. z swych nieprzyjaciół, których ciała zabrali z sobą uciekający do miasta. Potyozka tak zwawa, sprawiłaby może była okropniejszy skutki, gdyby przybycie Holenderskiego karawanu, nie uspokoiło Indyanów.

Utarczka jednak ta, była tylko początkiem, inney daleko niebezpieczniejszey. Gdy Anglicy spokojnie iedli wieczera, kupiec Holenderski nadzedłszy, oznaymił im, iż widział dwieście Raboutów na drodze, którzy przed kilką dniami wiele rozbojów popełnili, a nawet dniem wprzód, zabili sześciu ludzi, niedaleko Sambor. Karawan więc Holenderski natychmiast po północy ruszył z miejsca. Udałiśmy się i my za nim; mówi Mandeslo, lecz ponieważ ten powoli posłpował, zaczęliśmy wkrótceśmy go mineli; w tym nadedniem pokazał się nam Cholacuer, to jest jeden z tych trębaczów, którzy zazwyczaj bywają na przedzie karawanu, ten trąbił w instrument miedziany, daleko dłuższy od naszych trąb. Skoro tylko nas zoczył, natychmiast udał się do bliższego lasu, gdzie

gwałtownie trąbić począł; z tego domysli-  
liśmy się, iż wkrótce ku nam wypadną ra-  
sboutowie. Jakoż w samej rzeczy z oby-  
dwóch stron boru, pokazała się nam wielka  
liczba tych rabulow, uzbroionych włócznia-  
mi, tarczami, łukami, i strzałami; nie mieli  
jednak przy sobie żadney strzelby. Co do  
nas, mieliśmy tę ostróżność, iż zawczasu po-  
nabialiśmy naszą, która składała się z czte-  
rech fuzyi, trzech par pistoletow. Dyrektor  
i ja wsiadłszy na konie, i rozdawszy fuzye  
kupcom na wozach będącym, zaleciliśmy  
im, aby nie strzelali, tylko w ten czas, gdy  
dosięgnąć będą mogli. Broń nasza nabita  
była kartaczami; ponieważ zaś rasboutowie  
kupę ku nam zbliżali się, zaczęliśmy za pierw-  
szym zaraz wystrzeleniem, ubiliśmy ich  
trzech, wyrzucili oni na nas kilka strzał,  
którymi zranili jednego wołu, i dwóch Pio-  
now. Ja także dostałem postrzał w biodło  
• dyrekror w ramię. Skoro tylko kara-  
wan Holendercki usłyszał nasze strzelanie, na  
tychmiał nadesłał nam dzieściu swych Pio-  
now; ja jednak wprzód wpadłem w wielkie  
niebezpieczeństwo, niżeli ci byli w stanie da-  
nia mi pomocy; ze wszystkich bowiem stron  
tak na mnie żwawo nacierało, iż dwa

razy ugodzony byłem włócznią, lecz przecie kaftan mój bawoli, ocalił mi życie. Dwóch nawet rasboutów, uchwyciwszy mi konia za cugle, chcieli mię wziąć w niewolę; leczem z nich jednego zaraz na placu położył, wystrzeliwszy doń z pistoletu; Dyrektor zaś Angielski, przybywszy mi na pomoc, uwolnił mię od drugiego. Tymczasem, gdy pionowie Holenderscy zbliżyli się, równie iak i cały karawan, rasboutowie cofnęli się do lasu, zostawivszy sześciu zabitych na placu potyczki, resztę zaś rannych zabrali z sobą. My także utraciliśmy dwóch pionow; a nadto mieliśmy rannych ośmiu, nie rachując w to Dyrektora, który tylko był lekko skaleczonym. Tak przestrzeżeni, udaliśmy się dalej w dobrym porządku, wraz z karawanem; spodziewaliśmy się bowiem, iż nasi nieprzyjaciele, zechcą ielzcze raz uderzyć na nas w większej liczbie; ci jednak już się nam więcej nie pokazali; poczym około południa dosłaliśmy się do Broitfchia; stąd wyiechaliśmy o czwartej godzinie, abyśmy przebywwszy rzekę, i nadto pięć *koss*, mogli się dostać do miasta Enelasser; poczym nazajutrz to jest: dnia 26. Grudnia, przybyliśmy do Suratu.

Wprzód nim skończę o Suracie, Mandesło powiada, iż Wielki Mogół, za iego czasów panujący, nazywał się Scha - Choram, drugi syn Jchan - Guira, który odebrał był koronę Pelagi, swemu synowcowi; tego posłał Xiążęcia Holstzynskiego będąc w Persyi zastał był ielszcze w Rasbin. Choram ten miał na ówczas około sześćdziesiąt lat toż czterech synów, z których najstarszy, lat dwadzieścia pięć mający, od niego był kochanym. Zamyślem iego było wyznaczyć najmłodszego następcą po sobie na tron Indostanski; trzem zaś innym wydzielić prowincye. Początki iego panowania pełne były okrucieństw i mordów, a lubo czas wiele odmienił w iego skłonnościach; ielszcze jednak widzieć można było w nim resztę okrucieństwa, a osobliwie w karaniu winowayców, z których żywcem skurę zdierać kazał, albo zwierzętami rozszarpać. Z drugiej strony lubił on okazałość; muzykę, i tańce, a nadewszystko tańce nierządnic; którym często przy sobie nago rozkazywał tańcować, co go mocno bawiło. Przywiązanie swe osobliwie okazywał ku pewnemu Rai, sławnemu z swego meśłwa, i miłego obcowania. Iednego dnia, gdy ten Pan nie przyszedł do dworu, Cesarz pytał się, dla



czego by go nie było? gdy mu ktoś odpowiedział, iż wziął lekarstwo, posłał do niego tanecznice, rozkazując im, aby swej potrzeby naturalnej w jego przytomności dokonać czyniły. Raia dowiedziawszy się o ich przybyciu, rozumiał, iż były przysłane, aby go zabawiły; lecz będąc uwiadomionym o rozkazie Cesarza, a ztąd wnosząc, iż ten musiał być pod ówczas wesołego humoru; nieomieszkał z niego odzartować. Spytałszy się tanecznice, co by im Cesarz rozkazał, chciał wiedzieć, czyli im czego więcej nie nakazał. Gdy został zapewnionym z ich własnych ust, iż innego nie odebrały ukazu, rzekł: iż mogły wypełnić ukaz pospolitego wszystkich pana; lecz aby się strzegły! zrobić co nadto; gdyż, jeżeliby im się ktorey przytrafiło puścić urynek wypróżniając żołądek, natychmiastby były surowo ukarane. Niewiałyte zaszczalone tą pogrozką, nie mogąc wypełnić ukazu Cesarzkiego, natychmiast wróciły się do pałacu, dać o tym znać Mogolowi, który nie tylko się tym nie uraził; ale nadto wybieg ten Raia, mocno mu się podobał. Podobny żart zda mi się być całę nieprzyzwoitym na Cesarza, lecz ito, co następnie, jest godnym największej ohydy.

Zabawę jego najmiłszą było przypa-

trywać się utarczkom lwów, byków, sioniów, tygrysów, lampardów, i innych dzikich bestyi, czasami nawet kazał się i ludziom z temi zwierzętami potykać, chciał jednak, aby do tego nikogo nie muszono; a ci, którzy z podobnych bitew odchodzili zwycięzcami, zawsze byli pewni nadgrody siofowney do ich odwagi. Mandeslo był także świadkiem podobney walki, którą był wydał w dzień rodzin jednego z swych synów, w pewnym karawanšarain, niedaleko miasta, w którym żywiono wszelkiego rodzaju zwierzęta. Przy gmachu tym, był wielki ogród, opalany murem, tak jednak, iż przezeń lud mógł się przypatrywać tym dzikim utarczkom.

Naywprzód, mówi Mandeslo, walczył byk dziki ze lwem, potym lew z tygrysem. Lew zaledwnie tylko zoczył tygrysa, natychmiast prosto udał się ku niemu; lecz ten, uchwyciwszy go całą mocą, obalił na ziemię; lew tym przypadkiem, zdał się być pokonanym, wszyscy zaś lud rozumiał, iż tygrys z utarczki wynidzie zwycięzcą. Z tym wszystkim wkrótce przyszedłszy do siebie, tak mocno uchwycił tygrysa za gardło, iż wszyscy zwycięstwo mieli za niechybne; lecz

gdy ten nie dał mu się pokonać, zaczęły bitwa tak się stała zaciętą, iż w ten czas dopiero z sobą rozłączyli się, gdy zostali pomordowani; obydwie te zwierzęta mocno były skaleczone, rany jednak te nie były niebezpieczne.

Po tej utarczce, jeden pan nazwiskiem Allamer-Kam, Gubernator Chisemerudy wyszedłszy do ludu, oświadczył imieniem Cesarzkim, iż, jeżeliby kto z pomiędzy jego poddanych miał serce, aby się chciał spotkać z jaką bestyją, ten któryby dał ten dowód odwagi, i zręczności, otrzyma w nagrodę godność Kama, i łaskę Cesarzką. Gdy się na to trzech Mogolanów ofiarowało, Allamerdy-Kam oznajmił im, iż wolą Cesarza było, aby do tej potyczki używać tylko pałusza, i tarczy, lecz bez pancerza, gdyż Cesarz chciał, aby sposobność równa była.

Wypuszczono więc nawprzód okrutnego lwa, który widząc swego przeciwnika, natychmiast poskoczył ku niemu. Mogolanie żwawo mu się prawda bronili, lecz nie mogąc wytrzymać natarczywości tej bestyi, która uchwyciłszy go za lewe ramię prawą łapą dla wyrwania mu tarczy, lewą chwyciła go za prawe w zamiśle uchwycenia go.

za gardło; waleczny ten rycerz, uchyliwszy nieco tarczy i wyjąwszy lewą ręką z zapasła ukryty pugiuał, tak go utkwil w paszczę lwa, iż ten uciekać musiał; na ten czas dopiero poskoczywszy za nim, zadał mu ciężki raz swym pałaszem, a wkrótce go dobiwszy na sztuki porąbał.

Zwycięstwo to natychmiast ogłoszone zostało okrzykiem ludu. Lecz gdy poklaski ustały, odebrał ukaz przyśłapienia do Cesarza, który mu rzekł z uśmiechem; wyznałeś, iż jesteś odważnym, człekiemy, i żeś się mężnie potykał; lecz nie zabronilem i niewyznaczyłem że broni iakiey do tey walki użyć ci należało? Ztym wszętkim ty zdradliwieś się potykał, i zabiłeś mego lwa, nie tak iak przyśtało na człowieka uczciwego: użyłeś bowiem oręża zakazanego, i zabiłeś go iako zboyca. Po tey krótkiey przemowie, wyślawiwszy dwóch swych ludzi, do ogrodu, rozkazał mu rozpruć brzcho. Ukaz ten natychmiast został wykonanym; poczym włożywszy trupa na flovia, obwożono go po mieście, aby ten widok był dla innych postrachem.

Drugi Mogolanin, wyziedłszy na plac, szedł śmiało przeciwko tygrysfowi, którego

go przeciw niemu wypuszczono. Układ jego powierzchowny, okazywał, iakoby był pewnym zwycięstwem; lecz tygrys tak daleko skoczył mu do gardła, iż zabiwszy go za jednym razem, ciało jego w sztuki rozszarpał.

Trzeci, miałso ulęknienia się losem dwóch swych poprzedników, wżedłszy wesóło do ogrodu, prosto rzucił się na tygrysa. Ta ziadła bestya zapalona pierwszą walką, skoczyła ku niemu; lecz obaloną natychmiast została; gdyż iej z jednym palaszem zamachem, dwie przednie odciął łapy; a w tym stanie Indyjaninowi już ją zabić nie było trudno.

Cesarz natychmiast kazał się spytać o imię tak odważnego człowieka; nazywał się on Geily. W tymże samym czasie przyszedłszy doń szlachci, i przypięwszy mu suknię z litej materyi, tak mówić począł. Geily, weź tę suknię z mych rąk, iako znak łaski pozyskaney u Cesarza; a o którey cię przez me usta zapewniam. Geily uczyniwszy trzy poklony, a podniósłszy ją w górę, trzymając zaś na powietrzu, toż uczyniwszy krótką, po cichu modlitwę, tak potym rzekł głosem: błagam Boga, aby uczynił równie sławnym Scha-Jehana iak Tamerlana od



którego pochodzi; niech ten błogosławi iego wojsku; niech pomnaża iego dośladki; niech dożyje lat siedemset, i niech na wieki utwierdzi iego domu panowanie. Dwóch Eunuchow przyśzedłszy potym do niego, wzięli go w oczach ludu, i zaprowadzili aż do tronu, gdzie od dwóch Kamów przyięty został przed Cesarzem. W tenczas dopiero Monarcha rzekł do niego: Muszę wyznać Geily-Kam, iż twa sprawa nader jest chwalebna, daię ci godność Kama, którą zawsze posiadać będziesz; ja chcę być twym przyacielem, a ty będziesz mym sługą.

Mandeslo wysiachał z Suratu dnia 5. Stycznia, na okręcie Angielskim Maryia, na którym płynął także Methold, i kilku znacznych kupców, udających się, w swych interesach do Wissapur.

### *Wissapur*

Do Kraju tego można płynąć z Dios rzeką Madre, oddzielającą wyspę Goę, od lądu ciągłego; w przód jednak nim się kto dostanie do stolicy, trzeba przebyć dwa inne miasta nazwane *Nuraspur* i *Sirrapur*, będące właśnie iego przedmieściami; z tych w pier-

wszym, zawsze dawniey przemieszkawał Krol Decan; te z czasem zruynowane zostało, lecz tym bardziey ieszcze niszczało, gdy zabrano z niego materyaly, na wybudowanie pałacow, i innych gmachow w Wissapur.

Stolica Decan jest naywiększym miastem w całej Azyi; to leży w prowincyi Cuncan, nad rzeką Mandow, o czterdzieści mil od Dabul, a o sześćdziesiąt od Goy. Mury jego są nadzwyczaj wysokie, z łupanego kamienia; otoczone wielką fosą, i wielu baterjami, na których więcey tysiąca hałas różnego kalibru, żelaznych i szysowych może być można.

Pałac Królewski, zabierał szrodek miasta, od którego, jest oddzielony podwoynym murem, i podwoyną fosą. Opasanie to, ma blisko trzy tysiące trzydziestu krokow; Gubernator miasta, pod ówczas był wloch rodem z Rzymu, który zostawszy Machometaninem, przybrał sobie imie Machmud - Richan, rząd jego rozciągał się nietylko nad miastem, ale nadto nad pięcią tysiącami ludzi, z których się składał jego garnizon, toż dwoma tysiącami pilnującemi zamku.

Miasto to ma pięć wielkich przedmieść, zamieszkaných od znaczniejszych kupcow,

osobliwie zaś przedmieście Champur, gdzie wielu inbilerow ma swe domy, i sklepy: Religia mieszkańców składa się z Machometan-  
skiey, Banianow, i Poganów.

Skończywszy interesy kompanii w Wissa-  
pur, Methold udał się znowu do Dabul,  
tamże i Mandeslo pojechać nie zaniedbał.  
Miało Dabul leży nad rzeką Halevako, pod  
siedemnastym stopniem, i czterdziestą pięciu  
minutami długości połnocney. Miało to  
jest jednym z dawniejszych miast Krolestwa  
Decan, lecz teraz nie ma ani portu, ani też  
murów.

Nayznaczniejszy handel w Dabul, odpra-  
wia się solą, sprowadzaną z Oranuhamma-  
ra, i pieprzem, który dawniey mieszkańcy tu-  
teysli wywozili aż na odnogę Perską i mo-  
rze czerwone. Przedtym wysyłali oni wiel-  
ką liczbę okrętow, lecz teraz, z owego sta-  
nu kwitnącego, w taką wpadli niedoleżność,  
iż podług świadectwa Mandeslo, zaledwie  
trzy okręty wysłać mogą corocznie do Ben-  
der - Abaszy. Cło, które kupcy w tym por-  
cie opłacają, jest półczwarta od sta.

W powszechności mówiąc, obywatele Kro-  
lestwa Decan tak od autora nazwanego;  
mają wiele podobieństwa w swych obyczajach

iach, zamęściach, pogrzebach, oczyszczeniach i innych obrzędach do Banianow Królestwa Guzaratkiego. Mandeslo jednak dostrzegł niejakiey między nimi różnicy. Domy Banianow Decańskich bywają pokryte słomą, drzwi zaś w nich tak są niskie, i cieżkie, iż schyliwszy się nawet za ledwie można wnieść do nich; tych całym sprzętem jest tegoż, na której sypiają, i doł w ziemi do otłukania ryżu, suknie ich podobne są do innych Banianow; trzewiki jednak, które nazywają *alparcas*, mają drewniane; te włożywszy na nogi, przywiązują rzemieniami do kostek. Dzieci ich chodzą nago do siódmego lub osmego roku. Najwięcey bawią się złotnictwem; lub kotlarstwem; mają jednak między sobą cyrulików, kołodziejów, i mularzów, których używają do usług publicznych, bez różnicy ich religii. Orząd ich, jest prawie tenże sam, co Mogolanow; Mandeslo jednak uważa, iż ten nie tak jest dobry, jak Turecki, lub Europejski.

Znaczniejszym ich towarem jest pieprz, który przewożą morzem do Persyi, Suratu, a nawet i do Europy; obfitość tutejszych plodow jest przyczyną, iż ich udzielają wszystkim sąsiedzkim krainom. Robią oni także dostatkim różnych materyi, które przewożą

morzem; to bynajmniej nie przeszkadza do prowadzenia także handlu lądem z Mogolanami, obywatelami Golkondy i całego brzegu Koromandelskiego, którym przedają swe materye bawełniane i jedwabne.

W Wilsapur znajduje się wiele jubilerów, i dostatkim perel; lecz ani w tym mieście, ani też w całym kraju, nie można ich dostać tanio; gdyż te skład inąd tu bywają sprowadzane. Na górach Gate robią wiele luki, ta jednak nie wyrównywa w dobroci Guzaratkiej. W Decan, największy handel prowadzą Portugalczycowie, z kupcami z Diteaully i z Banda. Od tych kupują oni po siedm lub ośm talerów Hiszpańskich, jeden cetnar pieprzu, dając im zamiast pieprzu, materye, lub też drobne narzędzia żelazne i mosiężne z Europy. Szczególnie zaś znajduje się tu pewna familia kupców Dacaińskich; nazwana Venelar, zatrudniająca się jedynie kupowaniem ryżu, i zboża, które odprzedaje w Indostanie i innych sąsiedzkich krajach, zawożąc je karawanami, z pięciu, sześciu, a niekiedy dziewięciu, lub dziesięciu tysięcy iuczego bycia złożonemi. Przy tych prowadzą zaraz z sobą całą swą familię, a osobliwie żony, które szulając z łuku z równą zręcznością, jak męszczycami.



tak są strasznemi rabusiom, iż ich nigdy nie napastują.

Król Decański, Cruncanński, albo Wisapur-  
ski (gdyż temi trzema nazwiskami tytułuje  
się) został chołdownikiem Wielkiego Mo-  
gola po różnych rewolucyach, o któ-  
rych początku już się mówiło. Ma on ie-  
dnak tyle woyska, iż może w pole wy-  
prowadzić do dwóch kroć sto tysięcy lu-  
dzi; tym nader często bywa straszny Kro-  
lowi z Agra, lubo ten posiada wiele miast,  
w iego krainach, iakoto Chaul, Kerbi, i Dol-  
tabad. Jest wiadomość z historyi Portugalskiej,  
iż Adelskam-Scha pradziad Jdal-Scha panu-  
jącego za czasów Mandesla, dwa razy im wy-  
darł był Goę w roku 1586. zostawszy jednak  
zwątlonym tą wojną, ustąpił im krainę Sal-  
sette z sześćdziesiąt siedmio wioskami, toż Bar-  
des, z dwunastą wioskami, i krainę Tiswary,  
z trzydziestą wioskami; z warunkiem, iż z  
jedney strony obywatelom iego Królestwa  
wolno będzie handlować w całych Indyach;  
z drugi zaś, iż wszyscy pieprz będący obowią-  
zani sprzedawać w Goi. Traktat jednak ten  
nie będąc wiernie dochowywanym, zaczęm  
często z okazji iego z obydwóch stron po-  
wstawały kłótnie. Kilką laty przed przybyciem  
Mandesla do Indyi, Portugalczycy dowie-

dziawwszy się, iż trzy, czyli cztery okręty Krola Decan, wyladowane pieprzem popłynely do Moka i Persyi; wysłali na morze cztery fregaty, które na nie uderzyły; bitwa żwa-  
wa sloczona była, lecz iednak Portugal-  
czykowie utraciwłszy na niey iednego z nay-  
lepszych swych Generałow, i otrzymawwszy  
zwycięstwo, opanowali cztery okręty, i za-  
prowadzili ie do Goy, gdzie z zimną krwią  
pobili wszystkich Indyanow u sztabu będą-  
cych. Krol Decan udał, iakoby nie wiedział  
o tey zniewadze; spodziewano się iednak  
podczas przybycia Mandesła, iż ten po nie-  
jakim czasie pobłażania, upatrzywszy porę  
zrzucenia z siebie tey przemocy, wyda woj-  
nę miastu Goy.

W całych Indyach nie maż Monarchy  
tak obfitującego w artylleryą, iak ten. Mo-  
żna wierzyć, ieżeli kto zechce, świadcetwu  
Mandesła, iż między wielą sztukami artyle-  
ryi nadzwyczajnymi, ma ieinę spżwą har-  
matę biorącą w siebie osmset funtów kulę, i  
pięćset czterdzieści funtów drobnego pro-  
chu; i że ten używszy iey przy obłożeniu  
zamku Salpur, za pierwszym wystrzeleniem  
wywalil czterdzieści pięć stop amuru. Mo-  
witem tey ogromney harmaty, był pewien

Włoch rodem z Rzymu, i tym gorzsy ze wszystkich ludzi, iż dla poświęcenia rey za bił własnego swego syna. Ten wrzucił w piec podskarbiego Krolewskiego, domagającego się od niego zdania mu sprawy, złożonych na nią kosztów.

## ROZDZIAŁ VII.

*Podróż Posła Angielskiego Tomasza Rhoe do Indostanu.*

**W** przed nim przystąpię do powszechnego opisania Indostanu, znajdziemy w podróżach Anglika Rhoe i Tawerniera, o których potem powiem, wiele rzeczy bardzo ciekawych pomieszanych z osobliwzemi przypadkami.

Angielczyk Rhoe, był wyślanym do Mogolu Roku 1615. w charakterze posła Króla Angielskiego, lecz kosztami kompanii Indyi Wschodnich, prowadzącej już na ówczas znaczny handel. Gdy Flota Angielska, na której płynął Rhoe, stanęła na kotwicach w porcie Suratu, dnia 26. Września, nie zatrzymał się w tym mieście, tylko tyle czalu, ile go potrzeba było kapitanowi Harris, wyznaczonemu do eskortowania go, dla zebrania sta karabinierów, z

których straż jego składać się miała, poczem puścił się w dalszą drogę. W tej podróży blisko dwieście dwadzieścia trzy mil z Suratu do Brampur wynoszący; niemiął Rhoë sposobności jakich zebrania wiadomości.

Ponieważ Sultan Pervis, trzeci syn Cezara Jchan-Guir, mieszkał w Serraha, z tytułem Generalnego wysk Kommandanta swego owca; zaczęł dnia 18. Października Rhoë udać się do pałacu tego Xiążęcia, nie tylko dla poznania wtykłych zwyczajów tego dworu, ale nadto w zamiśle otrzymania pozwolenia, za danemi małemi podarunkami, usłanowienia w tym mieście jakowego kantoru. Przybiewając na audyencyą, zastał sto iazdy czekającej na Xiążęcia; ta stała we dwa rzędy od wniścia do pałacu. Xgże znaydują się na drugim dziedzińcu pod baldachinem siedział na litym kobiercu, w sukniach bogatych, lecz po barbarzyńsku sporządzonych. Rhoë zbliżając się ku niemu, był wstrzymanym i przestrzeżonym, aby się schylił aż do ziemi; przesirzegaczowi swemu odpowiedział wzy, iż godność jego uwalniała go od tego niewolniczego ukłonu; szedł przeto dalej aż do balustrady, przy której zastał znaczniejszych urzędników, le-

zących na ziemi, iako niewolnicy. Naybardziej go zatrudniało miejsce, na którym tu miał stać; w tey więc niepewności, stanął prosto naprzeciw samego Xiążęcia. Sekretarz jego siedzący na drugim stopniu tronu, spytał, czegoby żądał. „Przełożyłem mu, mówi Rhoe, iż Król Angielski wysyłaąc mię w poselstwie do Cesarza jego oycy, a znaydując się w tym mieście, gdzie Xiąże zastępował miejsce oycy swego, osądziłem być mą powinnością, abym go odwiedził. Natenczas Xiąże obróciwszy się do mnie, rzekł: iż bardzo był kontent z oglądania mnie u siebie. Poczym zadawał mi wiele pytań względem Krola mego pana, na ktore odpowiedzi z pilną słuchał uwagą. Lecz ponieważ zawsze stałem z daleka, prosiłem zatym o pozwolenie, abym mógł bliżey przystąpić dla rozmowienia się z nim. Na to odpowiedział mi on, iżby tego, czego żądam, sam nawet Krol Perski i wielki Sultan nie otrzymał. Odpowiedziałem mu, na to, iż moja prośba może być wymówioną, gdyż wystawiałem sobie, iż dla tak wielkich Monarchow, uczyniłby i to, iżby wyszedł ku nim aż do drzwi; a do tego, iż nie wymagałem innego z sobą obchodzenia się, tylko



jak tu był zwyczaj przyjmowania posłów. Zapewnił on mię, iż zemną dotąd tak obchodził się, iaki był zwyczaj, i że podobnymże sposobem, we wszystkich zdarzonych okolicznościach postępować będzie. Prosiłem więc, aby mi przynajmniej podano stołek; lecz znowu zapewniono mnie, iż na tym miejscu nikt nigdy nie siada; na znak jednak osobliwszych na mnie względów, pozwólono mi oprzeć się o kolumnę pokrytą blachą srebrną, utrzymującą baldachin. Potym prosiłem o dozwole nie założenia w tym mieście magazynów, i zostawienia przy nich faktorów, na co przysłałszy natychmiast Xiążę, rozkazał, aby mi przywilej był wydany.

Ten wyjechałszy z miasta Serralia, przepędził noc dnia 6. Grudnia w lesie, nie bardzo odległym od sławnego zamku Mandoa. Forteca ta stoi na przykrey nader gòrze i jest otoczona murem siedm mil obwodu mającym; skład tey bardzo jest piękny, a wielkość nadzwyczajna. O pięć kosow ztąd, pokazano mu na iedney gòrze dawne miaśto Chitor, którego wielkość z gruzów nawet można jeszcze było poznać. Wdzieć tam bowiem można było wiele wspa-

niałych zruynowanych kościołów, dostatek pięknych wież, wielką liczbę kolumn, niezliczoną mnogość domów, lecz żadnego mieszkańca. Rhoë zdziwił się mocno, zobaczywszy, iż do tak wielkiego miasta, jedyna tylko była droga, a i to po nad wielką przepaścią; przed bramą mieyską nader wspinałą, na samym schyłku góry będącą, było innych cztery, które wprzód trzeba było przebyć zanimby się kto do tamtey dostał. Na wierzchołku góry, zaledwie ośm kols obwołu mającym, widać w sronie południowo-zachodniej stary zamek dosyć dobrze jeszcze utrzymywany. Miasto to leży w kraju Krola Ranna, który nie dawno poddał się Wielkiemu Mogolowi, albo raczey wziął od niego pieniadze, aby mu się za chłodownika zaprzedał; zwycięstwo to otrzymał Ekbar oyciec panującego Mogola. Ranna ten, powiadano mu, iż pochodził w prostej linii od owego sławnego Porusa, zwyciężonego od Alexandra Wielkiego. Według zdania Rhoego, miasto Chitr było dawniej rezydencyą Porusa, chociaż Dehly leżące dalej ku północy, było stolicą jego krajów, lubo i te nawet, nie jest teraz sławne, iak tylko z swych gruzów. Niedaleko tegoż miasta, zayduie się kolumna od A-

Alexandra postawiona, mająca na sobie ob-  
szerny napis. Mogół panujący, i jego po-  
przednicy, pochodzący od Tamerlana, po-  
ruynowawszy wszystkie dawne miasta, zaka-  
zali onych naprawy; to zaś tym końcem pe-  
wnie uczynili, aby mogli zatrzyć pamiątkę  
tego wszystkiego, co tylko w nich było  
największego, i najsławniejszego, prócz ie-  
dnak ich potęgi.

Dnia 25. Rhoe szczęśliwie zbliżył się do  
Asmir, dokąd z Brampur liczyć można dwie-  
ście dziewięć *Kosi*, czyli czterysła osiemna-  
ście mil Angielskich; dnia zaś 10. Stycznia,  
wszedł do tego miasta Cesarzkiego.

Chcąc iak najszybciej skutecznie dane  
sobie zlecenia od kompanii, dnia zaraz na-  
stępującego udał się na Durbal, to jest na  
miejsce, gdzie Mogół daje audyencyę, i uka-  
zy Gubernatorom krajowym. Wnieście  
do pokoiów wolne jest tylko samym Eu-  
nuhom; tego wewnętrzną straż trzyma-  
ją niewiaśły, uzbroione wszelkiego ro-  
dzaju bronią. Codziennie z rana Cesarz  
pokazuje się w oknie obróconym na wschód,  
nazwanym *iarneo*; i wydanym na plac ob-  
szerny. Na tymto lud się zgromadza, aby  
go mógł zobaczyć; do tego powraca on  
znowu w południe i dosyć długo przypa-

truie się walkom floniów, i dzikich bestyi; a podczas tych, dworcy panowie, mają swe miejsce nieco niżej na niejakim teatrze. Po tej zabawce, oddala się do pokoiów swych żon, i znowu wieczor około godziny osmej powraca na durbał, albo też do iarneo; potem wieczerzą; po kolacyi; uduje się znowu na Gozałkam wielki plac, na frzodku którego stoi tron z ciosanego kamienia, na tym siada w tenczas, gdy mu się naprzykrzy siedzieć na prostym stołku, obok tronu będącym. Do tego miejsca, niewolno jest wchodzić, tylko znaczniejszym państwa urzędnikom, a i to w tenczas, gdy będą przywołani. Nie można tu traktować w interesach krajowych, gdyż te odbywają się w Durbał, albo też w iarneo. Wyroki nayważniejsze wydawane bywają publicznie, i zaraz zapisywane; teza ieden *teslon*, każdy może czytać; a tak równie lud, iak i ministrowie wiedzą o interesach krajowych, mając prawo o ich sądzienia. Ten porządek i zwyczaj wypełniany bywa tak regularnie, iż Cesarz nigdy niezaniecda pokazać się o godzinie, i w miejscu zwyczajnym, chyba tylko w tenczas, gdyby był pijanym, lub chorym: a w tym stanie zostając, zawsze mus

fi lud bvé uwiedomionym. Jego poddani są tego niewolnikami; lecz też prawa tak urzeczyście na niego są włożone, iż jeżeliby ieden dzień uchybił pokazać się, nie dawszy tego przyczyny, lud niechybnie by się zbuntował.

Rhoe był zaprowadzonym na Darbal, przy wnieściu do pierwszej zaraz balustrady, dwóch urzędników wyszło na przeciwko, dla przyjęcia go. Po przywitaniu, prosił on, aby mógł pierwszą oddać Cesarzowi wizytę zwyczajem krajowym; na co mu pozwolono. Wchodząc więc do pierwszej balustrady, uczynił ukłon, drugi przy drugiej, a trzeci, gdy był na miejscu niższym pod Cesarzem. Monarcha ten siedział na owczas na galeryi, nieco wyższej nad miejsce, na którym byli urzędnicy. Posłowie, Urzędnicy, cudzoziemcy znaczniejsi, mogą się znajdować w pierwszej balustradzie, będącej nieco niżej od Cesarzkiej, a wyżej od miejsca służącego dla ludu; całe to miejsce obite jest aksamitem, a podłoga drogiemi okryta kobiercami. Osoby miernego stanu, mają miejsce w drugiej balustradzie, prosiły jednak lud nigdy nie może się na dworze znajdować; zatrzymuje się on tylko na



mieyscu ieszcze niższym, lecz tak sporządzonym, iż wszyscy mogą widzieć Cesarza. Cały skład rego mieysca ma wielkie podobieństwo do teatru, gdzie niby na scenie, jest mieysce dla panow, a dla ludu parter.

W czasie tey audyencyi, Cesarz zaczął wprzód mówić, niż tłumacz Angielski. Powinshawawłzy naywprzód Rhoemu szczęśliwego przybycia; w całej dalszey mowie wspominał Krola Angielskiego, iako swego Brata i sprzymierzeńca. Gdy mu zaś oddał Rhoe swe listy na ięzyk krajowy wyłożone i przelożył swoje zlecenia, nastąpiło zaraz onych pilne roztrąsanie. równie iak i podarunkow, z których Monarcha zdał się być mocno kontent, Zadaiąc mu potym różne pytania, nieomieszkał oświadczyć swey troskliwości o iego zdrowie, do którego ieszcze był nie bardzo przyzedł; ofiarując nawet swych doktorow, i radząc, aby na wiatr nie wychodził, pòki zupełnie nie wyzdrowieie. Nigdy ten Monarcha podobnym sposobem nie obchodził się z zadnym poßem, iak z tym; wyiąwłszy posłow Perskich i Tureckich.

Z tym wszystkim Rhoe nie mało doznał trudności względem interesow swey kompanii, tyzczących się handlu Angielskiego; w

którym naybardziej mu przeszkadzały intrygi Portugalskie, utrzymywane przez Azaph-Kama, jednego z znaczniejszych dworskich urzędników, i byłby był nie nie wskórał, gdyby nie jedna wydarzona okoliczność, która warta jest, aby jegoż słowy była przytoczona

Dnia 6. Sierpnia, odebrałem rozkaz, abyem się stawił w Darbal, czyli na Sali Audyencyonalney. Przed kilką dniami darowałem był Mogolowi jeden obraz, zapewniając go, iż się nikt w Indyach taki nie znajdzie, któryby potrafił podobnie piękną rzecz zrobić. Skorom się tylko pokazał, co byś dał rzeczy mi, temu, któryby potrafił przemalować twój obraz, tak dobrze, iż byś ich nie mógł między sobą rozczuć? Odpowiedziałem, iż chętnie dam mu dwadzieścia pistolow (*pistol* znaczy złt: *Pol.* 46. gr: 20.) Człowiek ten, jest Szlachcicem, odpowie Cesarz, a zatem bardzo mało mu obiecuiesz. Dam mu mój obraz, odpowiedziałem, chociaż go mam za rzecz bardzo rzadką, z przeciwney zaś strony nic nie żądam; gdyż jeżeli twój malarz tak jest doskonałym, i jeżeli nie będzie kontentym z tego, co mu ofiaruję; Wasza Cesarzka Mość potrafiłz o nemu nadgrodzić. Po krótkiey rozmowie

o rzemiołach znajdujących się w Indyach; rozkazał mi wieczorem przyść do Gouzal-kan, abym obejrzał tamtejsze malowidła.

Okolo wieczora, wezwał mię znouu nowym ukazem, chcąc czymprędzey odebrać pochwałę swych malowideł. Pokazał mi przeto sześć obrazow, między którymi był i mój; wszystkie te były rozłożone na stole; i w samey rzeczy tak do siebie podobne, iż przy świetle świec, z wielką trudnością mogłem mój rozeznąć; wyznałem przeto, iżem się tego nigdy nie spodziewał. Pokazawszy moy oryginał, pokazałem mu także między nim i drugimi zachodzące różnice. Cesarz jednak mocno był temu rad, iżem czas nieiaki zostawał w wątpliwości; ia zaś tym więcej przyczynilem się do jego uciechy, wychwalaiąc wyborność roboty. Cóż tedy mówisz na to? rzecze mi: Odpowiedziałem, iż Wafza Cesarzka Mość niepotrzebuiesz iak widzę, aby mu malarzow z Anglii posyłało. Cóż tedy dasz malarzowi? spytał mię się znouu: Na to odpowiedziałem, iż ponieważz jego malarz tak przefzedł moje spodziewanie, zaczym dam mu dwie tyle, com obiecał, a ieżeliby chciał przyść do mnie, dam mu nadto sto Rupiiow, aby

sobie kupił konia. Na tę ofiarę przysłał Cesarz, lecz przydał, iż jego malarz wolalby co innego, niezaś pieniądze; spytał mnie więc, iakibym mu dał podarunek? odpowiedziałem mu, iż to będzie należało od mey grzeczności; przysłał więc i na to. Ztym wszystkim chciał wiedzieć, iakibym mu myślał dać upominek. Odpowiedziałem więc, iż mu dam piękny i dobry pałasz, parę pistoletow, i obraz. Nakoniec rzecze Monarcha, wyznaleszże tedy, że to jest malarz dobry, każ mu przeto przyiść do siebie, pokaz mu swe osobliwości, i pozwól wybrać to, co mu się będzie podobało. On da ci iedną z tych kopii, abyś ją pokazał w Anglii, i przekonał Europeyzyków, iż w tej sztuce nie jesteśmy tak nieumiejętni, iak rozumieją. Prosił mnie więc, abym sobie wybrał iedną z tych kopii; co gdym uczynił, natychmiast wzięwszy ją sam, i zawinąwszy w papier, włożył w futerał, w którym był oryginał, okazując niewypowiedziane ukontentowanie, z zwycięstwa otrzymanego od swego malarza. Pokazałem mu potym portret, którym miał, lecz ten był daleko podobiejszym od zrobionych kopii; i rzekłem mu, iż ten był przyczyną mego błędu; gdyż

z portretu tego przedanego mi, jako za rzecz  
najlepiej zrobioną, sądziłem o sposobności  
innych. Spytał mię zatem, zkądem go do-  
stał? odpowiedziałem mu, iżem go u kupca  
kupił. I także tedy, rzecze mi, toż ty na  
takie rzeczy tracisz pieniądze? niewielże o  
tym, iż ja mam u siebie wszystko to, co  
tylko być może w tym rodzaju najdosko-  
nalszego? niepowiedziałem że ci, że ci dam  
wszystkiego tego, czego tylko żądać będziesz?  
Odpowiedziałem mu na to, iż mi nie przy-  
należało tyle mieć śmiałości, abym miał być  
o co podobnego prosić, lecz przydałem, iż  
przyjmę wszystko to, co mi tylko użyczy,  
jako za rzecz najszacowniejszą, i najwięk-  
szy mi honor czyniącą. Jeżeli chcesz me-  
go portretu, rzecze mi, dam ci jeden dla  
ciebie, a drugi dla twego Króla. Zapewni-  
łem go przeto, iż jeżeliby chciał, jeden z  
nich przesłać memu Królowi, chętnie się po-  
dejmę zawieść go, a upewniam, iż ten z  
wielką radością przyjętym będzie; lecz przy-  
dałem, ponieważ poza obłąs mi tej śmiałości,  
proszę także o jeden dla mnie, a upewniam,  
iż go całe życie chować będę i zostawię  
mym potomkom. jako znak osobiwiznych  
tych dla mnie względów. Ja wiem do-



brze, że twój Król mniey dba o podobne rzeczy; co do ciebie, poznaję, iż życzyłbys sobie mieć ieden, i ten, iż otrzymałś odemnie, przyobiecuję. Jakoż natychmiast rozkazał, aby mi go zrobiono.

Cesarz, który był wrócił się do pałacu po Durbalu, około godziny dziesiątej w wieczor, znowu posłał do Rhoego, którego już na łóżku zastał. Przyczyną tego poselstwa była prośba, aby chciał pokazać Cesarzowi ten obraz, którego jeszcze był nie widział, i pozwolił porobić z niego kopie swym żonom. Rhoewstawszy natychmiast, udał się do pałacu z swym portretem; tam zastał go siedzącego na tronie osadzonego dyamentami, perłami, i rubinami; przed nim zaś stał stół lany ze złota, a na tym pięćdziesiąt pułmiskow złotych osadzonych drogiemi kamieniami; iedne bardzo wielkie, drugie zaś mnieysze, lecz wszystkie nader ozdobione. Urzędnicy państwa będący przy nim, wszyscy w bogate byli przybrani suknie. Rozkazał więc, aby wszyscy pili, bez żadnego przymusu, w sali zaś po wielu miejscach stały Flaszki różnego wina.

Gdym się zbliżył do niego, prosił mnie o pokazanie mu nowych malowideł. Po-

każalem mu przeto dwa portrety, z których jednemu z zadziwieniem przypatrywszy się; pytał mię, czyby był? Odpowiedziałem mu, iż ten był pewncy niewiaśły, mey przyjaciółki, już zmarley. Darnieśz mi go? rzecze mi. Na to odpowiedziałem, iż ten więcej niż wszyscy, co mam, szacuję; portret bowiem ten jest ołoby, którą nadzwyczajnie kochałem, lecz jeżeli Wafza Cesańska *M*oś zechceśz wybaczyć mey namiętności, i śmiałości, będę go prosił, abyś przyjął drugi; wyrażający pewną pannę Francuską, ile że i ten dobrej jest ręki. Podziękował mi za to, lecz zaraz oświadczył, iż ten, o który prosił bardziej mi się podobał; i że tak tę ołobę lubił, iak i ja, przydając, iż jeżeliby mi go darował, że ten będzie u niego za nayszacowniejszy skarb miany. Odpowiedziałem mu na to, iż nie miałem nic tak szacownego ra świecie, czego bym Wafzey Cesańskiej Mości nie uślał, a zwłaszcza wiedząc, iż tego żądał; i że mocno żałuję, iż nie miałem sposobności okazania mu w czem większym mey przyślugi. Na te ostatnie me słowa, nachyliwszy się nieco, rzekł: dowod który mi tego dajesz nieoczuła mi o tym wątpić. Zakłinał mię p tym, abym

abym mu szczerze powiedział; w którym kraju nie wiaſta ta znaydnie ſię? Odpowiedziałem mu na to, iż umarła. Przydał więc, iż mocno chwalił me przywiązanie, i że niecheiał odbierać mi tego, com tak mocno ſzacował; toż iż pokazawszy ſwym żonom, każe z uiego pić kopii zrobić, i że jeżeliby mój oryginał poznał między nami, obiecał mi go oddać. Oświadczyłem mu, iżem go już zupełnie uſłapił, i że bardzo będę kontent, gdy go Cefarz przyimie. Odpowiedział mi na to, iż go nie przyimie, i że miałby ſobie to za wielką nieſuſzność, gdyby mię z niego ogłosił; toż iż go tylko dla tego bierze, aby miał z niego kopie, poczym obiecał mi go oddać, oświadczaiąc ſię, że iego żony będą obowiązane do noſzenia na ſobie tych kopii. Iakoż w ſamey rzeczy, co ſię tyczy miniatury, nie można było nic nad ten widzieć pięknieyſzego, drugi portret olejno malowany, już mu ſię nie tak bardzo podobał.

Powiedział mi potym, iż ten dzień będąc dniem iego rodzin, obchodzonym ieſt w wielkich weſołoſciach po całym kraju; ſpytał mnie więc, czylibym ſię z nim nie napił. Odpowiedziałem mu, iż ſię poddawałem pod iego rozkazy, winſzując mu oraz długiego

i szczęśliwego życia, i aby tenże sam obrządek mógł być odnawianym po stu latach. Chciał on widzieć w jakimbyś sobie winie najbardziej smakował, czylibym lubił naturalne, czyli robione, czy łagodne, czyli też ostre? Oświadczyłem mu, iż gotów byłem pić takie, jakiego mi dać każe, spodziewając się, iż mię nie będzie musiał do wielu, ani też do bardzo teggiego. Kazał więc przynieść sobie puchar pełen winą męszanego, to jest pół z jagod, a pół robionego; ten spełniwszy, i kazawszy nalać, spytał mię przez jednego urzędnika, z tą prośbą, abym z niego dwa, trzy, cztery, i pięć razy pił jego zdrowie; toż abym chciał przyciąć ten puchar w podatunku. Napiliśmy się przeto trochę, lecz przyznam się, iżem jeszcze nigdy nie pił wina tak teggiego; przym nadzwyczaj kichać począłem. Cesarz mocno z tego śmiejąc się, przyśłał mi rozenkow, migdałow, i cytryn, pokrajanych na złotym pułnisku; prosząc mię, abym jadł i pił. Za tę łaskę uczyniłem mu ukłon po Europeysku, lecz Alaph-Kam nałgił na mię, abym padłszy na kolana, uderzył czołem w ziemie; co Cesarz widząc, oświadczył, iż był kontent z mego podziękowania. Puchar ten był ozdobiony ma-

żemi turkufami i rubinami; nakrywa jego była podobnież przyozdobioną, lecz szmaragdami, turkulami i rubinami daleko większemi i piękniejszymi; boga u tego również także była kosztowną; cały zaś wazył prawie półtory grzywny złota.

Wpadłszy Monarcha w nadzwyczajne wesoły humor; powiedział mi, iż mię tak szacował, iak żadnego w świecie Francuza; pytając się zaś potym, czyli był smaczny dzik, którego mi przed kilką dniami przyśłał, z iakim sosem jadłem go i iaki napoy przy nim piłem? oświadczył, iż mi na niczym w jego kraju zbywać nie będzie. Te dla mnie grzeczności zadziwiły mocno dwór cały; poczym rozrucił bardzo wiele rubinow dla tych, którzy niżej siedzieli, a królowie i innym, którzyśmy bliżej niego byli, rzucił dostatkim migdałow złotych i srebrnych, lecz złotych; nie sądziliśmy rzecz przyzwitą, abym ie miał zbierać, tak iak robili inni panowie, ile widząc, że i Xiążę syn jego, tego nie czynił. Muzykantom zaś i innym służącym, rozdawał sukki drogich materiy, aby sobie z nich porobili zawieszki i pasy; poczym pił daley, i sam miał sławienie, aby wina było dostatkim. Redosć



więc stała się powszechną, a wszrod różnych swoich oświadczeń, dawał różne widowiska. Z całego tego zgromadzenia, sam tylko Xiążę Krol z Candachar, „Asaph-Kam, dwóch starców, i ja zostaliśmy trzyźwiemi. Cesarz bowiem nie mogąc się już na nogach utrzymać, nachyliwszy głowę zasnął, wszyscy więc natychmiast odeszli.

Cesarz ten miał wielu synów; Naystarszy, nazwany Cosronroe, był poświęcony intrydze panującego u dworu, i zazdrości, którą wrażała w Cesarza miłość i przywiązanie ludu ku temu młodemu Xiążęciu. Chociaż on kochał swego syna, i nawet wyznaczył go za następcę, jednakże trzymał go zawsze w więzieniu. Jednym to, ale oraz największym jest nieszczęściem despotów, iż własnych nawet swych krewnych nieustannie obawiać się muszą; despota bowiem nie ma nawet dzieci, lecz tylko niewolników. Podówczas wielki Mogół toczył wojnę z Krolestwem Decan; zdawszy nad wojskiem swym komendę Sultanowi Corone drugiemu synowi, którego mocniejszy partya chciała władcę na tron, choć Cosronroe już na to był wyznaczonym. Sultan Corone pożegnawszy oycę, wyjechał karetą sposobem

Europejskim zrobioną, darowaną od Anglików Wielkiemu Mogolowi; Monarcha ten także umyślił odwiedzić swe woysko obozem niedaleko stojące,

Zony więc iego wsiadły na konie, czekające na nie, przy ich drzwiach. Tych Rhoe narachował piędziesiąt, lubo wszystkie bogato przybrane były; trzy jednak konie, miały na sobie nie duże wieżyczki, okryte blachą złotą; w tych u okien kraty były z tegoż samego kruszczu; pokrowiec zaś z litey materyi okrywał całą wieżę. Z iedny z tych wsiadał Cesarz po stopniach, lecz przy takich okrzykach, iżby te grzmoty nawet naytęższe zagłuszyły. Rhoe przyłożył starania, aby iak naybliżej mógł stanąć przy stopniach. Tam ieden służący podał Cesarzowi na pulmisku złotym nadzwyczajnego dużego karpia; a inny na innym masę iakąś, tak białą, iak krochmal, Monarcha umaczawszy w tym palce, i dotknąwszy się karpia, namazał sobie czoło. Obrządek ten odprawiony bywa w Indostanie, dla zapewnienia sobie niejako przyszley pomyślności. W tymże czasie inny Urzędnik zawiesił mu iego pałasz z ramienia, pałasz ten, i tarcza osadzona była dyamentami; równie iak i pas, od niego;

inny zaś włożył na niego' *favday* z trzydziestą strzałami, i łuk tenże sam, który od Połta Perkiego dostał w podarunku. Zaw w jego nader był bogaty; przytym było widać dwa końce rogów; z tych przy jednym wisiał rubin wielkości orzecha, a przy drugim dyament teyże wielkości; na środku zaś był szmaragd, wyrobiony w kształt *serca*. Opaska zawoju, przyozdobiona była sznurkiem z dyamentow. rubinow. i wielkich perel; którym kilka razy był otoczony. Naszyjnik jego był także z samych perel, trzy razy większych od tych, jakie tylko kiedy *Rhoememu* największe widzieć się zdarzyło. Po niżej łokcia miał trzy bransoletki, z tychże samych perel; mając zaś ręce gołe, na każdym palcu miał pierścień kosztowny, a rękawiczki, które zazwyczaj przysyłała mu z Anglii, miał za pasem. Suknie jego były z materji złotej, bec rękawów - buty zaś przybrane w kosztowne perły. Tak ubrany wsiadł do karety. Stangrytem jego był Anglik, lecz tak bogato przybrany, iak żaden komediant być nie mógł, ten powoził go czterema końmi, okrytem i złotogłowem. Pierwszy to raz Cesarz używał tego powozu, zrobionego na wzór ka-

rety Angielskiej, która tak była do niey podobną, iż Rhoë zaledwie iey poznał różnicę po poduszkach z akleminem ze złotem przerabianego, wywożonego z Perlii; obok tey dwóch Eneuchow idących, niesli male młotki złote, osadzone rubinami, i ogien biały koński, dla oganiania much. Przed kareta szło wielu trębaczow, doboszew i ludzi na różnych instrumentach grających, pomieszczonych z różnemi urzędnikami, niesącemi baldachiny, i parasole; z tych wiele było z materyi lity, przyozdobionych rubinami, perłami i szmaragdami. W tyle niesiono trzy lektyki, w których nożki okryte były blachą złotą, łasek zaś końce przyozdobione były perłami, a całe powleczone lita materią. Pierwsza lektyka miała brzegi obsadzone szmaragdami i rubinami; dwie zaś inne były okryte złotogłowem, za temi szła kareta od Rhoëgo podarowana; do której poprzydawano nowe Cesarzkie ozdoby; Cesarz darował ją był Xiężnie Noihormal, idącej w niey na tenczas. Za tą posępowała inna, królowey roboty, w której najmłodszy syn Cesarzki iachal, blisko lat piętnaście mający; a na końcu osiemdziesiąt koniow prowadzono. Według opisu Rhoë.

go, nie można sobie nic bogatszego wyflawić nad ubiór tych zwierząt; na wszystkie bowiem strony lśnęły się one kamieniami, które imi były okryte; mając nadto bransoletki z litej materyi; za temi na samym końcu, szli pieśzo znaczniejsi dworscy urzędnicy.

Cesarz przejeżdżając około pomieszkania, w którym Sultan Cosronroe syn jego był erzymanym w więzieniu, kazawszy stanąć karecie, wydał ukaz, aby mu tego Xiążęcia przyprowadzono. Nie bawiąc ukazał mu się z pałaszem i tarczą w ręku, z zarostą aż do pasa brodą; co w tym królestwie jest znakiem nielaski. Cesarz kazawszy mu wsiąść na konia, zalecił, aby iechał obok przy jego karecie. Co gdy uczynił, natychmiast wielkie okrzyki ludu dały się słyszeć; ile spodziewając się, iż ten Xiąże do łaski oycowski wkrótce przywróconym zostanie. W tymże czasie dał mu Cesarz tyśiąc Rupiiów, aby ie między lud rozrucił; to widząc Asaph-Kam, i inni, którzy nad nim straż mieli, bardzo się uniżonemi być tym wydarzeniem osądzi.

Rhoe wsiadłszy na konia dla uniknienia tłoku, stanął przy namiotach wprzód, nim



przybył Cesarz; na całej tej drodze stały  
 rzędem słonie, z wieżami, u każdej z tych  
 na czterech rogach były cztery małe chorąg-  
 giewki, z żółtej kitayki; przed wieżą zaś sta-  
 ła jedno funtowa harmata, a w tyle niey ar-  
 tylerzysta. Słoniów tych zbrojnych nara-  
 chował Rhoe do trzechset, a sześćset od pa-  
 rady, okrytych materjami bogatemi, przy  
 każdym zaś z tych były chorągiewki porzą-  
 cane, gdy tymczasem ludzie pieszo idący  
 kropili wodą drogę, którą Cesarz miał  
 przejeżdżać. Ponieważ do karety Cesarzkiej  
 nikomu zbliżyć się nie wolno było blizy  
 iak o ćwierć mili, zaczęły Rhoe umyślnie  
 poiechać przodem, aby zobaczyć i dwor  
 wchodzący do obozu. W tym rozbite na-  
 mioty zabierały blisko dwie mile obozu;  
 te będąc z materji krajowej, z wierzchu  
 były czerwone, wewnątrz zaś miały ma-  
 lowane figury tak, iak nasze kołnierze.  
 Forma tego obozu zupełnie była podo-  
 bną do fortecy, z iey przedmurzami i wa-  
 łami; w tym były namiotowe, obite wży-  
 sikie były przy końcach blachą miedzianą.  
 Rhoe przedałszy się przez tłum ludzi, chciał  
 wnieść do namiotu Cesarzkiego, lecz tego  
 nie mógł otrzymać, gdyż nawet i urzę-

doiey kraiowi musieli tylko stać przede drzwiami. Z tym wszystkim dawszy kilka Rupiiow będącey przy nim straży, otrzymał pozwolenie. Posel Perski mniey szczerliwy, czyli też nie tak szczodry, nie otrzymał tey łaski.

Wśród dziedzińca pałacu tego przenośnego, stał tron, z perłowey macicy, a nad tym baldachin z litey mately, utrzymywał się na dwóch słupach, których końce, czyli kapitele były z lanego złota; gdy Cesarz zbliżył się do drzwi namiotowych, kilku panow weszło w opasanie, dokąd i Posel Perski otrzymał także wolność wniknięcia. Tu wehodząc Cesarz, spojrział na Rhego; a widząc go kłaniającego się, i on także uklonił mu się, nieco kładąc rękę na pierśiach; tę samą grzeczność uczynił i dla posła Perskiego. Rhoe stojąc zaraz za Cesarzem, czekał póki ten nie usiadł na tronie. Skoro tylko wszyscy byli na swych miejscach, Cesarz kazał sobie podać wody, a umywszy ręce, wyszedł. Zony jego także weszły inną bramą do pokoiow sobie wyznaczonych. Lubo Rhoe z pilnością oglądał się, nigdzie jednak w tym namiocie nie mógł uyrzec Xięcia Cosronroego; lecz po-

nieważ ten namiot zawierał w sobie więcej trzydzięści pokoiów, zaczęły ten musiał być w innym pokoju osadzonym. Potem wszyscy dworcy panowie, udali się także do swych namiotów, które różnego kształtu i koloru były, jedne bowiem były białe, inne zielone, lecz wszystkie tak porządnie ustawione, jak nie mogą być pokoje w naszych domach; wszystko zaś to bardzo miły widok Rhoemu sprawiło. Nadto obóz ten cały wydawał się jak najporządniejście miasto; którego składowi bagażu i inne wojskowe potrzeby, bynajmniej nie zawodziły. Rhoen nie mając z sobą powozu, wylądował, iż się nie z przyzwoną sobie okazał na tym miejscu wspaniałość; lecz że to, było z przymusu, mówi on: gdyż pięć latni jego dochód, za ledwieby wystarczył na przyporządkowanie się takie, aby to, choć cokolwiek podobnym było do najmnijszych panów Wielkiego Mogolu.

Dziwił się ten nie pomału także wspaniałości namiotu Corone, drugiego syna Cesarzkiego; utrzymywanego intrygą nieprzyjaciół Cosronoe. Tron jego był ostryty białą szlachą, w niektórych zaś miejscach miał na sobie kwiaty i gzymski lano ze złota; tego baldachem wspierał się na czterech Ru-

pach srebrzem także pokrytych. Pałasz jego, tarcza, luk, strzały, i włócznia, leżały przed nim na stole. Gdy Rhoe przybył, zmieniano na tenczas warty. Uważał on, iż Xiążę zupełnie zdawał się władać samym sobą, i że swe czynności odbywał z wielką powagą. Gdy mu oddano dwa listy, czytał je stojąc; wprzód nim zasiadł na tronie, tym zaś, których przyjmował do siebie, najmniejszego znaku swej przychylności, równie jak ani żadnego uśmiechu nie pokazywał, gdyż cała postać jego tchnęła samą tylko wyniosłością, i pogardą tego wszyśkiego, co mu tylko pod oczy podpadało. Z tym wszystkim jednak, gdy listy przeczytał, Rhoe postrzegł w nim nieiakię pomieszanie wewnętrzne, i nieprzytomność umysłu, dla której częstokroć nie stosownie odpowiadał gadającym do niego; ta bowiem nie dopuszczała mu tego uważać, co do niego mówiono, pomieszanie to przyznaie Rhoe włączętey w Xięciu miłości ku jednej żonie oycy, którą ten pozwolił mu być zobaczyć.

Jedną razę Rhoe przyszedłszy do tego Xięcia, zastał go grającego w karty z wielką uwagą. Przyczyną tego odwiedzenia, była prośba, o wozy i wielbłądy, bez których

nie mogłyby się w drogę udać za Cesarzem; lubo ten już kilka razy swe prośby ponawiał, Corone jednak składając się zapomnieniem, całą winę zwał na swych urzędników, mimo tego jednak więcej onemu niż komu innemu okazując grzeczności; wyzwał go często dla pokazania mu swej gry, i z nim się w tej mierze nsradzenia. Spodziewał się Rhoe, iż go będzie zachęcał do odbycia z nim podróży; ale gdy nie był o to zaczepionym, zaczął umyślił wrócić się pod pozorem, iż był obowiązany pospieszyć do Asmiru, i że nie miał należytych potrzeb, do przepędzenia nocy w obozie. Na te oświadczenia Corone przvobiecał wydać ukazy, podług jego żądań, widząc go zaś wychodzącego, kazał zanim poyść jednemu Eunnuchowi, i kilku officyalistom, aby ci mu oznaymili, iż Xiążę przeznaczył dla niego bogaty podarunek, i że jeżeliby się obawiał odbywać w nocy podróży, będzie miał przydanych sobie na straż dziełecius iezdźców. Postanowił więc zostać się., Tak mocno wychwalano mi, mówi on, ten dla mnie przeznaczony podarunek, iak gdyby mi Xiążę zamyslał dać sznurek najprzedniejszych swych perel. W tym podarunek został mi nadany. Był to płaszcz



z litey materyi złotey, w którym on dwa, czy trzy razy chodził, ten gdy mi włożono na barki, mocnom się gniewał, iżem mu zań dziękować musiał; ile że suknia ta byłaby przywołała aktorowi na teatr, do reprezentowania dawney roli wielkiego Tamerlana. Za naywiększą jednak w tych krajach łaskę jest poczytano, gdy kto może iskrowę otrzymać suknię, ktorey ten już kilka razy używał.

Dnia 16. Cesarz rozkazał podłożyć ognień pod wszystkie domy blisko obozu będące, aby przymusił ich mieszkańców do puszczania się w drogę za obozem, ponieważ ognień ten dostał się do miasta, zaczym i to także zgorzało. Ztąd wniesć potrzeba, iż miasto, które tu tak łatwo palę, nie wiele musi kosztować zabudowanie.

W tymże samym czasie dowiedziano się o niektórych okolicznościach ściągających się do Xiążęcia Cosronroe, a wszystkie lud zaczął się litować nad jego nieszczęściem, widząc go w więzieniu osadzonego, i oddanego w ręce swych nieprzyjaciół. Cesarz, który na to zezwolił, iedynie dla dogodzenia wyniosłości brata, bez żadnego zamiysłu podawania życia jego na niebezpieczeństwo, przedsięwziął był wytłomaczyć się w ten mie-

rze publicznie, aby zabezpieczył, i uspokoił lud dośc. mocno na jego niewolę obruszony; a tym bardziey, gdy do tego podało mu sposobność nie ludzkie obeyście się Asaph-Kama z swym więźniem. Pan ten będąc nieciako stróżem tego Xięcia, wszedł do jego pokoju bez pozwolenia; a nawet i zwyczajnego mu poklonu nie uczyniwszy. Niektórzy domyślali się, iż on to uczynił w myśl poklucenia się z Xiążęciem, i w nadziei, iż niešťczęśliwy Cosrouroe, który nie miał sposobności do zniesienia zniewagi, porwie się do pałazu, albo uda się do inney iakowey gwałtowności, któraby służyła żołnierzom zapowód do onego zsbicia. Lecz nad swe mniemanie znalazł go cierpliwszym, Xiąże zaś prześłał tylko na uwiadomienie Cesarza, przez jednego z swych przyjaciół, o tey łobie wyrządzoney krzywadze. Cesarz wezwawszy Asaph-Kama na durbal, spytał go, iak dawno był u tego syna? Odpowiedział, iż dwa dni minely. Cożeś robił dnie tego w tego stancy? mōwił daley Cesarz. Asaph-Kam odpowiedział, iż tam wszedł był iedynie dla odwiedzenia swego więźnia, gdy Monarcha nalegał na niego, aby mu opowiedział, iak się sprawił w tych odwiedzinach; Asaph-Kam

poznał z tego, iż Cesarz już musiał być o wszystkim uwiadomionym. Odpowiedział więc, iż udał się był do Xiążęcia, dla oświadczenia swych usług, lecz gdy mu ten wniścia niepozwolił, a z drugiey strony czuł się być obowiązany do odpowiedzi za jego osobę, zaczął osądził, iż powinnością jego było, odwiedzić stancyą swego niewótnika, i że wszedł do niej mimo pozwolenia. Na to Cesarz rzekł mu bez pokazania gniewu, więc tedy dobrze; cożes mu rzekł, gdyś wszedł do niego? toż iakie ulżanowanie, i ukłon oddales memu syro-wi? Barbarzyniec ten, mocno się tym pytaniem zmieształ. Widząc się być przymuszonym do wyznania swey niełudzkości. Rzekł mu więc Cesarz z surowością, wkrótce poznasz, że moje dzieci są twemi panami, i że jeżeliby się jeszcze raz dowiedział o ubliżeniu winnego poszanowania Sultanowi Cosronroe, rozkaz temuż Xiąciu, aby sam stanąwszy ci nogami na gardle, uduśił cię. Kocham Sultana Corone przydał; lecz niech wszyscy wiedzą, iż starszego syna mego, a oraz i następcę, nie dla tegom mu oddał w ręce, abym go chciał tym sposobem życia pozbawić.

Ponie-

Ponieważ wojsko ruszyło się w drogę wprzód, niż Rhoë mógł się do tego przygotować, zaczęliśmy dopiero w Miesiąc Listopadzie udać się za Cesarzem. Ten, dnia pierwszego następującego Miesiąca, wieczorem wieżdżając do Brampur, potkał na drodze sto ciał złodzieiów, śmiercią ukaranych. Dnia zaś 4. odbywszy pięć *koss* drogi, spotkał znowu wielbłąda obładowanego głowami stu buntowników, które Gubernator z Gandahar posyłał Cesarzowi w podarunku. W krajach samowładnych często można widzieć takowe poselsiwa, gdzie podobne podarunki nader zużeczne bywają.

Dnia 6. odbywszy 4. *Koss*, przybył do Goddah, gdzie zastał Cesarza z całym swym dworem. Miasto to opasane murem, leżące w nader pięknym położeniu, zdało mi się być najwesełszym, i najlepiej zabuwany z pomiędzy wszystkich, które tylko widział w Indjach. Po większej części domy tutejsze są na dwa piętra, co jest rzeczą bardzo rzadką w innych miastach. Gmachy publiczne są tu nader wspaniałe. W tym na placach publicznych znajdują się sadzawki do zbierania wody, w których arkady są z ciosanego kamienia, równie, iako i onych oczębrowania, mając zaś w o-

koło wschody, można aż na dół zstępować dla brania wody, lub też chłodzenia się. Położenie Goddah, lepsze ielzcie jest od samiegoż mialta; to bowiem leżąc na obszernej równinie, miły ma prospekt na liczne okoliczne wioski; grunt tutejszy nader wiele wydaie różnego zboża, bawelny, i żywnych pastwisk. Przytym mieście oglądał także Rhoe ogród długi mil dwie, a szeroki na ćwierć mili, zasadzony mangasowemi, daktelami i innemi drzewami, porządnie w szpalery podzielonemi. Ze wszystkich stron widać tu małe kościoły, które mieszkańcy nazywają pagodami, toż fontanny. łąznie, sławy, i różne przechadzki z kamienia ciosanego robione. Odmiana ta, tak miły czyni widok, iż podług zdania Rhoeego nie masz człowieka takiego, któryby się nie poczytał za szczęśliwego, gdyby mógł tu swe życie przepędzać. Goddah dawniey daleko było piękniejszym, gdyż to przed zawoioowaniem swym od Eckbara, zwyczajnym była przemieszkiwaniem Xiążęcia Rasbut. Rhoe uważał też tu i to, że najpiękniejsze gmachy ruynować się już poczynają; co przyznaje on niedbalstwu właścicielow posiadających one, ile wiedzących, że te po ich śmierci, wrócić się muszą do Cesarza.



Dnia 6. oglądał Rhoe oboz CesarSKI, który nazywa jedną z najpiękniejszych rzeczy w świecie. Wielkie to miało przewoźne, stało w przeciągu czterech godzin. Obwodu tego było blisko dwadzieścia mil Angielskich, w tym ulice i namioty przy nich rozstawione, były pod linią, sklepy zaś tak dobrze rozporządzone, iż każdy znalazł łatwo, czego potrzebował. Każda osoba znaczniejsza, każdy kupiec, wie dokładnie, w jakiej odległości od Atafikanha, czyli namiotu CesarSKiego, jego powinien być rozbitym, wie nadto naprzeciwko którego jego namiot stać, i ile gruntu ma zabierać, gdy tymczasem wszystkie te namioty razem zebrane, zabierają więcej miejsca, niżeli największe jakowe miasto Europejskie. Do namiotu CesarSKiego nie można bliżej przystąpić nad strzelenie z karabinu; co z taką pilnością bywa zachowywane, iż największy nawet pan, nie ma wolności zbliżenia się, jeżeli nie zostanie wezwany. Przez cały czas, gdy Cesarz był na kampanii, nie miał po południu Durbału; gdyż czas ten on łożył na polowanie, albo też strzelanie strasza na jeziorze. Niekiedy sam wszedłszy na czoło, woził się, i strzelał; takowe czołna zawsze za nim wożono na dwóch

wozach. Zrana pokazywał się w Jarneo, lecz nikomu nie wolno było na tym miejscu gadać z nim o jakich inrerersach; gdyż te odbywane były w wieczor na Guzalkanie, chyba, gdy czas wyznaczony na to, przepędzał na piatyce.

Dnia 16. udawszy się Rhoe do namiotu Cesarzkiego, zastał go po powrocie z polowania; a przed nim wielką mnogość zwierzy-ny, i różnych ryb. Ten, skoro tylko uyrzał Pośła Angielskiego, rozkazał, aby sobie wybrał, coby mu się naylepiej podobało, z pomiędzy rzeczy nabytych na polowaniu i rybołówstwie; reszta zaś tego została podzielona między szlachtę. Przy nogach jego zastał także starca nader brzydko ubranego i bardzo nędznego. Kray ten jest pełen takowych ubogich, którzy prowadząc życie nędzne i pokutne, nabywają ztąd wielkiego mniemania o swej świętobliwości. Starzec ten będący przy Cesarzu, siedział przy nim na tym miejscu, na którymby u-ścisnąć synowie jego nie śmieli. Ten ofiarował Cesarzowi placek posypany po-piołem; pieczony na węglach, z którego ro- boty tam się szczycił. Placek ten przyjął Cesarz z dobrocią, a ukłamałszy go kawa- lek, włożył w uśną; chociażby tego osoba na-

wet mniej wytworna, nie mogłaby bez wstętu kosztować. Kazawłzy sobie potym przynieść sto talerow, nietylko sam włożył mu ie do kieszeni, ale nadto te, które rozsypany się, pozbierał własnemi rękami. Gdy Cesarzowi przyniesiono wieczerzą, nie nie iadł, czegoby wprzód starcowi temu nie podał; a widząc, iż dla swęy słabości, nie mógł się podnieść, sam go swemi podniósł rękami; poczym uściskawłszy go uprzecznie, i trzy razy przyłożywłszy swe ręce na pierśiach, nazwał go swym oycem.

Dnia 6. Lutego zbliżono się pod mury miasta Callead, niedawno odnowionego; tam namioty Cesarłskie rozbite były w miejscu nader wesołym, nad brzegiem rzeki Scept, o iednę Kofs od Ugen, znaczniejszyego miasta w prowincyi Mulwa. Callead było niegdys rezydencyą Krolow Mandoa. Powiadają, iż ieden z tuteyszych Monarchow, wpadłszy w rzekę, był z zięy wyratowanym przez iednego niewolnika, który wplaw za nim rzuciwłszy się, uchwycił go za włosy; ten gdy przyszedł do siebie, pytał się, komu by był winien ocalenie swego życia? uwiedziono go, iż to szczególniey winien był swemu niewolnikowi, o ktorego nadgrodzieniu znacznym nikt niepowatpiwał; lecz ten

spytawszy się, jak śmiał ręce podnieść na głowę  
 Xiążęcia swego pana, natychmiast kazał go  
 zabić. W kilka chwil potem, będąc pi-  
 ianym i uśladłszy blisko swej żony na brze-  
 gu statku, znówu wpadł w wodę. Niewia-  
 sta ta łatwo mogła go była ocalić; lecz  
 mając tę przyługę za niebezpieczną, dopu-  
 ściła mu utonąć, dając tego przyczynę, iż  
 pamiętała niedawny przypadek niefortun-  
 nego niewolnika. Nigdy nie mogła była  
 być lepsza nagroda za złą zapłatę, ani też  
 lepsze rozumowanie.

Dnia 11. gdy Cesarz udał się na górgę  
 Ugen, dla odwiedzenia tam Derwisza pe-  
 wnego, lat sto trzy mającego, doniesiono  
 Rhoemu, iż Sultan Corone, mimo wszyst-  
 kich ukazów, i fermanów swego oycy, za-  
 brał do siebie podarunki kompani, lubo  
 mu przekładano, iż te były przeznaczone  
 dla Cesarza. To uczyniwszy, napisał czym-  
 prędzey do oycy, iż zabrał te wazy Angiel-  
 skie, a nie mówiąc nic o podarunkach, pro-  
 sił o pozwolenie otwarczenia ich i wzięcia  
 sobie czego na swódy użytek. Lecz faktor,  
 który miał dozór nad niemi, niechciał ich  
 odpakować bez pozwolenia pana; użył on

więc tyle wybiegow, iż go przymusił do tego rozkazu. Moim to jest, mówiąc prawem, abym wszystkie podarunki wprzód zobaczywszy, niżeli mój oyciec, wybrał sobie z nich, co mi się będzie podobało.

Rhoe mocno urażony tym gwałtem, przedsięwziął zaraz uskarżyć się o to przed Cesarzem, przez usta Afaph-Kama, ten bowiem pan miałby sobie za zniewagę, gdyby do tego kto inny, a nie on, był użytym. Z doświadczenia jednak, widząc na jakiej mu się względem niego należało mieć ostrożności, przestał na samym tylko prośzeniu o audyencyą podczas Guzalkamu. Gdy tym bardziej dla jego zwłoki, począł mu niedowierzać, przedsięwziął za radą swego słomacza, udać się na miejsce, którego miał Cesarz powracać, aby się mógł z nim w drodze o tym interesie rozmówić; iakoż udawszy się na to miejsce konno i zobaczywszy Cesarza iadącego na słońcu, zsiadł z konia, i stanął przed nim. Tego, gdy Cesarz zoczył, natychmiast uprzedził jego żalenie się. Wiem o tym, iż mój syn zabrał walze towaru; lecz bądź o to spokojny; nie odpokuje on ich, i zaraz tego wieczora poszlę ukaz, aby ci je oddał; ta obietnica i inne rozmowy, nie



mogły wstrzymać Rhoego, aby wieczorem nie miał się udać na *Gazulkam*, dla odwołania swoich żądań. Cesarz zobaczywszy go wchodzącego, kazał mu powiedzieć, iż już wydał ukaz, który mu przyobiecał; lecz iż potrzeba było zapomnieć o wszystkich przeszłych przykrościach; chociaż tak wątpliwa odpowiedź zostawiła w niepewności Anglików, przytomność jednak *Asaph-Kama*, skłoniła ich do odłożenia na czas inny swego wwtłomaczenia się; a tym bardziej, gdy Cesarz począwszy gadać o różnych religiach, mówił osobliwie o Żydowskiej, Chrześcijańskiej, i Machometaniskiej. Wino, mówi Rhoeg, w tak dobry humor wprawiło, iż obróciwszy się do niego, rzekł, „Ja jestem Panem, wszyscy wy będziecie szczęśliwemi w moich krajach, *Maurowie*, żydzi i Chrześcianie. Nie chcę ia się w trącać w wasze kłutnie. Żyćcie w pokoju, w moym państwie. Ty będąc w nim zasłonionym od wszelkich krzywd, będziesz żył w bezpieczeństwie, a ia przyłożę starania, aby ci nikt krzywdy nie czynił. Jeżeli tey mowy jego przyczyną było wino; tedy można powiedzieć, iż ten nigdy rozumniejszy się być nie pokazał, iak gdy był piętym.

Gdy we dwa dni potym Sultan Corone przybył z Brampur, Rhoe już począł rozpaczć, widząc, iż nie myślano mu oddać sprawiedliwości; a tym bardziey po przybyciu tego Xiążęcia, które zdawało się zmierzć do odwołczenia iego nadziei. Ponieważ osądził, iż go uraził swemi skargami, iż już nie potrzeba było tać się, umyślił więc ostatnich szkodkow użyć. Lecz w tym, gdy do tego oczekiwał sposobności; iakież nie było iego zadziwienie, gdy się dowiedział, iż Cesarz, kazawszy sobie te rzeczy potajemnie sprowadzić, sam je wszystkie odpakował! Okoliczność ta warta jest, aby w iego własnych wyrazach była przytoczona; gdzie łatwo postrzedz będzie można, chciwość tych grubych despotow.

Umyśliłem mówić on, pomścić się za to; a podczas audyencyi, ktorom otrzymał na me nalegania, iawniem mu się o mą krzywdę użalił. Te przyjął on, z podłością równie niegodną go, iak i sam nawet uczynek. Odpowiedział mi przeto, iż nie powinieniem się o to obawiać, co należało do mnie, iż w tych pakach znalazł niektóre rzeczy, ktore mu się bardzo podobały, osobliwie iedno szklanne naczynie, i dwie

poduszki haftowane; lecz, że gotow był oddać mi wszystko, ieżeli bym mu nie chciał sprzedać niektórych ofobliwości, albo też darować. Odpowiedział mi, iż między tymi rzeczami mało takich było, ktoreby nie dla niego były przeznaczone, lecz, że taki postępek był bardzo nieprzyzwoitym względem Króla mego pana, i niewiem co on o tym sądzić będzie, gdy się dowie, że te podarunki wprzod były zabrane, niżelim ie ofiarował memi rękami tobie, i tym którym miały być dane, że wiele z pomiędzy tych było dla Xięcia Corone, i Xięzny Nohorma, że z tych inne powinny się były dostać przy mnie, abym ich wczasie użył; na pokazanie sobie łaski Waszey Cesarskiej Mości, przeciwko pokrzywdzeniom bezprześlannie narodowi memu czynionym, i że nadto między niemi wiele było dla mych przyjaciół i mnie samego, toż iż niektore z nich należały do kupców, ktorych dobrem nie miałem władzy rozrządzania.

Prosił mię przeto, abym mu tego za złe nie miał, iż podarunki te kazał sprowadzić do siebie. Wszystkie rzeczy, mówiąc tak są piękne, iż nie mogliem dłużej znieść oczekiwania, nimbyśmy ie sam darował.

Na twe wymówki naymniey się nie urążam, gdyż iestem przeświadczoneym, iż w rozdawaniu tych, trzymałbym był pierwsze miejsce. Co do Króla Angielskiego, oświadczył mi, iż mu się w ten mierze będzie starał wymówić; co zaś do Xięcia i Xężów, naymniey się o nich nie troszczę, gdyż ci iednoż są, co i ja. Nakoniec co się tyczyło podarunkow, którem sobie miał na dalszy czas zachować, abym ich użył w potrzebie jego łaski, oświadczył mi, iż to było czeremnią bezpożyteczną, gdyż gotow był dać mi każdego czasu audyencyą, gdy tylko o nią prosić będę, i że wiedząc, iż mi się nie już z podarunkow niepozostało, równie dobrze przyjetym będę, choć i z próżnemi rękami. Nakoniec mówiąc w interesie syna swego, zapewnił mię, iż ten Xiążę odda mi tą wszystko, co tylko zabrał, a nadto, iż zaspokoi faktorow za ich towary. Ponieważ cały czas milczałem, prosił mię, abym mu oświadczył, cobym myślał o jego mowie. Odpowiedziałem mu więc, iż byłem temu rad, że widział Jego Cesarską Mość tak kontentym z tych podarunkow; To słyszając obróciwszy się do ministra Angielskiego, nazwiskiem Ferry, kto-

regom był wziął z sobą; Padre rzecze musdom ten jest twoim, wierzay mi. Wniście do niego zawsze ci wolne będzie, gdy tylko będziesz miał potrzebę; a ia wszystkie twe żądania zaspokoię.

Po tey pochlebney obietnicy, mōwił ze mną znowu, tonem poufałym, lecz z taką ostrożnością, iakieiem ieszcze w Azyi nie widział; cała mowa iego ściągała się do tego, co mi zabrał, poczynając od zapachow poduszek, szkieł, i instrumentow Felczerskich. Trzy te ostatnie rzeczy, mōwił, zapewne mi niezechesz odbierać, gdyż rad bym ie u siebie zatrzymał. Trzeba bydź posłusznym Waszey Cesarzskiej Mości, odpowiedziałem mu na to. Co do szkieł znajdujących się w dwóch pakach, te nader są pospolite; komuż ie tedy przeznaczasz? Odpowiedziałem, iż jedna z tych pak była dla Waszey Cesarzskiej Mości, a druga dla Xiężny Nohormal. Więc dobrze, to jedną sobie zatrzymam. A te kapeluszki dla kogo są? bardzo się one mym żonomi podobają. Odpowiedziałem, iż trzy z nich było dla Waszey Cesarz. Mości, a jeden dla mnie. Nie odbierzesz mi więc tych, które dla mnie są przeznaczone, gdyż te bardzo mi się podobały.



Co do twego, oddam ci go, jeżeli jest potrzebny, lecz bardzobyś mię zobowiązał, gdybyś mi go uśtąpił. Trzeba było i na to przyśtać. A malowidła rzekł daley, dla kogo będą? Przyśtano mi ie odpowiedziałem mu, abym niemi rozrządził podług okoliczności, Rozkazał więc, aby ie przyniesiono; otworzywszy zaś pakę, zadawał mi różne pytania względem niewiaśt na Portretach wyrażonych. Nakoniec obróciwszy się ku urzędnikom swego dworu, naglił na nich, aby mu wytłomaczyli ieden obraz, wyrażający Wenerę i Satyra; lecz zaraz przykazał memu tłumaczowi, aby mi tego nie powiadał, co on im mówił. Każdy więc tłumaczył się podług swego zdania; na to wszystko Cesarz powiedział, iż się mylili, lubo im swego w tey mierze zdania nie otworzył. Zaleciwszy znowu memu tłumaczowi, aby mi tego nie powiadał, co on do nich gadał; rozkazał spytać się mię, coby znaczyło to wyobrażenie. Na to pytanie odpowiedziałem po szczeremu, iż ten obraz był tylko wynalazkiem malarza; u których zwyczajem jest malować rzeczy poetyckie. Przydałem nadto, iż widząc pierwszy raz ten obraz, trudno mi było wytłomaczyć, coby oznaczał; Podobnież kazał

się pytać Farrego, który równie wzwał swą niewiadomość. Na cóż więc, rzekł natenczas do nas, przyniosiecie mi taki obraz, którego znaczenia nie wiecie?

Przypadek ten był mi powodem do oświadczenia Dyrektora kompanii, i tych wszystkich, którzy po nim mieli następować. Przypadek, mówię, ten powinien ich ostrzedz o większym wyborze podarunków, o za-  
trzymywaniu wszystkiego tego, co by mogło podpaść złemu tłumaczeniu; gdyż nie maź złośliwszego, i podejrziwsego dworu, nad dwor wielkiego Mogola. Chociaż Cesarz nie wyłożył swego zdania, zdać mi się jednak, że m poznal z jego mowy, iż ten obraz wziął sobie jakby otygrawiający się z narodow Azjatyckich; które miał za wyrażone w sobie Satyra, z którym uważał, iż te miały jako-  
weś podobieństwo; gdy tymczasem Wenera trzymająca Satyra w nos, wyraża nieśako-  
mość, którą tu niewiaśly miał nad mężczy-  
znami. Nie nagle przeto już więc ey na-  
mnie, abym mu ten obraz tłumaczył, gdyż  
był sprawiedliwie przekonany, iż iakom  
nigdy niewidział, tak podobnie, dokładne-  
go onego wytłumaczenia dać mu nie byłam w  
stanie. Ztym wszystkim, ieli podobieństwo,

iż miał te podeyrzenie, którem mu przyznał; gdyż powiedział mi potym z miną, cale oziębłą, że go przyjmuie iako podarunek.

Co do innych drobiazgów przydał, chcę aby były posłane memu synowi; gdyż te właśnie są dla niego, a nadto napiszę mu ukaz surowy, abyś mi się więcej już nie przykrzył. Przy tej obietnicy, uczynił mi jeszcze wiele innych oświadczeń, które nie mogły być skutkiem, tylko duszy albo nader szlachetney, albo bardzo podley.

Miedzy tymiż pakami, była jeszcze jedna paka, różnych zwierząt z drzewa wyrobionych; lecz ostrzeżono mię, iż te nie tylko źle były zrobione, ale nadto, iż malowania zwierzchnie pocierały się. Co do mnie nigdybym był ich niekladł w liczbę podarunków, gdybym był miał wolność wyboru. I dla tego też Cesarz, spytawszy mię coby one znaczyły, spytał mię orsz, czyli dla niego były przyśłane? sprzedając zaś moją odpowiedź, przydał zara, iż rzecz tak mało wartująca, zapewne nie dla niego była przyśłana; lecz tylko dla pokazania składu zwierząt znajdujących się w Europie. I iakże tedy rzekł mi, toż ro-

zumieią w Anglii, że m ja nigdy nie widział wołu, lub konia? Ztym wżyskim zachowam ja i to. To jednak, o co cię proszę jest, abys my się postarał o wielkiego konia z waszego kraju, toż parę hartow Irlandzkich, samca i samicę, i innych psów, których używacie do polowania. Jeżeli mi tę łaskę wyświadcysz, daię ci me słowo Cesarskie, iż za to mocno nadgrodzonym zostanięsz, i że odemnie więcey otrzymasz przywileiow, niżeli nawet sam żądać możesz. Odpowiedziem mu na to, iż za pierwszą wysłaną Flotę nadeślane będą; lubo nieśmiem zapewniać, aby mogły wytrzymać trudy tak długiey podróży; w tey jednak, jeżeliby zdechły, dla pokazania mego posłuszeństwa, będę się starał, aby przynaymniej ich kości, i skóry przywieszzone były. Oświadczenie to bardzo mu się podobalo, na to, kilka razy pokłoniwszy się, przykładal rękę do pierśi, z tylu innemi znakami swego przywiązania, i przychylności, iż sami nawet przytomni panowie, zapewnili mię, że nigdy nie posępowal z nikim z taką uprzejmością, iak ze mną; okaza jednak te grzeczności całą mą były nadgodną. Przypadł potym, iż chcial mi nadgrodzić wżyskie

poniesione szkody, i odesłać mię do oyczyny, pełnego łask jego honorow; wydawali nawet zaraz niektóre ukazy, zmierzające do mego zaspokoienia. Poszłę mówił dalej wspaniały podarunek Królowi Angielskiemu, a przy tym napiszę list, w którym sam dam zaświadczenie o twym tu sprawowaniu się; lecz chciałbym wiedzieć, jaki podarunek byłby mu najmiłszym. Na to odpowiedziałem mu, iżby nie bardzo na mnie przysłał wybor onego, a do tego ponieważ to nie jest we zwyczaju w mym kraju, zachylim honor mego Króla mogłby tym być obrażony. Ztym wszystkim iakiżkolwiekby zaśłać chciał podarunek dla mego Króla, który jest ukochanym i szanowanym od całego narodu Angielskiego, ten że będzie przyjętym z wielką radością, mogę o tym zapewnić. Wymowka ta moja nieprzekonała go; rozumiał on, iż ja jego pytanie brałem sobie za żart; przysięgając więc przez swą głowę, iż chce przezemnie posłać taki podarunek, nagiął na mnie, abym mu powiedział o iakiej rzeczy, ktoraby mogła być posłana. Byłem więc przymuszonym odpowiedzieć tak, iakom sądził; to jest: iż wielki kobierzec Perski, byłby



rzeczą przyzwoitą, gdyż mój Krol nie żąda podarunku bardzo kosztownego. Na to oświadczył mi, iż natychmiast każe ich narobić w swych fabrykach, różney wielkości, że do tego przyda jeszcze to, co by było sposobnym do okazania swego szacunku ku Krolowi Angielskiemu. Gdy przyniesiono potym wiele sztuk różney zwierzyny, dał mi połowę daniela, dodając, iż go własną ręką zabił, i że drugą połowę przeznaczał swym żonom. Jakoż w samey rzeczy druga ta połowa, zaraz porąbaną była w sztuki cztery funty wążące. W tymże samym czasie tracił jego syn, i dwie żony przy szły z Szerain, i wzięwszy te kawałki w ręce, zaniósłły je sobie same, właśnie iak iakowi żebracy otrzymawszy ialmużnę.

Jeżeli zniewaga może być nadgrodzona słowy, tedy ja powinienbym był być zaspo koionym tą audyencyą, iednakże osądziłem u siebie, iż należało mi nieprzezwalać żalić się, z bojaźni, aby te obietnice nie były czynione końcem tylko poznania mego charakteru, a gdym się znówu o toż samo żalił, mocno zdziwiwszy się Cesarz, zapytał mię, czylim był kontent z niego; a gdym mu odpowiedział, iż jego względy mogły

nadgrodzić wszystkie niesprawiedliwości wy-  
 rządzone mi w tego kraju; obiecał mi zno-  
 wu, iż będę miał niezadługo przyczynę o-  
 nego chwalenia. Ztym wszystkim to, co  
 przydał, potym okazywało, iż ma wynio-  
 słość nie bardzo mu się podobała. Jedne py-  
 tanie mam ci jeszcze zadać, rzekł mi: gdy  
 sobie wspomnę na podarunki, któreś mi  
 przyśłał przed dwoma laty, dziwię się nie  
 raz, iż Krolj twoy pan, przyozdobiwszy cię  
 godnością pośła, przyśłał mi podarunki po-  
 dleyse i w mnieyszey liczbie, nad te, które  
 będący tu przed tobą kupiec, rozdawszy i  
 w więksey liczbie, i w większym szacunku,  
 wszystkich sobie niemi pożyłkał przychylność.  
 Uznaię ja ciebie za pośła, twoy zaś sposób po-  
 stępowania oznacza człowieka dobrze uro-  
 dzonego; ztym wszystkim nie mogę tego po-  
 jać, dla czego przy mym dworze tak niezna-  
 cznie utrzymujesz się. Gdym mu na te przy-  
 mówki chciał odpowiedzieć; znowu mi prze-  
 rwał; wiem ja o tym, iż w tym nie jest twa  
 wina, ani też twego Monarchy; ja zaś poka-  
 zać chcę, iż więcej cię szacuję, niżeli ci, któ-  
 rzy cię tu wysłali. Gdy będziesz powracał  
 do Anglii, każę słosowne do twej godności  
 wyrządzić ci honory, i oddać przyzwoitą nad-

grode; a niemając żadnego względu na podarunki dane mi przez ciebie, dam i ja ie także dla twego Pana. Daję ci jednak jedno zlecenie, któregom kupcom powierzać niechciał; to zaś jest, abys mi w twym kraju kazał zrobić laydak na strzaly i łuk, na który ci wzor wydam, toż piernat do sypiania, podług mego zwyczaju, parę butow z naybogatszey materyi Angielskiey, i pancerz dla mego używania. Wiem bowiem, iż podobne rzeczy, tak dobrze u was robią, jak nigdzie. Jeżeli mi sporządzisz ten podarunek, być możesz pewnym, iż na tym nic nie stracisz, ile wiedząc, że jestem potężnym Monarchą. Gdytę go zapewnił, iż zlecenia tego wiernie uskutecznione zostaną, rozkazał natychmiast Asaph-Kamowi wydać mi wzory. Potym pytał mię, czyli się zostało co wina z jagod? Odpowiedziałem mu, iż go jeszcze trochę miałem. Dobrze, rzecze mi, więc przysley mi w wieczor; skosztuję, a jeżeli mi się spodoba, będę go pił dostatkiem.

Tak tedy na tey audyencyi, która była miana za naywiększą łaskę, Rhoe został ogłoszonym, równie z towarow, iako i wina, gdy tymczasem za tę swą szczodrość; ode-

brat  
na t  
ku p  
Mon  
paki  
żnem  
lub  
Zda  
to f  
gich  
peyl  
wiel  
stwo  
miał  
cemu  
R  
bad  
iu, i  
ryby  
próc  
nych  
było  
ścian  
szy  
popr  
Pod  
Chrz

brał w zysku same obietnice. Zgodzić się na to koniecznie potrzeba, iż nie masz widoku podleyłzego i nieczciwiejszego, nad ten Monarchy Indyjskiego, dopytującego się o paki culzoziemca, i starającego się pod różnemi pozorami przywłaszczyć one sobie. lub wyprosić rzeczy w nich znajdujące się. Zdaie się, iż Monarchowie Azyatycy, mają to sobie za znak godności, brać od drugich; gdy przeciwnie Monarchowie Europejscy daleko lepiej mając wyobrazenie wielkości; do tego tylko sądzą się być stworzonemi, aby dawali, gdy zaś co przyjmują, czynią to iedynie dla okazania dańcemu swej łaski.

Rhoe zapewnia, iż pomimo usilnego wybadywania się, nie znalazł w całym tym kraju, iednego nawet nowo nawróconego, któryby wart był nazwiska Chrześcianina, i że prócz małej liczby ubogich utrzymywanych kosztem Iezuitów, bardzo mało było innych, którzyby się nazywali Chrześcianami. Przydaie on, iż Jezuici poznawszy niestateczność tutejszych mieszkańców, poprzestali nadaremnych trudów, i kosztu. Podług iego świadectwa; taki to jest stan Chrześcianstwa w Indostanie.

Nie dawny czas temu, iak Kościół i dom Jezuitow spalono; krucifix tylko wyratowanym był z ognia, a iego ocalenie właśnie było cudowne. Co do mnie, który jestem kontent z każdego przypadku, przyczyniającego się do rozszerzenia Ewangelii, nie o tym nie mówię. Xiądz iednak Corfi, powiedział mi, iż przypadek ten mógł się stać naturalnym sposobem, lecz że sami Machometanie uznawszy to ocalenie za cud, nie gniewał się o to, iż tego byli mniemania. Cesarz chciwy wszelkich nowości, wezwawszy Misyjonarza, zadawał mu różne pytania. Nakoniec przystępując do przyczyny swej ciekawości, nie mówisz mi też nic, rzecze mu, o wielkim cudzie, kroryście zrobili w imie waszego Proroka. Iezeli chcesz, wrzuc twoj obraz w ogień w mey przytomności, a iezeli ten nie zgoreie, zostanę Chrześcianinem. Na to Xiądz Corfi odpowiedział, iż takowe doświadczenie obrazy rozum, i że Niebo nie było obowiązane czynić cudow za każdym razem, gdy kto zachce; gdyż tym sposobem postępując, byłoby to kusić ie, gdy tymczasem wybor okoliczności, do niego tylko należy; lecz przydał, iż ofiarował się sam wnieść w o-



gień, dla stwierdzenia prawdy swej wiary. Lubo Cesarz nie przytłął na tę ofiarę; wszyscy jednak jego domownicy żądali tego; aby rzetelność naszej religii była stwierdzona tym doświadczaniem; przydając, iż jeżeli się krucifix spalił, Xiądz Corsi, będzie przymuszonym do przyłączenia Machometanizmu. Sultan Corone przytoczył wiele wydarzonych cudów, w mniej ważnych okolicznościach, aniżeli ta, jaką było nawrócenie tak Wielkiego Monarchy; przydał, iż jeżeli Chrześcijanie nie będą chcieli dać tego dowodu, nie będzie zatym obowiązany wierzyć ich mowom.

W tymże samym czasie, jeden Bengalczyk przyprowadził do Cesarza małpę, którą udawał za zwierze prorockie; iakoż w samej rzeczy można dostrzedz, iż w Indyjskich religiach, zawsze przyznawano temu zwierzęciu jakieś bosstwo. Ponieważ chciano tedy iey własności doświadczyć, zaczął Cesarz zdjąć z swego palca pierścień, kazał go schować w suknie jednemu z swych paziów. Małpa, która niewiedziała u kogo by był, poszła prosto do tego, który go miał. Nie przestając na tym Cesarz, kazał znowu na dwunastu kartkach napisać

imiona dwunastu prawodawców, iako to Mojżesza, Jezusa Chrystusa, Machometa, Aly i t. d. a pomieszawszy je wziętym w naczynie, pytał się małpy, któryby był, co najprawdziwsze napisał prawo? Małpa włożywszy łapę w naczynie, wyciągnęła imię prawodawcy Chrześcijańskiego. Zdziwiony tym Cesarz, rozumiał, iż właściciel małpy umiał czytać charaktery Perlskie, i że przyuczył zwierze do tego rozróżniania. Napisał więc też same imiona, cyframi takimi, jakimi zwykł pisywać tajne ukazy swym urzędnikom. Małpa i tu nieomyliła się, a drugi raz wyciągnąwszy Imię Jezusa Chrystusa, pocałowała je. To widząc jeden z przedniejszych panów, rzekł do Cesarza, iż w tym musi być iakowś podstęp; prosił go przeto o pozwolenie, aby sam pomieszał kartki, ofiarując się na wszystkie męki, jeżeli tą razą małpa nie zbłądzi. Napisał więc jeszcze raz dwanaście imion, lecz idenaście tylko włożywszy w naczynie, dwunastą zachował w ręku. Małpa przerzuciwszy wszystkie jedna po drugiej, żadney brać nie chciała. Cesarz mocno zdziwiony, naglił na nią, aby z nich wzięła którą. Lecz zwierze rozgniewawszy

się, dało swemi znakami do zrozumienia, iż imienia prawego prawodawcy nie było w naczem. Spytał więc Cesarz, gdzieby się znajdowało? ta pobiegłszy do Urzędnika, wzięła go za tę samą rękę, w ktorej to i nie było trzymane, o jakie była zapytana. Rhoe przydała w tym miecu; iż tę czynność mały, niech sobie iak kto chce tłumaczy, iednakże ten przypadek jest prawdziwym.

---

## ROZDZIAŁ VIII.

### *Podróż Tawerniera do Indostanu.*

**W** Początkach swych podróż, Tawernier opisuie naywprzód wiele krajow Europejskich; lecz ponieważ te bynajmniey nie wchozą do mego zamiaru, zaczynam rozpocznąć od podróży jego po Indostanie, poczynając od wyjazdu z Suratu do Agra.

Z dwóch drog wiodących z Suratu do Agra, iedna jest przez Brampur i Serong, a druga przypada przez Amadabath. Tawernier chwyciłszy się pierwszej i przebywszy Balor i Kerkoa, przybył do Navapura.

Navapura jest wielkie miasto, osiadłe tkaczami, lubo ten powiat ryżem naywięcej handluie; gdyż przerynając kray ten rzeczka, czyni grunt nader żyznym. Ryż tuteyszy jest połową mnieyszy od zwyczajnego; który ugotowany nabiera nadzwyczajney białości; i toć to jest, co tego znacznie powiększa szacunek, ponieważ ma także nieco zapachu piżma, zaczym wszyscy znaczneyi kraiovi, ten tylko iadają. W samey nawet Persyi worek tego ryżu, dany w podarunku, miany bywa za naywiększy prezent.

Z Nawapura aż do Brampur, liczy się dziewiędziesiąt pięć Kofs. Miasto to wielkie, poczęści zruynowane, ma domy śloma pokryte, wśrodek tego znajduje się jeszcze zamek, w którym zazwyczaj Gubernator przemieszkiwa. Rząd tej prowincyi tak jest znacznym, iż zazwyczaj na ten syn, lub ilryi Cesarzki bywa wysadzonym. Aureng-Zeb, który panował na ówczas, długo był Rządcą w Brampur za życia swego oycy. w Brampur nader wielki prowadzi się handel. W mieście tym równie iak i w całej prowincyi, robią bardzo wiele płocien cienkich, które zawożone bywają do Persyi,

Tyrcyi, Moskwy, Polski, Arabii, Wielkiego Kairu, i innych mieysc: Z tych, które bywają farbowane, i przyozdobione w kwiaty, robią firanki, kwefy dla niewiaſt, nakrycia do łózek, i chuſki. Drugie zaś zupełnie białe mają prążek złoty, albo srebrny, otaczający sztukę, i dwa iey końce; ten bywa szeroki od jednego cala, aż do dwunastu, lub piętnastu. Szlak ten bywa robiony ze złota, lub srebra, y iedwabiu, w kwiaty na obiedwie strony wydane, nadę piękne. Jeżeliby to płotno, które przybywa do Polski, gdzie wielki nim bywa prowadzony handel, nie miało po obydwu końcach, trzy, albo cztery cze złota lub srebra; albo jeżeliby to złoto, lub srebro, w przewozie swym z Suratu do Ormus, lub z Trebizundu do Mangalia, albo innego Portu na morzu czarnym będącego zczerniało; bardzo trudna takowego płotna ieſt sprzedaż. Inne płotna robione, bywają w paſy, częścią bawełniane, srebrne i złote, a takie nazywają się Ornis. Od piętnastu, czyli dwudzieſtu lat, robią tu i takie materye, których łokieć po ſto, lub ſto pięćdziaſt Rupiiow bywa przedawany, naytańſzey jednak nie można doſtać łokcia, iak za dzie-



się lub dwanaście Rupiiow; słowem, w całych Indyach żadney nie masz Prowincyi tak obfitey w bawelnę, iak Brampur.

Tawernier przestrzega, iż gdy ktore nazwisko miasta kończy się na *Verel*, zawsze trzeba wiedzieć, iż w takim znayduie się pewny plac opasany murem, lub palami, zajmujący w sobie piędziesiąt, lub sześćdziesiąt chat pokrytych słomą, w około stojących. Miejsce to jest właśnie, iakby gospodą dla obcych, lecz nie tak porządną, iak Karawan Szaraie Perfskie; w tym znaydujący się męszczyzni i niewiaśły, przedają mąkę, ryż, masło, iarzyny; tu także pieką chleb, i gotują ryż dla przychodniow. Każdy przybywający może sobie obrać chatę do ślania, którą wyczyściwszy, stawiają w niej łóżko z palami, a na tym ścielę pościel, którą mieć z sobą potrzeba, gdy kto nie jest tak porządnym, aby mógł mieć swój namiot. Jeżeli między podróżnemi znaydował się iakiego Machometanin, tedy musi się udać do Miasta po baranię i kury, gdzie tego za pieniądze zawsze można dostać.

Serong jest Miasto wielkie; tego mierzkańcy są powiększey części z urodzenia rzemieślnicy; i dla tego starają się, aby domy mieli kamienne. W mieście tym, wielki jest od-

był płótna malowanego, nazwanego *chites*, którym Pospolstwo Tureckie i Perskie, zwykło odziewać się; to w innych krajach, używane bywa do nakrycia łóżek i stołów. Podobneż płótna robią i w innych miejscach, nietylko w Serong, lecz te inne nie mają tak żywego koloru, i prędzej się w praniu psują, gdy tym czasem z Serong za każdym praniem stają się piękniejsze. Rzeka przeryniająca to miasto, przyczynia się bardzo wiele do piękności farbowanych tych płucien. Pod czas deszczow cztero miesięcznych, rzemieślnicy drukują płótna, podobną wzorów danych sobie od kupców cudzoziemskich, a gdy deszcze ustają, piorą je w rzece, ta bowiem im bardziey jest zimną, tym kolory płucien są trwalsze i żywsze. W Serong robią także pewny rodzaj gazy, czyli płótna tak cienkiego, iż tym oddziawszy się, zupełnie przez nie ciało widać. Wywóz jednak tego zabroniony jest kupcom; Gubernator bowiem zabiera je wszystkie na szaray Cesarzowski, i dla przedniejszych panów dworskich; z tego Soltanki i panie Mogolskie robią sobie koszule, i suknie, z których noszonych podczas wielkich upałów, Cesarz i więksi panowie, mocno są kontenci.

Przybywszy do Baroch, stanął u Anglikow. mających w tym mieście bardzo porządną kantor. W tym przyszedłszy kilku szarlatanow Indyjskich, oświadczyli się, iż chcieli zabawić zgromadzonych swemi sztukami; Tawernier więc był także ciekawy widzieć one. Na pokazanie pierwszej sztuki, kazali nałożyć wielki ogień, w tym upaliwszy łańcuchy, opalali się niemi na gołe ciało, najmniejszy żąd nie pokazując boleści; potym wziąwszy kawałek drewna, i wbiwszy go w ziemię, pytali, jaki owoc chciano, aby to drzewo wydało. Oświadczyliśmy, iż żądamy manganowego. Na ten czas jeden z tych okrywszy się prześcieradłem, piętę, czy sześć razy nachylił się ku ziemi. Tawernier, który chciał poznać całkiem tę jego robotę, stanął tak blisko, iż przez dziurę w prześcieradle, mógł widzieć wszystko. To więc, co przytacza godne zdać się być wiary, ile że rzecz tę własnemi widział oczyma.

Posirzełem, mówi on, iż człowiek ten, zarzynając sobie ciało pod pachami brzytwą, mazał krwią kawałek ten drewna. Za każdą razą, gdy się poenosił, drzewo także w oka mgnieniu rośło; za trzecim razem pokazały się gałęzie, i pączki na nim: za

czwartym już okryte było liściem; a za piątym rozwinęły się na nim kwiaty. Misionier Angielski, który temu był przytomnym, oświadczył się był zaraz, iż Chrześciana nie mogli temu być przytomniemi; lecz gdy ten zobaczył, iż z kawałka drzewa suchego, w pół godziny wyrosło drzewo, cztery, czyli pięć stop wysokości mające, okryte liśćmi i kwiatem tak, jak na wiosnę, poszedł wyrwać je, oświadczaając, iż tey rzeczy widzieć nie pozwoli tym, którzyby tu dłużej chcieli zostawać; to więc przymusiło Anglików do uśnięcia z miejsca, dawszy tym szarletanom po dzieśięć, czy dwanaście talarów, z których mocno kontentem być się pokazali. Wyznać patrząba, iż w sztukach Komusa, żadney nie mały tey podobny.

W małej podróży odbytey do Kamboi będącey z drogi o pięć, czyli sześć Kofs, nie takowego nie postrzegł, czego by już Mandeslo nie widział; nazad jednak powracając, przejeżdżał przez jedną wioskę, o trzy Kofs ślad odległą; w której widział zbor sławny ofiarami nierządnie Indyjskich. Ten pelen był posągów nagich, a między innemi uważał Tawernier, jeden nader wysoki wy-

rażający niby Apollina, lecz w stanie nader nieprzyzwoitym. Stare nierządnicę, które zebrały pieniądze w swej młodości, kupują tu za nie młode niewolnice, te zawczasu przyuczają do wszystkich sztuk przyszłego nierządu, poczym zaprowadzają do zboru młode te panny lat iedenaste, lub dwanaście mające; te zaś poczynią sobie właśnie za szczęście, iż mogą być ofiarowanymi temu bożyszczu. Ten nienczcziwy zbor znajduje się o sześć Kofs od Chid Abud, gdzie Mandeslo oglądał naywspanialszy ogród Wielkiego Mogola.

Z okoliczności rzeki Amadabath, nie mającej na sobie żadnego mostu, a którą chłopcy przebywają w pław, obwiązawszy około siebie skórę kozłą nadętą wiatrem, powiada on, iż dla przeprowadzenia przez nią swych dzieci, włożywszy je w naczynia gliniane, u których szkielety są wysokie na cztery palce, popychają je przed sobą. Gdy był Tawarnier w tym mieście, pewien chłop i żona jego, przeprawiając się, mieli także przy sobie dziecko lat dwa mające w zwyczajnym garcu, z którego mu głowę tylko widać było. Na środku rzeki, widząc wysypkę piaszczystą, na której leżało wielkie



wielkie drzewo, wiatrem zagnane, popchnęli ku temu miejscu naczynie, dla wytknięcia sobie. Gdy się zbliżali do drzewa, którego pień trochę widać było nad wodą, wąż wysunawszy się z pomiędzy gałęzi, wlaźł w to naczynie. Ojciec i matka widokiem tym przełknięci, gdy wypuścili z rąk garnek, woda uniosła go z sobą, gdy tymczasem oni prawie na poły umarli, zostali przy drzewie. O dwie mile po niżej, jeden Bańian z żoną i dzieckiem mył się w rzece, podług zwyczaju, aby potym mógł wziąć pokarm, z daleka postrzegli to naczynie, i połowę wyseibioney z niego głowy, popchnąwszy więc garnek ten ku brzegowi, natychmiast matka w towarzystwie swego dziecka, udała się ku niemu, w tym wąż, który pierwszemu żadney szkody nie zrobił, wylazłszy z garca, rzucił się na dziecko Bańiana, a okręciwszy się około niego kilka razy, tak go zaczął kąsać, i iadem napuszczać, iż to wkrótce umarło. Dwóch chłopów aż na nadto zabobonnych, łatwo się przeświadczyli, iż ten przypadek wydarzył się z osobliwszego Nieba rozporządzenia; iż że to odbierając im jedno dziecko;

dawało natomiast drugie. Gdy się wieść o tym rozeszła, rodzice pierwsi dziecka, zaczęli się o nie dopominać; lecz wkrótce dopominanie to, zamieniło się w gwałtowną kłutnię; gdy więc ten interes wytoczył się przed Cesarza, ten wydał ukaz, aby dziecko wrócone pierwszemu ojcu.

Tawernier to samo powiada, comśmy u Mandeslo czytali, o mnogości małych po drogach będących, i o wielkim ślad dla podróżnych niebezpieczeństwie. Pewny Angielczyk, zabiwszy iedną z karabinu, zaledwie nie został uduszonym od innych, gdy go to obłkoczyły, i zapewne byłby się im nie wyrwał, gdyby służący jego, do tego mu nie pomogli. Udał się do Chitpur dosyć pięknego miasta, biorącego swe imie odmalowanych płucien nazwanych Chil, ktoremi tu znaczny handel obywatele prowadzą, widział Tawernier na iednym wielkim placu, czterech, czyli pięciu lwów przyprawionych do oswaiania. Spōsōb Indyjski do tego celu dążący, zdał mu się być dosyć ciekawym. Co dwanaście kroków, wiążą oni iednego do drugiego lwa, za zadnie nogi, do słupa dobrze wkopanego; te na karkach mają inny powiōz, który nauczyciel trzyma w

ręku; słupy powkopywane są w linię, a na drugiej równo odległej o dwadzieścia kroków od pierwszej będącej, rozciągają jeszcze powróż tak długi, ile miejsca lwy zabierają. Dwa pawrozy, któremi każde zwierze uwiązane jest za zadnie nogi, pozwalają im rzucać się aż do powroza równo odległego, który służy iakby za zastłonę dla człowieka będącego za nim, drażniącego je rzuceniem kamienia, lub małego kawałka drewna; na to widowisko bardzo wiele ludzi zazwyczaj przybywa. Gdy lew rozgniewany, rzuca się ku rozciągniętemu powrozowi, natychmiast bywa wracany nazad tym, który pan trzyma w ręku. Tym tedy sposobem przyswajają się nieznacznie; Tawernier był także przytomnym temu widowisku, nie wychodząc z swej karety.

Dnia następującego, miał znowu inną zabawę, napotkawszy kupę Fakirow, czyli Derwiszów Machometanńskich. Było ich wszystkich pięćdziesiąt siedmiu; wódz tych, czyli przełożony, będąc koniuszym Ichan-Guir, obrzydził sobie dwór, utracił swego wnuka, z rozkazu Cezarza udułzonego, Czterech innych Fakirow, po przełożonym następujących, podobnież zna-

Dd 2

czne dawniey u dworn posiadali urzędy. Suknie tych pięciu przełożonych, składały się z kilku łokci płutna, koloru pomarańczowego, z którego mieli coś podobnego do pasa, tego koniec ieden przelzedłszy pomiędzy uda, zawinięty był w tyle dla zakrycia nagości; na plecach zaś mieli skórę tygryśową, zapiętą pod brodą. Przed nami prowadzono ośm powodnych koni, z których trzy, miały muntzuki złote, toż siodła okryte litą materią, a nadto każdy miał na sobie skórę lamparta. Inni Derwisze mieli tylko wokoło siebie kawał sznurka, na okrycie się zaś z przodu, kawałek materji Włofy ich pozrastane w kołtony, zasłepowały miejsce zawoju. Wszyscy ci byli zbrojeni, jedni łukami i strzałami, inni karabinami, inni zaś włóczniami, i pewnym rodzajem broni nie znanej w Europie, która według opisu Tawerniera, składa się z okrągłego ostrego żelaza, podobnego do talerza bez dna, tey broni na sztyl mieciają ośm lub dzieśięć sztuk: zdiawszy ją, gdy mają potrzebę, z taką rzucają mocą, iż przecinają natychmiast człowieka na dwie części; każdy nadto Derwisz miał przy sobie pewne narzędzie, w które biiąc innym

podobnym do kielni, dawali wszystkim znać o swym przybyciu. Temi to narzędziami Indyanie w swych podróżach, równaia i ubiaia ziemię; gdy się chcą na iakowym miejscu zatrzymać; temi także zgromadzia wszy w kupy ziemię, spia na niej, iakby na iakich łózkach. Z pomiędzy tych derwiszow, trzech było uzbroionych długimi palaszami, których pewnie od Anglikow, lub Portugalczykow nabyli. Ruchomości ich składały się z czterech skrzyn napełnionych Xiegami Arabskimi i Perjskimi, toż naczy-niami kuchennemi. Dzieściciu, czyli dwunastu wołow w tyle idących, służyły im pod tych, którzy zmordowawszy się w drodze, daley iść nie mogli.

Gdy ta zakonna kupa, przyszła na to miejsce, gdzie Tawernier stanął z pięćdziesiąt ludźmi swey straży i domownikami. Przełożony ich, widząc wszystkich tak dobrze opatrzonych, pytał się, iakimby był Agą; prosząc oraz, aby mu chciał ustąpić swego miejsca, gdyż to zdawało mu się być sposobnym dla zrobienia w nim obozu dla swych Derwiszow. Tawernier dowiedziawszy się o żądaniu tych pięciu wodzow, natychmiast im miejsca ustąpił. Ponieważ



było na ówczas zimno, zaczęli ci napalić we dwóch miejscach ogień, dla piędziesiąt przedniejszych Derwiszów, którzy tak staneli między temi ogniami, iż z łatwością z przodu i z tyłu ogrzewać się mogli. Te goż samego wieczora, odwiedziwszy ich Gubernator z bliskiego miasta, kazał im przynieść dostatkim ryżu i innych potrzebnych rzeczy. Zwyczajem u nich jest, iż gdy odprawiają podróż, wysyłają kilku z pomiędzy siebie po proźbie, do bliskich wiosek; zebraną przez tych żywność, podzieliwszy równo między siebie, każdy ją sobie sam gotować musi. Z tey dopiero, jeżeli im co zbędzie, oddają to na ubogich, nie sobie na drugi dzień nie zostawiając.

Nakoniec przybył Tawernier do Agra, miasta Cesarzkiego; to leży pod dwudziestym siódmym stopniem, i trzydziestą pierwszą minutą długości, na gruncie nader piaszczystym, a podczas lata wystawionym na nieznosne upały. Miasto to, będąc zwyczajnym mieszkaniem Wielkiego Mogola, jest największym w całych Indjach. Domy znaczniejszych tutejszych panów, są piękne, i dobrze pobudowane; lecz domy osobob partykularnych, równie jak w całych In-

dych, nie mają nic w sobie przyjemnego; Te opodal iedne od drugich stojąc i ukryte będąc za wysokim murem, broniącym, aby ich żony nie mogły być widzianemi; czynią ich miasta, nie tak przyjemnemi, jak nasze Europeyskie.

Z strony miasta, przed pałacem, jest obszerny plac, przy którego bramie, nie w sobie osoblivszego nie mającey, stoją żołnierze. Gdy dla wielkich upałów w Agra będących, musi się Cesarz przenieść do Dehli; albo gdy iedzie do obozu z swym wojskiem, tedy na tenczas straż skarbu, poleca jednemu z naywierniejszych swych Omhrafów, który dzień i noc nie oddala się od bramy do niey wiodącey. W czasie niebytności Cesarzkiej, otrzymał Tawernier pozwolenie zwiedzenia tego pałacu. Ponieważ cały dwor wyjechał był do Dehli, zaczęli dozór pałacu w Agra, zlecony był pewnemu panowi nader przywiązanemu do Europeyzykow. Gdy Velant dozorca kantoru Holenderckiego, udał się do niego, i dał mu podarunek w korzeniach i pięknych sukniach Holenderkich, więcej niż sześć tysięcy talerów wartniący; zaczęli Tawernier będąc temu przytomnym, miał sposobność

ogłádania wspaniałości Mogolanów. Pamiętając przyjąwszy jego oświadczenia z wielką grzecznością; lecz oraz uraziwszy się podobieństwem, przymusił Holendrow, aby go sobie nazad wzięli, mówiąc im, iż szczególnie dla przyjaźni Francuskiej, zatrzyma sobie jedną trzecią, z sześciu ofiarowanych; trzecia ta była jedną z owych Japońskich, które mają na sobie gęste małe kolanki; ale wprzód musieli zdjąć z niej złoto, w które była oprowadzoną; gdyż niechciał innej, tylko zupełnie prostej. Przy różnych oświadczeniach, pytał Dyrektora Holenderskiego, co by sobie życzył, aby mu uczynił, dla zobowiązania go sobie; Valant na to oświadczenie, prosił go, aby pod niebytność dworu, mógł wraz z Tawernierem oglądać wewnątrz pałac; otrzymawszy na to pozwolenie, przydał im zaraz sześciu ludzi, aby ci ich oprowadzili.

Pierwsza brama od Domu Gubernatora, wiedzie do ulicy sklepionej, długiej, i ciemnej, przez którą jest wniście na obszerny dziedziniec, otoczony przyślonkami tak, jak plac Królewski w Paryżu. Galeryja będąca na przedzie, jest większa, i wyższa od innych, ta wspiera się na trzech rzędach kolumn; pod innemi, zaś galeryjami, na trzech bokach bę-

dącemi, wyższemi i niższemi, znajduie się wiele stancyi dla żołnierzy wartę odbywających. W frzodku wielkiey galeryi w murze będącey, iest wyrobiony ganek, na którym Cesarz wchodzi schodami; a gdy w nim usiądzie, nie widać go, tylko do w pól pierśi; właśnie tak, iak bywają busta. Nie ma on na tenczas żadney przy sobie straży, gdyż nie ma czego obawiać się; ile będąc w miejscu zewsząd niedostępnym. W czasie iednak wielkich upałów, ma czasem przy sobie Eunucha, albo którego z swych synow, aby go wachlarzem chłodził. Urzędnicy Dworscy mają miejsce na galeryi, niżej pod tym gankiem będące.

W głab tego dziedzińca, po lewey ręce, znajduie się inna droga, prowadząca do drugiego dziedzińca, otoczonego równie iak pierwszy galeryami, pod którymi także są małe stancye, dla dworskich urzędników. Z tego drugiego iest przechod do trzeciego, na który wychodzą pokoie Cesarzkie. Schah Jehan umyślił był wybić całe sklepienie nad wielką galeryą na prawey ręce będącą, blachą srebrną. Do tey wspaniałey roboty, sprowadził był pewnego Francuza, nazwiskiem Augustyn de Bourdaux. Potrzebując zaś

ministra rolnopnego, takiego, iakiego miał w Goa do iakowegoś interesu, posłał po niego tego maystra, lecz Portugalczycowie natknawszy go i poznawszy, iżby im mógł kiedyś w interesach przeszkadzać, otruli go w Cochim. Galerya więc ta, została tylko pomalowaną w liście złote i laurowe; mając całą podłogę okrytą kobiercami. Tu widzieć się daie, wiele drzwi prowadzących do pokoiów kwadratowych, lecz nader małych. Tawernier, otwóżywszy dwoie drzwi nie zaglądał do innych, ile będąc zapewnionym, iż wszystkie pokoje, tym były podobne; trzy inne strony są otwarte, mając tylko prosty mur, i to nie bardzo wyfoki. Z strony obróconey ku rzece, jest mały wzgórek, na który często udawszy się Cesarz, przypatruie się statkom płynącym, lub utarezkom dzikich bestyi; do tego miejsca, galerya iedna służy za przysionek; zamysłem Scha-Jechana było, okryć ją rubinami i szmaragdami, mającemi okazywać grona winne zielone, toż już doyrzewać poczynające, lecz zamysł ten, który mocno był sławnym po całym świecie, został nieu skutecznionym, ile że nań tyle potrzeba byłożić kosztów, ileby ich Indostan cały do-



starzyć nie mógł. Nie masz więc na niey, iak tylko dwa, czyli trzy krzaki, których liście są złote, tak iak wszystkie być miały, ozdobione w swe naturalne kolory; toż kilka gron zrobionych z szmaragdow, rubinow, granatow. W szrod tegoż dziedzińca, dziwić się potrzeba kadzi na wodę, z iednego kamienia szarawego zrobioney, czterey stopy szerokiey; mającey wśchody wewnętrz, z tegoż samego kamienia, dla wygodnego wchodzenia i zstępowania.

Zdaje się, że ciekawość Tawerniera, nie mogła już daley postąpić; ile że to wszystko zgadza się z świadectwem innych Kraiowidzow, którzy mówią o pokojach Cesarfskich, iako o mieyscu, do którego wśfikim przystęp iest zabroniony. Po opisanu pałacu, udaie się on do grobow w Aggra, i mieysc pobliskich, których wychwala piękność. Wścisley prawie dworścy Eunuchowie, staraią się na wyścigi, aby sobie iak nayparadnieyszy grob sporządzili. Gdy zbiorą dostatkem pieniędzy, wielu z nich udaie się do Mekki dla uczynienia tam wspaniałey ofiary. Lecz Wielki Mogol, który nie miłym okiem patrzy na wychod tych skarbów ze swego kraju, rzad-

ko im tego pozwala; a tak bogactwa ich, gdy im się stała nieużytecznymi, poświęcają znaczną ich część, na te gmachy, iakąkolwiek sławę imieniowi ich przynieść mogące. Między wszystkimi grobami w Agranaywfanialszy jest Cesarzowey żony Schah-Jehanp. Cesarz kazawszy go wystawić, przy wielkim targowisku, sklepionym, nazwanym Tasimakan, tym końcem iedynie to uczynił, aby różni cudzoziemcy, uczęszczający na to miejsce, onemu się dziwili. Targowisko to otoczone jest szczęśliwymi wielkimi placami opasanymi przysionkami, w których są sklepy i stancye do przedawania różnych płócien. Grob Cesarzowey jest na wschód, po nadbrzegiem rzeki, na obszernym placu, opasanym murem, mającym na sobie małą galeryę. Plac ten będąc podobnym do ogrodu, jest podzielony w kwatery tak, iak nasze bywają, z tą tylko różnicą, iż zamiast piasku po ulicach, tutejsze wszystkie wyścielane są marmorem białym i czarnym. Wniescie do tego jest wielką bramą. Na lewey stronie widać piękną galeryą obróconą ku Mekce, z trzema, czyli czterema ganakami, na które Musty w zwyczajne godziny, udae się, dla odprawienia pacierzy.

Nieco opodal, znajdują się trzy altany, z których ogłaszają godziny, powyżej zaś podnosi się kopuła niemniej świetna, iak *Va. de Grace*; ta tak wewnątrz, iak i zewnątrz jest okryta białym marmurem; a pod tą dopiero znajduje się grób, lubo ciało Cesa-  
rzowej, złożone jest pod sklepieniem będą-  
cym w pierwszej altanie. Też same ceremo-  
nie, które bywają zachowywane w podziemnym grobie; wykonywają się także, pod kopułą około trunny; to jest: iż od czasu do czasu odmienią kobierce, lichtarze, i inne ozdoby; przy tym zawsze można zastać kilku Mallachow na modlitwie. Ta-  
wernier będąc przytomnym przy rozpoczę-  
ciu i skończeniu tego dzieła, powiada, iż dwa-  
dzieścia dwa lat na niełożono, przez który  
czas zawsze dwadzieścia tysięcy ludzi nieu-  
stannie pracowało. Powiada nadto, mówi  
on, iż same sztandary, więcej kosztowały, niż  
całe dzieło, nie mając bowiem drzewa, mu-  
siano je robić z cegły, równie iak i bu-  
sztele do wszystkich sklepień; na co potrze-  
ba było wielkiego nakładu i pracy. Scha-  
Jehan począł budować także dla siebie grób,  
po drugiej stronie rzeki; lecz wojna, którą  
miał z swemi dziećmi, przerwała tę robotę;

szczęśliwi zaś Aureng-Zeb nie chciał się zatrudnić dokończeniem ónego. Dwa tysiące ludzi pod kommandą iednego Eunucha, nieustraszną straż trzyma przy grobie Cesarzowej, i Tasimakan.

Groby Eunuchow, mają tylko iedną altanę z czterema małemi stancyami w czterech rogach. O milę od miasta Agra, znajdując się grob Cesarza Ekbar. Idąc zaś z strony Dehli, przy wielkim iednym targowisku, jest wspaniały ogrod Cesarza Iehan-Guir oycza Scha - Iehan. Nad bramą tego odmalowany jest grob iego, z wielką czarną zasłoną, toż z wielą świecami woskowemi i dwoma Iezuitami, po obu końcach stojącymi. Dziwić się potrzeba, iż pomimo zwyczaju Machometan, nie cierpiących żadnych obrazow, iednak Cesarz Scha Iehan obrazowi temu zosłać pozwolił. Tę iednak łaskę Tewernier ma za znak wdzięczności, za lekeye matematyczne, które on i oyciec iego brali od Iezuitow. Przydaje on, iż w inney okoliczności tenże Scha - Iehan, nieokazał im tychże samych względow. Pewnego dnia, gdy się udał w odwiedziny do iednego Armeniana nazwiskiem Corgia mocno choryjącego, Iezuici niedaleko z tam-

tąd będący, na nieszczęście we dzwon ude-  
 rzyć kazali. Huk ten mogący przykość spra-  
 wić Armenianowi, tak rozniewał Cesarza,  
 iż w zapale swej złości, rozkazał, aby dzwon  
 zdjąwszy zawieszono na karku iego *Sonia*.  
 W kilka dni zobaczawszy to zwierze z tak  
 wielkim ciężarem, mogącym mu w czasie  
 zaszkodzić, rozkazał ten dzwon zaprowa-  
 dzić na plac *Katual*, na którym dotąd le-  
 ży. *Corgia* ten mianym był za wybornego  
 poety; uczył się on wraz z *Scha-Iehanem*,  
 który polubiwszy go sobie dla iego rozumu,  
 nieprzesłał mu świadczyć swych łask i do-  
 brodzieństw; ztym wszystkim jednak ni gro-  
 żby, ni obietnice, nie mogły wymodzą na  
 nim, aby został *Machometanem*.

Tawernier opisał jeszcze podróż z *Agra*  
 do *Dehli*, nieprzytaczając przyczyny, ani też  
 czasu, w którym ją odbywał. Od jednego  
 do drugiego miasta liczy on sześćdziesiąt  
 ośm *Kofs*. *Delhi* jest wielkie miasto, leżące  
 nad rzeką *Gemena*, która płynąc z półno-  
 cy na południe, a potem obróciwszy swój  
 bieg z zachodu na wschód, toż minawszy *A.*  
*grę* i *Kadiowa*, wpada w *Ganges*. *Scha-*  
*Iehan*, sprzykrzywszy sobie upały w *Agra*,  
 kazał przy *Dehli* wystawić nowe miasto, kto-



temu dał imię Iehannabad, czyli miasto Iehana. Powietrze tuteysze jest prawdą łagodniejszy; lecz za to od wybudowania tego miasta, zupełnie Dehli zmniejszało; teraz bowiem zamieszkanym jest tylko od samych ubogich mieszkańców, i trzech, czyli czterech panów, którzy gdy dwór jest w Iehannabad, mieszkają tu w wielkich opasaniach, w których rozbiłają namioty. Pewny Iehazuita, który udał się był za dworem Aureng-Zeba, mieszkał także w Dehli.

Miasto Iehannabad, które lud prze zepfućie, nazywa Iannabab, stało się teraz rozległym miastem, będąc tylko od pierwszego prostym oddzielone murem; w tym wszystkie domy są budowane, wkrótce wielkich opasani; z strony Dehli wnieście do niego jest przez długą i szeroką ulicę, mającą po bokach wystawy z płaskimi dachami, służącymi dla schronienia się kupców. Ulica ta przypiera do wielkiego placu, na którym jest Cesarzowski pałac. Na innej ulicy bardzo prostej i szerokiej przytykającej się do tegoż samego placu, lecz do innej bramy pałacowej, mieszkają tylko sami wielcy kupcy, nie mający żadnych zewnętrznych sklepów.

Pałac

Pałac Cezarski ma blisko pół mili obwo-  
du; ten mur opasujący, jest z kamienia lu-  
panego, mający na sobie Kramszasy, i wie-  
że; toż fosy obłożone tymże samym ka-  
mieniem, i pełne wody. Brama pierwsza  
pałacowa nie ma nic w sobie okazałego,  
równie iak i pierwszy dziedziniec, na któ-  
ry przednieysy panowie, mogą na sionach  
wiedźdzać. Lecz zatym dziedzińcem znay-  
duie się wielka droga, której obydwie stro-  
ny, ogrodzone są wystawami; pod które  
straż konna schronia się; wystawy te są wy-  
sokie na dwie tylko stopy; straż ta przy-  
wiązuie swoje konie zewnątrz do kołek ze-  
laznych, przy których zaraz są złoby dla o-  
nych paszenia. Tu także w niektórych miey-  
scach znayduią się wielkie drzwi, prowadzące  
do różnych pokoiów. Drogię tę wzdłuż  
przerzyna kanał pelen wody, sprawujący  
miłą przechadzkę po obydwóch stronach;  
przy tym w równey odległości są małe stu-  
dnie; droga ta wiedzie do wielkiego dzie-  
dzińca, przy którym Omrathowie ośobliwie  
straż odbywają. Na dziedzińcu tym jest  
wiele miernych pomieszkau, przed których  
drzwiami zewnątrz, są konie powiązane. Z  
tego jest wchod, do trzeciego przez wielką

bramej; na boku tey, jest wyżej na dwie, czyli trzy stopy, sala, w którey ubierają się poddani kraiowi, i cudzoziemcy w suknie, od Cesarza sobie dane; nieco zaś daley, stoją trębacze, dobofi i inni kapeliści, którzy dają się słyszeć, gdy Cesarz wychodzi publicznie, lub odchodzi. Wgłąb tegoż placu, widać dywan, czyli salę audyencyonalną, ta jest wyższa od dziedzińca na cztery stopy, i zupełnie ze trzech stron otwarta. Trzydzieści dwie kolumn marmurowych, cztery stopy kwadratowe grubych z swemi pedestalami, podpierają sklepienie, Scha-Jehan umyślił był przyozdobić je iak naypiękniejszą mozaiką w guście kaplicy Florenckiey; lecz kazawszy uczynić tego próbę, na dwóch, czyli trzech kolumnach, zwątpił, aby mógł znaleźć tyle kamieni szacownych, ile ich do tak wielkiego dzieła potrzeba było, będąc zaś nadto, wielkim na to kosztem ustraszony, kazał je tylko pomalować w kwiaty.

W środku tey sali, w sronie obróconey na dziedziniec, w kształcie teatru, stoi Tron, na którym on daie audyencyą, i odbywa sądy. Tron ten jest wielkości naszego łóżka, mający cztery kolumny, baldachin, po-

ręce, poduszki i welanse wyszywane. Wszystkie te sztuki okryte są dyamentami; lecz gdy Cesarz ma na nim usiąść, pokrywa ją ie złotogłowem, albo inną iakową bogatą materią przesywaną; poczym dopiero wstępuje na tron po stopniach dwie stopy długich. Z iedney strony łóżka iest parasol na kiłu, poł włoczni wysokości mającym; a na kolumnach zawieszona iest iego broń, iako to tarcza, pałasz, łuk i saydak ze strzałami.

Na dziedzińcu poniżej strony znajduje się plac dwadzieścia cztery stop kwadratowych mający, otoczony balustradami, okrytymi już to blachą złotą, już też srebrną. We czterech kątach tego opasania, iest mieysce dla czterech sekretarzow stanu, którzy także odbywają urząd patronow w sprawach kryminalnych. Szodek balustrady, zabieraiają panowie, i kapelści; gdyż nawet podczas dywanu, nieprzesłaią oni grać, a odgłos tey miley muzyki, bynajmniey nieprzeszkadza sprawom, chociaż naywialnieyszym. Cesarz siedząc na tronie, miewa zawsze przy sobie którego z panow, lub swoich dzieci. Okolo w poł do dwunasty; naypierwszy urzędnik krajowy przychodzi o-

znaymieć mu, co się stało w izbie przy pierwszym dziedzińcu będącym, w której prezydent; gdy to doniesienie skończy, na ten czas Cesarz wstaje; lecz poki tylko Cesarz siedzi na tronie, nikomu z pałacu wynieść nie wolno. Tawernier szczyci się z tego, iż od tej powinności był uwolnionym.

Około szrodka dziedzińca, jest mały rowek sześć calow szerokości mający, przy tym; gdy Cesarz siedzi na tronie, wszyscy ci, którzy przychodzą na audyencyą, zatrzymywać się powinni; za ten nikomu daley posunąć się niewolno, gdy nie będzie wezwanym; sami nawet posłowie nie są od tego prawa wyjęci. Gdy jaki posel zbliży się do tego rowka, woźny obróciwszy się do mieysca, gdzie Cesarz siedzi, woła, iż Posel takiego, a takiego narodu, chciałby z nim mówić. Na ten czas jeden z Sekretarzow stanu, przestrzega go o tym, który częstokroć udaie, iakby tego nie słyszał; lecz w kilka momentow podniosłszy oczy i rzuciwszy niemi na posła, daie ukaz temuż samemu sekretarzowi, aby mu dał znak, iż może przysiąść.

Z Sali audyencyonalney, jest wychod na wzgórek, po lewey stronie będący, z kąd mo-



żna przypatrywać się rzecze; na ten także wychodzą małe drzwi, wiodące do Szaraju. Na lewey stronie tegoż samego placu, widzieć się daie meczet, bardzo dobrze zabudowany; na tym kopuła pokryta ołowiem tak dobrze jest pozłacana, iż z daleka zdaje się, jakby była ze złota. W tym to małym meczecie codziennie Cesarz odbywa swe modlitwy, wzięwszy piątek, w którym powinien się do wielkiego Meczetu. Dnia tego, rozstawiają na okół sztachetki, z bojaźni, aby stronie do niego się nie zbliżyły, równie jak i dla samego meczetu uszanowania. Gmach ten od Tawerniera chwਾਲony, będąc na równinie, wyższy jest od wszystkich innych domow; do tego wchodzić można po wschodach w różnych stronach będących.

Na prawey stronie tronu; są wystawy składające dużą galeryą, wyniesioną na półtorej sipy od ziemi; drzwi będąc pod tymi, prowadzą do stajen Cesarzkich, zawsze napelnionych pięknymi końmi. Tawernier zapewnia, iż naylichszy z pomiędzy nich, kosztował trzy tysiące talerow, niektóre zaś nawet po dzieśięć tysięcy płacone były. Przed każdymi drzwiami wisi rógóż bam-

busowa; drzewo to tak się drobno łupie, iak  
łozina, lecz zamiast iak nasze łożowe maty,  
bywają przeplatane łozną, bambusowe prze-  
ciwnie bywają przeplatane czochranym ie-  
dwabiem w kwiaty, rebotą ta, iak jest de-  
likatna, tak bardzo wielkiej potrzebuie cier-  
pliwości. Rogoże te dla tego zawieszają  
aby koni muchy nie cięły, lubo każdy ma  
dwóch masztalerzow, z których ieden za-  
wsze go chłodzi wachlarzem: Przed wy-  
stawami, iak i przed drzwiami staien wiszą  
takież rogoże i koierce, które się po-  
dnoszą i spuszczaią podług potrzeby. Po-  
dłoga w tych słayniach okryta jest bardzo  
pięknemi kobiercami, które wieczor zbie-  
rane bywają, dla zrobienia na tymże miey-  
scu posłania dla koni; te robią z ichże gno-  
ju, który wysuszywszy na słońcu; rozbiłią.  
Konie, które bywają sprowadzane do Indyi,  
z Persyi, Arabii, i krajow Uzbek, załatą tu  
wielką odmianę w swem pokarmie. W In-  
doftanie bowiem, równie iak i w całych In-  
dyach, owies wcale jest nieznanym. Ka-  
żdemu koniowi z rana, dają tu dwz, lub  
trzy placki, zrobione z mąki przenney, i  
masła, wielkości naszych bułek. Z wielką  
trudnością przyzwyczaią się one do tego

pokarmu. a częstokroć nawet załedwie we cztery, lub pięć mieściły, chcą oncieść same; w przeciągu tego czasu małżanek trzymając koniowi otwarty pysk jedną ręką, drugą wpycha mu w gardło placki; gdy jest pora trzciny cukrowych, lub miodu, dają im tych rzeczy w południe; w wieczor zaś na godzinę, lub dwie przed zachodem słońca, przynoszą im miarę grochu włoskiego, utartego na kamieniu; i odwilżonego wodą.

Z Agra puścił się Tawernier w drogę na oglądanie niektórych miast, państwa tego dnia 25. Listopada Roku 1665. z niejakim Bernierem, którego mianuje doktorem Cesarfiskim. Dnia 1. Grudnia napotkał on w drodze sto czterdzieści wozów, zaprzężonych po sześć wołów, z na każdym z tych było pięćdziesiąt tysięcy Rupiiów. Dochód ten był z prowincyi Bengalskiej, od obywatelów skł. dany; gdy tymczasem skarż Gubernatora, zyskiwał jeszcze nadto pięć milionów, pięćkroć sto tysięcy Rupiiów. Nie daleko małego miasteczka, nazwanego Gianabad napotkał także jednoroźca iedzącego proso; to jadł on z ręki małego dziecka, naywięcej lat dzieśnię mającego; gdy Ta-

wernier także wziął nieco tego prosa, zwierze to przyszło także do niego, aby ie iadło z rąk iego.

Dway ci Kraiowidzowie przybyli potym do Alanchan. O dwie Kofs od tego miasta, płynie sławna rzeka Ganges. Bernier zdziwił się mocno widząc, iż ta nie była szerzą od Sekwany pod Luvrem; a nadto tak płytka, ośłobliwie od Miesiąca Marca, aż do Czerwca, lub Lipca, to jest do pory deszczowdy, iż statki żadnym sposobem po niey płynąć nie mogą. Przybywszy nad brzeg rzeki dway ci Francuzi, wypili po szklanecce wina z wodą rzeczną; lecz od tey dosłali boleści, żołądka; a służący ich, którzy samę wodę pili, ieszcze bardziey chorowali. Dla tego też to Holendrzy mający swe kantory nad tą rzeką, nigdy z niey wody nie pią, pòki oney wprzód nie przegotnią. Przyzwyczajenie się do niey tak ią czyni zdrową, iż sam nawet Cesarz, i cały dwor iego inney nie pije; nad brzegem iey widzieć zawsze nie przeprzeliczoną liczbę wielbłądów, na które tę wodę ładnią.

Po odbytych dziewięciu Kofs, z Alanchan przybyli do Halabas, wielkiego miasta, leżącego na iednym półwyspku, tam, gdzie się

łączy Gauges z Gemeą. W tym zamek z kamienia ciosanego zrobiony i opasany podwójną fosą, służy na mieszkanie Gubernatorowi. Gubernator pod ówczas będący, był naywiększym panem w całym państwie, ten dla słabości zdrowia swego, utrzymywał przy sobie wielu doktorow Indyjskich i Perskich; między któremi był także ieden Francuz rodem z Burgundyi nazwiskiem Klau-dyusz Maille; ten był tu zażazem do ktorem i chirurgiem. Pewnego dnia, ieden Perski Doktor, ze złości zepchnął swą żonę z góry na dół; na szczęście trzy tylko zębra złamała. Ponieważ krewni icy domagali się o sprawiedliwość u Gubernatora, zaczęli ten kazawszy mu przyść do siebie, natychmiast go odprawil. Jeszcze był nie daleko odiechał od miasta, gdy Gubernator mocno zapadłszy na zdrowiu, posłał za nim. Na tenczas złośnik ten, zabiwszy swą żonę, toż czworo dzieci, i trzynastcie niewolnic, powrócił do Gubernatora; który udając, iakoby niewiedział o iego zbrodni, znowu go przyjął na służbę.

Przy bramie zboru Banaron, ieden z nayznaczniejszych Braminow zawsze siedzi przy wannie pełney wody, w której jest nieco



rozpuszczoney farby żoltey. Do tego wszyscy Banianowie przychodzą, aby ich tym kolorem naznaczył; naywprzód między oczyma, potym na końcu nosa, a nakoniec na barkach, i brzuchu; po tym namazaniu każdy się myje w wodach Gangiesowych; gdyż ieżeliby inney wody, naprzykład ze studni, użył do mycia się, miałby się za nie zupełnie oczyszczonego, a zatym niesposobnego do iedzenia. Każde pokolenie ma swą wodę osobnego koloru do namaszczenia; namaszczenie iednak żolte, będąc naylicznieyszego pokolenia, miane jest oraz za nayczystsze.

Blisko tego zboru, z strony zachodniej, ieden z naymocnieyszych Raiow balwochwalcow, nazwiskiem Jelseing kazał wystawić dom do edukacyi młodzieży słuzący. W tym Tawernier, widział dwóch synow tego monarchy, których nauczycielami byli Braminowie, uczący ich czytać i pisać, w ięzyku wcale różnym od pospolitego. Dziedzinić tego gmachu, jest otoczony podwóyną galerię; na nayniższej z tych, ci Xiążęta brali lekcyę; mając przy sobie wiele młodzieży, i Braminow, którzy na piasku rysowali imi, różne

figury matematyczne. Skoro tylko Tawernier wszedł, natychmiast wyśiali ku niemu, pytając się, ktoby był? a dowiedziawszy się, iż był Francuzem, profilili go, aby się przybliżył, poczym zadawali mu wiele pytań, tyczących się Europy, a osobliwie względem Francyi. Gdy potym ieden z Braminow przyniósł dwa globy od Holendrow podarowane, Tawernier pokazał im różne onego części, toż w którym mieyscu leżała Francya. Po krótkiej rozmowie; podany miał sobie batel. Wprzód nim, rząd wyszedł, pytał się, o któreyby godzinie mógł widzieć zbor tutejszy. Niezaniedbał zatym stawieć się w czasie wyznaczonym, przed drzwiami tego zboru, który także jest dziełem Kaiseinga; ten znajduje się na lewey stronie nie wchodząc na dziedziniec. Przed bramą tego, jest galerya wspierająca się na słupach, którą już zastał ludem napelnioną. W tym ośmiu Braminow, z turybularzami wręku, po czterech z iedney strony, zbliżyło się ku drzwiom, przy odgłosie bębnów i innych instrumentow. Dwóch z naystarszych, gdy zaczęło pieśń, lud daley śpiewał, a muzyka stosowała się do ich głosu. Każdy z nich miał w ręku ogon

paw, albo inne jakie narzędzie, dla ode-  
gnania much, wprzód, nimby zbór był o-  
tworzonym. Spiewanie to i cganianie  
much trwało więcej pół godziny. Na-  
koniec dwóch znaczniejszych Braminow  
zadzwońszy dwa razy we trzy dzwonki  
jedną ręką, a drugą zapukawszy małemi  
młotkami we drzwi; natychmiast otworzy-  
ło szczęście Braminow, wewnątrz będących.  
O siedem, albo ośmiu krokow od drzwi, zoba-  
czył Tawernaier na oltarzu wielkie boży-  
szcze, Ram-Kam, które mianowano za Sio-  
strę Morbi Ran, na prawey ręce przy  
nim, było małe dziecko, podobne nie-  
co do kupidyna, te Banianowie, nazy-  
wali Lokemin, na lewey zaś, widać było  
małą pannę, nazwaną Sita. Skoro tylko  
wielkie drzwi zostały otwarte, i firanki od-  
sunięte tak, iż bożyszczce widzieć można  
było, wszyscy przytomni padali na ziemię,  
a położywszy ręce na głowie trzy ukłony  
uczynili; poczym podniosłszy się rzucali wiele  
kwiatow i łańcuszków, które Braminowie  
pocierając o balwana, oddawali ich właści-  
cielom. Przy samym oltarzu, stał stary Bra-  
min, który trzymając w ręku lampę o dzie-  
więciu knotach, i rzucając w nią pewny  
rodzay kadzidla, przytykał ją bardzo blisko,

do bożysezcza, Po tych odbytych obrzędach trwających blisko godzinę, gdy lud uśpił, natychmiast Zbor zamknięto. Ofiarowano tu także Ram-Kamowi wiele ryżu, mąki, masła, oliwy i mleczywa, co wszystko Braminowie zabrali. Ponieważ ten bawan wyobraża kobietę, zaczynam ta pleć, mając go za swego obrońcę, szczególniejszym doń modli się sposobem. Ieseing, aby mógł otrzymać pozwolenie przeniesienia tego z innego zboru, i postawienia w swoim, musiał dać tak Braminom, jak i ubogim, więcej niż pięć lak rupiiów, co znaczy pięćkroć pięćdziesiąt tysięcy liwrow Frańcuśskich.

O pięćset kroków od Banaron w strozachodo - północney, Tawernier, i Bernier oglądali meczet, przy którym wiele jest grobow Machometanśkich, z tych niektóre są nader wspaniałe. Najpiękniejszy znajduje się w ogrodzie, opasanym murem, mającym w sobie okna, tak, iż przez nie można widzieć przechodzących ludzi. Między temi jest najznaczniejszy ieden, zrobiony w czworogran, tego każdy bok blisko piętnaście kroków szerokości. Wśrodku jego, podnosi się kolumna, trzydziści cztery, albo pięć stop wysoka, z iednostajnego kamienia tak gruba, iż trzech lu-

dzi za ledwieby ją opasać mogło. Kamień iey szarawy, z którego się składała, tak jest twardym, iż Tawernier nie mógł go uskrobać swym pałacem. Kolumna ta kończy się w piramidę, mającą na wierzchu kulę, a na niej przepaskę w duże ziarna kamienne. Wszystkie iey strony okryte są rzeźbami różnemi zwierzętami. Grobu tego pilnujący starcy, zapewniali Tawerniera, iż ten daleko był wyższym, lecz że przed pięćdziesiąt laty zapadł się w ziemię, więcej niz na stop trzydzieści; przydawali nadto, iż ten grób był Krola Butan, który wyszedłszy na wojnę z swej oyczyzny, umarł w tym kraju.

Patna wielkie miasto Indyjskie, leży na zachodnim brzegu Gangesu, temu Tawernier najmniej dwie Kosi długości naznacza; domy tutejsze, iak i w całych Indyach, nie są bardzo piękne; po większey bowiem części są pokryte słomą, lub bambusową trzcina. Kompania Holenderska ma tu swój kantor dla skupowania saletry, którą czyszczą w wielkim mieście nazwanym Chupar, leżącym na prawym brzegu Gangesu, o dzieśięć Kosi powyżey Patny. Wolność tak panuje w tym mieście, iż Tawernier z Bernierem, napotkawszy na ulicy



Holendrow z Chupar [powracających w swych powozach, był zatrzymanym od nich, aby wypili z łobą kilka butelek wina Cypryjskiego. wsrzod miasta, Ci podczas ośmiu dni bawienia się w Patna, byli świadkami pewnego przypadku, który uprzętnął w nich mniemanie miane, iż niektóre występki uchodzą bezkarnie w Machometanizmie. Pewny *Miubaki*, który komenderował tyśiącem piechoty, chciał był zgwałcić młodego chłopca, swego służącego; który iego kilkokrotnym napaściom żwawo się był oparł. Ten będąc w swej wioſce, taką upatczył porą, iż zadoſyć uczynił swym żądaniom. Młody ten człowiek tkliwy na ſwoy honor, umyślił pomścić się zań. Iakoż pewnego dnia, będąc na polowaniu z ſwym panem, i zaſtąpiwszy go na oſobności, uciął mu głowę paſażem. To zrobiwszy czymprędzey pobiegł do miasta, krzycząc, iż zabił pana, za nayſzkaradniejszy występpek względem niego popełniony; z tym oznaymieniem udał się także i do Gubernatora, który kazał go wprawdzie przytrzymać; lecz po należytych wywiedzeniach; natychmiaſt zoſtał uwolnionym, lubo zaś familia zmarłego chciała się na nim pomścić, żaden iednak ſąd nie ſmiał tey ſpra-

wy popierać, z bojaźni rozdrażnienia ludu, mocno ten postępek chwaleącego.

W Patna dway ci kraicwidzowie, niażwszy statek na Gangiesie, udali się do Dacca. Po kilkudniowey żegludze, Tawernier musiał się rozstać z towarzyszem swej podróży, obowiązany będąc udać się lądem do Casambazar, a z tamtąd do Ougly; wielka wyspa piaszczysta, znaydująca się przed miastem Soultiqui przeszkadza do odbywania wody drogi, gdy rzeka opadnie. Gdy przeto Bernier odbywał podróż lądem, Tawernier płynął Gangiesem aż do Tatipar, o dwie kofs odległego od Ragi-Mogol. W miejscu tym nazajutrz przy wschodzie słońca; widział wielką mnogość krokodylow, leżących na piasku. Przez cały przeciąg drogi aż do miasta Acerat, o dwadzieścia kofs odległego od Tutipar nadzwyczajną ich mnogość wszędzie widząc, umyślił spróbować strzelić do jednego z fuzyi, dla doświadczenia, czyliby była prawda, iak mniemanie jest w Indyach, iż strzelenie nie im nie szkodzi. Gdy więc trafił jednego w szczękę, mocno mu iucha ciec poczęła, mimo tego jednak wskoczył w rzekę. Nazajutrz widząc ichże także leżących na piasku; strzelił

Strzelił do dwóch, nabiwszy wprzód karabin trzema kulami, te przewróciwszy się wznak i palczękę rozwarłszy, natychmiast zdechły.

Daca wielkie miasto, rozciągające się wzdłuż nad brzegiem rzeki, gdyż mieszkan-  
cy nie chcą oddalać się od Gangiem. Te-  
ma długości dwie kosi, nie rachując tego,  
co od ostatniego murowanego mostu. Za-  
duie się tu i owdzie domów zamieszka-  
nych od cieśłów, zatrudniających się bu-  
dowaniem galer, i innych ślasków. Wszy-  
skie te domy, nie wzmniągając nawet i w  
Daca, są bardzo źle budowane; robione są  
bowiem tylko z ziemi glusley, i bambusu;  
pałac Gubernatora jest także drewniany; ten  
jednak zazwyczaj mieszka pod namiotami  
rozbitymi na dziedzińcu jednej palisady.  
Holendrzy i Angliey, obawiając się o swe  
towary, mają tu także wygodne Kantory.  
Nadto znajduje się tu piękny ceglany Ko-  
ściół, należący do Xięży Augustynianów.  
Tawernier uważa z okoliczności galer budo-  
wanych w Daca, iż te nadzwyczaj są szyb-  
kie. Te bywają nawet tak długie, iż ma-  
ją pięćdziesiąt wioseł z każdej strony; na  
tych do jednego wiośła dwoje ludzi zazwy-

czay potrzebną, niektóre z nich nader są ozdobne; złoto bowiem, i lazur wszędzie na nich widzieć można.

W drugiej części swych podróży powiada, iż udawszy się do pałacu dla pożegnania Cesarza; monarcha ten kazał mu powiedzieć, iż wprzód nim wyjedzie, chciałby mu swe kleynoty pokazać. Nazajutrz więc rano pięciu, czyli sześciu oficyalistów przyszedłszy, uwiadomili go, iż Cesarz nań czekał; udał się więc do pałacu, gdzie dozorca kleynotów Cesarzkich zaprowadził go do małego pokoju, będącego na końcu wielkiej sali, gdzie zastał Cesarza siedzącego na tronie tak, iż mógł być od niego widzianym.

Akel-Kam przełożony nad kleynotami, już był w tym pokoju, ten wydawszy ukaz, aby je przyniesiono, natychmiast czterech Eunuchów przynieśli je na dwóch wielkich pulniskach, z drzewa *lacre*, ze złotemi liśćmi, okryte dwoma małemi kobierczykami umyślnie do tego zrobionemi, jeden z aksamitu czerwonego, a drugi z aksamitu zielonego z galonami. Te odkrywwszy, wszystkie sztuki trzy razy rachowane; trzech zaś pisarzów pisało ich regestr. Indyjanie wszystkie te formalności z wielką zachowują pil-

mością, równie iak i cierpliwością; a jeżeli widzą spieszącego się którego, lub też gniewającego, nie mówiąc nic, przypstrną mu się tylko, i śmieją się z jego popędliwości, iako z rzeczy nieprzyzwoutey.

Pierwszą sztukę przez Akiel Kama pokazaną Tawernierowi, był wielki dyament w kształcie róży okrągley, z iedney strony bardzo wypukley, przy ogonku iey u dołu było małe zarznięcie, w którym znajdowała się mała plamka, co do reszty ten nader pięknego był lustru; cały zaś ważył trzyśia dziewiętnaście i pół ratis, czyli dwieście osiemdziesiąt karatów. Dyament ten darował Cesarzowi Scha Jehanowi Mirmola, który zdradziwszy Krola Golkondy swego pana, prosił go, aby mu dał u swego dworu schronienie. Sztuka ta była naówczas nie wyrobiona, i ważyła dziewięćset ratis, czyli siedemset osiemdziesiąt i pół karatów; mając nadto dostatkem plamek. Ta w Europie pewnieby inaczey była urządzoną, to jest: iżby z niew. i więcej zrobiono i znacznie ważących. Scha Jehan kazał go być połupać pewnemu Wenetowi, nazwiskiem Hortensio Bergis, nie naleyłemu lubilerowi, znajdującemu się przy dworze.



rze, ale też ten za to nie najlepszą odebrał nadgrode, oraz z wymowkami, iż tak piękny kamień zepsuł, który mógłby być większej wagi; Tawernier zaś przydaie, iż jeszcze możnaby sobie było wybrać z niego dobre kawałki, nie ukrzywdziwszy Cesarza. W nadgrode za jego pracę dano mu tylko dziesięć tysięcy rupiiów.

Przypatrzywszy się dobrze temu dyamentowi, i oddawszy go w ręce Akiel Kama; p dał mu znowu inny, w formę gruszki, bardzo kształtny i piękny, z trzema innymi dyamentami płaskimi; z tych dwa były czyste, trzeci zaś miał małe czarne plamki; każdy z nich ważył od pięćdziesiąt pięciu, do sześćdziesiąt ratys, gruszka zaś ważyła sześćdziesiąt dwa i pół. Potym pokazano mu inny kleynot z dwunastu dyamentów złożony; każdy z tych ważył piętnaście, lub szesnaście ratis, a wszystkie w kształt róż. Średni wyrażał różę w serce wyrobioną, był zaś nader przezroczysty, lubo miał trzy plamki, ten mógł ważyć od trzydziestu pięciu do czterdziestu ratis. Pokazano mu znowu inny z dwudziestu siedmiu dyamentów złożony, połowa była płaskich, a połowa okrągłych, z tych największy zaledwie waży

siedm lub ośm ratis, wyjąwszy średni, któ-  
ry ważył szelnaście. Wszystkie te kamie-  
nie wyborney były czystości, kształtne, i  
naypiękniejszye jakie tylko być mogą.

✱ Ukazano mu potym dwie piękne perły  
gruszkowe, z tych jedna ważąca siedemdzie-  
siąt ratis, była nieco w swych końcach sple-  
szczona, lecz piękney wody i dobrego kształ-  
tu; daley pączek perłowy od piędziesiąt pię-  
ciu, do sześćdziesiąt ratis, także nader kształ-  
tny i czysty; toż perłę okrągłą, zupełnie  
doskonałą, nieco splezczoną z iednej stro-  
ny, ważącą piędziesiąt sześć ratis; wszystko  
to Scha - Abas II. Krol Perski dostał w po-  
darunku od wielkiego Mogolay; pokazano  
mu potym trzy inne perły okrągłe, każda  
dwadzieścia pięć, lub osm ratis ważąca,  
lecz tych kolor wpadał nieco w żółty; toż  
inną perłę, zupełnie okrągłą, trzydzieści  
sześć ratis i pół ważącą, wody bardzo czy-  
stej, białą i naywyższey doskonałości; ten  
to ieden szczególnie kleynot Augeng - Zeb  
kupił, dla dziwney iego piękności; wszyst-  
kie zaś inne miał częścią od Daracha swe-  
go starszego brata, któremu kazawszy u-  
ciąć głowę, zabrał ie; częścią zaś z poda-  
runkow od wstąpienia swego na tron słabo

ten Monarcha nie tak lubił klejnoty, iak złoto i srebro. Takie to były klejnoty, którym pozwolono Tawernierowi należycie przypatrzeć się. Widział nadto dwie inne perły zupełnie okrągłe, i równe, wążące dwadzieścia pięć ratis i ćwierć; jedna z nich nieco była żółta, lecz lustr tak był żywy, i pigny, iak tylko być może. Prawda, że Xiążę Arab wziąłszy Mascate Portugalczynom, miał także jedną, która uchodziła za najpiękniejszą w świecie; lecz chociaż ta zupełnie była okrągłą, i tak żywey białości, iż zdaie się być przezroczyłą, jednak wazyła tylko czternaście ratis; W całej Azji zaledwie ktoreń znaydnie się Monarcha, któryby się nie starał być, aby mógł kupić perłę tę tak rzadką.

Tawernier dziwił się także dwom sznurkom perel; z tych jeden nawleczony był perlami i rubinami, przebite mi iak perły, drugi perlami i szmaragdami okrągłemi także przebite mi, wszystkie te perły równe, były wagi, gdyż każda z nich wazyła dziesięć lub dwanaście ratis. W połowie sznurka z rubinów, był jeden wielki szmaragd czworograniasty, bardzy przezroczyły, lecz wiele mający w sobie plamek. Ten wazył

blisko trzydzieści ratis; w środku sznurka ze szmaragdów, znajdował się ametyst wschodni, płaski, podługowaty, ważący blisko czterdzieści ratis; ten zupełnie był doskonałym.

Pokazano mu potym rubin blade czerwony, bardzo pięknego koloru, przebity z góry, ważący dziesięć mescal; tych sześć znaczy uncją, toż drugi także nie polerowany, doskonałego koloru, lecz nieco mający plamek, i przebity z wierzchu, ważący dwanaście mescal; naostatek ieden topaz wschodni bardzo wysokiego koloru, w ośm boków rżnięty, który ważył sześć mescal; ten miał z iedney strony plamkę białą. Takie to są najszacowniejsze klejnoty Wielkiego Mogoła. Tawernier szczył się z tego honoru, którego dośłąpił, iż wszystkie widział i miał w ręku, czego żaden z Europeczyków ieszcze nigdy nie otrzymał.

Miedzy innemi obserwacyami wspólnemi z innemi Kraiowidzami, względem Goy, Tawernier szczególniej uważał, iż porty przy Goi, Carogrodzie, i Tulonie, są najpiękniejszymi w krajach dawno znanych. Wprzód nim Holendrzy zniszczyli potęgę Portugaliską w Indyach; w Goy nic więcej widzieć nie można było, prócz bogactw, i okazałości;

lecz, gdy żródła złota, i srebra, odmieniły panów, dawna okazałość miasta, tego, i tamtego. Po moim drugim powrocie, mówił Tavernier, widziałem ludzi, dawniej do dzięćsetu tysięcy talarów dochodu, mających, przychodzących do mnie wieczorem, po śniadaniu, najmnie jednak z swej pychy nie spuściwszy, a osobliwie niewiaśc, które przynosić się kazały, w lektykach, gdy tworzącym, śniadający przy nich będący, przychodził z prozą, od nich. Tym zazwyczaj pożyłano, to, co się komu podobało, albo też i sam zanosił, gdy kto był ciekawym, one widzieć, co jednak rzadko się trafiło, gdyż się kłóse, załaniam. Niewiaśc, te zazwyczaj niewiaśc bilet, od iakowego, Zakonnika, zaświadczaący o dawnych ich oświadczeniach, a terazniejszy, nędzy. Te, gdy kto z nimi, wniósł w rozmowę, częstokroć bywają zapraszane na kolacyę, która czasem trwa aż do nazajutrz. Pewna jest, mówi Tavernier, iż gdyby byli Holendrzy nieprzybyli, do Indyi, do tychczas Portugalczycowie w Goy nie mieliby byli i kawałka żelaza, gdyżby wszystkie narzędzia, były ze złota, lub srebra.



Wice-Rey, Arcybiskup, i naywyższy Inkwizytor, których Tawernier naywprzód odwiedził, z tym większą go przyjmowali gozecznością, iż przy każdych odwiedzinach, dostawiali od niego iaki podarunek. Rządca pod ówczas Indyi Portugalskich, był Don Filip Mankarenas; ten nikogo do swego stołu nie przypuszczał, nawet własnych dzieci; ale za to w wielkiej sali, w której iadł, było miejsce osobne, gdzie zastawiano stoł dla znaczniejszych urzędników i tych, których wezwał do siebie; dawny to jest zwyczaj owych czasów, z których im nie więcej, prócz pychy nie pozostało. Naywyższy Inkwizytor, którego chciał także Tawernier odwiedzić, naywprzód wymawiał się od tego swemi interesami, potym zaś powiedział mu, iż się z nim rozmówi w domu, Inkwizytora, lubo ten miał swój pałac na innej ulicy. Ten przymus powinien go być wprowadzić w iakie podeyrzenie, ile że był protestantem. Ztym wszystkim nie omieszkał udać się do inkwizyi na godzinę naznaczoną. Tam zostawszy od służącego wprowadzonym do wielkiej sali, czekał w niej blisko kwadrans; poczym przyszedłszy urzędnik, i przeprowadziwszy go przez dwie wielkie ga-

lerye, i kila sal, zaprowadził go do małego pokoju, gdzie zastał inkwizytora czekającego na siebie, siedzącego w rogu stołu, podobnego do billarowego. W tym wszystkie sprzęty, równie iak i stół, okryte były sukniem zielonym Angielskim. Po pierwszych zwyczajnych oświadczeniach, spytał go Inkwizytor, iakieyby był religi? Odpowiedział mu, iż był religi protestanckiey; drugie pytanie ścigało się do iego oycy i matki, o których także chciał wiedzieć religii, a gdy mu odpowiedział, iż i ci byli iegoż Religii, Inkwizytor zapewnił go, iż dobrze był urodzonym; właśnie iak gdyby był usprawiedliwionym, przypadkowym swym urodzeniem. W tym zawołał Inkwizytor, iż wolne było wnieście; poczym odsłoniwszy zasłonę w koncie stancyi będącą, ukazało się zaraz dzieśięć, czyli dwanaście osób w drugim pokoju będących. Wszyscy ci byli Xięża; to iest: dwóch Augustyanow, dwóch Dominikanow, dwóch Karmelitow, i z innych Zakonow; tym Inkwizytor oznaymił, iż Tawernier był rodowity protestant; lecz iż nie miał z sobą żadney książki zakazanej; i że ten wiedząc o wyrokach tutejszego sądu, zostawił swą biblią w Mengrela. We trzy

dni potym Inkwizytor zaprosił go na o-  
 biad do siebie, dawany w bardzo pięknym  
 domu, o pół mili od miasta, należącym  
 do Karmelitów bosych. Gmach ten jest nay-  
 piękniejszym w całych Indjach. Pewny szla-  
 ochcie Portugalski, którego oyciec i dziad  
 zebrali znaczny majątek z banditu, wystawił  
 ten dom, mogący uysć za pyłzny pałac.  
 Szlachcie ten żyjąc bezzennie, i cały zato-  
 piwłszy się w nabożeństwie, znaczną część  
 życia swego przepędził u Augustyanów,  
 ku którym takie powziął przywiązanie,  
 iż przez uczyniony testament, uślepował im-  
 wylzkiego swego majątku, z warunkiem,  
 aby po jego śmierci, zrobili mu grob na  
 prawey stronie wielkiego ołtarza. Niektó-  
 rzy z zakonników przekładaąc mu, iż to  
 miejsce właściwe tylko było samym Wice-  
 Reiom, prosili go, aby sobie obrał inne-  
 tą odmową tak się uraził, iż natychmiast  
 porzucił Augustyanów; a udawszy się do  
 Karmelitów, przyimujących go z ochotą, u-  
 ślepil im wylzkiego swego majątku, pod-  
 temiz samemi warunkami.

Tawernier, wprzod nim udał się ztąd do  
 wyspy Jawv, przedsięwziął sprzedać swe klev-  
 noty Krolowi Bantam. Zastał on tego Mo-

narchę siedzącego zwyczajem wschodnich krajów, mającego przy sobie trzech dworskich urzędników. Przed temi stało pięć wielkich półmisek napelnionych ryżem różnego koloru, toż wino Hiszpańskie, wódka i kilka gatunków sorbetów; Skoro tylko Tawernier pozdrowił Krola, i pokazał mu pierścień dyamentowy, jedną bransoletkę z dyamentów, rubinów i szafirow błękitnych; Monarcha ten natychmiast kazawszy mu usiąść, rozkazał dać filiżankę wódki. Lecz mocno zdziwionym się być pokazał, iż Tawernier niechciał iey przyjąć; kazawszy mu przeto podać wina Hiszpańskiego, sam, czymprędzey wstał, aby oglądał klejnoty. Tym końcem siadł w krzesło, u którego drzewo było wyłaczane tak, iak u naszych stołów lisztewki; to stało na kobiercu Perlskim zrobionym ze złota, i jedwabiu. Siedzenie jego składały się z sztuki materyi, której część jedna okrywała go od pasa aż do kolan, druga zaś zawieszona była na plecach; nogi i golenie były gołe; na głowie miał chustkę w trzy węzły związaną; włosy zaś na sam wierzch zebrane, i także związane. Obok krzesła stała para pantofli, tych wierzch obszyty był złotem i przybrany był w perły. Za nim stało dwóch u-

rzędników; z wielkimi wachlarzami których rękoleści miały blisko sześć stop długości, a na końcu pęk pior z ogona pawiego, na prawey zaś ręce stała flara niewiaśta czarna, z moździerzykiem i tłuczkiem złotym, w którym tłukła liście betel, przymigając do tego nieco orzechow Arekowych, i nasienia perłowego. Gdy już iaką część tey mięszaniny przyporządziła, zaraz trącała ręką Krola w plecy; na ten znak, gdy otworzył usta, ta kładła mu ią palcami tak, iak my małym dzieciom zazwyczaj czyniemy. Monarcha ten tak lubił betel, i tabakę, iż od zbytniego tych rzeczy używania, wszystkie zęby utracił.

Pałac iego nie niemaylepszą okazywał doskonałość Architekta. Smach bowiem ten czworograniasty, otaczały kolumny blisko dwie stopy wysokie, pokryte różnego koloru farbami; na rogach zaś stały cztery kolumny, o czterdzieści stop jedna od drugiey odległe. W pałacu tym podłogi pokryte były rogożami robionemi z kory pewnego drzewa, którego żaden robak nigdy nie ruszy; dach zaś posztyty był prostemi liśćmi kokosowemi. Niedaleko stąd, pod dachem wspartym na czterech słupach, stało sześćna-



ście floniow; straż zaś Krolewska, składająca się z dwóch tysięcy ludzi, siedziała na ławach w cieniu pod drzewami. Z tego pomieszkania, nie bardzo sobie wiele obiecywał piękności Tawernier w domu żony; iakoż brama do ich pomieszkania nie naysięknieysza była, całym zaś opasaniem była palisada, przetykana ziemią i gnoiem krowim. Z tego dwie niewiaśły czarne przyszedłszy, wzięły z rąk Krolewskich przedawane od Tawerniera kleynoty, i zaniosły one pokazać iego żonom. Ponieważ uważał on, iż te nie odniosły; wniósł zetym sobie, iż należało mu się słatecznie w oznaczoney trzymać cenie. Iakoż w samey rzeczy wszystko to, co tylko wzięto do szaraju, bardzo dobrze przedał, a nadto pieniądze satychmiast miał sobie wyliczone.

Pod czas drugiey podróży odbytey do tegoż dworu, niemniej także zyskał na wszystkim tym, co tylko tu przyniósł. Lecz życie iego było w wielkim niebezpieczeństwie, od iednego Machometana wracającego się z Mekki. Szedł on był z swym bratem, i Felezerem Holenderskim drogą, przy której po iedney stronie była rzeka, po drugiej zaś ogród opasany palisadą mającą w

sobie wiele otworow, Zaboyca ukryty za palisadą, uzbroiony włócznią, rzucił nią, chcąc trafić z tych trzech cudzoziemców. Nadto się on był prędko pośpieszył, zaczym ta przeleciała im tylko koło brzucha; bynajmniej zaś nikogo nie uszkodziwszy, zaczęła się o suknię chirurga Holenderkiego, który natychmiast pochwycił ją. Tawernier schwyciłszy zaboycę za ręce, trzymał go do pęty, poki brat jego młodszy i lżeyszy, przeskoczywszy palisadę, nie zadał mu trzech razow pałaszem, z których zaraz umarł. Wielu natychmiast Chińczykow i Indyanow balwochwalcow, przybiegłszy całowali w ręce Tawerniera, pochwalając jego uczynek, o którym Krol także dowiedziawszy się, darował mu za to pas, na znak swej wdzięczności. Skutku tego osobliwego, przytacza Tawernier, dostateczną przyczynę, Pielgrzymi Jaweńscy z pospolitego ludu, a osobliwie Fakirowie, udający się do Mekki, uzbraiają się zazwyczaj na powrót idąc; pewnym rodzajem broni, nazwaney *cric*; którey połowa jest zatruta, niektorzy z tych obowiązują się nawet słubem, zabijania po drodze wżyskich niewiernych, to jest przeciwnych prawu Machometa. Fanatycey

zaś ci, wypełniaią swą obietnicę z zacięto-  
 ścią nadzwyczajną, aż do poty, pòki fami-  
 nie zostaną zabitemi. Gdy im się to przytrafi,  
 na ten czas wszyscy lud zapratruie się na  
 nich, iakoby na iakowych Świętych; któ-  
 rych chowaią z wielkimi obrządkami, skła-  
 dając się nawet na wystawienie im wspa-  
 niałych grobow; niektórzy Derwisze przy  
 takich grobach postawiwszy chaty obowią-  
 zują się na całe życie, utrzymywać je czy-  
 ste, i raz na raz napełniać kwiatami. O-  
 zdoby tego grobu powiększaią się z powiek-  
 szoney ialmużny, gdyż im iest grub pię-  
 kniejszy, tym bardziey nabożeństwo do nie-  
 go rośnie, z opinią świętości pochowanego.

Tawernier powiada o innym podobnym  
 przypadku, mogącym każdego w skrus strą-  
 chem przerazić. Przypóminam sobie, mó-  
 wi on, iż roku 1642. przybył do portu  
 Suratu duży okręt Wielkiego Mogola, po-  
 wracaiący z Mekki, na którym wielu znay-  
 dowalo się Fakirow, igdyż corocznie Mo-  
 narcha ten, wysyła dwa wielkie okręta do  
 Mekki dla przewiezienia tam darmo piel-  
 grzymow. Okręty te bywaią nadto wyla-  
 dowane różnemi towarami, z których sprze-  
 daży, cały dochód idzie na pożytek piel-  
 grzy.

grzymów; wyjąwszy małą częśćkę, do szczętku sio tylicy rupiiow wynoszącą, aby za nie, na rok przyszły można było inne opatrzyć okręty. Jeden z Fakirow zaledwie tylko wysiadł z okrętu, natychmiast dał dowody diabelskiej swej zapaleczliwości. Uczyniwszy bowiem krótką modlitwę, pobiegł czymprędzey z swym pugińcem, między maytkow Holederckich, wyładowywających towary, z czterech okrętów w porcie będących. Ten szaleniec, nie dawszy im czasu do pomiarkowania się, skałeczył siedemnastu ludzi; z których trzynastu zaraz umarło. Był on uzbroiiony pewnym rodzajem pugińca, który nazywają *cangiar*; tego ostrze przy końcu miało trzy cale szerokości. Nakoniec przecież żołnierz Holedercki, będący na straży przy wnieściu do namiotu, strzeliwszy do niego, gdy go zabił od razu, natychmiast Fakirowie inni znawdując się na tymże miejscu, w towarzystwie wielu Machometanow, wzięli ciało zabitego, i one pochowali. Ci w przeciągu piętnastu dni wystawili mu grob dosyć wspaniały. Ten corocznie maytkowie Angielscy i Holenderscy, w ten czas, gdy ich okręty znajdują się w porcie, obalają; są bowiem na-

dwczas mocniejszy; jednak zaledwie oni odiadą, natychmiast Machometanie naprawują grob popłuty i na nim chorągwie zawieszają.

Tawernier umyślił był trzy miesiące przepędzić w Batawii, oczekując na odjazd okrętów do Europy; lecz nudne życie, które tu trzeba przepędzać, iak on mówi, na graniu i piciu, było mu powodem iż umyślił odwiedzić dwór Krola Japannu, którego także nazywają Cesarzem Jawy. Dawniej cała ta wyspa należała do jego panowania, wprzód nim Krol Bantamu, Jacatra, i innni Xiążęta, ktorzy tylko byli Gubernatorami, nie wydobyli się z pod jego panowania. Z początku Holendrzy utrzymywali się w tym kraju, kłócąc jednego z drugim Monarchę. Jakoż, gdy Krol Japannu umyślił na nich uderzyć, zaraz Krol Bantamu dawał im posiłki; a znowu przeciwnie, pierwszy musiał ich wspomagać, gdy im drugi groził. I znowu, gdy ci dway Monarchowie mieli między sobą wojnę, Holendrzy zawsze łączyli się ze silniejszym.

Stolicą Krola Japannu, jest miasto tegoż samego nazwiska, leżące od Batawii mil trzydzieści. Do miasta tego pospolicie udają



się wodą, przebwszy bowiem morze wzdłuż brzegów kraju pod samo miasto o ośm mil od niego będące, można dostać się rzeką. Nad portem znajdują się nader piękne budowle, i zapewneby tu Król zawsze przemieszkiwał, gdyby się sądził w tym miejscu być bezpiecznym. Lecz od założenia Batawii, powziąłszy stateczną nienawiść ku Holendrom, boi się, aby nań nie uderzyli w miejscu nienalepiej obronnym. Tey nienawiści Tawernier przytacza przyczynę tak, iak się dowiedział od Konsula w Batawii będącego. Król, oyciec teraz panującego, niechęć nigdy przyjąć na pokoy z kompanią; kazał schwytać kilku Holendrow; Kompania, która na wzajem zachwyciła mu daleko większą liczbę poddanych, nadaramnie ofiarowała sześciu niewolników, za jednego swego; ponieważ zaś ofiarowane także summy żadnego skutku w nim nie sprawiły; zaczym ten śmiertelnie chorując, zalecił swemu synowi, aby nigdy tych Holenderskich niewolników nie oddawał, równie iak i innych, którzyby mu kiedykolwiek wpadli. Gubernator Batawii widząc tę w nim zaciętość, szukał wszelkich sposobow, aby się mógł na nim zemścić. Zwyczajem jest u Królów Machometanńskich,

iż przy wstępie na tron, powinien posłać  
 do Mekki p. sz., z podarunkami dla swego  
 proroka. Zadość uczynienie tey powin-  
 ności, było przyręcznym dla tego Króla,  
 ile mającego tylko małe statki, gdy tymczasem  
 wiedział, iż Holendrzy nieustannie czatują,  
 aby ie mogli zachwycić. Umyślił zatem  
 prosić Anglikow z Bantam o okręt w na-  
 dziei, iż Holendrzy będą względni na ban-  
 derę tego narodu, prezydent więc Angiel-  
 ski, obiecał mu dać największy, i najlepszy  
 uzbroiony, iaki tylko Kompania miała, z wa-  
 rankiem, iż odtąd nie będą płacić, tylko  
 połowę cla od towarow zbywanych w kra-  
 iach Japara. Traktat ten z wielkimi uro-  
 czyściami zostawszy podpisanym, natych-  
 miaś Anglicy, iak najlepszy wielki okręt  
 w żywność i ludzi opatrzywszy, liczną go  
 nadto artyleryą uzbroili. Król widząc z  
 wielkim ukontentowaniem okręt ten do por-  
 tu zawiażący, niemylnie sobie rościł nadzie-  
 ie, iż posłaniec jego bezpiecznie dostanie się  
 do Mekki. Na ten więc dziewięciu z naj-  
 większych urzędnikow, powiększey części  
 iego krewnych wsiadło wraz więcej niż  
 ze sto ludźmi, toż innemi osobami party-  
 kularnemi, „korzystać chcącemi z wydarza-

iącey się sposobności odprawienia najswię-  
szey podróży w swej religii. Te przysto-  
wania, nie mogły się urządzić przed bacznością  
Holendrow. Ponieważ nie można inaczej  
wynieść z tej cieśniny, tylko około Bantam,  
zaczyn urzędnicy Kompanii, czymprędzey  
uzbroili trzy okręty wojenne; te gdy tam-  
temu zaśląpiły pod Bantam, strzelono na  
nich raz z harmat, zachęcając do poddania  
się; poczym udając, iakoby się urażali jego  
zwłoką, zaczęli używać całej artyleryi. An-  
glicy widząc się w niebezpieczeństwie zato-  
pienia, spuścili żagle, i chcieli się poddać;  
lecz panowie Iaparięy i wszyscy Iawanie  
będący na okręcie, osądziwszy ich zdray-  
cow, którzy tym końcem tylko uczynili  
traktat z Królem ich panem, aby ich wy-  
dali sprzyśiężonym nieprzyjaciółom; toż  
straciwszy nadzieję wyrwania się Holen-  
drom, już do okrętu przybiciającym, potwa-  
wszy się do pałazow udechyli na Anglikow,  
z tych wprzód wielu zabili, nim ci  
mieli sposobność onym bronięcia się. By-  
libybyli może wszystkich wybili, gdyby Ho-  
lendrzy czymprędzey z okrętami nie przy-  
śląpiłi. Lecz niechcąc się i tak poddać u-  
derzywszy na dwudzieśtu, czyli trzydzieśtu

życie im ofiarujących; pomścili się swej śmierci zabiciem siedmiu, czyli ośmiu Holendrow. Gdy okręt ten został zaprowadzonym do Batawii, Gubernator tutejszy, wiele grzeczności okazawszy Anglikom, odeśłał ich wsiężkich do swego dozorca. Po tej sprawie znowu oświadczył Królowi Japary chęć zażenienia tych niewolników, za Holendrow zosłających u niego w więzach. Lecz Monarca sławszy się jeszcze nieublażliwym, odrzucił z pogardą to oświadczenie. Tak tedy niewolnicy Holenderscy utracili nadzieję odzyskania wolności; a zaś Jaweyscy poumierali z nędzy w Batawii.

Śmierć brata Kapitana Tawerniera, tego, którego w tym opisie trzymam się, śmierć mówię jego pochodząca z rozputy, dla przypodobania się Królowi w Bantam, dała pochop temuż Kraiowidzowi do uskarzania się na zwyczaj Bantamskie. Pogrzeb tego, mówi on, tyle kosztował, iż dla tego odtąd baczniejszym stał się na swe zdrowie, aby nie umarł w tym kraju, w którym pochowanie tak wiele kosztuje. Naypierwszy koszt jest na tych, którzy spraszaią na pogrzeb; im ich jest więcej, tym pogrzeb jest świętniejszy. Jeżeli do tego użytym jest ieden

człowiek, trzeba mu zapłacić dwa talery, lecz jeżeli dwóch, tedy każdemu dać potrzeba po cztery; jeżeli trzech każdy bierze po sześć. Summa w tęg samą restaby proporacją, gdyby ich kto zażył dwunastu. Tawernier, który chciał wipaniale pochować swego brata, nie będąc uwiadomionym o tym zwyczaju; wziął ich sześciu, lecz mocno się zdziwił, gdy się dowiedział, iż ci za swą usługę, domagali się siedemdziesiąt dwa talery. Całun, którym się okrywa truma, kosztował go dwadzieścia talarow; ten jednak czasem kosztuje do trzydziestu; lubo go można pożyczyć ze szpitala. Najpożytejsze są z sukna, inne zaś z aksamitu, jedne bez frandzlow, drugie z frandzlami, a trzecie z frandzlami i kutasami u czterech końców. Beczka wina Hiszpańskiego, która wyszła po pogrzebie, kosztowała go trzyśta piastrow; za szynki i ozory, zapłacił dwadzieścia sześć, za ciało dwadzieścia dwa; dwadzieścia tym, którzy wynosili trupa, a sześć od pokładnego, gdyż aby mógł być pochowanym w kościele, chciano od niego sto piastrow. Zwyczaj ten zdał się być Tawernierowi dziwnym, śmiesznym, i wynalezionym, iak mówi, dla zdarcia pozostałych dziedzicow umarłego.

Trzy dni, które jeszcze bawił w Batawii,



dały mu poznać iakich ośtróżności używania Holendrzy, w ładowaniu okrętów. Dnia pierwszego, urzędnik trzymający regestr wszystkich towarów ładowanych, czyli to do Holandyi, czyli też w inne miejsca, wyszedłszy na okręt czyta wszystko to, co tylko na nim znajduie się; po czym regestr ten kaze podpisać, nie tylko kapitanowi, ale też i innym z nim płynącym. Tak podpisany włożywszy do skrzyni, w którą się znajduia wszystkie księgi kantorowe, i zbior tego wszystkiego, co się stało w kantorach Indyjskich, pieczętują tak, iak i skład cały towarów. Drugiego dnia Maior miasta, patron skarbowy, i pierwszy chirurg przyszedszy, oglądaią wszystkich ludzi mających płynąć do Holandyi; maior ogląda, czyli którzy żołnierz nie odieżdża bez pozwolenia; patron skarbowy uważa, jeżeli iaki pisarz kompanii nie puszcza się w drogę przed wyszłym swym czasem, chirurg zaś opatruie wszystkich chorych odieżdżających, po czym zaprzyięga, iż ci żadnym sposobem w Indjach wyleczonemi być nie mogą. Nakoniec zei dzień bywa łożony na pożegnaniu się z obywatelami miasta, którzy zszedłszy się do okrętów, częstują odieżdżających przy odgłosie muzyki.

Po pięćdziesiąt sześciu dniach szczęśliwey podróży, Flotta Holenderska zawinęła do przylątku Dobrej Nadziei. Wporcie tym stając trzy Niedziele Tawernier, miał czas do czynienia różnych obserwacji. Z tych przytoczę tu te, których inni Kraiowidzowie nie wspominają. Powiada on najwprzód, iż do czarności Kaffrowi najmniej nie przykładają się słońce, lub też powietrze. Młoda jedna dziewczyna będąc, od matki swey wziętą zaraz po narodzeniu, i wychowaną między Holendrami, tak była białą jak niewiasty Europeyskie. Tę Francuz pewny obciążył był, lecz kompania, nie tylko niepozwoliła, aby się z nią ożenił, ale nadto ukarała go odtrąceniem mu ośmset liwrów z iego pensyi. Ta Panna powiadała Tawernierowi, iż Kaffrowie, dla tego są czarni, iż się namazują pewną, tłustością, wyciąganą z różnych ziół, i że gdyby się nią nie smarowali, wpadliby w pushkę. Zaświadcza on, iż Kaffrowie ośobiwają mają znajomość tych ziół, i onych użytek. Z dziewiętnastu chorvch znajdujących się na okręcie, po większey części chorujących na wrzody w nogach, albo też na rany odebrane na wojnie, piętnastu oddano im do leczenia; ci wkrótce uleczonemi

zośiali, chirurg Batawski wyzdrowienie o-  
nym zaledwie obiecywał w Europie. Ka-  
żdy chory miał dwóch Kaffrow, którzy go  
opatrzywali; ci przyniosliży zioła podług sta-  
nu wrzodu, lub rany, rozcierali je na ka-  
mieniu, a potem przykładali. Podczas  
bawienia się w tym mieyscu Tawerniera,  
kilku żołnierzy, będąc wysłanych na pewną  
wyprawę, a posunawszy się głębiej w kraj,  
nałożyli wielki ogień-podczas nocy, nie tak  
dla grzania się, iako raczej dla oddalenia  
tym sposobem lwow; mimo tego iednak,  
gdy spali, lew przyzedłszy, uchwycił iedne-  
go za rękę. Lubo ten był natychmiast u-  
bitym z karabinu, nie małej iednak użyli  
trudności w rozwarciu mu pasczy, aby z  
niej wyjąć rękę na obydwie strony mocno  
kłami przeiętą, tego Kaffrowie we dwanaście  
dni zupełnie wyleczyli; z tego przypadku  
wnosi Tawernier, iż lwy nie tak, iak iest  
mniemanie, lękają się ognia. W zamku Ho-  
lenderckim oglądał Tawernier wiele skor-  
lwich i tygryfowych, lecz żadney tak się nie  
dziwił, iak skurze z konia dzikiego, zabite-  
go od Kaffrow, skura ta była biała; gdzie  
niegdzie promienie czarne mająca, i tak mu-  
szkowata, iak lampardowa, lecz bez ogona.

O dwie, czyli trzy mile od zamku kilku Holendrow napadło zdechłego lwa, z czterema kolcami ięza utkwionemi w nim, tak głęboko, iż jednę tylko część ich widać było na wierzchu; skąd wniesli sobie, iż lew ten zabitym został od tego zwierzęcia. Ponieważ ten kraj obfituje w nie, zaczęli Holendrzy, aby się ich pozbyli, bardzo dobry do tego wynaleźli sposób. Przywiązują oni fuzvą do iekiego pnia dobrze wkopanego, toż kawałek mięsa, na sznurku przywiązanym do cęgła, Gdy zwierze chce iść mięso, ciągnie za sznurek, który pociągnąwszy cęgiel, sprawia wystrzelenie fuzyi, a to trafia go w łeb, lub gdzie indziej. Niemniej także dobry sposób do chwytania młodych strusiów. Wypatrzwszy ich gniazdo, czekają poki nie będą miały siedm. lub ośm dni. Na tenczas dopiero wkopawszy słup w ziemię, przywiązują je za nogi do niego, aby nie mogły uciec; tak przywiązane, zostawiają słupem do karmienia do póty, poki im się podoba, poczym biorą je i przedają, lub też sami iędzą.

Gdy tylko ukażą się brzegi Holenderskie, Maytkowie na Flocie Indyjskiej będący z radości, iż powracają do swego kraju, roz-

palają tyle ogniów na przedzie, i tyle okrętów, iż zdaleka patrząc, zdaje się iakoby te całe w ogniu były. Tawernier na swym okręcie narażował więcej tyłiąca siedmset świec zapalonych; dając zaraz przyczynę zkąd tych tyle mieć mogli. Jedna część maytków na jego okręcie, Rużyła była na tej Flocie, którą Holendrzy wysłali byli przeciwko Manilli; a chociaż wyprawa ta była bezskuteczna, zrabowali jednak kilka Kłafztorów, w których nadzwyczajną mnogość świec zabrali; niemniej ich także dostali w Pont de Galle, odebrawszy ten zamek Portugalczykom. Ponieważ wosk, mówi Tawernier, bardzo jest tani w Indyach, zaczyna każdy zakonny dom codziennie dostaje bardzo wiele świec woskowych; tych najlichszy Holender, miał dla siebie trzydzieści, lub czterdzieści.

WiceAdmirał, który wziął z sobą Tawerniera, zawinął także do Zellandyi, podług rozporządzenia sobie danego. Ten przed Fleśingą musiał stać całe dni siedm nie mogąc daley płynąć dla piasków, które swe miejsce odmieniły. Skoro tylko rzucono kotwice, natychmiast przybyło bardzo wiele statków do okrętu, lubo z wszelką usilno-



ścią starano się je oddalić. Na tych tysiączne głosy słyseć się dały, pytające się o swych oyców, krewnych, i przyjaciół, czyli na okręcie przybyli? Nazajutrz dwóch urzędników kompanii, przybywszy na okręt, kazali wszystkim ludziom okrętowym ześć się między przód okrętu, i wielki maszt; potem rozkazawszy oddalić się na stronę Kapitanowi; moi panowie, rzekli do wszystkich ludzi, rozkażemy wam imieniem całej kompanii, abyście nam powiedzieli, czyli ktoreń nie doznał jakiej przykrości w tej podróży. Natychmiast wszyscy, chcąc iak najszybciej udać się na ląd, gdzie widzieli czekających na siebie oyców, matki i największych przyjaciół, zawołali głośno, iż Kapitan okrętu był zawsze uczciwym człowiekiem. Po tym ogłoszeniu, każdemu wolno było udać się na ląd. Tawernier doznał także wiele grzeczności od tych dwóch urzędników, którzy podobnież pytali się go, czyliby nie miał iakowego zażalenia przeciwko komendantowi okrętu.

W Holandyi nie dla innej przyczyny zatrzymał się, iak tylko, aby mógł odebrać summy zatrzymane mu w Batawii. Lecz gdy pomimo swych nagleń, zaledwie wię-

cey coś nad połowę odebrał; Na tenczas w gorzkości serca swęg; rzekł im: iezeliście mi nie niewinni, na cóż mi połowę oddacie? Z tey wyrządzoney mu niesprawiedliwości, Tawernier opisuie bez żadney pokrywki, wszytek nieład, znaydujący się w administracyi interesow kompanii.

## ROZDZIAŁ IX.

*Indostan*

**O**bszerny i piękny kray, właściwie nazywający się Indye, a który Persowie i Arabowie nazwali Indostanem; graniczy od wschodu z Krolestwem Arrakan, od zachodu z częścią Persyi i morzem zachodnim, od północy z górą Kaukazem i Tartaryą, na południe zaś ma Krolestwo Decan, i odnogę Bengalską. Kray ten od wschodu aż do zachodu, to jest od rzeki Indus, aż do Ganges, ma mil sześćset rozległości, a od południa na północ, naymniey mil siedemset, biorąc odlegleysze jego kraie na południe leżące pod dwudziestym stopniem, a na pół-

noc pod czterdziestym trzecim. W tym przeciągu znayduie się trzydzieści siedm prowincyi, które dawniey były osobnemi Krolestwami. Nie zamyślam ia tu czynić onych Ieograficznego opisania; gdyż te gdzie indziey można znaleźć; lecz tylko w tym trzymać się będę mego układu, zasadzającego się na powszechnym kraiow opisie, i niektórych w nich ciekawszych osobliwości.

Prowincya Agra, ktorey stolica jest miasto tegoż samego imienia; jest jedną z najpiękniejszych tego państwa; tę wciąż przeryna rzeka Gamena, Miasta zaś iey znaczniejsze są Scander, Audipur i Felipur. W całym kraju żadnych niemasz gór; od stolicy zaś aż do Lahor, które to dwa miasta są najpiękniejszymi w całym Indostanie, jest droga wysadzona drzewami, ktorey Terri naznacza czterysta mil Angielskich długości. Bernier powiada, iż miasto Agra i Delhi, albo raczey Iehanabad, tak iak go opisał Tavernier, zupełnie sobie są podobne. Wprawdzie mówi on, Agra więcey zyskało, przeto, iż jest rezydencją monarchow od Ekbara, który ją założył, i nazwał od swego imienia Ekbar-Abad, lubo się tak teraz nie nazywa, jest oraz rozlegleyfzym niż Delhi,

więccy ma domow pięknych, należących do Raiow, i Omrahow, więccy Karawan szaraizow, toż domow z kamienia i cegły; mimo nawet sławnego grobu Ekbara i Tale-Mehal żony Scha-Jehana; lecz za to nie jest tak, iak tamte murem-opasane; równie iak i to, iż będać nie podług planu zakładanym, nie ma owych pięknych i szerokich ulic, iakie są w Delhi. Wyjąwszy trzy, czyli cztery ulice kupieckie bardzo długie, i dobrze urządzone, inne wszystkie są ciasne, bez układu, mające w sobie wiele zwrotow i kontow, które dosyć sprawnią zamieszkania, gdy tu dwor przebywa. Spoyrzawszy na Agrę z iakiego miejsca wyniosłego, zdaie się, iż na więkzey równinie leży, niż Delhi. Ponieważ przy domach panow rośnie wiele drzew wyniosłych, któremi wszystkie ogrody, i dziedzińce są napelnione, dla sprawienia sobie tym sposobem cieniu; toż ponieważ domy kupcow z kamienia robione, rozrzucone pomiędzy temi drzewami, mają posłać starych zamkow, zaczym te razem zebrane, bardzo miły czynią widok, a osobliwie w kraju tak suchym, i gorącym; gdzie zdaie się, iż oczy niczego więcey nie szukają, iak tylko zieloności, i cienia,

Agra

Agra dwa razy jest większa od Ispachanu; tak, iż zaledwie w jednym dniu konno można ją obiechać. Całe miasto opasane jest murem z kamienia ciosanego, i fosją więcej niż trzydzieści łokci szerokości mającą.

Ulice iey są piękne i obszerne; znajdują się nawet sklepione, więcej ćwierć mili długości mające, na tych kupcy i rzemieślnicy mają sklepy, na każdy towar osobne. Targowisk i rynków jest piętnaście, z których największy jest właśnie przed dziedzińcem zamkowym. W tym znajduje się sześćdziesiąt sztuk harmat, różnego kalibru, lecz te w złym nader są porządku; i mało co zdane do użytku. W zamku tutejszym również iak i w Ispachan znajduje się wielka wysoka tarcza, do ktorey dworcy panowie, a czasem i Wielki Mogoł strzela dla zabawki do celu.

W Mieście tym liczy się osiemdziesiąt tysięcy szarańż, dla kupców cudzoziemskich, te po większej części bywają o trzech piętrach z bardzo pięknymi pokojami, magazynami, przyślonkami, sianiami, galeryami i korytarzami dla łatwiejszey z jednego do drugiego pokoju komunikacy. Gmachy te mają swych burgrabich, których po:



winnością jest czuwać nad całością towarów, toż przyśła więc żywności tym, którzy u nich przemierzają.

Ponieważ wielki Mogół, i znaczniejsi panowie, są religii Machometanńskiej, dla tego też w Agra bardzo wiele jest Metschid, czyli meczetów. Tych liczą tu do siedemdziesiąt, z których sześć znaczniejszych, nazywają Metschid - adine, to jest, codzienne; gdyż w tych lud codziennie swe odbywa modły. W jednym z tych meczetów jest grob sławnego Machometana, nazwiskiem Scander z pokolenia Aly. W innym zaś widzieć się daie grob trzydziści stop długi, a sześćnaście szeroki; z wielu chorągiewkami, ten jest pewnego bohatera tutejszego. Wielka liczba pielgrzymów udających się codziennie do tego meczetu, sprawia, iż z ich ofiar, żywią przy nim bardzo wielu ubogich. Meczety te, i dziedzińce, są schronieniem winowayców, nawet i tych, którychby chciano poymać za dłużni. Miejsca te nazywane od Persów Allacapi, a od Mogolan Allader, tak są poważane, iż sam nawet Cesarz nieśmiałyby kazać brać z niego winowaycy. W Agra znajduje się nadto więcej osmiuset łazien, z których Wielki

Mogół corocznie znaczny miewa dochód; gdyż ten rodzaj oczyszczenia, jest naywiększym punktem religii krajowej; tak dalece, iż niemasz dnia takiego, któregooby się w nich wielka liczba ludzi nie kąpała.

Dworscy także panowie mają palace w mieście, a domy po wioskach. Wszystkie te budowle bywają bardzo dobrze zrobione i bogato umeblowane. Sam Cesarz ma także wiele domow za miastem, do których się czafem oddała. Lecz nie wróża większego mniemania o jego wielkości, iak jego pałac będący nad brzegiem rzeki; temu Mandeslo naznacza czterysta sążni obwodu. Pałac ten, mówi on: należycie jest wzmoconionym, przynaymniey iak w tym kraju być to może. Fortyfikacya bowiem jego składa się z muru z kamienia ciosanego, wielkich fofs, zwodzonych mostow przy każdej bramie, i innych obron, osobliwie przy bramie ku północy będącey.

Brama wychodząca na targowisko ku stroonie zachodniey, nazywa się Cislery. W tey odprawia się Dywan, to jest: w tym mieyscu Mogół oddaie sprawiedliwość swym poddanym, niedaleko obszerney sali, w której Wielki Wezyr, wydaie i pieczętuje wszel-

H h a

kie nakazy, tych oryginały na tymże samym miejscu z pilnością są chowane. Wszedłszy w bramę, poczyną się zaraz wielka ulica, prowadząca prosto do pałacu; przy tej po obydwóch stronach znajdują się różne sklepy.

Brama, przez którą jest wchod do pałacu, nazywa się Eckbarderwage, to jest brama Cesarza Eckbar. Ta w takim jest poszanowaniu, iż wyjąwszy Xiążąt krwi, wszyscy inni powinni przed nią zsiadać z koni, i pieszo wchodzić. W tym miejscu mieszkaia niewiaśly, które śpiewaia i tańcuia przed Wielkim Mogołem i jego Familią.

Czwarta brama, nazwana Dersam, wychodzi nad rzekę; tą codziennie wychodzi Cesarz na przywitanie wchodzącego słońca. Tą samą wszyscy dworscy urzędnicy wchodzą codziennie, dla oświadczenia swego hołdu Cesarzowi na iedno podniesione miejsce, zkąd ich razem widzieć może. Hady, czyli przełożeni nad jazdą, także tam znajdować się powinni; lecz ci słoń opodal, i nie zbliżaią się do Cesarza, chyba że na to wyraźny ukaz odbiorą. Z tego to także miejsca przypatruie się on utarczkom koniow, bykow, lwow, i innych dzikich be-

tyj; zabawę tę codziennie miewa, wyiąwszy piątek, który cały na nabożeństwo byłołożonym.

Brama wiodąca do sali, przy której straż stoi, nazywa się Attesanna. Przez tę salę, jest wchod na dziedziniec mający podłogę; na tym znajduje się balustrada srebrna, do której przylep zabroniony jest pospółstwu, i sami tylko dworcy panowie mogą się do niej zbliżyć. Na Dworze tym Mandeslo poznał jednego Perła, na Rużbie zostającego, z którym się był rozstał w Suracie. Ten ofiarował mu swe usługi, a nawet chciał go wprowadzić do balustrady, lecz żołnierze oparli się temu. Z tym wszystkim, ponieważ przez tę balustradę jest wchod do sali w której tron stoi, zaczęł ten widział w innej balustradzie złotej, tron Wielkiego Mogoła, z łanego złota, przyozdobiony dyamentami, perłami, i innymi drogiemi kamieniami. Nad tym jest mała galerya, na której Monarcha ten codziennie dać się widzieć, dla oddania sprawiedliwości tym, którzy o nią proszą. Po nad balustradą widzieć można wiele dzwonek złotych pozawieszanych na powietrzu. Ci, którzy mają jakowe zażalenie, powinni w jeden z nich

zadzwoić; lecz jeżeli kto do swej skargi, nie ma gruntownych dowodów, nie może się ich dotknąć, bez wydania na niebezpieczeństwo własnego życia.

Zewnątrz jest inny pokój pałacowy, który od innych różni się wielką wieżą; tej dach okryty jest złotą blachą. Powiadają, iż w nim znajduje się dziewięć wielkich przegrod, pełnych złota, srebra, i kamieni nadzwyczajnego szacunku.

Mandesh zapewnia, iż w mieście tak zaludnionym, jak Agra, możnaby zebrać dwakroć sto tysięcy ludzi zdalnych do wojaka; tego mieszkańcy po większej części trzymają się religii Machometanńskiej. Jurydykcyja tutejszego miasta rozciągająca się więcej niż na sto dwadzieścia mil na okół, zawierając pod sobą więcej niż czterdzieści miasteczek i trzy tysiące sześćset wiosek. Grunt dobry i żyzny, wydaie wiele indygo, bawelny, saletry, i innych rzeczy, któremi mieszkańcy znaczny prowadzą handel.

W Indostanie znajduje się jeszcze osiemdziesiąt czterech małych Xiziat, mających dotąd nieciłą władzę, ci jednak płacą haracz Wielkiemu Mogolowi, służąc mu nawet w wojsku. Różnią się oni od innych nazwi-



skiem Rajow; z tych wielu słatecznie trzyma się bałwochwalcwa, gdyż są przeświadczeni, iż trzymanie się dawney religii, wiele pomaga do zachowania w całości tych krajow, które swym zostawiają potomkom. Tytuł ten różni ich od Omhałow Machometanow, z którymi zupełnie co do podległości dworowi, są porównani. Znajdują się jednak między niemi niektórzy, którzy nawet w przytomności Megela, zachowują iakowys cieni swey przeszley wielkości. Najpierwszy, który jest wspomnianym w różnych podróżach, mając się za potomka Porusa, każe się mianować synem tego, który ocalał od potopu; właśnie iak gdyby było znakiem szlachetności, różniącym go od innych ludzi. Kray iego nazywa się Zedusie, stolicą zaś jest Usepur. Wszysey Xiążęta z tego pokolenia, biorą imię Rana, co znaczy człowiek znaczny. Powiadają, iż może wyprowadzić w pole piędziesiąt tysięcy iazdy, a dwakroć sto tysięcy piechoty. Z pomiędzy wszystkich Xiążąt Indyjskich, ten tylko ma prawo chodzenia pod parasolem, który to honor samym tylko Monarchom Indostanu jest właściwy.

Raia Rater, równym jest Rai Zedusie, co do bogactw i potęgi, gdyż ma pod swemi rządami dziewięć prowincyi. Gdy Areng-Zeb wstąpił na tron, Raia ruteyszy nazywał się Iakons - Sing, czyli pan Lwa. Ponieważ ten tak liczne może zebrać wojsko jak Ren, zaczynam u dworu mocno jest poważnym. Powiadam, iż gdy Scha Iehan groził mu wpadnięciem do jego krajów, odpowiedział, iż nazajutrz sprawi widowisko sposobne do odwrócenia go od tej podróży. Iakoż, ponieważ na ten czas przypadała na niego kolej zaciągania warty, zaczynam ten nad brzegiem rzeki postawił mu dwadzieścia tysięcy jazdy. Gdy Scha Iehan zdziwił się, widząc to wojsko dobrze uzbrojone i karne; na ten czas rzecze mu Raia, Panie widzialesz bez bojaźni, z okien twego pałacu część bitnego mego wojska; lecz możebyś go nie mógł widzieć bez niebezpieczeństwa, gdybyś w czymkolwiek myślał uszkodzić jego wojsko. Mówiła ta dziwnie mu się podobna, zaczynam I kons Sing zaraz odebrać znaczny podarunek.

Oprócz tych znaczniejszych Raiów, znających się ich jeszcze więcej trzydziestu, których siłami nie można pogardzać, a osobli-

wie czterech, którzy nawzajem po pięćdziesiąt tysięcy jazdy, raz na raz utrzymują na swym żołdzie. W naglę i wspólnej potrzebie kraiowej, wszyscy ci Xiążęta, łączą swe sily, z Wielkim Mongolem; a w takim razie wojskiem tym złączonym sam w osobie swej kommanduje; na to także, iaka i na Cesarzkie idzie płacz; Racowie zaś taką biorą, iaką Naywyżsi Generalowie Machometanicy.

Nie wchodząc w szczególności należące do Historji, dosyć tu będzie powiedzieć, iż dawne państwo Tatarow, założone od Tamerlana, około końca czternastego wieku, było podzielone na początku szesnastego wieku, na dwie znaczniejsze części. Pokolenie Usbeckamow, pochodzące od Tamerlana, panowało w Samarkandzie nad Tatarami Usbeckimi; a Babar inny Xiąże z tegoż samego pokolenia, panował w Indostanie. Podział ten trwa dotąd.

Nadzwyczajna liczba wojska, którą Monarchowie Indostanu, zawzięte utrzymują na swym żołdzie, czyni ich nie porównanie słabszymi od wschodnich Xiążąt Indyjskich. W Europie jednak jest mniemanie, iż tych wojsk nie tak się trzeba obawiać dla ich

odwagi, iak raczey dla mnogości. Prawdę mówiąc, woysku temu nie zbywałoby nawet i na odwadze, lecz to nie ma żadney znamięności sztuki wojenney, i zręczności w używaniu oręża; iakoż co do tego punktu, można ie poczytać za bardzo małe względem naszego; lubo te i z tey nawet miary bardzo przewyższają inne parody Indyjskie, z których wiele nie wyrównywa im ani w odwadze. Nie oglądając się na zwycięzców Tartaryi, którzy mogą być miani za przodków Mogolanow, pewna iednakże jest, iż waleczności to było skutkiem woysk Eck baira, że Aureng Zeb tak daleko rozciągnął granice swego państwa, tak długo cały wchod napelnil strachem swego imienia.

Woysko tuteysze można na trzy części podzielić. Pierwsza część składa się z woyska zawsze płatnego, które Wielki Mogół utrzymuje w swej stolicy, to trzyma wartę codziennie przy pałacu. Druga składa się z woysk rozstawionych po prowincyach; trzecia zaś z woysk, które Raiowie, holdownicy Cesarza, obowiązani są przysławiać.

Woysko obozujące zawsze przy bramach pałacu, gdziekolwiek dwor znajduje się, naymniey wynosi do piędziesiąt tysięcy ia-

zdy, nie rachując w to nieprzeliczoney liczby piechoty, którą Delhi, i Agra, dwie znaczniejszye stolice Wielkiego Mogola, bez przestannie są napelnione. Dla tego, gdy woysko do obozu wyciągnie, miasta te dwa podobne są do dwóch obozów próżnych, z którychby liczne woysko wyszło. Wszystko na ten czas ucieka się za dworem tak, iż wyjąwszy dwie ulice, osiadłe Benianami, i kupcami, całe miasto pusłkami zostaje. Nieprzeliczona liczba Markietanów, tragarzów niewolników, i kramarzów, ucieka się za woyskiem, dla dostarczenia mu wszystkiego tak, iak w mieście. Woysko jednak to nie wszystkie jednakowż ma za szczyt. Najznaczniejszyą dwizyą jest ta, która się nazywa, *Cztery tysiące niewolników Cesarzkich*; nazwisko to nadane jest dla oznaczenia zupełnego oney Cesarzowi oddania się. Wódz tej dwizyi nazywający się Daroga, będąc najznaczniejszym oficerem, często miewa sobie woyska całego zdawaną kommandę. Wszyscy żołnierze przypuszczani do tej dwizyi, bywają nazywani na czołe. Z tych to biorą na Manschdarhow, i innych oficerów, aby tym sposobem mogli przwieść do stopnia Omrahów woyskowych, tytułu tyle znaczącego, co nasi Leytnanci generalni.



Straż złotej palki, srebrnej, i żelaznej składa także trzy osobne kompanie, w których żołnierze odmiennie bywają na czole naznaczani, płaca ich i godność tym jest większa, im droższym kruszczem palki ich są powleczone. Wszystkie te reymenta napelnione są wybornym żołnierzem, gdyż do nich, ci tylko przypuszczeni bywają, którzy się jakim wielkim czynem wstawili. Aby kto mógł dostać się na iakowy urząd w krain, koniecznie potrzeba, żeby służył w którym z tych reymentów, i wstawił się znaczną iaką sprawą. Zasługa sama doprowadza tu do godności; tak, iż częstokroć trafia się, że syn Omhra jest umieszczonym między najlepszych żołnierzami. Dla tego innej szlachty nie maż u Indyan Machometanów, prócz pochodzący od Machomety, która wszędzie jest poważaną, gdzie tylko zachowywany jest Alkoran.

W powłzeczności mówiąc, gdy Dwor znayduie się w Delhi lub Agra, Cesarz utrzymuje zaraz przy sobie blisko dwakroć sto tysięcy woyska. Gdy nie maż Cesarza w Agra, zostawiają w nim na garnizon, pietnaście tysięcy iazdy, a trzydzieści tysięcy piechoty; tu uważyć potrzeba, iż w rozporzą-

dzeniu wojska Wielkiego Mogola, zawsze  
iżda od piechoty jest połową mniejsza.  
Dwie przyczyny są powodem do nieustan-  
nego trzymania w Agra piechoty, naj-  
wprzód, iż zawsze znajdują się tu skarby  
Cesarские; powtórę, iż właśnie zawsze trze-  
ba toczyć wojnę z chłopami okolicznymi,  
ludźmi niepokojnymi, których nigdy pod-  
bić należycie nie można było, od zdobyci  
Indostanu.

Jako ta wielka liczba żołnierzy i offic-  
row żyjących tylko z żołdu Monarchy, jest  
spółobną do zaśloneńia od napaści kraju;  
tak i też niekiedy bywa źródłem onego  
zniszczenia. Do pòki Monarcha ma tyle  
powagi nad Wice Reism i wojskiem, iż  
nie może się obawiać ich niewierności,  
do póty bunt y są nie podobne; lecz skoro  
tylko Xiążęta krwi zbuntują się przeciwko  
dworowi; znajdują częstokróć w wojskach  
swych Monarchow, tyle pomocy, iż mogą  
z nimi toczyć wojnę. Tym sposobem Au-  
reng Zeb wstąpił na tron; zrzeczości zaś  
w uigciu sobie Gubernatorow prowincyi, po-  
dała mu sposobność, przeciągnięcia na swą  
stronę wsiyskiego wojska cyca swego Scha-  
ichana.

Woytko to tak<sup>o</sup> ogromne, będąc rozrzucone po kraiu, zabezpiecza granice onego, i wewnętrzną spokoynosc. Nie masz tak małych wiosek, w któreby przynajmniej nie było dwóch jezdnych, i czterech ochotników. Ci to są dworskiemi szpiegami, obowiązani donosić wszystko, co tylko zobaczą; a te zaś doniesienia bywają często przyczyną wielu ukazow wysyłanych do prowincyi.

Orężem zaczepnym jazdy Mogolskiej jest łuk i saydak ze traynastą, lub czternaścą strzałami, włócznia albo zagai, którą bardzo sprawnie rzucają, toż pałasz krotki z iedney, a pugińał z drugiey strony. Orężem obronnym jest mała tarcza, wisząca zawsze na szyi; nie mają jednak żadney broni ognistej.

Piechota tuteysza używająca karabinow, dosyć z nich zręcznie strzela. Ci, którzy nie mają karabinow, mają łuki i strzały, toż włócznie, dziesięć, albo dwannście stop długie, temi rzucają na nieprzyjaciela w początku bitwy; inni uzbroieni są w pancerze aż do goleni, lecz bardzo jest mało takich, którzyby mieli szyszaki, gdyż w kraiu tak gorącym, nieby nad nie było nieznośniejszego. Mogolanie w wojsku swym

nie trzymaia się żadnego porządku; nie znają oni, co to znaczy przednia straż, hufce przednie, lub też tylna straż; podobnież nie mają żadnych gleytow, i szykowania się, i dla tego staczaia bitwę w wielkim zamieszaniu. Ponieważ nie mają arsenałów, zaczym każdy wódz obowiązany jest dostarczyć swemu woysku broni, ztąd pochodzi różność iey, która częstokroć w jednymże korpusie, nie jest jednakowa. Nieład ten Areng Zeb umyśliwszy urządzić, wystawił arsenał Cesarzki nadzwyczaj wspaniały; wlocznie, saydaki, a nadewszystko pałazie, w dziwnie pięknym utrzymywane są porządku. Wszystko w nim świeci się drogiemi kamieniami, sam zaś Cesarz daie różne nazwiska swey broni. I tak ieden z iego pałazow nazywał się Alamguir, to jest: zwycięzca ziemi, inny Fatealam, to jest zwycięzca świata. W każdy piątek z rana Wielki Mogół odprawia swą modlitwę w arsenale, prosząc boga, aby swemi pałazami mógł gromić nieprzyaciół, i przymusić do wielbienia imienia Przedwiecznego iego nieprzyacioly „Możnaby się tu zapytał, iak się te pałazie nazywały pod tenczas, gdy Nadit-Chah trzymał Cesarza w oblężeniu w własnym iego pałacu w Delhi,

Liczba flaien Cesarzkich, równa jest liczbie jego żołnierzy; w tych zawsze utrzymują wielką liczbę koni, i sioniów. Liczba koni dochodzi blisko dwunastu tysięcy, z których zaledwie dwadzieścia, lub trzydzieści wyznaczonych jest na usługi jego osobie; inne zaś są tylko dla okazałości, lub na podarunki; zwyczajem jest bowiem u wielkiego Mogoła, iż ten, który jakąkolwiek uczynił przysługę, odbiera od niego w podarunku, suknią, i konia; wszystkie te sprowadzają tu z Persji, Arabii, a nade wszystko z Tartary; gdyż te konie, które pochodzą z Indyi, są uparte, lekkie, swawolne, i nie mocne; tych coocznie najmniej są tysięcy przyprowadzają z Belk, Bockara, i Kabul, z zgonu tego koni, znaczny on ma dochód, ile biorąc po dwadzieścia pięć od flaj; z tych najlepsze oddzielają dla Cesarza; a reszta dopiero bywa przedawana tym, którzy są obowiązani fladać na król. Według różnych powieści można pomiarkować, iż ich żywność zupełnie jest różna od Europejskiej; w kraju bowiem tak gładym nigdzie, chyba tylko nad brzegiem rzek, można zbierać cokolwiek im właściwey paszy, ale tę zastępują placki umyslnie im sporządzone.

[ Słonie



Słonie składają zarazem i siłę Cesarza Mogolskiego, i służą do ozdoby pałacu jego, tych utrzymuje on zawsze do pięciuset, pod wielkimi wystawami, umyślnie na to sporządzonemi. Sam Cesarz nadać im imiona pełne wspaniałości, podług przyrodzonych właściwości tego wielkiego zwierza. Ubiory na nie nadzwyczaj są bogate; Ten na którym jeździ Cesarz, ma na sobie wieżę, złotem i drogiemi kamieniami ozdobioną. Inne okryte są błachą złotą, lub srebrną, toż czaprakami złotem haftowanemi, z kutasami, i frendlami złotemi. Słoń noszący na sobie tron, nazwany Aureng-gas, czyli wódz Sionów, miewa zawsze przy sobie bardzo wielu innych. Gdy wychodzi, zawsze przed nim idą z cymbałami, trąbami, a nadto ieden wózny; na wyżywienie jego we troy nasob od innych idzie płaca; nadto do każdego Sionia, utrzymuje dwór dzieściu ludzi; z tych dwóch powinno go chędożyć, wodzić, i nim rządzić; dwóch przywiązuje mu łańcuchy, dwóch podaje wino i wodę do picia; dwóch idących przed nim z włóczniami, rozsuwają lud; dwóch zaś zapala przed oczyma jego różne ognie, aby go przyzywać do tego widoku; nadto ieden dla zbicia

rania ięgo poſłania, i nowego mu robienia; ieden nakoniec dla oganiania much naprzykrzających mu ſię, i dla chłodzenia go polewaniem czaſami zimną wodą. Słonie te dworskie przyuczaią równie do polowania, iak i bitwy; zaprawiając ie na lwach, i tygryſach do okrucieństwa. Artylerya Ceſarſka ieſt także nader liczna; z harniał używanych od wojska, niektóre tak ſą ſtare, iak podobney nikty w całej Europie nie znalazł. Nie można wątpić, aby przed zwycięstwem Timur-Bey, nie miał być w Indyach od dawnych czaſow proch do ſtrzelania znany. Ieſt bowiem podanie kraiowe, iż Chńczykowie w czaſie, gdy byli panami Delhi, robili u ſiebie artyleryą; z tey każda ſztuka ma ſwoie oſobne nazwiſko. Za panowania Ceſarzow przed Aureng Zebem, wſzyſcy prawie Knnonięrowie byli rodowici Europejczykowie; lecz gorliwość o religią tego Monarchy ſprawiała, iż teraz nikogo, prócz Ma-chometanow do tey ſłużby nie przypuſzczają. U dworu nawet nie maſz innych cudzoziemcow, prócz doktorow, i złotnikow, gdyż co do kanonierow i innych rzemieſlnikow, tych zupełnie ztąd oddalono.

Dwor tak liczny i okazały nie może ſię utrzymywać, iak tylko nadzwyczajnym ko-

sztem, a oraz i wielkim dochodem. Lecz iakieżkolwiek można sobie uczynić wyobrażenie iego bogactw, z wyliczenia krajow należących do mego, wniesć jednak potrzeba, iż nie same tylko plody ziemne, przyczyniają się do tych bogactw Wielkiego Mogola. Znajduie się bowiem w Indyach wiel gruntow zupełnie niezdatnych do uprawy toż innych, które byłyby wprowadzić zyskami. lecz leżą w zaniedbanu. Nie stara się bowiem w Ind-stance, aby dobrym gospodarstwem wartość swego majątku powiększać; zaniedbanie zaś to konieczne wynikić musi z despotyzmu Wielkiego Mogola w swych krajach. Cesarz Eckbar, aby temu zaradził; i w swym skarbie poczynił odmianę, przestał Wicereom i Gubernatorom płacić pieniądzm; a zato wyznaczał im grunta, aby te dla siebie uprawiali, z innych zaś domagał się zapłaty podług iak te mniej lub więcej były urodzajne. Gubernatorowie zatem ci, którzy właściwie mówiąc byli arędarzami Cesarstwa, zarządzali znowu te swym subalternom. Nawiększą tu jednak jest trudnością znalezienie ludzi, którzyby się chcieli podjąć uprawy rol, bez żadnego innego zysku, iak tylko za wyży-

wienie; i dla tego, jeżeli są które uprawne, tedy to się staie przez gwałtowne naglenie chłopow, z czego powstają bunty i ucieczki do innych Rasiow Indyjskich, z większą ludzkością z nimi obet odją ych się; sposoby zaś tego postępowania surowego. Sprawiają tyle tylko, iż ludność w krajach Wielkiego Mogola zmniejszyła się, a grunta leżą odłogiem.

Lecz za to złoto i srebro nabywane z handlu, zastępnie mieysce uprawy gruntow, i bezprzełtannie powiększa skarby Cesarzkie. Jeżeli mamy wierzyć Bernierowi, który nie tak, iak inni Kraiowidzowie rzeczy wy-  
nosi, Indostan jest właśnie otchłanią na skarby przywożone z Ameryki, i innych części świata. Wszystkie bowiem srebro z Meksyku, mówi on, i złoto z Peru, zabawiwszy niełaki czas w Europie, i Azji, zgromadza się nakoniec do Mogola, aby już z tamtąd więcej nie wyszło. Wiemy o tym, mówi dalej, iż część tych skarbow wychodzi do Turcyi na zakupienie towarow; z Turcyi przez Smirnę, przechodzi do Persyi, na zapłacenie branych iedwabów, a z Persyi znowu powraca do Indostanu przez handel prowadzony w Mokka, Babel, Mandel, Balsora, i Bander-Abalsi; pomimo tego przy-

chodzi ich jeszcze wiele z Europy, prosto do Indyi na okrętach handlowych. Prawda jest, iż Indostan bierze niektóre rzeczy z Europy i innych krajów Azyatycznych; jako to miedź z Japonii, ołów, i sukna z Anglii; cynamon, gałki muszkatołowe, i konie z wyspy Ceylan, konie z Arabii, Persyi, i Tartaryi i t. d. Lecz jednak część tych towarów płaci towarami, któremi w Indyach ładują okręty przybyłe z innemi rzeczami; a tak większa część złota, i srebra, z całego prawie świata, tysiącami kanałami wpływa do Indostanu, a żadnym prawie niewychodzi.

W tym miejscu Bernier czyni osobliwą uwagę. Mimo tej wielkiej mnogości złota, i srebra wchodzącego do państwa Mogola, i nigdy z niego niewychodzącego, dziwna rzecz, mówi on, iż go bardzo mało znajduje się w rękach ołob szczególnych. Niemożna temu przeczyć, iż na materye złote, i srebrne bezprześcannie tu robione, toż na roboty złotnicze, a nadewszystko na pozłoty wchodzi bardzo wiele pieniędzy; ta jednak przyczyna nie jest dostateczną. Niemniej jest także prawda, iż Indyjanie mają u siebie pewne mniemanie dziwaczne, skła-



niające ich do zakopywania w ziemi pie-  
niędzy; a tym sposobem krycia skarbow ze-  
branych; przez co znaczna część szacowne-  
go tego kruszczu wydobytego z wnętrzo-  
ści ziemi, w Ameryce, wraca się nazad do  
niej w Indostanie. Ztym wszystkim to, co  
naybardziej w państwie Mogola przykładą  
się do zmniejszenia pieniędzy, jest zwyczaj-  
ny sposób postępowania sobie dworu. Ce-  
sarze bowiem tuteysli zgromadzają niezmiernie  
skarby; lubo tylko jednego Scha Iahana  
można obwinąć o niesłychane łakomstwo,  
który nazbierawszy wielką moc złota, i  
srebra, trzymał go w lochach podziemnych,  
mieniając te być niebezpiecznym w ręku osób  
szczególnych, gdy go jest obficie. W skar-  
bach więc tutejszych Monarchow wszystko  
złoto i srebro wchodzące do Indyi przez  
handel osiada, gdyż tego, co się pozostawia,  
nie, zaspokoiwszy wszystkie potrzeby pań-  
stwa, zaledwie kiedy w jakim osobliwym  
przypadku, częśćka jaka wynidzie, a ztąd  
wnieść należy, iż Nadir Cham nie zubo-  
żył Wielkiego Mogola, chociaż podług o-  
pisania P. Oter, zabrał mu na tyśiąc sie-  
demset millionow.

Pan Oter, Kraiowidz bardzo światły, i godzien wiary, przytacza regestr dochodow tego Monarchy taki, iaki miał w rok 1697, wyciągniony z archiwum Cesarzkiego. Ten nader jest ciekawy, i wart, aby tu był położonym. Lecz trzeba wprzód wiedzieć, iż jeden Kiurur, waży sto Leuk, czyli Lak, iedna Laka, sto tysięcy Rupiiow, a ieden Rupii, podług obrachowania Pana Oter, blisko piędziesiąt soldow Francuskich, czyli Polskich złotych pięć. Trzeba także uważać, iż całe Krolestwo dzieli się na Pargana, czyli Gubernia szczególne.

I tak Krolestwo Delhi ma pod sobą osiem Sarkar, i dwieście dwadzieścia Pargana, te płacą ieden Kiurur, dwadzieścia pięć Lak, i piędziesiąt tysięcy Rupiiow.

Krolestwo Agra składa się z czernastu Sarkar, i dwóchset siedemdziesiąt osmiu Pargana. Te dają dwa Kiurur, dwadzieścia dwie Lak, i trzy tysiące pięćset piędziesiąt Rupiiow.

Krolestwo Lahor ma pięć Sarkar, trzyście czternaście Pargana, te wnoszą sto skarbu dwa Kiurur, trzydzieści trzy Lak, i pięć tysięcy Rupiiow.

Krolestwo Asmir z swej Sarkar, i Parga-

na, płaci dwa Kiurur, trzydzieści trzy Lak, i pięć tysięcy rupiiow.

Guzurat podzielony na dziewięć Sarkar, i dziewiętnaście Pargana, daie dwa Kiurur, trzydzieści trzy Lak; i dziewiędziesiąt pięć tysięcy Rupiiow.

Malway zawierające w sobie iednenaście Sarkar, i dwieście piędziesiąt małych Pargana, płaci dziewiędziesiąt dziewięć Lak, i sześć tysięcy dwieście piędziesiąt Rupiiow.

Bear składający się z osnium Sarkar, i dwóch set czterdziestu pięciu małych Pargana, daie Cesarzowi ieden Kiurur, dwadzieścia iednę Lak, i piędziesiąt tysięcy Rupiiow.

Nultan dzielący się na czternaście Sarkar, i dziewiędziesiąt sześć Pargana, płaci tylko Cesarzowi piędziesiąt Lak, i dwadzieścia pięć tysięcy Rupiiow.

Kabul podzielone na trzydzieści pięć Pargana, daie trzydzieści dwie Lak, siedem tysięcy dwieście piędziesiąt Rupiiow.

Tata, płaci sześćdziesiąt Lak, i dwa tysiące Rupiiow, lecz z tych daie tylko dwadzieścia cztery Lak.

Ure ha, chociaż w nim liczy się szesnaście Sarkar, i wielka liczba Pargana, nie płaci, iak tylko piędziesiąt siedm Lak i siedm tysięcy pięćset Rupiiow.

Jllavas daie siedemdziesiąt siedem Lak, i trzydzieści ośm tysięcy Rupiiow.

Kachemir z czterdziestu sześciu Pargana, płaci trzydzieści sześć Lak, i pięć tysięcy Rupiiow.

Dekan dzielący się na ośm Sarkar, i siedemdziesiąt dziewięć Pargana, płaci jeden Kiurur, sześćdziesiąt dwie Lak, i osiemdziesiąt tysięcy, siedemset, pięćdziesiąt Rupiiow.

Barar liczy w sobie dziesięć Sarkar, i sto dziewiędziesiąt jedna małych Pargana, te płacą jeden Kiurur, pięćdziesiąt ośm Lak i siedem tysięcy pięćset Rupiiow.

Kadish płaci Mogółowi jeden Kiurur, iedenście Lak, i pięć tysięcy Rupiiow.

Nande płaci siedemdziesiąt dwie Lak.

Baglana podzielona na czterdzieści trzy Pargana, daie sześćdziesiąt ośm Lak, i osiemdziesiąt pięć tysięcy Rupiiow.

Bengal, płaci cztery Kiurur; Ugen dwa Kiurur; Ragi - Mohol ieden Kiurur i pięćdziesiąt tysięcy rupiiow.

Wissapur pod tytułem haraczu, wraz z częścią Prowincyi Karnaty, płaci pięć Kiurur.

Golkonda z drugą częścią Karnaty, płaci także pięć Kiurur, pod tymże samym tytułem.

Całkowita summa tego dochodu, wynosi do czterechset osiemdziesiąt siedmiu milionów, sta dziewiędziesiąt czterech tysięcy Rupiów; czyli do tysiąca dziewięćset trzydziestu pięciu millionów, dziewięćset siedemdziesiąt tysięcy złotych Polskich.

Oprócz tego stałego dochodu wybiera. nego z ziemi, przypadkowe znowu są innym źródłem dochodów Cesarzkich, i tak najwprzód corocznie wybiera pogłowne od Indyanów bałwochwalców. Ponieważ zaś wymieranie, wychodzenie z kraju, i ucieczki tych dawnych Indostanu mieszkańców, czyli ich liczbę nie pewną, zaczyn dochod ten nie jest zawsze równy, a do tego i Gubernatorowie także umieją dobrze z niego korzystać. Powtore od wszystkich towarów wprowadzanych do kraju przez bałwochwalców, płacą cła po pięć od sta onych wartości. Machometani wolni są od tej opłaty. Potrzebie bielenie niezliczonej liczby płócien, wyrabianych w tym kraju, jest także źródłem dochodów skarbowych. Po czwarte, arendarze kopalni dwamentowych płacą także do skarbu Cesarzkiego wielką sumę; pomimo naysiękniejszych i naysilniejszych, które mu oddawać powinni.



Popiąte, z portów morskich, a osobliwie z Sindy, Baroch, Surat i Kambay wielkie także idą summy. Sam Surat zwyczajnie płaci trzy Laki od wchodzących okrętów, a jedenaście z zysku odnoszonego na bitych w nim pieniądzech. Poza to, cały brzeg Koromandeński i wszystkie porty przy Gangu będące znaczną czynią dochód. Pośladnie. Po śmierci Machometanów na żołdzie będących, Cesarz wszystkie ich posiada dobra, a nadto wszystkie meble, złoto, i inne sprzęty zupełnie do niego należą. Ząd przychodzi, iż żony Gubernatorów prowincyi, i znaczniejszych wodzów; po śmierci ich biorą tylko małą płacę, dzieci zaś, jeżeli nie mają żadnych zasług, przychodzą do ostatniego uboństwa. Nakoniec haracz płacony od Rajów, jest także nie małym między dochodami Wielkiego Mogola.

Przypadkowe te dochody; wyróżniają prawie zwyczajnym dochodom, które ma Wielki Mogol z swoich krajów. Dzwieć by się potrzeba tak wielkim skarbowi, gdybyśmy o tym niewiedzieli, iż znaczna ich część wychodzi corocznie i poczyną na nowo swą cyrkulacją. Gdzie połowa prawie miészkańców utrzymuje się kosztami Cesarza.

skim; albo przynajmniej ta statecznie od niego jest płatną. Oprócz wielkiej liczby żołnierzy i oficerów żyjących tylko z płacy, wszyscy nadto chłopci na zysk jego uprawiający grunta, kosztem skarbowym są żywieni; wielka także część rzemieślników, zawalonych zawsze robotami dworskimi, jest płatną ze skarbu Cesarzkiego. Polityka ta obowiązując tylu poddanych, czyni ich o-raz stateczniejszymi, i przywiązanszemi do Monarchy.

W tym miejscu przytoczyć mi należy niektóre powieści Mandesła, za których rzetelność Oleanus zaręcza. Ten widział w palacu w Agra, wielką wieżę, u której dach okryty złotem, oznażał wielkie w niej zawarte skarby w osmiu obszernych stancyach napelnionych złotem, i srebrem, i drogimi kamieniami. Zapewniono go nawet, iż Wielki Mogół pod ówczas panujący, miał skarb, którego wartość wyrosła więcej tyfiąca pięćdziesiąt millionów talerów. Lecz to co dodate jest daleko pewniejszym. Tak byłem szczęśliwym, mówi on, iż mi się dostał w ręce register wszystkich bogactw znalezionych po śmierci Cha - Eckbar, tak w złocie, iak pieniądzech, tak w sztukach, iak i w szynach, toż w złocie i srebrze wyra-

bianym, w kamieniach, litych materyach, porcelanach, manuskryptach, w amunicyi wojenney, w broni i t. d. register ten tak jest pewnym, iż jest rzeczą przyzwoitą, abym go udzielił publiczności.

Eckbar kazał wybić monet, od dwudziestu pięciu, pięćdziesiąt, i sto Tolow, aż do sześciu millionow dziewięćkroć siedemdziesiąt tysięcy Malsa, które znaczą dziewięćdziesiąt siedem millionow pięćset osiemdziesiąt tysięcy rupiiow. W innym rodzaju pieniędzy kazał wybić sto millionow rupiow, które od niego miały nazwisko rupie Eckbara, a dwieście trzydzieści millionow inney monety, nazwaney Poſe; tey trzydzieści, czyni jeden Rupii.

W dyamentach, rubinach, szmaragdach, szafirach, perłach i innych kamieniach miał sześćdziesiąt millionow dwadzieścia tysięcy pięćset jeden rupii, w złocie lanym, to jest w figurach sioniow, wielbłądow, koni i innych zwierząt, miał wartość dziewiętnastu millionow, sześć tysięcy siedemset osiemdziesiąt pięć Rupiiow. W meblach i naczyniach złotych iedenaste millionow, siedemset trzydzieści trzy tysiące, siedemset dziewięćdziesiąt Rupiiow. W meblach i naczyniach miedzianych, pięćdziesiąt i jeden tysięcy, dwieście

dwadzieścia pięć Rupiiow; w porcelanach, naczyaniach glinianych, i innych sprzętach, dwa milliony, pięćset siedem tysięcy, siedemset czterdzieści siedm rupiiow. W hawtach, materyach litych, ód złota i srebra, toż innych materyach jedwabnych, i bawełnianych z Persyi, Turcyi, Europy i Guzaratu, piętnaście millionow, pięćset dziewięć tysięcy, dziewięćset siedemdziesiąt dziewięć rupiiow. W sukniach Europejskich, Perskich i Tatarskich, pięćkroć trzy tysiące dwieście pięćdziesiąt dwa rupie. W namiotach, kołobierzach, i innych sprzętach, dziewięć millionow, dziewięćset dwadzieścia pięć tysięcy, pięćset czterdzieści pięć rupiiow. Dwadzieścia cztery tysiące manuskryptow, czyli książek pisanych, tak bogato oprawnych, iż były szacowane sześć millionow, czterysta sześćdziesiąt trzy tysiące siedemset rupiiow. W artyleryi, prochu, kulach harmatnych, kulach do karabinow i inney amunicyi wojenney, millionow, pięćset siedemdziesiąt pięć tysięcy, dziewięćset siedemdziesiąt jeden rupiiow. W broni zaczepney i odporney, iako to palaszach, tarczach, włóczniach, strzelach i t. d. siedem millionow pięćset, pięćdziesiąt, pięć tysięcy, pięćset dwadzieścia pięć rupiiow. W liq-

dlach, muusztukach, sirzemionach, rzędach złotych, i srebrnych, dwa milliony pięćset dwadzieścia pięć tysięcy, sześćset czterdzieści ośm rupiow. W nakryciach na konie, przyozdobionych złotem, i perłami, pięć millionow rupiow. Cała summa wszystkiego czyni trzyśta czterdzieści osiem millionow, dwieście dwadzieścia sześć tysięcy rupiow, czyli tyśiąc dziewięćset czterdzieści jeden millionow, sto trzydzięści tysięcy złotych Polskich; Te jednak nie wyrównwały skarbow wnuka Eckbara, którego Mandeslo pod swą bytność zastał na tronie; co oczywiście okazało powiększenie się co raz bardziej skarbow Wielkiego Mogła.

Nie maż nic prośszego nad spiężyne poruszającą to ogromne państwo; sam bowiem Cesarz jest onego duszą. Ponieważ władza jego nie jest podzielona tak, jak państwo, zaczym cała moc złana jest w jego osobę. — Właściwie mówiąc, jeden tylko pan jest w całym Indostanie, wszyscy zaś inni mieszkańcy nie tak poddanemi, jak raczej niewolnikami nazwać się muszą.

Na dworze, interesa kraju są w ręku trzech, czyli czterech znaczniejszych Om-



hrasow, którzy nimi zawiadują pod okiem Monarchy. Itimadulet, czyli pierwszy minister, też samą ma władzę u Mogola, iaką Wielki Wezyr w Turczach; lecz często się trafia, iż ten tytuł bywa bez godności, a godność bez funkcyi. Czasem bowiem Cesarz obiera na Wielkiego Wezyra, człowieka bez doświadczenia, któremu nie zostawia tylko dochod z jego godności. Tym zaś bywa, iż iakowy Xiążę ze krwi Mogola, który sobie swemi sprawami zasłużył, aby na tym urzędzie żył aż do śmierci; iż też oyciec iakowey Królowy od Cesarza lubionej, pochodzący częstokroć z najniższego woyska, albo z najlichszego pospólstwa, a na tenczas cały ciężar rządu zwała się na dwóch sekretarzow stanu; jeden z tych zgromadza skarby Cesarzkie, a drugi one wydaie; ten płaci urzędnikom koronnym, woysku i rzemieślnikom, tamtem odbiera dochody państwa, podatki i haracze. Trzeci urzędnik skarbowy, lecz mniej powagi mający, niż sekretarz stanu; jest obowiązany do odbierania dziedzictwa po zmarłych na usługę Monarchy; urząd ten jest prawda zyskowny, lecz nienawistny. Do wszystkich tych jednak w państwie urzędow, inaczej się dostać

dosłać nie można, tylko przez Bużbę wowską. Z wowska to tylko wybierani bywają, tak ministrowie rządzący krainą, iako też Generalowie dowodzący wojskiem. Gdy kto ma iakowy interes do tych panów, inaczej nie może się przed nimi stać, tylko z podarunkiem. Zwykle jednak ten, nie tak pochodzi z łakomstwa Omhrafów, iako raczej z uszanowania, które ma ku nim niższy stan ludzi; dla tego też omiey ci uważają na wartość podarunku; gdyż tylko koniecznością jest, aby nik z gołymi rękami nie przychodził do nich.

Jeżeli Cesarz sam nie idzie na czele swego wojska; tedy komendę onego zdaie zaufanemu któremu Xiążęciu krwie, albo też dwóm Generalom wybranym od Monarchy, jeden z liczby Omhrafów Machometanów, drugi z pomiędzy Rajów Indyjskich. Wojskiem Cesarzkim dowodzi Omhraf, posłtkowym Rają krainowy. Ekbar chcąc urządzić wojsko, ustanowił porządek, który dotąd zachowuje się. Rozkazał on, aby wszyscy oficerowie wowskowi na trzy części byli podzieleni, a posług tego, aby ich płaca dochodziła; to jest: jedni pod tytułem dwunastu mieścicy, drudzy sześciu, a trze-

ci czterech. I tak tedy, gdy Cesarz płaci któremu Mansepdarowi, to jest, niższemu officerowi dwadzieścia rupiiow pod pierwszym tytułem na miesiąc, płaca jego na rok wynosi siedemset pięćdziesiąt rupiiow, gdyż do tych zawsze dziesięć dodają; ten, który ma też samą płacę lecz pod drugim tytułem, bierze na rok trzysta siedemdziesiąt pięć; ten zaś, który ma płacę pod trzecim tytułem, bierze tylko na rok dwieście pięćdziesiąt rupiiow. To rozporządzenie tym jest dziwaczniejsze, że ci, którzy tylko są płatni za cztery miesiące, równie cały rok służbę odbywać muszą, iak i ci, którzy są płatni za dwanaście miesięcy.

Gdy płaca urzędnika iakowego wojskowego, lub dworskiego wynosi na miesiąc tyśiąc rupiiow pod pierwszym tytułem, na tenczas ten porzuca nazwisko Mansepbara, a przybiera sobie tytuł Ombara; a tak tytuł ten wielkości, zależy od wielkości płacy. W takowym razie obowiązany jest utrzymywać jednego słonia, i dwieście iazdyna usługi Monarchy. Pensya nawet pięćdziesiąt tysięcy, nie wystarczyłaby w Indyach na utrzymywanie tak znaczney kompanii; gdyż Ombras obowiązany jest dostarczyć najmniej

aci  
nu  
w-  
ok  
dyż  
ory  
tu-  
fiat  
cim  
nie-  
ym  
fą  
rok  
fą  
ko-  
ty-  
na  
ara,  
ytul  
W  
my-  
legi  
zna,  
ry-  
Om-  
niey

dwie konie każdemu jeźdźcowi, lecz temu Cesarz inaczej zaradza. Daje on bowiem każdemu takiemu oficerowi znaczny grunt; rachując na dzień dla każdego jeźdźcy dziesięć rupiiow; mimo tego ten jednak dochód z gruntu, tym końcem Omhrasowi danego, daleko większy bywa.

Placa Omhrasow, nie jest także dla wszystkich jednakowa. Jedni bowiem mają dwa azaris, inni trzy, inni cztery; niektórzy nawet pięć; a nayszczęśliwszą sześć, to jest: całkowicie biorąc jeden z nayszczęśliwszych ma około trzech millionow rupiiow roczney płacy. Dla tego też ich kaluakata jest okazala; a jazda, którą utrzymują wyrównywa małym naszym wojskiem. Przypadały się nawet takie przypadki, w których ci Omhrasowie stawali się straszniemi, własnym nawet Monarchom. Pomin o jednak tych wydarzających się nieprzyzwoitości, rozporządzenia tego uczynionego od Eckbara sławnie się trzymają. Posłolicie liczy się sześciu Omhrasow tę placę biorących, to jest Itimadulet, dwóch sekretarzow stanu, Wiceroy Kobul, Bengalu, i Ugen. Co się tyczy jazdy i reszty wojska, tej płacy zawisła od łaski Omhratow, którzy ich za-

ciągała i utrzymując; według zwyczajów powinni oni im codziennie płacić, lecz tego nie zawsze dochowują, przestają na tym, iż im co miesiąc jaką część udziela pieniędzy; lubo nawet częstokroć w pieniądzach dają im stare sprzęty z ich pałaców, i suknie, których żony Omhrafów już używały. Temi to sposobami najpierwsi urzędnicy zbierają wielkie dostatki, które znowu po ich śmierci wracają się do skarbu Cesarzkiego.

Sprawiedliwość także zupełnie jednakowym sposobem odbywa się we wszystkich krajach Wielkiego Mogola. Wicerejowie, Gubernatorowie prowincyi, rządcy miast, i małych wiosek, odbywają to na miejscach wyznaczonych, pod zwierzchnością Cesarza, co sam Monarcha odbywa w Agra lub Delhi, to jest, iż od wyroku przez nich wydanego, zależy majątek i życie poddanych. Każde jednak miasto ma swego Kazała i Kadego do sądzienia niektórych spraw. Lecz osoby partykularne nie obowiązane są udawać się do tego niższego sądu; gdyż wszyscy mają prawo udawania się albo prosto do Cesarza, w jego nawet rezydencyi, albo do Wicereja w jego stolicy, albo do Gu-



bernatora w miastach do niego należących. Katual odbywa zarazem urząd dozorczy policyi, i najwyższego sędziego. Za Aureng-Zeba ścisłego dochwywacza Alkoranu, najpierwszym obowiązkiem sędziego policyi było, przestrzegać pijaństwa, burzyć domy, w których przedawano wino, równie iak i wszystkie miejsca rozpusły, toż karać tych, którzyby przepędzali arak, i inne tego rodzaju poie. Do niego należy zdawać sprawę Cesarzowi ze wszystkich kłotni i swarów domowych, toż z schadzek nocnych. Dla tego też na wszystkich ulicach miasta znajduje się niesłychana liczba szpiegów, z których najstraszniejszy jest jeden rodzaj slug, publicznych nazwanych Alarcos. Powinnością tych jest zamiatać domy, i ustawiać w porządku wszystko to, coby ze sprzętów nieporządnego zaftali; codziennie z rana wchodząc oni do domów obywatelskich, tam dowiadują się o wszystkim od niewolników, a potem donoszą Katualowi. Urzędnik ten, iako najwyższy sędzia, musi z swej kielzeni nadgradzać, wszelkie kradzieże w jego dystrykcie, czyli to w polu, czyli też w mieście wydarzone; Dla tego też w swej czuyności, i pilności nigdy ustawiać nie mo-

że. Nieustannie utrzymują tym końcem na polach żołnierzy, a szpiegów przebranych w mieście, których jedynym obowiązkiem jest przestrzeganie porządku.

Władza Kadego nie rozciąga się daley, iak tylko do interesow religii, rozwodow i innych okoliczności wydarzających się w małżeństwach. Wreszcie ani ieden, ani drugi z tych sędziow, nie ma prawa wydawania wyroku śmierci, nie oznajmiwszy wprzod o tym Cesarzowi, albo Wicereio-  
wi; podług zaś ukazow Eckbara, sędziowie ci powinni nawet trzy razy potwierdzać, przez trzy dni odmienne, wyrok takowy przed onego wypełnieniem.

Lubo opisy już uczynione w różnych artykułach, powinnyby sprawić iakieżkol-  
wiek wyobrażenie wspaniałości tego dworu; zdaie mi się iednak, iż nayprzyzwoiciej będzie, zebrać w iedno, dla tym wiernie-  
szego i dokładniejszego onego sobie wyobrażenia.

Opisawszy różne pokoie, mówi on, przysięgając do Amka, rzeczy prawdziwie Cesar-  
skiey. Jest to wielki plac kwadratowy na arkadach, dosyć podobny do placu Krole-  
wskiego w Paryżu; wyjąwszy, iż na wierz-  
chu niemaż żadnych budowli, i że te ie-

dną od drugiej przedziela mur; tak iednak, iż w każdym znajdują się małe drzwi do przechodu. Pod wielką bramą, będącą w frzodku boku iednym tego placu, widać wielką salę sądową całkiem załlonioną od strony placu, nazwanego nagar-kanay, na którym znajdujący się trębacze, i inni muzykanci grają pewnych godzin we dnie i z rana. Ta kapela bardzo jest nie miłą w uszach cudzoziemca do niey nieprzyzwyczajonego; dwunastu bowiem tych kapeliślow, i tyluż cymbaliślow, zarazem daje się słyszeć. Niektóre z tych instrumentow dętych, iako to jeden nazwany Karna, ma półtora łokcia długości; a u dołu naymniey słopecto iedną otworu; co do cymbal, które bywają miedziane i żelazne, te naymniey mają łokieć szerokości. Bernier powiada, iż z razu muzyka ta nadzwyczaj go głuszyła; ztym wszystkim przyzwyczajwszy się, znalazł w niey dosyć przyjemności, osobliwie w nocy, gdy na łóżku leżąc słuchał iey z daleka; uważał nawet w niey wiele wspaniałości, ile, że ta ma słucie prawdziwą, i takty toż, iż kapeliści od młodości uczeni, umieją miarkować przykrość odgłosu tych instrumentow, trzeba zaym przysłać, mówi on, iż ta kapela dosyć się miłą wydaie z daleka.

Na przeciwko wielkiej bramy nagar-Kanay, w tyle placu znayduje się wielka i wspaniała sala, ze trzech stron otwarta, tę kolumny i sklepienie jest malowane i wyzłacane. W środku muru oddzielającego tę salę od Izarain, znayduje się otwór, czyli wielkie okno, wysokie i szerokie, do którego z dołu człowiek najwyższy dotęgnąć nie mógł. W tymto Aureng Zeb ukazuje się publicznie siedząc na tronie; a przy nim zaszewczay stoi który z synow, wielu eunuchow, jedni dla oganiania much ogonem powim; druzzy dla chłodzenia go wielkimi wachlarzami, a inni nakoniec dla odbierania jego ukazow. Daley widać wszystkich Omhrasów, Rajow i Posłow, stojących pod wystawą (toczoną balustradą srebrną, z oczyma spulczonemi, i rękami na krzyż na piersiach założonemi. Daley jeszcze znaydują się Mansabdarowie, czyli niżsi Omhrasowie, stojący z równą iak i inni skromnością. Naostatku, równie iak i na dziedzińcu, znayduje się pełno wszelkiego rodzaju obywatelow. Na tym to miejscu daje on codziennie przed południem audyencyą wszystkim oney żądającym; i dla tę to przyczyny dano tę salę

nazwisko Amka, znaczące miejsce zgromadzenia dla wszystkich tak majątnych, jak i ubogich obywateli.

Podczas półtorej godzinnej tego okazyego posiedzenia, Cesarz bawiony bywa przeprowadzeniem około niego najeftniejszych koni z jego stajni, dla zobaczenia, czyli te należyte utrzymywane i żywione są, potem przeprowadzają słoniów, około których ochędoftwo zawsze dziwiło Berniera. Nietylko, mówi on, te pięknie były mate, lecz na to wszystkie były czarno umalowane, prócz dwóch promieni czerwonych, od początku łba, aż do końca trąby ciągnących się, gdzie się też z sobą łączą. Te okryte bywają iaką bogatą materią, mają nadto dwa dzwonki srebrne, przyczepione do końców wielkiego srebrnego łeucha, wiszącego im na grzbiecie, i wiele ogonów pięknych krow Tybetskich zawieszonych przy uszach, obok tych chodzą dwa małe słonie, właśnie iakby ich niewolnicy, przeznaczeni do usługi. Te piękne stworzenie zdawając się wynosić z swej ozdoby, postępują poważnie. Gdy przechodzą około Cesarza, przewodnik, siedząc na nich, z kiem żelaznym w ręku trą-



cając ię i gadając do nich, przymuszają do ugięcia iednego kolana, podniesienia trąby w górę, i wydania pewnego głosu, który lud ma za taśm, to jest: za dobrowolne i rozmysłne pozdrowienie. Po Bonach przeprowadzają kozy Egipskie przyswoione, bawoły Bengalskie z nadzwyczajnymi rogami; lamparty i ryśie oswoione, tych używają do polowania na kozy Egipskie; dalej piękne polowe psy Ułbekskie, mające na sobie nakrycia czerwone; potym piękne łowieckie ptaki, iedne używane do łowienia kuropatw, drugie do żurawion, inne do zającow, i koz dzikich, którym te wydrapują pazurami oczy. Monarcha ten rozkazuje czasem próbować przy sobie pałaszow, na baranach zabitych, nie mających wnętrzości, lecz tylko dobrze wypchanych; a na tenczas młodzi Omhrafowie popisują się z swą zręcznością, w przecięciu od razu całego barana, lub czterech nog jego.

Wszystkie iednak te zabawki służą tylko do zaprzątnienia czasu między iedną, a drugą ważną odbywającą się sprawą. Aureng Zeb codziennie kazał sobie podawać suplicy, które mu lud oddawał; po których odebraniu, kazawszy przyśiąć słońcom, sam

się ich wybadawał; poczym<sup>ś</sup> czaśem zaraz wydawał wyrok. Oprócz tego sądu publicznego, raz nadto w tydzień zaliadał w izbie nazwaney Ałaetkanav, w towarzysztwie dwóch znaczniejszych Kadych, czyli Sędziów. Inną razą miał tyle cierpliwości, iż przez dwie godziny, sam exam nował dzieląc<sup>ś</sup> osob, od iednego starego officera przed nim sławionych.

Naybardziej się iednak Bernierowi niepodobało na tym wielkim zgromadzeniu w Amka, owe podchlebstwo i podłość, która się bezprześłannie widzieć dała. Zadnego słowa Cesarz nie wymówi, któreby z podziwieniem wychwalanym nie było. i na któreby zaraz wszyscy znaczniejsi Omhralowie nie podnosili rąk, wołając Karamat, to jest, dziwnie dobrze.

Z Sali Amka, jest wyjście do miejsca innego osobnego, nazwanego gahel kanav; ponieważ do tego niewolno każdemu wchodzić; zatym też przed nim i dziedziniec jest mniejszy, niż przed Amka; lecz iednak sala ta jest obfzerna, malowana, przyozdobiona pozłotami, i podniesiona wyżej od dziedzińca na cztery, czyli pięć stop. Tam to Cesarz siedząc na krześle, i mając przy sobie

Ombrafów stojących, daie szczególnieyszą audyencyą swym urzędnikom, odbiera od nich rejestra, i traktuje w waznieyszych interesach kraju. Wszyscy panowie, tak obowiązani są wieczorem znajdować się na tym zgromadzeniu, iak rano na Amka, inaczej mieliby odciętą część iaką z swej płacy. Na okazanie w iak wielkim tu są poważaniu ludzie naukami bawiący się, Bernier powiada, iż Danneck Mend. Kam iego pan, był uwolnionym od tey powinności z przychyny bawienia się bezprzestannie naukami; wyiawszy tylko dzień szkodowy, w który wartość powinien był odbywać. Przydaie on, iż dowieć się niepotrzeba, że inni Ombrafowie do tego są tak ściśle obowiązanemi, kiedy nawet tam Cesarz prawem obowiązał siebie samego, aby nigdy nie uchybił swej bytności na zgromadzeniu. W największych nawet słabościach, kazał się tam przynajmniey raz na dzień zanosić; rozumiał bowiem, iż w takim razie bytność iego była naysposobniejszą, gdyż za naysłabszym podwrażeniem o iego śmierci, całe zaraz w nieład wpadłoby państwo, i sklepy wszystkie zostałyby zamknięte.

W czasie, gdy pracuje Cesarz w tey Sali, znowu tak, iak gdy jest w sali Amka, prze-

prowadzą dla jego rozrywki różne zwierzęta; z tą tylko różnicą, iż ponieważ dziedzińiec jest mniejszy, zgromadzenie zaś odbywa się wieczorem, zazwyczaj nie bywa żadnych popisów jazdy; dla zaspacenia jednak tego, Maniebdarowie na straży będący przechodzą się około Cesarza, z wielkimi ceremoniami. Jako to nosząc przed sobą kur, to jest: różne figury sieczne na końcach wielkich łasek kształtnie toczonych; dwie z tych wyobrażały wielkie ryby; dwie zaś inne zwierze pewne, nader szkodliwe, w imaginacyi tylko utworzone, nazwane od Mogolanów Elideha, inne dwóch lwów, toż dwie ręce, a inne szale, i różne figury; między temi znajdowało się wielu Guze bardar, czyli ludzi sprawnych uzbrojonych pałkami, których powinnością jest trzymać w porządku zgromadzenie.

Do tego opisu Amka, przysłać mi należy opisanie okazałości Cesarzowej tak, jak go widział Kraiowidz ten ciekawy w dzień obchodzonej wielkiej uroczystości z okoliczności odniesionego znacznego zwycięstwa, przez jego wojsko. Nie innym końcem położę w tym miejscu to opisanie, tylko, aby ie pilny czytelnik mógł porównać z opisem Tawerniera i Rhoego.

W dzień ten siedział Cesarz na tronie w głąb wielkiej sali będącym; w sukni z atłasu białego, w drobne kwaty, przyozdobionej wokoło hawtem złotym i iedwabnym. Na głowie miał zawuy z litey mastyry, a przy nim kłę okrytą dyamentami, wielkości nadzwyczajney; w szrodku tey był wielki topaz wschodni, któremu niemasz nic podobnego na świecie, tak co do wielkości, jak i świetności; oprócz tego miał sznurek wielkich pereł zawieszony z szyi na pierśiach. Tron jego utrzymywał się na sześciu złotych nogach, przyozdobionych rubinami, i dyamentami, szmaragdami, i dyamentami. W tym mieyscu Bernier nie kładzie wszystkich tych kamieni szacunk; gdyż nie miał sposobności takiej, aby przybliżywszy się, mógł je porachować, i o ich czystości sądzić, lecz tylko zapewnia, iż w tym bardzo wiele dużych widać było kmięni, i że cały Tron można było szacować do czterech Kiurur, to jest do czterdziestu millionow rupnow, czyli dwiescie millionow złotych Polsk: Tron ten był dziełem Cha-Jehana oycy Aureng-Zeba, który umyślnie kazał go zrobić, aby do niego wypotrzebował kamienie, zebrane do swego skarbu, z złupienia dawnych Raiow,



i podarunkow dawanych sobie od znacznie-  
szych Ombrasow w pewne uroczystości:  
Lecz kształtność tego tronu, nie odpo-  
wiadala onego bogactwom. Najlepiej  
jednak ze wszystkich innych sztuk, wy-  
rażone były dwa pawie, okryte dyamen-  
tami i perłami wielkimi; tych zrobienie  
przyznają pewnemu złotnikowi Francuskie-  
mu, który otrzymałszy wielu Xiążąt Europey-  
skich fałszywemi kleynotami, które nad-  
zwyczaj dobrze umiał sporządzać, uciekł się  
potym do dworu Wielkiego Mogola, gdzie  
znaczny zebrał majątek.

Po niżej tronu Ombrasowie bogato u-  
brani, stali rzędem na niejakim teatrze, o-  
krytym wielkimi bogatemi kobiercami, z  
fiandzlami złotemi; miejsce to otaczała sre-  
brna balustrada; wszystkie sali kolumny o-  
kryte były materią lita złotą, z sklepienia  
zaś wisiały wielkie baldachiny atłasowe w  
kwiaty, na sznurach jedwabnych, z dużemi  
knotami złotemi i jedwabnymi; tey podło-  
gi pokrywały kobierce bardzo bogate nad-  
zwyczaj długie i szerokie. Na dziedzińcu  
stał rozbity namiot, nazwany Alpek, równie  
długi jak sala, do której przypinał Z Bro-  
ny dziedzińca otoczony on był wielką ba-

lustradę, okrytą blachami srebrnemi, utrzymywaną na kolumnach różnej grubości, okrytych tymże samym metalem. Z wierzchu był czerwony, wewnątrz zaś podszyty pięknym chit, czyli płotnem malowanym pędzlem. umyślnie do tego, kolorami tak żywo wyrażającemi kwiaty, iż te mógłby kto brać za prawdziwe, tu i owdzie porozwieszane. Arkady otaczające dziedziniec, niemniej także okazywały świetności; gdyż każdy Omhres mając swoją arkadę, starał się ją iak najwspanialej przyozdobić. Trzeciego dnia tej uroczystości, Cesarz kazał się ważyć z wielkimi obrzędami, na szalach szczerzo złotych, gwieżdżami złotemi. Po zważeniu zaś wszystek lud wielkie pokłaski dawał, dowiedziawszy się, iż tego roku Cesarz więcej dwoma funtami ważył od przeszłego. Zamysłem Cesarza w daniu tej uroczystości było, aby przyczynił się do odbytu materji niedwubnych kupcom, którzy mająciami napełnione magazyny, a od pięciu lat, iak się wojna zaczęła, nie z nich uprzedzić nie mogli.

Uroczystość ta była jeszcze ozdobiona dawnym zwyczajem, który wielu Omhresom nie bardzo się podoba; ci bowiem są obowią-

obowiązanemi dawać Cesarzowi w ten dzień podarunki slosowne podług ich dostatków. Niektórzy z nich, aby się różnili swą wpadnością, albo z bojaźni, aby na nich nie poszukiwano kradzieży, i innych zdzierstw popełnionych, nader kosztowne dawali podarunki; temi zazwyczaj bywają piękne naczynia złote, okryte drogiemi kamieniami, perłami, dyamentami, szmaragdami, i rubinami. Czasem zaś dają tylko sztukę materji wartującą półtora pistola. Bernier powiada, iż podczas uroczystości, ktorey był przytomnym, Aurend-Zeb poszedłszy w odwiedzinę do Jufer-Kama wielkiego Wezyra, nie tak iak do Wezyra, lecz iako do swego bliskiego krewnego, pod pozorem oglądania jego pałacu, który niedawno kazał sobie być zrobić; dostał od niego w podarunku dwadzieścia pięć tysięcy sztuk złota, toż kilka pięknych perel, i jeden rubin, wartujący czterdzieści tysięcy talerów.

Podczas tych uroczystości, bywa czasem dawane widowisko nader śmieszne, to jest: bywa odprawiany nieiaki iarmark w Mahalu, czyli Szeraiu Cesarzkim. Zonv Ombrasow i znaczniejszyeb Mansebdarow, są tu kupcowemi; towarami zaś są lite materye

nowo ~~mo~~jne, i to wszystko; co tylko być może naybogatszego. Oprócz, że te niewia-  
sły są nayurodziwsiemi i naygrzeczniejszy-  
mi na dworze, nadto, gdy która ma uro-  
dzwe córki, przyprowadza je z sobą, aby  
były widziane od Cesarza. Cesarz przy-  
szedłszy, wszystko kupuje tak, jak naylich-  
szy z jego poddanych, z miną miernego ku-  
pca, skarżącego się na drogość, i mocno  
targującego się; damy podobnież się targu-  
ją, nawet aż do kłotni, poczym zaraz im  
wszystko pieniądźmi płaci. Czasem jednak  
zamiast rupiiow srebrnych, Monarcha płaci  
złotemi; osobiwie tym, któreby mu się spo-  
dobały. Bernier pochwaliwszy ten zwyczaj  
grzeczności, nagania zbytney wolności nie-  
wiadst publicznych wchodzenia do szaraju.  
W samey rzeczy, mówi on, niewiaśły te,  
nie są z liczby tych, które udują kupcowe,  
lecz z tych, które nazywają się Kenchany,  
to jest: pozłacane i kwieciste; używane po-  
spolicie podczas uczt dawanych przez Om-  
hrafow, i Manseldarow, do tańcowania i  
śpiewania. Między tymi wiele znajduje się  
urodziwych, i bogato przybranych; umieją-  
cych śpiewać i tańcować dokładnie, po-  
dług zwyczaju krajowego; lecz ponieważ są

publicznemi, zaczym Aureng-Zeb surowszy, niżeli iego poprzednicy, zabronił wchodzenia im do szarału; żeby jednak zostało się cokolwiek z tego zwyczaju, pozwolił co frzoda przychodzić im dla oddania mu z daleka pokłonu w sali Amka. Pewny doktor Francuski, nazwiskiem Bernard, osiadłszy na tym dworze, tak się z poufalił z Cesarzem, iż czasem obydwu rospuścili; ten na dzień brał dziesięć talerów, lecz więcej nadto zyskiwał z leczenia niewiast szarańowych, i Omhrasow, od których właśnie na wyścigi odbierał podarunki. Należęściem tylko dla niego było, iż nie nie mógł uchować; gdyż to, co tylko brał z iedney ręki, zaraz w drugą oddawał. Przez tę swą rozrzutność pozyskał sobie wszystkich przywiązanie.

W tak wielkiej liczbie prowincyi, składających dawniej osobne Królestwa, z których każde miało swe właściwe prawo, i zwyczaj; widać jednak, iż mimo podobnegoż wszędzie rządu, wprowadzającego jednakową policją, i religią, odmieniając stopniami mniemaniami, obyczajami, i inne nałogi, kilka wieków już upłynęło od zdobycia wielkiego Mogo-



ła, a ieszcze nie jest wszędzie zagruntowa-  
na między obywatelami jednolitość. A  
zatem opisanie w szczególności wszystkich  
kraiów, z których się to państwo składa,  
byłoby rzeczą prawie niepodobną. Lecz  
jednak Kraiowidzowie cożkolwiek nas o-  
świecili względem poddanych Wielkiego Mo-  
goła, dzieląc ich na Machometanów, któ-  
rych nazywają Maurami, i na poganów,  
czyli bałwochalców różnych religii. Ten  
podział zdaje się być nayaściwszym, dla  
poznania tak jednych, jak drugich, tak na  
wschodzie, jak i w innych częściach świata  
żyjących, ile że w tych naywięcej religia  
wpływa do zwyczajów krajowych.

Cesarz, Xiążęta, i wszyscy Znacznieysi In-  
doſtanu, są religii Machometanſkiej, rō-  
wnie jednak i Gubernatorowie, Kommen-  
danci, Katualowie prowincyi miaſt, wioſek,  
którzy powinni być teyże ſamey religii; ca-  
ły tedy rząd ieſt w ręku Machometanów,  
czyli maurow, nietylko co ſię tyczy rządów,  
ale nadto, co należy do ſkarbu, i handlu; ci  
zaś wſzyſcy razem zebrani, uſilnie ſtaraią  
ſię o rozſzerzenie ſwych mniemań. Cały  
Machometaniſm dzieli ſię na cztery ſekty,  
to ieſt: Abubekera, Ali, Omara, i Otmana.

Mogolanie trzymają się zdania Ali, wspólnego im z Persami, z tą tylko różnicą, iż w tłumaczeniu *Alkoranu*, idą za zdaniem Menbili i Maleki, gdy przecie Persowie, trzymają się tłumaczenia Ali i Tzafer-Saduck, zupełnie przeciwnego Turkom idącym za zdaniem Hanife.

Święta tutejsze, też same prawie są co i u Persów. Pierwszy dzień roku przypadający na pierwszy dzień nowiu Marca, nader wspaniale obchodzą. Święto to nazwane *Nuru* trwające dziewięć dni, obchodzone bywa z wielkimi uroczystościami. Dzień rodzin Krolewskich jest drugą uroczystością, na którą nadzwyczajne kosztą dwór łoży; w miesiącu znowu czerwcu, obchodzą inną uroczystość, na cześć Abrahama, do którego przyłączają także i Izmaela. Podczas tej uroczystości biją kozły, które pobożni pożerają po ofierze, z wielkimi okazami wesołości. Mają nadto święto dwóch braci *Hasan* i *Husein* synów Ali, którzy udawszy się z gorliwości o religią na brzegi *Koromandelskie*, zostali tam zabici od *Banianów* i innych pogan, dnia dziesiątego po nowiu Lipca. Ponieważ dzień ten poświęconym jest na opłakiwanie ich śmierci; zaczęły podczas publi-

cznych obchodów, obnoszą dwie trunny przyozdobione w luki, strzały, pałasze, i zawoie; za tymi Maurowie idąc pieszko, śpiewają ich pochwały, niektórzy zaś już to tańczą i skaczą około trumien, już wywłają gołemi pałaszami, już krzyczą z całej siły, nadzwyczajny chałas robiąc, już zadając sobie sami rany po rękach i twarzy, już nakoniec koląc się sztyletami po różnych częściach ciała, z czego cali krwią zalewają się. Znajdują się nawet między nimi tak szaleni, iż tego nie można czemu innemu przyznać, tylko wielości wziętego opium; z wielkości bowiem ich szaleństwa, zazwyczaj wszyscy sądzą o stopniu ich pobożności. Procesya ta odprawia się po najsławniejszych częściach miasta, i najszerzszych ulicach. Około wieczora, na placu Meidan, czyli na targowisku, powystawiane figury słomiane, lub papierowe, albo z innej jakowey lekkiej materji, wyobrażają zabójców tych ich dwóch świętych. Do tych jedna część obywatelów strzela z łuków, a zadawszy im wiele razów włóczniami, palą je przy radośnych ludu okrzykach. Obrządek ten ocuca tak gwałtownie zapaleczliwość Maurow, iż tyle im wraża chęci pomsty, iż wszyscy

Banianowie, i inni poganie muszą pod ten-  
czas pozamykani siedzieć w domu. Ten,  
któryby śmiał ukazać się na ulicy, lub wy-  
ścibić głowę z okna, podałby się na niebe-  
spieczestwo utraty życia, lub odebrania ia-  
kowego posirzatu. Mogolanie obchodzą  
także święto wielki nocą w miesiącu urze-  
śniu; toż święto braterstwa dnia 25. Listo-  
pada; w które wszyscy sobie wzajemne ura-  
zy odpuszczają.

Meczetys Indostanckie, są dosyć nisko bu-  
dowane; lecz zato wiele ich jest stawianych  
na wzgórkach, co sprawia, iż zdają się być  
wyższemi, nad inne budowle. Te robio-  
ne z kamienia i wapna, są u dołu czworo-  
graniaste, wierzeh zaś mają płaski, w około  
nich znajdują się piękne pokoje, sale, i izby,  
w tych widzieć się dają groby kamienne,  
albo też murowane, nadzwyczaj białe; zna-  
czniejsze z pomiędzy nich mają zazwyczaj  
jedną lub dwie wieżyczki. Do tych Mau-  
rowie udują się z latarniami podczas ramada-  
nu, czyli wielkiego postu, gdyż są nadwy-  
czaj ciemne; około nich, lubo nie wszystkich,  
znajdują się głębokie i szerokie fosy, na-  
pełnione wodą. Te które nie mają przy  
swym wniściu fos, lub iakowey rzeki, mają  
przy swym wniściu krynice, gdzie wierni myją

sobie twarz, ręce, nogi. W tych niemaż żadnych pościągów, ani też malowideł.

Lubo w każdym mieście jest wiele po-miernych meczetów, między temi jednak zazwyczaj bywa jeden nad inne większy, do którego wszyscy udają się w sobotę po południu, i w każde święto. Zamiast dzwo-nów, jeden człowiek wchodzi na wieżę, wrze-szcząc, zwołuje lud na nabożeństwo tak, jak w Turcyi; gdy on krzyczy, zawsze na twarz ku stronie obróconą. Ambona kaznodziei w meczecie stoi na wschodniej stronie, na którą jest wchód po trzech, czyli czterech stopniach. Doktorowie nazywający się Mal-lah, wchodzą na nią, dla odprawienia pa-cierzy, i czytania jakiego kawałka z Alko-ranu; a ten zaraz tłumaczy ludowi, stara-jąc się komiecznie, upieścić w nim cuda Ma-chometa, i Alego, lub też zbliżając zdania Abubekera, Otmana i Omara.

W Dzienniku Tawerniera, czytaliśmy opi-sanie wielkiego meczetu w Agra będącego; opisanie takowe od Berniera, meczetu znaj-dującego się w Dehli niemniej jest dokła-dne. Ten zdaleka, mówi on, wyrzeć mo-żna, w środku miasta podnoszący się na ie-dney skale, którą wprzód musieli zrównać,



aby na niey mógł stanąć, i być otoczony pięknym placem, mającym do siebie przypierające cztery obszernie, i długie ulice, odpowiadające czterem bokom meczetu, to jest: jedna na przeciw wniścia, druga z tyłu, a dwie na przeciwko drzwi po obydwóch bokach będących; do drzwi są wschody dwadzieścia pięć, czyli trzydzieści stopni mające; te porobione są ze trzech stron meczetu, wwiąwszy z tyłu, który obfłoniiony jest pięknym ciosanym kamieniem, dla zakrycia nierówności łupanev skały; co wiele przyszkłada się do uozdobienia tego gmachu; do meczetu są trzy wniścia nader wspaniałe; w tym wszystko okryte jest marmurem, bramy powleczone są miedzią bardzo dobrze wyrobioną; Nad pierwszą znaczniejszą od innych dwóch bram, jest dosyć wieżyczek z marmuru białego, wiele iey okazałości przydających, w tyle zaś są także trzy wielkie wieże z marmuru białego, z których frzednia jest daleko wyższą od dwóch bocznych. Reszta gmachu od tych trzech wież, aż do przedniey bramy, z przyczyny gorącości kraju jest pokryta; podłoga w meczecie jest także z tafel marmurowych. Chociaż ten nie jest podług prawideł budowniczych.

zrobiony, iednakże Bernier upatrzył w nim dosyć kształtności i proporcyi. Wyiawszy trzy tylne wieże i przednie wieżyczki, można by rozumieć, iż cały gmach zrobiony jest z czerwonego marmuru; chociaż ten zbudowanym jest tylko z kamienia łupkiego, a nawet z czafem kołor swoy odmieniającego.

Do tego to meczetu udae się Cesarz w piątek, oznaczający Niedzielę Machometaniską, dla odprawienia w nim swych pacierzy. Gdy ma wychodzić do meczetu, wszystkie ulice przez które przypada do niego droga; bywają skropione wodą, dla zmniejszenia gorącości i kurzu. W ten dwieście, albo trzyście żołnierzy pieśzych stawa w pogotowiu do konwoiowania Cesarza, drugie zaś tyle ogradza wielką ulicę przypierającą do meczetu. Żołnierzy tych karabiny są dosyć małe, lecz dobrze zrobione, mające na sobie pokrowce szkarłatne, z małemi chorągiewkami. Oprócz tych, pięciu, czyli sześciu jeźdźców dobrze uzbroionych, czeka także na niego konno przy wynieściu, ci o podał przed Cesarzem iadąc, rozganiają ludzi, aby kurzu nie wzruszali. Po tych przygotowańach, Monarcha wychodzi z palacu na sko-

## ROZDZIAŁ IX. 511

niu bogato przybranym, pod baldachinem małowanym, i wyzłacanym, albo też na tronie świecącym się od złota i lazuru; przykrytym bogatą materią szkarłatną; ten ośmiu dobranych ludzi, bogato przybranych niesie na swych barkach; a za temi dopiero postępuje gromada Omhrasow, z których iedni iadą konno, drudzy zaś są niesieni w lektykach, Bernier zapatrywał się na tę okazłość, iako na rzecz godną wspomnienia, i wielkości Cesarskiej.

Dochody meczetow są nader mierne; te naypewniejszy dochod mają z naymowania domow one otaczających; inne zaś zależą od podarunkow im czynionych, lub też z testamentow. Mollahowie nie mając stałego dochodu; żyją tylko z szczodroty swych wiernych, mając pomieszkanie dla siebie, i swey familii, w domach należących do meczetow. Lecz za to mają znaczny dochod ze szkół, w których młodzież czytać, i pisać uczą. Z tych iedni miani są za mędrcom; inni prowadząc życie w ostrości, nie pią nigdy mocnych napoiow, i nie żenią się; inni zaś zamknąwszy się na osobności, trawią dni i nocy na rozmyślaniu, lub pacierzach. Ramadan, czyli wielki post, zaczy-

na się u Mogolanow dnia pierwszego na nowiu Lutego, i trwa dni trzydzieści. Ten odbywają oni na ściślym nader poście, kończącym się z zachodem słońca. Mniemaniem ich jest, iż nikt nie może być zbawionym, tylko w ich religii, Żydow zaś, Chrześcian i pogan, mają za wyłączonych zupełnie od szczęśliwości. Wielu z nich niechce się nawet tknąć pokarmow kupionych, lub sporządzonych od Chrześcian; wyjąwszy tylko suchary zupełnie wyschłe, i konfitury. Prawem obowiązani są oni w przeciągu dwudziestu czterech godzin, pięć razy odprawiać pacierze; te odbywają z nachyloną aż do ziemi głową i rękami złożonemi; w tych nadeyscie obcey osoby, bynajmniej im nie przeszkadza, gdy te nawet w ich przytomności odbywają póty, poki nie skończą; poczem dopiero przyśiępują do okazow grzeszności.

W powszechności mówiąc, Mogolanie, i wszyscy Maurowie Indyjscy, mają humor szlachetny, sposób postępywania grzeczny, i obcowanie nader przyjemne. Z sposobu zaś ich odziewania się, można wniesć, iż nie są podlegli kaprysom mody. Ci wszelkie nierządy, pijaństwa, i kłutnie, mają w wielkim

obrzydzeniu; lecz pozwalają wielożeństwu, i wielu między niemi zatrudnia się to zmyślnością. Chociaż publicznie nie piją wina, i tegich uapiow; wewnątrz jednak swych domow, piją arak, i inne napoje, podżegające ich do roszkoży. Cera Mogolanow jest raczey śniada, niż biała; lecz za to po-  
 większey części są dobrego wzrostu, mocni i kształtni. W sukniach zaś są nader skromni. We wschodnich częściach państwa, noszą długie suknie z materyi bardzo cienkiej bawelnianej, przerabianej ze złotem, i srebrem, ta będąc długą aż pò golenie, pod szyją zapina się z przodu, na guzy, od góry aż do dołu. Pod tą suknią, miewają inną iedwabną w kwiaty, albo z materyi bawelnianej; tę noszą na gołym ciełe, jest zaś długa aż do kolan; spodnie, które są nader długie, miewają po większey części z materyi iedwabnej, czerwonej, w prążki, u góry szerokie, ponieważ zaś nie mają pończoch, zaczym tak przedłużone, zastępują oraz tych mieysce. Wgłęb kraiu, i ku zachodniej stronie, odziewają się z Perska, z tą tylko różnicą, iż Mogolanie równie jak i Guzuraci, mają otwor w sukni po lewey stronie; gdy przeciwnie Persowie mają go na



prawey; i że pierwsi opasawszy się pasem, zwieszają na przedzie jego końce, gdy przeciwnie Persowie opasawszy się, chowają końce pasa wewnątrz onego.

Na nogach noszą zazwyczaj szerokie sandały, zrobione z miedzi czerwonej, pozłacanej; w tym obuwiu zimą i latem miewiają gołe nogi. Te noszą oni tak, jak my nazywamy pantofle bez żadnego przywiązywania, aby im tym łatwiej było wiaść je, gdy mają wychodzić, lub zrzucić wchodząc do pokoju, gdzie obawiają się, aby nimi nie powalali sobie swych pięknych kobierców i rogózek.

Głowę noszą ogoloną i zawsze okrytą zawoim podobnym do Tureckiego, ten bywa z cienkiej materji bawelnianej w prążki złote, i iedwabne; którą oni bardzo dobrze umieją sobie przyporządkować, i zawiać na głowie, chociaż jey bywa czasem do trzydziestu łokci Europejskich długości. Pasy ich, które nazywają conomerbaat, bywają iedwabne czerwone w prążki złote, lub białe, z wielkimi frandzlami, przyszytymi do strony białej. Pod zwierchnim pasem, mają inny biały, bawelniany, lecz krótszy, i tylko na okół wystarczający, między suknią zaś i tym

pasem miewaia bardzo piękny synder na lewey stronie tego rękioieś częstokroć bywa przyozdobiona złatem, agatem, krzyształem, lub bursztynem; równie iak i pochwy. Gdy wychodzą z domu, a spodziewaia się defzczu, lub wiatru, biorą na wierzch sukien płaszcz jedwabny, ten zawiesiwszy na plecach, okrywaia się nim. Panowie i wszyscy ci, którzy bywaia u dworu, wspaniałość swą okazua w sukniach; lecz ludzie pospolici, i rzemieślnicy odziewaia się skromnie. Mollahowie zaś chodzą zupełnie bialo, od stop do głowy.

Niewiaſt i panien Machometanſkich ubiorem ieſt ſztuka bardzo cienkiey materyi bawelnianej, którą opasawſzy ſię kilka razy w około paſa; ſpuſzczaią aż do kolan; pod tą ſuknią noſzą pewny rodzaj ſpodni z materyi bardzo lekkiey. Gdy zoſtaia w domu poſpolicie od paſa w górę chodzą nago, z gołą głową i boſemi nogami. Lecz gdy wychodzą, lub ukazua ſię we drzwiach domu; okrywaia ſobie plecy ſuknią; na którą znówu płaszcz wkładaia. Dwie te ſuknie będąc ſzerokie, i niezym nie przytwardzone, wiewaia ſię na nich, od wiatru. Niewiaſly maig-  
tne

ne miewaia na rękach bogate pierścienie, lub też złote. Niższego zaś stanu, lub też majątku, miewaia srebrne, sioniowe, szklanne, albo też z laku wyzlacane, i bardzo dobrze zrobione. Czasem teini tak maia ręce przyozdobione, iż te zachodzą im aż za łokieć; lecz ten bogaty ubior, nieco ich trudniący, niebardzo się cudzoziemcom podoba. Niektóre z nich miewaia ie nawet w około łytek u nog; a niektóre i w frzedniej przedziałce nosa, osadzone drobnemi perlami; inne nakoniec, zawieszaią ie u uszow, lecz tak długie, iż im spadaia aż na pierś. Na szyi także noszą bardzo bogate naszyiniki, a na palcach wiele złotych pierścieni. Włosy, które utrzymuią rozpuszczone, i kształtnie utrefione, będąc zazwyczaj czarne, w kędziory im się zawilaią.

Znacznieysze tuteysze niewiały nigdy się nie pokazuią z odkrytą twarzą; lecz gdy wychodzą z swych domow, lub gdy są niesione w lektyce, zazwyczaj zasłaniaia się kwefem iedwabnym. Schouten powiada, iż ten zwyczaj iest skutkiem, raczey ich wyniośności, aniżeli wstydu, i skromności; przyczynę zaś tey swey powieści daie, iż w spotobach swego postępowania, zupełnie prze-

ciwnie sprawują się. Przydać nadto, iż doświadczenie uczy, że te, które się pokazują najskrupulatniejszemi, bardzo źle obchodzą się z ślinami mężczyzn, dając im różne podeyrzenia przyczyny o ich wierności.

Domy Maurow, są wielkie, obszerne, i podzielone na wiele pokoiów, toż izb i sal. Po większej części dachy ich są płaskie, na które wieczorem wychodzą dla nabrania świeżego powietrza. Przy domach maśniętych są ogrody, pełne gaiów, szpalerów z drzew owocowych; kwiatów, krzewów osobliwych, altan, galeryi, pokojków, i różnych schronień przed upałami. W tych znajdują się także stawy, i sadzawki, przy których w różnych miejscach są łaźnie wygodne, dla mężczyzn i niewiaśc, nieopuszczających żadnego dnia, aby się w wodzie chłodzić nie miały; niektórzy nadto stawiają w swych ogrodach groby, piramidy, i inne dzieła architektury. Ztem wszyskim Bernier opisał pałac wiejski Wielkiego Mogola, o dwie, czyli trzy mile od Delhi odległy, nazywający się Chahlimar, tak daley mówi: „Lubo Dom ten jest prawdziwie wspaniałym, i godnym Króla; lecz jednak nie trzeba rozumieć, aby miał być

podobnym do Fonteneblo, Sain-Germain, lub do Werfalskiego. Nie trzeba także myśleć, aby w okolicach Delhi, było co tak wspaniałego, jak Saint-Cloud, Chantillis, Meudons, Liancour, lub Vaux, i t. d. albo żeby tam znajdowało się cośkolwiek podobnego do domów wiejskich prostych szlachty, mieszczan lub kupców znajdujących się w okolicach Paryża; Ponieważ poddani tuteyscy, nie mogą nabywać żadney własności gruntu, zaczym despotyzm ten uciskać koniecznie musi tego rodzaju zbytek.

Sciany wielkich Domów robione bywają z ziemi i gliny, pomięszaney i ususzoney razem na słońcu; te pokrywają potym wapnem, i gnoiem krowim, broniącym od robaństwa; na to zaś dają powłokę robioną z zioł, mleka, cukru, i gumy, która im nadzwyczajnego przydaje blasku. Znajdują się iednak niektóre domy i z kamienia robione; ponieważ zaś go bardzo wiele w różnych miejscach dostać można, zaczym niektóre miasteczka całkiem są z niego pobudowane. Domy partykularnych osób są robione z samey gliny, mięszaney ze słomą; te będąc nader niskie, pokryte są trzciną, a po wierzchu powleczone gnoiem krowim;



w tych, zazwyczaj nie bywa wysokich pokoiów, ani kominów, ani też piwnic. W otworach zastępujących miejsce okien, niema żadnego szkła, równie iak i u drzwi zamków; co jest przyczyną, iż tu kradzieże nader częste bywają.

W pokojach znaczniejszych obywatelów, znajduje się wszystko to, co tylko być może bogatego w kobiercach Perlskich, rogach bardzo cienkich, kosztownych materjach, pozłotach i przepysznych meblach, między któremi porozstawiane są różne naczynia złote i srebrne. Niewiaśly w tych zawsze miewają osobny pokoy, zazwyczaj wychodzący na ogród, w którym razem iadają. Na te nadzwyczajnie kosztować się muszą mężowie, osobliwie gdy są na jakim urzędzie; gdyż każda żona ma swoje służące i niewolnice, we wszystkie potrzeby dobrze opatrzone. Nadto wszyscy znaczniejsi i osoby majątne, utrzymują wielu służących, straż Eunuchów, niewolników, starając się o to usilnie, aby niemniej wygodnie żeli w domu, iak za domem okazywali się wspaniale. Każdy służący ma swą szczególną powinność; Eunuchowie zaś powinni pilnować żon z taką usilnością, iż niczym innym

zatrudniać się nie mogą. Na usługach nie, których panów znajduje się coś podobnego do naszych laurów, mających na pierśiach dwa dzwonki, aby ich odgłosem pobudzali się do tym prędszego biegania; ci zazwyczaj we dwudziestu czterech godzinach ubiegają mil czternaście, lub piętnaście. Widać się tam nadto dają ludzie służący do rąbania drzew, onego zwożenia, do sprowadzania wody, do noszenia lektyk, i do wszelkich usług w mieście potrzebnych.

Z pomiędzy różnych rodzajów powozów, niektórzy mają także karety, sposobem Indyjskim sporządzane do zaprzęgi wołów; lecz najpospolitszym ich powozem, są różnego rodzaju lektyki, z których niektóre tak są wygodne, iż w nie można wstawić małe łóżko z firankami, lub zasłonkami ściągającemi się. Długie drewno Bambusowe, sztucznie zgięte, przechodzi z jednego na drugi koniec tego powozu, i utrzymuje całą machine, tak mocno, iż siedząc w nim, nigdy nie można doświadczyć poruszenia gwałtownego. W tych można siedzieć, lub leżeć; można w nich nawet iść i pieć, choćby kto najdłuższą odbywał podróż; można nadto w niej mieć kilku przyjaciół;

iakoż wielu z Mogolanow bywa w nich w  
 towarzystwie swych żon; starając się jednak  
 o to usilnie, aby od przechodzących nie  
 były widzianemi. Ten mły powóz, nosi  
 szczęciu, lub ośmiu ludzi, podług długości  
 drogi, i chęci pokazania swey wspaniałości.  
 Ci bośo idą drogą gliniastą, nader twardą,  
 lecz po deszczu nadzwyczaj śliską; idą na-  
 wet po krzaczach i cierniach, nie okazując  
 najmniejszego znaku czułości z bojaźni, a-  
 by się nie chybnęła lektyka. Zazwyczaj  
 bywa tylko dwóch tragarzow z przodu, a  
 dwóch z tyłu, którzy za sobą idą w linii  
 prostej, inni zaś idący zaraz obok służą  
 do odmiany. Często przy tych lektykach  
 idą także muzycanci, straż, kucharze, i inni  
 służący, z których jedni noszą bębny i fle-  
 ty, drudzy bron, chorągiewki, żywności, na-  
 mioty, i wszystko co tylko jest potrze-  
 bnego do wygodney podróży. Sposób ten  
 odbywania drogi oszczędza kosztu na wy-  
 żywienie bydła, których utrzymywanie za-  
 wsze tu jest trudne, i kosztowne, gdy tym  
 czasem tragarze nader się tanio najmują,  
 za jeden bowiem dzień cztery, lub pięć  
 groszy biorą, a niektórzy nawet i na dwóch  
 prześiają. Ze się tak tanio najmują, każdy

się łatwo przeświadczy, jeżeli tylko zważy, iż we wszystkich stronach Indostanu, ludzie pospolici żyją tylko samym ryżem gotowanym w wodzie, i że nie wynosząc się nad swój stan, uczą się tego rzemiosła od swych rodziców, toż pokory, i podległości ku tym, którzy są nad nich wyższemi.

Panowie, i bogaci, kupcy w swych szalach nader są okazali; i na toć to oni znaczną część swego majątku łączą. Gospodarz domu uśladłszy z swemi gośćmi na bogatych kobiercach, miewa sobie i innym przez marszałka podawane potrawy, nader dobrze sporządzone, toż konfitury, i różne owoce. Mogolanie nie mają także u siebie krzesła i kanapy do siedzenia; lecz iednak chętnie siedzą na cienkich rogożkach, lub kobiercach Perckich, na krzyż nogi założywszy. Krzesła zaś mają tylko, aby na nich mogli siedzieć Europejczycy.

Ludzie majątniejsi posyłają swe dzieci do szkoły, aby się tam uczyły pisać, czytać, a nadeszysko dobrze alkoran rozumieć; w tych uczą się także początków innych nauk, iako to. filozofii, retoryki, medycyny, poezyi, astronomii, i fizyki. Młodzi

scem do nauki są meczety, a nauczycielami Mollahowie. Ci, którzy nie mają żadnych dostatków, sposobią swe dzieci do niewoli, wojska, albo do innego iakowego stanu, w którym spodziewają się, iż mogą być biegłemi.

Okolo roku szóstego, lub ósmego zaręczają swe dzieci; lecz do małżeństwa nie przystępują, aż dopiero w wieku przyrodzeniem przepisany, albo też podług rozporządzenia oycy i matki. Skoro tylko panna otrzyma na to pozwolenie, natychmiast z wielkimi obrzędami prowadzą ją nad Ganges, albo na brzeg innej iakowej rzeki, okrytą rzadkimi kwiatami, i wonnościami; uciechy weselne bywają także słowne do godności i majątku. Względem intercyzyi, iedna familia z drugą bardzo długo ugadza się; po której zawarciu człowiek majątny, przez kilka dni iedzi na koniu, pod parasolami nad nim noszonemi, w towarzystwie przyjaciół, i licznych sług swoich. Przy tych bywa także dosyć muzykantów, którzy swym odgłosem z daleka oznajmują o jego zbliżaniu się; pomiędzy nimi zaś znajdują się tanecznicze, i wszyscy, co tylko tej uroczystości powiększyć może



okazałość. Tey kalwakacie towarzyszy za-  
wyczaj wielka gromada ludu; która prze-  
chodzi po różnych ulicach, obierając za-  
wsze najdłuższą drogę. Przybywszy oblub-  
bieniec do swej młodej żony, nowo zaślubiona bywa zaprowadzona od rodziców na  
kobierzec; a w tym Mollah wyjąwszy xfigę,  
czyta głośno formę religii, w obecności  
magistratu będącego na świadki; po-  
czym oblubieniec poprzyśiega w przytomności  
zgromadzonych, iż jeżeliby miał oddać  
kiedy od siebie swą żonę, że wzięty po-  
sag wróci; resztę obrzędów dopełniają ka-  
plani dając im błogosławieństwo.

Bankiet weselny, składa się z betel i innych  
potraw delikatnych, lecz nigdy podczas nich  
nie dają mocnych trunków; i jeżeliby ie kto  
pił, musi zostać na ustroniu. Potrawą  
najsmaczniejszą i najwięcej szacowną jest  
pewny rodzaj ciasta w okrągłe bułeczki  
robionego, składające się z różnych nasion  
pachnących, i nieco opium, które z razu roz-  
wiesela ich, a potem w sen wprawia.

Rozwody niemniej tu są wolne, iak i  
wielozębstwa. Mężczyzna może sobie tyle  
żon zaślubić, ile ich tylko wyżywić może;  
oddawszy zaś majątek obiecany w dzieci

ślubu tey, królowa mu się nie podobala, zawsze ma wolność onę od siebie oddalenia. Polagiem u nich zazwyczaj bywaią suknie, i klejnoty; te zaś, które są wysokiego urodzenia, wchodzą w dom swego męża, z służącemi własnemi i niewolnicami. Cudzołóstwo zawsze bywa karane śmiercią. Męszczyna któryby zastał swą żonę na występku, lub ma na to dostateczne dowody, może iey sam życie odebrać. Zwyczajem Mogolanow iest, rozcinania winney na dwoie; żona jednak widząca swego męża udającego się do inney, nie ma na to innego lekarstwa, prócz cierpliwości. Ztym wszystkim, gdy tego może dowieść, że ią bił, albo jeżeli iey odmawia tego, co iey iest potrzebnego, może zażalenia swe przelożyć sądowi, i prosić o rozwód.

Obrzędy pogrzebowe z taką odbywaią skromnością i przystoynością, iż pewny Kraiowidz Holenderski, stawiał ie za wzór, iakbyśmy nasze odbywać powinni. Przez trzy dni całe, żony, krewni, dzieci i sąsiedzi umarłego nadzwyczajne wydaią jęki; po tym zaś umywszy trupa, ubierają go w suknie białe z pilnością szyte wraz z różnemi wonnościami. Obrząd pogrzebowy poczyna się od dwóch, czyli trzech kapłanow, któ-

rzy obfiedlſzy wiele razy w około umar-  
łego, mówią pewne pacierze. W tym o-  
śmiu albo dzieſięciu ludzi przybranych w  
białe fuknie; włożywſzy trupa na mary, nio-  
ſą go na mieyſce pochowania; krewni i  
przyjaciele ubrani takſe białe, idą po dwóch  
z wielką ſkromnością i porządkiem. Grub-  
ten bywa mały i zazwyczaj murowany, w  
tym kładą ciało na bok, nogami na połu-  
dnie, a twarzą na zachod; poczym nakryw-  
ſzy je deſkami, ſypią na wierzech ziemię, to  
ſkończywſzy całe zgromadzenie udae ſię na  
mieyſce przygotowane, dla umycia rąk; po  
którym obrządku odbytym, znowu kapłani i  
całe zgromadzenie wróciwſzy ſię, otacza  
grob w około, mając głowę nakrytą, ręce  
złożone, a oczy podnieſione w niebo, w  
tey poſtawie odprawiają krótki pacierz, po-  
czym każdy wróciwſzy ſię na ſwe mieyſce,  
udaie ſię do domu zmarłego. Ztamtąd nay-  
mniey nie zmieniając powagi przyzwoitey  
temu żałobnemu obrzędowi, każdy wraca  
ſię do ſwego domu.

Zwyczaj te wspólne wſzyſtkim tego kra-  
iu Machometanom, ſprawiają wielkie między-  
niemi podobieństwo, pomimo różności o-  
bywatelów, i klimatów w całym państwie.

Z tym wszystkim ta jednorodność nie znajduje się w sektach bałwochwalczych, składających się jeszcze znaczną część państw Wielkiego Mogola. Tych Kraiowidzowie różnie wyliczają rodzaje. Tu zaś, ponieważ umyśliłem opisywać same zwyczaje, cywilne, zacznym szczególniej zastranowić się tylko umyśliłem nad Banianami, którzy ponieważ są nader liczni, zacznym mogą być umieszczeni w drugim rzędzie po Machometanach.

### *Banianowie.*

Podług świadectwa wszystkich Kraiowidzów, nie masz między Indyjanami nic łagodniejszego, skromniejszego, tklivszego, litościwszego, obyczajniejszego, i rzetelniejszego względem cudzoziemców, nad Banianów, równie też nie masz nic nad nich dościpniejszego, zdarniejszego i mędrszego. Znajdują się między nimi ludzie oświeceni we wszystkich umiejętnościach, a nade wszystko bankowych, iubilerskich, pisarskich, faktorских, i rachunkowych, toż zatrudniających się kupiectwem materyi bawelnianych, iedwabnych, i wszelkich Indyjskich towarów; ci mają sklepy nader piękne, a maga-

zyny dobrze opatrzone; w tych jednak nie się takowego nie znajduje na sprzedaż, co by miało służyć do życia, to jest: iż żadnego mięsa ani też ryb nie sprzedają. Bantaniowie daleko lepiej umieją artyleriją, aniżeli nawet Chrzęścianie i Maurowie. Z tych niektórzy bzdzo wielki na morzu prowadzą handel, i znaczne posiadają dostatki; dla tego też z równą żyją wspaniałością jak i Maurowie. Mają bardzo piękne domy, pokoje wygodne i dobrze wymeblowane, toż wanny sporządzone do odprawiania kąpielei; a nadto utrzymują wielką liczbę służących, koni i lektyk. Bogactwa jednak te nie uwalniają ich od podległości Maurom, we wszystkim tym, co się tyczy porządku i towarzystwa; wyjąwszy w materji religij, o którą żaden Cesarz Mogolski nie odważył się ich zaczepiać. Prawda jest, iż tej wolności dokupują się wielkimi summami posyłanemi do dworu od kapłanów, któremi są Braminowie; za te zaś odbiera nawzajem iakie podle suknie, lub lichego słońca danego na ręce posłańców. Dają nadto wielkie podarunki Gubernatorom, aby ci nie zanosili na nich skarg fałszywych, lub nie szukali pozorów dla zabrania im ich dostatków. Gmin poсполity w tej sekcji składa się z różnego rodzaju rze-



mieślników, żyjących z pracy rąk swoich; lecz nadewszystko z wielkiej liczby tkaczów, któremi miasta i wioski są napelnione; z ich to rękodzielni pochodzą wszystkie nacyienie płutna, i materye, które tylko widzimy w Indyach; robią oni także kobierce, nakrycia, koldry i wszelkie inne materye bawelniane, i jedwabne z iednakową zręcznością w obojey płci.

Bogaci Banianowie odziewają się prawie tak, iak i Maurowie; wielu iednak chodzie zupełnie białe od stóp do głowy. Tych suknie są z cienkiego płutna bawelnianego, z którego także miewają i zawoie; po których tylko różnią się od Maurow, gdyż Banianowie nie są tak wielkie iak tamtych; różnią się też od nich spodniami krótszemi. Nadto nie golą oni głowy, lubo włosy nie naydłuższe noszą. Zwyczajem u nich także iest, iż codziennie na czole miewają plamę żółtą na palec szeroką, z mięszzanin wody i drzewa Cintelinowego, do którego także przymieszują kilka ziarn ryżu. Zuamie to odbierają od swych Bratminów, po odprawionym nabożeństwie w którym zborze,

Zony ich nie zaślanają się tak iak Machometanki; przybierając głowę w różne ozdoby.

Nay:

Naybogatsze odziewaia się plutnem bawelnianym, lecz tak cienkim, iż zupełnie ciasto widać; to spuszcza im się aż pu kolana. Na to kładą inną suknię, którą przytwierdzaia do siebie sznurkiem. Ponieważ wyższa część tey sukni nader jest szeroka, zaczym od góry aż do pasa chodzą prawie nago. Podczas lata noszą tylko sandały drewniane, które do nog przywiązują rzemykami; lecz podczas zimy miewaia trzewiki aksamitne, lub z inney bogatey materyi; obwiedzione miedzią wyłaczają; u tych napiętki są nader niskie; te zazwyczaj zrzucaia, skoro tylko wchodzą do swych pokoiów, wysłanych bogatemi kobiercami. Dzieci oboiey płci chodzą nago do lat czterech lub pięciu.

Powiększey części niewiaſty Banianow, maia dolyć twarz urodziwą, włosy zaś ich czarne świecące się, zebrane w tył, formują ieden albo dwa loki, przywiązane do iednego węzła zawoju; te podobnież iak i Machometanki, miewaia pozawielzane pierścienie u nosa i nſzu, noszą ie nadt, na palcach, rąku, nogach, i na wielkim palcu u nogi; niewiaſty poſpolicie maia ie ze srebra, ŋoniewey kości, lub cyny. Ponieważ za;

zywanie *betel* czerni im zęby, zaczym tego są u siebie mniemania, iż zęby takowego koloru wiele przydają piękności. Ty, rzekła jedna do Mandesła, masz zęby tak białe, jak pies, lub małpa.

Braminowie różnią się od innych Banianow, prosłym czepcem, który nic innego nie jest, jak tylko sztuka płutna białego, otaczająca im kilka razy głowę, i okrywająca zupełnie włosy, których nigdy nie ucinają; ci mają nadto trzy węzłki nici, które noszą na gołym ciele, te spuszczaią się im z przodu aż na pierś, a z tyłu aż do bioder. Znaku tego swęj religii, nigdy z siebie nie zdeymuią, chociażby nawet szło i o utratę życia.

Wychowanie dzieci tej liczney sekty, nie ma nic wspólnego z Machometanśkimi. Chłopców swych uczą oni zawczasu arytmetyki i pisania. Potym staraią się ich utwierdzić w religii panującej; dla tego rzadko się kiedy trafia, aby mieli porzucić religią, w której się zrodzili. Zwyczajem jest, iż tych zrękuia w czwartym roku, a żenia w dziesiątym; poczym zostawia im rodzice wolność używania prawa małżeństwa. Dla tego często wi-

dzieć się dać matki zaledwie dzieścię lub dwanaście lat mające; ile że panna nie wydana za mąż w tym wieku, bywa od wszystkich wzgardzoną. Obrzędy weselne, różne tu są, podług różności prowincyi, a nawet i miast. Wszyscy jednak oycowie wydają swe córki, za ofiarowaną sobie znaczną iakową sumę lub podarunek. Przeszedłszy się z wielką okazałością po znaczniejszych ulicach miasta, lub wioski, dwie familie staiają na rogożach przy napalonym ogniu, około którego młode małżeństwo trzy razy obchodzi; a w tym Bramin wymawia pewne słowa, zastępując miejsce błogosławieństwa ślubnego. W wielu miejscach znakiem zawartego małżeństwa, są orzechy kokosowe, które sobie wzajemnie nowi małżonkowie oddają, gdy tymczasem Bramin czyta nad nimi niektóre pacierze. Obiad weselny bywa siofowny do majątku familii. Lecz iakożkolwiekby była bogata familia, nigdy w posagu nie więcej nie daie, prócz kleynotow, sukien, łóżka, i nieco naczyń. Jeżeli ona nie ma dzieci, mąż może sobie wziąć drugą, a nawet i trzecią; lecz pierwsza zawsze ma starzeństwo. Chociaż zwyczaj pozwala tej wolności dla mężczyzn,

jednakże niewiaſty nie mogą go używać, bez wyſławienia ſię na ohydę.

Banianowie nadzwyczaj ſą ochędożni w ſwych domach; w których podłogi wyſciela-ia cienkimi rogożami, a na tych tak ſiała-ia jak Maurowie, to ieſt nogi na krzyż za-łożywſzy. Pokarmem ich nazywczeyniey-ſzym ieſt ryż, maſło, mleko, i wſelkiego rodzaju, iarzy ny i owoce; gdyż żadnego mię-ia nie iedzą; to zaſt uſzanowanie ich ku rzeczom żyjącym, rozciąga ſię nawet aż do roboctwa. Ci w wielu prowincjach utrzymują ſzpita-le, na zwierzęta oſłabłe ze ſiarości lub pra-cy; ptaſiwo zaſt złapane od Machometanow, zazwyczaj odkupują. Naybogaci z nich wyſtrzegają ſię w nocy rozpalać ſwiecę, lub ogień z boiaźni, aby muchy i motyle w niego nie wpadały. Ten dawny przeſąd, który mają o przezhedzeniu duſz w różne eiſta, wſtrzymuje ich od wojny i tego wſzyſkiego, co tylko dąży do rozlania krwi; dla tego Ceſarze nie pociągają ich do ſłu-żby woſkowej; ale też za to ſtają ſię tak pogardzonemi, jak i ich bałwochwaltwo, w oczach Machometanow, obchodzących ſię z niemi, jak z niewolnikami; to jednak nie ieſt im na zawadzie, iż mogą podług pozwo-



lenia Cesarzskiego, swe dziedzictwo odkazywać na potomstwo męskiej płci, z tym tylko warunkiem, aby matkę żywili aż do śmierci, a siostry aż do ich wydania za mąż.

Niektórzy wojazerowie rachując sekty balwochwalców, które być mienia tylaż odnogami familii Benianow, powiadaia, iż ich jest osiemdziesiąt trzy. Wszystkie te w tym są podobne do Machometanśkiej, iż zakładają znaczną część swej religii na oczyszczeniach ciała; tak dalece, iż nie masz żadnego balwochwalcy Indyjskiego, któryby choć jeden dzień opuścił bez mycia się. Niektórzy zaś z nich mają to za najpierwszą swą powinność; zatym ieszcze przed wschodem słońca włożą w wodę aż po biodra, trzymając w ręku pęczek słomy dany od Braminow dla odpędzenia złych duchow, gdy tymczasem ci dają im swe błogosławieństwo, i mniemania twzące się oczyszczenia wykładają. Mieszkający po nad brzegiem Gangiesu mają się za najszczęśliwszych, ponieważ wody te, podług ich mniemania, są miane za najsświętsze. W tey to nietylko oni zawsze kąpią się; ale nadto rozkazują, aby ich popioły po śmierci były wrzucone. Naywiększa jednak ich zabobonność okazuje się w czasie zaćmienia; tego bowiem złych skut-

zyw- kow naybardziej obawiaią się. Bernier opi-  
tyl- suie dokładnie widowisko, którego był tam  
nier- świadkiem z tey okoliczności. Podczas sta-  
wał- wnego zaćmienia Słońca roku 1606. znaj-  
oga- dując się w Delhi wyszedłem, mówi on,  
jest na dach mego domu stoją-ego nad brze-  
n są giem Giemeny. Z tamtąd widziałem dwa  
daią brzegi rzeki, więcej niż na miłą okryte  
iach balwochwalcami, stojącemi w wodzie do  
bał- pała, ci patrzyli w niebo, a gdy się zbli-  
den żało zaćmienie, nurzali się w wodzie. Małe  
zaś chłopcy i dziewczęta zupełnie były nago;  
win- równie iak i mężczyźni, prócz małego  
dłca płata, którym byli w około bioder opaleni.  
c w Niewiaśły zamężne i panny mające sześć,  
dla lub siedm lat, były okryte także sztuką ma-  
esem teryi. Osoby zaś znaczniejszye, iako to Raio-  
nie- wie, i Xiążęta pogańscy, znajdujący się za-  
daią zwyczaj przy dworze, i na usługach Cesa-  
ma- rza, *Sarrasowie*, czyli zamieniacze pieniędzy,  
wody bankierowie, i wszyscy bogaci kupcy, prze-  
nay- prawiwszy się z całą swą familią za rzekę;  
e ką porozbunali na drugim brzegu namioty, na  
pio- rzecze zaś porozstawiali *kanaty*, czyli nieiaki  
wik- rodzaj parawanów, dla zachowania ceremo-  
g w nii, aby mwiąc się, od nikogo nie mogli  
skut- być widzianemi. Skoro tylko Słońce ómiec  
się poczęło, nadzwyczajnie krzycząc, nurza-  
Na 2

li się w wodzie, pod którą dosyć długo zostawali; poczym podnieśli się, mając oczy wlepione w słońce, a ręce do góry podniesione, mówili pewne modlitwy, z wielkim nabożeństwem; czalami zaś biorąc ręką wodę, rzucali ją ku słońcu, skłaniając głowę, ruchając ramionami i rękami, ten obrządek nurzania się, modlenia, kropienia, i ruchania ramionami i rękami, do pody powtarzali, do poki nie przeszło zaćmienie słońca. Na ten czas dopiero każdy co żywo z wody wychodził, rzucając pieniądze daleko na rzekę, i rozdał je istmużną Braminom w wielkiej liczbie zgromadzonym. Bernier uważał, iż wychodząc z wody, wszyscy brali nowe suknie leżące na piasku, i że naysobozniejszy z nich zostawiali swe dawne suknie dla ubogich Bramiuow. Zaćmienie to, mówi on, podobnymże sposobem obchodzone było w Indusie, Gangiesie, i innych rzekach Indyjskich; a osobliwie w rzece Tanais, do której więcej sta pięćdziesiąt tysięcy zebrało się ludu, z różnych krajów, gdyż w tym czasie wody iey, imiane są za najsłabsze.

Z osiemdziesiąt trzechset Banianow, czterzy tylko są znaczniejsze, zawierające w sobie wszystkie inne, to jest: sekta *Ceuralath*, *Samarath*, *Bisnaux* i *Congy*.

Pierwsi Sekretarze z taką ufilnością starają się o ocalenie wszelkich żyjących stworzeń, iż ich Braminowie zatykają sobie nawet usta, z bojaźni, aby w nie mucha iaka nie weszła; nosząc nadto w ręku małą ogankę dla oddalenia wszelkich od siebie stworzeń. Nigdy oni nieusiadają, póki wprzód nie obejrzą dobrze tego miejsca, na którym mają siadać; ci chodząc zawsze z gołą głową i bosą, z kłosem białym w ręku, którym tylko różnią się od innych sekt; nigdy w domu ognia nie palą, nie palają nawet świecy; wody zimnej nigdy nie piją, z bojaźni, aby w niej iakiego robaka nie było. Suknią ich jest sztuka płutna zawieszona od pasa aż do kolan; resztę zaś ciała okrywają małym kawałkiem sukna, nie więcej nad łokieć wynoszącym.

Zbory ich czworograniaste, mające dachy płaskie, zawsze ku stronie wschodniej mają otwor, pod którym są framugi dla balwanów w kształcie piramid, z gradusami, na których stoi wiele posągów drewnianych, kamennych, i papierowych, wyobrażających ich krewnych umarłych, wstawionych za życia znacznym iakowym czynem. Nawigłsze nabożeństwa miewają oni w miesia-

cu Sierpniu, w którym czasie ośmą pokutę odprawiają. To samo, com tu już przytoczyłem, podług innych świadectw, Mandeslo także potwierdza, iż pomiędzy tymi bałwochwalcami znajdują się tacy, którzy przez cały miesiąc, lub sześć niedziel żadnej innej żywności nie biorą, prócz wody, w której moczą pewne gorzkie drewno, służące do pokrzepienia ich sił osłabłych. *Ceurawathowie* ciała umarłych osób letnich palą, dzieci zaś grzebią; po tych pozostałe wdowcy nie mają zwyczaju palenia się wraz z swymi mężami; lecz wyrzekają się tylko powrotnego małżeństwa. Wszystkie osoby z tej sekty mogą być przypuszczone do kapłaństwa, honoru tego pozwalając nawet i niewiaśtom, gdy już mają więcej nad lat dwadzieścia pięć; gdy przeciwnie mężczyźni bywają przypuszczani w siódmym roku, to jest: w ten czas, gdy począwszy chodzić w sukniach, poczynają się przyzwyczajać do życia ośrogo, i mogą przyjąć na siebie szlub czystości. W małżeństwie nawet jedno z dwojga może zostać kapłanem i obowiązać drugą osobę do bezżeństwa na całe dalsze życie. Niektórzy z nich czynią szlub czystości po zamęściu, lecz ta zbyt gó-

liwo  
del  
kie  
sko  
lub  
świę  
przy  
jedn  
wier  
mie  
wch  
dlug  
ze t  
wyd  
ciele  
pog  
ieś,  
dzie  
kien  
z teg  
D  
się  
kow  
kraw  
pułz  
i ró  
der



liwość nader jest rzadką. Według prawideł tej sekty, bułwo przewidujące wszelkie przypadki, nie jest nieskończonym. Wzysłko co się wydarza, zawisło od dobrego, lub złego losu. Ci mają jednego tylko świętego nazwanego *Tiel-Teneb-Ser*. Nie przypuszczają zas ani piekła, ani nieba; co jednak bynajmniej im nie przeszkadza do wierzenia, iż dusza jest nieśmiertelną; rozumieją jednak, iż ta wychodząc z człowieka, wchodzi w innego, lub iakie zwierze, podług dobrego lub złego sprawowania się; i że ta wybiera sobie zawsze samiec, aby ją wydawszy na świat, mogła żyć w innym ciecie. Wszyscy inni Baniśnowie są z wielką pogardą ku Ceurawathom, niechęcąc nawet iść, ani pieć z niemi, równie iak i wchodzić do ich domów; a ieżeliby się przypadkiem iakowym ich dotkneli, musieliby się z tego oczyszczać przez pokutę publiczną.

Druga sekta nazwana *Samarath*, składa się także z wszelkiego rodzaju rzemieślników, iako to szlufarzów, kowalów, cieślów, krawców, mieczników i t. d. Do tej przypuszczani nadto bywają żołnierze, pisarze, i różni offcjaliści; i dla tego też jest nadto liczna. Lubo ta równie, iak i pierwsza

zabrania zaboystwa wszelkiego tak zwierząt, iak i robactwa, równie iak i iedzenia wszy-  
 skiego tego, cokolwiek miało życie, zaśady  
 iednak te bardzo są różne od pierwszej. Są-  
 dzą on, iż świat stworzonym był od pierw-  
 szey przyczyny, zachowującey i rządzącey  
 wszystkim, nieograniczenie; tę nazywają *Per-  
 miaser* i *Wisnu*; przydając iey trzech posługa-  
 czów, odbywających swą powinność, pod iey  
 przełożnictwem. Pierwszy nazywający się  
*Brahma*, zarządza losem dusz, przesadzając ie  
 z ciał ludzkich, w zwierzęce, drugi *Buissina*,  
 uczy ludzi żyć podług praw Boskich, za-  
 wartych w czterech Xiegach; toż zatrudnia  
 się dawaniem wzrostu zbożu, krzewom i róż-  
 nym iarzynom. Trzeci nazywa się *Mais*,  
 władza iego rozciąga się na umarłych, Nadto  
 ma on przy *Wisnu* urząd sekretarza, do wy-  
 badywania się o dobrych i złych sprawach  
 ludzkich; poczym wiernie wszystko oznay-  
 muie swemu panu, który one dobrze  
 zważywszy, posyła duszę do takiego cia-  
 ła, na iakie sobie zasłużyła, Dusze po-  
 sadzone w krowach, miane są za nayszczę-  
 śliwtsze, ponieważ zwierze to maia za bo-  
 skie, zazym spodziewają się, iż tym prę-  
 dzej dusza w nim będąca zostanie od swych  
 zmaz oczyszczoną. Przeciwnie zaś te, które

osadzone są w słońcach, wielbłędach, bawo-  
łach, kozłach, osiach, lampartach, wieprzach,  
w wężu, lub innym jakowym stworzeniu nie-  
czystym, mają zanader nieszczęśliwe; gdyż  
te muszą znowu przechodzić w ciała zwie-  
rzząt domowych, mniej dzikich, w których  
dopiero do ostatka oczyszczają się z win  
popelnionych. Tak oczyszczone dusze *Mais*  
stawia przed *Vishnu*, a ten dopiero przyi-  
muje je w łezbę sąg swoich.

*Samarathowie* palą ciała swych umar-  
łych, wyjąwszy dzieci mniej niż lat trzy  
mające, obrządek zaś ten zazwyczaj odpra-  
wiają na brzegu jakiej rzeki, lub potoku. Za-  
noszą nawet tam swych chorych bliskich  
śmierci, aby ci mieli pociechę umierania  
na tym miejscu. Żadnej sekty nie ma,ż,  
w którejby się niewiały ochotnicy na śmierć  
ofiarowali po zmarłych swych mężach, jak  
w tej; ile że są przeświadczone, iż ta  
śmierć jest tylko przejściem do szczęśliwo-  
ści, siedem razy większej nad to wszystko,  
coby tylko mieć mogły na ziemi. Dru-  
gim zwyczajem niemniej świętobliwie za-  
chowywanym, jest ukazywanie dziecku, sko-  
ro się tylko urodzi, kałamarza, papieru i  
pior; jeżeli zaś jest chłopiec, przydają do

tęgo łuk. Pierwsze narzędzia, ukazywane bywają końcem zobowiązania Bussinna do wykryślenia na umyśle dziecka praw boskich; drugie zaś dla ukazania, iż tylko z wojny może zebrać majątek, jeżeli chwyci się tego stanu, idąc za przykładem *Rasbuto*.

Trzecia sekta *Bisnau*ów wstrzymuje się od iedzenia tego wszystkiego, co tylko miało kiedy życie; ta ma także swoje posty. Zbory iey nazywają się *Agoger*. Nabożeństwo *Bisnau*ów zależy na śpiewaniu pieśni na cześć boga nazwanego *Ram Ram*, podczas którego tańcują, grając na *Betach*, bębnach, miedzianych talerzach, i innych instrumentach. Bóstwo to wystawiliwszy pod różnemi wyobrażeniami, ubierają je w łańcuchy złote, naszyinki perłami wsadzone, i inne bogate ozdoby. Prawdla tej religii, prawie też same są, co i *Samarathow*, z tą tylko różnicą, iż ich bóg nie ma swych flużących, lecz tylko sam przez siebie wszystko działa. Sektarze ci żyją iarczynami, masłem, mlekiem, i tym, co oni nazywają *atesenia*, potrawa zaś ta składa się z imbiernu, mangas, cytryn, czosłku, i gorzycy wraz z solą. Potrawy gotują im żony, lub też kapłani. Zamiało drzewa, którego boją się palić z boiaźni, aby w nim iakowy robak nie zgorzał, używają gnoiu

krowiego, wysuszonego na słońcu, i pomigłzanego ze Boną, którą w drobne siekają kawałki, tak jak sieczkę. Wielu Bani-  
manow, Bisnaurow bawią się handlem albo na siebie, albo też na kogo innego, a w tym neder są biegli. Ponieważ sposób ich postępowania, jest wcale grzeczny i przyjemny, zaczynają Chrześcijanie, i Machometanie, zwyczaj z pomiędzy nich, wybierając sobie tłumaczów. Po śmierci męża, żadney żonie nie wolno się z nim palić; gdyby jednak mąż umarł przed dopełnieniem małżeństwa, obowiązane są zawsze w owodziałym zostawać stanie. Nie dawno temu czas, jak przymuszono pewnego młodszego brata, do pojęcia żony zmarłego starszego; lecz ten zwyczaj musi jednak zawsze ustępować prawu, obowiązującemu wszystkie wdowy do bezżeństwa.

Kąpiąc się podług zwyczaju wszystkich sekt Bani-  
manow, Bisnaurowie powinni się nurzać w wodzie, i pod nią pływać; poczym Bramin naciera im czoło, nos, i uszy, macterwą złożoną z wonnych drzew; za tę usługę dają mu trochę zboża, ryżu i legumin. Naybogatsi mają w swych domach małe sadzawki, napełnione wodą czystą,



którą do nich z wielkim kosztem sprowadzają; te zaś mając, nie udają się do rzeki, tylko w dni uroczystsze, iako to w wielkie święta, w podróży, lub podczas zaćmienia słońca.

Sekta *Gongisow* składająca się z *Fakirow*, to jest: mnichów *Baniańskich*, pustelników, misyonarzy, i z wszystkich tych, którzy się jedynie nabożeństwem zatrudniają, wyznaje iednego Boga stwórcę i pana wszystkich rzeczy, któremu różne nadają imiona, i różnym go sposobem wyobrażają. Wszyscy z tej sekty mieni bywać z świętych; nie zatrudniając się zaś niczym, o to się iedynie starają, aby zasłużyli sobie na uznanie ludu. Jedni tedy z nich poświęcają się na to, aby nie iedli, w czymby nie było kawałka mordy krowiej, którą mają za rzecz najsświętszą; inni nigdy nie żenią się i nawet niewiaſty nie dotykają; pogardzając dostatkami i uciechami światowemi. Wszyscy ci, mając w wielkim obrzydzeniu pracę, całe życie ſwe przepędzają na odbywaniu różnych podróży, i przebywaniu lasów, gdzie wielu żyje ziołami i dzikimi owocami. Inni przemieszkują w jaskiniach, a i to iak najokropniejszych. Inni chodzą

zupełnie nago, i pręcz części przyrodzoney, a w tym stanie nie wstydzą się nawet na publicznych miejscach ukazywać. Głowy nigdy oni nie golą, równie jak i brody, które ani czeszą, ani myją, niemniej jak i głowy; dla tego zarosły włosami, wyda się im jak jakie zwierzęta. Czasem zgromadziwszy się w jedno miejsce, obierają sobie wodza, któremu wszelkie wyrządzają poszanowanie. Ponieważ poprzyściągają o nie nigdy nie prosić, zaczynają pospolicie zatrzymują się przy miejscach osiadłych, a na ten czas, mniemanie, które wszyscy mają o ich świętobliwości, skłania innych Banianów do przyślawienia im wszelkich potrzeb. Nakoniec inni poświęciwszy się na umartwienie, nadzwyczaj ostro z swym ciałem postępują. Znaydują się nawet niewiaśly przyjmujące na siebie obowiązki stanu tak przykrego. Schouten powiada, iż często ubodzy obywatele oddają swe dzieci w ręce Gongisów, aby te przynuczony byli z młodości do cierpliwości, były sposobne do chwycenia się stanu tak świętego, i szanownego, gdyby do wyżywienia się nie znalazły innego sposobu.

Niektórzy Kraiowidzowie, kładą także Raiboutów, w liczbie sekt Banianów, gdyż ci

wierzą w przechodzenie dusz, i znaczną część mają tychże samych, co i oni zwyczajów. Ztym wszystkim zamiaści bycia, jak inni Bannianowie umysłu łagodnego, i chroniącego się rozlewem krwi, Rasbontowie są przeciwnie popędliwi, zapalczywi, i gwałtowni, żywiąc się mięsem, i nie żyjąc jak tylko z łubostwa i zabójstw, ile że innego nie znają rzemiosła, prócz naiazdów, i napaści.

Wielki Mogół, i znaczniejsi Xiążęta Indyjscy zaciągają ich do swego wojska; ci bowiem pogardzając śmiercią, zawsze są nieustraszonego serca. Mandesło powiada, iż gdy pięciu Rasbontow weszło do domu pewnego chłopca dla wypocznienia sobie po długiej podróży; a w tym ogień zajął się w mieście i wkrótce ogarnął chałupę, do której się byli schronili; lubo ich przestrzegano o nadebodzącym niebezpieczeństwie; ci jednak odpowiedzieli, iż w żadnym wypadku nie zwykli byli tyłu podawać; i iż byli gotowi ogień tym strachem przerazić, jakim i innych przerażają, i wymusić na nim, aby się dalej nie rozszerzał. Jakoż w samej rzeczy woleli zgorzeć, aniżeli wynieść z tego niebezpieczeństwa. Jeden tylko z nich wyfrzedł; lecz za to był zawsze nie pocieszony.

nym, iż nie poszedł za drugich przykładem. Owóż głupia odwaga.

Banianowie nie oszczędzają iak tylko same zwierzęta, a osobliwie ptactwo, gdyż rozumieją, iż szczególniej ich dusze są przeznaczone do tych drobnych ciał, a przeto spodziewają się teyże samey dla siebie litości, iaką będą mieli ku tym stworzeniom. Zaslubiają oni, równie iak i Banianowi nader młodo swe dzieci; pozostałe zaś wdowy, zazwyczaj palą się wraz z ciałami swych mężów, chyba że w intercyzie mają dołożone, iż do tego nie mogą być przymuszane; ościżność ta naymnieyszey im nie czyni niesławy, gdyż zewartą bywa przed związkami małżeńskimi.

Nakoniec różność ta mniemań i zwyczajów, składająca tyle sekt różnych Banianów, bynajmniey im nie przeszkadza, aby nie mieli mieć czterech Xiąg wspólnych, na które zapatrując się, iako na zasadę ich religii, również ku nim mają uszanowanie, mimo różnego onych tłumaczenia. Bernier iedynie zastanawiający się nad tym, co się tyczy ich nauki i mniemań, bardzo wiele rzeczy ciekawych w tey mierze nam zostawił.

*Benares.*

Miasto *Benares*, leżące nad brzegiem Gangiesu, w krainie nader obfitem, i bardzo przyjemnym, jest szkołą powszechną, i prawie Atenami wszystkich Białochwalców Indyjskich. Tu to wszyscy Braminowie, i ci, którzy chcą być mianem za mędrce, udują się dla udzielania innym swego światła, lub onego nabywania. Ci nie mają żadnych kolegiów, ani też klas, tak jak u nas, a z tej miary Bernier więcej w nich upatruie podobieństwa do dawnego sposobu uczenia. Nauczyciele ci znajdują się rozproszeni w mieście, i w swych domach, a osobliwie w ogrodach, na przedmieściach będących, do których kupcy pozwalają im uczęszczać. Z tych jedni mają czterech uczniów, inni sześciu, lub siedmiu, a najślawniejszy dwunastu, lub najwięcej, piętnastu; których najmniej dzieśięć, lub dwanaście lat uczą. Nauki te bardzo powoli idą, gdyż powiększey części Indyanie są próżniakami; ta zaś wada pochodzi z gorącości krainy, i pokarmów, których używają. Ucząc się, bez żadnego roztargania idą oraz *kichery*, to jest, mieszanie różnych iarzyń, które im bogaci kupcy nadsyłają.



Tych nayspierwey uczą *Hauferitu*; jest to język, zupełnie różny od zwyczajnego Indyjskiego, który umiela sami tylko *Pendetowie* i mądrzy. Języka tego alfabet wydał Xiądz Kirchier taki, jaki dostał od Xiędza Roa. Język ten nazywa się *hauserit* albo *samskret*, czyli język czysty, rozumieją bowiem, iż tym językiem Bog przez swego *Brahma*, podał im cztery księgi, które nazywają *Beth*, przydając im nadto tytuł święte i boskie. Powiadają oni także, iż ten Bog tak dawnym jest, jak *Brahma*, tego zaś dawność rachują przez *lacki*, czyli sta tysięcy lat. Chciałem od nich zapewnić dostatecznego, mówi Bernier, względem tej dziwacznej lat wielości. Z tym wszystkim jednak nie można przeczyć, aby nie miały być bardzo dawnemi, gdyż *Xiggi* ich religii, których autor zapewnić, dawniejszym być od nich musi, są tym tylko językiem pisane. W tymże samym języku mają jeszcze innych autorów filozofów, doktorów wierszem, toż inne kawałki poezyi i wiele innych książek, tych zaś mają tyle, iż nimi wielka sala w *Benare* jest napelniona.

Zdania filozofii Indyjskiej mało co zgadzają się między sobą o początkach wszy-  
stkich rzeczy; iedni bowiem utrzymują, iż  
wszystko się składa z drobnych ciałek nie  
podzielnych, nie tak dla swej twardości i  
oporu, iako raczey dla zbytney drobności;  
drudzy powiadaia, iż wszystko składa się z  
materyi i formy; inni z czterech żywiołów  
i niczości; czego nikt podobno nie zrozu-  
mie. Jnni zaś mają światło i ciemności,  
iako za pierwszy początek wszystkich rze-  
czy.

W nauce lekarskiej mają bardzo wiele  
małych książek, przepisujące tylko sposób  
robienia iakość lekarstw. Naydawniejsze,  
a oraz naylepsze są wiersem pisane.  
Praktyka ich jest wcale różna od naszey;  
ci naywięcey na tym zasadzają się funda-  
mencie; iż chory mający gorączkę, nie po-  
trzebuie pokarmu; iż naylepszym lekar-  
stwem dla chorego jest wstrzemięźliwość,  
iż nie może być nic gorszego dla niego,  
równie prędzey psującego się w żołądku  
nad rosół z mięsa; iż nie potrzeba puszcząć  
krwie, iak tylko w wielkiej i oczywistej po-  
trzebie, iako to: aby nie zalała muzgu, albo  
też w zapaleniu iakowey znaczney części,

izko to pierś, i tym podobnych. Bernier, lubo sam był doktorem, nie nie stanowi, mówi on o dobroci tej praktyki, lecz tylko sprawdza oney skutki. Przydaie on, iż zdania te, nietylko są właściwe samym poganom, ale że nawet i doktorowie Mogolscy i Machometanścy, idący za *Avicenną* i *Averroesen* trzymają się go, a osobliwie co się tyczy rosołu z wołowego mięsa; iż Mogolanie, więcey wprowadzie nieco szafuiał krwi, a niżeli Poganie; i że w chorobach, iakom namieniał, puszczają krew raz lub i dwa razy; lecz nie z tego to małego upuszczenia krwi nowego wynalazku, lecz z obfitego dawnym sposobem do osiemnaśtu, lub dwudzieśtu uncyi, trafia się, iż częstokroć wpadaia w mgłosci; ale też za to gwałtowne te frzodki, podług wyrazu Galiena, zabiaia zaraz w swych początkach chorobę.

Co się tycze Anatomii, można powiedzieć, iż Indyanie Poganie najmnieyżzey oney nie mają zności; przyczyna tego jest iasna; ponieważ żadnego nigdy nie otwierają ciała, ztym wszystkim iednak utrzymują oni, iż w ciele ludzkim jest pięć tysięcy żył, to zaś z taką twierdzą pewnością, iak gdyby one rachowali.

Co się tycze Astronomii, do tey mając pewne mappy, poznaią zbliżenie się zaćmienia Słońca; lubo im się w tey mierze działania nie tak dokładnie, iak w Europie udaia; mało co iednak chybiaią. Do tey zaś swey umiętności, nader wiele baśni przymieszują; iako to, iż podczas zaćmienia, diwotwory iakoweś zarażają Słońce, i miesiące.

Wyobrażenia Jeograficzne nie mniej także mają dziwaczne. Rozumieją oni, iż ziemia będąc płaską, iest w troyką; iż tey iest siedm pięter, a iedno od drugiey różniące się pięknością i mieszkańcami; z tych każde otoczone iest morzem, z których iedno iest z mleka, drugie z cukru, inne z miazgi, inne z wina, i t. d. że pod ziemią znayduie się morze, a pod morzem ziemia; że naostatek każde piętro ma swe osobliwsze doskonałości, aż do ostatniego, które posiada wszystkie.

Jeżeli te zdania, iako uważa Bernier, pochodzą od sławnych mądrością Brachmanow Indyjskich, wszyscy przeto mocno zawiedzionemi zostali, w miemaniu o nich powziętym. Wyznaie on iednak, iż religia Indyjska iest od czasow nie pamiętnych; iż ta

zachowie się w języku *hanscrit*, który musi być nader dawnym, gdyż o jego początku nie wiadomo, a nadto język ten będąc umarłym, znanym jest samym tylko mędrcom; iż wszystkie księgi w różnych naukach tym są językiem pisane, nakoniec, iż mało znajduie się rzeczy, któreby tak swą dawność okazywały, iak ten język.

Bernier powiada, iż idąc brzegiem Gangesu, przybył do Benare, gdzie odwiedził Starzego *Pendētow*, zazwyczaj w tym mieście mieszkającego. Bramin ten sławny z swej umiejętności, miał od Scha-Jehana tak dla swych zasług, iako też dla przypodobania się *Raiom*, wyznaczoną roczną płacę, do dwóch tysięcy rupiiow wynoszącą. Człowiek ten był dobrego wzrostu, i dosyć urodziwy. Suknie jego składały się z sztuki materyi białej iedwabney, obwiązanej w około bioder, i wiszącej, aż za kolana; toż z innej materyi czerwonego koloru, zawieszoney na plecach, tak iak płaszcz. Bernier widywał go często w Dehli, przed Cesarzem, na zgromadzeniu *Omhrasow*, toż w mieście przechodzącego się iuż pieszo, iuż też w lektyce. Często nawet rozmawiał z nim u *Deuisch-Mead* Doktora Indyjskiego, któremu ten nad-



skakiwał, w nadziei odzyskania tej placzy, za tego wstawieniem się, którą mu Aureng-Zeb był odział, dla okazania swego przywiązania ku Machometanom. Gdy mię zobaczył w Benare, mówi Bernie, przyjął mię nader miłe, i zaorobił na wieczera, którą dawał w swej bibliotece, dla mnie i sześciu najflawniejszych *Pendetow*. Zuaydując się w tym towarzystwie, profilem ich, aby mię oświecili względem swej czci ku bałwanom; myśląc bowiem wyjeżdżać z Indyi, bardzom był w tej mierze zgorzonym, ile żem tę cześć miał za niezgodną z ich oświeceniem i Filozofią. Owóż odpowiedz tego szlachetnego zgromadzenia.

Mamy my prawda, w naszych *Deutach*, czyli Kościołach wiele posągów, iako to *Brahma*, *Machadena*, *Genich* i *Gawani*, te zaś są najznaczniejsze, toż innych wiele nie tak znacznych, którym wielkie wyrządzamy honory, padając przed nimi, i ofiarując im kwiaty, ryż, zapachy, i inne rzeczy, z wielkimi obrządkami. Ztym wszystkim nie sądziemy, aby te posągi były samym *Brama*, albo kim innym, lecz onego wyobrażeniem; a zatym te wyrządzane honory, czynimy tylko w stosunku do tego, co

wyobrażają. Są one w naszych Deutach dla tego, iż koniecznie potrzeba, aby ci, co się modlą, mieli coś takowego przed oczyma, eoby ich umysł zafianawisło. Gdy się modlęmy, nie modlęmy się do posąga, lecz do tego, kogo wyobraża. Nakoniec znamy my to, iż tylko sam Bog jest Panem iedyno-władnym, i wszystko mogącym.

Owóż mówi daley Bernier, cała ich odpowiedź do ktorey nie nie przydałem, ani też odmieniłem. Chciałem potym, aby mi swe zdanie wyłożyli względem natury boga; lecz i w tej mierze mało co zostałem oświeconym.

Bernier znowu tak daley mówi., Zapytałem się ich ielzcze o naturze *Lenguecheri*re, które naylepsze ich autorowie przypuszczają; lecz względem tego, niczégom się więcej nie dowiedział; nadto, o czym już dawno od innych Pendetow wiedziałem. to jest, iż te wszystkie są od początku świata, rozproszone wszędzie, znajdujące się w wszystkich rzeczach, i że te tak co do czynow, iako też i swej mocy, są tylko krzewami, drzewami i zwierzętami, lecz tak drobnemi, iż widzianemi żadnym sposobem być nie mogą; te znajdując się w miejscu przyzwoitym, żywią się, powiększa-

ią i rosną, tak, iak nasienie w iablku, lub grusce, które jest zawiązkiem małego innego iablka, lub gruszki doskonałej, ze wżyskimi częściami istotnemi, lub iak nasienie konia, słońca, lub człowieka, jest zawiązkiem małego konia, słońca, i człowieka, którym tylko niestaie duszy i żywości, aby się pokazali, czym są. Owóż zdanie o nasionach przedwiecznych wżyskich rzeczy.

Libo Bernier nie umiał Hanforit, czyli języka mędrcew, miał jednak sposobność poznania książek w tym języku napisanych, gdyż Danisch-Mend Kam trzymał był u siebie jednego najsławniejszego z Pendetow Indyjskich. Gdym się zmordował, mówi on, tłumaczeniem ostatnich wynalazkow Harweia i Peketa w Anatomii; toż rozumowaniem nad filozofią Gassenda, i Deskarta, który umysłł na język Perski przełożyć; na ten czas dla zabawki udawałem się do Pendeta. Od tego więc dowiedziałem się, iż Bog, którego zawsze nazywał Achar, to iest: nieodmienny, i niewrzuszony, dał Indyanom cztery Xięgi nazwane *Beth*, co znaczy umiejętność; powiadał bowiem, iż w tych wżyskie umiejętności były zawarte. Pierwsza z tych Xięg nazywała się *atherbaded*, druga,

*Zogerbed*, trzecia *Rakbed*, a czwarta *Sama-bed*. Według nauki tych *Xiag*, powinni się wszyscy dzielić iako i w samej rzeczy dzielą się na cztery pokolenia; to jest na *Braminow*, czyli ludzi prawnych, powtore na *Quettarys* czyli ludzi wojskowych, potrzebie na *Besene*, czyli kupców, właściwie nazywających się *Baniamami*; poczwarte na *Seydra*, czyli rzemieślników i rolników. Pokolenia te jedne z drugimi wiązać i łączyć się nie mogą; to jest: iż *Bramin* n. p. nie może brać żony z pokolenia *Quettary*.

Wszyscy oni prawie zgadzają się w pewnej nauce, podobnej do *Pitagoreśa*, względem przechodzenia dusz w różne ciała; która oraz zabrania im bicia i iedzenia wszelkiego stworzenia. Ludzie jednak z drugiego pokolenia, mogą iść mięso, wyjąwszy *Krowie* i *pawie*. Przyczyną tego tak wielkiego ku *krowom* poszanowania jest, iż mniemają, że na drugim świecie muszą przebywać pewną rzekę, trzymając się ogona, iednego z tych stworzeń.

*Xiążki Beth* nauczają, iż *Bog* umysłwszy stworzyć świat, a niechęcąc się sam trudnić około tego dzieła, stworzył tym końcem trzy iestestwa naydoskonalwsze. To jest: pier-

wsze nazwane *Brahma*, które znaczy przenikający wszystko, drugie pod nazwiskiem *Beseben* znaczącym wszędzie będący; trzecie pod imieniem *Mehabden*, to jest najwyższy pan; że za pomocą *Brahma* stworzył świat; staraniem *Beseben* tenże utrzymuje się; a na koniec za użyciem *Mehabden* zupełnie go zniszczy, nadto, iż *Brahm* miał zlecenie ogłoszenia czterech Xiąg *Beth*; i dla tey to przyczyny wyobrażają go czasem ze czterema głowami.

Nie sami jednak Banianowie są Bałwochwalcami w tym państwie. Znajduie się, osobliwie w prowincyi Gozaratskiej, pewny rodzaj poganow, nazywających się *Parfis*, z których większa część jest Persow z prowincyi Fars, i Korasan, którzy uciekając przed prześladowaniem Machometanow, na początku siódnego wieku, wyszli z swej oyczyzny. Abubehier, gdy umyślił ustawić religią Machometaniską w Persyi mocą oręża, zaczęm Krol znajdujący się podówczas na tronie, nie mogąc się oprzeć, wsiadł na okręty w porcie Ormus, z osiemnastą tysiącami ludu śleciecznie przywiązanego do swej dawney religii, i z tymi zawinął ku Kambai. Tam nie tylko był przyjętym, ale



nadto otrzymał wolność osiadzenia; do tych z czasem zbiegło się wielu Parfow; zupełnie dawne swe zwyczaje zachowujących.

U Parfow nie maż nic świętszego, nad ogień, gdyż mówią oni, iż nie maż nic takiego, coby lepiej wyrażało Bosstwo; utrzymują go zatym z pilnością, nigdy świecy, lub lampy raz zapaloney nie gaszą; w tym zaś tak są uprzedzeni, iż gdyby nawet widzieli własny dom ogarniony pożarem, gotowi są dopuścić mu spalić się, aby tylko wody do onego wstrzymania nie użyli. W takowym zaś przypadku, zazwyczaj ziemi używają do przytłumienia ognia. Ci za największe mieliby niezczęście, gdyby tak w domu swym wygasili ogień, iżby go musieli aż od sąsiada przynosić. Lecz znowu fałszem jest, co mówi Guebres, o dawnych mieszkańcach Parfi, iakoby ten miał być przedmiotem ich potzanowania. Uznają bowiem oni jednego Boga, iako rządę całego świata, i zawiadującego nim przez siebie, przysłuchując mu jednak siedmiu Buzących, ku którym także mają wiele uszanowania; ci jednak nie mają, iak tylko władzę podległą, z której mu się sprawać powinni. Od tych posługaczow, liczą znowu dwudzie-

flu szczęściu niższych, z których każdy zatrudniony uszczęśliwianiem ludzi, i przykładaniem się do rządów całego świata. Oprócz szczególnych każdemu nazwisk, wszystkich razem nazywają *Geshou*; co znaczy pan; ci lubo niższemi są od innych iestestw, wyrządzają im jednak różne poszanowania, i wzywają w różnych swych potrzebach, są bowiem przeświadczeni, iż bog nie ich wstawieniu się nie zwykł odmawiać. Ku swym także kapłanom nie mniejsze mają poszanowanie; których we wszystko opatrują, aby mieli z czego żyć wraz z swą rodziną. Żadnych oni u siebie nie mają meczetów, ani mieysc publicznych do odprawiania obrządkow religii; lecz do tego mają zazwyczaj jeden pokoy w swym domu; w którym odbywają pacierze siedząc i bez żadnego ciała nachylenia. Na święta żadnych dni nie mają szczególnie wyznaczonych, wyjąwszy dzień pierwszy i dwudziesty każdego miesiąca, który z wielką obchodzą uroczystością; każdy miesiąc zawiera w sobie dni trzydzieści, jednak bynajmniey nie przeskądza, aby ich rok nie miał się składać z trzechset sześćdziesiąt pięciu dni, do ostatniego bowiem miesiąca pięć dni nadto przydają.

Kapłani ich nie różnią się sukniami od innych, gdyż te nie tylko mają podobne do sukien Parfickich, ale nadto do wszystkich mieszkańców tego kraju. Jedyna różnica tych bałwochalców, zawisła na sznurku welnianym lub też z sierci wielbłądziej, którym kilka razy w około opalawszy się, końce jego w tyle na dwa węzły zawiązują. Znak ten ich religii zdaie się być tak potrzebnym, iż ci, którzyby go zgubili, nie mogą ani iść, ani pić, ani gadać, ani nawet ruszyć się z swego miejsca, na którym są, poki im innego od kapłanów one przedających nie przyniosą; podobneż sznurki noszą i niewiasty od dwunastego roku wieku swego.

Po większej części Parfowie, mieszkają po nadbrzegiem morskim, tam zaś spokojnie żyją z tytuniu, który urządzają i z *terry* wyciąganey z drzewa palmowego; gdyż używanie wina nie jest im zabronione. Mięszają się oni także nieco do bankowych interesów, i do wszystkich innych stanów, wyjąwszy tylko kowalstwo i ślusarstwo; gdyż byłoby unich grzechem nie odpuszczonym zgaśzenie ognia. Domy ich są małe, ciemne, i źle opatrzone; gdy są w miastach, starają się, aby wszyscy razem na jedney ulicy mieszkali.

Lubo nie mają szczególnych między sobą urzędników, wybierają jednak dwóch najznaczniejszych z narodu całego, którzy zaspokajając ich zatargi, oszczędzają im kosztu potrzebnego, gdyby się mieli udać do innego jakowego sądu. Dzieci swe nader młode żenią; lecz pomimo tego, zostają one w domu oycowskim, aż do piętnastego, lub szesnastego roku; po tych pozostałe wdowy, mogą iść drugi raz za mąż. Wyjawwszy łakomstwo, i oszukanie w handlu, dwa występki w Parłach tym dziwniejsze, iż ci w nadzwyczajnym obrzydzeniu mają lotrowstwa; powszechnie mówiąc daleko są lepsi, niż Machometanie. Obyczaje ich są łagodne, niewinne albo przynajmniej nie tak podległe nierządowi, jak innych Indyanow.

Gdy który Parłis, jest przy schyłku życia, wyjawszy go z łózka, kładą na trawie, na której zostawiają go do póki nie umrze. Poczym pięciu, lub sześciu ludzi, obwinąwszy go w szukę materji, kładą na kracie żelaznej nakształt noszów, a na tey niosą go na miejsce pogrzebu, zazwyczaj opodal od miasta będące. Cmentarze te, są to trzy sztuki pola, opasane murem dwanaście, lub piętnaście stop wyłokim, z tych jeden jest dla mężczyzn, drugi dla niewiaśc, a trzeci

pla dzieci. W każdym dole są pokładzione drągi w kratę, na ktorey położywszy trupa, zohławiają go na pastwę dzikiemu ptasłwu, do póki same kości w dol nie wpadną; za umarłym idą krewni i przyjaciele naydzwyczajne krzyki i ięki wydając, ci o pięset krokow od miejsca pogrzebu zatrzymawszy się, czekaia, póki ciało na kracie złożonym nie zostanie. W sześć niedziel potym zanoszają na cmentarz ziemię, na ktorey nieboszczyk skonał, iako rzecz zmazaną, i ktorey nikt tknąćby się nie śmiał, a tą dopiero zasypnią dol, w ktory reszty ciała opadły. Obrzydzenie Parfow aż do tego iest stopnia, iż gdyby się im przypadkiem nawet zdarzyło, dotkąc kości zdechłego iakowego zwierza, obowiązani są, zruciwszy swą suknią, oczyścić się, i odbywać pokutę przez dziewięć dni, w czasie którym żona ani dzieci nie mogą do nich ptzysłąpić. Mniemanie ich pospolite iest, iż ci, których kości przypadkiem wpadłyby w wodę, skazani są w drugim życiu na nieznośne męki. Prawa ich zakazują im iść mięsa; to jednak pozwala w potrzebie jedzenia mięsa baraniego, z kozy, ielenia, ptasłwa i ryby, mięso jednak wołowe i krowie, tak im iest zakazane, iż często zwykli mawiać, że raczey



woleliby iść własnego, oycy i matkę, niż co podobnego. Lubo *terry*, czyli wino palmowe, jest im pozwolone, nie mają jednak wolności picia gorzałki, a tym bardziej upicia się; gdyż piąństwo tak wielkim jest występkiem w ich sekcie, iż nie może być, tylko przez długą i ostrą pokutę zgładzonym, ci zaś, którzyby się temu prawu poddać niechcieli, byłiby na zawsze od nich wypędzeni. Parsowie, lubo nie są wzrośniętym, cery jednak są jaśniejsze, niż inni Indyanie; niewiały zaś są daleko bielsze i urodziwsze od Machometanek. Męszczyni noszą brodę długą, okrągłą i obstrzygają; z tych jedni obcinają włosy, inni zaś rosnąć im pozwalają. Ci jednak, którzy je strzygą, zostawiają na wierzchu głowy mały kołmyk włosów, długi na palec.

W Indostanie znajdują się jeszcze dwie sekty pogan, z tych jedna nazywa się *Jndous* i ma swoy początek z prowincyi Multan. Sektarze ci nie są Banianami, gdyż iedzą i biją wszelkiego rodzaju zwierzęta, pod czas swych pobożnych zgromadzeń, żadnego do siebie nie przypuszczają Baniana; mimo tego iednak wielkie dla krow i wołów mają  
uszano-

ufszanowanie. Z tych, ponieważ wielu bawi się żołnierzką; zaczym Wielki Mogół, używa ich do pilnowania swych twierdz najlepszych.

Druga sekta, zowiąca się *Gentooes*, pochodzi z Bengalu, z kąd rozszerzyła się po całych Indyach. Bałwohalcy ci, że nie mają przymiotów Bamanow, dla tego też mniej są poważani; ile że wielu z nich ma duszę podłą i niewolniczą. Ci nader są niewiedzącym tego wszystkiego, co się tyczy życia towarzyskiego, równie iak i obowiązkow religii w której zupełnie się spuszczaią na swych kapłanow, Wierzą oni iednak, iż na początku był tylko ieden Bog, który potym przybierał sobie innych, w miarę iak sobie ludzie swemi dobrymi uczynkami, na tę łaskę zasługiwali. Wyznają nadto nieśmiertelność i przechodzenie dusz; to zaś przekonanie wstrzymując ich od wylewu krwi, sprawia, iż zaboystwa są prawie u nich nie znane. Cudzołóstwa surowo między sobą karzą; lecz tak mało mało mają względu na wszelkie inne nierządy, iż to benawnie nikogo nie znieważa; mają nawet pewne familie, nazwane *Bagawares*, które iawnie na te bezwstydy, poświęcaią się. W mieście

w Jagannat leżącym, nad odnogą Bengalską, znayduie się, mówi Bernier, sławny zbor, bośwa tegoż samego imienia; w tym kościele corok przez ośm, lub dziewięć dni, wielka odprawia się uroczystość, na którą więcej sta pięćdziesiąt tysięcy *Gentiwow* schodzi się. Podczas tey, robią pewną wspaniałą machinę, mającą na sobie wiele dziwacznych bożyszcz z wielu dużemi głowami, pół człeka, a pół zwierza wyobrażających, całą tę machinę kładą na sześćnascie koł, które pięćdziesiąt, lub sześćdziesiąt ludzi ciągnie, toczy i popycha, Na środku tey jest posąg *Jagannatu*, bogato ubrany; który z jednego do drugiego kościoła przenoszą. Podczas, gdy ten woz prowadzą, znayduią się niektórzy tak zabobonni; iż kładą się pod te wielkie, i ciężkie koła, które ich zaraz gniotą, ile będąc tego mniemania, iż Jagannat siwo-rzy ich na nowo, lecz daleko szczęśliwsiemi.

*Gentiwowie* Bengalscy są rolnicy, lub tkacze. Całe miasta i wioski znayduią się osiadłe tą sektą; w wielkich zaś miastach, znaczłą onych część zajmują. Z ich to rękodzielni wychodzą najcienisze materye bawelniane i jedwabne. Jest to nader miłym

widokiem, mówi Schouten, widzieć niewia-  
stły, i ich córki zupełnie czarne, i prawie  
nagie, pracujące z wielką sprawnością oko-  
ło tych materyi, i onych bielenia, łącząc  
do swej pracy różne piosnki, wraz z nog  
i rąk poruszeniem. U tych mężczyzn  
zdają mi się być rozwiązleyfi, i więkfi pro-  
żniacy; gdyż tym mulszą żony pomagać w-  
naytrudniejszey pracy, iako to przy uprawie-  
gruntow, lub żniwie; które częstokroć i w  
tym nawet sprawniejsze są, niżeli mężczy-  
zni. Te napracowawszy się, zazwyczaj idą  
sporządzać iedzenie, gdy tymczasem ich mę-  
żowie spoczywają. Mało sto razy widzia-  
łem niewiaśły Gentywow uprawiające zie-  
mię, mając przy tym zawieszzone dziecko na  
szyi iub u pierfi.

Znaydują się jeszcze w Indostanie inni se-  
ktarze, którzy nie są ani poganami, ani ma-  
chometanami, nazywający się Theers. Ci  
żadney nie mają religii, składają tylko towa-  
rzystwa, Rużące do chędożenia studzien,  
kloakow, rynsztokow, toż do odzieńania  
zdechłych zwierząt, których mięsem żywią  
się oni, także wyprowadzają winowawcow  
na miejsce kary, a czasem i sami mulszą ich  
karać. Dla tego też mają ich wżyscy za

obrzydlive pokolenie. Inni Indyanie są tego zdania, iż gdyby się ich dotknęli, musieliby się oczyszczać od stóp do głowy; dla tej więc powszechney pogardy, dodają im nadto przezwisko Alkores. Ponieważ im nigdy w mieście zostawać nie pozwalają, zaczynają się udawać na przedmieścia, i tam zostawać w osobności.

Mogolanie nadzwyczaj lubią grę w szachy i pewny rodzaj kart, które częstokroć przyprowadzają ich o utratę majątku. Muzyka także, lubo źle wydająca się na ich instrumentach, niemniej jednak od wszystkich jest ulubioną; Różnią się oni także od innych ślepym swym zaufaniem w Astrologii aż do tego punktu, iż żaden Mogolanin nie rozpocznie znacznieszego interesu, nie poradzivszy się wprzód Minatzima, czyli Astrologa.

Oprócz książek traktujących o religii, i filozofii, mają nadto Arystotelesa, przełożonego po Arabsku, którego nazywają Apfil. Mają także u siebie niektóre kawalki Awienny, którego mocno poważają, z przyczyny, iż był rodem z Samarakandu, za panowania Tamerlana. Sposob ich pisania jest mocny, i wymowny; Ci w archiwach swo-



ich mają opisanę wszystko to, co się tylko mogło znaczniejszego zdarzyć u dworu, lub na prowincyach; wielu nawet z tych, którzy zatrudniał się interesami publicznymi, piszą dzienniki, mogące służyć do ułożenia bardzo dokładney historyi tego państwa. Język ich, lubo jest kilkoraki, nie jest jednak naytrudniejszy dla cudzoziemca, ile że i sposób pisania mają tenże sam co i my, to jest od prawey na lewą stronę; lubo pomiędzy osobami znaczniejszemi, mało jest takich, któreby nie mówily po Persku, lub Arabsku.

Chorobą nadzwyczajniejszyą między nami, jest dysenterya i zgnila gorączka. Na którą na lekarstwach bynajmnięj im nie zbywa, ale za to nie mają innych chirurgów, prócz cyrulików, których lubo nader jest wielka liczba, ztym wszystkim całą ich nauką, jest krwie puszczenie, i baniek stawianie.

Co się tyczy klimatu tutejszego, o tym będzie mowa w rozdziale powszechnie historyą naturalną Indyi opisującym. W tym jednak miejscu, zda mi się być nayprzyzwolicięj, abym uczynił krótkie opisanie sławney wyprawy Nadir-Hana albo Thamaś-Kouli-

**Kama**, przeciwko państwu wielkiego Mogola. Opisanie to nie pomału przyczyni się do historyi tutejszych zwyczajów; a oraz pokaże iakiego zdania być powinniśmy o tych samowładcach wschodnich, toż iak zbytnia rozwiązłość, zwykła obok chodzić z byteczną tyrannią.

Roku 1739. a dwudziestego pierwszego panowania Mohammed - Chah, sławny Kaul, Kam, opanowawszy Kandachara, starał się korzystać z słabości tego pana. Wprowadziwszy przeto do Indyi ogromne woysko, i wszystkie przeszkody uprzątnąwszy, posunął się aż pod Lahor, które z niewielką pracą opanował. Pod tenże sam czas, kraiowidz Otter znajdując się w Persyi, nabył dokładnych wiadomości względem wielkiego tego przypadku, zaczęm w opisanu onego, na świadectwie iego polegać można będzie.

Nieprzyjaciel ten Mogolanow, ośmielony ich słabością, i zachęcaniem kilku innych zdrajców, poprowadził swe woysko zwyciężkie pod Kiernal, między Lahor i Dehli leżące. Tam woysko Mohammed - Chaha uderzyło na nie; lecz zostawszy zbite, tak iak zazwyczaj udawało się iego woyskom,

wkrótce przymusił tego nieszczęśliwego Cesarza, do proszenia go o pokóy; w tym tak okropnym razie, nie godnieyszego oplakania dla Indostanu nie było; iak iż *Nizam ul-Mulk* ieden ze zdrajców, którzy tu spruwadzili *Nader-Chaha*, był wybranym do układania pokoiu. Udał się on więc do obozu zwycięzcy, z zupełną władzą. Iak ieden, tak drugi żądał, aby razem z sobą się zobaczywszy, mogli się porozumieć dokładnie w swych zamiarach. Poczym ugodzili się, iż *Mohammed-Chahem* zobaczywszy się z *Nadir-Chah*, da mu w podarunku dwa tysiące *Kiurur*, i że woysko Perskie wywdzie z krajów wielkiego Mogola; obrządek także tych przyszłych odwiedzin, był ułożony; to jest, iż między dwoma obozami rozbity będzie namiot, iż dway monarchowie udadzą się tam, naywprzod *Nader-Chah*, a potym *Mohammed Chah*, iż za przybyciem Cesarzkim, syn Króla Perskiego, wynidzie o kilka krokow na przeciwko, dla wprowadzenia go; iż *Nadir-Chah*, wywdzie do bramy na przyięcie onego, i będzie mu towarzyszył aż do szczyłka namiotu, w którym obydwu zasiądą na szczególnych tronach, ieden naprzeciwko drugie-

go, iż po niejakim czasie rozmowy *Mohammed Chah*, powroci do swego obozu, i że wychodząc, trzeba mu będzie też sam wyrządzać chonory, które i przy wnieściu.

Inny zdrajca nazwiskiem *Scadet Kam*, chcąc podobnież pozyskać sobie względy u *Nadir Chaha*, iakie miał *Nizam ul-Mulk*; umyślił więc dla dostąpienia tego, przewylżyć pierwszego swą złością. Tym przeto końcem, wniowił w Króla, iż *Nizam ul-Mulk*, uchylił winnego mu uscanowania, przez ofiarowanie tak miernego podarunku, który ani słownym był do bogactw Cesarzow Indyjskich, ani też do wielkości Króla Perskiego; przyobiecał mu przeto dwoie tyle, jeżeliby chciał z wojskiem ruszyć aż pod *Dehli*, z warunkiem, aby nie słuchał rad *Nizam ul-Mulka*, gdyż ten zapewne go zdradzi; toż aby zatrzymawszy u siebie Cesarza, gdy doń przybędzie, rozkazał mu oddać wszystkie skarby. Propozycja ta podżegająca chciwość *Nadir-Chaha*, tak była mile przyjętą, iż natychmiast przedsięwziął niedochować zawartego traktatu.

Tym więc końcem, nakazał wielki hal. Cesarz przybywłszy z *Nizam-ul Mulk*,

i zrazu zostawisz przwiętym, tak iak była umowa; po pierwszych oświadczeniach, *Nadir-Chah*, rozkazał, aby stół zastawiono, obligując *Mahammed Chaha*, aby z nim chciał iść; na te zachęcenia przyślawszy, gdy siedli do stołu, *Nadir-Chah*, tak mówić zaczął do Cesarza. „ Czyteż bydz może, abyś „ tak o swych Kraiach zapomniiał, iżś mi się „ aż tu zbliżyć dopuszcil? gdyś się dowiedział, „ żeś ruszył z *Kandahar*, wzamyśle wtargnie- „ nia do Indyi, roztropność niepowinnaż cię „ była skłonić, abyś porzuciwszy twą stolicę, „ udał się osobiście do *Lahor*, a stamtąd wy- „ stał którego z twych generałów z woy- „ skiem aż do *Kabul*, dla zatrzymania me- „ go wkroczenia? co iednak naybardziej, „ mię zadziwia, iest, iż tak iesteś nawet „ nieroztropnym, żeś śmiał przyść do „ tego; który z tobą wojnę toczy; i żeś o „ tym nie wiedział, iż naywiększym iest „ błędem monarchy, spuszczać się na wzglę- „ dność swego nieprzyziaciela. Gdybym ja, „ czego uchoway Boże, miał iakowe wzglę- „ dem ciebie złe zamyśli, iakim żebyśmy „ się sposobem wyrwał; Znam ja teraz „ dobrze wszystkich twych poddanych, gdy „ widzę między nimi tak ubogich, iak i ma-



„iętnych, samych tylko zdrayców. Zamy-  
„nem mym nie jest odebranie ci Tronu;  
„chcę tylko zobaczyć twą stolicę, tam dni  
„kilka zabawić, a potem nazad powrócić,  
kōńcząc te słowa, dotknął się ręką Alko-  
ranu, na znak, iż dotrzyma danego słowa.

*Mohammed-Chah*, nigdy się niczego  
niespodziewający, słuchał tey mowy z wiel-  
kim zadziwieniem; toż oślatnie słowa, za-  
ledwie go o śmierć nie przyprawiły; iakoż  
widać to było mocno na twarzy jego.  
Nie mógł mu przeto nic na to odpowie-  
dzieć, ile cały wpadłszy w nadzwyczajne po-  
mieszanie. Ztym wszystkim zaślancwiw-  
szy się nieco nad niebezpieczeństwem, w  
które się podał, przerwał milczenie, pro-  
sząc o pozwolenie wrocenia się do swego  
oboju; lecz *Nader Chah*, niepozwoliwszy na  
to, oddał go w straż *Abdul-Baki-Kamowi*,  
jednemu z najpierwszych swych ienerałów;  
o czym rozniósłszy się nowina między ie-  
go wojskim, gdy całe napelniła strachem,  
*Intimadulat* więc i *Omhraśowie* noc całą w  
niewypowiedzianej przepędzili niespokojno-  
ści; nazajutrz, jeden z ienerałów nieprzy-  
jacielskich z znaczną dywizyą przyszedłszy do  
oboju, i opanowawszy skarby, wraz z ru-

chomościami Cesarzskimi; kazał ogłosić, iż każdy mógł wolno powrócić do domu, że wszystkim tym, co miał, i co tylko mogłby zabrać, nieobawiając się żadney za sobą pogoni. Poczym znowu, w krotce przrbywszy sześciu iezdnych, wzięli Intymakulara, tego zaprowadziwszy tam, gdzie Cesarz był pilnowanym, zostawili go pod tą samą strażą. Tym sposobem rozpuciwszy całe woysko, *Nadir-Chah* mógł prosto udać się do stolicy; chcąc jednak przekonać lud, iż w tey mierze umówił się z *Monhammed-Chahem*, kazał przodem ciągnąć *Scudek Kamowi*, dla nakłonienia wszystkich, do łprzyiania iego zamysłom. *Kam* ten, udawszy się więc z dwoma tysiącami iazdy Perskiey, kommenderowaney od iednego z synów *Nadir Chaha*, naywprzod do *Dehli*, ogłosił tam, aby nikt nieważyl się opierać Persom; poczym przyzwawszy gubernatora twierdzy, pokazał mu list z pieczęcią Cesarzką, ukazujący, aby przygotował pomiezkanie dla *Renchen-Ahada*, i *Nadir Chaha*, toż aby wyprowadzwszy woysko z twierdzy, mieysce dał temu, które za nim ciągnęło; ukaz ten zdał się wprowadzić byż dziwnym Gubernatorowi; lecz mimo tego, gdy go wykonał z wszelkim posłuszeń-

stem; zaraz dwa tysiące Persów opanowały zamek, gdy tymczasem *Scader-Kam*, pod czas nocy przeniośł się do niego. Tam znaydując się, po przykładał pieczęcie Cesarfkie, na skarbach, i magazynach; poczym spisawszy dokładny rejestr *Omatrasów*, ministrów, urzędników, i innych bogatych mieszkańców tego miasta, tak *Indvanów*, jak i *Machometanów*, uwiadomił nim *Nadir-Chah* o imionach wszystkich tych, od których mógł się domagać pieniędzy, po swym przybyciu. *Scadet Kam* kazał także wyprętnąć pałac, mający być przeznaczonym na pomieszkanie dla Urzędników Perskich.

Tymczasem zwycięzca, opanowawszy kasę woyskową, artyleryją, i amunicyą wojenną, znalezione w obozie, odesłał to wszystko pod dobrą eskortą do *Kabul*, aby stamtąd rzeczy te przeprowadzone były do Persyi. Poczym ruszył z *Kiernal* następującym porządkiem; najwprzod niesiono Cesarza w lektyce, w towarzystwie *Nizam-ul-Mulka*, wielkiego wezwra, *Serbulem-Kama*, i innych *Omatrasów*, po prawey stronie, a przy nich czterdzieści tysięcy Persów; druga część woyska Perskiego ciągnęła po lewey stronie, *Nadir-Chah* zaś był naczelnym

tylney straży, i reszty woyska. Po kilku dniowey podróży, zbliżyli się do ogrodu Cesarzkiego *Chalemar*, przy którym na noc stanęli, a nazajutrz Cesarz odprawił więźniów do *Dehlu*. Tam udawszy się do pałacu, kazał ogłosić ukaz, iż ponieważ *Nadir Chah* nazajutrz miał przybyć do miasta; aby za dzień nie znajdował się na ulicy, rynku, lub na dachu domu dla oglądania Króla Perskiego, lecz ażeby wszyscy w domach zamknięci zostawali. Ten ukaz, tak był wykonany, iż *Nadir Chah*, wiechawszy do miasta wśród dnia, jednego nawet Indjan nie widział na ulicy. Udał się przeto do pomieszkania *Renchem-Abad*, które dla niego przygotowano; *Scader Kam* wyszedłszy ku niemu do ogrodu *Calemar*, towarzyszył mu aż do jego pomieszkania, spodziewając się, iż otrzyma prywatną audiencyją, na ktorej mógłby go o wszystkim swym w mieście obycieciu się, uwiedzić; gdy Król pokazywał, iakoby na jego mowy nie nic uważał; i gdy ten ośmielił się przybliżyć, aby z nim mógł pomówić; przyjął go z wielką wyniosłością, a nawet i pogrozkami, gdyby mu zaraz obiecanych podarunków nieprzyślawił. Zobey-

sia się z sobą tak surowego, poznał, kto nań ten raz wymierzył. *Nizam ul Mulk*, który przez kilka dni udawał, iakoby mu towarzyszył w tej zdradzie, lecz który iedynie o to się starał, aby z nim wraz, w iednakowych u Króla nie był względach, znalazł był już sposób onego zgubienia, podając w podevrzenie iego wierność. Nieszczęśliwy *Scadet Kam* już był wyniszczył wszystkie sposoby, które by mógł być użyć, wpadłszy więc w rozpacz, iż nie mógł wygurować nad swego przeciwnika, zadał sobie truciznę, z ktorey nazajutr umarł.

Tegoż samego dnia, około wieczora, rozegrał się wieść, iż *Nadir Chah* umarł. Obywatele więc porwawszy się do broni, zabili wszystkich Persów, których tylko na drodze spotkali; powiadają, iż w tym zapale noc całą trwającym, zabili ich więcej niż dwa ryśiące pięćset; lubo Król zaraz o tym był uwiadomionym, jednakże obawiając się, aby nie wpadł w iakowe sidła, zatrzymał się aż do nazajutrz z uspokojeniem tego rozruchu. Ten nazajutrz, udawszy się do meczetu *Renchen Abad*, i posłrzegliży wielką liczbę pobitych Persów, w nadzwyczajną wpadłszy zapalczywość,



rozkazał, aby wszystkich wpień wycięto, a oraz domy i sklepy zrabowano. Natychmiast więc ukazała się wielka liczba jego żołnierzy, po wszystkich ulicach z palaszem w ręku, zabijających, których tylko napotkali, i wybijających drzwi do domów; mężczyzn, niewiastry, i dzieci, wszystko to podczas tej rzezi wybitym zostało, starzy nawet, i Kapłani, lubo pouciekali do swych meczetów, mimo tego jednak pobitemi zostali, przy czytaniu Alkoranu.

W tej powszechniej rzezi, same tylko urodziwe panny wybiegały się od śmierci; aby potem były narzędziem rozpamiętania żołnierskiego, bez żadnego względu na godność, urodzenie, ani nawet, iż były cudzoziemcami. Barbarzyńcy ci, znudzili się sobie nakoniec rozlewaniem krwi, udali się do łupieństwa; najbardziej zatył rabowali drogę kamienie, złoto i srebro, z czego nieofszacowane zebrałszy łupy, resztę mniejszych rzeczy opuściwszy, podłożyli ogień w wielu miejscach, którym znaczna część miasta spalona.

Kilku cudzoziemców znajdujących się w tym mieście. Zbiegli się dla obrony własnego życia, mieli oraz w swym towarze

rzystwie iubileroſow, zamieszaczow, i rożnych kupcow, mając na czele dozorcę skarbow koronnych, wraz z *ſenan Eddin* doktorem dworskim. Wſzytcy ci tak zebrani walczyli po deſperacku; lecz nie będąc przewzweżaieni do robienia bronią, tę tylko mieli pociechę, iż zgineli z orężem w ręku. Ołter zapewnia, iż podczas tey rzezi do dwóchkroć ſtotyſięcy padło trupem. Wielka jednak część ratowała ſię ucieczką.

*Nizam ul Mulk*, i wielki wezyr, chcąc ocalić reſztę miasta, padli do nog *Nadir Chaha*, proſząc go o wſtrzymanie tych okrucieństw, gdy tym czasem on nakazał był, aby ogień na wſzyſkich częſściach miasta podłożono. Lubo *Om-traſow* tych zle przyjął, iednakże uſpokoiwszy ſię nieco w ſwey zapalczywości, i dawſzy ſię wzruſzyć, wydał ukaz, aby wojsko zgromadziło ſię, mieſzkańcy zaś, aby w domach zamknieci zoſtawali, w momencie więc ſpokoyność przywróconą zoſtała. Nazajutrz znou rozkazano żołnierſtwu, aby puſciło wolno wſzyſkie niewaſty, które tylko mieli u ſiebie; mieſzkańcom zaś, aby pochowali trupow wſzędzie po ulicach leżących; pod karą śmierci. Nieſzczęśliwi ci obywatela chcieli pro-

ścić o czas, aby mogli odłączyć ciała machometanów, od Indyanów poganów, aby każdemu, podług iego religii, ofiatnią tę usługę mogli wyrządzić; lecz obawiając się, aby najmniejsza zwłoka, nie stała się przy, czyną nowey rzezi; zaczęli iedni kopali doły na rynkach, w których pomieśzanych swych przyjaciół grzebli, drudzy zaś powystawiawszy stosy, palili na nich, i innych bez żadney różnicy. Do saniego odiażdzu Persów, niepomysłano nawet, o tych których pobito w skrytych miejscach; a natenczas dopiero okazało się okropne widowisko, gdy poczęto z domów wynosić na polu przegniłe trupy. *Scid-Kam* i *Cheh Jurah* ieden krewny wielkiego Wezyra; drugi *Karan Kama*, którzy byli zabici podczas batalii, byli oskarżeni wras z *Keymany* ieneralem *Thoupdow*, czyli *hazarów* Cesarfikich, iż podczas tey rzezi wielu ludzi zabili. Na te zarządzenia, gdy *Nader-Chah* kazał im rozpruć brzuchy; natych miast ukaz ten był wykonany w oczach *Nizam ul Mulka*, i wielkiego Wezyra, nadaremnie za nimi proszących.

Po tym okrucieństwie *Nadir-Chah*, kazał sobie przynieść z *Audih* skarby *Scader*

*Kama*, wynoszące więcej do dziesięciu lak rupiiow; *Mundu-Kama* zaś wysłał do Bengalu, aby zabrał kasę podatkową; a *Nizam ul-Mulk*, wielki Wezyr, odebrali ukaz oddania kaszy wojskowej; która składała się była z jednego kiarar, gdy ruszali ze flocy przeciwko Persom; nadto zalecił im, aby ze swych prowincyi sprowadzili pieniądze, należące tak do nich, jako też i do Cesarza; *Nizam ul-Mulk* jednak uwolnił się od tego ukazu. „Wiesz, mówiąc do „Króla, iż cały oddałem się tobie, iżem „z tobą szczerze postępował, dla tego rozumiem, że mi i teraz uwierzysz. Gdym „wyjechał z Dekan, zostawiłem syna mego, „na moim miejscu; oddawszy mu „wszystkie dobra, którem tylko posiadał. „Wszyscy zaś o tym wiedzą, iż on mi nie „jest już posłegłym, i że nie jest w mej „mocy, abym go przymusił do posłuszeństwa; ty sam tylko jesteś sposobnym do „przymuszenia onego, i poniżenia wszystkich Rajow w Dekan, tobie przeciwnych. Oprócz skarbow, które syn mój „zestadał, mogłbyś nadto zebrać wielkie bogactwa z włożonych na Rajow podatkow, ile że ci już nikogo słuchać nie „chcą.

Lubo *Nadir-Chah* poznał się na wykretny tey odpowiedzi, gdy jednak *Nizam-ul-Mulk* jeszcze mu był potrzebnym, zaczęł odłożyć rzecz tę na czas dalszy, i przestał mówić o skarbach w *Dekan* będących; z *Wezyrem* jednak nie z taką obśzedł się grzecznością, miano go bowiem za nader bogatego. Tego Król niemogąc ustrząsnąć swemi pogrozkami, kazał sobie przyprowadzić jego sekretarza, którego przymusił, aby mu pokazał reiesira swego pana; niechęć zaś słuchać żadnych jego w tey mierze wymówek; kazał mu uszy po obrzynać, *Wezyra* zaś wysławić na słońce, karząc go dawnym sposobem wkraiach ciepłych. Tę męką przymuszony, dał mu jeden kiurur, nierachując w to wiele szacownych kamieni i kilku słońców. Poczym sekretarzowi kazał wypłacić wiekie summy; a oddawczy w ręce *Serbuland Kama*, zaliczył mękami wymuszać na nim zapłacenie onych, od tych jednak męk uwolnił się on gwałtowną śmiercią.

*Nadir-Chah* nie przepuszczając samym *Inawet* umarłym, posłał swe wojsko do pałaców *Muzaffer Kama*, *Mirklu*, i innych *Ombraşow*, którzy utracili życie na bitwie pod *Kiernal*, aż



tych dziedzictwa zebrał jeden kiurur rypi-  
iow. Ponieważ miało zawsze trzymane  
było w obleżeniu, zaczęli mieszkańcy, chcą-  
cy uwolnić się od zdzierstwa ucieczką, w  
padali w ręce Perfow, od których bezmiło-  
sierdzia zabiciani bywali. Wkrótce, gdy nie  
stało żywności, a głód powiększył nieszczę-  
śliwości publiczne, zaczęli wielkie cudzo-  
ziemców przekładając zle obeyscie się z so-  
bą Perfow, nad głód, udali się do *Nadir*  
*Chaha*, prosząc go o pożywienie. Prośba-  
mi tymi wzruszony, pozwolił im udać się  
na zakupienie zboża do *Ferid Abad*, lecz  
ci nie mając wozow, musieli je znosić na  
głowach.

Nakoniec *Nadir Chah* kazał sobie o-  
tworzyć skarby Cesarzkie przez kilka pano-  
wań nietykane. Z tych nadzwyczajne za-  
brał summy w kosztownych kamieniach, w  
złocie, srebrze, materyach bogatych, kosz-  
townych meblach, między ktoremi nieprze-  
pomniał także zabrać tronu do dziewięć-  
kiurur oszacowanego, wszystkie zaś te łup-  
prześiał do *Kubl*, pod strażą, jaką miał  
nawierniejszą. Natenczas dopiero, dla wy-  
thnienia sobie po trudach wojennych, prze-  
pędzał dni kilka na przechadzkach, inne

zaś na biesiadać, podczas których, wszystkiego, co tylko w Indyach nabytych znaleźć się może, obficie kazał dawać. Przypatrzywszy się pięknym gmachom w *Dehli* będącym, i umyśliwszy podobneż za powrotem swym, w Persyi stawiać; tym końcem wybrał wielu rzemieślników Mogolskich, iako to architektów, stolarzów, malarzów, snycerzów, i innych, których wszystkich przesłał do *Kabul* przy skarbach. Mieli oni być użytemi do wystawienia miasta, i twierdzy podobney do *Jehan-nabad*; iakoż w samej rzeczy wyznaczyl już był miejsce blisko *Hemedan*, dla wystawienia na nim miasta, mającego się nazywać *Nadir Abad*. Lecz wojny ustawiczne zatrudniającego zawsze po powrocie, nie dopuściły mu skutecznienia tego zamiaru. Aby jednak zostawił potomności pamiątkę swego zwycięstwa, kazał bić w *Dehli* monetę złotą, i srebrną, którą żołd wypłacał wojsku.

Wyniszczywszy tak skarby Cesarzkie, iako też i znaczniejszych Panów, *Nadir Chah*, kazał prosić *Mahammed-Chaha* o Xiężniczkę jego krewną, o nazwiskiem *Kiambach she*, dla *Nasrullah-Mirza* swego syna, któ-

rey mu ten monarcha nie śmiał odmówić. Teyż zamęście na tych miały dopełnione było, podług praw machometanickich; po tych jednak nie nastąpiły żadne bale, ani też publiczney okazy radości; ta polityka jego nie zmierzała do uczynienia z nim pro tego tylko związku, lecz ponieważz nie spodziewał się, aby mógł całkiem zdobyć tak obfiterne państwo, a nawet i przy nim utrzymać się, zaczął chciał sobie przynajmniej tym sposobem zabezpieczyć jaką część Indyi. Tym więc końcem, kazał oznaymić Cesarzowi, nazajutrz zaraz po zamęściu, iż nowemu temu małżeństwu, trzeba było ustąpić prowincyi *Kabul*, wraz ze wszystkie mi kraiami Indyjskimi, leżącemi za rzeką *Ateck*. Data tego traktatu jest w mieście *mucharrem* roku *hegiry* 1152. co wypada na nasz miesiąc kwiecień roku 1739. Początek tego traktatu wart jest, aby tu był umieszczonym, z przyczyny wyrażonych w nim do tego pobudek. „*Xiżże Xiążąt, Krol,*  
 „*Krolow, cień Boga na ziemi, obrońca*  
 „*Izam (to jest prawowierney wiary) dru*  
 „*gi Alexander, potężny Nadir Chah, kto-*  
 „*remu Bóg niech użyczy długiego pano-*  
 „*wania, mając wysłanych do siebie posłow*

„ i padając przed tronem Boga, dałem u-  
„ kaz, aby iak nuyprędzey ukończone by-  
„ ły interesa, dla których przyjechali.  
„ Tenże sam bowiem wysłał był dawniey  
„ posłow z *Kandaharu* dla przypomnienia  
„ mi swych oświadczeń; lecz moi ministrowie  
„ bawili ich, starając się niedopełnić  
„ mych ukazow. Te złe ich posłępki,  
„ wznowiwszy między nami nieprzyjaźni;  
„ przymusiły *Nadir Chaha* do wtargnienia  
„ z woyskiem do Indyi. Ienerałowie moi  
„ wydali mu bitwę przy *Kiernal*; lecz gdy  
„ on otrzymał zwycięstwo; zaczęm to sta-  
„ ło się przyczyną różnuych ugod; które  
„ były zakończone wizytą przezemnie mu  
„ oddaną. Wielki ten Król, gdy przybył  
„ zemną potym aż do *Chah-Bgiham-Abad*,  
„ ofiarowzłem mu wszystkie moje bogactwa,  
„ skarby, i Królestwo; lecz tych cał-  
„ kiem przyjąć niechciał, a prześłaiąc na czę-  
„ ści, zostawił mię tak, iak byłem, panem  
„ korony, i tronu. Zawdzięczając więc za  
„ tę wspaniałość, ustąpiłem mu &c.  
„ *Mohammed* skrytem tym własną ręką  
„ napisanym, i pieczęcią stwierdzonym, gdy  
„ ustąpił mu nuypięknieyszych swych prowincyi;  
„ natenczas dopiero *Nadir-Chah* o niczym

już nie myślał, iak tylko o zwiększeniu swych skarbow nowemi zdzierstwami. Pod pozorem więc podarunku, wymagał od Ombrasów, i wszystkich migszkańców, stosownych sum do swego majątku. Czterech więc panów, odebrawszy to zlecenie, dokładny uczynili porachunek domów miasta, spisali nazwiska tych, którzy mieli płacić; poczem nałożyli na nich ieden kiurur, i pięćdziesiąt lak rubiidów; lecz gdy ten rejestr pokazali Krolowi, summa ta zdała mu się być nadmierną; wpadłszy więc w zapalczywość, rozkazał, aby mu natychmiast wyliczono cztery kiurur, przyobiecane od *Scader-Kama*. Kommissarze ci nowo zatrwożeni, wydzieliwszy części miasta, wybierali tę sumę z ostatnią surowością, zamęczywszy nawet wiele osób znacznie urodzonych. Tych gwałtownych kroków używszy, zaledwie zebrali trzy kiurur rupiiów, z których połtrzecia złożyli w skarbie *Nadir-Chaha*, a resztę zostawili przy sobie. W tym pewnie nadzwyczajnym polityowaniem nad nieszczęściem tego ludu, podał groźnemu *Nadir-Chahowi* pismo zawarte w tych wyrazach.

„ Jeżeli jesteś Bogiem, czyn jak Bóg. Jeżeli jesteś prorokiem, prowadz nas na



„ drogę zbawienia. Jeżeli jesteś krolem,  
 „ staray się uszczęśliwić lud twoy. a nie  
 „ gnęb go. Na to *Nadir-Chah*, bez zad-  
 „ nego wzruszenia się odpowiedział,, Nie  
 „ jestem Bogiem. abym miał czynić iak  
 „ bog; nie jestem prorokiem, abym miał  
 „ na drogę zbawienia naprowadzać; a ni  
 „ też krolem. abym miał lud uszczęśliwić.  
 „ Lecz jestem tym, ktorego Bóg z syla na te  
 „ narody, króre chce ukarać.

Nakoniec ucieszony pomyślnościami  
 swemi w Indyach. począł się żywo krzątać  
 około swego powrotu do Persyi. Dnia prze-  
 to 9, maja, zwoławszy *Omhrafiow* na pałac,  
 ogłosił im, iż przywraca Cesarza do po-  
 siadania dawnych swych krajow: potym zaś  
 dawszy ternu monarłze wiele nauk, iak mu  
 należało rządzić krajem; obrucił swą mo-  
 wę ku *Omhrafiom* tonem rozgniewanego  
 pana „ Mówiąc zostawię was przy życiu,  
 „ lubo onego jesteście niegodni; lecz ieże-  
 „ libym się dowiedział, iżbyście kiedy po-  
 „ dzęgali kogo do buntu, i niepodległości,  
 „ lubo oddalony, dam wam iednak po-  
 „ czuć ciężkość gniewu mego; kazawisz  
 „ was wślystkich bez miłosierdzia wytracić.

Takie było oślatnie iego pożegnanie;

poczym nazajutrz zaras wyjechał z nieprzeliczonemi skarbami, w kamieniach drogich, złocie, srebrze, które wszystkie szacowano do siedemdziesiąt kiurur rupiiów; nie rachując w to zdobyczy zabranej od officierów, żołnierzy, która do dziesięciu kiurur wynosiła. Ottor wszystkie te summy zrachowawszy, powiada, iż wynoszą oo tysięcy osiemset millionów liwrow, nie rachując w to sprzętów wysłanych do *Kabul*. Woyśko *Perkie* najmniej się niezatrzymując, pociągnęło aż do *Serhind*, stamtąd *Nadir Chah* posłał ukaz *Zakiersakamowi* gubernatorowi prowincyi *Lahor*, aby mu przysłał ieden kiurur rupiiów. Leez ten pan, który po uciążliwościach stolicy, pomiarował, iż także ominionym niezostanie; mając już wielkie summy w pogotowiu, udał się natychmiast w drogę z temi, których po nim wymagał. Za tę swą pilność, doznawszy wielkich względów u Króla, otrzymał nad to wolność dla wielkiej liczby *Judyjanów*, których zwycięzca zabrał był wraz z innemi łupami. Niemógł iednak teyże wolności wyrobić dla piędziesiąt nayszlachetniejszych pisarzów dywanowych, których *Nadir Chah* z sobą wziął, w zamysle dokładnego

z nich wywiedzenia się interesów Indyjskich. Nieszczęśliwi ci, widząc tylko przed sobą okropną niewolę, szukali innych sposobów, aby się z niej wyrwali. Iakoż niektórzy z nich szczęściem uciekli, pozostali zaś będąc z większą pilnością strzeżeni, zadali sobie śmierć, albo zostali mużulmanami.

Naywiększą trudnością dla Persów było przystąpienie pod *Kabul*, ile że niebyli już ani panami Stolicy, ani też osoby Cesarskiej, którzy zostając w ich ręku, całe państwo wprowadził w pomieśzanie, musieli przeto przebywać *Tchenar* czyli *Chenab*, *Indus* i inne rzeki, a i to w takim czasie, w którym dla wielości wezbranych wód, nie mogli na nich rzucić mostów. Nie było wątpliwości, iż gdyby narod mięszkający na zachód Indusu, uskutecznił był sway zamiysł uderzenia na to woysko obciążone łupami, niechybnieby *Nadir-Chah* zginął był bez powstania; lecz pieniądze swemi wywobodził się z tego niebezpieczeństwa. Rozdawszy bowiem dzieśc lak wodzom tego ludu, wniwecz obrucił ich zamiysł. Gdy wody opadły, rzucił most na rzecę, woysko przeszło po nim bez żadnego oporu. Natenczas dopiero postanowił uczynić pewną sprawę. któ-

ra Otter kładzie w rządzie iego czynow naywiększych, a ktorey doputy nie wierzył, do poki względem niey nie został zapewnionym świadectwem godnego wiary człowieka. Ten bowiem kazał ogłosić swemu woysku, aby wszystkie zebrane dostatki znieśli do iego skarbow, końcem ulżenia im w tey drodze, gdy ukaz ten woysko wypełniło, chciwość iego daley ieszcze posunęła się. Dowiedziawszy się bowiem, iż a oficerowie, i żołnierze potaili niektóre kamienie, kazał ich trząść, ieden po drugim, równie iak i ich ruchomości. Tym sposobem zabrawszy wszystko, każdemu potym żołnierzowi kazał wyliczyć pięćset rupiiow, oficerom nieco więcej, dla pocieszenia ich z poniesioney straty. Dziwić się potrzeba, iż całe woysko niezbuntowało się wprzód przeciwko niemu, niżeli oddało to, czego nabyło z wyprawy tak trudney. Otter iednak twierdzi, iż buntowi temu zapobiegł, on swą zrzęczością, w rozfiowaniu między poddanemi swemi, a osobliewie woyskiem wzajemney nieufności, która była im przeszkodą, iż się między sobą znosić nie śmiali. Wiele prawdzie myślało o ucieczce, lecz obawiając się, aby pobitemi od Indy-

te nie zostali, zatrzymali się, za co po-  
tym dosyć dobrze na grodzonemi byli.

Inni także Indyjanie chcieli zaprze-  
czyć przechodu Persom; lecz *Nadir Cauh*,  
nie chcąc się już więcej dzielić łupami z  
swemi nieprzyjaciółmi, umyślił stworzyć  
sobie drogę mocą oręża; przymusiwszy ich  
przeto do ucieczki, posłał za nimi w po-  
gon różne pułki, które dosławszy się do ich  
osad, wszystko spalili i zniszczyli wciągu  
swey podróży, którą do *Kabul*, odbywał, ia-  
ko zwycięzca posłał także wiele koni ze  
swew słayni, w podarunku *Mohammed Cha-*  
*holwi*. Ponieważ czasem dowiedziano się  
z wielką radością w Indyiach, iż udał się  
ku *Kandahar*. powoli więc biciań uślawić  
poczęła gdy w tym doniesiono znowu, iż  
już stanął w Persyi.

## ROZDZIAŁ X.

*Podróż Berniera do Kaszemiru.*

**P**onieważ Kaszmir przytyka w północney  
stronie do państw wielkiego Mogola, zaczem  
uwagi moje względem tego wielkiego pań-



stwa nie wprzód zakończę, poki nie dam dokładnego opisu tey naysięknieyszey w całym świecie prowincyi, a który w zbiorze wiadomości kraiowidzow, jest iednym z nayciekawszych.

Doktór naysławniejszy, filozow nie pospolity, pōstrzegacz równie ciekawy, iak i rozgadny, który zwiedza kraj w zamyśle oświecenia się, i bycia użytecznym innym, wart bez pochyby pierwszego miejsca w tym zbiorze. Z tych to powodow w opisanu państw wielkiego Mogolz, szczególniey trzymać się będę Berniera.

Chęć zwiedzenia krajów, już go była zaprowadziła do Palestyny, i Egiptu, skąd udawszy się do Kajru, i rok w nim przemieszkawszy, we trzydziestu dwóch godzinach przybył do Suez; tam wsiadłszy na statek, w siedemnaście dni przybył do Gedda, portu przy *Meckce*; sianąd zaś na małym statku zawinąłszy do Mecka. umyślił znowu udać się do Etyopii. Lecz zostawszy odrążonym od tey podróży, wiadomością o złym w tych krajach obchodzeniu się z katolikami, porzucił ten zamiar, a wsiadłszy na wielki okręt Indyjski, przybył do nim szczęśliwie do Suratu roku 1655. Mo-

narcha wtenczas na tronie Mogolskim siedzący, nazywał się Scha-Ieham, syn Ieha Guira, a wnuk Eckbara. Ztąd Bernier udał się najwprzód do Agra. Różne przypadki wydarzone, a które tu przytaczać śladził być rzeczą nie przyzwoitą, przymusiły go do przyjęcia służby u wielkiego Mogola w randze doktora; podtenczas przyłączywszy się do Dannich-Mend Kama, najwładzniejszego człowieka w całej Azji, mającego urząd Backisa czyli generała jazdy, a który podtenczas najpierwszym był z panów, był świadkiem kłótni u dworu rewolucyi, która się przyczyniła do osadzenia na tronie Aureng Zeba.

Pierwsza księga dzieł jego, zawiera oney opisanie; w drugiej podobnież nie ma nic takiego, co by się zdało do mego zbieru. Ten przepędziwszy lat dziewięć u dworu, miał znowu sposobność, którey od dawności wyglądał, odwiedzenia prowincyi tego państwa z swymi panami, to jest z Ceharzem, Dannish-Mend Kamem, których przywiązanie i szacunek ku niemu, wiele przłożyły się do odprawienia pomyslnie tej podróży.

Aureng-Zeb, który trzymał Scha-Ieha na swego oycę w niewoli, w fortcey Agra;

nie tak śluchając swey polityki, niepozwalający mu oddalać się z tego mieysca, iako rzeczy chęci polepszenia swego zdrowia, i z zdania doktorów, umysłwszy udać się do Lahor, a stamtąd do Kaszemiru prowincyi północney państwa wielkiego Mogola, dla uniknienia zbytich upałów letnich; ruszył więc w drogę dnia 6. Grudnia Roku 1664 o godzinie, którą mu Astrologowie nayszczęśliwszą bydź mienili. Dla teyże samey przyczyny zatrzymał się o dwie mile od Delhi, wiedzonym swych wiejskich domów, nazwanym Chah limar, w którym przysposabiał się na podróż półtora roku trwać mającą; stąd zaś ruszywszy w drogę, zatrzymał się znowu na gościńcu do Lahir wiodącym, oczekując na ekwipaż.

Ten w towarzystwie swym, miał trzydzieści pięć tysięcy jazdy, i dziesięć tysięcy piechoty, zawsze gotowej do potrzeby, toż artyleryą tak ciężką, iako też i lekką. Artyleryą lekką nazywa się także u nich nieoddzielna; gdyż ta zawsze przy Cesarzu nieoddzielnie prowadzoną bywa, gdy tym czasem ciężka, bywa i do innych wypraw używana. Ciężka Artyleryja składała się z siedemdziesiąt sztuk harmat spiszowych, z

których niektóre tak były wielkie, iż do iedney musiano dwadzieścia par wołów zaprzęgać; do tych przywiązują także i konie dla pomocy wołom, które popychają wozy swemi trąbami i łbami. Artyleryia lekka, składa się z piędziesiąt, czyli szeszedziesiąt sztuk harmat polowych, brązowych, każda z nich leżała na małym wosku, pięknie malowanym, przyozdobionym chorągiewkami czerwonymi, do tych zaprzęgano parę dobrych koni, któremi rządził kanonier, zamieścił furmana; przy każdej nadto był trzeci koń dla odmiany prowadzony od drugiego kanoniera pieszo przy nim idącego. Wszystkie te wozy razem szły, aby wraz mogły się znajdować przy namiocie Cesarzkim i w czasie wyznaczonym strzelać.

Po tym tak wielkim przygotowaniu, wnoszono sobie, iż zamiast odbycia podróży do Kaszemiru, uda się do oblężenia Kandaharu, które miasto będąc na granicy, Perskiey, Indostanu, i Usbek, a nadto stolicą nader bogatego i pięknego kraju, było przyczyną ustawicznych wojen między Persami i Mogolanami. Ponieważ Bernier nie wyjechał był jeszcze z Dehli; zaczęliśmy musiał pośpieszać, aby opodał za wo-

skiem niepozostały; ile wiedząc, iż Nabab Dennish Mamd-Kam, oczekiwał go z niecierpliwości. „Pan bowiem ten, mówi on, „łożywszy całe przed południe na interseksa krajowe, jako sekretarz do interseksów cudzoziemskich, i generał kawalerii, całe znowu po południe przepędzał ze mną na rozmowaniu o dziełach Gaussenda i Descarta, toż nad globem, świecą i anatomią.

Bernier wyjeżdżając w tę podróż, oparzył się we dwa konie tatarskie, w wielbłąda Perskiego, i taki tylko mógł być największy i najmocniejszy w powodzę onego, staennego, kucharza, i jeszcze jednego podługacza, który podług zwyczaju krajowego chodzi przed panem, z flaszką wody. Nieprzepomniął nadto innych sprzętów do tej drogi potrzebnych, jako to: miernego namiotu, kołnierza pod nogi, łóżko podróżnego, zrobionego z czterech tracin bardzo mocnych i lekkich, toż poduszki pod głowę, dwóch kółder, z których jedna składała zastępowała miejsce złumoka, miedzianej tablicy okrągłej, na której zazwyczaj iadał; kilku serwet z malowanego płótna, i toż trzech małych worków pełnych na-



rzędz kuchennych; króre w kładą się w inny wielki, a ten przywiązany bywa do drugiego, mającego w sobie żywność, bielinę i suknie, tak pańskie, jako też i służących; przysposobił sobie także dobrego ryżu, obawiając się; aby mu kiedy na nim niezbywało; toż nieco sucharów słodkich zanym; worek płucienny z hakiem żelaznym dla wyciskania i konserwowania *dayi*, czyli zsiadłego mleka; toż wiele limonu z cukrem, aby miał z czego robić lemonadę; gdyż *day*, i lemonada, są rzeczami naybardziej używanemi w Indjach, do chłodzenia się. Wziyśko to tym jest potrzebniejszym w tych podróżach, iż w nich żyć i mieszkać trzeba po tatariku, bez nadziei napotkania innego pomieszkania, procz namiotów. Bernier iednak mocno się cieszył, iż droga ta była kupolnocy, po porze deszczowej, porze nayspolobniejszey do odbywania podróży w Indjach; po mimo tego, iż ufając własce Naboba, był pewnym, iż codziennie będzie miał chleb świeży, i wodę z Gangiau, którą obławowanych wiele wielblondów ten pan dla dworu prowadził. Ludzie ci, którzy muszą iść chleb kupny, zazwyczaj nader zle pieczony, i pić wodę

taką, iaka się nadarzy, pomieszana z gnoiem bydlęcym w niey zostawionym, podlegają niebezpiecznym chorobom, z których nawet wdaia się robaki w nogi. Robaki te sprawiają w nich wielkie zapalenie, i nadzwyczajne boleści; te lubo po skończoney drodze wypadają, trafia się jednak czasem, iż i do roku w ranach zостаia; robaki te są tak grube iak kwinta u skrzypcow, tak dalece, iż zdaleka możnaby ie mieć nie tak za robaki, iako raczey za nerwy. Od tych w Afryce uwalniaia się ludzie cienkim iak szpilka drewnkiem, którym ie codziennie z ran wydobywają z wielką jednak ostrożnością, aby się który nie przecwał.

Lubo z Dechli do Lahor można w sześćnaście dni dostać się, ile że tylko jedno od drugiego, jest o sto dwadzieścia mil odległe; Cesarz iednak na tę drogęłożył sześć mieściey; często bowiem zbaczal z gościńca, dla zabawienia się polowaniem, i opatrzenia się w wodę. Gdy ten monarcha, jest w drodze, zawsze ma dwa obozy, które na przemian zbierają, aby wyszedłszy z iednego, zastal zaraz po swym przybyciu, drugi w pogotowiu, i dla tego przyczyny nazywają ie *peischeane*, to jest domy uprzedza-

iące. Dwa te *peiche-kanes* są sobie prawie podobne. Do przewożenia ich używają więcej niż sześćdziesiąt słoniów, sto wielbłądów, sto mulów, i wielką liczbę ludzi. Slonie niosą największe ciężary, isko to wielkie namioty, toż ich słupy składane we trzy sztuki. Wielbłądów używają do mniejszych namiotów, a mulów pod bagaże, i kuchnię. Ludziom dają do niesienia inne ruchomości, prędko zepluć się mogące, iako to porcelanę używaną do stołu Cesarzskiego, łoża malowane i pozłacane, toż bogate *karguais*; czego w krótce nastąpi opisanie. Jeden z dwóch tych *Petche-Kanes*, zaledwie stanie na miejscu wyznaczonym do obozowania, natych miast dozorca jego, obiera miejsce nayprzystojniejsze dla Królewskiego namiotu, mając jednak bacznąść na porządek, i skład, iaki zawsze zachowywanym w wojsku bywa. Poczym oznaczają plac kwadratowy, którego każdy bok najmiej ma trzyśta zwyczajnych kroków długości; ten sto kopaczów uprzęta zaraz równając, i ulypiąc wzgorki kwadratowe z ziemi, na których rozbiłają namioty. Miejsce kwadratowe Cesarzskie otaczają *Kanates* czyli parawanami, siedm albo ośm słop wy-

sokiem, które utwierdzaią postronkami przywiązaniem do kołków, i tyczkami po dwie w ziemię wbijanemi, o dzieście słoń od siebie odległemi, na przemian wzajemnie ku sobie nachyleniemi. *Kaudates* te są robione z mocnego płutna, podszywane płótnem Indyjskim, albo malowanym. Wśrodku boku tego kwadratu, jest brama albo wniesienie Krolewskie, które zazwyczaj jest wielkie i okazale. Płutno, z którego te jest zrobione, toż okrywające zewnętrzne boki kwadratu, jest daleko piękniejszy, i bogatszy od innych.

Najpierwszy i największy namiot, który rozbiągają w tym ośmieszeniu, nazywa się *Amka*. Na to miejsce Cesarz i wszyscy urzędnicy tak cywilni, jak wojskowi około godziny dziewiątej schodzą się, przynajmniej w ten czas, gdy oboz ten kilka dni na jednym miejscu stoi, zwyczajem bowiem jest, a od którego Cesarz Mogołu rzadko się uwalnia, iż codziennie dwarazy na zgromadzeniu znajdować się powinien, tak jak gdyby był w stolicy, dla odbycia krajowych interesów, i odprawiania sądów.

Drugi namiot, który nie mniejszy jest jak pierwszy, i nieco dalej stoi w ośmieszeniu,

nazywa się *Gofel-Kane*, to jest miejsce do umywania się. Tam to wszyscy panowie zszedłszy się wieczor, przychodzą pozdrowiać Cesarza, tak iak w stolicy; zgromadzenie to wieczorne, nader im jest przykre; ale też niemalz piękniejszego widowiska, iak widzieć wśrzed nocy ciemney na rozległym polu, pomiędzy wszystkimi wojskowemi namiotami, długi szereg ludzi z pochodniami, prowadzących *Omhrasow*, do stanowiska Cesarzkiego, lub też onych odprowadzających do przeznaczonych im namiotów. Pochodnie te nie są wprawdzie z wosku tak iak nasze; lecz pomimo tego dosyć się długo palą. Bywają zaś robione z płótna starego okręconego na żelazo, osadzone w trzonkach drewnianych; te ludzie trzymając nieustannie tłuściością skrapiają.

Trzeci namiot najmniejszy od dwóch poprzedzających, i bardziey ieszcze w opasanie wfunienty, nazywa się *Kaluetkane*, to jest. Miejsce schronienia, czyli sala do tajney rady, gdyż tam nikomu, procz urzędników państwa wchodzić nie wolno; i że w nim odbywane bywają nayważniejsze interesy. Daley są inne namioty Cesarzkie, o



toczone małemi *kanatesami*, wysokiemi na czleka, podszyte płutnem indyjskim pędzlem malowanym, to jest płutnem sprowadzanym z Masulipatan, wyrażającym wszelkiego rodzaju na sobie kwiaty; z tych niektóre były obszyte atlasem w kwiaty, z dużemi frandzlami iedwabnemi; daley stoją namioty *Begum* czyli Xiężniczek, i innych niewiast szarżiowych, podobnież otoczone bogatemi *Kanatesami*, między któremi znajduią się także namioty, niewiast służących, rozstawione podług ónych godności.

*Amka*, i pięć, czyli sześć, znaczniejszych namiotów, są bardzo wysokie, iuż to dla tego, aby były zdaleka widzianemi, iuż też, aby tym lepiej broniły od upałów. Zwierzchu są one pokryte prostym i grubym płótnem, przyozdobionym iednak wielkimi palami, dosyć pięknie do oka rozporządzone; wewnątrz zaś są podszyte nayszykniejszym płótnem indyjskim, albo atlasem, przyozdobionym haftem iedwabnym, złotym i srebrnym z wielkimi frandzlami. Słupy utrzymujące te namioty, są także malowane i wyzłacane. Podłoga w nich okryta jest przepysznyemi kobiercami, na których wokoło leżą materace bawelniane,

grube na trzy lub cztery palce, mające na okół podpory wyślacane. Wkażdy mamiocie, w którym odprawia się zgromadzenie, jest miejsce wyniesleysze nader bogato przybrane, na którym Cesarz pod baldachinem aksamitnym daje audiencję. W tych znajduią się także *Karguai*, czyli małe pokoiki, do których małe drzwi zamknięte są na zamki srebrne. Aby sobie one można wyobrazić, Bernier każe sobie wystawić dwa kwadraty z naszych parawanów, któreby były położone jeden na drugim, i przywiązane do siebie powrozem iedwabnym; tak iednak, aby wierzchi boków gornych nachylać się ku sobie, formowały coś podobnego do dachu. Różnica na tym tylko zawisła, iż wszystkie boki *karguai* są z delek iedlinowych, bardzo cienkich i lekkich, malowane i pozlacane z wierzchu, przyozdobione wokoło frandzlami złotemi i iedwabnemi, a wewnątrz obite szkarlatem albo atłasem w kwiaty złote, także z frandzlami.

Za pierwszym opafaniem, stawiają pod dwóch stronach wielkiego wniścia, czyli bramy Krolewskiej, dwa piękne namioty, w których trzymają dzielne konie, bogato o

siodlane, w przygotowaniu do użycia, za pierwszym ukazem. Ze dwóch stron ceyże samej bramy, stoł pięćdziesiąt czyli sześćdziesiąt sztuk polowych harmat, z których zawsze dają ognia, gdy tylko Cesarz wchodzi do namiotu. Przed tą samą bramą znajduje się plac próżny, na którym pod wielkim namiotem są dwunastu i trembaczów zgromadzeni. W niewielkiej od tego odległości, jest znów inny namiot nazwany *Tchanki kana*, w którym Omhrafowie na przemian straż odbywają, raz na tydzień przez dwadzieścia cztery godzin. Blisko zaś tego, niektórzy rozbiłają także swoje, aby stać mogli tym wygodnie.

Na około trzech boków wielkiego obozowania, są namioty różnych officerów; te zaś zawsze w jednakowym prawie bywają porządku, ile tylko miejsca położenie tego pozwala. Te podłóg różnego onych użytku, różne mają nazwiska. Jedne bowiem z nich przeznaczone są, na broń Cesarzką, drugie na kosztowne rzędy, inne na bogate suknie, które Cesarz rozdać w podarunku, i t. d. Między innemi jest cztery namiotów, jeden wedle drugiego; z tych wiadnym są owoce, w drugim konfitury, w trzecim

woda z Gangiesu, i saetra do oney chłodzenia, a w czwartym *betel*: za tymi jest piekarnie, czyli, szelnaście namiotów, zajmujących kuchnie, i spiżarnie. Po drugiey stronie są namioty eunuchów, i różnych urzędników, a za tymi, znowu jest cztery lub pięć namiotów długich, dla koni powodnych, sioniów, i tego wszystkiego, co należy do polowania. Zawsze bowiem przy Cesarzu znayduie się dostatek ptaków łowieckich, psów, i lampartów do polowania nimi na kozy dzikie, i *niglosy* czyli woły szare, które Bernier mieni bydź pewnym rodzajem łosiów. Oprócz tego dla okazki bywa wiele lwów, iednorozców, bawołów Bengalskich, które walczą ze lwami, i kôz Egipskich, odprawujących utarczki przed Cesarzem. Wszystkie te zwierzęta mają swych dozorców, i stanowiska. Z tego opisania, łatwo sobie wniesć można, iż wielkie to stanowisko znaydujące się zawsze w szrodku obozu, sprawia naysiękniejszy widok w świecie.

Skoro tylko wielki marszałek domu Cesarzkiego, obierze miejsce dla stanowiska i rozkaze rozbić *amka*, to jest nayswyższy ze wszystkich namiotów, podług którego inni mierzą

kują się w stawianiu swoich, natychmiast  
tenże oznacza targowiska, z których nay-  
pierwsze i naywiększe, powinno mieć do sie-  
bie drogę prostą, i wolną, przechodzącą  
przez cały oboz, ile możności starając się,  
aby ta była wprost obozu, nazwitrz rozło-  
żonym bydź mającego; wszystkie inne tar-  
gowiska, które nie są, ani tak długie, ani  
też oblężne, zazwyczaj przybierają iedne  
z iedney, a drugie z drugiey strony do sta-  
nowiska Cesarzkiego. Targowiska te ozna-  
czone bywają wielkimi palami, co trzysta  
kroków w ziemię wkopanemi, z chorągiew-  
kami czterwonemi, i ogonami krow Tybe-  
tańskich, które z daleka wisząc na nich, po-  
dobne są do starych peruk. Potym wiel-  
ki marszałek oznacza miejsce dla Ombra-  
fów, którzy zawsze w iednym że porzątku,  
i w rowney odległości mają swe namioty  
od stanowiska Cesarzkiego. Inne stanowi-  
ska, a osobliwie znaczniejszych panow, są  
dofyć do Cesarzkiego podobne, to jest: iż  
te zazwyczaj mają dwa *peiche kane*, i opa-  
sanie z *kanate*, w ktorym znaydują się zna-  
czniejsze namioty, toż ich żon. Namioty  
te opasują znowu inne, w których stoją ich  
służący i iazda; toż rynek zastawiony ma



temi namiotami; w których mieszkaią ci, którzy udają się za wojskiem dla dostarczania mu żywności, zboża, ryżu, masła, i innych potrzeb. Małe te targowiska uwalniają służących od potrzeby udawania się na targowisko Cesarzkie, gdzie wszystkiego można dostać w równej obfitości, jak w stolicy. Każdy mały rynek, równie jak i duży, oznaczony jest wysokimi słupami wkopanymi na dwóch jego końcach, u których chorągiewki służą do rozróżnienia ulic. Najwięksi Omhrafowie, starają się także o to, aby mieli swe namioty wysokie; szym wszystkim te nie powinny przewyższać Cesarzkich, jeżeli chcą, aby poniżonemi nie zostali, przez obalenie onych z jego rozkazu. Trzeba także, aby z wierzchu nie były zupełnie czerwone, toż aby były obroczone *na Amka*, czyli stanowisku Cesarzkiemu.

Reszta placu znajdującego się między stanowiskiem Cesarzkim, Omhrafów i rynkami, jest zajęta od Manfebdarów, czyli niższych Omhrafów; toż od kupców udających się za wojskiem, ludźmi zatrudniającemi się różnemi interesami, i sprawiedliwości odbywaniem; nakoniec od wyższych i niższych oficerów, należących do artylerji. Lubo

z tego opisanis można sobie wnieść, iż oboz ten składać się musi z nieprzeliczoney liczby namiotów, zajmującey wielki placu kawał, Bernier jednak sądzi, iż podobny oboz, założony w pięknym i skowym mieyscu, i podług zwyczajnego planu, byłby prawie okrągły, taki, jakim był pokilka razy w tej podróży, i nie miałby więcej nad dwie lub półtrzeci mili obwodu; a jeszcze i tak wieleby w nim znajdowało się mieysc próżnych, ale też zato uważać potrzeba, iż ciężka artyleryja, zawsze dniem, albo dwoma przodem ciągnie.

Chociaż chorągiewki na każdej ulicy będące, które z daleka widzieć i rozeznąć łatwo można, są właśnie przewodnikami dla tych, którzy się na nich zwracają, Bernier jednak opisane osobliwie zamieszkanie, które czasem w tym obozie widzieć można. Wszystkie te znaki, mówi on, bynajmniej niezapobiegają, częstemu nader zamieszaniu, a nawet wierzod dnia, toż osobliwie z rana, gdy każdy przychodzi, i w swym mieyscu, chce stanąć; w tych okolicznościach taki czasem powstaie tuwan, iż użyć Cesarzkiego stanowiska nie można, równie iak horągiewek przy targowiu.

„skach, i namiotach Omhraſow, na któ-  
 „rych te zazwyczaj ſławiane bywają. A  
 „natenczas, ludzie tłoczą ſię pomiędzy na-  
 „mioty rozſtawione, lub też między po-  
 „wrozy, które mnieyſi Omhraſowie, nie  
 „mający *peiche kanow* i Maſebdarowie  
 „rozciągają, dla oznaczenia ſwego ſtano-  
 „wiſka, aby przy nich nie robiono ulicy;  
 „albo żeby iakowi niewiadomi, nie ſtane-  
 „li bliſko ich namiotow, wktórych cza-  
 „ſem mieszkają ſwe żony. Jeżeliby tedy  
 „kto chciał przeſć, zaſtanie drogę zagro-  
 „dzoną ſznurem, którego ſłużący pałkami  
 „uzbrojeni pilnując, niepozwolają przecho-  
 „du. Jeżeliby znowu kto tą ſamą, któ-  
 „rą wſzedł, chciał ſię wrócić drogą, za-  
 „ſtanie ją zawaloną gminem ludu. Tam  
 „to dopiero trzeba krzyczeć, proſić ſię, lub  
 „wymyſlać, udawać chęć bicia, i onego  
 „ſtrzedz ſię dopuſzczać ſłużącym kluce-  
 „nia ſię, i znowu onych godzić; krotko  
 „mówiąc. Tamto trzeba wſzelkich użyć ſpo-  
 „sobow, aby ſię wydobyć z tego tłoku i  
 „przeprowadzić nazad ſwe wielbłądy. Lecz  
 „nawyżſzą jest trudnością, chcąc ſię u-  
 „dadź do kogo wieczorem, nieco opo-  
 „dal mieſzkającego, dym bowiem z dzie-

„ wa zielonego, i gnoiu bydlecego, które-  
 „ lud prosty używa do palenia, sprawia  
 „ tak wielki tuwan, iż nic rozeznąć nie  
 „ można. W tym razie, trzy, czyli czte-  
 „ ry razy znajdowałem się tak, iż sam niewie-  
 „ działem, jakom z sobą miał radzić; na-  
 „ daremnie pytałem się o drogę, gdyż dzie-  
 „ sięć kroków postąpić nie mogłem, abym  
 „ zaraz nie zboczył; ośobliwie zaś raz, gdy  
 „ musiałem czekać aż do wschodu miesią-  
 „ ca, abym mógł drogę rozpoznać. Inną  
 „ razą musiałem się udać pod *Agaci-die*  
 „ tam położyć się, wraz z moim *Buzącym*,  
 „ i koźmi. *Agaci die*, jest to wielki, lecz  
 „ nader cienki maszt stojący przy stano-  
 „ wisku Cesarzkim niedaleko namiotu, naz-  
 „ wanego *nagor-kane*, na którym wzawie-  
 „ szoney latarni, noc całą utrzymują świa-  
 „ tło; wynalazek ten nader jest wygodny,  
 „ gdyż ią z daleka doyrzeć można, a gdy  
 „ kto zbłądzi, udawszy się do tego masz-  
 „ tu, łatwo potym może trafić do potrze-  
 „ bucy ulicy, lub spytać się o drogę. Przy  
 „ tym można także noc przepędzić, nay-  
 „ mniej złodzieiów nieobawiając się.

Dla zapobieżenia kradzieżom, każdy  
 Omhras musi kazać pilnować swego opa-

fania ludziom zbroynym, całą noc wokoło niego chodzącym, i wołającym *raherdar*, to jest: niech się każdy strzeże; nadto, wokół obozów, w równych odległościach bywają utrzymywane porządne stráže, podobnymże sposobem wołające; toż i wielkie ognie. *Kotual*, którego urząd tenże sam jest, co u nas najwyższego sędziego, wysłała przez całą noc do środka obozu stráže, których jest szefem, te także przechodząc się po ulicach, trąbią; sio jednak bynajmniej nie zapobiega, aby codziennie nie miał się stać jakowy przypadek.

W czasie tej podróży, Aureng Zeb niośło ośmiu ludzi, na *tatravan*, czyli małym tronie, na którym siedział. Powoz ten, który Bernier nazywa tronem polowym, jest bardzo pięknie malowany, i wyścielany ze szkarłatnymi oknami. Cztery drągi używane do niego, okryte były szkarłatem z frandzlami; każdy zaś drąg dzwigało dwóch tragarzów bogato przybranych, przy których inni szli, dla odmiany. Czasem Aureng Zeb jechał konno, osobliwie, gdy dzień był sposobny do polowania. Jeździwał też czasem na słoniu w *mickdember*, albo w *hauze* ubior ten na słoniu, jest naj pyszniejszy,



ile że *Hoń Cesarzski* zawsze bywa bogato ubrany. *Mickdember*, jest to mała wieża kwadratowa, której malowidła, i pozłota, całą składają ozdobę; *Hoże* zaś, jest krzesło podługowato okrągłe, z baldachimem. W tej drodze miewał Cesarz przy sobie w towarzystwie różnych *Raiow* i *Omhrasow*, którzy tuż za nim konno iechali, lecz kupą i bez żadnego porządku. Spółność towarzyszenia Cesarzowi, zdał się być *Bernierowi* nader grzecznym, a osobliwie w dzień polowania, podczas którego, równie jak prości żołnierze, wystawieni byli na upał *Hońca*, i inne przykrości. Ci, którzy sobie mogli to wyednać, aby Cesarzowi nie towarzyszyli, używali wszelkich wygod w swych lektykach, mogąc nawet w nich spać, iakby w łóżku; a oraz zawczasu dostać się do namiotów na nich czekających, że wszelkiemi wygodami.

Około *Omhrasow* za Cesarzem iadących, równie iak i pomiędzy nimi, znajdowało się wielu iezdzców dobrze ubranych, mających palki, lub inną broń srebrną; ci znajdowali się także podobnie i na skrzydłach iazdy, poprzedzających osobę Cesarzką. Iezdzczy ci nazywający się *gurzeberdar*, bywa-

ię ludzie dobrani, tak co do wzrostu, iako i udatności; tych zaś powinnością jest, rozwozić ukazy, i lud z drogi rozganiać. Za Rajami wraz z kapelą na cynbalach i trąbach, następowało to, co się nazywa *Cursi*. Są to figury srebrne, wyobrażające różne zwierzęta cudzoziemskie, toż ręce, wagi, ryb, i inne rzeczy tajemnic pełne, które niesiono na końcach lasek srebrnych. Za *Cursi*, postępował pułk Mansepdarow, czyli niższych Ombrasow, daleko liczniejszy, niżeli samych Ombrasow.

Xiężne, i znaczniejsze damy szeraio-we, niesione także były w różnego rodzaju powozach; iedne z nich, tak iak Cesarza, niosło na barkach wielu ludzi w *hodtul* (który to powoz jest iednym rodzajem *tactrawanu*; ) malowanych, i wyzłacanych, okrytych siatką iedwabną różnych kolorów, toż przyozdobionych obłanką złotą frandzlami, i wielkimi wiszącymi kutasami; inne w *Palekach* podobież bogatych; niektóre w wielkich lektykach, niesionych od dwóch wielbłądów, lub też miernych koniów, za miast mułów. Tym sposobem widział Bernier, iadącą *Rochenera Begum*; ten także dnia iednego widział w iedney lektycej na przodzie

króla była otwarta, stojącą małą niewolnicę, dobrze ubraną, oganiającą muchy ogonem pawiem w ręku trzymanym. Inne iadą na sioniach, dobrze porządknych, przybranych w złoto głowowe nakrycia, z wielkiemi szrebrnemi dzwonekami; te na nich są właśnie iak na powietrzu, siedzą bowiem po cztery w *mickdemberach* kratkowych, o krytych siatką iedwabną; te nie mniej są wspaniałe, iak *tchodul* i *tutravany*.

Z niemniejszym zadziwieniem opisuie Bernier okazałe ciągnięcie w drodze Szeraiu. W tej podróży, widział on kilka razy *Rocheuara Begum* iadącą przodem na wielkim sioniu Peguańskim w *mickdember*, przyozdobionym złotem i lazurem; mającą przy sobie pięć albo sześć sioniow, niośących na sobie *mickdemberi* podobnie bogate, iak i iey, napelnione znacznie szerszymi iey służącymi; około których kilku eunuchow przepytznie ubranych iechało na dzielnych koniach, trzymając wręku trzcinę, a za tymi wielka liczba służących Tatarek i z Kalemiru, dziwnie poubieranych, iechała na twardych koniach; nakoniec wielu eunuchow konno w towarzystwie swych służących, pieszo idących ze trzcinami, dla rozganiania lu-

du. Za Xiężną Rochenara, iechały ieszcze  
 znaczniejsze dwórskie damy, z siośowną do  
 swej godności okazałością, za tymi zaś na-  
 stępowało innych piętnaście lub szesnaście,  
 wszystkie inniej, lub więcej okazałe przy-  
 brane, podług swego urzędu i dochodu.  
 Cały ten szereg sioniów, których czasem  
 liczba dochodziła do sześćdziesiąt, postępu-  
 jących wolnym krokiem, toż wspaniałe o-  
 nych ubiory, miały w sobie coś tak szlache-  
 tnego i okazałego, iż gdyby był Bernier nie  
 przyzwał na pomoc swej filozofii, „wpadł-  
 „ by był, mówi on, w dziwaczne zdanie, o  
 „ Poetach Indyjskich, którzy powiadają, iż  
 „ te noszą na sobie ukryte boginie. Do-  
 „ dając nadto, iż tych prawie żadnym spo-  
 „ sobem zobaczyć nie można, i że było-  
 „ byto największym nieszczęściem dla iez-  
 „ dźcy, iakieykolwiek by on był godności,  
 „ gdyby się do nich nieco zbliżył. Eunu-  
 „ chów tych, swawolni sudy, szukają wszel-  
 „ kich sposobów i okoliczności, aby nie-  
 „ sionych od siebie trzeć użyć mogli.  
 „ Przypominam sobie, mówi Bernier, iżem  
 „ tam raz zachwyconym został, i pewnie  
 „ nieuniknął bym był złego z sobą odes-  
 „ cia się, gdybym się był nie uchylił od

„razow tey niewolniczey kupy, do których  
 „iż się była gotowała, porwaniem się  
 „do pałaza, koń zaś mój dzielny wypro-  
 „wadził mię z tego tłoku, na którym po-  
 „tym z równą zęcznością przebyłem po-  
 „tok. Dla tego też u Mogolanow iest  
 „właśnie przyflowiem, aby w podobnych  
 „okolicznościach strzedz się trzech rzeczy:  
 „pierwsza aby się nie w mieszać między ko-  
 „nie powodne, gdyż od tych kopytami nie  
 „zawodnie można być potłuczonym; pow-  
 „tore, aby się nie znajdować na miejscu  
 „gdzie Cesarz poluje; a potrzecie, aby się  
 „nadto nie zbliżać do niewiaſt ſzaraio-  
 „wych.

Co się tycze poławania wielkiego Mo-  
 gola, Bernier nie raz dziwił się, słyszając, iż  
 te odbywa na czele dzieściu tyſięcy ludu,  
 lecz potym poznał, iżby nawet do dwa-  
 kroć ſto tyſięcy mógł z sobą wyprowadzić.  
 W okolicach Agra i Dchli, toż wzdłóz rze-  
 ki Gemene, aż do gór po obydwóch ſtro-  
 nach drogi do Lahur wiodącej, będących,  
 znajduie się wiele nieuprawnego gruntu, z  
 tych iedne zarosłe ſą wielkimi laſami, dru-  
 gie zaś okryte trawą na czleka wyſoką. Przy  
 wſzystkich tych więc mieyſcach ſtaią ſtra-



że, zabraniające komużkolwiek polowania, prócz zaiąg-ów i przepiórek, które Indyanie umieją w sićła chwycić. Łowcy nuywyższy, zawsze będący przy Cesarzu, gdy zostanie przetrzeżonym, gdzie się ich nuywięcey znayduie, rozstawiwszy strażę więcey niż na cztery, lub pięć mil; w te dopiero opasanie uduje się Cesarz ze wszystkiemi temi, których chce, aby mu towarzyzyli, gdy tymczasem woysko stoi w spokójności, naymniey się do polowania nie mieszaiąc.

Jednego razu, Bernier był także przytomnym ciekawemu nader polowaniu na kozy Egipskie, lampartami przyswoionemi. Zwierzęta te nader są podobne do *fanfow*, zazwyczaj zaś chodzą stadami, toż jedno od drugiego osobno, każde stado składa się z pięciu lub sześciu, za którym zawsze idzie samiec, tego zaś łatwo można rozoznać po kolorze. Gdy wysledzone zostanie iakie stado tych kóz, staraią się, aby one uyrwały lamparty trzymane na uwęzi, zdradliwe to zwierze, zostawszy spuszczone, nie zaraz się uduje w pogoń za niemi, lecz tylko przyczaii się, kuląc, i na brzuchu posuwaiąc, stara się, aby mogło iak nay-

blizew przyślapić, jeżeli żadney nie uchwyci; co się nader często trafia, natenczas właśnie iak nieżywy na miejscu zostaje, nie daley nie goniąc, gdyż iako uważa Bernier, na nieby się jego pogoń niezdadała, gdyż te kozy prędzey i dłużej biecć mogą. W takowym razie, rządca jego, zbliżywszy się ku niemu z wolną, pieści go, rzuca kawał mięsa; a upatrzyszy czas i zarzuciwszy mu na oczy okulary, iak ie Bernier nazywa, wiąże potym, i na swe miejsce odprowadza.

Polowanie na *Niglausy*, czyli woły szare, nie tak ciekawym bydz się zdało Bernierowi. Zwierzęta te napędziwszy w sieci, ściągają ie, powoli, dopoty, poki się z nich nie zrobi małe ogrodzenie, a natenczas dopiero Cesarz, wszedłszy w to opasanie, z Ombrami i strzelcami, zabija ie bez trudności i niebezpieczeństwa, strzałami, włóczniami, palaszem lub też z karabinu; tych czasem tyle ubija, iż musi aż nimi obdzielać Ombrasów. Polowanie na żorawie, ma nieco w sobie więcej ciekawości. Bawną to iest rzeczą, widzieć ie bronionce się na powietrzu od napaści ptaków łowieckich; czasem nawet zabijają one; lecz ponieważ nie mają zręczno-

ści w obracaniu się, zazym zawsze pokona-  
ne bywają od swych nieprzyjaciół.

Ze wszystkich polowań, łowy na lwy  
zdały się być Bernierowi najciekawsze-  
mi i najwspanialszemi; te zaś zazwyczaj  
sprawiane tylko bywają dla Cesarza, i Xią-  
żąt krwie. Jeżeli ten monarcha jest w po-  
lu, a łowcy wysłędzą legowisko jakiego lwa,  
natenczas w bliskości przywiązują osła, któ-  
regu lew niezadługo pożera; po tym na-  
piwszy się, idzie spać do zwyczajnego swe-  
go legowiska; w tym zaś zostaje aż do na-  
zajutrz, gdy się przebudzi, zastaie znowu  
innego osła przywiązanego w bliskości; tym  
sposobem zangęcają go dni kilka. Gdy Ce-  
sarz nadiedzie, znowu przywiązują osła, w  
przed zadawszy mu wiele opium, aby zie-  
dzone od lwa mięso, ulpiło go. W tym  
czasie strażę, i chłopci z pobliskich wiosek  
rozciągają sieci, które potym nieznacznie  
zsuwają; a na ow czas dopiero Cesarz siadł-  
szy na konia, uzbrojonego żelazem, wto-  
warzystwie najwyższego swego łowczego,  
toż Omhrasow, podobnież na koniach, gu-  
rzeberdarow, iadących na koniach, i wielu  
strzelcow uzbrojonych półwłócznieami, zbli-  
ża się ku sieciom, i strzela do lwa, Pysz-

na to zwierze, zostawsz skaleczone, udaje się prosto do słońca; lecz gdy nadrodze zaśnie fiece, którego wstrzymują, natenczas dopiero Cesarz tyle razy do niego strzela, dopóki nie zostanie ubitym. Bernier jednak widział podczas ostatniego polowania jednego lwa, który przeskoczywszy fiece, i rzucając się na jeźdźcę, zabił mu konia; tego strzelcy z niemalą potym trudnością wgnali w fiece.

Polowanie to, całe wojsko w wielkie w prawoło pomieśzanie. Bernier zaś powiada, iż trzv, czyli cztery dni musieli przećwować około uwolnienia się od potoków wody płynących z gor, zostając w tych lasach i zielskach, z których wielbłądów uyrzeć nie można było. „Szczęśliwi byli fiece, mówi on, którzy się w iakąkolwiek „popatrzeni żywność, gdyż wszystko było „w uieładzie, nie można bowiem było rozstawić rynków, a wioski nader były odległe „cała przyczyna zatrzymująca wojsko była, „aby lew nie uciekł przed Cesarzem; iako bowiem pomyslną jest wrozbą, gdy ubije lwa, tak przeciwnie wielkim mu „grozi nieszczęściem onego uciezka; sądzonoby bowiem, iż dla tego na cały

„krai spadnie iakowa kłeska. Dla tego  
 „też za pomyślność tego polowania wiel-  
 „kie odprawnią się obrzędy; i tak, po-  
 „czas całego zgromadzenia, przyniosły  
 „zabitego lwa przed Cesarza, wszyscy mu  
 „się przypatrują, ważą go i zapisują w ar-  
 „chiwum Cesarstwa, iż tego a tego dnia,  
 „ubił Cesarz lwa takiey, a takiey wielko-  
 „ści, toż takiey a takiey wagi; wopisanu  
 „zaś tym, nie przepominają opisanu wiel-  
 „kości jego kłow, pazurów, równie iak i  
 „najmnieyszey okoliczności, ściągający  
 „się do tak wielkiego przypadku. Co się  
 „tyczy opium, który dał oślowi, Bernier  
 „przydaie, iż zapytałszy się w tey mierze  
 „jednego z znaczniejszych strzelców, do-  
 „wiedział się od niego, iż to była bajka  
 „od prostego ludu zmyślona, i że lew nia-  
 „dłszy się dobrze, niepotrzebuie inney pomocy,  
 „aby zasnął.

Oprocz odbywanych polowań, nie-  
 mniej także spozniało tę drogę przebywa-  
 nie rzek, zazwyczaj mostów nie mających;  
 tym więc końcem, musiano robić mosty na  
 statkach, o dwieście lub trzyście kroków od  
 siebie odległe; Mogolanie nader są sprawni  
 w onych spłatanu, i utwierdzaniu; które po-



krywią ziemią zmieszaną ze słomą, aby się bydłota nie ślizgały. Niebepiecznośćwo naywiętze jest przy w niściu i wychodzie, gdyż oprócz tłoku i zamieszania, bywaia nadto w nich dziury, w które konie i woły zapadając, bywaia przyczyną wielkiego nieładu. Natenizas Cesarz stał tylko o poł mi-li obozem od mostu, czekając dzień czyli dwa, poki woysko całkiem nie przeprawiło się; oboz zaś ten z isk wielu luda składał się, nie łatwo można było poznać, Bernier iednak, rachuiąc w ogolności tak woysko, iako i wszystkich służących, powiada, iż było do sta tysięcy luda, toż sto piędziesiąt tysięcy koni, mułow i koniow, a blisko pięćdziesiąt tysięcy wielbłądow, wołow, i mierznych koni, niosących rozne towary na sprzedaż, toż niewiaśty i dzieci. Mogolanie bowiem zwyczajem Tatarow, wszystko z sobą wożą. Jeżeli wto porachuiemy liczbę służących, ile w takowym kraiu, w korym nie można nic zrobić, tylko za pomocą służącego, a gdzie Bernier nawet sam, pomimo dwoch koni, miał nadto trzech służących naigtych, tedy łatwo wierzyć będzie, można, gdy powiem, iż całe to woysko składało się z trzech lub czterechkroć sta tysięcy lu-

dzi. Trzeba było wszystkich porachować, mowi Bernier, lecz zapewniwszy, iż liczba ich była nadzwyczajna, i prawie nie podobna, przydaie znowu, dla zmniejszenia zadziwienia, iż to było całe miasto Dehli, gdyż wszyscy mieszkańcy jego, nie żyjąc iak tylko z woyska, i dworu, musieliby umierać z głodu, gdyby się nie udali za Cesarzem, ołobliwie w długiey podróży.

Ieżeliby się kto zapytał, iakim sposobem woysko tak liczne utrzymać się może? Bernier odpowiada, iż Indyjanie są nader wtirzenięzliwi, i ze zcasy iazdy, zaledwie dwudziesta część iada mięso w czasie swey podróży; *Kickeri*, czyli mięszanina ryzu, z innemi leguminami, do ktorey leją masło zrumienione, po onego ugotowaniu, jest nayzwyczajniejszym pokarmem Mogołanow. Co się tycze bydła, wiemy, iż wielbłądy trwale są na pracę, głód, i pragnienie, iż te nie wiele, i lada co iedzą. Skoro tylko woysko stanie, natych miało je puszczają na pola, po których zbierają co mogą; lubo nawet, ile kupcy, mający swe sklepy w Dehli obowiązani są one żywić. Nakoniec naypodleyi ludzie, uślawicznie biegają powiozkach bliskich obozu, dla zakupu

żywności, na której nieiaki zysk odnoszą; nayubożsi zaś, kopią ziemię na polach, z tey wymiają pewne drobne korzonki, które oplukawszy, czasem dołyć drogo przedają.

Iż Bernier nie wymienił miasteczek znawdnujących się między Dehli i Lahor, sam daie tego przyczynę, gdyż ich nie widział, zawsze bowiem drogę odprawiano przez pola, a i to w nocy. Ponieważ jego namiot nie bywał w środku obozu, którego nayczęściey droga przechodzi, ale opudał na prawym skrzydle, zaczął, aby mógł trafić do swego pomieśzkana, zazwyczaj miarkował się po gwiazdach, lubo czasami i tak nawet, odbywszy pięć lub sześć mil drogi, nie mógł do niego trafić; chociaż zazwyczaj oboz jeden od drugiego zaledwie bywa o trzy lub cztery mile odległy; to jednak swe błędzenie kończył zazwyczaj, gdy się rozedniło,

Przybywszy do Lahor, dowiedział się, iż kraj, którego to miasto jest stolicą, nazywa się *Penieah*, to jest kraj pięciu wód; w samey rzeczy bowiem, pięć rzek przeryniają go; te wziąwszy swoy początek w gorach, któreimi kraj Kaszemiru jest opasany, wpadają w Indus, a z tym do piero w

## ROZDZIAŁ X 628

Ocean przy początku odnogi Perskiej. Niektórzy twierdzą, iż Lahor, jest dawne Bucefali założone od Alexandra Wielkiego, na honor swego ulubionego tegoż nazwiska konia. Mogolanie nazywają tego zwycięzcę *Skander-Tilfus*, co znaczy Alexander syn Filippe, lecz nie wiedzą o nazwisku jego konia. Miasto to leży nad jedną z pięciu rzek, nie mniejszą od Loii; tę powinni by oni ogrodzić tamami, gdyż podczas wezbrania wód, często, swój bieg odmieca tak jak nie dawno temu, gdy porzuciwszy dawne, nowe sobie o otwarć mili zrobili koryto. Domy w Lahor są daleko większe, niżeli w Dehli i Agra, lecz podczas niebytności dworu, który tu już prawie od lat dwudziestu nie był, wiele z nich spustoszało. W tym nie maż już tak tylko pięć czyli sześć znaczniejszych ulic, z których niektóre więcej mili miały długości; a przy tych wiele domów obalonych widzieć można. Pałac Cesarski nie był już teraz, tak dawny nad brzegiem rzeki, gdyż ta od niego odstąpiła; ten jednak, lubo mniejszy od pałacu w Agra, i Dehli, zdał się być Bernierowi nader wspaniałym.

W tym mieście stał Cesarz, więcej dwóch mieścicy, oczekując na stopnienie śniegow, które w gorach drogi pozasypywały; radzono tu Bernierowi, aby się opatrzył w mały namiot kaszemirski; iego bowiem, będąc wielkim, a zatym przyciężkim na wielbłąda, podczas przebywania gór, zaczęły mu siałby ten kazać nieść tragarzom, co by go wiele trudziło i kosztowało. Lubo Bernier podchlebiał sobie, iż wytrzymałby upały Mocka, Bel-el-Mandel, będzie wstanie i inne wszystkie wytrzymać; doznał jednak potym z własnego doświadczenia, dlaczego nawet rodowici Indyanie wzdrygają się tej iedynasto, czy dwunasto dniowej podróży z Labor do Bember, to jest aż do wniścia po między gory kaszemirskie. Zbytnie upały, tego miejsca, pochodzą z samegoż położenia tych wysokich gor, które będąc ku północney stronie, przy drodze, zatrzymując chłodne wiatry, odbijają słoneczne promienie na podróżnych, a tym sposobem przyczyniają się do nieźnośnych upałów na równinach. Ten rozumując nad przyczyną tych upałów, zawołał, opisując dzień czwarty swej podróży: i na cożmi się przyda filozofować, i szu-



5, kać przyczyny tego, co mię może dnia  
— intrzyezszego zabić?

Dnia piątego tej podróży, przebywał  
jedną z wielkich rzek w Indyi, nazwaną  
*Tchenau*. W tej, tak jest dobra woda, iż  
Omhrasowie ładowali ją na wielbłądy, za-  
miali Gangiesowey, którey aż do tego miey-  
sca używali. Ta jednak nie miała tyle mo-  
cy, aby oswobodziła Berniera od przykro-  
ści tej podróży, których okropny wysta-  
wia obraz. Słońce zaledwie tu zeydzie, nad-  
zwyczajny srawnie upał; ile że nie widać tu  
nigdzie żadney mgły, równie jak i żadne-  
go powiewu wiatru. Wielbłądy, które od  
samego Lahor, nieiadły trawv, zaledwie mż  
iść mogły; Indyanie nawet sami, mając czar-  
ną skurę, suchą i twardą, prawie upadali  
na siłach; z tych pomarłych wszędzie po-  
drogach widać było. W czasie tym twarz,  
ręce, i nogi Berniera zupełnie prawie prze-  
palone zostały; całe zaś ciało okrywały ma-  
łe krośki czerwone, które go iak szpilki kłu-  
ły, ten dnia dziesiątego swej podróży, zno-  
wu zaczął powątpiwać, czyli doczeka wie-  
czora; Całą swą nadzieię pokładając w nie-  
co mleka kwaśnego suchego, które rospu-

szereł w wodzie z cukrem, i limoniami i szczypte mu pozostawiali.

Dnia dwunastego, zbliżywszy się przecie w nocy pod przykrą górę czarną, i góraczą, przy której leży *Bember*, założono oboz na polu piaszczystym i krzemienistym, który prawdziwie byłby jak w iakowym piecu; gdyby tegoż samego dnia, spadłszy deszcz gwałtowny, nie ochłodził był powietrza. Cesarz, nie spodziewając się tej pomocy, ruszył był dalej w nocy z znaczną częścią niewiast, i niektórymi urzędnikami; ten obawiając się, aby małego tego królestwa nieogłodził, nie wziął z sobą, iż tylko znaczniejsze niewiasty, największe przyjaciółki *Rochana-Begum*, też kilku On brasców; i nieco wojska. Ombradowie, którzy otrzymali wolność udania się za nim, wzięli także z sobą część tylko łuczy i jazdy; i nie wielką liczbę słonów. Zwierzęta te, lubi nadzwyczaj ciężkie, są jednak w nogach bardzo nienne. Te w nioścach niebezpiecznych, nie postępują w przód, póki nie spróbują; i nie ruszą drugą nogą, póki jedną należą nie stanąć; wzięto także kilku mułów, lecz musieliśmy zaniechać wszystkich wielbłądów, któ-

rych pomoc naylepiejby się tu przydała; te jednak, że mają nogi nader długie, zaczęły nie mogłyby się utrzymać w ciasných drogach pomiędzy gorami; tych nielicznie zaśląpili tragarze, których gubernatorowie i Raiowie musieli z kolei dofiarzać; ci od każdego ciężaru, sto funtów wazącego, mieli sobie ze skarbu Cesarzkiego, dziesięć talerów wyznaczonych; tragarzów tych liczono na tenczas do trzydziestu tysięcy, lubo mniejszym wprzód już był Cesarz znaczną część swych bagażów wysłał. Panowie wyznaczeni do tey podróży, mieli ukaz kolejno iachania, ten bowiem tylko był jedyny sposób zabezpieczenia zamierzalnemu w tey niebezpieczney podróży przytrafic się mogącemu, a blisko pięć dni trwać mającej; reszta zaś dworu, toż artylerya, i znaczna część wojska, musiało się złożyć na trzy, lub cztery miesiące, właśnie garnizonom w Bomber, pokiby Cesarz niepowrócił, co ratować musiało, w porze czasów chłodnych.

Ponieważ Dauid-Mend kom, następniący nocą, miał iechać z kolei przy Cesarzu, zaczęły Bernier udzielić mu. Tu zaledwie tylko wyjechał na górę wyłożą, czarną i ogorzałą, zaraz przy spuszczeniu się

nadrugą stronę uczul powietrze świeższe i chłodniejszy. Nie go jednak bardziej w tych górach niedziwilo, iak to, iż nagle wyszedłszy z upałów Indyjskich, dostawał się do umiarkowanego ciepła Europejskiego. Widząc grunta okryte naziemi ziołami i krzewami, wyjąwszy jednak izop, cąbr, maieran, i rozmaryn, zdało mu się, iakoby znajdował się na której z gór Arwernskich, wśród lasów, iodłowych, dębowych, wiązowych i iawórowych; podziwienie zaś jego tym większe było, iż wychodząc z zśnieżonych krajów Indyjskich, nie nie widział takiego, co by go do tej nagłej odmiany, przygotowywało.

Będąc o dzień drogi od Bember, dziwił się najbardziej iedney gorze, mającey na sobie z obydwóch stron różne drzewa; z tą tylko różnicą, iż z strony południowej znajdowały się drzewa Indyjskie wraz z Europejskimi, gdy przeciwnie, od strony północnej, rosły tylko same Europejskie; własnie iak gdyby pierwsza korzystała z obydwóch klimatów, gdy tym czasem północna była zupełnie podległa powietrzu Europejskiemu. Co się tyczy drzew, w tych tak psuću się, iako też i odrodzeniu, uważał

porządek naturalny. W okropnych przepaściach, w które żaden człowiek nie śmiałby się nigdy wpuścić, widział drzewa upadające lub też upadłe, i na poły przegniłe, gdy tym czasem z ich pniów odrastały inne, zupełnie młode. Widział nawet z nich niektóre popalone, czyli to, iż w nie kiedyś piorun uderzył, czyli też, iż wlrzodłata same zapaliły się, przez wzajemne tarcie się, gdy były kołysane od iskowego gwałtownego wiatru, albo że się w ich pniach, według zdania mieszkańców, sam ogień zaiął, gdy zestarzawszy się, ułhły. Zdaleka, widąc z pochyłości wysokiej góry, płynący strumień kanałem obrośniętym drzewami, ten potym nagle spada z wielkim łoskotem pod skałę proszą, przykrą, nader wysoką. Dostć blisko innej skały, którą Iehan-Guir umyślnie kazał zrównać, znajduie się miejsce wygodne, na którym dwor w swej podrůzy zatrzymał się, aby mógł według upodobania przypatrzeć się należycie tym dziełom przyrodzenia. Te zabawki jednak zmniejszał przypadek nader ośobliwy. Jednego dnia, gdy Cesarz wyszedł na *Pire-Penial*, jedną z najwyższych gór, a z ktorej można było widzieć opodal kraj



Każdemu, kto nioścy na sobie niewiaśty w *Mick leंबरze*, i *embary*, tak by przestraszon, iż zaczął się cofać na tego, który za nim szedł; ten znowu ciął się na nieszępnego, i podobnym sposobem zrobili wszystkie, których było piętnaście; ponieważ było im trudno obrócić się w drodze tak przykrej i ciałney, zaczęły powpadały w przepaść, która jednak nie była z najgłębszych i najprzykrzych. Z pomiędzy niewiaśt trzy tylko, czyli cztery było zabitych; lecz zato wszystkie konie poginęły. Bernier, który potym wedwa dni tą samą drogą przejeżdżał, zobaczwszy je, zdawało mu się, iż niektóre z nich trąbami jeszcze ruszały. Ten przypadek, w wielkie pomieszczenie wprawił całe wojsko, ciągnące po bokach, szerszami nader niebezpiecznymi; kazano im przeto stanąć, pracując dzień i noc całą, około wyciągnięcia niewiaśt, i różnych sprzętów z nimi błądzących. Każdy przeto musiał zatrzymać się na swym miejscu, gdyż było rzeczą niepołączną posłąpić dalek, lub cofnąć się, gdy tym czasem nikt prawie nie miał przy sobie swego namiotu, a ni też żywności; Bernier, jednak nie był z najniebezpieczliwszych; znalazł on bowiem spo-

sob wynieść za drogę, gdzie sporządził sobie miejsce wygodne dla przenocowania się wraz z swym koniem; miał także przy sobie swego wiernego służącego, który mając z sobą chleba kawał, podzielił się nim z panem swoim. Na tym miejscu od waliwłszy kilka kamieni, znalazł pomiędzy nimi niedzwiadka czarnego; tego, młody ieden Mogolanie wziął w ręce, trzymał w nich, bynajmniej nie będąc od niego ukąszonym. Bernier wziął go także w ręce, ośmielony słowy tego młodego czelaka, który był jednym z jego przyjaciół, szczycącego się, iż go zakąsał pewnym kawałkiem Alkoranu. Nie zdało mi się jednak rzeczą przyzwrotną, aby filozof Bernier, miał polegać wiele na kawałku wyjętym z Alkoranu.

Przebywając górę *Pire-Penial*, miałem, mowi on, trzynaście okoliczność, przypomnienia sobie mych uwag filozoficznych. To jest najwprzód; gdy w iedney prawie godzinie, lata, i zimy doświadczyłem. Wy-pociwłszy się bowiem nadzwyczajnie, idąc w sam upał drogą, którą włzłszy pieśzo iść musieli, zastałem na wierzchołku góry, śnieg zmarzły, w którym przekopana była

droga. Tu tak wielka złość padać zaczęła przy nadzwyczaj zimnym wietrze, iż wielu Indyanow, którzy ani lodu, ani śniegu niewidzieli, wielce przestraszeni, co żywo uciekać poczęli na miejsce, gdzie było powietrze ciepleysze. Powtórę Bernier niewzruszony więcej nad dwieście kroków, doznał znowu dwóch wiatrow zupełnie sobie przeciwnych, jednego północnego, który mu wiał w twarz, gdy szedł na górę, a osobliwie gdy wszedł na wierzchołek, a drugiego południowego, który mu wiał w tył, gdy zchodził na dół, właśnie, jak gdyby z exhalacji tej góry, formował się wiatr, który nabierał różney własności, na przeciwnych sobie nizinach.

Trzecią rzeczą, którą Bernier widział, był jeden stary pustelnik, mieszkałacy na wierzchołku tej góry od czasów Ichan Guir. O jego religii nikt nie wiedział, lubo mu przyznawano cuda, iako to na przykład, iż mógł według upodobania rządzić wiatrami, i sprowadzać deszcze, śniegi, lub też gwałtowne burze. Posłać jego miała w sobie coś nadzwyczajnego, równie jak i broda siwa, długa, i zle uczesana. Zuchwale on domagał się iakmużny, ale zato poz-

walał brać wodę z naczyń glinianych wokół pomieszkania jego stojących; dając znać ręką, aby każdy czymprędzey w cichości od niego odchodził; jeżeliby zaś kto iakowy hałas robił, zaraz go gromił. Bernier, który miał ciekawość oglądania jego iaskini, ułagodziwszy go podarunkiem, spytał: dlaczegooby w takim małym obrzydzeniu najmniejszy łoskot. Odpowiedział mu na to, iż łoskot wszelki sprawiał gwałtowne burze, w okół góry; że Aureng-Zeb, bardzo sobie mądrze postąpił, iż usłuchał rady jego; tak iako Scha Iechań; gdyż Ichan-Guir, który śmiał szwodzić z jego przestrogi, i kazał uderzyć w tromby i cymbały, załedwie z całym swym wojskiem w tej przeprawie niezginął.

W historyach dawnych królów Kaszemitru, znajduie się, iż cały ten kraj zalany był niegdyś wodami, i że tym wychodź zrobił ieden święty starzec nazwiskiem *Kahem*, rozdwoiwszy cudownym sposobem pewną górę nazwaną *Baramule*. Bernier nie wiele miał trudności wprzeświadczeniu się, iż cały kraj od Tefsali był kiedyś, iak powiedano, zalany wodą; lecz niewierzył temu, aby otwór zrobiony w gorze *Baramule*, był dziełem ręki ludzkiej; góra bo-

wiem ta nader iest wysoką i szeroką, do-  
mógł się przeto, iż trzęsienia ziemi, któ-  
rym kray ten nader iest podległy, porobi-  
wiły takowe przepaści, pochloneły w sie-  
bie część tey gory; gdyż takim sposobem  
cieśnina Bab el-Mandel, podług zdania Ara-  
bow uformowaną została, którzy nawet po-  
wiadaią, iż widzieli w wielkich lasach, gory  
i całe miasta zapadłe.

Iakożkolwiek o tym sądzić będziemy,  
Kaszemir iemak niema już żadnego podo-  
biństwa do jeziora; cały bowiem kray iest  
pięką równiną, mającą gdzie niegdzie po-  
mierne wzgorki, ten ma długości blisko mil  
trzydzieści, a dzieścię lub dwanaście siero-  
kości. Kray ten leżący na końcu Indosta-  
nu, na północ względem Lahor, że wszy-  
stkich stron opasany iest górami kaukazu,  
małego i wielkiego Tybetu, i gorami Ra-  
ia Ganum. Piewsze góry przypierające do  
równin tego kraju, będąc pomierney wyso-  
kości, okryte są drzewami, lub łąkami, peł-  
nemi wszelkiego rodzaju bydła iako to: krów  
owiec, koz i koni; między dzikimi tutey-  
szemi zwierzetami, iako to zającami, koza-  
mi Egipskimi, i innemi wydającemi piz-  
mo; znajduje się także wielka pszczoł mno-



gość; lecz to, co jest nawiąskliwyszem w Indyach jest, iż tu rzadko widzieć się daią węże, tygrysy, niedzwiedzie, i lwy; skąd woli Bernier, iżby je można nazwać, gorami niewinnemi, pływającemi miodem i mlekiem, tak iak niegdys kray obiecał.

Za pierwszemi górami, znajduią się inne, daleko większe; których wierzchołki, zawsze bywają śniegiem okryte; zewszędkich tych gór, wypływa niezliczona mnogość źródeł, i potokow, ktorych miąższacy, swym przymysłem używają do odwilżania pól rzębowych; sprowadzając je nawet wielkimi rowami na wzgorki. Wszystkie te razem wody składające wiele pięknych potokow, i kaskad; zebrawszy się w jedno, formują rzekę wielkości sekwany, która przeznawłszy królestwo; i opłynąwszy stolicę, płynie przez górę Barsmule, pomiędzy przykremi skalami; tam powiększoną zalawłszy różnemi rzeczkami z gór spadającemi, wпада pod Areck w Indus,

Niezmierna mnogość potokow z gór spadających, przyczynia się do wielkiej tak pol, iak wzgórkow urodzajności, te można mieć za jednoślany ogrod, w którym znajdnie się wielka mnogość wiosek, i mia-

steczek, przedzielonych gajami, łąkami, polami ryżowemi przennemi; kopaniami, szafrowemi; i innemi rzeczami zarobkami, a pomiędzy niemi, widać prowadzone kanały różney wielkości, i kształtu. Europejczyk ma tu wszędzie krzewy i rośliny swego klimatu, iakoto jabłonie, gruszki, śliwki, brzoskwinie, morele, i latorośl winną obciążoną gronami. Ogrody osób szczególnych wydają dostatek melonów. kucmerki swojskiey, piękney rzepy, chrzanu i innych iarzyń, a nawet i takie, iakich nie ma Europa. Bernier iednak w owocach tutejszych nie widział takiey, iak u nas różności, a nawet i smaku; tego iednak nie przyznaje on nie dobroci gruntu, ale raczey nie staranności mieszkańców aby mieli lepsze ogrody. Miałto stołeczne biorące nazwisko od swego krolestwa, lubo nie jest opasane murem, ma iednak blisko trzy ćwierci mili długości, a poł szerokości; leży zaś o dwie mile od ger, które ją w poł koła opasują, ponad brzegiem jeziora mającego wodę słodką, i blisko cztery lub pięć mil obwodu, uformowanego ze źródeł i potokow z gór spadających; jezioro to łączy się z rzeką kanałem sposobnym do żeglugi; na ktorey są

dwa mosty drewniane, służące do komunikacyi z sobą miasta, środkiem rzeką prze-  
 rzętego; powyższy część domy tućyjsze są  
 drewniane, lecz porządnie budowane, i to  
 o dwóch, lub trzech piętach. Lubo kraj  
 ten mógłby dostarczyć wiele kamieni pi-  
 knych do budowy, z których nawet jeszcze  
 widzieć się dają stare Kościoły i domy, ob-  
 fiatość jednak drzewa, które łatwo sprowa-  
 dzić można z gór potokami z nich płyną-  
 cemi, nakłoniła mieszkańców, iż wolą raczej  
 z drzewa, niż z kamienia stawiać domy.  
 Domy będące po nadbrzegiem rzeki, prawie  
 wszystkie mają przy sobie małe ogrody; co  
 nader miły sprawia widok, ośobliwie wcza-  
 sie pogody, podczas której zazwyczaj oby-  
 watele przejeżdżają się po rzece. Te zaś  
 domy, które nie tak dobrze są położone,  
 mają podobnież przy sobie ogrody, a do  
 tych rzucone kanały od jeziora, aby nimi  
 można było na sfałku wyjeżdżać na prome-  
 nadę.

Na leśney stronie miasta tego, stoi go-  
 ra zupełnie od innych oddzielona, ta nader  
 miły sprawia widok; na tej bowiem pochy-  
 łości, jest wiele pięknych domów, wraz z  
 ogrodami; na samym zaś wierzchołku, wi-

dać meczet z puszczyńskim pomieszkaniem i wiele drzew zielonych, właśnie ten uwień-  
czających; dla tego też w języku krajowym  
nazywają ją *lady perbel*, co znaczy, góra zie-  
lona; na przeciwko tej, jest znowu inna,  
na której także znajduje się meczet, z  
swoim ogrodem, toż stary jeden gmach, kto-  
ry musiał być dawniej kościołem jakiego  
biskupa, lubo ten nazywa się imieniem Sa-  
lomona; gdyż mieszkańcy wyśławienie one-  
go przyznają jemu, podczas pewney podro-  
ży, odbywaney do Kalkemnu.

Do piękności jeziora, nie mało przy-  
czynia się także wielka liczba nęczych wy-  
sepek, okrytych opłocnami zawsze zielone-  
mi; te bowiem będąc zasadzone drzewami  
owocowemi, są nadto wokoło obłożone  
topolami, które lubo nie są bardzo grube,  
są jednak nader wysokie, nie mając żadnych  
gałęzi, przez u wietrzach, tak i te drzewa pal-  
mowe. Za jeziorem na schyłkach gór, nie  
więcej nie widać, przez domy wiosek,  
i ogrodów. Samo właśnie urzędzenie  
przeznaczyło te piękne nęczy, aby były  
użyte na ten koniec; są one pełne po-  
tekow i zioceł, a nadto poszczególnie zawsze  
jest czyste, w każdą zaś stronę rzuciwszy o-

kiem, wszędzie widać lub jezioro, lub wyspki jego, lub też samo miasto. Po między tymi ogrodami, najpiękniejszy jest nazywany *Chalumar*, czyli ogród królewski. Wnieście do niego jest kanałem ciągnącym się więcej pięciu set kroków, po między dwoma pięknymi drogami wyłożonemi topolną, ten prowadzi do pięknej altany w kształtku ogrodu będącej; od której pochyla się inny kanał daleko wspanialszy, ciągnący się aż do końca ogrodu, kanał tego dno wykładane jest pięknym ciosanym kamieniem, równie jak i boki, szczytami zaś samym, co piętnaście lub szesnaste kroków, jest wiele nader pięknych fontann; nierachując w to innych, w różnych miejscach po nad brzegiem będących, ten kończy się pod drugą znowu altaną, mało co różniącą się od pierwszej. Altany te które są budowane prawie w kształt wieży, i na samej wodzie, to jest między dwoma drogami wyłożonemi topolną; mają na okół galerję i cztery bramy, jedną naprzeciwko drugiej; z tych dwie, obrotne są na dwa mochy prowadzące do dwóch dróg wyłożonych, dwie zaś wychodzą na kanały. Każda altanna ma wielką salę w kształ-



czterech pokoiow będących po rogach. Wtych, wżysko jest malowane, lub wyzłacane, gdzie niegdzie znajdują się napisy Perskie wielkimi literami; cztery bramy są także nader wspaniałe; te porobione są z wielkich kamieni, i utrzymywane na kolumnach wziętych z dawnych bałwochwalcich kościołow, które Scha-Iean kazał zburzyć. Wartość lub iakość tych kamieni, jest niewiadoma; lecz jednak można powiedzieć o nich, iż są piękniejsze od marmuru, i porfiru.

Bernier pisząc o tym krolestwie, śmiało zapewnia, iż niemasz na całym świecie takiego krain, któryby tyle w sobie miał pięknych rzeczy, ile ich posiada Kaszemir, lubo w tak małej swej rozległości. „Przy-  
 „ stałoby jeszcze, aby wżyskie gory aż do  
 „ Tartaryi, i cały Indostan aż do wyspy  
 „ Ceylan, należał do niego, tak iak nie-  
 „ gdyś onego były granice. Nie bez przy-  
 „ czyny to Mogolanie nazywają go raiem  
 „ ziemskim w Indjach; toż iż Cesarz Ec-  
 „ kbar wszelkich użył szrzodkow, aby te  
 „ wydarł własnym ich krolom. Iehan-Guir  
 „ zaś i syn iego, a oraz następca, tak sobie  
 „ upodobali piękny ten kray, iż go prawie

„nigdy nieopuszczali, oświadczając się, iż  
 „gdyby nawet koronę utracili, mniejby ich  
 „to dotykało, niż gdyby im kto miał kie-  
 „dy Kaszemir odebrać. Dla tego też,  
 „gdysiny tylko tu przybyli, natych miast  
 „kraju tego piękność bardzo wielu wier-  
 „szem opisać, i one Cesarzowi pokazać  
 „starano się.

Kaszemiru obywatele, mianili są za nay-  
 rozumniejszych, i naydowcipniejszych, z po-  
 miedzy wszystkich Indianow. Ci równą  
 mając sposobność do poezyi, i innych na-  
 uk, iak Persowie, są ieszcze nad to dow-  
 cipniejszymi od nich, i więksi miłośnicy pra-  
 cy. Robią oni u siebie lektyki, łózka dre-  
 wniane, Altanki, kałamarze, pieczętki, łyże-  
 czki, i inne drobne rzeczy, które Indianie  
 zakupiwszy; powłóczą pokostem takim, iak  
 ki czemu przystoi. Nadewszystko dziwić  
 się potrzeba ich sprawności, w trzymaniu się  
 żyłek nader pięknych pewnego drzewa lub  
 onych naśladowaniu, te zaś zazwyczaj  
 wyzłaciają. Lecz nie im nie jest właściw-  
 zego, a oraz korzystniejszego, nad pewny  
 gatunek materyi, którą sami tylko u sie-  
 bie robią, używając do tego małych nawet  
 dzieci; materya ta nazywa się *chalet*, tey

szuczki nie są dłuższe nad półtora łokcia a szersze nad łokieć; te po obydwóch końcach są hawtowane. Mogolanie, i po większej części Indianie, tak iedney, iak i drugzey pici, noszą je zimie na głowie, spuszczone iakby płaszczyk na tyle. Ta dwójka jest, iedna, zwelny kraiovey, daleko delikatniejszy od Hiszpańskich; druga zaś zwelny, albo raczey z sierci, nazwanev, lecz zbieraney na pierśiach dzikich koz Tybetańskich. *Chales* z tey robione, jest daleko droższe od pierwizego; lecz zato wielkie okolo niey mieć trzeba staranie, gdyż zaniedbawszy co kolwiek oney przewietrzania, i chędożenia, natych miast się wdają robaki. Omhrasowie czasem każą je sobie na urząd robić, a natenczas szuczka kosztuje do sta pięćdziesiąt rupiiow; gdy tym czasem z kraiovey welny, zaledwie kosztuje pięć feliąt. Bernier zastanawiając się nad *Chales*, postrzegł, iż rzemieślnicy z Patra, Agra i Luckchor, nie są jeszcze tak doskonałi, aby tey materyi dali taką miękkość i piękność, iaką ma Kaszemirka; przvdając nadto, iż do tey różnicy, nie mało także przykłada się woda kraiowa, gdyż i ta materva tak, iak Masulipatańskie *Chit*, czyli malowane pędz-

iem płotno, staie się przez pranie dosko-  
nalszą.

Niemniej także Kaszemirskich ród-  
kow można pochwalić z urody; są bowiem  
zazwyczaj tak urodziwi, jak Europejczyko-  
wie; nie mając nic w sobie podobieństwa do  
twarzy Tatalskiej, równie jak łowego pla-  
skiego nosa, i oczu małych, właściwych  
mieszkańcom Kachgar i wielkiego Tybetu.  
Niewiaśły Kaszemirskie, tak są sławne z  
swey urody, iż wielu cudzoziemców przy-  
byłych do Indostanu, stara się one, spo-  
dziewając się, iż z nich będą mieli dzieci  
bielsze od Indyjskich, i mogące uysć za  
rodowite Mogolskie.

„ W samey rzeczy, mowi Bernier, ie  
„ żeli można sądzić, o piękności niewiaśł  
„ zamkniętych, z urody pospolitego gmi-  
„ nu, który widzieć się daie na ulicach i  
„ sklepach, tedy wniesćby można, iż tam-  
„ te nader piękne bydź muszą. W Lahor,  
„ gdzie ie chwala z piękego składu ciała,  
„ cienkości, i brunetu najpiękniejszego w  
„ Indyach, jak zazwyczaj w wszystkie bruna-  
„ tne bywają; zaczym, abym się o tym sam  
„ mógł zapewnić, i one widzieć, musiałem  
„ użyć zwyczajnego u Mogolanów sposo-  
„

„btu, a ten jest, aby iść za którym sło-  
„niem, osobiście za tym, który jest bo-  
„gato ubrany; niewiaſty bowiem tutajſze,  
„ſkoro tylko uſłyszają dźwięk dzwonkow  
„wiſzących u tego zwierza po obu ſtro-  
„nach ſzyi, natychmiaſt wyſcibiają głowy  
„z okien. Tegoż ſamego ſpoſobu uſyłem  
„i w Kaſzemirze, a nadto i innego, który  
„mi ſię bardzo dobrze udał; ten mi zaſ  
„podał pewny ſtary nauczyciel, uſyty o-  
„demnie, aby mi pomógł wytłumaczyć ie-  
„dnego poeſtę Perſkiego. Kazał on mi na-  
„kupić doſtatkami różnych konſitur; po-  
„nieważ zaſ był znanym, i miał wſzę-  
„dzie wolne wniſcie, zaczął więcęć niſz  
„dopietnaſtu domow wprowadził mię z ſo-  
„bą, powiadaiąc, iż byłem beſ krewnych,  
„nowo przybyły z Perſyi, bogaty i ſtaraią-  
„cy ſię o żonę. Skoroſmy tylko weſzli  
„do iakiego domu, zaraz częſtował me-  
„mi konſiturami dzieci; to czyniąc, na-  
„tychmiaſt zbiegały ſię tak niewiaſty, iako  
„też i panny, inſzo, aby tych iaką częſt-  
„kę doſtały, inſz też, aby ſię dały widzieć.  
„Ciekawość ta niepotrzebna koſztowała  
„mię kilka rupiiow; ale też przeſwiadczy-  
„łem ſię, iż w Kaſzemirze niewiaſty tak



5, urodziwe znaydują się, iak nigdzie w Europie.

W różnych okazyach odwiedzając Bernier niektóre prowincye tego królestwa, czynił zaraz w nich swe obserwacye, które przytacza w opisaniu tych podróży. Dannich-mend kam, wysłał go był pewnego dnia w towarzystwie dwóch iezdnych dla obrony, o trzy dni drogi od stolicy, na granice tego królestwa, dla obeyrzenia pewney fontanny, ktorey cudowne rzeczy przyznawano. W miesiącu Maiu, w którym zaczyna ustawać topnienie śniegów, fontanna ta biele w górę, i ustaje trzy razy na dzień; to jest o wschodzie słońca, w południe, i wieczor; czas zaś, przez który nie biele, będąc niekiedy przedłużony do trzech kwadransy; jest dostatecznym, aby przezeń napelniła się wodą studnia kwadratowa, dzieśięć albo dwanaście stop szeroka, i tyleż głęboka; fenomen ten trwa przez piętnaście dni; po tym zaś bicie iey nie jest regularne, i nie tak obfite, a ku końcowi miesiąca, zupełnie nawet ustaje; i cały rok nieukazuje się, wyjąwszy tylko w czasie wielkich, i długich deszczów, podczas których poczyną bić, i przedstawać, tak iak i inne fontanny. Tey

1  
 ontannie Bernier starał się iak naylepiey  
 przypatrzeć. Przy tey, poganie mają po-  
 mlerny kościół, do którego - ze wszystkich  
 stron zbiegają się, aby się mogli obmyć  
 w tey wodzie, mianey od nich za świętą.  
 O początkach zaś iey wiele nader baiek po-  
 wiadają, przez cale pięć czyli, sześć dni, ie-  
 dynym Berniera staraniem było, aby się o  
 tey początku iak nay doskonaley wywie-  
 dział; uważając nadto zplinością położenie  
 bliskiey gory, na którą z wielką trudnością  
 wszedłszy, dostatecznie oney przypatczył się;  
 uważał więc, iż ta rozciągając się w zdłuż  
 od południa na północ, **zupelnie jest od-**  
**dzieloną od innych, tuż przy niey stojących;**  
 mając kształt grzbietu ostrego; tey wier-  
 chołek, który jest nader długi, **naywięcey**  
**ma sto krokow szerokości;** tego bok ieden  
 zarosty żółtami zielonemi, jest wystawiony  
 na wiechod słońca, którego iednak promie-  
 niow niedopłnierzają inne wysokie gory,  
 aż dopiero po ośmey godzinie; przeciw-  
 ną zaś stronę, która jest obrocona ku zach-  
 dowi, okrywają drzewa i krzaki. Po tych  
 czynionych doswiadczeniach, dopiero był  
 w stanie objaśnienia Dannich Menda w tey  
 ośebliwości, której przyczynom odtąd dzi-  
 wie się poprzestał.

„ Wszystko to zważywszy, mówi on,  
 „ oglądnęłam, iż ciepło słoneczne, i szcze-  
 „ gólniejsze położenie góry, toż oney skład  
 „ wewnętrzny, mogł się przykładać do te-  
 „ go celu; słońce bowiem ranniejsze, o-  
 „ bliżając się o bok sobie przeciwny, mo-  
 „ gło rozgrzewać i topić zmarzłe wody, kto-  
 „ re wsiąkły w ziemię podczas zimy; gdy  
 „ wszystko śniegiem było okryte, dostaw-  
 „ szy się i opadłszy na dół, aż do pewney  
 „ warstwy skały, one wstrzymującey, mo-  
 „ gły spływać do fontanny, i sprawiać bicie  
 „ oney w południe; toż samo słońce podno-  
 „ sząc się w południe, y opuszczając tę stro-  
 „ nę, która zaraż ziemnie, mogło znowu  
 „ wprost oblać się o wierzchołek góry, który  
 „ ogrzewa rostopić zmarzłe wody, te zaś  
 „ opadając powoli, tak iak i inne do tychże  
 „ samych skalistych warstw, lecz inną  
 „ drogą były przyczyną wieczornego bicia  
 „ fontanny; nakoniec słońce rozgrzewa-  
 „ iąc stronę zachodnią, mogło znowu u-  
 „ czynić tenże sam skutek, i bydź przy-  
 „ czyną trzeciego bicia fontanny, to jest  
 „ rannego. Bicie to daleko jest wolniej-  
 „ sze, aniżeli dwa inne; czyli to dla tego,  
 „ iż bok zachodni jest odleglejszym od

„ wschodniego, przy którym jest fontanna,  
 „ czyli też, iż będąc okryty lasem, nie tak  
 „ prędko się rozgrzewa; czy nakoniec dla  
 „ zimna nocnego. To zdanie moje wszy-  
 „ skie okoliczności, mówi Bernier, zdaia  
 „ się potwierdzać.

Bernier powracając od tej fontanny, nazywającej się *Sent brary*; zboczył nieco z drogi, dla oglądania *achivel* wiejskiego domu, dawnych królów Kalzemiru. Nayistotniejszy jego piękność zawiśla na żywym strumieniu, różnemi kanałami, około tego gmachu i ogrodu płynącym. Strumień ten wytryskuje ze studni, z taką gwałtownością, przewracaniem się, i obfitością, iż możnaby go sdrawiedliwiec nazwać rzeką, niż strumieniem. Woda jego nader jest smaczna, i tak zimna, iż w niej ręki wstrzymać nie można. W ogrodzie mającym wiele szpalerów wysadzonych owocowemi drzewami, znajduje się dostatkem fontann różnego kształtu, sadzawek napelnionych rybami, a osobliwie jedna kaskada, nader wysoka, mająca koryto więcej trzydziestu stop długie, każdej tej, osobliwie w nocy, piękność widzieć można, gdy pod tej korytem rozstawione będą lampy, sprawujące nader miłą

i ciekawą illuminacją. Z Achiawel, Bernier wybieżył jeszcze do innego królewskiego ogrodu; w tym ukazano mu kanał napelniony rybami, które na zawołanie zbiegały się; z tych największe miały przy skrzelach złote pierścienie z napisami; zrobienie tey oślabłości przypisują Narimahai; kortezance Iehan-Guira, dziada Aureng Zeba.

Dannih-Mend bardzo kontent z doniesienia Berniera, rozkazał mu znowu odprawić podróż dla widzenia endu tak pewnego, iż spodziewał się, że po zobaczeniu onego, Bernier natychmiast zostanie Machometanem. „ Idź, rzekł on do Baramulay, zobaczysz tam grób iednego z naszych świętych, czyniącego bez przesłannie cudowne uleczenia tych, którzy się do niego udają. Może niebądzielż chciał wierzyć tym cudownym skutkom, lubo ie zobaczysz, lecz koniecznie bądzielż musiał dać wiarę temu, który co dziennie się odnawia, a nawet i w twych oczach stać się może. Zobaczysz ram okrągły kamień, który najmocniejszy nawet człowiek zaledwieby udzwignął, ten przecię iedynaštu derwiszow po odprawioney krotkiej modlitwie, na końcach palcow, włas



„nie iak pilkę iakową podnoszą... Udał się przeto Bernier w tę drogę w zwyczajnych sobie towarzystwie. Okolice Baramulay nader miłe bydz mu się zdały. W tym Meczecie dość jest piękny, grob zaś świętego okazały. Przytym wielu znajdujących się pielgrzymow, mienili się bydz choremi. Niedaleko meczetu, była wielka kuchnia, tam w dużych kotłach gotowano mięso i ryż, a ten, za świadectwem Berniera, dawałno chorvym, tu przybyłym, dla doznania cudu. Z drugiey strony tego meczetu, jest ogród, i stanyie Mollahow, którzy żyją w zupełney obitości, ogłaszając moc i cuda tego świętego. Zawsze nieszczęśliwy, mowi on, w podobnych okolicznościach, żadnegom nieuyrzał cudu, lubom dolyć długo nań czekał w Baramulay. Co się tycze iedyńastu mollah; ci stanąwszy w koło, mocno ściśnieni, i ubrani w długie sukie, nie pozwalają widzieć iakim sposobem biorą kamień; lubo w samey rzeczy trzymali go na końcu palca, zapewniając, iż był lżeyszy od piora. Bernier, który blisko nich stał, i mocno się temu przypatrywał, postrzegł, iż go z niemają podnosili trudnością, a nawet i całemi rękami. Ztym wszytkim jednak i on wolał wraz z Mollahami,

i przytomnym ludem, *Karamet Karamet*, to jest cud, cud. Mimo tego jednak daw-  
 ży jeden rupii, prosił Mollahow, aby mógł  
 być jedynym z iedenastu, którzy podnosili  
 ten kamień; dawży zaś jeszcze i drugi, uda-  
 iąc iakoby wierzył temu cudowi, lubo, z  
 trudnością, został jednak przypuszczonym.  
 Zapewne rozumieli oni, iż choćym ja ma-  
 ło pomagał, jednakże ich dziełcein zdoła  
 udźwignąć ten kamień; i że stanąwszy z ręcz-  
 nie, przeszkodzą, abym się na ich filuteryi  
 niepoznał. Ztym wszystkim bardzo się  
 w swym mniemaniu omylili, gdyż kamień,  
 który Bernier trzymał końcem palca, oczy-  
 wiście nachylał się ku niemu. Lubo lud na  
 ten przypadek nie miłym spoglądał okiem,  
 jednakże on nieprzesławał wołać *Karamet*,  
 dawży nadto jeden rupii, zboiażni, aby go  
 kamieniami nie zabili; poczym powoli od-  
 szedłszy z tego miejsca, i czyni prędzey do-  
 padłszy konia, przez się oddalił.

Jadąc dalej, oglądał ow sławny ot-  
 wor, którym wypływają z całego krolestwa  
 wody. Po niejakim zaś czasie, ziechawszy  
 z drogi, udał się nad jezioro, zdaleka spo-  
 strzeżone; przez które płynąca rzeka, wpada  
 pod Baramul. Jezioro to pełne jest ryb.

a osobliwie węgorzy, toż kaczek i gęsi dzikich, równie iak i wszelkiego ptactwa wodnego. Podczas zimy, gubernator tutejszy, przewiezda często na to jezioro polować. Wszczodku iego, stoi mały puśelniczny dom z ogrodem, który zdaie się pływać po wodzie. Dom ten równie iak i ogród ieden z dawniejszych krolow Kaszemiru, kazał wyflawić na wielkich palach, ktore do tych czas, ciężary te utrzymują.

Ztąd udał się Bernier na oglądanie pewney fontanny, która mu się bydz zdala dosyć osobliwą; ta bowiem powoli się przewracając, gwałtownie w górę biie, formując małe banki pełne wody, i wyrzucając nader miálki piasek, ktory natychmiast nazad wraca się, skoro tylko fontanna bić ustanie; ta jednak znowu ponieciakim czasie zaczyna swe bicie, i ustawicznie dosyć regularnie. Powiadaia, iż naymniejszy chałas wydany od gadaiaćcego człowieka, albo uderzenie nogą wzięmię, sprawia zburzenie się tey wody. Ztym wszystkim Bernier sam doświadczył, iż hałas żaden, równie iak i tupanie nogą, nic w niey nieodmieniało, i że przy naymniejszey nawet cichości, fenomen ten odnawiał się z temiż samemi okolicznościami.

Przypatrywszy się dostatecznie tej fontannie, udał się w góry, dla oglądania jeziora, w lecie nawet lodem okrytego. Lody te wiatry tutejsze zbiciają w kupy, one rozpędzają, i znowu łączą, tak iakby na małym morzu lodowatym. Ztąd udał się na inne miejsce, nazwane *seng safet* czyli biały kamień, na którym całe lato rośnie dostatkim różnych kwiatkow, tak iak gdyby umyślnie w tym miejscu były sadzone. O tym miejscu jest od dawnego czasu wiadomość, iż gdy się tu wiele ludzi zeydzie, i znaczne powietrza sprawia poruszenie, natchnych miast nader obfity deszcz spada. Sam Bernier zaświadcza, iż Scha-lechan udawszy się na to miejsce, za ledwie, że wszytkim ludem nie zginął, co bardzo dobrze zgadza się z powieścią pustelnika *Pirc-Penial*.

Zamyslał był ieszcze Bernier odwiedzić iaskinią, mającą w sobie wiele cudownych krySTALLIZACYI, o dwa dni drogi od tego miejsca odległą, lecz w tym dowiedział się, iż Dannich-Mend poczynął się mocno troszczyć z jego nie powrotu; odżalowawszy przeto, iż nie mógł sam zupełnie gór tutejszych zwiedzić, dowiedział się iednak od kupcow

corocznie udających się na nie, dla zakupu wiany. z ktorey robią Chale; iż między temi gorami należącemi do Kafzemiru, nader piękne miejsca znajdują się; nader wszystko chwalili oni iedno, którego mieszkańcy opłacają podatek skurami i wianą, od gubernatora co rocznie wybierany; w tym niewiały są nader urodziwe, skromne i pracowite. Powiadali mu także i o innym odleglejszym nieco od Kafzemiru, którego mieszkańcy podobnie opłacają podatek skurami i wianą; i iż w tym są równiny bardzo piękne, i urodzajne, niziny zaś wydają różne zboża, ryż, jabłka, gruszki, brzoskwinie, melony, i winne grona, z ktorych wino jest bardzo dobre. Mieszkańcy kraju tego korzystając z swego położenia, nie chcieli czasami wypłacać podatku, lecz zawsze wynaleziono sposoby przymuszenia ich do tego. Od tychże samych kupcow dowiedział się ieszcze Bernier, iż pomiędzy gorami odleglejszemi, nie należącemi do Kafzemiru, znajdują się miejsca nader przyjemne, zaludnione białemi ludźmi, urodziwymi, lecz nigdy z swej oyczyzny nie wychodzącemi. Pewny zaś starzec, który był pojął sobie pannę z dawney familii kro-



Iow Kafzemir, powiadał mu, iż w czasie, w którym Iehan Guir, kazał wśzędzie szukać potomków nieszczęśliwego tego pokolenia, gdyżz boiaźni, aby niewpadł wręce iego, uciekł wraz z trzema swemi domownikami na góry, pomimo niewiadomość drog po nich będących; i wśzędzszy na tę puflynią, napadł okolicę nader miłą, którey mieszkańcy dowiedziawszy się o iego urodzeniu, przyieli go z wielką grzecznością, dawszy mu przez tego wiele podarunkow; że nadto, ci sprowadzili do niego nawurodziwsze swe panny, aby sobie obrał z pomiędzy nich którą, gdyż życzyli sobie, aby się z nimi spokrewnił, że ten udawłszy się do innego powiatu nieco odleglejszego, z podobnąż był przyjęty grzecznością; iż tego mieszkańcy, przvprowadzili mu nawet własne swe żony, powiadając, iż ich sąsiadzi mało mieli rozumu, gdy nie zważyli tego, iż iego krew niezoślalaby się w ich domach, gdyż ich panny mogłyby powrócić do domu swego męża, zabrawszy z sobą swe dzieci.

Z pewnych uwiadomień przekonał się dostatecznie Barnier, iż Kafzemir nie przypiera do małego Tybetu. Przed kilką la-

ty poróżniwszy się familią królewską małego Tybetu, nakłoniła jednego z pretendentów do korony, aby potajemnie starał się o pomoc urzędu Kaszemira; który za ukazem Scha-Ichana, przywrócił go do jego krajów, z warunkiem płacenia corocznie Mogolowi podatku kryształem, piżmem i wełną. Mały ten krol, przyjechał także do Aureng Zeba dla oddania mu hołdu, gdy dwór znajdował się w Kaszemirze, ztym Dannish-Mend chcąc rozmówić się, gdy go zaprosił raz na obiad do siebie, zaczęł i Bernier z tej okoliczności korzystając, dowiedział się, iż jego królestwo z jednej strony od wschodu przypiera do wielkiego Tybetu; iż tego długość najwyższej trzydzieści lub czterdzieści mil wynosiła; iż to wykąwszy nieco kryształ, piżma, i wełny nader było ubogie, iż w nim niemało min złotych, jak głoszono; lecz tylko iż w niektórych miejscach wydaie nader dobre owoce, a osobliwie melony; iż dla śniegów zima nader w nim jest długa i przykra; nakoniec, że jego mieszkańcy, dawnicy balwochwalcy, chwycili się sekty Perskiego machometanizmu. Krol ten małego Tybetu tak biedną miał za sobą kalwakę, iż Ber-

nier nigdyby zniey nie mógł wnieść, że to jest monarcha.

Już miało lat siedemnaście, czyli ośiemnaście, iak Scha-Iehan, przedsięwziął był zdobycie wielkiego Tybetu, przykładem dawnych królów Kaszemiru. Po piętnastu dniach marszu nader przykrego, a zawfze pomiędzy gerami, gdy wojsko jego opanowało mały zamek, nie mu już więcej niepozostawało, iak tylko przeprawić się przez rzekę, i udać prosto do stolicy; czym mocno całe królestwo było zarrwożone. Lecz ponieważ już była późna pora roku, zaczęli generałowie Mogolscy, obawiając się, aby nie byli zaskoczeni śniegami, umyślili wrócić się nazad, zostawiając nieco wojska w zabranym zamku. Garnizon ten obawiając się znowu swych nieprzyjaciół, i niemając nadto żywności, wkrótce powrócił do Kaszemiru; zaczęli przypadek ten odiać chęć generałom Mogolskim udania się do tego kraju na początku następującej wiosny.

Królowielkiego Tybetu dowiedziawszy się, iż Aureng-Zeb, znajdował się w Kaszemirze, mocno począł się obawiać nowej iakowey napaści; wysłał przeto do niego

*Tom V. W w*

posła z podarunkami krajowemi, iako to w krzyształe, ogonach pewnych krow białych, bardzo szacownych, pizmie, i iachynie kamieniu nader kosztownym. Iachin jest to kamień zielonawy, mający żyłki białe; ten tak jest twardy, iż do gladzenia onego, trzeba używać proszku dyamentowego; z tego robią filizanki i inne naczynia, przyozdobione żyłkami złotemi i brylantami. Kalwakata Posła, składała się z czterech iędzcow, i z dzieściu, abo dwunastu ludzi wysokich, suchych i nędznych, mających w brodzie trzy albo cztery kosmki włosów, tak iak Chińczykowie, i proste czapki czerwone, reszta odzieży ich, była słofowna do ich stanu; niektórzy z tych mieli także pałasze, lecz inni byli bezbronni, idąc za swym wodzem. Minister ten rozmowiwszy się z Aureg Zebem, obiecał mu, iż iego pan każe wystawić meczet w swej stolicy, iż mu będzie płacił haracz roczny, i że od tąd każe bić u siebie pieniądze podstępem wielkiego Mogola. Wszyscy iednak byli przeświadczeni, przydaie Bernier; iż po odiezdzie Aureng-Zeba, monarcha ten, śmiać się tylko będzie z tego traktatu, iak był zrobił, z tym, który zawarł z Scha Ichanem.

Poseł ten przywiozł także z sobą doktora, który mienił się być rodem z kraju Lassa, z pokolenia Lama, czyli kapłanów, i ludzi biegłych w prawie krajowym; tak iak jest pokolenie Braminów w Indyach, z tą tylko różnicą, iż Braminowie nie mają najwyższych kapłanów, Lassowie zaś mają jednego, którego iak iakowe bóstwo, wzywały szczerze Tatarowie. Doktor ten miał z sobą książkę doktorską; ten charakter zdawał się być podobnym do naszego. Bernier chciał ją wpawdzie kupić; lecz gdy ten niechiał na to przyśłać, prosił go przeto, aby mu one wypisał alfabet; zrobił on to prawda, lecz tak powoli, i brzydko, iż niebardzo wiele z tego można było spodziewać się po jego mądrości. Doktor ten nader wierzył w przechodzenie dusz w różne ciała, na dowód czego, wiele baiek przytaczał. Gdy Bernier udał się do niego w towarzystwie pewnego kupca Kaszemirskiego, umiającego język Tybetański, pod pozorem kupienia u niego materii, które z sobą przywiozł, korzystając z tej okoliczności, zadawał mu wiele pytań, na które odpowiedziami mało co zosłał oświeconym. Z tych jednak poznał, iż wiel



ki Tybet, jest kraiem nader subogim, zasypa-  
nym śniegami przez pięć miesięcy, i że  
krol Lassa, często miewa wojnę z Tatarami;  
nie mógł jednakże z niego wyrozumić, o  
jakich mówił Tatarach.

Od dwudziestu lat, podług świada-  
ctwa Kaszemiry now, corocznie z tego kra-  
iu wychodzą liczne karawany, które prze-  
bywszy wszystkie gory wielkiego Tybetu,  
dostają się do Tartaryi, i prawie po trzy  
miesięczney podróży, przybywają do Catay,  
pómimo trudnych drog, a osobliwie przy  
przebywaniu bystrych potokow, przez kto-  
re czasem trzeba się przeprawić po linach,  
przytwierdzonych do skał po obydwóch  
stronach będących. Te napowrot przy-  
prowadzały z sobą pizmo, drzewo dębo-  
we, rhubarbarum, i korzenie mamironowe,  
nader skuteczne na ból oczu. Przebywa-  
jąc wielki Tybet, biorą także kraiu tego  
towary, iako to pizmo, kryształ, iachin,  
a nadewszystko dostatkiem wyborney wel-  
ry, iedney owczey, a drugiey nazwaney tuż,  
ktora raczey podobną jest do sierci bobro-  
wey, aniżeli do welny. Od wyprawy Scha-  
lechana, krol Tybetu zamknął był tę dro-  
gę, niepozwalając nikomu wnieść od stro-

ny Kaszemiru; Karawany więc puściwszy się z Palna Ganiešem, miały te kraie na prawey ręce, i prosto udawały się do Laksz. Kilku kupców z kraju *Kashgar*; przybywszy do Kaszemiru, pod bytność tam Aureng Zeba na sprzedaż niewolników, uwiadomili Berniera, iż przechod przez wielki Tybet jest zakazany, i że musieli aż odbywać drogę przez mały Tybet, i że do królestwa kaszemiru, weszli przez małe miasteczko nazwane *Gurtehe*, należące do tego królestwa, a od stolicy o cztery dni drogi odległe.

Na proźby sławnego Tewenota, Bernier mocno wywiadywał się o żydach, na tych górach znajdować się mających, iako nas o tym misyonarze uwiadomili, iż się mają znajdować w Chinach. Lubo ten zapewnia, iż wszyscy mieszkańcy Kaszemiru są poganie albo machometanie, dostrzegł jednak między nimi wiele pozorów żydostwa. Opis tych nader jest ciekawym, ile że polegający na świadectwie tak światłego kraiowidza, iakim jest Bernier. *Naywprzód* wchodząc do tego królestwa, przebywszy górę *Pire-Penial*, wszyscy mieszkańcy w pierwszej zaraz wiosce, zdali mu się być ży-

dam i z swego chodu i postaci; nakoniec mowi on, mieli oni coś takiego w sobie, po czym częstokroć ieden naród różniemy od drugiego. Nie sam ieden on był iednak, który rak o nich mniemał. Pewny Iezuita, którego nie wymienia, był tegoż samego, co i on zdania; *pozwarte*, uważał on, iż między ludem Kaszemirskim, lubo machometanami, imie *Mussa* znaczące Moyżesz, jest nader zwyczajne. *Potrzenie*, Kaszemirscy mieszkańcy powiadają, iż Salamon był w ich kraju, iż górę Karamulay przekopać kazał dla spuszczenia wody; *pozwarte*, głoszą oni, iż Moyżesz umarł w Kaszemirze; pokazują nawet grób jego, o milę od miasta. *Popięte*, utrzymują, iż słary ieden gmach, który z miasta widać stojący na wysokiej gorze, był wybudowany od Salamona, którego nawet i imie nosi. Można iednak sądzić, mowi Bernier, iż z czasem żydzi ci, sławczy się poganami, chwycili się potym machometanizmu, nierachując w to tych, którzy przeszli do Persyi i Indostanu. Przydaie on nadto, iż ci znajdując się i w Etyiopii, a nawet niektórzy z nich tak mocni, iż na piętnaście czyli sześćnaście lat przed jego przybyciem, ieden

z nich umyślił uformować małe królestwo, w gorach bardzo trudny przystęp mających. O tey osobliwości dowiedział się od dwóch posłów Etyiopskich, przy dworze wielkiego Mogola będących.

Poselstwo to, z ktorego Bernier wiele nabył światła, zdać mi się bydyć wartym, aby była tu położona, z przyczyną onego. Król Etyiopii, dowiedziawszy się o rewolucyi, która wstąpiła na tron Aureng-Zeba, umyślił dać poznać swą wielkość, i wspaniałość w Indostanie, przez wysłanych posłów. Do tego więc, obrał dwie osoby, które osądził za sposobne do dopełnienia jego zamiarów. Pierwszym był machometanin, którego Bernier widział w Mocka, gdy przybył do Egiptu morzem czerwonym; ten wysłany tam był od swego monarchy na sprzedanie niewolników, za których zakupował potym towary Indyjskie. Drugim zaś był pewny kupiec chrześcijanin, religii Armeńskiej, mający żonę z Alepu, skąd i sam był rodem, nazywał się zaś Murat. I tego także Bernier poznał był w Mocka; stojąc z nim wraz w jednym domu; on to także był, który mu odradził podróż do Etyopii. Do miasta tego Mura-

corocznie przyjeżdżał z podarunkami, które król przysyłał dyrektorom kompanii Angielskiej i Hollenderskiej i oraz odwoził nazad te, które oni posyłałi.

Dwór Etyopioki sądził, iż nie oszczędzał kosztów na to poselsstwo, dając swym dwóm ministrom 32. niewolników obojczy płci, których powinni ieszcze byli sprzedać w Mocka, aby mieli, z czego utrzymywać się. Dał im nadto dwudziestu pięciu wybranych niewolników, aby tych podarowali wielkiemu Mogolowi; w tej liczbie było także dziewięciu czyli dziesięciu, mogących być obroconemi na Eunuchow; podarunek ten, mówi Bernier z przegryzkiem, bardzo był przyzwoitym od króla chrześcijańskiego, monarche machometanickiemu; przez posłow tych posłał nadto wielkiemu Mogolowi piętnaście koni, które Niemniej szacują Indianie jak Arabkie; toż jednego małego mufa, którego n.ści Bernier nadzwyczaj dziwił się; Tygrys, mówi on, nie jest tak cętkowany, ani Alachas materyja iedwabna w paski, nie może mieć w sobie tyle odmian, porządku w nich, i proporcji; przy tym były ieszcze dwa zęby Boniowe, takie wielkości, iż człowiek najmocniejszy zaledwie mogłby



iedeu podnieść; toż nadzwyczaj wielki róg wołowy, napelniony wonnościami zybetowemi. Bernier, który mierzył iego otwor w Dehli, powiada, iż miał więcej poł sto-py szrzednicy.

Z temi tedy bogactwami wyiechali po-  
rowie z Gondor stolicy Etyopii, leżącey w  
prowincyi Dumbia; a po dwu miesięcz-  
ney podróży nader przykrey, przybyli do  
Bellut opuszczonego portu, będącego na-  
przeciwko Mocka. Z różnych przyczyn  
porzucili oni zwyczajną drogę karawanow,  
którą we czterdzieści dni można się dostać  
do Arkista, a stąd dopiero udać się do wy-  
spy Mazua. Podczas migłzkania swego w  
Bellut, oczekując tam na sposobność prze-  
prawienia się przez morze czerwone, umar-  
ło im kilku niewolników. Ci po przyby-  
ciu swym do Mocka, starali się czym pręd-  
zey sprzedać tych, którzy byli wyznacze-  
ni na ich utrzymywanie; lecz na nieszcze-  
ście dla nich, roku tego niewolnicy wca-  
le niepopłacali. Ztym wszystkim jednak  
zebrawszy za nich cożkolwiek pieniędzy,  
wstępi na okręt Indyyski, płynący do Su-  
ratu; żegluga ta dosyć była pomyślna; lecz  
w tej drodze, utracili wiele na podarunek

wiezionych koni, kilku niewolników, i muła, z którego tylko skórę przywiezli. Przybywszy do portu, zaślali miało to w trwodze, z przyczyny zbliżającego się sławnego rozbojnika Sevagi; po niejakim zaś czasie domy i całe miasto zostawszy przez niego zrabowane, nie mogli nie ocalić, prócz swych listów kredencyonalnych, kilku niewolników chorych, sukien Etyopijskich, których nikt brać nie chciał, i skóry z muła, wzgardzoney od zwycięzcy, toż rogu wołowego, lecz próżnego. Stratę tę nadzwyczaj oni wiele szacowali; lecz Indianie z przyrodożenia złośliwi, widząc ich przybywających bez opatrzenia, pieniędzy i wexlow, powiadali, iż byli nader szczęśliwi dla swego przypadku, i iż powinni byli być kontenci z zrabowania Suratu, które im umnieyszyszy pracy w prowadzeniu do Dehli biednych swych podarunków, dawało im oraz pozor wymagania po kim innym dla siebie wspaniałości. Iakoż w samey rzeczy Gubernator Suratu, żywiwszy ich dosyć długi czas, dostarczył im nadto pieniędzy i powozów dla odbycia dalszey drogi. Adriean zaś rządca kantoru Helenderskiego, posłał przez nich list rekomendacyjny do

Berniera, który mu Murat oddał, nie wiedząc o tym, iż się z nim od dawności poznał był w Mocka; poznawszy się iednak i uściskawszy, Bernier przyobiecał im dać wszelką pomoc u dworu; lecz uskutecznienie obietnicy było przytrudne. Ponieważ im nie niezośtało z podarunkow, procz skóry z muła i rogu wołowego; toż iż na ulicach pokazywali się bez lektyk i koni, w towarzysztwie tylko siedmiu, albo ośmiu niewolników nagich, albo też mających tylko około bioder lichy kawał materyi i kawałek płaszcza na plecach, z ramienia lewego zawinięty po pod pachę prawą; można ich zatym za ludzi ubogich, na których nawet nikt spojrzeć niechtiał; ztym wszystkim Bernier tak dobrze wyślawił wielkość ich monarchy Darrish Mendowi, ministrowi do interesow cudzoziemskich, iż ten pan wyrobił im audiencyją u Aureng-Zeba. Podług zwyczaju więc dano im suknią haftowaną, toż płaszcz iedwabny bogaty, i zawoy; dostarczając nad to żywności, tych zaspokoiwszy wkrótce Cesarz, wysłał ich z większemi honorami, aniżeli się spodziewali; dostawszy nadto od niego w podarunku sześć tysięcy rupiiow. W prezencie zaś dla

swego monarchy dostali iedną *Serapah* (suknia hawtowana) bardzo bogatą; dwie wielkie trąby srebrne pozłacane, dwa cymbały srebrne, ieden pagonal obfadzony w rubiny, toż w pieniądzach blisko dwudziestu tysięcy frankow, w rupiach złotych i srebrnych, dla pokazania tey monety krolowi Etyiopii, który iey nie miał w swych krajach; lubo wiadzano o tym, iż te pieniądze nie wyńdą z Indostanu, ile że mieli za nie kupować towary Indyyskie.

Podczas, gdy bawili w Dehli, *Dannish Men*, zawsze chciwy oświecenia, zapraszał ich często do siebie pod bytność Berniera, aby się od nich wywiedział o stanie rządu ich kraju. Ci powiadał mu o zrodle Nilu, który nazywali *Abhabile*, iako o rzeczy żądley wątpliwości u Etiopow niepodpadaiącey. Sam nawet Murat, i ieden Mogolain, który przybył z nim z Gondor, iezdził na to miejsce, gdzie się ta rzeka poczyną. Obydwa zgadzali się więc w swych powieściach, iż ta zaczyna się w kraju Agans, z dwóch zrodół wystryskujących z ziemi, blisko siebie będących, formujących małe iezioro trzydzieści lub czterdzieści stop mające, iż te przepłynąwszy iezioro, formują mierną rzecz

kę, która co raz bardziej powiększa się innemi, ta zaś płynąc dalej tak się obraca, iż uformowawłzy wielką wyspę; spada potym po wielkich skalach; poczym dopiero wpada w wielkie jezioro, na którym widzieć się daią wysepki urodzajne; wielka liczba krokodylow, dostatek cieląt morskich, nie mających innego odchodu, procz gardła, którym gnoy wyrzucaią; iż jezioro to jest w kraiu Dumbia, o trzy dni drogi od Gander; a o cztery lub pięć od zrodła Nilu, że z tego jeziora wypływa Nil pomnożony wodami innych rzek i potokow, które się tam ściągają w porze deszczow, że te poczynają się regularnie tak, iak i w Indyiach około końca czerwca; co warte wielkiej bacności, gdyż w tym pokazuje się dostateczna przyczyna wylewow tey rzeki; iż stamtąd płynie przez Sennar, miasto stołeczne krolestwa Funges, albo Bakberis, oplacającego haracz krolowi Etyiopii; że ta nakoniec płynie po równinach *Mers*, czyli Egipskich.

Aby tym dokładniey mógł Bernier wywieścić się o prawdziwym źródle Nilu, spytał go ieszcze, ku którey świata stronie leży kray Dumbia, względem Bab-el-Mandel. Odpo-



wiedział mu, iż ten leży ku zachodowi. Posel machometanśki, który powinien był lepiej być wiadomym położenia słońca, aniżeli Murat, ile będąc obowiązany swą religią, obracania się zawsze ku wschodowi podczas modlitwy, zapewnił go, iż tak a nie i naczey było; zapewnienie to mocno go dziwiło; gdyż podług ich powieści, początek Nilu przypadał za Ekwatorem, gdy tymczasem wszystkie nasze mappy, wraz z Ptolomeuszem, kładą ten przed ekwatorem. Pytał więc ich znowu, czyli często i wielkie padwiają deszcze w Etypiopii; i czyli deszcze te zawsze tam o jedney przypadają porze, tak iak w Indyiach? Odpowiedzieli mu na to, iż na brzegach morza czerwonego, prawie nigdy deszcze niepada, od Suaken, Arkiko, i wyspy Mazna, aż do Bab-el-Mandel, i to nie daley, iak do Mocka, miała na drugiey stronie Arabii szczęśliwey będącego; lecz ze wglęb krain, w prowincyi Agans, toż w Dumbia, i okolicach, padają wielkie deszcze przez dwa miesiące, nawciepleysze podczas lata, a to w tymże samym czasie, gdy padają i w Indyi. Podług jego powieści, właśnie w tymże czasie wypada wzbieranie Nilu w Egip-

cie. Przydał on nadto, iż pewnie wiedział, że deszcze Etiopjskie naywięcej przykładaly się do wylewow Nilu, który zalewa Egipt, i ten użyznia mułem z sobą niesionym; że na tym fundamencie krolowie Etiopjscy rościły sobie pretensye do Egipcyan, aby im opłacali pewny haracz; i że gdy ten machometanie opanowali, monarchowie ci chcieli zwrócić bieg Nilu w odnogę Arabską, aby tym sposobem zniszczyli ten kraj i czynili go nieplodnym; lecz że dla trudności w wykonaniu, musieli poprzestać tego zamysłu.

Koniec tego opisanja, nie uwiadomias, ani o czasie, ani też o okolicznościach powrotu Aureng-Zeba, trzeba iednak sobie wniesć, iż po zwiedzeniu Kaszemiru, Bemer powrócił szczęśliwie do Delhi, aby tam czynił inne obserwacye, które nam opisane zostawił, w różnych miejscach swych pamiętników; lecz których większa część należy raczey do historyi Indostanu, nie zaś do opisu podróży.

KONIEC TOMU PIĄTEGO.

S T R

ZIAŁO IV

W tym tomie zawartych

---

---

CZĘŚĆ DRUGA

Ciąg rozdziału XI. Dalsze podróże i  
przypadki Mendozy Pinto portugal  
czyka . . . . . I.

ROZDZIAŁ XII. Rozżęcie się okrętu  
Guilhelma Bontekoego kapitana Ho-  
lenderskiego . . . . . 83.

KSIEGA DRUGA

ROZDZIAŁ I. Bzegi Malabaru . . . . . 125.

ROZDZIAŁ II. Surat . . . . . 182.

ROZDZIAŁ III. Goa . . . . . 195.

ROZDZIAŁ IV. Golkonda . . . . . 207.

ROZDZIAŁ V. Osada Francuska na  
brzegach koromandelskich . . . . . 258

ROZDZIAŁ VI. Guzurat, Kamboja Wis-  
sapur . . . . . 319.

ROZDZIAŁ VII. Podróż Połła Angiel-  
skiego Tomazza Rhoe do Indostanu . . . . . 366.

ROZDZIAŁ VIII. Podróż Tawernie-  
ra do Indostanu . . . . . 421.

ROZDZIAŁ IX. Indostan . . . . . 450.

ROZDZIAŁ X. Podróż Berniera do  
Kaszemiru . . . . . 594.

I.

33.

5.

2.

5.

7.

58

19.

66.

21.

50.

94.



812  
809  
83

816  
811  
812  
813  
814

815  
816  
817  
818

819  
820  
821

822  
823

824  
825

826  
827

828  
829

830  
831

$$\begin{array}{r} 2180 \\ 2180 \\ \hline 181 \end{array} / 19$$

No.

$$\begin{array}{r} 540 \\ 12 \\ \hline 1080 \\ 540 \\ \hline 6480 \end{array} / 18$$

h 8



200  
1812

25 30  
4 12-6  
7  
36 42  
1246  
5



stdr0016207

Biblioteka Jagiellońska

